



Goudge Eileen
Ostatni taniec



RS

Tańczyliśmy w kręgu naszych przypuszczeń, Lecz sekret
był w środku, i tam była wiedza.
Robert Frost

ROZDZIAŁ

1

W chwili gdy Daphne weszła do środka, poczuła się jak skazaniec. Księgarnia była niemal zupełnie opustoszała... nawet jak na deszczowy poniedziałkowy wieczór w środku kwietnia, kiedy bezbarwny sezon rozgrywek koszykarskich niemrawo dobiegał końca, a w telewizji nadawano niemal same powtórki. Wpatrywała się w wypełnione książkami półki z jasnego dębu, rząd za rzędem połyskujące w fluorescencyjnym świetle lampek, zaprojektowanych na podobieństwo starodawnych latarenek, oświetlających niegdyś biblioteki publiczne i apteki. Zdołała dostrzec paru moli książkowych, głównie siedzących w księgarskiej kafejce z nosami zakopanymi w książkach.

Och, Boże! Tylko nie to. Znowu? Daphne odetchnęła głęboko, idąc sztywno wyprostowana wśród półek z książkami i starając się nie dostrzegać współczującego spojrzenia męża. Roger nie musiał jej przypominać, że aby przeprowadzić ją przez to wszystko, poświęcił partyjkę pokera, na której co miesiąc spotykał się z kolegami z pracy.

Omijając kałużę, która zebrała się na falistej gumowej wycieracze tuż za drzwiami, poczuła, jak w jej pamięci odżywa odległy obraz starej biblioteki publicznej

w Miramonte, gdzie jako dziecko wspinała się na palce, by z wysiłkiem dosięgnąć górnej półki. Niemal słyszała teraz głośny stuk gumowego stempla, który panna Kabachnik zamasyżuje przybijając na bibliotecznych kartach. Wówczas Daphne prędzej wypiłaby wodę ze źródła, do którego splunął Skeet Walker, niż ośmieliła się przekroczyć termin zwrotu książki i tym samym wywołać gniew Herr Kabachnika... Podobnie czuła się w tej chwili, z sercem podchodzącym do gardła niczym woda przekraczająca stan alarmowy: właśnie miała doznać publicznego upokorzenia. A dowód tego, co ją czeka, widziała na własne oczy w odległym końcu księgarni, w wyłożonej dywanem przestrzeni między działem książki dla dzieci a działem poradników kulinarnych: pięć rzędów szarych rozkładanych metalowych krzesel, a każde z nich puste jak serce niewiernego kochanka.

Asystent dyrektorki księgarni również wyglądał tak, jak gdyby wolał być w każdym innym miejscu niż tu, w Port Chest na Long Island, gdzie miał dla nader skromnej publiczności prowadzić spotkanie autorskie kolejnej nikomu nie znanej pisarki. Zresztą nie ukrywał tego, okazywania entuzjazmu nie przewidziano w umowie.

Daphne poczuła jak kamień paniki uwiązał jej w gardle. Młody człowiek podał jej rękę, chłodną i wilgotną jak płaszcz, z którego usiłowała się wyzwolić. Uściskowi ręki towarzyszył uśmiech, który równie dobrze mógłby mieć na twarzy stojąc przy kasie w McDonalddie. Policzki miał obsypane pryszczami, a okulary w stylu Buddy Holly'ego przybrudzone w kącikach, gdzie ich dotykał palcami, nieustannie poprawiając.

I nawet kiedy skłaniał przed nią głowę - przepraszając w imieniu dyrektorki, pani Tempie, którą grypa

zmusiła do pozostania w domu - jego wzrok wciąż wybiegał w stronę Rogera, który energicznie strząsał wodę z parasola, zanim starannie go złożył i wstawił do stojaka przy elektronicznej bramce.

Daphne przywykła do tego, że ludzie uznają dominację Rogera. Mocna sylwetka i budząca respekt powierzchowność jej męża przyciągały powszechną uwagę. Niewiele brakowało, by asystent dyrektorki mu zasalutował. - No cóż, zjawiała się pani punktualnie - powiedział młodzieniec, przenosząc na nią wzrok. - My ze swojej strony przygotowaliśmy wszystko dla pani.

- Tak. Właśnie widzę. Obawiam się jednak, że zaszło jakieś nieporozumienie. - Starła się bardzo mówić przyjaźnie i na luzie. - Mój wydawca chyba do państwa dzwonił. Miało nie być żadnych krzeseł, dopóki nie zjawi się więcej... żeby nie tworzyć niezręcznej sytuacji.

Młodzieniec bezwiednie skubał brodę. - Nie wiedziałem o tym - powiedział nieobecny tonem. - Pani Temple poleciła mi, by krzesła były ustawione. Pani wygłosi odczyt, prawda? Przynajmniej tak było zapowiadane.

Roger nachylił się i ojcowskim gestem poklepał młodzieńca po ramieniu. - Nie mogę sobie wyobrazić, by po przeszło godzinie na przepelnionej autostradzie w tej ulewie mogło nas przestraszyć parę pustych krzeseł. - Roześmiał się nieco zbyt kordialnie. - Czytał pan oczywiście? Chodzi mi o powieść żony.

Twarz rozjaśnił mu uśmiech pediatry, taki sam, jaki Daphne mogła zaobserwować, gdy pocieszał sześciolatka ze złamaną ręką. Czar tego uśmiechu działał oczywiście także na matki. Wydawało się, że Roger instynktownie wie, kiedy słuchać i dodawać otuchy... a kiedy zdecydowanym ruchem złapać za rękę

i wyprowadzić na korytarz rozhisteryzowaną matkę, której obecność tylko pogarsza sprawę. Nawet wyglądem wzbudzał zaufanie - potężny i solidnie zbudowany, z gęstymi siwiejącymi włosami zaczesanymi do góry nad szerokim czołem. Teraz, pochylając się lekko, dorzucił cicho konfidencyjnym tonem: - Na wypadek, gdyby pan to przeczytał, Spacer po północy miał entuzjastyczną recenzję w „Publishers Weekly”.

W tej chwili niewiele brakowało, by Daphne odwróciła się i wymaszerowała w ulewny deszcz. Nie umiała sobie wyobrazić, jak przetrwa dzisiejszy wieczór, a tym bardziej te zawadiackie próby rozruszania kompletnie beznadziejnej sytuacji.

- Mój Boże, a kto ma dzisiaj czas czytać te wszystkie książki? - Uśmiechnęła się trochę zbyt ciepło do nic nie rozumiejącego asystenta dyrektorki, zerkając na plakietkę przypiętą do kłapy jego marynarki. Leonard. - Jednak, drogi Leonardzie, potraktowałabym to jako osobistą przysługę - mówiła dalej swoim najbardziej rozsądnym tonem, którego używała, gdy chciała zwabić Jenny do samochodu albo przekonać Kyle'a, by pozwolił obejrzeć siostrze na wideo ulubioną bajkę, a nie zmuszał jej do oglądania Power Rangers - ... gdyby zechciał pan sprzątnąć trochę tych krzesel. Nie ulega wątpliwości, że nie będziemy potrzebować aż tylu.

Spotkanie miało się rozpocząć o ósmej. Było już pięć minut po czasie, a przecież brnąc do księgarni z zamieniającego się w bajoro parkingu nie zauważyła barierek z aksamitnymi sznurami, powstrzymujących napierający tłum.

Leonard wzruszył ramionami i zerknął na zegarek. Pewne zniecierpliwienie w jego geście przywiódło jej na myśl Rogera. Zresztą nie tylko Rogera, a każdego mężczyznę, przy którym miała wrażenie, jakby nawet

najdrobniejszemu jej życzeniu musiały towarzyszyć usprawiedliwienia i kobiece sztuczki. Gdzież ona się nauczyła w ten sposób zachowywać? Pewnie tato tego ją nauczył. W tamtym domku jak z pierników nad oceanem, gdzie razem z siostrami gięły się przed nim w ukłonach niczym służące z bajek, które czytał im na głos, gdy były małe. I nie były to bajki w złagodzonej wersji Hansa Christiana Andersena, ale oryginalne, czytane z książki z wcześniejszego, bardziej spragnionego krwi stulecia, gdzie z okrutnymi szczegółami opisywane były ścięte głowy żon Sinobrodego, a brzydkie siostry Kopciuszka odrąbały sobie palce, by wsunąć stopę do szklanego pantofelka.

Oczyrna duszy zobaczyła ojca siedzącego przy kominku w fotelu z brokatowymi obiciami, z głową pochyloną nad oprawną w skórę książką, którą trzymał w dłoniach. Światło z osłoniętej jedwabnym abażurem lampy tańczyło na jego smukłych dłoniach chirurga, gdy wsuwały się między stroiny o złoconych brzegach, delikatnie je wygładzając.

„Książka z oślimi uszami to wizytówka osoby leniwej i niezdyscyplinowanej” - pouczał córki. Rudawe włosy w odcieniu szkockiej z wodą, na której szklaneczkę pozwalał sobie codziennie przed kolacją, miał już mocno przerzedzone na czubku głowy. Często ostrożnie je przyglądał, jakby chciał się upewnić, że ciągle tam jeszcze są i nie pozostawiły jego głowy opustoszałej. Siedział tak w gabardynowych spodniach z nogą ciężko założoną na nogę, a z jego ust sphywały słowa, wypowiedane pełnym, dźwięcznym głosem, wywołującym w słuchaczach drzenie.

Pojutrze z Rogerem i dziećmi poleci do Kalifornii na czterdziestą rocznicę ślubu rodziców. Będą tam także jej siostry oraz członkowie licznej rodziny z całego kraju. Daphne nagle nie mogła się doczekać. Jak

gdyby czuła, że wszystko, co w jej życiu najcenniejsze, wiązało się z tamtym dużym domem z wysokimi szczytami na wzniesionym cyplu Agua Fria Point, w którym niewiele się zmieniło od czasów, gdy wyjechała do college'u. Tak jak historie zawarte w książkach ustawionych rzędem w mahoniowej biblioteczce w gabinecie taty, których pożółkłe strony szeleściły niczym jesienne liście o zmierzchu, gdy złote babie lato zdawało się trwać w nieskończoność, lato zapiaszczonych kostiumów kąpielowych schnących na prętach werandy, łuszczącej się od słońca skóry i domowej lemoniady, wypijanej całymi litrami.

Jak gdyby z oddali usłyszała mówiącego asystenta dyrektorki. - Kilka osób z pewnością się później pokaże. Rozumie pani, stali bywalcy... Na tych zawsze można liczyć.

Daphne skinęła głową. Tak, garstka lojalnych uczestników takich spotkań, którzy zjawiali się przy każdej okazji: emeryci łaknący darmowej rozrywki, maturzystka z końskim ogonem, która uważała za swój moralny obowiązek wspieranie pisarzy albo kobieta pragnąca sama zostać pisarką, rozpaczliwie czepiająca się każdej, najwątleszej nawet nitki nadziei. I jak plamka złota w mulistym dnie od czasu do czasu głos: „Pani Seagrave, przeczytałam wszystkie pani książki. To dla mnie zaszczyt poznać panią”.

Rzadko przychodziło więcej niż dziesięć osób. Po prostu nie była autorką, do której Ilną tłumy. Jej książki na ogół miały dobre recenzje, jednak nigdy nie trafiały na listy bestsellerów. Opowieści o rodzinnych niepokojach i rozpaczliwej skrywanej pod pozorami życiowego spełnienia sprzedawały się ledwie w takim nakładzie, który usprawiedliwiał decyzję wydawcy o podpisaniu z nią umowy na następną powieść.

Jednak w tej chwili Daphne oddałaby połowę swoich skromnych honorariów za jedną żywą duszę. Za samotnego wdowca, który chce jakoś zabić czas. Za nawiedzoną grafomankę z pełną szufladą odrzuconych maszynopisów. Za zmęczonego klienta, który przysiadzie przy niej, by dać wytchnienie nogom. Za kogokolwiek, byle się tylko zjawił. Choćby to miał nawet być jej mąż.

Jednak Roger wędrował właśnie w stronę działu biografii. Obserwowała jego szerokie plecy, płaskie łopatki widoczne pod tweedowym blezerem i to kołysanie z boku na bok, tak charakterystyczne dla sposobu chodzenia wysokich mężczyzn - jak gdyby dawali sygnał, że ktokolwiek stoi im na drodze albo powinien ustąpić, albo pod nimi padnie. Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy zostawiać mnie tu samą - mówiła do niego w duchu.

Dostrzegła go przed rzędem półek, na których wystawiono wszelkie książki na temat komputerów, jakie tylko można sobie wyobrazić - i niemal wszystkie wydawały się adresowane do mentalności piątoklasi-sty. Gdy Roger odwrócił się, by posłać jej uśmiech - raczej protekcyjny niż ośmielający, jak spostrzegła - policzki Daphne zapłonęły.

Nie martw się. Dasz sobie radę - zapewnił.

Jak możesz tak mówić! - wyszczała niemal bezgłośnie. -

Roger, nie zostawiaj mnie tu samej.

Delikatnie potrząsnął bujną czupryną. Daphne pamiętała dokładnie, jak się poznali dawno temu w college'u. Roger był w grupie pomocy koleżeńskiej z logiki dla pierwszego roku. Choć tylko parę lat od niej starszy, nawet wtedy zachowywał się jak profesor. Brakowało mu tylko fajki i skórzanych łat na łokciach, żeby obraz był kompletny. Pewnego razu, gdy poprosiła go o pomoc w przygotowaniu do testu

wydawał się niemal rozdrażniony jej niemożnością zrozumienia zagadnień, które dla niego były tak oczywiste. „Bez A i B nie może być C. Jak można tego nie rozumieć! - wykrzyknął zirytowany.

Co ją do niego przyciągnęło? Jak na ironię, ta całkowita przewidywalność, którą teraz uznawała za irytującą. Po Johnnym, kiedy czuła nieprzerwany ból, a każdy dzień zlewał się z kolejnym niczym zachodzące na siebie fale na rozległym niezbadanym morzu, Roger był dla niej jak kotwica. On trzymał ją w miejscu za każdym razem, gdy pojawiała się zagrożenie, że ostre szarpnięcia wspomnień poniosą ją na nieznane wody.

Johnny...

Wyraźny obraz, który długo nosiła w myślach, wyblakł tak, jak noszone w portfelu zdjęcie mnie się i ściera od ciągłego dotykania. W jego miejscu pozostała mozaika ulotnych wrażeń i okruchów wspomnień. Szczypiący dym winstonów, które palił. Jego uśmiech, jakby drwiący. Panował nad nim, żeby nie odsłaniać krzywych przednich zębów. Cichy cyniczny śmiech, jakby dochodził z miejsca zamieszkanego przez kogoś znacznie starszego niż siedemnastolatek, który nosi obcisłe dżinsy, gdy wszyscy wokół noszą luźne, i wojskową kurtkę, która bardziej dla niego jest mundurem niż była dla starszego brata, rozerwanego na strzępy w Wietnamie.

Daphne odetchnęła głęboko, by odepchnąć od siebie te wspomnienia i skupić uwagę na Rogerze. Przecież nie jest niemą, mówiła sobie. Nie zostawił mnie. Odwołał partię pokera i przywiózł rżnię tu w ulewnym deszczu.

- Ostatnim razem przyszło sześć osób i wszyscy byli bardzo zadowoleni - przypomniał. - Zresztą przecież nigdzie nie wychodzę. Wystarczy zawołać, jeśli będę potrzebny.

Daphne rzuciła pełne paniki spojrzenie na puste metalowe krzesła, które Leonard właśnie składał i ustawiał pod ścianą. Nie spieszył się specjalnie ani też nie przejmował się odgłosami, które brzmiały mniej więcej tak, jakby ktoś ciągnął miedziany pręt przez Piątą Aleję.

Rozpaczliwie ścisnęła ramię Rogera. - Posiedź tutaj ze mną - błagała niemal bezgłośnie. - Choćby kilka minut. Dopóki nie pokaże się przynajmniej jedna osoba. Tylko o to cię proszę.

Poklepał jej dłoń w geście uprzejmej wyrozumiałości. - Ani na chwilę nie stracisz mnie z oczu, obiecuję. Nawet nie wymknę się do toalety bez twojej zgody.

To nie o ciebie się martwię - szepnęła, ściskając jego ramię mocniej niż zamierzała, aż się lekko skrzywił. - To ja będę wyglądać jak idiotka.

Nigdy nie będziesz wyglądać jak idiotka.

Łatwo powiedzieć.

Lekkie zniecierpliwienie wkradło się na jego twarz. - Daj spokój, Daphne - upomniał ją delikatnie. - Jesteś poważną pisarką, a nie autorką taniej sensacji. Nikt się nie spodziewa, że na spotkanie z tobą przyjdą tłumy.

-Roger, ja nie mówię o tłumach. Wystarczy jedna przyjazna twarz. - Nie mogła znieść tego żebrzącego tonu, który brzmiał w jej słowach. Zupełnie jak trzy letnia Jenrie przed drzwiami przedszkola błagająca ją, by jej tam nie zostawiała i weszła do środka.

Roger stał z głową lekko pochyloną, jak gdyby w zamyśleniu, masując nasadę nosa. - Sęk w tym -wyjaśnił z wystudiowaną cierpliwością - że nie potrzebujesz nikogo, kto by cię trzymał za rękę. Jedyne, czego ci potrzeba, to więcej pewności siebie.

I nagle słyszała głos ojca: „Wyprostuj się, ramiona do tyłu. Nikt cię nawet nie zauważy, kiedy będziesz

szła taka przygarbiona". Miała tatę przed oczami, jakby stał przed nią teraz - szczupły, przystojny i niecierpliwy w taki sposób jak ludzie, którzy wszystko wiedzą najlepiej. Widziała jego trochę garbatego kościsty nos i mięśnie opasujące żyłaste przedramiona, jego stalo-woszare oczy tak ostre jak instrumenty, którymi kroił zwłoki nie mające żadnych możliwości przeciwstawienia się jego żelaznej woli. Podobnie jak nie miała żadnych możliwości jego rodzina. Prawdopodobnie ojcu, tak jak Rogerowi, tylko jej dobro leżało na sercu, jednak dla czternastolatki boleśnie świadomej swych płaskich piersi i ust pełnych metalowych drutów nie było gorszej perspektywy niż zostać zauważoną. Nawet teraz, po przeszło dwudziestu latach, czuła jak jej ciało sztywnieje, stawiając opór, podczas gdy palce taty naciskały jej łopatki, starając się ją wyprostować.

Roger ma rację, przyznała w duchu. Czego tu się wstydzić? Jest utalentowaną pisarką, a także żoną i matką. Kobieta, która przy swoich trzydziestu dziewięciu latach niejednokrotnie przyciąga spojrzenia mężczyzn o połowę od siebie młodszych. I to - pomyślała z nagle odżyłym strzępkim dumy - bez odchudzania i farbowania włosów. Jej naturalne lekko faliste orzechowe włosy miały skłonności do skręcania się w wilgoci. Teraz przeczesала je palcami, czując sprężyste loki. Tylko kto to zauważy? Najlepsze, co mogła zrobić, to zacisnąć zęby i znieść wszystko z całą godnością, na jaką tylko może się zdobyć.

Obserwując męża przechadzającego się swobodnie z dłońmi wsuniętymi w kieszenie spodni z grubego sztruksu, miała nieodpartą ochotę chwycić najbliższą książkę - Windows 98 dla opornych - i cisnąć w niego z całych sił.

Następne wypadki były dla niej tak bolesne, jak tylko mogła sobie wyobrazić. Czuła się jak kurczak

skwierczący na rożnie przed supermarketem. Nie usiadła na podium, które dla niej przygotowano, lecz przy stoliku, na którym ułożono stos Spaceru po północy, a ktoś niezwykle przewidujący ustawił kubek wypełniony długopisami, jak gdyby się obawiał, że nie wystarczy tuszu jednego długopisu do podpisania książek dla całego legionu wielbicieli napierających, by uzyskać autograf.

Daphne z ulgą przyjęłaby nawet towarzystwo przyszczatego asystenta dyrektorki, który najwyraźniej sądził, że jego obowiązki ograniczają się do przestawiania krzeseł. Och, najchętniej złapałaby ich obu i mocno stuknęła głowami. Roger, zaabsorbowany jakąś książką w odległym kącie księgarni, wydawał się całkowicie obojętny na jej męczarnie.

Tato nigdy nie zostawiłby mamy samej w kłopotach, pomyślała. Wobec córek był surowy, lecz wobec ich matki czuł i troskliwy. Szarmancki, można powiedzieć. Wszyscy znajomi zazdrościli rodzicom. No cóż, coś w tym musiało być. Mój Boże, czterdzieści lat. Daphne usiłowała sobie wyobrazić swoją czterdziestą rocznicę ślubu z Rogerem, jednak w obecnym stanie ducha nie była pewna, czy jej małżeństwo przetrwa dzisiaj wieczór.

Znów podążyła spojrzeniem za mężem, który wdał się teraz w pogawędkę z jakąś kobietą - najwyraźniej napotkaną znajomą. Była to blondynka z krótkimi włosami, niespecjalnie ładna, jednak atrakcyjna jak wszystkie kobiety z przedmieścia, które codziennie przed śniadaniem biegają pięć kilometrów i co miesiąc jeżdżą na Manhattan, by w dobrym zakładzie fryzjerskim ostrzyć włosy. Nieznajoma uśmiechnęła się, słysząc jakiś komentarz Rogera, i kokieteryjnie zadarła głowę.

Patrząc na nich, Daphne czuła narastające napięcie, natomiast Roger wydawał się całkowicie odprężony, niedbale trzymając książkę pod pachą. Nawet nie zerknął w jej stronę. Jeśli to znajoma, to dlaczego nie przyprowadzi jej tutaj i nie przedstawi żonie? Nie mógł się zdobyć na to, żeby jej poświęcić parę minut, a dla tej kobiety, którą ledwie zna, wydaje się mieć cały czas świata.

Z narastającym gniewem obserwowała, jak oparł się o półkę, kładąc ramię na rzędzie książek tak, jak mógłby to zrobić piętnastolatek na oparciu krzesła za plecami dziewczyny na randce w kinie, by przygotować grunt pod późniejszą pieszczoty.

Upłynęło dobre pięć minut, zanim kobieta z żalem spojrzała na zegarek. Powiedziała coś i już się odwracała, kiedy wsunął w jej dłoń swoją wizytówkę. Ukradkiem, zauważyła Daphne. A może jej się po prostu wydawało, może tylko sobie wyobraziła, że ta wizytówka przemknęła pospiesznie między ich dłońmi i niepostrzeżenie znikła w granatowej torebce Chanel?

Daphne poczuła się tak, jak gdyby prowadząc samochód wjechała w wyrwę w jezdni; szarpnięcie dotarło nawet do jej zaciśniętych szczęk. Czy Roger zaangażował się w jakiś...

Jej myśli wzbraniały się przed tym słowem, jednak napływająca fala paniki je wymusiła. Romans? Roger? To się wydawało do niego niepodobne.

Ostry odłamek wspomnień boleśnie drgnął na obrzeżach jej myśli. Ile miała wtedy lat? Osiem... dziewięć? W ciemnym pokoju perfumowane futro łaskotało jej policzek. Z dołu dochodziły odgłosy przyjęcia, a w drzwiach majaczyły dwie sylwetki...

Miała ochotę zakryć oczy. Idiotka, zbesztala się w duchu. Jestem przewrażliwiona, bo Roger mnie zdenerwował.

-Przepraszam, pani Seagrave?

Daphne podniosła wzrok na starszą kobietę, która zjawiała się przed nią, ściskając w rękę książkę. Drobną, siwowłosą, skromnie ubraną, stała przygarbiona, jak gdyby przeprasza-
jąc, że zajmuje przestrzeń. To taki typ kobiety, która nie krzyknie z oburzenia, kiedy ktoś wciśnie się przed nią w kolejce, a zniesie wszystko w milczeniu. Zerknęła na fotografię na odwrocie okładki, a potem na Daphne, zanim z ociąganiem odłożyła książkę na stos na stoliku.

To pani - wykrzyknęła, podnosząc drżącą dłoń do policzka zarumienionego z podniecenia. - Och, Boże, sama nie wiem, co powiedzieć. Jestem zaszczycona, że panią pozna-
łam! Przeczytałam wszystkie pani książki, co do jednej. Właściwie - nachyliła się nieco, jakby dzieliła się z nią in-
formacją ściśle poufną - mogłabym powiedzieć, że jest pani moją ulubioną autorką. Pani i Iris Murdoch.

Dziękuję bardzo - Daphne zdobyła się na uśmiech. - To najmiłszy komplement, jaki usłyszałam tego wieczoru. Kobieta rozejrzała się wokół i przez chwilę Daphne z lę-
kiem czekała na uwagę, że przecież to jedyny komplement, jaki usłyszała tego wieczoru, jednak zachwycona wielbi-
cielka tylko wyszeptała: - Bałam się, że przyjdę za późno. Że pani wyjdzie zaraz po odczycie, ale udało się... Ach, nie przedstawiłam się. Jestem Doris, Doris Wingate.

-Miło mi panią poznać - powiedziała Daphne, wyciągając rękę nad blatem by uścisnąć drobną pomarszczoną dłoń. - Chciałaby pani, żebym wpisała dedykację w książkę?

Rumieńce na policzkach Doris nabrały alarmująco inten-
sywnej barwy. Och... No cóż... Właściwie nie chciałam... Ależ ja jestem niemądra! Przecież pani

jest tu po to, żeby sprzedawać książki. Chciałabym, ale... rozumie pani, ja wszystkie książki czytam w bibliotece. By przyjąć z pomocą biednej kobiecie w niezręcznej sytuacji, Daphne zwierzyła się ściszym głosem: - Doskonale panią rozumiem. Ja sama uciekam do biblioteki, kiedy tylko mogę. Mam dwójkę dzieci, cztery lata i siedem, więc trudno w domu o chwilę spokoju. - Obie uśmiechnęły się ze zrozumieniem i Daphne dostrzegła, że przygarbione ramiona Doris nieco się rozluźniły. Wiedzioną impulsem, sięgnęła po torebkę, z której wydobyła portfel, a z niego dwa banknoty: dwudziesto- i pięciodolarowy. Wsunęła je w leżący na wierzchu egzemplarz Spaceru po północy. Naskrobała kilka słów na stronie tytułowej i wręczyła książkę Doris. - Proszę. To prezent ode mnie.

Starsza kobieta przez chwilę patrzyła z niedowierzaniem, zanim powoli wyciągnęła rękę, by przyjąć to, co równie dobrze mogło być świętym Graalem. - O Boże... Nie wiem, co powiedzieć. To najmiłsze, co kiedykolwiek w życiu ktoś dla mnie zrobił. - Wyglądała tak, jakby się za chwilę miała rozpłakać.

Daphne nie mogła zapanować nad falą współczucia. Czy pewnego dnia ona też będzie tylko starą kobietą, wdzięczną losowi za każdy okrucieństwo rzucony na jej drodze? Za najdrobniejszy sygnał, że jest warta uwagi, czasu i pieniędzy, jakie się na nią wydaje? Kimś takim jak... mama...

Szybko oddaliła od siebie tę myśl. Przecież jej matką zupełnie nie jest taka jak ta kobieta. Ona też taka nie będzie. Musi porozmawiać z Rogerem. Wyjaśnić mu wprost, co czuje. Gdy wreszcie mogła wyjść z księgarni i znaleźli się z Rogerem tylko we dwoje w samochodzie, Daphne przystąpiła do rzeczy.

Kim jest ta kobieta, z którą rozmawiałeś?

Jaka kobieta? - Włączył kierunkowskaz i zmienił pas.

-Wydawaliście się niesamowicie zaprzyjaźnieni.

Roger błysnął zębami w uśmiechu. - Nie mogę uwierzyć. Jesteś zazdrosna? O Maryanne Patranka?

-No, teraz już mamy jakiś grunt pod nogami.

To matka mojego dawnego pacjenta. Nie widziałem jej od kilku lat. - Roger stukał palcami o kierów^ nicę w swoim typowym nerwowym odruchu. Nie zapytała o wizytówkę, którą wsunął w dłoń Maryanne. Gdyby to miała być rzeczywiście czysto zawodowa znajomość, dalszy kontakt nie miałby sensu. Chyba że...

Mogłeś mnie przedstawić - spostrzegła chłodnym tonem. - Byłoby mi miło mieć jakieś towarzystwo. Nie miałam nic lepszego do roboty.

Sprzedawałaś przecież książkę. - Nie rozwijał wcześniejszego tematu. - To już coś.

Daphne nie powiedziała mu, że książka była prezentem.

Nagle myśl, że on mógłby o tym wiedzieć, wydała jej się nieznośna. Że uznałby ją za sentymentalną. A może nawet głupią. Musiała sobie zostawić trochę przestrzeni, bo inaczej ziemia usunie jej się spod nóg.

Wpatrywała się w okno. Deszcz nie słabł ani na chwilę.

Obserwując ciemne strumyki wody płynące po szybie, z zaskoczeniem stwierdziła, że wcale nie myśli o dzisiejszej zdradzie i o tym, czy Roger mógłby się zaangażować w romans, lecz o tym, że musi odebrać swoją aksamitną suknię i smoking Rogera z pralni, zanim zapakuje je na piątkowy wyjazd do Kalifornii. Musi też pamiętać, żeby siedmioletni Kyle, który rośnie jak na drożdżach, przymierzył spodnie, bo pewnie już będą za krótkie i będzie musiała przesyć nogawki. Och, tak, trzeba zadzwonić do biura podróży

i upewnić się, że samochód z wypożyczalni, który ma na nich czekać na lotnisku w San Francisco, to czterodrzwiowy sedan, który zamawiała. I jeszcze musi zadzwonić do Kitty i poprosić, żeby w dzień przyjęcia parę godzin po południu posiedziała z dziećmi, wtedy Daphne będzie mogła jeszcze coś pomóc w ostatnich przygotowaniach.

Takie jest twoje życie, powiedziała sobie w duchu. Rutyna dnia codziennego i przyziemne plany, układające się dzień za dniem, warstwa po warstwie jak cegły, ostrożnie spojone zaprawą tworzą dom, którego żaden kataklizm nie zmiecie z powierzchni. Dom, który trzyma ją z dala od myśli o tym, jak mogłoby wyglądać jej życie. Życie z Johnnym...

Czy to dlatego nie dowierzała Rogerowi? Ponieważ ją samą dosyć często dręczyło poczucie winy z powodu niewierności, której dopuszczała się nie uczynkiem, ale myślą? Czy była ńa niego zła za dzisiejszy wieczór z tego prostego powodu, że przed laty to nie jego dla siebie wybrała? Że jego wybrał dla niej los?

Daj spokój, Daphne. Usłyszała głos swojej matki, kojący jak chłodna dłoń na rozpalonym czole. Czy mama czuła to samo? Bóg jeden wie, ile przeszła. Tato nigdy nie miał łatwego charakteru, zdecydowanie nie. Jednak łączyła ich szczerą miłość i namiętność, tego była pewna. Czterdzieści lat...

Cokolwiek Daphne widziała przed laty, skulona pod płaszczami w garderobie, to musiała być tylko jej wyobraźnia... a może jakiś niewinny uścisk, który opacznie sobie wytłumaczyła. Rodzice mieli wystarczająco wiele czasu, by pokonać wszelkie problemy, jakie kiedykolwiek mogły ich dzielić. Przy ostatnich odwiedzinach ubiegłego lata, była zdumiona, a nawet lekko zakłopotana tym, jak rodzice do siebie się odnoszą. Mama promieniała jak nastolatka codziennie,

gdy wracał z pracy ojciec, który w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat ciągle kierował zespołem patomorfologów w szpitalu miejskim w Miramonte.

- Nie ma dużego ruchu - spostrzegł Roger. - Za parę minut będzie tunel i ani się obejrzymy, jak znajdziemy się w domu.

Dom. Iak, właśnie tam pragnęła się znaleźć w tej chwili. Jednak nie w nowojorskim mieszkaniu przy Park Avenue. Chciała być w pokoju na piętrze przy Cypress Lane, leżeć na łóżku i przez wysokie okno ze srebrnymi framugami wpatrywać się w płomienie zachodzącego słońca nad wysokimi trawami Agua Fria Point.

Widziała siebie idącą przez frontową ścieżkę z mężem i dziećmi. I matkę, schodzącą po schodkach werandy, jedną dłonią osłaniającą oczy przed słońcem, drugą przyciskającą do serca, jak gdyby się bała, że usłyszy jakieś złe wieści. I tato, po latach kierowania zespołem patomorfologów, nawykły do tego, że złe wieści zwykle oznaczają zwłoki na metalowym stole w kostnicy, byłby tam, by na chwilę zamknąć ją w szorstkim uścisku, a potem wyciągnąć długie ręce i powiedzieć: - Jesteś. To dobrze.

Teraz, gdy u boku Rogera jechała windą do eleganckiego mieszkania na dwudziestym czwartym piętrze, Daphne przepelniało poczucie ulgi i wrażenie, że o włos uniknęła jakiejś niewidzialnej katastrofy. Było jej trochę głupio, że te kłopotliwe parę minut w księgarni osiągnęło w jej oczach wymiary końca świata, a wręczenie przez Rogera wizytówki urosło do skali romansu. Powinna być wdzięczna losowi za takie życie, jakie ma. Za męża, za dwójkę wspaniałych dzieci. I za rodziców, którzy nie poddają się latom. Za swoją siostrę Kitty i, tak, nawet za Alex.

W chwili gdy weszła do mieszkania i zobaczyła zmartwioną minę opiekunki do dzieci rozmawiającej

przez telefon, coś w głębi duszy powiedziało Daphne, że jednak nie uniknęła katastrofy i że ktokolwiek dzwoni, ma dla niej złe wieści. Czowała to w głębi duszy, jeszcze zanim Susie oddała jej słuchawkę jakby to było złośliwe zwierzątko, które może ugryźć, i powiedziała dziwnie głuchym głosem: - To pani siostra. Jest bardzo zdenerwowana.

Dzwoniła Kitty. I nie była po prostu zdenerwowana. Była rozhiŝteryzowana. Z trudem łapała powietrze, gdy przerywała na chwilę szloch. Ledwo mogła mówić. A kiedy nawet do Daphne zaczęło docierać, co Kitty mówi, to i tak nie miało sensu. Kompletnie nie miało sensu. Słowa siostry były jak deszcz niemiłosiernie uderzający w ciemną szybę, w którą się wpatrywała, przyciskając z całych sił słuchawkę do ucha.

- Tato... - płakała Kitty tysiące mil stąd. - Tato nie żyje. Mama go zas... trzełiła. Policja ją zabrała. Przyjeźdź, Daphne! Jesteś tu potrzebna.

ROZDZIAŁ

2

Gdy wschodziło słońce tego poniedziałku, który zostanie na następne lata zapamiętany jako cezura dzieląca dzieje rodziny na Przedterii i Potem, Kitty Seagrave zagniała ciasto na cynamonowe bułeczki.

W najbliższy weekend jej rodzice mieli obchodzić czterdziestą rocznicę ślubu, a ona dobrowolnie zob-

więzała się upiec trzypiętrowy tort na przyjęcie, które miało się odbyć w klubie. Właśnie w tej chwili dotarło do niej, że nie zamówiła więcej jajek i masła. Podobnie jak wiele spraw w ostatnim tygodniu, i to umknęło jej z pamięci. Kitty zawstydzila się, uświadomiwszy sobie, że poświęciła rodzicom i ich przyjęciu ledwie przelotną myśl.

Jakież to do niej niepodobne. Do Kitty Seagrave, która na Boże Narodzenie obdarowywała wszystkich domowymi ciasteczkami i zawsze pamiętała o życzeniach czy drobnym prezencie z okazji urodzin każdego członka rodziny. Do Kitty, która wprost przepadała za swoimi siostrzeńcami i siostrzenicami i niezmiernie rzadko wypadała z roli przykładnej córki. Etykietka, która do niej przyłgnęła przez lata, mniej miała jednak wspólnego z prawdziwą Kitty, niż mogli sobie wyobrazić rodzice.

Lecz jak mogła się skoncentrować na czymkolwiek, skoro w jej głowie krążyła nieustannie jedna myśl - o spotkaniu, do którego miało dziś dojść. Tego popołudnia pozna szesnastolatkę, która miała moc albo ją zniszczyć... albo Ofiarować jej dar życia.

Stojąc przy oproszonej mąką stolnicy, stanowiącej centralny punkt przestronnej staroświeckiej kuchni, Kitty zerknęła na okrągły zegar na ścianie i serce podeszło jej do gardła z oszalałym biciem. Dokładnie za dziewięć godzin" i trzydzieści sześć minut spojrzę w twarz matki mojego przyszłego dziecka, pomyślała. Jeśli wszystko dobrze pójdzie...

A jeśli dziewczyna zobaczy, z kim ma do czynienia i ucieknie gdzie pieprz rośnie? Kitty była doskonale świadoma tego, jaką opinię może mieć o niej ktoś, kto jej nie zna - samotna kobieta mieszkająca ze swoimi zwierzętami, taka matka wszelkich stworzeń z Miramonte, która na tyle dobrze umiała spożytkować

samorodne talenty, by móc zarabiać na życie, prowadząc herbaciarnię, w której sprzedawała swoje domowe wypieki. Krótko mówiąc, wymarzona osoba do tego, by od czasu do czasu zostawić z nią dzieci... ale niekoniecznie, by powierzyć jej ich wychowanie.

Może powinna spakować wszystkie muszle i stare wyszczerbione naczynia szklane, ustawione rzędem na parapetach w pokojach na górze? Zwinąć jedwabny szal z frędzlami przerzucony przez fotel na biegunach z giętego drewna? Pozdejmować piñatas, wiszące na skośnych sufitach niczym jaskrawe przerośnięte owoce?

Czy to by coś zmieniło?

Wątpiła w to. Niektóre rzeczy można zmienić, pomyślała. Inne są częścią człowieka, tak jak faktura skóry czy tembr głosu. Gdy Kitty spoglądała w lustro codziennie po wstaniu z łóżka tuż przed świtem, widziała trzydziestosześcioletnią kobietę, której powierzchowność niewiele się zmieniła od czasów, gdy była nastolatką. Inaczej niż niektóre piękności z lat szkolnych, których uroda zaczynała blaknąć jak satyna na starej wyświechtanej poduszce, ona była ciągle tą samą Kitty Seagrave, która skrycie paliła się do chłopaka swojej siostry, a raz w przyływie odwagi ośmieliła się wbiec roztańczona w koszuli nocnej do kiosku po czerwcowe wydanie „Mademoiselle”. Wierna przyzwyczajeniom, miodowe włosy nosiła wciąż tak samo długie do pasa jak w szkole średniej i podobnie jak wówczas nie ważyła więcej niż pięćdziesiąt kilo - uśmiech loterii genów, tak łaskawych dla niej i Daphne, sprawiał, że ich młodsza siostra Alex, nieustannie dbająca o linię, była niemal chora z zazdrości.

Każdy natychmiast spostrzegął jej oczy: ciemnoniebieskie, o odcieniu tak głębokim i mrocznym, jak

fioletowe śliwki damaszki. Jej dawny chłopak powiedział kiedyś, że patrząc w nie ma ochotę popływać przy starej zaporze koło trasy nr 32. Domyśliła się, że to miał być komplement.

Prawda wyglądała tak, że Kitty niewiele dbała o swój wygląd. Mijał rok za rokiem, a ona nawet nie zauważała trendów w modzie. Nosiła tylko to, w czym jej było wygodnie - luźne bawełniane podkoszulki i prążkowane leginsy, ręcznie robione swetry w naturalnym odcieniu wełny, jedwabne bluzki z kimonowymi rękawami, które trzepotały niczym motyle, gdy żywo gestykulowała, co miała w zwyczaju. I do tego buty, które nie miały spełniać żadnej innej roli, jak tylko ratować ją przed umęczonym kuśtykaniem po całym pracowitym dniu. Trzeba uczciwie przyznać, że w swych zdrowotnych sandałach wyglądała trochę jak ochotniczka z Korpusu Pokoju w latach siedemdziesiątych.

Och, proszę, niech ona mnie polubi, modliła się Kitty w duchu, na moment z całych sił zaciskając oczy i opierając oproszone mąką dłonie na kopczyku przygotowanym do wyrobienia ciasta. Niech zrozumie, ile mogą dać dziecku. Ponieważ to, co oczywiście dla Kitty, mogło nie być oczywiście dla zupełnie obcej dziewczyny - że dziecko stanie się czymś więcej niż wypełnieniem pustki w sercu, że będzie radosnym dopełnieniem pięknego i bogatego życia.

Wcisnęła pięć w kopczyk na stolnicy, aż uniół się w górę mączny pył, wirujący w jasnych promieniach słońca, wsączających się przez ukośne okna. W oddali, gdzie Harbor Lane nachylała się ku wybrzeżu, oblepione mglistym powietrzem domki niczym kręte schodki schodziły w upiorny nieprzejrzysty gąszcz mgły nad oceanem. Jednak wyżej, gdzie stał dom Kitty, była tylko lekka mgiełka, jakby parowała ze

zmrożonego szkła. Pod ciepłymi muśnięciami wschodzącego słońca jej ogród lśnił niczym świeżo wypolerowany - platanina jaśminu, wiciokrzewu i nasturcji wzdłuż parkanu, tymianek i rozmaryn po brzegach małego ceglano-go patio i drzewka cytrynowe, które zawsze dostarczały świeżych owoców do tart, ciast, deserów, nie wspominając już o całych litrach lemoniady.

Właśnie to tak lubiła w Miramonte i to mogła ofiarować dziecku: dom nad brzegiem oceanu, gdzie sezon trwa przez cały rok poza najchłodniejszymi zimowymi miesiącami, kiedy wiatr niczym bezlitosny intruz wkradał się przez nieuszczelne szyby okienne i spaczony framugi drzwi postwiktoriańskich domów, wybudowanych niegdyś jako letnie rezydencje. Kitty już niemal widziała swoją córeczkę (nie wiadomo dlaczego i nie miało to nic wspólnego z jej preferencjami, była nieomal pewna, że urodzi się dziewczynka) skuloną na starej pluszowej sofie przy oknie z widokiem na zatokę i trzymającą w dłoniach kubek kakao z kilkoma nierozpuszczonymi grudkami, unoszącymi się na powierzchni jak małe boje.

Jej spojrzenie spoczęło na psiej budzie, porzuconej, przykrytej nieco skrzywionym dachem, który z pewnością należałoby doprowadzić do porządku. Nawet stąd widziała płytki krater w trawie, który zrobił jej ukochany czekoladowy labrador w swoich psich harcach. Kiedy w ubiegłym roku Buster zdechł, nie wzięła sobie natychmiast w jego miejsce szczeniaka, na co gorąco namawiali ją przyjaciele. Zamiast tego przygarnęła dwoje kociąt, które pewnego ranka znalazła zwinięte na skrawku starego koca w psiej budzie. A może wyglądało to zupełnie inaczej - może to Ethel i Fred ją przygarnęli? Drepcząc za nią krok w krok jak za matką, skacząc jej na kolana, gdy

tylko usiadła - nawet jeśli to miało miejsce w toalecie - i wspinając się po jej włosach, by móc polizać uszy.

A potem, przed sześcioma miesiącami, kiedy Ivan cały w smutku obwieścił, że przeprowadza się do Santa Fe, przypa-
dło jej w udziale następnego zwierzę na pocieszenie: łagodny mieszaniec samojeda wabiący się Romulus. Przyjaciół uraczył ją wymówką, że życie w prażącym słońcu na południowym wschodzie byłoby dla psa o długiej gęstej sierści męczarnią. A Kitty, pamiętająca jedenastogodzinny atak wyrzutów sumienia, który się przydarzył nawet osobnikowi tak skoncentrowanemu rwa sobie jak Ivan, powstrzymała się od komentarza, że przecież Santa Fe położone jest na suchej wyżynie, gdzie są śnieżne zimy. Po co ma wiedzieć, że Kitty raczej współczuje Rommie-mu z powodu wyjazdu jego pana niż sama jest tym przygnębiona?

Kitty widziała teraz psa jeżącego sierść w szarą, gęstą elżbietańską krezę, gdy pracowicie czegoś poszukiwał czając się pod szopą. Z pewnością któregoś kota. Rommie śledził tę dwójkę jak groźny wychowawca polujący na wagarowiczów. Jednak przy dzieciach był łagodny niczym mały kociak. Dziecko Kitty nie będzie mogło narzekać na brak towarzystwa.

Patrząc na zadowolony pysk ściskający z triumfem starą oblepioną błotem tenisową piłeczkę, czuła, że kąciki ust same unoszą jej się w uśmiechu. A potem przypomniała sobie, co ją czeka... i znów jej ciało ogarnął lęk, niemal pozbawiając ją zdolności oddychania, jak gdyby ktoś zakradł się od tyłu i mocno ścisnął paski jej fartucha.

Kitty z westchnieniem płaśnieła dokładnie wyrobione ciasto do ceramicznej miski, by wyrosło. Już od dawna nie liczyła, ile porcji upiecze. Bez względu na

to, ile tac zapełniła bułeczkami, i tak wszystkie były opróżnione do czysta jeszcze przed południem. Można było nawet odnieść wrażenie, że jej bułeczki cynamonowe stały się wręcz kultowe. Dochodziły do niej pogłoski, że przepis na nie jest ściśle strzeżoną tajemnicą, którą kobiety Seagrave przekazywały sobie z pokolenia na pokolenie, począwszy od praprababki Kit-ty, Agathy Rose, której rodzina osiedliła się tutaj w połowie dziewiętnastego wieku.

Jednak wypieki "Kitty nie kryły w sobie żadnego sekretu. Gdyby zmuszano ją do wyjawienia tajemniczego składnika, decydującego o ich smaku, powiedziałyby po prostu: cierpliwość. Nie wolno się spieszyć przy wyrabianiu ciasta i trzeba mu dać czas, by wyrosło w cieple. Ta świadomość była formą szacunku, a może nawet uczucia do tego, co miało zaowocować doskonałym smakiem. Kitty powiedziałyby wręcz, że miłością, ale to zabrzmiałoby zbyt górnolotnie. A może nawet trochę głupio.

Kitty nakryła miskę z ciastem wilgotną ściereczką, a potem bez chwili odpoczynku zaczęła odmierzać mąkę i cukier na babeczki. Nie miała czasu, by poddawać się obsesyjnym myślom o tym, na co nie ma wpływu. Trzeba myśleć o herbaciarni i o klientach, którzy wkrótce głodni pojawiają się w drzwiach.

Energicznie okrążyła większego z dwójki kotów, Freda, śpiącego na plecionym dywaniku przy piecu, by napełnić fartuch jajkami z kosza ustawionego na kredensie. Jajka w słomianych foremkach dostarczał dwa razy w tygodniu, w soboty i środy, hodowca brukselki, który miał kilka akrów ziemi pod Pescadero. Sal-vatore, który - jak Kitty podejrzewała - w skrytości ducha mocno się do niej palił, kiedy tylko mógł dorzucał do jajek jakąś kurę, o której mówił, że jest zbyt żyłasta, by mógł ją sprzedać... Oczywiście zawsze mię-

so okazywało się miękkie i delikatne. Ciekawa była, co by sobie ten biedny facet pomyślał, gdyby wiedział, jak często marzyła o tym, by zamiast kury zaproponował jej jedno ze swoich płowych dzieci, które zerkały na nią nieśmiało swoimi brązowymi oczami z kabiny rozgruchotanej ciężarówki. Wymieszane ciasto na babeczki przełożyła do trzech misek. Do pierwszej wrzuciła garść siekanych jabłek Forzechów. Do pozostałych dwóch powędrowały mrożone porzeczki i brzoskwinie ze zbiorów ostatniego lata. Teraz już dobrze wiedziała, ile jakiego rodzaju babeczek potrzeba, by żaden klient nie był rozczarowany. Tylko babeczki dyniowo-żurawinowe, które piekla zawsze na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie, z własnoręcznie zebranych i kandyzowanych dyni, znikwały zawsze z tac szybciej niż mogła przypuszczać.

Kitty zdumiewała popularność jej herbaciarni. Cztery lata temu, uzbrojona jedynie w śmiały pomysł i pragnienie powiększenia swoich dochodów przedszkolanki, nie mogła przewidywać, że to miejsce stanie się swego rodzaju instytucją. Jak źródło, przy którym zasiadają sąsiedzi, by napisać petycję w sprawie zainstalowania świateł ulicznych... i członkinie Towarzystwa Ogrodniczego, by zaplanować coroczne święto begonii. Tutaj rajcy miejscy, proboszcze i lekarze ocierali się łokciami o zarabiających minimum socjalne robotników z garbarni i dziećmi, zachodzącymi całymi grupami po lekcjach, by osłodzić sobie drogę do domu. Profesorowie uniwersytetu mogli tu znaleźć pociechę i cywilizowane towarzystwo z dala od ciętych języków i fioletowych włosów ekstrawaganckiej młodzieży, a młodzi kochankowie rysowali swoje inicjały na zaparowanych sztybach. Kitty wiedziała, że pod tym dachem zostało przyjętych kilka oświadczeń. A któż mógłby zapomnieć mokre od łez rozstanie,

kiedy ubiegłej zimy Everett OgiMe po czternastu latach małżeństwa wyznał swojej żonie, że jest zakochany w fińskiej au paki

A pomysł na „Herbaciane serca” był tak prosty, że Kitty zagryzała wargi, by się nie roześmiać, gdy słyszała, jak ludzie mówią o przebłysku geniuszu. Pomysł przyszedł jej do głowy pewnego zwykłego dnia, gdy jadła lunch w pokoju nauczycielskim. Skubiąc niezbyt świeżą drożdżówkę, przypomniała sobie pudło z ciastkami babci. Gdzie się podziały te wszystkie smakołyki z dzieciństwa? Te wszystkie wypieki, które nie tylko syciły podniebienie, lecz także grzały serce. I babcia wcale nie musiała kończyć kursów kulinarnych ani spędzać całego życia w kuchni.

To było przed sześcioma laty. Wtedy właśnie skończyła trzydzieści lat, wiek przez wiele osób uznawany za punkt graniczny, w którym to należy przystanąć, jeszcze raz spojrzeć na mapę życia i zastanowić się, czy podążamy we właściwym kierunku. Kitty nie była wyjątkiem. Zainspirowana nową myślą, zaczęła przeszukiwać książki kucharskie babci, które szczęśliwie zostały ulokowane na poddaszu w domu rodziców. Po kilku miesiącach prób, z zamówieniami z kilku restauracji i delikatesów w garści, przystąpiła do swojego reaktywowania kuchni w stylu lat pięćdziesiątych. Początkowo kilku wyrafinowanych znajomych roześmiało się. A któż chciałby dzisiaj jeść przekładance ananasowe, szarlotki na ciemnym cieście albo ryżowe szyszki? Wszystko to odeszło w przeszłość razem z hula-hoop i podwózkowymi schronami.

Kitty tylko się uśmiechała i realizowała zamówienia, których przybywało w niewiarygodnym tempie. Przez dwa lata zdążyła zarobić tyle, by móc otworzyć własny lokal i szczęśliwie udało jej się kupić ten dom,

tak doskonale położony, ledwie dwie ulice od handlowego centrum miasta.

Teraz tylko jednego brakowało w jej życiu.

Z najwyższym wysiłkiem Kitty znów odsunęła myśli o dzisiejszym spotkaniu. Miała jeszcze wiele do zrobienia, zanim Willa stanie za ladą - obrać jabłka, posiekać orzechy, przetrzeć cytryny. I naprawdę, udowadniała sobie, jeśli nawet w jej życiu nic się nie zmieni, i tak będzie wspaniale.

Kochała swoją pracę. Wprost uwielbiała przerzucać poplamione i pozaginane kartki książek kucharskich mamy i babci z tamtych niewinnych czasów, kiedy jeszcze nie było mody na podawanie wśród składników liczby kalorii i gramów tłuszczu, a życie wydawało się tak wspaniale i nieskomplikowane jak pachnące drożdżówki prosto z pieca. Tyle razy napawała się tymi przepisami, że parę kartek z książek kucharskich wypadło - na przykład te z recepturą chleba bananowo-orzechowego albo ciastek owsianych z melasą kokosową. Specjalnością Kitty były natomiast szarlotki i rozmaite rożki owocowe - z takimi owocami, na które był właśnie był sezon, a więc z rabarbarem na wiosnę, z malinami, brzoskwiniami i morelami latem, z jeżynami i śliwkami jesienią. Zimą, kiedy korzystała z zapasów jabłek i gruszek, słoiki z brzoskwiniami, które dostawała od matki, przynosiły jej chwile wytchnienia od nieustannego obierania i krojenia.

Matka. Naprawdę powinnam do niej zadzwonić, odezwało się w Kitty poczucie winy. Jednak ostatnio ilekroć sięgała po telefon, zawsze coś jej przeszkadzało. A może tylko szukała wymówki. Kochała mamę, naprawdę, ale...

Ale. Dlaczego każda myśl o matce musiała kończyć się tym słowem: ale. Matka nigdy na nią nie naciskała.

Zawsze gdakała ze współczuciem, gdy Kitty mówiła, że jest zbyt zajęta, by ją odwiedzić... ale już za chwilę dzwoniła do Alex lub Daphne, bez pardonowo obwieszczając, że Kitty ma własne życie i własne sprawy, i właśnie tak powinno być. A, mój Boże, te niedzielne obiady w rodzinnym domu! Bez względu na to, jak niewiele zjadła, zawsze miała mdłości. Może po prostu miała po dziurki w nosie tego słodkiego obrazu rodziny, który matka podawała do każdego posiłku z takim entuzjazmem.

Zmęczona perspektywą najbliższych dni - przyjęcia z nie mającymi końca toastami i wizją rodziców grzejących się w blasku powszechnego podziwu, a nawet zazdrości - dała spokój ucieraniu ciasta. Natychmiast na powierzchni myśli zatrzepotało odległe wspomnienie. Jak gdyby znikąd pojawił się wyraźny obraz taty ustawiającego ich do zdjęcia przed domkiem myśliwskim nad jeziorem Madoc.

Podróż zajęła im wiele godzin i już zaczął zapadać zmrok. Ciepłe kurtki pozostały zapakowane w bagażniku, a one stały trzęsąc się z zimna w coraz chłodniejszym cieniu sosen, podczas gdy tato ustawiał je według wzrostu, wciskając Daphne, najwyższą z siostr trzynastolatkę, pomiędzy mamę a Kitty, a Alex przesuwając na koniec. Uparcie pstrykał zdjęcie po zdjęciu, narzekając, że któraś mrugnęła albo się nie uśmiechnęła, aż wszystkie były przemarznięte i bliskie łez. Kiedy wreszcie się rozpakowali, tato zabrał je na kolację do miasteczka, a tam przy talerzach pełnych smakołyków tryskał humorem i opowiadał zabawne anegdotki. Po kolacji Daphne i Alex przepychały się łokciami, walcząc o przywilej siedzenia obok taty w drodze powrotnej. Jednak zdjęcia, na których tłoczyły się we czwórce, zmarznięte, ze zmrużonymi oczami i sztucznymi

uśmiechami przyklejonymi do twarzy, nie kłamały. Oczywiście nie mówiły całej prawdy, ale pewną jej część, która lśniła jak krawędź diamentu. A cała historia rodziny składała z wielu takich krawędzi, jak oszlifowany diament o pięknym blasku, lecz wystarczająco ostry, by ciąć szkło.

Wieczorem zadzwoni do domu, postanowiła. Nie powiedziała rodzinie o Heather. Nie chciała robić wokół tego niepotrzebnej wrzawy. Jeśli dzisiejsze spotkanie dobrze wypadnie, i tak matka wkrótce wszystkiego się dowie. Oczywiście będzie się wtedy zastanawiała, dlaczego Kitty tak długo nie zdradzała swoich planów.

A jeśli wszystko nie potoczy się po jej myśli?

W piersi Kitty zacisnęła się mocno jakaś twarda pięść.

Będę się tym martwić, kiedy to się zdarzy, powiedziała sobie. A bez względu na wszystko powinna się dowiedzieć, czy matka nie potrzebuje pomocy w ostatnich przygotowaniach do przyjęcia. W głębi duszy miała nadzieję, że ostatnimi szczegółami zajmie się już razem z Daphne.

Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy swoją siostrę. Doskonale obeszłaby się bez Rogera, którego uważała za nazbyt apodyktycznego, lecz Daphne była najlepsza pod słońcem, a jej dzieci wspinały. Kiedy latem byli w Miramonte, Kitty przygotowała specjalnie dla nich kawałek ciasta, żeby Kyle i Jennie mogli upiec własne ciasteczka, ozdobione kolorowymi gwiazdkami i kawałkami kandyzowanych owoców.

Chciałaby, żeby całe życie było tak nieskomplikowane i naturalne jak jej kontakty ze starszą siostrą. Choć musiała przyznać, że nawet w rozmowach z Daphne - która była jedyną osobą wiedzącą, że w dniu

zakończenia szkoły Kitty przespała się z nauczycielem angielskiego - nawet w rozmowach z Daphne pewne tematy starannie omijała. Na przykład Roger był tematem tabu. A i w pewnym sensie rodzice... tak, to był prawdziwy martwy punkt.

Prosty powód, dlaczego Daphne mieszka w Nowym Jorku, pomyślała Kitty gorzko. Łatwiej mieszkać trzy tysiące mil stąd niż uciekać przed gorzką prawdą tak blisko domu.

- Coś ładnie pachnie!

Kitty odwróciła się, by spojrzeć na Willę stojącą w otwartych drzwiach, ściągającą z jednej nogi płócienny sandałek i podskakującą na drugiej. Kiedy już się uporała z butem, wywinęła go na drugą stronę i postukała o poręcz werandy, a na posadzkę posypała się cieniutka strużka piasku.

Kitty uśmiechnęła się, słysząc gromkie powitanie, które jej pomocnica wygłaszała każdego ranka. Pomyślała, że Willi jeszcze nigdy nie zdarzyło się przyjść tak, by nie wnieść ze sobą czegoś z zewnątrz

jeśli nie piasku, to grudki błota albo paru żdźbeł skoszonej trawy; zawsze coś się do niej przylepiło. Każdej wiosny przez całe tygodnie rdzawe płytki kuchenne miały żółte smugi pyłku akacji, okalających wąską zakurzoną drogę, przy której Willa mieszkała

dziesięć kilometrów stąd, w rejonie zwanym powszechnie (i, w opinii Kitty, niegrzecznie) Filipville ze względu na duże nagromadzenie filipińskich robotników rolnych.

Jednak dziewczyna była tak pracowita i pogodna, że Kitty nigdy na nią nie narzekała. Obserwowała, jak Willa ściąga z kołka przy drzwiach fartuch, a potem rozpoczyna codzienny poranny rytuał podnoszenia swoich czarnych gęstych włosów i skręcania ich w ciasny węzeł na karku.

- Przynieść? - wymruczała, ściskając ustami spinki i wskazując głową drewnianą skrzynkę jabłek przy drzwiach spiżarni. Kitty skinęła głową, a Willa uśmiechnęła się radośnie, jakby ta czynność stanowiła rodzaj nagrody.

W wieku lat dziewiętnastu Willamene Aquino przekroczyła wagę stu kilogramów - ważyła dwukrotnie więcej niż Kitty - i zdążyła urodzić dwójkę dzieci, każde z innym mężczyzną. Jednak nie narzekała. Gdy szła do pracy, dzieci zostawiała z matką, z którą mieszkała. A Kitty codziennie wysyłała ją do domu z torbą owoców i wszystkimi wypiekami, jakie tylko pozostały w herbaciarni. Nie było powodu, by z twarzy Willi zniknął uśmiech.

Była tak pogodnego usposobienia, że nawet najbardziej gderliwy gość nie zdołałby jej wyprowadzić z równowagi. Kitty nie znała drugiej osoby, która nieustannie pogwizdywała przy pracy. Uwielbiała też mówić, a tak naprawdę paplała bez przerwy, co niekiedy doprowadzało Kitty do szału. I to wcale nie z tego powodu, że ta paplanina była rozpraszająca, a dlatego że Willa najwyraźniej poza swoimi dwoma małymi synkami miała tylko jeden przedmiot zainteresowania: mężczyzn.

-... Ma takie śmieszne małe znamię, takie jakby serduszko, o, tu dokładnie. - Przerwała na chwilę obieranie jabłka, by przyłożyć palec do swojego wydatnego pośladka. - Kiedy mu tylko o tym wspomnę, a lubię mu podokuczać, robi się czerwony jak burak. Mówię ci, wielkie chłopisko rumieni się jak panienka... Jakby się bał, że jego kumplom opowiem czy co? Tylko z tobą o tym rozmawiam, Frankie, miśku stary, mówię mu. A wiesz, co zrobił wczoraj wieczorem? Nigdy byś nie zgadła. Przyniósł mi kwiatki. Sam nazrywał. To nic, że płatki trochę poopadały, liczy się, że

pomyślał... Rany boskie, jaki tu gorąco! Ogrzewanie ktoś włączył czy co? Przecież tu ze czterdzieści stopni jest! To była jeszcze jedna rzecz, którą można powiedzieć o Willi: zawsze jej było za gorąco. Zwykle Kitty tylko uchylała okno i narzucała sweter na ramiona, kiedy robiło jej się zimno. Dzisiaj szeroko otworzyła drzwi wejściowe, w których lada chwila mieli się zjawić pierwsi goście.

Josie Hendricks jak zwykle zjawiła się pierwsza. -Dzień dobry paniom. - Staruszka, emerytowana nauczycielka, przystanęła na chwilę, by mocno oprzeć gumowy koniec laski na podłodze, zanim przeciągnęła swoje ciało przez próg. - Cieszy mnie, że się wreszcie uporałaś z tymi skrzypiącymi drzwiami. Zastosowałaś WD-40, jak ci radziłam? Josie, która już dawno przekroczyła osiemdziesiątkę, radziła sobie zupełnie nieźle jak na osobę niemal sparaliżowaną przez artretyzm, jednak ostatnio ogarnęła ją obsesja drobnych napraw i nie mogła się powstrzymać od wskazywania wszystkiego, co należałoby zreperować - skrzypiących zawiasów, rozchybotanych nóg krzesła, niedomykających się okien, pęknięć na suficie czy poręcz werandy, której przydałoby się malowanie.

- Cudowny środek - powiedziała Kitty. Właściwie posmarowała zawiasy zwykłą starą oliwą do maszyny do szycia, ale komu mogło zaszkodzić to niewinne kłamstewko?

Patrzyła, jak Josie powoli siada na krześle przy swoim ulubionym stoliku pod oknem i obrzuca przenikliwym spojrzeniem całą salę. Z trudem podnosząc wykrzywiony palec, wskazała róg sali, gdzie pod sufitem zaczęła się odlepiać tapeta w kwiatowy wzór. -Jeśli zaniedbasz drobne kłopoty, wkrótce się zamie-

nią w duże, z którymi sobie trudno poradzić. Wierz mi, wiem, co mówię.

Kitty tylko się uśmiechnęła i postawiła przed Josie tacę, która już czekała na ladzie. Staruszka pokazywała się tu co rano pięć po siódmej z dokładnością co do minuty i zawsze zamawiała to samo: brzoskwińową babeczkę i filiżankę herbaty „Darjeeling”, tak mocnej, że -jak mówiła Josie - można ją było kroić nożem.

Dzwonek nad frontowymi drzwiami znów zadźwięczał, a potem do wnętrza wpłynął obłok chłodnego wilgotnego powietrza. Leanne Chapman przesunęła się bokiem koło Buda Jarvisa, który przystanął przed drzwiami, by wytrzeć zabłocone buty. Oboje zamówili babeczki na wynos - Leanne, wracająca z nocnego dyżuru w szpitalu miejskim, jedną z jeżynami, a Bud, który szedł do pracy w garbarni, gdzie był brygadzystą, cały tuzin mieszanych.

- Tobie to dobrze - rzuciła z suchym śmiechem Leahne, gdy Kitty drukowała jej paragon. - Nie musisz chodzić do pracy, cały czas siedzisz sobie w domu.

Kitty miała wrażenie, że dostrzegła w błękitnych oczach Leanne płomyk zazdrości. Jak gdyby zajęcie Kitty nie było prawdziwą pracą. Tylko lojalność wobec Alex, która była koleżanką Leanne od dzieciennych lat, powstrzymała Kitty przed złośliwym komentarzem.

Zresztą Leanne miała powody do rozgoryczenia. Wystarczy pomyśleć, że mąż ją opuścił, gdy była w ciąży, a potem urodziła dziecko z nieodwracalnym uszkodzeniem mózgu. Kitty wiedziała od Alex, że Leanne ledwo wiąże koniec z końcem. Kto w takiej sytuacji nie zazdrościłby innym? Kitty wyznawała teorię, że zdarzają się ludzie w czepku urodzeni, ale też - i tych jest znacznie więcej - wyjątkowi pechowcy. Leanne należała chyba do

tej drugiej kategorii. Jako dziecko była przewożona od matki do ojca i nikt nie przejmował się tym, że wolałaby letnie wakacje spędzać na wybrzeżu z rówieśnikami, a nie w domu ojca w Iowa. W szkole, bez względu na to, ile się uczyła, zawsze mogła liczyć najwyżej na czwórkę z minusem. A kiedy jedyny raz w życiu pozwoliła chłopcu posunąć się nieco zbyt daleko, Stu Harding obwieścił wszem wobec, że Leanne Chapman jest łatwa.

To wszystko było jeszcze zanim zaczęły się jej prawdziwe problemy. Problemy, których patrząc na nią nikt się nie domyślał. Leanne była wciąż ładna, taki nieco wyblakły typ urody, skromna, surowa kobieta, która nie chce przyciągać ludzkich spojrzeń, a sama trzyma głowę z lekka przekrzywioną, jakby nie chciała dopuścić, by cokolwiek uszło jej uwagi.

Leanne była już w połowie drogi do drzwi, kiedy Kitty przypomniała sobie o czymś. - A przy okazji, jak się czuje dziecko Carole Ferguson?

Leanne przystanąła i odgarnęła z czoła pasmo jasnych włosów. - Biedactwo ma problemy z oddychaniem - powiedziała. - Podłączyliśmy je do respiratora, ale nie wygląda dobrze. - Rysy twarzy jej złagodniały i Kitty przypomniała sobie tamtą małą dziewczynkę z kolanami wiecznie pokrytymi strupami od upadków z roweru, kiedy omijała każdą żabę na drodze. To nie przypadek, że Leanne została pielęgniarką.

- Biedna Carole. Musi być teraz kłębkiem nerwów. - Carole chodziła do szkoły razem z Kitty, była jedną z klasowych liderek, taką dziewczyną, którym zwykle nie przydarzają się tego typu rzeczy. - Jak tylko nadarzy się okazja, muszę jej coś podrzucić do zamrażarki. - Kitty mimowolnie myślała teraz o dziecku, które może wkrótce los może jej dać, i serce zabiło jej mocniej.

Myślami powróciła do dnia, kiedy Cybill Rathwich wzięła ją na stronę, mówiąc, że słyszała, iż Kitty myśli o adopcji. Początkowo Kitty nie była pewna, co odpowiedzieć. Stali goście mieli zawsze najlepsze intencje, jednak czasami tylko pogarszali sprawę. Profesor Ogden obwieścił kiedyś, że widział ją we śnie z dzieckiem w ramionach. Josie Hendricks spytała, dlaczego po prostu nie adoptuje starszego dziecka. Ojciec Sebastian delikatnie zasugerował, żeby spróbowała zapłodnienia in vitro.

Żadne z nich nie wiedziało o tym, co było dla niej zbyt bolesnym tematem rozmowy - jak długo i jak bardzo starała się zajść w ciążę. Zaczęła przed trzydziestką i przez parę lat z kolejnymi kochankami robiła co mogła... tylko po to, by co miesiąc jej nadzieje się rozwiewały. Potem niekończące się badania, wizyty u lekarzy, gdzie ciągle słyszała, że szansę na zajście w ciążę są znikome. Wreszcie wizyty w agencjach adopcyjnych, z których tylko dwie nie odrzuciły jej na wstępie jako kobiety samotnej i umieściły na listach oczekujących. Naturalnie oczekiwanie mogło trwać w nieskończoność.

A teraz zjawiała się Cybill ze spierzchniętymi dłońmi i nieumalowaną płaską twarzą, patrząca na nią łagodnie, jakby miała do zaoferowania cały świat, zawinięty w zwykły szary papier. Nie kolejna osoba z dobrymi radami, ale miejscowa położna. Cybill powiedziała, że zna pewną dziewczynę, niezamężną nastolatkę, która myśli o tym, żeby oddać dziecko do adopcji. Czy Kitty by to interesowało? Stojąc przed nią i trzymając w drżących dłoniach tacę z kawałkiem chleba bananowego i dzbanuszką herbaty cytrynowej z werbeną, Kitty udzieliła jedynej możliwej odpowiedzi.

- Tak - wyszeptała niemal bez tchu. - Och, tak.

Dziewczyna miała na imię Heather i nie było żadnej szansy, żeby ojciec dziecka się z nią ożenił. Nie wolno tylko jej ponaglać. Niech sama powoli podejmie decyzję. A zanim jeszcze osobiście pozna Kitty, powinna coś o niej wiedzieć. Zgodnie z sugestią Kitty przygotowała album pełen fotografii. Opisała dom - herbaciarnię, która zajmowała dawny salon i jadalnię, oraz piętro, gdzie była sypialnia i pokój gościnny, w którym zostanie urządzony pokój dziecka. Krótko i dowcipnie przedstawiła też wszystkie swoje zwierzęta: Byrona, amazońską papużkę, która całkiem niezłe śpiewała „Włazł kotek na płotek” i potrafiła się przemieszczać szybciej niż można było nadążyć spojrzeniem, dwa bure koty, które jakby zupełnie nie dostrzegały faktu, że nie są ludźmi, oraz Rommiego, zdumiewającego psa, który potrafił jednym susem przeskoczyć każdy płot.

Nie napisała tylko, że rozpaczliwie pragnie tego dziecka. Co może wiedzieć szesnastoletnia dziewczyna o takim pragnieniu? Heather nigdy nie doświadczyła tej tęsknoty, która czasem ogarniała Kitty w ramionach kochanka i kazała jej wysoko unosić biodra, aby zatrzymać w sobie całe jego nasienie, i modlić się, by tym razem powstało z niego życie. W lipcu skończy trzydzieści siedem lat. Ostatni raz była w łóżku z mężczyzną pół roku temu, w dniu, kiedy Ivan przytroczył sztalugi do bagażnika na dachu samochodu i wyruszył do Nowego Meksyku. Być może teraz napotkała swą jedyną szansę.

Jeszcze raz pomyślała o biednym synku Leanne... i o wczesniaku Carole Feguson, walczącym o życie. Ja też walczę o życie, pomyślała. Bo bezdietność to rodzaj śmierci. Tylko praca powstrzymywała ją przed szaleństwem. Nawiał zająć, w którym rzadko miała czas po-

myśleć o czymkolwiek innym, niż realizowanie Zamówień i pieczenie tylu ciastek i bułeczek, by dla wszystkich wystarczyło.

Do dziewiętej wszystkie stoliki w przestronnej sali były już zajęte. Było ich trzynaście i tak jak babeczki Kitty -jeden do drugiego był niepodobny. Był tu piedestał z epoki królowej Wiktorii, który Kitty odziedziczyła po babci, ozdobiony rzeźbionymi dębowymi listkami, sosnowy kozioł, przy którym mieściło się osiem osób, a także mały klonowy stoliczek z lat sześćdziesiątych. Jeden ze stolików był po prostu staroświecką szafką maszyny do szycia na krętych ślimakowatych nóżkach. Ogólny efekt był dość ekscentryczny, ale także i on tworzył nastrój „Herbacianych serc”

Kitty lekko pomachała ręką do Gladys Honeick, właścicielki sklepu ze strojami plażowymi, który mieścił się dwa domy stąd. Gladys, zadbana ponad-pięćdziesięcioletnia rozwódka o nienagannej fryzurze, lubiła żartować, że teraz mają na nią ochotę wyłącznie mężczyźni potrzebujący szklanki wody przy łóżku na swoje zęby. Wydawała się nie dostrzegać, że dokładnie o tej samej porze co ona pojawia się Mac MacArthur, redaktor naczelny „Miramonte Mirror”, który nie tylko ma wszystkie swoje zęby, ale -jak głosiła plotka - taki temperament, że już zdążył wykończyć dwie żony. Kitty miała podejrzenie, że w tej dziedzinie Gladys okazałaby się dla niego godną partnerką.

Przy sąsiednim stoliku siedział ojciec Sebastian. Głowę pokrytą niesfornymi ciemnymi kędziorkami pochylił nad złożoną gazetą, w której wetkniętym długopisem zaznaczył stronę z krzyżówką. W młodości ojciec Sebastian był dość barwną postacią, lecz nadeszła chwila, gdy postanowił oczyścić swe życie i wstąpił do seminarium. Jednak nawet teraz, w czarnej

koszuli i koloratce, nie był w pełni wolny od nałogów. Kiedyś, znacząco mrugając do Kitty, oznajmił, że życie bez wyścigów konnych, pokera i odrobiny rumu w ciastkach ponczowych nie byłoby nic warte.

Kitty zwykle przystawała przy jego stoliku na krótką pogawędkę, jednak dziś coś bardziej ciągnęło ją w stronę Sereny Featherstone. Serena siedziała przy oknie, wpatrzona w karty tarota rozłożone na stoliku. Nie podnosząc wzroku, obwieściła złowieszczo: - Widzę jakieś duże rozczarowanie. Kitty zamarła. Czy ta kobieta umie przewidywać przyszłość? Z pewnością coś w tych kartach widziała. Popatrzyła na jej długie włosy i indiańskie policzki, a potem dostrzegła, że kąciki ust Sereny unoszą się lekko w uśmiechu. - Willa musiała zapomnieć o mojej cynamonowej bułeczce - podniosła okolone zmarszczkami oczy, by spojrzeć na Kitty. - A jeśli wszystkie się rozejdą i dla mnie nie wystarczy, będę naprawdę bardzo rozczarowana.

-Poczekaj chwilkę. - Kitty szybko ruszyła na zaplecze i po minucie była z powrotem, niosąc talerzyk z pachnącą świeżą bułeczką.

Serena roześmiała się ponuro. - Wiem, że to nie pasuje do mojego wizerunku. Klienci wyobrażają sobie, że wystarczą mi ziółka i suchy ryż.

A skoro mówimy o picciu, zaparzyć jeszcze herbaty? - Mówiąc to, Kitty uniosła lekko pokrywkę czajniczka i zerknęła do środka, skąd z parą unosił się intensywny zapach herbaty „Earl Grey”.

Nie, dziękuję. Ten jeden całkowicie mi wystarczy, ale - mrugnęła porozumiewawczo do Kitty - może bym się skusiła na jeszcze jedną bułeczkę? Ostatecznie jestem tylko człowiekiem.

Kitty już ruszała na zaplecze, kiedy nagle odwróciła się. - Masz dużo klientów?

Byłabyś zaskoczona choć wielu nie chciałoby się do tego przyznać.

Serena potrząsnęła kruczoczarnymi włosami przeplatany mi nitkami siwizny, odgarnęła je na jedno ramię. - A co z tobą? Nie masz ochoty zajrzeć w swoją przeszłość?

Kitty nie była pewna. Do tej pory nic podobnego nie przyszło jej do głowy. - To pewnie zależałoby od tego, czy przyszłość będzie dobra czy zła rozpoczęła z wahaniem.

Serena gwałtownie odsunęła talerz i sięgnęła po rękę Kitty. Wpatrując się w jej dłoń, zmarszczyła brwi. - Jedno jest pewnie: zakochasz się i to wkrótce, tym razem naprawdę. Ci inni faceci... nie byli warci.

Kitty uśmiechnęła się. Przecież wszyscy jej to mówili.

A co z dziećmi? - Mimo wrodzonego sceptycyzmu Kitty czuła, że jej serce gwałtownie przyspiesza.

Widzę dziecko. Tylko jedno... jedno... i to z jakimiś komplikacjami. - Zmarszczka między brwiami Sereny pogłębiła się, kiedy zaczęła wykonywać dłonią Kitty delikatne okrężne ruchy. Jak gdyby chciała naprowadzić ster na właściwy kierunek i ominąć nieprzyjazne wybrzeże.

Co? - Kitty wstrzymują addech.

Wróżka potrząsnęła głową, aż szorstkie koniuszki jej włosów otarły się o rękę Kitty - To dziwne... nigdy jeszcze czegoś takiego nie widziałam... - Kiedy podniosła wzrok, było w jej oczach coś dziwnego, niemal poczucie winy - jakby niechcący odkorkowała butelkę i wypuściła z niej dzina, a teraz ze wszystkich sił pragnęłaby zamknąć go tam z powrotem. - Na pewno chcesz to usłyszeć?

Kitty pomyślała przez moment - Tak, chcę.

-Widzę śmierć w rodzinie - Tuż, tuż. - Po chwili

wahania dodała: - To ktoś bardzo ci bliski. - Zerknęła na nią i rumieniec wpełzł na jej wysokie policzki.

- Przepraszam, nie powinnam była ci tego mówić. Kiedy widzę coś złego, zwykle zachowuję to dla siebie.

-Proszę. - Kitty zaczęła drżeć, niepewna, o co prosi. O zmiłowanie? Czy o więcej szczegółów?

Serena zamknęła jej dłoń. - Nic nie jest wyryte w kamieniu. Może się myłę. Powiedziałam, co widzę.

Kitty odstąpiła o krok i nieobecnym gestem pocierała dłoń o fartuch, jakby chciała zetrzeć z jej jakiś brud. - Dzięki za ostrzeżenie. Będę miała oczy szeroko otwarte. - Przybrała lekceważący ton, jednak szkoda już się stała. W jej mózgu wrzało od pytań.

A jeśli adoptuje dziecko... i to ono zostanie jej odebrane? Serena przepowiedziała śmierć... ale czyją? Nie Daphne... Boże, tylko nie Daphne. Kitty z przerażeniem uświadomiła sobie, że wręcz modli się, by chodziło o innego członka rodziny, o kogoś, kogo tak bardzo nie kocha. O matkę czy ojca. Oboje cieszą się świetnym zdrowiem, ale spójrzmy prawdzie w oczy: mają już swoje lata. Albo...

-Cześć, siostrzyczko.

Kitty drgnęła i podniosła wzrok na młodszą siostrę, która właśnie zjawiła się w drzwiach, nienagannie ubrana w beżowy kostium Armaniego i kremową jedwabną bluzkę. W tym otoczeniu, gdzie ubierano się raczej w batikowe sukienki, a wiele osób żyło tak, jakby do tej pory nie wynaleziono telefonów komórkowych i faksów, Alex odstawała jak kciuk skaleczony przy manicure od reszty palców.

Kitty wiedziała, że siostra nie tylko ma telefon komórkowy w torebce, ale też przenośny faks zainstalowany w samochodzie - w najnowszym modelu BMW, za który płaciła wysokie raty, ale - jak twierdziła - odpowiedniej klasy samochód jest jedną z podstaw jej

biznesu. Chyba miała rację. Kitty wątpiła, by dyrektorzy i prezesi z Doliny Krzemowej, którym Alex pokazywała te wszystkie luksusowe domy, byli zadowoleni, gdyby wozila ich starą hondą.

Raz w miesiącu Alex jeździła do San Francisco, by przyszytyc jasnobrazowe włosy i - jak sama mówiła - poddać się renowacji. Po drodze wstępowała do markowych sklepów, z których wychodziła objuczona zakupami jak wielbłąd.

Cześć - Kitty przywitała siostrę bardziej entuzjastycznie niż zwykle, pewna, że ma poczucie winy wypisane na twarzy, że siostra natychmiast zobaczy, jak to chciała ją poświęcić, byle tylko ocalić Daphne.
- Co tu robisz o tej porze?

Pokazywałam dom przy sąsiedniej ulicy - Alex podniosła okulary, lokując je nad modnie postrzępioną grzywką. Popatrzyła na gości przy stolikach. - Widzę, że ty też jesteś zajęta. Wpadnę później.

Nie przejmuj się. Siadaj, skoro jesteś - Kitty wskazała puste krzesło. - Przyniosę ci babeczkę.

Dzięki, ale nie skorzystam. I tak jestem za gruba. - Ignorując wskazane krzesło, Alex patrzyła na wystawione na ladzie wypieki ze zmarszczonym nosem. Kitty ograniczyła się do stwierdzenia. - Wyglądasz bardzo dobrze.

-Owszem, wyglądam dobrze, ale nie jestem szczupła. Ciągle jeszcze muszę zrzucić trzy kilo.

W opinii Kitty siostra musiała jedynie zrzucić z siebie to napięcie, które sprawiało, że miała usta mocno zaciśnięte.

Jeśli jest tak niezadowolona ze swojego wyglądu, to co musi o mnie myśleć? Kitty nagle poczuła się jak pod szkłem powiększającym, z widoczną doskonale dziesięciokrotnie większą każdą zmarszczką, plamką, krostą i sterczącym włoskiem. Czy Heather oczekuje

na jej miejscu kogoś podobnego do Alex, kobiety robiącej karierę?

Znowu poczuła narastający ciężar w żołądku.

-Pomyślałam, że skoro jestem w pobliżu, zabiorę od ciebie serwetki na przyjęcie rodziców - powiedziała ła Alex, dodając z odrobiną nieufności: - Mama się boi, że mogłaś o nich zapomnieć.

Kitty ogarnęła znajoma panika. Serwetki? Mój Boże, naprawdę zapomniała! Obiecała, że zamówi je w hurtowni. Mogła jeszcze ciągle złożyć pilne zamówienie, ale pewnie już było za późno, by zrobić odpowiedni nadruk. Cholera... Uświadomiła sobie, że Alex się w nią wpatruje jak w radioaktywny błysk nad ziemią po wybuchu nuklearnym. - Nie zamówiłaś ich - powiedziała bezbarwnym głosem, a jej orzechowe oczy zwęziły się w szparki.

Właściwie nie zapomniałam, tylko... - Przestań, nakazała sobie Kitty w duchu. Zawsze próbujesz się zakopać w jamie tylko dlatego, że ona jest zła, bez względu na to, czy ma do tego prawo czy nie. - Naprawdę byłam bardzo zajęta. Ale nie martw się, zajmę się tym.

No cóż, jeśli jesteś tak zajęta, trzeba było to od razu powiedzieć. - Alex skrzyżowała ręce na piersi. - Zupełnie jakbym ja miała pięć minut wolnego czasu w ciągu dnia. Tylko w tym tygodniu mam zamknąć trzy umowy i muszę skłonić pewnego sprzedającego, żeby przed wyprowadzką wykopał krzaki róż, bo inaczej transakcja nie dojdzie do skutku. A jak myślisz, kto zawiózł dziewczynki na lotnisko, żeby mogły spędzić cenne pięć minut ze swoim ojcem, zanim odleci do Hongkongu?

A co Jim robi w Hongkongu?

Alex zmarszczyła brwi. - Zmiana tematu w niczym ci nie pomoże. - Jednak kiedy Kitty nie zareagowała, powiedziała z westchnieniem: - Pewnie prowadzi ja-

kies rozmowy ze swoimi dostawcami. A potem wyjeżdża na dwa tygodnie na Hawaje, gdzie się pewnie spotka ze swoją nową dziewczyną.

Patrząc na siostrę, która właśnie mocno zacisnęła usta, Kitty przypomniała sobie tamto lato, kiedy Alex właśnie skończyła szesnaście lat i ojciec nauczył ją prowadzić samochód.

Miała przed oczami, jakby to było dziś, Alex pochyloną zawzięcie nad kierownicą, raz za razem włączającą wsteczny bieg i ponawiającą próbę parkowania równoległego między dwoma kosztami na śmieci ustawionymi przez ojca przed domem. Aż przykro było patrzeć, jak się męczy, ze spoconą i zarumienioną twarzą kręcąc kierownicą, by tylko spełnić oczekiwania ojca. I wreszcie udało się. Nauczyła się parkować dokładnie dwadzieścia centymetrów od krawężnika.

Biedna Alex. To ona jest prawdziwą ofiarą w tej rodzinie, pomyślała Kitty.

Może to cena, którą musiała zapłacić, by stać się ulubienicą taty. O ile Daphne zawsze była bliżej z mamą, to nie ulegało wątpliwości, że Alex jest oczkiem w głowie ojca. Kiedy były małe, Kitty mogła jej tego zazdrościć, jednak teraz widziała wszystko w innym świetle. W przywiązaniu siostry do ojca, w tej potrzebie zyskiwania jego akceptacji było wręcz coś nienaturalnego. To przywiązanie pozostawiało niewiele miejsca na cokolwiek innego w jej życiu, także niewiele miejsca dla Jima.

Kitty miała ochotę zapytać: Czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, gdy tak mieszasz swojego byłego męża z błotem, że może to ty sama pchnęłaś go w ramiona tamtej kobiety?
- No cóż - powiedziała - może to i dobrze, że jesteś tak zajęta. Dzięki temu nie masz czasu siedzieć i zastanawiać się, czy Jim powróci.

Siostra prychnęła. - Mam nadzieję, że nie. Przecież to już dwa lata. Czy ty myślisz, że mogłabym się na coś takiego zgodzić? Przecież by go to strasznie dowartościowało. - Zerknęła na mały złoty zegarek. - Słuchaj, muszę już lecieć. Czy mogę liczyć na to, że przynajmniej zadzwonisz do taty i przypomnisz mu, żeby odebrał smoking z pralni?

Kitty ogarnęło oburzenie. - A po co? Byłby w pełni zdolny zatroszczyć się o swoje sprawy, gdybyście we dwie z mamą nie biegały ciągle za nim jak służące.

Na szczęście Alex zbyt się spieszyła, by przedłużać wizytę i rozpoczynać sprzeczkę. Zdażyła tylko spojrzeć na Kitty z dezaprobatą i mruknąć: - Myśl sobie, co chcesz. Po prostu nie chcę, żeby to się skończyło tak, że tato pójdzie na przyjęcie w którymś z gorszych garniturów.

Kitty czuła, że płomień ogarnia jej policzki. Boże, dlaczego Alex to znów zaczyna? Dlaczego znów chce być najlepszą córeczką? Przecież już są za stare na tę dziecięcą rywalizację.

Odetchnęła głęboko i odchyliła do tyłu głowę. Jeszcze tylko kilka godzin i będzie wiedziała, czy jej marzenia się spełnią, czy też będzie zmierzała ku temu, by stać się kobietą taką jak Alex - zgorzkniałą i rozczarowaną swoim niskokalorycznym życiem z tysiącem drobniaków.

Na resztę przedpołudnia pogrążyła się w myślach. Kiedy znów zaczęła dostrzegać twarze przy stolikach, okazało się, że to już przyszli inni goście. Potem przez herbaciarnię przetoczył się codzienny tłum w porze lunchu i z przygotowanych na cały dzień ciastek zostało zaledwie kilka. Jednak nawet wtedy Kitty z rozmysłem nie chciała spojrzeć na zegarek. Czas na pewno upłynie szybciej, jeśli nie będzie liczyć minut.

Tuż po wpoi do piątej pojawiła się ładna ciemnowłosa dziewczyna w towarzystwie młodego mężczyzny. Kitty popatrzyła na nich zaskoczona. Czy to może być Heather? Ale przecież spodziewała się, że dziewczyna przyjdzie sama... Chyba że... chyba że... o Boże... chyba że ten młody człowiek jest odpowiedzialny za tę małą, lecz nie pozostawiającą wątpliwości wypukłość brzucha pod luźną bluzą Heather.

Kitty z mocno bijącym sercem podeszła, by ich powitać. - Ty musisz być Heather - uśmiechnęła się ciepło.

Dziewczyna nieśmiało skinęła głową i nerwowo zerknęła na młodego mężczyznę o przenikliwym spojrzeniu, stojącego przy jej ramieniu jak ochroniarz. - To jest Sean - przedstawiła. - Mój brat.

Tak, teraz Kitty to dostrzegła. Podobieństwo było dość wyraźne. Oboje mieli tak samo ciemne włosy i duże brązowe oczy. Jednak o ile Heather była zdenerwowana, to jej brat stał z groźną miną, nieufny i nieprzystępny.

Może napijecie się lemoniady? - zapytała Kitty. Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał naturalnie. - Robię ją sama z cytryn, które mam w ogrodzie. - Kiedy żadne nie odpowiedziało, zaczęła się zastanawiać, czy nie jest zbyt natarczywa. Co sobie próbuje udowodnić? Że jest superkobietą, dla której taka sytuacja to pestka?

A czy mogłabym prosić dietetyczną colę? - spytała nieśmiało Heather.

Ona jest zbyt młoda, żeby mogła być w ciąży, pomyślała Kitty. Jeszcze nie nabrała kobiecych kształtów, a jej piego-wata twarz z miękkimi ustami jeszcze jest dziecięco pyzata. Nie dojrzała szesnastolatka, jaką Kitty spodziewała się uj-rzeć, lecz mała dziewczynka, która w łóżku trzyma ukocha-nego misia i je

witaminowe cukierki. Palce Heather były wściekle różowe przy paznokciach, niemal doszczętnie obgryzionych, a luźne dżinsy wydawały się za duże, jakby należały do jej brata. Natomiast Sean wyglądał na dwadzieścia kilka lat. Szczuplejszy od Heather, o ostrzejszych rysach, miał spojrzenie człowieka, który chce wziąć wszystko, a w zamian nie dać nic. Rozpięty pod szyją sweter ukazywał ślad po brzydkim złamaniu obojczyka. Raczej nie w wypadku na nartach, pomyślała Kitty. Dzieciaki z takich rodzin zwykle nie wyjeżdżają na wakacje. Jeśli mają szczęście, udaje im się raz w życiu pojechać na wycieczkę do Disneylandu.

- Nic nie trzeba. Obejdziemy się bez picia. - Zaciśnięta szczęka nie pozostawiała wątpliwości, że nie jest to wizyta towarzyska.

Kitty poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Była dotkliwie świadoma, że właśnie odbywa się sąd nad jej osobą. O to tu właśnie chodziło, prawda? I wiedziała, że musi zdobyć nad nimi przewagę. Nie tylko nad Heather, ale także nad jej bratem. Odwagi, powiedziała sobie w duchu.

Odchrząknęła i zaproponowała: - A może przejdziemy na piętro, gdzie jest bardziej prywatnie? Będziemy mogli porozmawiać, trochę się poznać.

Sean obrzucił pogardliwym spojrzeniem tapety z motywem winorośli, bieloną boazerię i marmury w wystroju wnętrza. Potem skinął głową i patrzył, jak Kitty prowadzi Heather po schodach.

Heather uśmiechnęła się dopiero, kiedy weszła do dużego słonecznego pokoju, który służył Kitty zarówno jako sypialnia, jak i pokój dzienny. - Och, jak tu przytulnie.

Kitty próbowała spojrzeć oczyma Heather na wytarty chodnik przed kominkiem i garbatą sofę przy-

krytą wełnianym kocem. W cynowym dzbanku na kwadratowym stoliku pod oknem stały wierzbowe gałązki z baziarni. W świetle późnego popołudnia romby kolorowych szkielek na parapetach połyskiwały jak skarby na zatopionym okręcie, a piństa wisząca u pochyłego sufitu - pamiątka z dawnej wycieczki do Ma-zatlan - wyglądała raczej zabawnie niż ekscentrycznie.

Poczuła, że trochę napięcia z niej odpływa. Może, ale tylko może, wszystko jakoś się ułoży. - Lubisz koty? - zapytała, wskazując głową sofę, na której Ethel i Fred rozciągnęły się jak para sfinksów. - Ta dwójka tutaj rządzi. Myślę, że pozwalają mi tu mieszkać tylko dlatego, że je karmię.

Gdy tylko Heather usiadła, Fred natychmiast wskoczył jej na kolana i zaczął mruścić. - Ależ on jest ładny - zachwycała się dziewczyna, głaszcząc jedwabiste futro. Podniosła wzrok na Kitty. - Kiedyś mieliśmy kota, ale zginął. Sean mówi, że mieszkamy za blisko autostrady, żeby wziąć innego kota. To byłoby nieuczciwe. - Rzuciła ostrożne spojrzenie na brata, który siedział w fotelu naprzeciw niej i patrzył w okno.

Wiele rzeczy na świecie nie jest uczciwych, chciała krzyknąć Kitty. Powstrzymała się jednak. - Chodzisz do szkoły średniej? Ja sama chodziłam do Muir High. Wiele się tam nie zmieniło od moich czasów, jak opowiadają mi siostrzenice. Może je znasz? Nina i Lori Cardoza.

Heather skinęła głową. - Z widzenia. Są w dziewiątej klasie, prawda? To dziwne, ale zupełnie nie wyglądają na bliźniaczki. - Nieśmiało spojrzała na Kitty spod niezdarnie przyciętej grzywki. - Zawsze pani mieszkała w Miramonte? - Prawie całe życie, oprócz tych lat, kiedy byłam w college'u.

Sean oderwał spojrzenie od okna. - Dlaczego pani wróciła?
- wydawało jej się, że w jego głosie słyszy wyrzut.

I nagle Kitty popatrzyła na Miramonte tak, jak on musiał je widzieć: mała miłośnica, pełna snobizmu i niesprawiedliwości. Dla takiego człowieka jak Sean, gdyby udało mu się raz wyjechać, powrót tutaj nie miałby żadnego sensu. Ogarnęły ją złe przeczucia. Wszystko idzie nie tak jak trzeba i do niczego dobrego nie doprowadzi.

Jak może myśleć klarownie, kiedy te ciemne, lekko oskarżające oczy tak się w nią wwiercają? Sean nie jest dzieckiem, uświadomiła sobie. Może nawet nigdy nie miał okazji być dzieckiem. Jego stosunek do Heather, którą traktował bardziej jak nadopiekuńczy ojciec niż jak starszy brat, przesądzał o tym, że roztaczał wokół aury pewności i odpowiedzialności. To było nawet w jego sylwetce, w każdym twardym, elastycznym mięśniu. Siedział, przyciskając kolana rękoma, jak gdyby chciał powstrzymać nogi przed podezwaniem się z miejsca, i Kitty zauważyła na grzbietach jego twardych, pokrytych odciskami dłoni głębokie, ledwo zaczynające się goić zadrapania.

-Nie chcę być niegrzeczny - głęboki głos Seana wdarł się w myśli Kitty - ale kiedy Heather mi powiedziała, że zastanawia się nad tym, żeby oddać dziecko... - Przerwał, a mięśnie szyi mu pracowały, jakby bezskutecznie próbował coś przełknąć. - Bez względu na to, co sobie pani o nas myśli, umiemy dać sobie radę. Nasz tata jest kaleką, ale ja pracuję. Moja siostra nie musi iść do opieki społecznej.

Kitty spojrzała na Heather, która siedziała cicho ze spuszczonego wzrokiem. - Myślałam...

-Była pani w błędzie - oznajmił beznamiętnie.

Patrzył na nią wyzywająco, aż Kitty miała ochotę wy-

mierzyć mu policzek. Jednocześnie nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć na tę sytuację z jego punktu widzenia. Lata trudnego życia, przy kalectwie ojca i pracy ponad siły, umocniły dumę, która stawiała się coraz bardziej niezłomna z każdą napaścią i z każdym odciskiem na spracowanych dłoniach. Kitty знаła tę okolicę, w której mieszkali, pełną starych przyczep i zniszczonych chałup, małych jak pocztowe znaczki. Jednak zanim zdążyła go zapewnić, że pragnienie adoptowania dziecka jego siostry nie wynika z tego, że ma im za złe sposób życia, Heather poderwała się z miejsca. - Przestań! - krzyknęła. - Sean, ty myślisz, że zawsze wiesz, co jest najlepsze. Ale tym razem to ja podejmuję decyzję! - Oczy jej zalśniły powstrzymywanymi łzami.

Hej, uspokój się. Już wszystko w porządku. - Sean wstał z fotela i nachylił się nad siostrą. Usiadł przy niej i opiekuńczo otoczył ją ramieniem. Spojrzał na Kitty i mruknął: - Przepraszam. Po prostu jestem wściekły za każdym razem, kiedy pomyślę, że ten drań, jej chłopak, zostawił ją w chwili, kiedy tylko się dowiedział, że zaszła w ciążę.

Nie musisz przepraszać - powiedział mu Kitty. - Ja też byłabym wściekła.

Wiem, że decyzja należy do Heather - westchnął i napięcie w jego głosie jakby trochę zelżało - ale chciałem tu z nią przyjść. Zęby zobaczyć, czy to wszystko, co pani napisała, jest prawdą.

Kitty czekała, ledwo ośmielając się oddychać. Papuga w klatce w kącie pokoju właśnie zaczęła podśpiewywać, a Ethel wyciągnęła się u jej stóp, mrużąc z wyrzutem. Z dołu dochodziło głośne pogwizdywanie Willi. Wreszcie Kitty przemówiła. - Mam trzydzieści sześć lat. Nie jestem mężatką i nie wiem, czy kiedykolwiek wyjdę za mąż. - Mówiła spokojnie, ale

z przekonaniem, starając się patrzeć wprost w oczy Heather.
- Lubię moje życie... ale jeśli mam być szczerą, zdarzają się dni, kiedy się zastanawiam, do czego mnie takie życie doprowadzi. Jedyne, czego jestem w stu procentach pewna, to że bardzo chciałabym być matką.

Zaległa cisza. Kitty miała wrażenie, że jej serce opada leniwie po niewidocznej spirali. Wreszcie Sean odchrząknął i roześmiał się nieco chrapliwie. - My też nie jesteśmy wzorową amerykańską rodziną z telewizji. Mama nas porzuciła, kiedy Heather miała sześć lat. Od tej pory nie dała znaku życia.

- To przede wszystkim Sean troszczy się o dom - odezwała się niepytana Heather, w której wdzięczność dla brata wyzwoliła tyle śmiałości. - Nawet gotuje lepiej ode mnie i od taty.

Teraz Sean czuł się trochę niezręcznie. - To nic specjalnego. - Wzruszył ramionami i spuścił wzrok, wygładzając na kolanach spłowiałe dzinsy, które musiały być naprawdę spłowiałe i wytarte od wielokrotnego prania. Kitty nie wyobrażała sobie, żeby Sean płacił pięćdziesiąt dolarów za nowe dzinsy, mechanicznie wytarte tak, by wyglądały na używane.

On nie musi wydawać pieniędzy na dzinsy, żeby w nich wspaniale wyglądać.

Ta myśl zjawiała się tak niespodziewanie, że Kitty się zaru-mieniła. A cóż to za różnica, czy jest przystojny czy nie? Istotne jest tylko to, że to starszy brat Heather i że bardzo ją kocha... i że ostatecznie zaakceptuje to, co będzie dla niej najlepszym wyjściem.

Korzystając z okazji, Kitty wypaliła: - Czy zechce-libyście... Czy macie jakieś plany na dzisiejszy wieczór? Byłoby mi bardzo miło, gdybyście zostali na kolację. - Uśmiechnęła się do Seana. - Ja też jestem niezłą kucharką.

Heather się rozpromieniła i z entuzjazmem spojrzała na Seana, który potrząsnął głową. - Nie wiem...
Proszę, Sean. - Ręka Heather lekko go musnęła i odruchowo powędrowała do ust, zanim znów spoczęła na kolanach. Kitty mimowolnie zastanowiła się, czy Heather ma jeszcze jakieś złe przyzwyczajenia oprócz obgryzania paznokci. Nie chcę zostawiać taty samego - zmarszczył brwi Sean. - Ma chory kręgosłup - wyjaśnił, zwracając się do Kitty. - Uszkodził go, dźwigając ciężkie beczki w garbarni. Teraz ledwo chodzi.
On też jest zaproszony - powiedziała Kitty.
Chyba nie zaszkodzi go zapytać - dał się przekonać Sean, a jego twarde spojrzenie zdawało się mówić do Kitty: Na razie chcemy się dowiedzieć, na czym stoimy. O żadnych decyzjach nie ma mowy.
Skinęła głową i odetchnęła z ulgą. W porządku, ostateczna decyzja zapadnie później, ale... Przynajmniej ciągle może mieć nadzieję. Nadzieję, że przyjdzie taki czas, kiedy o świcie będzie ją budził krzyk niemowlęcia, a nie dzwonek budzika. Że wśród rodzinnych fotografii na kominku pojawią się zdjęcia dziecka. I że wreszcie ucichnie ta tęsknota przenikająca ją jak wiatr hulający po opustoszałym budynku.
Dopiero kiedy Heather i Sean wyruszyli do domu, by przyprowadzić ojca, a Kitty radośnie zabrała się za przygotowywanie kolacji, przypomniała sobie o czymś, co przez cały dzień umykało jej z pamięci: nie zadzwoniła do taty i nie przypomniała mu, by odebrał smoking z pralni. Najpierw poczuła ukłucie winy, a potem ogarnął ją bunt.
Nie ma zamiaru dołączyć do grona służebnic tylko dlatego, że mama i Alex zdecydowały się spełniać każdą jego zachciankę. Zabawne, ale niekiedy miała

wrażenie, że właśnie dlatego tato czuje wobec niej pewien respekt. Czasem patrzył na nią w taki sposób -a może był wystarczająco świadomy tego, co ona wie, by trzymać wobec niej dystans. Kitty nigdy nie rozmawiała z nim o scenie, której była świadkiem, gdy jako piętnastolatka wieczorem wracała rowerem do domu z meczu piłkarskiego. Tato i pani Malcolm siedzieli w jego szarym samochodzie marki Plymouth za budynkiem Masonie Hall, gdzie tato przychodził co wtorek wieczorem. Całowali się. Wtedy widziała ich twarze bardzo wyraźnie, lecz teraz we wspomnieniach widoczne były przede wszystkim jak pociągnięcia pędzla jasne kręcone włosy pani Malcolm rozrzucone na oparciu siedzenia pasażera i na szybie. Pamiętała za to bardzo dobrze, że pedałowiała do domu jak na złamanie karku i kiedy wjechała na szczyt Agua Fria Point, nie mogła złapać tchu, usta miała wysuszone, policzki rozpalone, a w boku czuła przeszywający ból. Oparła rower pod domem i uciekła do ogrodu, by ukryć się w krzakach.

Po tym dniu już nigdy nie była w stanie patrzeć na ojca tak jak wcześniej. Czy mama się domyślała? Prawdopodobnie nie. Na ile Kitty ją znała, to pewnie nie miała nawet o niczym pojęcia. Coś takiego mogłoby ją zabić.

Do uszu Kitty doszedł odległy sygnał karetki pogotowia. Na powierzchnię jej myśli wypełzła ponura przepowiednia Sereny Featherstpnę z dzisiejszego ranka. Głupie gadanie. A jeśli przepowiednia się sprawdzi?

Masz chore myśli, upomniała się Kitty w duchu. A jednak gdy stała w kuchni, czując chłód podłogi na bosych stopach i słysząc zanikające w oddali wycie karetki, Kitty nie mogła się oprzeć wrażeniu, jakby ktoś przeszedł po jej grobie.

ROZDZIAŁ

3

Alex Cardoza, mknąc swoim BMW drogą wzdłuż stromego klifowego wybrzeża, także usłyszała sygnał karetki pogotowia. Zjechała na pobocze ile tylko mogła, uważając jednak, by nie wpaść na drewnianą barierkę i nie runąć do oceanu. We wstecznym lusterku dostrzegła czerwone światła ambulansu, skręcającego w tyle. Pewnie jedzie do którejś posiadłości Pasoverde, gdzie zmarnowała ładny kawał dzisiejszego popołudnia. Może na polu golfowym wykorkował któryś z tych emerytów, co to nie mają nic lepszego do roboty jak naciągać ciężko pracującą agentkę nieruchomości na oglądanie domów, których nie zamierzają kupić.

Przypomniała sobie Hendersonów: Dicka ze złotym roleksem i złocistą opalenizną oraz jego uśmiechniętą żonę Pat w białym kostiumie tenisowym z błękitną opaską we włosach. Nalegali, by obejrzeć wszystkie wystawione na sprzedaż domy, w tym naturalnie posiadłość Brewstera. Podobnie jak innym poszukiwaczom wrażeń, także i Hendersonom nie chodziło o nic innego, jak tylko o to, by dostać się do małego pałacyku, gdzie słynny w latach siedemdziesiątych gwiazdor telewizyjnych seriali strzelił sobie w łeb. Palce Alex zacisnęły się mocno na obciągniętej skórze kierownicy. Ból rozsadał jej skroń, chociaż

wzięła już podwójną dawkę środka przeciwbólowego. Na chwilę mocno zacisnęła oczy ukryte za ciemnymi okularami służącymi bardziej dla ozdoby niż rzeczywistej ochrony przed słońcem i dostrzegła na drodze rowerzystę, gdy było już niemal za późno. Wyrósł nagle tuż przed nią i musiała z całych sił nacisnąć na hamulec, żeby się na niego nie wpa-
kować.

Młody chłopak z włosami związanymi w koński ogon postukał się w czoło.

Alex odetchnęła, złana potem. Cholera! Niewiele brakowało. Musi bardziej uważać za kierownicą, kiedy jest taka wykończona. Problem w tym, że od paru miesięcy nie pamiętała dnia, żeby nie była wykończona. Musiała być w pracy o świcie, żeby żaden młody szczeniak nie przejął jakiejś ciekawej oferty, która mogła się pojawić w komputerze. A to oznaczało wyjazd z domu jeszcze przed wyjściem bliźniaczek do szkoły, a potem przez cały dzień chodzenie od Anasza do Kajfasza - sprzedający, którzy nie chcą opuścić ceny, kupujący, którzy nie mogą się zdecydować, a kiedy wreszcie dochodzi do spisywania warunków umowy, trwa to przynajmniej cztery godziny, zanim uda jej się zainkasować swój czek za pośrednictwo.

Wszystko to mogła znieść... gdyby nie ten miecz Damoklesa wiszący nad jej głową. Wyobraziła sobie lśniące srebrzyste ostrze jak to, które w dzieciństwie dręczyło ją w snach po lekturze bajek Tysiąca i jednej nocy. Miecz Damoklesa ukuty przez urząd kontroli skarbowej, a nieustannie ostrzony przez wykazy operacji kart kredytowych Visa i Mastercard.

Wiedziała, gdzie popełniła błąd. Było to oczywiste, jednak w chwili, gdy zdarzenia jeszcze się nie rozegrają nic nie jest tak bardzo oczywiste jak po fakcie. Jakoś tak się stało, że zakup i umeblowanie nowego domu oraz przeprowadzka - nie wspominając już

o kosztach, jakie pociągnął za sobą ten cały obrzydliwy pasztet zwany rozwojem - pochłonęły nie tylko każdego centa z tego, co przypadło Alex ze sprzedaży wspólnego domu, ale też wszelkie jej oszczędności. Planowała, że wyrówna niezgodności w następnym zeznaniu podatkowym... lecz w ostatnich dwóch latach nastąpił zastój na rynku nieruchomości. Jej prowizje z trudem wystarczały na spłatę hipoteki i pokrycie kart kredytowych, niewiele pozostawiając na prowadzenie gospodarstwa. Teraz, razem z odsetkami i nowymi należnościami, jej dług wobec urzędu skarbowego zbliżał się do czterdziestu tysięcy dolarów.

Kiedy tylko sobie o tym przypominała, żołądek zaciskał jej się kurczowo. Księgowy zwlekał z doniesieniem do urzędu skarbowego, ale ostrzegł ją, że będzie musiał to zrobić, jeśli w ciągu dwóch miesięcy nie wypełni swoich zobowiązań. A to oznaczałoby, że straci wszystko: dom, samochód, meble. Mogą się dobrać nawet do jej pensji.

Alex czuła narastający ucisk w piersi i kołatanie serca, które przez ostatnie parę tygodni stało się dla niej niemal tak naturalne jak oddychanie. To był w pewnym stopniu powód, dlaczego dzisiaj u Kitty straciła panowanie nad sobą. Kiedy ona staje na głowie, żeby pomóc w zorganizowaniu tego przyjęcia - wybierając ślubne zdjęcia do powiększenia, załatwiając obrębienie malowanych na zamówienie obrusów, które wykonano w niewłaściwym rozmiarze, załatwiając rezerwacje w, motelu dla krewnych spoza miasta - jej siostra nie jest w stanie pamiętać choćby o głupich serwetkach. Ach, niech to szlag! A przecież tak jej zależy, żeby to przyjęcie się udało.

Jeśli wszystko pójdzie gładko, ojciec będzie w najbardziej odpowiednim stanie ducha, by mogła zwrócić się do niego o pożyczkę. Tato bywał wspaniałomyślny,

niekiedy aż do przesady, kiedy chodziło o drobne czy nawet średnie przysługi, natomiast gdy w grę wchodziła spora kwota, natychmiast stawał się skąpy, szczególnie jeśli miała ona pokryć dług wynikły z tego, co ojciec uznawał za niewybaczalny grzech: z nadmiernej rozrzutności. A jeśli tym razem jej odmówi... Alex będzie miała zrujnowane przy najmniej najbliższe lata życia.

Z tego właśnie powodu, zamiast jechać do domu po pracy, Alex pędziła drogą nad stromym klifem w przeciwnym kierunku - do domu swej najlepszej przyjaciółki Leanne. Jeszcze jedna sprawa była nie w porządku i Alex musiała się o nią zatroszczyć, bo jeśli nie będzie trzymała ręki na pulsie, ta sprawa może okazać się jak zapalony lont bomby, która ich wszystkich wysadzi w powietrze.

Wczoraj, gdy przeglądała listę gości, zauważyła ze zdziwieniem, że nie ma tam matki Leanne. Beryl Chapman od blisko czterdziestu lat, tak długo jak rodzice byli małżeństwem, była najbliższą przyjaciółką mamy. To pewnie przeoczenie, uznała Alex. Jednak kiedy zwróciła na to matce uwagę, ta nagle zaczęła się zachowywać zupełnie jak nie ona. Zajęta przekładaniem poduszek na sofie, odpowiedziała zdecydowanie: - Beryl nie ma na liście, ponieważ jej nie zaprosiłam. - I to wszystko. Ani słowa więcej. Gdy Alex zaczęła wypytywać, mama po prostu zamilkła.

Dowiedziała się o Beryl i tacie? Ale w jaki sposób mogłoby do tego dojść? Przecież to wszystko zdarzyło się tak dawno. Jeśli wtedy nie miała pojęcia, co się dzieje, to jakim cudem teraz miałyby się domyślić? To nie miało sensu. Musiały się z Beryl o coś pokłócić. Tak, to jedyne wyjaśnienie.

I właśnie dlatego pomyślała o Leanne. Może ona coś wie. Wprawdzie nigdy nie była ze swoją matką

szczególnie blisko, ale od czterech lat, po przyjsciu na świat Tylera, Beryl zaglądała do córki dość często i nawet od czasu do czasu przyłożyła rękę, żeby w czymś pomóc - naturalnie jeśli nie wiązało się z tym zagrożenie dla jej pomalowanych długich paznokci. Gdyby Beryl pokłóciła się z mamą, może powiedziałyby o tym Leanne.

A może Leanne wie więcej niż kiedykolwiek okazywała? Była niemowlakiem, kiedy jej rodzice się rozstali, ale niewykluczone, że jej ojciec wygłaszał jakieś komentarze na temat prawdziwych przyczyn tego rozvodu.

Nie, to niemożliwe. Leanne przynajmniej by o tym wspomniała. Przecież nie miały przed sobą tajemnic. Alex była pierwszą osobą, której Leanne powiedziała o pierwszej miesiączce tego lata, gdy obie skończyły trzynaście lat... To jej się zwierzyła, gdy w college'u została zgwałcona na randce przez chłopaka, który za dużo wypił. A kiedy dwa lata temu odszedł Jim, Leanne od razu przysła jej z pomocą. Nie, to do niej niepodobne, by mogła taką wiadomość zachować dla siebie.

I tu rodził się kolejny, może nawet bardziej bolesny problem. Skoro Leanne o niczym nie ma pojęcia, to jak wiele Alex może przed nią odsłonić? Czy to uczciwe wciągać w to wszystko przyjaciółkę, która ma wystarczająco dużo własnych kłopotów na głowie?

Alex zadrżała, czując wilgotne powietrze napływające z wywietrzników. Jakżeby chciała być tak nieświadoma wszystkiego jak Leanne. Albo jak siostry. Mogła się założyć o wszystko, że one nie budziły się w środku nocy złane zimnym potem, z sercem dudniącym jak oszalałe, zastanawiając się, kiedy to się wszystko wyda. A przecież ja nie zrobiłam niczego złego, mówiła sobie Alex. Więc dlaczego czuję się tak winna?

Przypomniała sobie, jak po raz pierwszy ojciec dopuścił ją do tajemnicy. Miała wtedy jedenaście lat. Codziennie po kolacji mieli z ojcem w zwyczaju wyruszać na przechadzkę nad morze tylko we dwojkę. Ten zwyczaj narodził się raczej z braku chętnych do spacerów niż z tego, że ojciec faworyzował Alex. Daphne i Kitty, ilekroć prosił, by z nim poszły, zawsze miały coś ważnego do zrobienia, a mama... mamie oczywiście nawet się nie śniło spacerować, gdy talerze po kolacji były niepozmywane i kuchnia nieuprzątnięta.

Alex miała także inną teorię na ten temat: tak się przyjęło, ponieważ widocznie tak miało być. Owszem, była ulubienicą ojca. W głębi duszy zawsze to wiedziała. Dowodów nie musiała daleko szukać. Mogła tacie powiedzieć wszystko, a on nigdy się na nią nie zdenerwował, tak jak się denerwował na Daphne i Kitty. W każdej sprawie jej doradził i nigdy na nią nie krzyczał, jak krzyczeli ojcowie na jej koleżanki. Wydawało się więc zupełnie naturalne, gdy tamtego wieczoru przed wieloma laty kluczyli po krętej linii przypiływu, boso i w spodniach podwiniętych do kolan, że Alex spytała ojca o to, co ją kłopotowało. Chodziło o pewną uwagę, jaką tego dnia pielęgniarka szkolna wygłosiła na specjalnej lekcji tylko dla dziewcząt o rozmnażaniu człowieka.

Pani Leidecker narysowała kredą na tablicy coś, co przypominało głowę wołu o długich rogach, i powiedziała, że tak wygląda układ rozrodczy kobiety. Wyjaśniała, jak jajeczko wydostaje się z jajowodu i zostaje zapłodnione przez jeden z wielu przecinkowatych plemników wpływających mu na spotkanie, kiedy Lana Boutsakaris podniosła rękę i zadała pytanie: -Ale jak to nasienie się tam dostaje?

Na to pani Leidecker oblała się rumieńcem i wyjąkała to, co jej przyszło na myśl. - Widziałyście kiedyś

parę psów? To właśnie tak się dzieje. - I szybko przeszła do następnego tematu. A gdy pozostałe dziewczynki prychały i robiły do siebie miny, Alex siedziała bez ruchu i było jej zbyt niedobrze, by mogła wykrztusić z siebie słowo. Nie mogła sobie wyobrazić, że jej rodzice robią coś takiego, że jej tato wchodzi na mamę od tyłu, tak jak kiedyś robił ich seter irlandzki Otis z suką sąsiadów. Jeśli stąd się biorą dzieci, to ona nie chce nigdy wyjść za mąż ani mieć dzieci! Tato nie roześmiał się, kiedy spytała; czy to prawda. Nie zarumienił się też jak mama, kiedy w filmie pocałunek się przedłużał. Uśmiechnął się łagodnie i powiedział: - Nigdy nie wstydź się tego, co jest naturalnym funkcjonowaniem ludzkiego organizmu. - I zaczął wyjaśniać, że to, co się dzieje między parą małżeńską, gdy ma się urodzić dziecko, wcale nie jest niesmaczne i nieprzyzwoite, lecz jest niezwykle i piękne.

Tyle że Alex wiedziała, że nie tylko pary małżeńskie to robią. W ubiegłym tygodniu oglądała stary czarno-biały film w telewizji, w którym zakochało się w sobie dwoje ludzi, związanych małżeństwem z kimś innym. Skończyło się tak, że wszyscy mieli zniszczone życie, w tym także ci dwoje. Spytała tatę także o to.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko stał wpatrzony w srebrne łuki fal wyrzucanych pod niebo, różnokolorowe jak tęczy sorbet. Wydłużone cienie połyskiwały na wilgotnym piasku, a wiatr rozwiewał tacie włosy, obnażając jedyłą próżność, na jaką się zdobywał - nieco dłuższe, zaczesane w specjalny sposób i polakierowane włosy na czubku głowy, które miały ukryć powstającą łysinę, a teraz sterczały podniesione przez wiatr jak żagiel małej tratwy. Kiedy ostatecznie przemówił, wpatrywał się odległą przestrzeń, więc Alex nie była pewna, czy kieruje te słowa do niej, czy wypowiada na głos swe myśli.

-Czasami nawet to, że mąż i żona szczerze się kochają, nie wystarcza. Zdarzają się kobiety, i to nie jest ich wina, dla których stosunek płciowy jest bolesny lub nieprzyjemny... i w takich sytuacjach mężowie nie mają wyboru. Muszą szukać dla siebie tego typu towa rzystwa gdzie indziej.

Alex sama nie wiedziała, co ją skłoniło do takiego skojarzenia, gdy usłyszała własne pytanie: - Ty nigdy tak nie robiłeś, prawda?

Wtedy tato przeniósł na nią wzrok, widziała jego przenikliwe oczy na tle różowofioletowego nieba i usta skrzywione w lekkim, bolesnym uśmiechu. -Bardzo Kocham waszą mamę - powiedział. - Sama to wiesz. Wszystko, co ci teraz powiem, musisz zachować w ścisłej tajemnicy, na zawsze. Rozumiesz?

Skinęła głową. Nagle wydawało jej się, że nie waży ani grama i poczuła na całym ciele gęsią skórę, jakby za chwilę miało się zdarzyć coś naprawdę ważnego.

-Tak, byłem z innymi kobietami. Ale żadnej z nich nie kochałem w ten sposób jak waszej mamy. Jeśli kiedyś coś usłyszysz od dzieci w szkole... na przykład od twojej koleżanki Leanne... chciałbym, żebyś o tym zawsze pamiętała.

I zawsze pamiętała.

Reszty dowiedziała się oczywiście znacznie później. Ta cała historia z matką Leanne... i wszystkimi kobietami, które nastąpiły po niej. Kiedy Alex dorosła, ojciec darzył ją jeszcze większym zaufaniem. Nie wnikając w kłopotliwe szczegóły, zawsze wiedziała, kiedy ojciec z kimś się spotykał.

Pierwszą, o której wspomniał, była Annę Stimson, młoda internistka z niesfornymi loczkami, która odbywała staż na patomorfologii pod jego kierunkiem. Trwało to wszystko tylko osiem miesięcy, dopóki Annę nie przeszła piętro wyżej na pediatrię. Jednak, o ile

Alex wiedziała, pozostali przyjaciółmi. Potem była Leonore Crabbe, właścicielka sklepu z zastawą stołową, z którą spotykał się dość długo, dopóki ona nie znalazła sobie miejscowego rzemieślnika, któremu urodziła dwójkę nieślubnych dzieci.

Na początku lat osiemdziesiątych, przypomniała sobie Alex, dominowała Mary Kate Klausen, ładna ciemnowłosa pielęgniarka, trochę niezrównoważona psychicznie, która groziła samobójstwem, gdy zdecydował się z nią ostatecznie zerwać. Przez długi czas po przygodach z Mary Kate ojciec nie widywał się z nikim. A potem przysłała era pewnej mężatki, zatrudnionej w aptece poza miastem - Alex nie mogła sobie przypomnieć, jak się nazywała. Czy ciągle się z nią widuje? Jeśli tak, to już od dawna nic na ten temat nie słyszała.

Czasami upływały miesiące, a nawet lata, a ojciec nie wspominał o żadnej nowej kobiecie. Jednak kiedy jej się zwierzał, wydawało się to zupełnie naturalne. Przecież musiał czasami z kimś porozmawiać. A komu miałby zaufać, jeśli nie jej?

Jedyne, co jej w tym wszystkim przeszkadzało, to takie nagromadzenie sekretów, że poruszała się wśród nich jak po polu minowym. Musiała stąpać na palcach, by nie zostać rozerwana na strzępy, a czuła, że i tak dojdzie tutaj kiedyś do wybuchu.

Jim pewnego razu zażartował z przekąsem, że jest tak napięta do granic możliwości, że wystarczyłoby tylko trochę podkręcić, by pękła jak sprężyna zegara. Wyluzuj się, mamo, powiedziałyby bliźniaczki, bo się przegrzejesz.

Alex zakłęta i wstrzymała oddech, czując, jak na ostrym zakręcie lekko zarzuciło tył jej BMW. Od razu zwolniła, zaciskając dłonie na kierownicy tak mocno, że palce jej zbieleły.

Jim, pomyślała. Nie byłabym w długach po uszy, gdyby mnie nie opuścił. Nie musiałabym sprzedawać niemal już spłaconego domu i zaciągać kredytu na nowy, na znacznie gorszych warunkach. Ani stawać na głowie, żeby zapewnić Ninie i Lori wszystko, co czego przywykły - ładne stroje, przyzwoite kieszonkowe, lekcje tenisa i jazdy konnej, członkostwo w klubie. A co najgorsze, z odejściem Jima, straciła jedyną osobę, z którą mogła podzielić się zmartwieńiami, i jedynego mężczyznę w życiu, którego kochała, od kiedy mając siedemnaście lat pierwszy raz na niego spojrzała.

Jej oczy wypełniły się gorącymi łzami złości. W czerwcu obchodziliby szesnastą rocznicę ślubu - ta data powinna być zakreślona w jej kalendarzu. Zamiast tego zajmuje się przygotowaniem przyjęcia z okazji rocznicy ślubu rodziców, nie własnej.

Może ich sposób na małżeństwo był właściwy, pomyślała. Może sekret trwałości małżeństwa tkwi w tym, żeby podtrzymywać to, co na powierzchni, a przemykać oczy na resztę. Najwyraźniej pozory są trwalsze niż cała mroczna prawda, pulsująca w głębi.

Alex odetchnęła głęboko, próbując się otrząsnąć z tych myśli i po paru minutach napięcie zelzało. Zaczęła zwracać uwagę na otoczenie. Zawsze robił na niej wrażenie ten kawałek linii brzegowej, gdzie piaskowiec klifu stromo opadał do oceanu, jakby otwierał ramiona, w których spoczywała zatoka niczym srebrna misa. Oglądając ten widok zawsze czuła się tak, jakby włączała w radiu swoje ulubione stare przeboje albo przypominała sobie o czymś miłym, co czeka ją w domu.

Po lewej stronie ciągnął się rząd domów, które wprawdzie były usytuowane na działkach niewiele większych od znaczka pocztowego, ale rozciągał się

z nich najpiękniejszy w całym Miramonte widok na ocean. Domy kiedyś nie były szczególnie eleganckie, ale przez lata zostały przebudowane i odnowione przez kolejnych właścicieli. Teraz widoczna tu była mieszanina różnych stylów i różnej wartości rynkowej. Na przykład mały domek z odrapanymi szarymi gontami na tle nowej strzelistej konstrukcji wyglądał jak stary ślizgacz na tle dziobu wspaniałego statku. Albo ten rustykalny cedrowy dom, który zawsze podziwiała, z dużymi przeszklonymi drzwiami, okolony werandą, wart był przynajmniej siedemset pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Co innego Harbor Lane, gdzie skręciła po dwóch milach jazdy na północ. Wyboista ulica biegnąca w głąb lądu otoczona była rzędem skromnych domków, które czasy swojej świetności dawno miały za sobą. Alex wzdrygnęła się. Mój Boże, pewnie i ja tutaj skończę, jeśli pozwolę się przysypać lawinie długów. Sto metrów kwadratowych, z odłazącą z farby frontową ścianą, z widokiem nie na ocean, lecz na słone mokradła, od których dochodził słaby, ale uporczywy odór zgnilizny.

Domy w tym rejonie - pozostałość lat sześćdziesiątych, kiedy utrzymanie domku nad morzem nie było jeszcze takie drogie, a Miramonte dopiero zaczynało się stawać miejscowością wypoczynkową - były budowane tylko na pobyt w sezonie letnim lub okazjonalny przyjazd na weekend, kiedy to można stłoczyć wiele osób pod jednym dachem. Ogrzewanie tych domów zimą było niewiarygodnie drogie, a ponadto przez okrągły rok panowała w nich wilgoć. I w przeciwieństwie do lwiej części starych domów letniskowych rynek nieruchomości nie zainteresował się nimi. Nikt się nie kwapił, by je wykupić i przebudować. Właściciele tych domów wpadli jak śliwka w kompot. Alex

widziała to oczyma kupujących i mogłaby przez sen recytować mankamenty tego terenu - a zasadniczym były mokradła, zaczynające się tuż za ślepą uliczką, przy której mieszkała Leanne, i ciągnące się jak okiem sięgnąć.

Dom przyjaciółki, niegdyś żółty, dziś miał spłowiały odcień anemicznej jajecznicy. Parkując przed furtką, Alex pomachała do Leanne, stojącej przed domem z zabłoconym gumowym węzłem zwiniętym na ramieniu jak laso i podlewającej kawałek wyliniałego trawnika. Leanne również jej pomachała, zanim zakręciła wodę.

Popołudnie było bardzo ciepłe i Leanne miała na sobie krótkie spodenki i elastyczny sportowy stanik. Jasnożłote włosy związała w koński ogon, z którego kosmyki wymykały się na szyję. Schudła, zauważyła Alex, obserwując ją, jak się pochylała nad kępą prze-rośniętych hortensji, by zakręcić kurek. Leanne zawsze była szczupła, jednak teraz wydawała się wręcz wychudzona. Nocne dyżury robiły swoje, nie wspominając już o tym, że w ogóle o sobie nie dbała, od kiedy urodził się Tyler. A zresztą wystarczył sam Tyler -czteroletnie dziecko, które nie było w stanie samodzielnie usiąść, jeść karmione łyżeczką ani nawet rozpoznać własnej matki.

Leanne wyprostowała się i przysłoniła dłonią przymrużone oczy. - Proszę, a kto to się zjawił? Pani z firmy Avon, żeby mi sprzedać paski oczyszczające pory - powiedziała z uśmiechem.

Alex też się uśmiechnęła. - O, a czyżby twoim porom potrzebne było czyszczenie?

- Nie, ale przy tobie muszę wyglądać tak, jakby mi była potrzebna wszelka kosmetyczna pomoc świata. -Opuściła rękę i przyjrzała się przyjaciółce. - Bo jeśli ty masz jakiegoś wagra, chyba trzeba by go szukać

przez szkło powiększające. - Odwróciła się i skinęła na Alex, zapraszając ją do środka. - Chodź, napijemy się lemoniady. Teraz Tyler śpi, więc może uda nam się ją wypić w spokoju.

Kiedy weszły do domu, Alex opadła na kanapę nakrytą narzutą, którą Leanne zrobiła na szydełku jeszcze wtedy, gdy Chip był razem z nią... zanim ten drań ją opuścił wykończoną, bez grosza i w ciąży, a potem jak kolejny paciorek tego różańca przyszedł na świat Tyler.

Zaraz wróć - rzuciła przez ramię Leanne, wchodząc do maleńkiej kuchni, sąsiadującej z salonem. Alex słyszała stamtąd odgłosy otwieranych szafek, brzęk szklanek i łyżeczek, a potem odgłos zamykanej lodówki. - Cholera! Nie ma lodu. - Leanne wsunęła głowę do pokoju. - Zamrażarka pusta. Pobiegnę do sąsiadki i przyniosę parę kostek. Wróć dosłownie za sekundę.

Nie przejmuj się. Naprawdę mogę wypić bez lodu - zapewniła ją Alex. - Ciepła lemoniada pasuje do mojego nastroju jak ulał.

Kłamczucha. - Jednak Leanne miała teraz na twarzy ten dawny figlarny uśmiech, który w ostatnich latach tak rzadko można było zobaczyć.

W szkole średniej była najładniejszą dziewczyną w klasie, choć sama nigdy by tego nie przyznała, a nawet teraz, po tych wszystkich przejściach, było w niej coś, co przyciągało spojrzenie. Alex przypomniła sobie zdjęcia z wystawy o żonach farmerów - spracowanych, silnych, muskularnych - których uroda nie miała nic wspólnego z nieskazitelną cerą ani elegancką fryzurą. Podobna aura otaczała Leanne - emanowała z niej siłą osoby, która nie może się ugiąć pod naporem przeciwności losu. Osoby, w której słowniku nie ma słowa „porażka”.

-Nie zapominaj - zażartowała Alex- że tak jak ty zarabiasz na życie ratując życie dzieciom, to ja żyję z wciskania ludziom kitu. Moja praca polega na tym, żeby wmówić Bogu ducha winnemu człowiekowi, że wystarczy trochę farby i ładne zasłony, a najbardziej ponura ciemna nora zmieni się w piękny słoneczny pokój.

Leanne podeszła do niej z dwiema szklankami mętnej lemoniady. - Zawsze byłaś optymistką - roześmiała się. - Pamiętasz, jak zostałyśmy przyłapano na ściąganiu w czasie testu z algebry? Kiedy pani Evans odesłała nas z dwójkami, stwierdziłaś, że to znak od Boga, że nie mamy szans z algebry.

Co również dotyczyło geometrii - dorzuciła Alex. - Ale zawsze mówiłam, że trzeba iść do przodu i nie oglądać się za siebie.

Łatwo ci powiedzieć. Możesz sobie na to pozwolić. - Jakaś niecierpliwość wkradła się do głosu Leanne. Gdy siadała obok niej na kanapie, Alex miała wrażenie, że dostrzegła przeblask emocji na jej przysłoniętej woalem spokoju twarzy.

Dlaczego nie powiedziała Leanne o tym, w jakim jest dołku? Alex nie była pewna. Może dlatego, że bała się stracić w oczach przyjaciółki, która musiała ciuć każdy grosz. Tak sobie to tłumaczyła, lecz wiedziała, że to nie jest cała prawda. Ostatnio wyczuwała w zachowaniu Leanne pewien chłód. Nic takiego, ale jednak intuicja z pewnością jej nie zawodziła. Zupełnie jakby Leanne miała jakieś własne sekrety.

A może czymś ją obraziła? Albo to ma coś wspólnego z tym, co zaszło między ich matkami? Tak czy inaczej, Alex stąd nie wyjdzie, dopóki nie wyciągnie z przyjaciółki wszystkiego, co wie na ten temat.

Rozejrzała się po pokoju - zaskakująco ładnym, choć dość biednie urządzone. Ładny wiśniowy stół,

krzesła nie od kompletu, ale zgrabnie dopasowane i cedrowy kufer, w którym Leanne trzymała albumy ze zdjęciami i stare dziecięce ubranka. Dziwne było to trzymanie na pamiętkę ciuszków, z których Tyler wyrósł. Przecież jej syn nigdy nie popatrzy na te maleńkie ubranka i nie uśmiechnie się na myśl, jaki był mały i bezradny.

Ja przynajmniej mam Ninę i Lori. Jim odszedł, ale córki rosły tak, że z trudem rozpoznawała w nich te małe berbecie, jakimi jeszcze niedawno były. Uśmiechnęła się na wspomnienie i odezwało się w niej dziwne poczucie straty. Ale jaka była alternatywa: dziecko, które rozwija się tylko fizycznie? Biedna Leanne.

-A co z twoją sprawą? Wydarzyło się coś nowego? - pamiętała, żeby zapytać.

Leanne westchnęła i umościła się na kanapie, podwijając pod siebie nogi. - Nic, poza tym, że naszego koronnego świadka, Agnes Batchelder, ogarnęła amnezja. Mój Boże, przecież była na sali porodowej! Sama mi powiedziała, że Pierce nie powinien był tak długo zwlekać z cesarskim cięciem. A teraz twierdzi, że nie pamięta dokładnie, co wtedy widziała. - Obrzydzenie nadało jej ładnej twarzy wygląd zaciętej i brzydkiej. - A to wszystko tylko z powodu presji adwokatów szpitala. A ja... No cóż, nie mogą mnie zwolnić, więc mi dają nocne dyżury.

Myślisz, że może jeszcze zmienić zdanie?

Jeśli tego nie robi, powinna się ode mnie trzymać z daleka. I tak mam ochotę skrócić jej kark - roześmiała się szorstko.

- Ma dwa lata do emerytury, więc mnie tak wystawiła do wiatru. - Upiła łyk lemoniady. - Mój prawnik twierdzi, że moglibyśmy ją zaskarżyć, ale ja nie widzę w tym sensu.

A termin rozprawy jest już ustalony?

Słyszałam, że ma być w połowie sierpnia. Dokładnie piętnastego.

To jeszcze cztery miesiące. W tym czasie wszystko może się zdarzyć.

Leanne zamyśliła się, a Alex znów ogarnął niepokój. Zastanawiała się, w jaki sposób rozpocząć rozmowę o przyjęciu i o tym, że matka Leanne nie została na nie zaproszona. Była już bliska, by powiedzieć cokolwiek, kiedy Leanne nagle zapytała: - A co nowego u ciebie? Nie widziałam cię od tygodni i nagle wyłoniłaś się z mgły piękna jak milion dolarów. A wydawałoby się, że będziesz wykończona przygotowaniami do przyjęcia.

Nie daj się zwieść pozorom. Tylko makijaż i lakier do włosów trzymają mnie jeszcze w jednym kawałku.

Ale przyjęciem chyba zajmuje się twoja mama.

Oczywiście, tylko że trzeba zająć się jeszcze innymi sprawami poza ustaleniem menu i zamówieniem kwiatów. I na każdym kroku pojawiają się drobne problemy, które trzeba jakoś rozwiązać. - Alex wzięła głęboki oddech i postanowiła to wreszcie powiedzieć. - Na przykład ta głupia kłótnia, która najwyraźniej przydarzyła się naszym matkom.

Jaka kłótnia? - Leanne wyglądała na kompletnie zaskoczona.

Jestem pewna, że to nic strasznego. Przynajmniej nie powinno być, gdyby nie to... - Alex czuła, że zaczyna jej się robić gorąco, mimo że siedziały w pozbawionym słońca pokoju, z widokiem na dużą wyspę wysokich trzciny, otoczonych warstwą szarego błota, na którym jak postrzępiona koronka połyskiwała zaschnięta sól. - ... gdyby nie to, że z jakiegoś niewyjaśnionego powodu twoja mama nie została zaproszona na przyjęcie.

Leanne wpatrywała się w nią przez dłuższą chwilę. - Żartujesz, prawda? To chyba niemożliwe. Mama na pewno coś by mi powiedziała. - W jej głosie dźwięczało szczere niedowierzanie... i jeszcze coś. A może Alex tylko sobie wyobraziła ten przelotny błysk w jej oczach, zanim Leanne odwróciła wzrok i tak gwałtownie odstawiła lemoniadę, aż trochę płynu rozlało się na nierozpieczętowaną pocztę. - A o co im poszło? Wiesz, o co się pokłóciły?

Porażona niespodziewaną gwałtownością Leanne, Alex niemal zapomniała języka w gębie. Dlaczego jest taka nerwowa? Zupełnie jak gdyby wiedziała.

Zimny głos wewnętrzny umocnił jej obawy. Może nie wie, może tylko się domyśla. I to wystarczy, żeby zaczęła kojarzyć fakty. Nie tylko te związane z Beryl, ale i z tatą. Kiedy były małe, Leanne go uwielbiała. Twierdziła, że jest znacznie miłszy niż jej ojciec. Sympatia musiała być wzajemna, gdyż rodzice zapraszali Leanne na każdą rodzinną wycieczkę. Często zostawała u nich na kolacji, nawet wtedy, gdy nazajutrz trzeba było iść do szkoły. Lubiły udawać, że są siostrami, i wszystkim bardzo szybko wydawało się to naturalne. Daphne i Kitty miały siebie, a ona miała Leanne. A jednak - musiała to szczerze przyznać - tkwiło w niej nie do końca uświadomiane przecucie, że gdyby Leanne tylko mogła, chętnie wśliznęłaby się na jej miejsce, nawet się na nią nie oglądając.

Alex przyszła do głowy nowa myśl, której uchwyciła się jak ostatniej deski ratunku. - Może to twoja mama postanowiła zrezygnować z przyjęcia? Może nie chciała, żeby tobie było przykro.

Wydawało się, że złość Leanne napłynęła znikąd - była nieproporcjonalna do usłyszanych słów i tego, co z nich mogło wynikać. Spojrzała na Alex z groźnym

błyskiem w oku, a jej pobladła twarz była wykrzywiona złością i rozpaczą.

Nie chciałam...

Doskonale wiesz, że gdybym mogła, przyszła-bym - ucieła Leanne - ale to byłoby nie w porządku wobec Beth. I tak dla mnie dużo robi.

Starsza siostra Leanne sama miała dwójkę dzieci, ale w te noce, kiedy Leanne miała dyżur w szpitalu, opiekowała się Tylerem. Była to wielka przysługa, mimo że Leanne zawsze podrzucała syna po drodze na dyżur, a rano zabierała go z powrotem. Ale Beth już taka była - dobrodusznna i nieskomplikowana, tak jak Leanne była nerwowa i trudna do rozszyfrowania.

-Leanne, nie musisz się tłumaczyć - uspokajała

Alex. - Przecież to nie ciebie dotyczy.

Obserwowała, jak Leanne podrywa się z kanapy i zaczyna przemierzać pokój w tę i z powrotem, po drodze poprawiając stertę czasopism na stoliku, prostując zawieszoną nad telewizorem reprodukcję pejzażu, podnosząc skarpetkę Tylera z podłogi.

Nie wiem, co zaszło między naszymi matkami -powiedziała w końcu, teraz już spokojniej. - Nikt mi nic nie mówił.

Pewnie masz rację. Posprzeczały się o jakiś drobiazg i sytuacja wymknęła im się z rąk.

Mamy pod tym względem pewne doświadczenia. - Nagle Alex rozpaczliwie pragnęła zmienić temat. -Pamiętasz, jak w maturalnej klasie oskarżyłam cię, że flirtujesz z Jimem?

Leanne roześmiała się sucho, ale kąciki jej ust nieco się uniosły. - Przez tydzień ze mną nie rozmawiałaś. I to po tym, kiedy potraktowałaś jak śmieć mój pamiętnik, cały już zapełniony dedykacjami.

-Wcale nie potraktowałam go jak śmieć, po prostu przypadkowo rozlałam atrament na tej stronie,

gdzie wpisał się Jim. „To było wspaniałe znać cię przez te wszystkie lata”,

Założył się, że wszystkim wpisywał to samo. -Leanne skrzyżowała ramiona na piersi i podniosła wzrok na Alex. - Czy ty kiedyś o nim zapomnisz? Przecież już minęły dwa lata - dodała łagodnie.

Tak wszyscy mówią - rzuciła sucho Alex.

Wiesz, byłoby lepiej, gdybyś więcej uwagi poświęcała swoim sprawom niż sprawom swoich rodziców.

Alex pomyślała o obowiązkach czekających ją w domu.

Trzeba przygotować kolację i zrobić pranie, a potem uporać się ze stertą rachunków na biurku. Uzbrojona w kalkulator, będzie mogła zaplanować, jak przetrwać następny miesiąc. - Dzień jest na to wszystko za krótki - powiedziała i tym razem zmusiła się do uśmiechu.

-I komu to mówisz - westchnęła ze zrozumieniem Leanne.

Alex posiedziała jeszcze kilka minut, dopijając ciepłą i przesłodzoną lemoniadę, aż wreszcie zerknęła na zegarek. - Och... na mnie pora. - Poderwała się na nogi. - Obiecałam mamie, że wpadnę do nich w drodze do domu.

Leanne odprowadziła ją do drzwi i położyła dłoń na ramieniu. - Przykro mi, że nie mogłam pomóc. Nasze mamy stają się chyba powoli zgrzybiałymi staruszkami. Jestem pewna, że się pogodzą. Może nawet jeszcze przed przyjęciem.

Alex nie była taka pewna, ale i tak już powiedziała za wiele. Lepiej zostawić śpiącego psa w spokoju. Kiedy śpi, nie ugryzie. Ulubione powiedzenie mamy wywołało w niej złe przeczucia. Zupełnie jakby groziło jej jakieś niebezpieczeństwo.

-Zadzwoń do ciebie jeszcze w tym tygodniu.

Może coś wymyślimy. - Jednak nawet w uszach Alex

jej własne słowa brzmiały fałszywie. Tak samo fałszywy wydał jej się uśmiech, którym obdarzyła przyjaciółkę na pożegnanie.

Leanne patrzyła na nią z roztargnieniem, jakby jej jasnoniebieskie oczy obserwowały coś, co jest tylko dla niej widoczne, a potem odwzajemniła uśmiech... jakby się z czymś uporała. Jeszcze raz Alex odniosła dziwne wrażenie, że Leanne wie więcej, niż daje po sobie poznać.

- Brzmi nieźle - wpatrzyła się w zwiniętą dziecięcą skarpetkę, którą trzymała w dłoni. - Oczywiście, jeśli do tej pory nie umrę z wyczerpania.

W drodze na Agua Fria Point Alex nie przestawała myśleć o rozmowie z Leanne. Owszem, Leanne była wyczerpana, ale to nie mogło tłumaczyć jej dziwnego zachowania. Tego, jak się nastroszyła, gdy rozmowa dotyczyła ich matek. Niemal tak, jakby miała coś wspólnego z rozdźwiękiem między nimi.

Oczywiście, to śmieszne. Jakaż mogła tu być wina Leanne, poza tym, że może wiedziała coś o sytuacji, w którą została mimowolnie wciągnięta.

Alex pomyślała teraz o świecznikach, które wiozła w bagażniku. Pięć minut, ani chwili dłużej - powiedziała sobie. Tyle czasu mogła poświęcić na wizytę u rodziców. I tym razem nie pozwoli matce zawracać sobie głowy, że niedokładnie o takie świeczniki jej chodziło. Dziś nie będzie żadnej z tych małych gier. Jeśli matka potrzebuje takich głupstw, żeby nie mówić o tym, co naprawdę jest nie w porządku, niech jej do tego nie miesza.

Było już niemal ciemno, kiedy skręciła w Cypress Lane. Zastanawiała się, czy Kitty pamiętała o tym, żeby zadzwonić do taty i przypomnieć mu o smokingu. Pewnie nie. Siostra wyglądała tego ranka na mocno roztargnioną, jakby coś ją gryzło. Może to coś poważ-

nego? Nie przyszło ci do głowy, że nie masz monopolu na problemy osobiste? - napomniała się w duchu Alex. Postanowiła zadzwonić do Kitty i przeprosić ją, że tego ranka tak na nią napadła.

Dzieliła ją jedna przecznica od domu rodziców, kiedy dostrzegła wozy policyjne.

Dwa były zaparkowane pod domem. A przy nich kilku policjantów, jeden nie wiadomo dlaczego oklejał żółtą policyjną taśmą balustradę werandy. Dwóch innych wynosiło z domu coś, co wyglądało na worek na śmieci.

W światłach samochodowych reflektorów wyglądało to wszystko jak scena z jednego z tych prymitywnych horrorów, które lubiły z siostrami oglądać w telewizji późno w nocy tylko po to, by poczuć bezsensowny lęk. To musi być jakiś głupi dowcip. Alex nagle ogarnęła jakąś dziwna historyczna potrzeba śmiechu.

Jednak śmiech uwiązał jej w gardle i zabrakło jej tchu. Miała szum w uszach i kręciło jej się w głowie, gdy parkowała na chodniku, a potem siedziała w samochodzie, zastanawiając się, dlaczego widzi wszystko tak stary czarno-biały film na ekranie, gdzie obraz miga i zanika.

Gdy ktoś zastukał w szybę, podskoczyła nerwowo. 'Policjant przyglądał się jej. Opuściła szybę, ze zdziwieniem spostrzegając, że jej ręce działają normalnie. Skupiła wzrok na policjancie, młodym nerwowym człowieku, który może byłby przystojny, gdyby nie blizny pozostawione przez trądzik.

Co się tutaj dzieje? - z zaskoczeniem usłyszała własne słowa, wypowiedziane szorstkim, rzeczowym tonem.

Zna pani ludzi, którzy tu mieszkają? - dociekał policjant.

-Oczywiście. To moi rodzice. - Alex zaczęła gwałtownie drżeć.

Na twarzy młodego policjanta dostrzegła zakłopotanie, a może nawet panikę. - Niech pani zostanie w samochodzie. - Nie brzmiało to jak polecenie, raczej jak błaganie. - Proszę mi uwierzyć, to dla pani własnego, dobra - dorzucił nerwowo.

-O co tu chodzi? Co się stało? - głos Alex stawał się coraz bardziej piskliwy.

Pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, to że mama miała atak serca. Babcia zmarła w wyniku rozległego zawału, zanim karetka dowiozła ją do szpitala. A potem Alex przypomniała sobie, że ojciec bierze lekarstwa na nadciśnienie. Nie ma powodów do zmartwienia, mówił, ale...

Alex podskoczyła na siedzeniu i nerwowo próbowała odpiąć pas bezpieczeństwa.

Zawołam sierżanta Coopera. Proszę nie wychodzić z samochodu. - Policjant był teraz przerażony, jakby lada chwila przestępca miał mu się wysliznąć z rąk.

Czy to tato? Czy coś się stało z moim tatą? -krzyczała Alex, lecz policjant biegł przez trawnik, nie zwracając na nią uwagi.

Zesztywniałymi palcami udało jej się jakoś odpiąć pas i wytoczyła się z samochodu. Nogi uginały się pod nią, kolana drżały. - Mamo! Tato! Niech mi ktoś powie, co się tutaj dzieje! - krzyczała, stojąc na trawniku.

Z oddali dochodził sygnał karetki jak odległe echo.

Podbiegł do niej starszy przysadzisty oficer z ciemnymi półksiężycami potu na niebieskiej koszuli. Jego ciężkie buty zostawiały ślady na trawniku. - Jestem sierżant Cooper - przedstawił się. - Może przejdzie-

my tam, żeby porozmawiać. - Wskazał radiowóz, blokujący podjazd.

Co tu się dzieje? - domagała się wyjaśnień.

Bardzo proszę, żeby pani poszła ze mną...

Alex patrzyła zafascynowana na cienkie wąsy oficera, kurczące się jak gąsienica, gdy mówił. - Nigdzie nie pójde, dopóki mi pan nie wyjaśni, co się tutaj dzieje. - W jej głosie brzmiała ostra nuta hysterii.

Oficer rzucił jej twarde spojrzenie, ale zaraz wzrok mu złagodniał. - Doszło do... wypadku. Przykro mi, że muszę to pani powiedzieć, ale pani ojciec został zraniony. Poważnie zraniony. Kula z pistoletu trafiła w pierś. W tej chwili jest w drodze do szpitala.

Jego słowa uderzyły Alex jak nagły podmuch powietrza. Zachwiała się. W uszach słyszała uporczywe brzęczenie jak rój wściekłych szerszeni.

O Boże! Mama... muszę z nią porozmawiać. -Próbowała odepchnąć policjanta, jednak powstrzyma! ją zdecydowanym ruchem.

Pani matka jest właśnie przesłuchiwana - powiedział.

Mój Boże! A po co? Przecież to był wypadek, prawda? -

Alex zebrała siły i zrobiła krok, zanim ją powstrzymał.

Wpatrywała się w niego, a jej żołądek zamieniał się lodowatą kieszeń i czuła ciemne usta studni, do której właśnie zaczęła wpadać.

Pani matka jest aresztowana pod zarzutem usiłowania zabójstwa - powiedział bezbarwnym głosem. Te słowa były jak uderzenie młotem.

Nie... nieee... - Alex opadła na kolana na wilgotną trawę, kryjąc twarz w dłoniach. Czuła odretwienie. Dom, wozy policyjne, cienie nieznanymi postaciami migające za zamkniętymi przeszklonymi drzwiami domu jej dzieciństwa... wszystko to szarzało i traciło kontury, gdy ona nieubłaganie zapadała w ciemność.

ROZDZIAŁ

4

Samolot odbywający lot numer 348 z lotniska Johna Kennedy'ego w Nowym Jorku wylądował na lotnisku San Francisco International o wpół do szóstej następnego ranka. Daphne była jedyną pasażerką w pierwszej klasie, która nie ściągała z twarzy zaciemniającej maseczki ani nie mocowała się z zapięciem pasa bezpieczeństwa. Przez całą podróż nie zmrużyła oka, siedząc tak sztywno w fotelu, że aż czuła jak ją rozboleł kark, a pod lewą łopatką odezwało się to znajome pulsowanie mięśnia, który swobodnie mogłaby nazwać „osobistym stresometrem”. Przez cały lot nic nie jadła ani nie piła - na samą myśl o jedzeniu żołądek jej podchodził do gardła. Teraz jednak uświadomiła sobie, że jest głodna jak wilk.

Ojciec nie żyje, matka w więzieniu, a córka jest w stanie myśleć tylko o grzance z serem.

Siedząc i obserwując innych pasażerów, wyjmujących bagaż podręczny ze skrytek nad głowami, czuła, że zaczynają się z niej wydobywać bąbelki śmiechu. Ten śmiech ją zaszokował. Zdusiła go gwałtownie, tak gwałtownie, aż ugryzła się w język. Niemal się ucieszyła, gdy słony, metaliczny smak krwi wypełnił jej usta. To nie tylko przypomniało jej, gdzie i po co leci, ale udowodniło, że jednak coś jeszcze potrafi czuć.

Szok po wiadomości, którą przekazała jej Kitty, wprawił ją w odrętwienie. Z ostatniej nocy pamiętała tylko okrucy zdarzeń. Na przykład zupełnie nie pamiętała pakowania. Tylko to, że Roger odwiózł ją na lotnisko. A może odwoził ją do domu po wieczorze autorskim? Tak, Roger nie mógł jej odwozić na lotnisko, bo wtedy opiekunka dzieci już wyszła, więc nie mógł zostawić dzieci samych w domu. Obiecał, że dojedzie do Miramonte za dzień albo dwa, kiedy pozałatwia niezbędne sprawy. Przy drzwiach pocałował ją na dobranoc i... Daphne nie pamiętała, jak znalazła się w taksówce... za to pamiętała, że wysiadając na lotnisku spokojnie poprosiła o rachunek, jak gdyby nie stało się nic złego. Jak gdyby nie leciała do Kalifornii w środku nocy dlatego, że jej ojciec nie żyje, a matkę aresztowano.

To, że ojciec naprawdę nie żyje, ciągle jeszcze nie w pełni do niej dotarło. Kitty zadzwoniła drugi raz, gdy Daphne była gotowa do wyjazdu. Ze szlochem, ale już bez hysterii, powiedziała, że ojciec zmarł w drodze do szpitala. Kula w piersi nie pozostawiła mu żadnych szans na przeżycie. Daphne próbowała nie myśleć o tym, co musiało się dalej dzieć, jednak obrazy bez pardonowo wdzierają się w jej myśli. Nakryte prześcieradłem nosze przewieziono windą do podziemi szpitala, do kostnicy, gdzie przez lata kolejne pokolenia nieboszczyków z Miramonte przechodziły przez ręce ojca. Widziała go rozciągniętego na stole ze stali nierdzewnej wśród instrumentów chirurgicznych, o których zakup tak zabiegał przy corocznym ustalaniu budżetu szpitala, otoczonego pracownikami, którzy pod jego okiem zdobywali doświadczenie. Swoimi pracownikami, którzy teraz będą...

Przestań! Dość tego, nakazała sobie.

Jednak coś jej powiedziało, że musiała zobaczyć tę scenę. Choćby tylko po to, by mógł się dostać do jej myśli kolejny obraz - tato czekający na nią w holu lotniska. Schodząc po schodkach samolotu, z płócienną torbą w dłoni, niemal szukała go wzrokiem, jakby się spodziewała, że będzie stał przy kontuarze rezerwacji biletów, nie opierając się, broń Boże - tato nigdy się o nic nie opierał, chyba że musiał utrzymać równowagę w pędzącym pociągu lub na rozkołysanej łodzi - a przenikliwe spojrzenie jego błękitnych oczu będzie się przesuwalo po spieszących pasażerach jak światło latarni morskiej.

Jednak w hali przylotów czekała na nią tylko Kitty, która jechała samochodem w nocy, by się z nią spotkać, bez wątplenia dręczona takimi samymi pytaniami, na które nie było odpowiedzi, tłukącymi się w jej głowie niczym skrzydła ptaków schwytanych w sidła. Na widok Daphne podniosła się z krzesła, z pewnym wahaniem, jak gdyby nie była pewna, czy ta blada kobieta z podkrążonymi czerwonymi oczami - Daphne sama z trudem rozpoznała własne odbicie, patrząc w lustro w toalecie - to naprawdę jej siostra.

Och, Daphne... Dzięki Bogu, przyjechałaś - wymruczała Kitty cichym, zdławionym emocjami głosem, gdy przyciskała siostrę tak mocno, że o mało nie połamała jej żeber. - Nie wiem, czy dałabym radę dłużej czekać.

Ani ja - szepnęła Daphne w odpowiedzi. Przywarła do siostry, czując, jak to wspaniale mieć ramiona Kitty wokół siebie. To było jak haust świeżego powietrza dla topielca. Nie zdawała sobie sprawy, jak rozpaczliwie pragnie bliskości kogoś, z kim może dzielić poczucie straty i zażenowanie. Jeszcze nie smutek, tak by tego nie nazwała - tę szczególną emocję jeszcze napotka na drodze; czeka tam, by zatopić

w nią kły. Teraz to było raczej poczucie, że została pozbawiona czegoś ważnego.

Chodźmy stąd - Kitty złapała ją za rękę, ciągnąc za sobą tak szybko, że Daphne z trudem nadążała. -Masz jakiś bagaż?

Tylko to - Daphne podniosła płócienną torbę.

To dobrze. Zaoszczędzimy trochę czasu.

Była za piętnaście szósta, kiedy przypięte pasami bezpieczeństwa wyjeżdżały starą hondą Kitty z parkingu podziemnego na blade światło dnia.

-Nie chciałam się rozklejać przy tym całym tłumie - odezwała się Kitty. - Wystarczy, że spędziłam pół nocy na posterunku policji ze spuszczoną głową.

Och, Boże... Daphne, czy ty możesz uwierzyć w to, co się stało? Przecież to wszystko jest jak koszmarny sen.

Daphne wpatrywała się w siostrę za kierownicą. Miodowe włosy, ściągnięte pośpiesznie na karku gumką, sterczały we wszystkie strony jak nieuczesany ogon klaczy. Ubrana była pewnie w to, co nosiła wczoraj - dzinsy i nieświeżą bawełnianą bluzę. Ona także drżała. Od czasu do czasu wstrząsały ją dreszcze, jakby miała gorączkę. Jednak Daphne była przekonana, że gdyby przyłożyła siostrze rękę do czoła, okazałoby się zimne jak kamień.

-Opowiedz mi - poprosiła.

I Kitty opowiedziała. Jednak zrobiła to dopiero wtedy, gdy skręciła w drogę dojazdową do trasy 96, gdzie istniało mniejsze zagrożenie, że rozbije samochód, gdy lzy napłyną jej do oczu albo zanieś się szlochem.

-Najpierw myślałam, że to był wypadek - zaczęła, ocierając lzy kapiące po brodzie. - Taki, o których się czasami czyta w gazetach. Odbezpieczony pistolet wystrzelił w trakcie czyszczenia albo mama wzięła ojca za włamywacza. Ale nic podobnego.

A co się stało?

Zabiła go z zimną krwią.

Honda zjechała na przeciwny pas ruchu. - Uważaj! - krzyknęła Daphne. - Patrz, jak jedziesz. Chcesz, żebyśmy się i my zabiły?

-Przepraszam. - Kitty skrzyła kierownicę i wróciła na właściwy pas.

Daphne dotknęła jej dłoni, zimnej jak metalowe zapięcie pasa bezpieczeństwa. - Może ja poprowadzę?

-Jesteś w nie lepszym stanie niż ja, więc chyba żadna różnica. - Uśmiechnęła się tak ponuro, aż Daphne odwróciła wzrok.

Obserwowała widok za oknem, gdzie karłowate sosny i eukaliptusy tworzyły w świetle wschodzącego słońca gęsty zielony kobierzec wzdłuż górskiej drogi.

-Wiesz na pewno, że tak było, czy tylko tak ci powiedziała policja? - zapytała cicho.

Zapadło milczenie, w którym słyhać było jedynie tarcie opon po asfalcie wilgotnym od deszczu, który musiał spaść w nocy, i jakieś stukanie w silniku hondy, który chyba był w znacznie gorszym stanie, niż wskazywałby na to przebieg: osiemdziesiąt tysięcy mil. Wreszcie Kitty odchrząknęła. - Mama mi powiedziała. Stąd wiem - powiedziała cicho. Daphne nie próbowała ukryć szoku. Ukryła twarz w dłoniach i dopiero po chwili wyjęczała: - Ale dlaczego? Powiedziała ci dlaczego?

Kitty potrząsnęła głową. - Nie rozmawialiśmy długo. W pewnym momencie ją powstrzymałam. Policja... No cóż, uznałam, że nie powinna mówić nic więcej, dopóki nie będzie przy niej adwokata.

-Jakiego adwokata? - Aż do tej chwili Daphne nie przyszło do głowy, że matka będzie potrzebowała adwokata.

Zadzwoiłam do Ellisa Pattersona - powiedziała Kitty. Ellis był prawnikiem rodziny, jak długo Da-phne sięgała pamięcią. - Polecił mi Toma Cathcarta, który jest najlepszy w Miramonte w sprawach karnych. Spotkamy się z nim dzisiaj, kiedy tylko wypijemy kawę i coś przekąsimy.

A mama?

Kitty spojrzała na nią, jakby miała na końcu języka, że mama nie będzie się mogła do nich przyłączyć, jednak powiedziała tylko: - Możesz się z nią zobaczyć, kiedy już się spotkamy z Cathcartem. Policja też będzie chciała z tobą porozmawiać. Wiem, że nie zdołasz wiele im powiedzieć, ale jeśli to mogłoby jakoś pomóc mamie...

Głos jej się załamał i zjechała na pobocze, żeby wytrzeć nos w papierową chusteczkę, którą Daphne wcisnęła jej do ręki. Objęły się i szlochały złączone uściskiem, zapominając o szoku, zażenowaniu i wyczerpaniu oraz o tym wszystkim, co je czekało.

Trzeba jechać, zanim ktoś życzliwy się zatrzyma, bo uzna, że przytrafił nam się jakiś kłopot.

Bo naprawdę przytrafił nam się kłopot - przypomniała jej Daphne. - I to znacznie gorszy niż zmiana koła. Mam wrażenie, że będziemy musiały szukać pomocy, gdzie się tylko da. - Wydmuchała nos. - A Alex spotka się z nami u tego prawnika?

Kitty w milczeniu, ze ściągniętą twarzą, przekręciła kluczyk w stacyjce. - Alex nigdzie się z nami nie spotka - powiedziała ze złością, włączając się do ruchu. - Kiedy zadzwoniłam do niej w nocy po tym... po spotkaniu z mamą, powiedziała, że teraz nie jest w stanie myśleć o nikim innym, tylko o tacie. Żeby zorganizować mu pogrzeb jak należy. Jakoś tak dziwnie powiedziała: należyty pochówek. I wcale nie była rozhisteryzowana ani zła. Jej głos brzmiał zimno i jakoś tak głucho.

Daphne poczuła, jak skręcają się jej wnętrzności i mości sobie w niej miejsce olbrzymi smutek. Jednak nie mogła w tej chwili myśleć o tacie. On już nie żyje. To mamę trzeba ratować. - Porozmawiam z nią - powiedziała. - Powinnyśmy się trzymać razem. Wszystkie trzy.

Za bardzo nie licz na naszą małą siostrzyczkę. Jeśli to, co mama mówi, jest prawdą, Alex nie nigdy jej nie wybaczy. Nie obchodzi mnie, co mama mówi. Musiał być jakiś powód! A może postradała zmysły, a my wszyscy nawet tego nie spostrzeżliśmy? - Daphne nie mogła sobie nawet wyobrazić mamy opanowanej przez sklerozę ani szalonej... Chociaż przecież zdarza się, że rodzina na końcu zauważa takie rzeczy.

Przypuszczam, że wkrótce się dowiemy. - Kitty westchnęła i wydawało się, że ogarnął ją dziwny spokój. Daphne początkowo nie wiedziała dlaczego, jednak szybko zrozumiała, że to stan absolutnego znużenia, w którym nawet płacz wymaga zbyt wiele wysiłku.

Resztę drogi spędziły w milczeniu, mijając nagie urwiska i ocean połyskujący na horyzoncie zimnym stalowym blaskiem, pola brukselki, a tu i ówdzie pojedyncze domy, których sylwetki majaczyły na tle różowiejącego nieba. Wreszcie dojechały do miasta. Dopiero wtedy Daphne pozwoliła się całkowicie pochłonać temu, czego cały czas nie dopuszczała bliżej niż na odległość wyciągniętej ręki. Świadomości tego, co na nią tutaj czeka. Właściwie już zaczynała ją czuć - ten ciężar osadzał się powoli w jej kościach jak balast konieczny, by łódź na wzburzonym morzu nie wywróciła się ani nie zoczyła z kursu.

To nie senny koszmar, który wcześniej czy później odpłynie, uświadomiła sobie, ale ciężka próba, z której żadna z nich nie wyjdzie bez skazy.

Trzy godziny później siedziała w sali widzeń, wpatrując się w starszą kobietę po drugiej stronie szklanej przegrody. Ta staruszka o gładkich przyżółconych siwych włosach, z sinyimi worami pod oczami nie mogła być jej matką. Mama miałaby uszmkowane usta, a włosy miękkimi falami okalałyby jej ciągle ładną twarz. I miałaby na sobie ładną sukienkę.

Wcześniej obydwie z siostrą spotkały się z Tomem Cathcartem w jego biurze, usytuowanym w odremontowanym niedawno wiktoriańskim budynku kilka przecznic stąd. Szarmancki, nieco staroświecki sześćdziesięcioletni adwokat ostrzegł je, że matka obstaje przy oświadczeniu, które złożyła policji. Powtarza to uparcie, wręcz z nabożeństwem, powiedział. Niemal tak, jak gdyby recytowała wyznanie wiary, które jakiś kaznodzieja wbił jej do głowy. Jednak ani adwokat, ani Kitty nie przygotowali ją, że zobaczy... zjawę. Gdy Daphne się uśmiechnęła, kobieta w pomarańczowym płóciennym kombinezonie z nadrukiem ARESZT POWIATOWY MIRAMONTE nie odwzajemniła uśmiechu. Wydawało się, że patrzy na Daphne nie widząc jej, jak lunatyk albo osoba pogrążona w głębokiej medytacji. Był to wzrok tak pozbawiony życia, że Daphne przeszył dreszcz.

W ciągu paru godzin, od kiedy wysiadła z samolotu na lotnisku w San Francisco, kilkakrotnie doznała dziwnego zawrówania. Zupełnie jak przy chorobie morskiej: znane granice rozmywały się, wywołując mdłości i pozbawiając ją tchu. Jeśli to jest jej matka, to co, do diabła, robi w takim miejscu? Jeśli mama, którą Daphne znała i kochała, mogła się dopuścić tak niewyobrażalnego czynu, to znaczy, że nie można liczyć na nic, co się zawsze przyjmowało za pewnik.

Rozedrgana rozejrzała się wokół, by pozbierać myśli. To miejsce też nie było takie, jak powinno - okrutny żart losu. Nie było ponure ani zniszczone jak w filmach. Nie stała nad nimi potężna strażniczka o świdrującym spojrzeniu. Sala widzeń była czysta, skromna i funkcjonalna. Unosił się w niej delikatny zapach świeżej farby i środków czyszczących. I tak jak w pomieszczeniach biurowych, dochodził tu jedynie odgłos stukania w klawiaturę z sąsiedniego pokoju oraz cichy szum urządzeń wentylacyjnych.

Areszt - na który składały się dwa pomieszczenia biurowe, kilka cel i pokój widzeń - był usytuowany na parterze rozległego trzypiętrowego budynku administracyjnego, stanowiącego przedmiot obywatelskiej dumy, z parkietami z różanego drewna i przeszkłonymi korytarzami, z których rozciągał się widok na japoński ogród skalny. Jedyne, co odróżniało areszt od pozostałej części eleganckiego biurowca, to ciężkie strzeżone drzwi, dźwiękoszczelne ściany oraz kamery zamontowane w każdym rogu.

Daphne podniosła słuchawkę telefonu, zawieszoną na ścianie działowej boksu, w którym siedziała. Czowała, że serce łomocze jej w piersi jak stworzenie, które chcąc uciec, rzuca się na oślep. Czy matka przynajmniej ją rozpoznała, czy zupełnie wyłączyła się zżycia?

Chciała krzyknąć, bić pięściami w dzielącą je przegrodę. Głośno, by wyrwać mamę z tego odrętwienia. Wystarczająco głośno, by móc obudzić umarłego. Jednak siedziała cicho, ściskając czarną słuchawkę w śliskiej od potu dłoni. Upłynęło kilka chwil, zanim kobieta znana wszystkim jako Lidia Seagrave - oddana żona doktora Ver-nona Seagrave, przewodnicząca Towarzystwa Ogrodniczego i skarbniczka filii Sierra Club w Miramonte,

a także lokalna artystka - otrząsnęła się z transu, w którym wydawała się trwać, i powoli, bardzo wolno zaczęła podnosić drżącą dłoń, by wreszcie również ująć słuchawkę.

-Witaj, kochanie - powiedziała.

Głos, który doszedł do uszu Daphne, choć zgłuszony i słaby, brzmiał jednak podobnie do głosu matki -zupełnie jak gdyby stała teraz przy piecu w swej obszernej słonecznej kuchni i zsuwała z patelni na talerz jajka sadzone starą drewnianą szpatułką, należącą kiedyś do babci. Daphne zaczęła płakać.

Mamo... - głos jej się załamał i podniosła dłoń do oczu. To jednak nie powstrzymało łez. Kapały między palcami i rozbiły się na torebce, którą trzymała na kolanach. Przez przegrodę z grubego szkła matka patrzyła na nią z bezbrzeżnym współczuciem... jak gdyby zamieniły się rolami, i to Daphne potrzebowała ratunku. Zawstydzona, gdy sobie to uświadomiła, przez chwilę nie pragnęła niczego innego, jak tylko poczuć wokół siebie kojące ramiona matki, a potem niecierpliwie otarła oczy drżącą dłonią zaciśniętą w pięść. - Przepraszam, nie radzę sobie z tym dobrze - powiedziała.

Doskonale sobie radzisz, kochanie. - Mama zdobyła się na blady uśmiech i przez krótką chwilę wyglądała jak dawniej, kiedy zawsze można było na nią liczyć.

Naprawdę. Zupełnie tego nie czuję.

Bo tego się nigdy nie czuje. - Mamie wyrwało się krótkie westchnienie osoby, która wie.

Spotkałam się z twoim adwokatem, zanim tu przyszłam - brnęła dalej Daphne. - Powiedział, że bardzo chętnie współpracujesz z policją. Jego zdaniem, zbyt chętnie. Mamo, nie możesz opowiadać wszystkim wokół, że... - przymknęła oczy, wzięła głęboki oddech,

a słowa wypłynęły wraz z wydychanym powietrzem. -... że zabiłaś tatę.

-No cóż, Daphne, taka jest prawda. – Mama znów miała ten przezroczysty wzrok, tak zgrany z bezbarwnym głosem.

I jednocześnie Daphne dostrzegła, że mama nie oszalała, że jej zachowanie wynika tylko z głębokiego szoku. - W porządku. - Ścisnęła mocniej słuchawkę i oblizwała wargi, suche jak styropian. - W porządku, ale przecież to był wypadek, prawda? Nie miałaś zamiaru zabić taty.

Mama ucichła. Wyglądała, jakby się unosiła za szybą z grubego szkła. Tylko żywe szarozielone oczy -oczy, które Daphne po niej odziedziczyła -jakby wrosły w osad słów córki niczym rośliny z podwodnego świata, które Lidia tak lubiła malować: delikatne wodorosty, które mogły przetrwać tysiąclecia.

A potem bardzo powoli podniosła rękę do piersi. Na bladym nadgarstku różowiły się ślady kajdanek. -To nie był wypadek - zaprotestowała cicho.

Chcesz mi powiedzieć, że nie pamiętasz tego zdarzenia. - Daphne rozpaczliwie uchwyciła się tej ostatniej wątej nitki nadziei. Gdyby mogła, złapałaby matkę za ramiona i wyrzuciła z niej te słowa, które chciała usłyszeć. - A może ogarnęło cię wtedy coś w rodzaju zaćmienia, tak jak wtedy, kiedy doktor Kingstone przepisał ci niewłaściwe lekarstwa? Byłaś wtedy jak nieprzytomna. Nawet nie wiedziałaś, jaki dzień jest. Może wczoraj zdarzyło się coś podobnego... Nie - ucięła matka grzecznie, ale zdecydowanie. - Nie zdarzyło się nic podobnego.

Wyczuwając, że w tej chwili nic nie wskóra, Daphne powściągnęła język. Może z czasem więcej się wyjaśni. Jedynie, co może teraz zrobić, to zmusić mamę

do mówienia, powstrzymać ją przed odpłynięciem w trans. Po chwili ciszy zapytała: - A jak się czujesz? Chodzi mi o zdrowie.

-Czuję się tak dobrze, jak tylko można w tych okolicznościach.

Nie jest to dom, prawda?

Dom. A gdzie właściwie jest ten dom? Budynek, w którym się Daphne wychowała, najwyraźniej nie mając bladego pojęcia, co naprawdę dzieje się pod jego dachem? Dom, który teraz przeczesuje ekipa śledcza w poszukiwaniu odcisków palców i śladów krwi?

Daphne łamiącym się głosem nalegała: - Mamo, proszę. Chcę ci pomóc. Wszyscy chcemy ci pomóc. Ale ty musisz pomóc nam. Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, co się naprawdę zdarzyło, powiedz to swojemu prawnikowi. Jego praca polega na tym, żeby cię bronić, ale musisz mu to umożliwić.

Dziwna zmarszczka uformowała się na bladym gładkim czole mamy. - Powiedziałam panu Cathcartowi prawdę - rzekła. - Niczego nie ukryłam.

-Nie dałaś mu też żadnego punktu zaczepienia. -

Daphne zaczęła się pocić pod swetrem. Dlaczego nie włożyła czegoś lżejszego? No cóż nie spakowałaś się jak na weekendowy wyjazd, przypomniał jej zimny głos.

Mama miała tę kwaśną minę, która pojawiała się na jej twarzy, ilekroć oczekiwano od niej czegoś, czego sama nie chciała -jakby zjadła całą cytrynę. - Wie wszystko, co powinien wiedzieć - powtórzyła z uporem, a do jej głosu wkradło się rozdrażnienie. - Byłam całkowicie zdrowa na umyśle i wiedziałam, co robię.

Daphne znów poczuła przyływ tej dziwnej choroby morskiej. Tym razem silniejszy. Schwyciła mocno drewnianą listwę przed sobą. - Ale przecież musiał

być jakiś powód. Nie możesz tak po prostu... nic nie mówić. Dlaczego nie? - W podkrążonych oczach mamy błysnęło coś mrocznego. - Przecież to właśnie robiłam przez ostatnie czterdzieści lat.

Czy jest coś takiego, co powinnam wiedzieć? O tacie? - Daphne oblewała się potem w zbyt ciepłym swetrze. Cóż ojciec mógł zrobić tak strasznego, żeby go zabiła? Chyba że miał jakąś drugą twarz, o której istnieniu nie wiedziała. Ale czy to możliwe? No tak, ale też nigdy nie uwierzyłaby w to, że jej matka jest zdolna do morderstwa.

Westchnienie jak świst wiatru wdzierającego się pod okap dotarło do uszu Daphne. - Dość już pytań - mama opadła na krzesło i w tej chwili Daphne dopiero uświadomiła sobie, jak sztywno cały czas siedziała. Jej głos był teraz tylko suchą łupiną tego sprzed chwili. - Doceniam twoją troskę, kochanie, ale jestem zmęczona. Bardzo zmęczona. Będzie lepiej, jeżeli już sobie pójdiesz.

Może przyjdę później?

Nie dzisiaj. Może jutro. Zatrzymałaś się u Kitty?

Chyba tak. - Daphne nawet się nad tym nie zastanawiała, ale w tej sytuacji wydawało się to oczywiste.

To dobrze.

Daphne pochyliła się nieco i zadeklarowała bez przekonania. - Nie martw się, mam. Zrobimy z Kitty wszystko, żeby cię stąd wydostać.

-Zauważyłam, że słowem nie wspomniałaś o Alex. - Zanim Daphne mogła odpowiedzieć, mama uniosła dłoń. Oczy błyszczały jej dziwnym zagadkowym smutkiem, którego Daphne w tej chwili nie była w stanie ogarnąć rozumem. - Wszystko w porządku - powiedziała mama bez goryczy. - Rozumiem. Zawsze

była małą córeczką tatusia i przypuszczam, że to się nie zmieniło, mimo iż on już nie żyje.

-Mamo...

Uciszyła Daphne, mocno potrząsając głową. -Przepraszam, kochanie, ale naprawdę już muszę iść. Dobrze, że przyszłaś. Ty też wyglądasz tak, jakby ci się przydało trochę snu. - Zatroskane spojrzenie mamy przywołało wspomnienie czasów, kiedy Daphne miała pięć lat, a mama naklaniała ją do poobiedniej drzemki.

- Proszę. Ciągłe nic z tego wszystkiego nie rozumiem.,.

Lecz mama już odłożyła słuchawkę. Gdy podniosła się z krzesła, wyglądała na bardziej kruchą i drobniejszą, jakby się skurczyła. Podeszła do młodej, ładnej ciemnowłosej latynoskiej strażniczki, która wyprowadziła ją z pokoju. I dopiero wtedy pozwoliła zawładnąć sobą wyczerpaniu i rozpacz. Nie obchodziło jej, że ktoś może patrzeć, nie obchodziły ją kamery w suficie, śledzące każdy odcień jej smutku. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

Mijały minuty, minuty tak długie, jakby były godzinami. Kiedy wreszcie podniosła głowę i wydmuchała nos w serwetkę, którą przezornie zabrała ze sobą po śniadaniu przekłniętym pośpiesznie w towarzystwie Kitty. Daphne czuła się tak, jakby została pocięta na kawałki, które przestały do siebie pasować. Jednak w głębi zaczął się w niej formować mały paciorek zdecydowania. Może zresztą był zbyt mały, by można to nazwać zdecydowaniem, ale zaczynał jej się rysować jakiś cel - możliwy do osiągnięcia, jeśli wystarczy jej sprytu i odwagi, by się z nim zmierzyć.

Jednak najpierw musiała się z kimś zobaczyć. Z kimś w tym budynku. Upłynęło już tyle czasu, jasne,

i to spotkanie może jej tylko przysporzyć kłopotów. Mimo wszystko było warte ryzyka. A zresztą przecież nie ma wyboru.

To było zupełnie tak jak przy pisaniu, kiedy jej świadomość usuwała się w cień, a ster przejmowała podświadomość.

Tak jak wówczas jej wola niewiele miała do powiedzenia, a palce same płynęły nad klawiaturą laptopa, tak teraz nie mogła oprzeć się sygnałom, które wysyłała jej nieuświadomiana warstwa osobowości. Głos, który brzmiał w jej uszach jak przekazywany z wieży majaczącej w oddali.

Głos ten wołał tylko jedno imię, bez przerwy, raz po razie: Johnny.

Teraz chyba już John. Zastępca Prokuratora Okręgowego John Devane. Ładnie to brzmi. Słyszała, że się ożenił.

Dzięki Alex, która od czasu do czasu spotykała go z żoną w mieście, zawsze miała bieżące informacje. Kiedy Johnny został zastępcą Prokuratora Okręgowego, siostra wycięła artykuł z „Mirarrionte Mirror” i jej przesłała. Daphne zachowała wycinek. Przypomniała sobie teraz, że wsunęła go pod skrzydełko obwoluty pewnej romantycznej powieści, po którą Roger nigdy w życiu nie sięgnie.

Także i dla niej czas nie zatrzymał się w miejscu. Też coś osiągnęła. Była żoną, pisarką o pewnej renomie i matką dwójki dzieci. Miała abonament w Carnegie Hall, a w każde Boże Narodzenie w chórze kościoła św. Bartłomieja przy Park Avenue śpiewała Mesjasza Handla.

Wiele wody upłynęło, pomyślała. Może zbyt wiele. A może ciągle jeszcze za mało. Może w ogóle nie będzie chciał mieć z nią do czynienia? Pomijając już względy etyczne (zastępca Prokuratora Okręgowego, przyłapany z córką oskarżonej o morderstwo - jak by to wyglądało w oczach reporterów czekających przed

budynkiem?), pozostawał prosty fakt, że dwadzieścia lat temu złamała facetowi serce. To, że on odszedł, było już raczej sposobem rozwiązania sytuacji.

Przed laty nie było takiej rzeczy, której by Johnny dla niej nie zrobił. Chciała się przekonać, czy pozostała w nim choć cząstka tego dawnego rycerza. Szybko znalazła racjonalne usprawiedliwienie, że spotyka się z nim ze względu na mamę. Może przynajmniej się dowie, w jakim kierunku zmierza śledztwo.

I w tym samym momencie doskonale wiedziała, że nie tylko o matce myśli. To pradawny instynkt - taki sam jak ten, który ciągnął ją do wszelkiego rodzaju wody: oceanu, jeziora, basenu, a nawet wanny z gorącą wodą - pchał ją teraz ku schodom, przy których była strzałka z napisem: „Biura Prokuratora Okręgowego - II piętro”. Pchał ją do jedynej osoby na świecie, na którą zawsze - bez wyjątku - mogła liczyć.

Pnąc się mozolnie po granitowo-szklanych schodach, które wyglądały jak zawieszony w powietrzu, podtrzymywane przez skomplikowaną konstrukcję stalowych rurek wyrastających z parteru, Daphne przyłapała się na tym, że przypomina sobie, kiedy w jej kontaktach z Johnnym pierwszy raz zdarzyło się coś więcej niż wymiana ukradkowych spojrzeń. Miała siedemnaście lat. Johnny ze swoją sylwetką boksera, w wojskowej kurtce artylerii przeciwlotniczej rozerwanej na ramionach, wyglądał jakby miał raczej trzydzieści, a nie siedemnaście lat. Był zupełnie inny niż chłopcy, z którymi ona i jej koleżanki wystawały przed salami zajęć. Rzucił się w oczy, szczególnie na parking zwanym spacerniakiem palaczy, gdzie przygarbiony przechadzał się niedbałym krokiem

z salemem zwisającym w kąciku ust, które jej mama określiłaby jako zacięte.

Spotkali się także na zajęciach, na pierwszym roku, na zaawansowanym kursie hiszpańskiego. Daphne, która była pupilką sefióra Machado i jako jedyna z kursu przeczytała Don Kichota w oryginale, poczuła się zaskoczona i - tak, musi to przyznać - trochę urażona, kiedy Johnny zawstydził ją swobodą konwersacji. Wychowywał się wśród rówieśników mówiących po hiszpańsku, wyjaśnił nauczycielowi ze wzruszeniem ramion. Daphne nie trzeba było mówić, o jakie sąsiedztwo chodziło. Flats, rejon przedmieścia, usiany motelami z pokojami wynajmowanymi na tydzień, który miał reputację siedliska nielegalnych imigrantów i nieciekawych typów. Kiedy tylko Daphne i jej siostry podrosły na tyle, by jeździć na rowerach, Flats było tą granicą, której przekraczania ojciec surowo im zakazał.

Gdyby jednak miała wskazać ten moment, kiedy połknęła przynętę, powiedziała by pewnie, że tego dnia na zajęciach señora Machado, kiedy Johnny z szerokim uśmiechem i powiekami ciężko opadającymi jak gdyby w leniwym zdumieniu powiedział wystarczająco głośno, żeby wszyscy słyszeli: - Znam także parę słów, których się nie znajdzie w podręcznikach, ale zachowam je na czas po zajęciach.

Szczerze musiała przyznać, że przeszył ją wtedy dreszczyk emocji. Letni wieczór we Flats, zapach smaru i waty cukrowej, unoszący się w powietrzu. Wyobrażała sobie, że wpada na Johnny'ego stojącego na chodniku przed którymś z moteli z grupką kumpli -typów spod ciemnej gwiazdy, którzy angielskim posługują się tylko w sklepie i w aptece i gołą się od dziewiątego roku życia. Spozstrzega ją i podchodzi niespiesznym krokiem, rzucając niedbale: - Cześć. —

W blasku neonów jego obnażone w lekkim uśmiechu krzywe zęby lśnią nienaturalną bielą, a długie jasne włosy o szarym odcieniu aż się proszą, by przeczesać je palcami. Ich właściwe spotkanie nie odbyło się w takiej filmowej scenerii, a miało miejsce na drugim roku. Da-phne, rozłożyszona etykietką prymuski i laureatki konkursu dla młodych poetów, wymknęła się kiedyś na spaceriak palaczy, żeby pociągnąć papierosa w towarzystwie niezbyt rozgarniętego Skeeta Walkera. Koleżanki byłyby zaszokowane, oczywiście, ale czyż nie o to tu chodziło? A jednak już przy pierwszym pociągnięciu zrozumiała, że powinna była potrenować w domu. Zgięta w pół w ataku kaszlu, spostrzegła ze smutkiem motocyklowe buty. Czarne, ze sprzączkami na górze i okuciami na palcach, na nieźle już zdartych obcasach.

Jakaś ręka objęła jej ramiona, a znajomy głos z wyuczalnym lekkim śmiechem zauważył: - Pierwszy raz, tak? Daj, pokażę ci... - Potem się wyprostowała i spojrzała w szare oczy, które przypominały jej cień kładący się na tafli oceanu w bezwietrzny dzień. John-ny wziął papierosa z jej palców i pociągnął. - Popatrz, jak to robię. Głównie chodzi o to, jak trzymasz. Bo przypuszczam, że chodzi ci o efekt. - I znów iskierki rozbawienia pod ciężkimi powiekami samotnika, który przyzwyczył się dużo obserwować i mówić niewiele. Żartuje sobie ze mnie? - zastanawiała się. Zakłopotana, odpowiedziała z rozdrażnieniem: -Nigdy nie mówiłam, że chcę na kimś zrobić wrażenie.

- Nie musisz tego mówić. - Odsunął od niej dłoń, która wcale nie była pokryta odciskami, jak sobie wyobrażała. Była ciepła i sucha, a co najbardziej ją zdumiało, w jej dotyku była pewna nieśmiałość. - Czy my się skądś nie znamy?

Zaawansowany hiszpański - wypaliła Daphne.

Tak, jasne. - Kącik jego ust uniósł się nieco w górę i już wiedziała, że wcześniej ją rozpoznał. Pamięta, więc dobrze. Chciał tylko sprawdzić, czy ona go zapamiętała.

Daphne też się uśmiechnęła. Absurdalne okoliczności tego spotkania na parkingu pełnym starych niedopałków, ze Skeetem Walkerem i Chazem Lombardi, łypiącymi na nich zza obłoków papierosowego dymu, i panem Crane, nauczycielem angielskiego, krzyczącym przez okno budynku administracyjnego.

Como estas? - pozdrowiła go, a potem skrzywiła się, patrząc na papierosa żarzącego się między jego palcami. - Naprawdę głupio się zachowałam, prawda? Mam lepszy pomysł. Może nauczysz mnie paru tych słów?

Tak? A cóż to mogą być za słowa? - Usta, które teraz widziała, wcale nie były zacięte, lecz rozciągnięte w skrzywionym uśmiechu.

Te, które możesz wymówić tylko poza klasą - odpowiedziała z kpiącym spojrzeniem.

A na to Johnny - ten sam Johnny Devane, którego posadzano o to, że podpalił beczki z odpadami z farbiarni, a ostatnio złamał ząb Skeetowi Walkerowi - parsknął hałaśliwym śmiechem. - Przesadzasz, księżniczko - wycedził. - Założę się, że to ty mogłabyś mnie niejednego nauczyć.

I nauczyla go. Nauczyla go więcej, niż oboje się spodziewali. Na przykład tego, że serce na dłoni to złamane serce. I że uprzedzenia to nie tylko coś, co rodzice wtłaczają ci do głowy, ilekroć mają okazję, to także coś, co od nich przejmujesz i nieświadomie przekazujesz innym.

Kochała Johnny'ego, a on kochał ją. Nie wiedziała nawet jak bardzo, dopiero z upływem lat to uczucie

nabrało właściwej perspektywy i Daphne uświadomiła sobie jego siłę, a jednocześnie była w stanie o nim myśleć bez przejmującego bólu.

Teraz, krocząc po dywanowej wykładzinie korytarza i słysząc dochodzące z biur po obu stronach odgłosy rozmów i dzwonki telefonów, Daphne czuła, jak serce podchodzi jej do gardła i bije w przyspieszonym rytmie. Rozpozna ją? A czy ona w nim zobaczy tego osiemnastolatka, w którym była zakochana bez pamięci? Tego młodego mężczyznę, którego gniew nie znał granic, podobnie jak nie знаła granic jego miłość. Mężczyznę, który swe kochające serce ofiarował dziewczynie zbyt głupiej, by mogła zrozumieć, jak cenny to dar.

Przy końcu korytarza znalazła drzwi, których szukała. Były uchylone. Daphne, która spodziewała się, że zostanie za biurkiem sekretarkę, bez wahania wkroczyła do pokoju.

-Szukam... - przerwała, przenosząc wzrok z biurka zasypanego papierami i teczkami na siedzącego za nim mężczyznę.

Jakże znajomy był ten wzrok, który napotkało jej spojrzenie w ciasnym gabinecie, przewidzianym raczej dla bardziej zorganizowanego mężczyzny. To był szok. Daphne miała wrażenie, że w mroźny dzień weszła do przegrzanej windy, unoszącej ją do góry. Poczula krótkie szarpnięcie w okolicach żołądka i oblała się potem.

-Witaj, Johnny - przywitała go cicho.

Wyglądał tak samo... ale inaczej. Jakiś taki... udoskonalony. Jasne włosy, które wówczas nosił długie do ramion, teraz były lekko przyprószone siwizną i ostrzyżone w sposób dodający mu władczości. Wypełnił się trochę i nabrał masy. Spostrzegła, że gdy poderwał się z krzesła, prostując ręce, na rękawach

jego grafitowego garnituru pozostały zmarszczki. Ale to nie tylko muskularna budowa sprawiała, że wydawał się masywniejszy, także aura władzy, jaką wokół siebie roztaczał. Jako chłopiec krzykiem i pięściami torował sobie drogę w świecie nieprzyjaznym dla takich jak on. Jako mężczyzna był świadomy, że prawdziwa władza tkwi w możliwości ujarzmiania innych. Tylko te przydymione oczy z ciężko opadającymi powiekami, które powitały ją z kontrolowanym zaskoczeniem, były dokładnie takie jak oczy, które pamiętała. Oczy mężczyzny, który obiecywał jej cały świat, a w zamian zostawił tylko złamane serce. I w tym momencie pomyślała, że to przecież Johnny odszedł, nie ona. Fakt, że nie zostawiła mu innej możliwości, jakoś uchodził jej myślom, gdy stała teraz przed nim, z trudem łapiąc oddech, z sercem bijącym tak, że mogłoby skruszyć kamień.

-Daphne. Tyle czasu minęło. - Johnny stał, wpatrując się w nią parę sekund dłużej, niż wymagała uprzejmość, zanim wyszedł zza biurka i wyciągnął do niej rękę.

Patrząc na jego dziwnie splaszczony knykcie, Daphne przypomniała sobie, jak je złamał broniąc jej przed pijanym idiotą Bifem DeBoltem, osiłkiem, przed którym uciekał każdy kto mógł. Siła tego wspomnienia kontrastowała z jego gładkim powitaniem. -Chciałbym móc powiedzieć: miło, że do mnie wstąpiłaś. Ale wiem, dlaczego tutaj jesteś. To nie jest wizyta towarzyska, prawda?

To prawda, nie jest. -I jeszcze jedna cecha, która się nie zmieniła. Zawsze zmierzał wprost do celu.

Usiądź, proszę. - Zgarnął stos teczek z krzesła i wskazał jej gestem miejsce. Gdy usiadła, oparł się o biurko i założył ręce na piersi. - Niewiele mogę dodać do tego, co już wiesz.

Wiem jedynie, że mój ojciec nie żyje! - wykrzyknęła rozgoryczona. - Nie wiem tylko dlaczego.

Rozmawiałaś z sierżantem Cooperem?

Taki przysadzisty z siwymi włosami? - Skinął głową, a ona mówiła dalej. - Widzieliśmy się przez kilka minut, kiedy mnie przyprowadził na widzenie z matką. Nie dowiedziałam się wiele, tylko to, że mama zadzwoniła pod 911. Powiedziała, że ojciec został postrzelony i w zeznaniu, które złożyła pod przysięgą, jedną rzecz postawiła jasno: to nie był wypadek. Ona sama pociągnęła za spust. - Świeże łzy napłynęły jej do oczu. - Ale to przecież niczego nie wyjaśnia.

Johnny odwrócił się, by sięgnąć po arkusz papieru leżący na biurku i przesunął po nim wzrokiem, jakby do tej pory nie zapamiętał, co zawiera. Cokolwiek w tej chwili czuł, niczego nie okazywał. Cały czas ta sama twarz pokerzysty, z którą mógłby przekonywać, że jazda po autostradzie z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę nie jest bardziej niebezpieczna od spaceru nad brzegiem morza. Jedyne, czego nie mógł ukryć, to błysk współczucia, gdy podniósł wzrok.

-Twój ojciec został dwukrotnie postrzelony w klatkę piersiową z bliskiej odległości z pistoletu Smith&Wesson. 357 Magnum - poinformował. - Według tego raportu twoja matka trzymała broń zawiniętą w fartuch, kiedy przyjechała policja.

Daphne czuła, że krew odpływa z jej twarzy. Cooper, czy to przez zaniechanie, czy z powodu mylnie pojętego współczucia, pominął ten szczegół. - Pamiętam ten pistolet - powiedziała cicho łamiącym się głosem. - Tato trzymał go w kasetce zamykanej na klucz na górnej półce szafy. Kasetka była naprawdę zamknięta. Ojciec mówił, że zbyt wiele razy widział z bliska, co się może zdarzyć osobie... - głos jej się

załamał i zaczęła płakać. Łzy parzyły, jakby spływały na otwartą ranę.

Johnny czekał cierpliwie, aż zdołała się jako tako opanować. Potem odezwał się z delikatnością, która ścisnęła Daphne za gardło. - Bardzo mi przykro z powodu twojego taty, Daphne. Będziemy wiedzieć więcej, kiedy policja zakończy dochodzenie.

Ale tak czy inaczej moja mama pozostanie w więzieniu? - zapytała Daphne bardziej szorstko niż zamierzała.

Zostanie postawiona w stan oskarżenia w poniedziałek i może wtedy sędzia wyznaczy kaucję.

Przecież to cały tydzień!

Pierwszy raz Johnny wyglądał na zakłopotanego. Uciekł spojrzeniem przed jej wzrokiem. - Sędzia Gil-christ poprosił o zwolnienie z osądzania tej sprawy. Czekamy na któregoś z sędziów okręgowych.

Brzmienie tego nazwiska było jak cios w splot słoneczny.

Quent Gilchrist, jeden z najstarszych przyjaciół ojca. W niedzielę miał być jednym z gości na przyjęciu z okazji czterdziestej rocznicy ślubu. Daphne z trudem złapała oddech. Boże, to wszystko nie może się dziać naprawdę. Teraz zamknie oczy, a kiedy je otworzy, będzie wysiadała z samolotu w towarzystwie męża i dzieci niecierpliwie wyczekujących tego weekendu.

Nie wiem, dlaczego przyszłam się z tobą zobaczyć. - Z trudem rozpoznała własny cichy, drżący głos. - To szaleństwo, tak samo jak wszystko, co się zdarzyło. W tym układzie jesteś moim wrogiem, prawda?

Jeżeli w ten sposób na to spojrzeć, to chyba tak. - Uśmiechnął się blade, ukazując skrzywione zęby. Ku swemu zmartwieniu Daphne przyłapała się na myśli, że się cieszy, że ich nie wyprostował.

Zdobyła się na wąty uśmiech, ocierając resztki łez i głośno wydmuchując nos. Nie jest to zachowanie eleganckiej kobiety, pomyślała, ale przecież nie jestem tutaj, by na kimkolwiek robić wrażenie. - Chyba miałam nadzieję, że w jakiś cudowny sposób uda ci się sprawić, żeby tego wszystkiego nie było - przyznała ponuro.

-Tak jak wtedy, kiedy byliśmy dziećmi? - wydawało się, że w jego oczach na chwilę rozbłysnął żar, jednak szybko zgasł.

Oblał ją strumień gorąca. Więc nie zapomniał wszystkiego.

- To ty zerwałeś - przypomniała mu chłodno.

Jego nagły śmiech przeraził ją, choć nie zdołał ukryć cienia dawnego bólu w oczach. - Można w taki sposób to ująć.

Można też inaczej: że uchroniłem cię przed zrobieniem czegoś, czego zawsze byś żałowała.

-Chodzi ci o ucieczkę, podczas której mieliśmy wziąć ślub? Wydaje mi się, że to był mój pomysł - odcięła się Daphne, zaskoczona, że po tylu latach wciąż czuje złość.

-To byłaby zwykła ucieczka od problemów.

Nagle było tak, jakby wyparowało te dwadzieścia lat, które dzieliło ich od ostatniej rozmowy na ten temat. -

Od problemów, czyli od ojca, tak? To zawsze był bolesny temat, prawda? Dlatego, że bałam mu się sprzeciwić. W porządku, przyznaję. Miałam osiemnaście lat i byłam przestraszona. Myślałam, że biorąc ślub zmusimy go, żeby cię zaakceptował.

-I nie przestał płacić za studia.

Owszem, to też było ważne. Czy to aż tak straszne przestępstwo?

Nie. - Odwrócił się z twarzą całkowicie pozbawioną emocji.

- To nie przestępstwo.

Jednak oboje wiedzieli, że to nie tylko pieniądze na studia skłoniły ją do pomysłu, żeby uciekli wziąć

ślub. Nie byio to też przekonanie. Po prostu jej miłość do Johnny'ego przetrwałaby gwałtowny wybuch niezadowolonia ojca, ale czy mogła przetrwać lata osobnego życia? Wówczas małżeństwo wydawało się najbezpieczniejszym rozwiązaniem. Teraz, po latach, bogatsza o doświadczenia, potrafiła spojrzeć na to wszystko z punktu widzenia Johnny'ego: gdyby go naprawdę kochała, poczekalaby, a nawet by o niego walczyła.

Tak jak on zawsze o nią walczył.

Chcąc się uwolnić od dawnych emocji, Daphne westchnęła głęboko. - Słuchaj, dajmy temu spokój. Cokolwiek się zdarzyło, to już przeszłość. Słyszałam, że się ożeniłeś, że masz dzieci. - Przybrała neutralny, miły wyraz twarzy.

-Jedno dziecko, syna. Ma czternaście lat. Z Sarą się rozwiodłem, ale synem sporo się zajmuję. Praktycznie mieszka ze mną.

Wyjaśnień nie trzeba, pomyślała. Jeśli syn jest choć trochę taki, jak Johnny był w jego wieku, samotna matka nie miała przy nim pewnie ani chwili wytchnienia. Spojrzała w okno, przez które widać było mężczyznę w granatowej czapeczce bejsbolowej z elektryczną kosiarką do trawy: - Ja też wyszłam za mąż. Zaraz po studiach.

Słyszałem.

On ma na imię Roger. Mamy dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę.

Uśmiechnął się - czy wyczuł w jej słowach nutę zadumy? - i zastanawiał się na głos: - Przez wszystkie te lata miałem w myślach obraz ciebie z mężem i dwójką dzieci w ładnym domu. Roger? Tak, pasuje. - Patrzył jej prosto w oczy tak, jak jej mąż tego nigdy nie robił. - Chyba nie wszyscy mili faceci ostatni dobiegają do mety.

Bez szczególnego powodu Daphne czuła się w obowiązku wyjaśnić. - To miał być weekendowy wyjazd na rodzinną uroczystość. Na rocznicę ślubu moich rodziców. Byli małżeństwem czterdzieści lat... -Coś ją schwyciło za gardło i dopiero po chwili mogła mówić dalej. - W tej sytuacji Roger uznał, że najlepiej będzie, jeśli zostanie z dziećmi w domu, dopóki... -zamilkła. Dopóki co?

Johnny oszczędził jej sentymentalnych pocieszeń, po których mogłaby znów stracić panowanie nad sobą. - Będę z tobą szczery, Daphne. Nie wygląda to dobrze. Tom Cathcart szuka okoliczności łagodzących, ale mój szef na to nie pójdzie. Ma zeznanie twojej matki złożone pod przysięgą. Czego więcej mu trzeba? - Rzucił spojrzenie w stronę uchylonych drzwi i ściszył głos. - Słuchaj, nie ja powinienem ci to mówić, ale jeśli jest cokolwiek, powtarzam: cokolwiek, co przemawiałoby na korzyść twojej matki, teraz jest stosowna pora, by sobie to przypomniała.

Obejmując się ramionami i nieco nachylając, Daphne zapytała: - A jeśli tego nie zrobi?

Johnny zacisnął usta. - Naszą rolą jest dbać o to, by sprawiedliwości stało się zadość.

Daphne walczyła z pragnieniem, by zasłonić twarz dłońmi, tak jak to robiła w dzieciństwie, gdy chciała się przed czymś ukryć. Nie spuszczać wzroku, rzuciła ponuro: - Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że w tej sprawie sprawiedliwość będzie służyć także mojej matce.

- Ja również mam taką nadzieję, jeśli to cokolwiek warte.

Wyprostował się i odszedł od biurka, jak gdyby kończył rozmowę. Dopiero wtedy Daphne uzmysłowiła sobie, jak blisko się ulokował... tak blisko, że do jej nozdrzy dochodził lekki zapach nikotyny. I wtedy

napłynęło wspomnienie: łagodna krzywizna maski samochodu pod pośladkami i oddech Johnny'ego prześlknięty papierosami, tak jak wojskowa kurtka, pod którą wsunął jej dłonie; jej palce na jego rozpalonym ciele.

W chłodnym klimatyzowanym gabinecie Daphne oblała się rumieńcem tak intensywnym, jakby stała nad piekarnikiem. Gwałtownie poderwała się na nogi. - Powinnam już iść.

Siostra czeka na mnie na dole.

Przykro mi, że nie mogłem być bardziej pomocny.

Może potrzebowałam tylko z kimś porozmawiać.

Uścisnęła wyciągniętą dłoń i, patrząc na spłaszczony kocyk, miała dziwne wrażenie, że to dodało jej siły. Oczyma duszy zobaczyła jak za mgłą tamtą scenę, gdy zaciśnięta zakrwawiona pięść wymierzyła ostatni cios w tępą szczękę Bifa DeBołta. Widziała, jak Bif zatoczył się, robiąc kilka niezgrabnych dużych kroków do tyłu, zupełnie jak klaun, po czym wyrznął na chodnik. Johnny, stojąc nad nim, warknął: - Jeśli jej jeszcze raz dotkniesz, skurwysynu, będziesz miał nie tylko głowę rozwaloną.

Daphne otrząsnęła się ze wspomnień. Dwadzieścia lat. Tyle czasu... nawet dla kogoś, kto w tej chwili pragnęłby raczej cofnąć się w przeszłość, która nie ma już dla niego żadnych niespodzianek. Wolałabym, żeby Johnny jeszcze raz złamał mi serce, niż brnąć dalej w to, co mnie czeka.

Odprowadził ją do drzwi. - Zadzwoń, jeśli tylko usłyszysz coś takiego, co będę mógł powiedzieć - obiecał. - Będę cię mógł zastać pod jakimś telefonem?

Daphne zapisała mu numer telefonu Kitty. - Zatrzymam się u siostry. Prowadzi herbaciarnię przy Ocean Avenue.

Wystarczy wpaść, jeśli masz ochotę. „Herbaciane serca”. - Zmarszczyła brwi. - Biedna Kitty. Bóg jeden wie, jak to wpłynie na jej interes. Widziałeś reporterów przed drzwiami?

Johnny skinął głową. - Rano z trudem się przedarłem do środka. - Opiekuńczym gestem ujął jej ramię. - Słuchaj, jesteś bardzo blada. Może ci coś przynieść? Szklanekę wody?

-A może wóz opancerzony? Mam wrażenie, że bardzo by mi się przydał. - Potrząsnęła głową, zwał czając natrętny odruch, by wesprzeć głowę na piersi Johnny'ego. - To będzie trudne doświadczenie dla naszej rodziny.

Mój Boże, a czyż ona zna tę rodzinę? Może raczej obraz rodziny, który w sobie nosi, to efekt myślenia życzeniowego? Bez względu na to, jaka jest rzeczywistość, jedno stało się jasne: już dłużej nie da się jej ukrywać.

Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała - powiedział. Zapamiętam. - Zdobyła się na słaby uśmiech. -A tymczasem umówmy się, że tej rozmowy nie było, dobrze?

Może tak będzie lepiej. Przynajmniej na razie -przyznał. - Nieoficjalnie mogę ci dać pewną radę. Strzelaj.

Jeśli twoja matka nadal nic nie powie, będziecie musiały z siostrami trochę poszperać na własną rękę.

Patrząc w poważne szare oczy Johnny'ego i pamiętając, że najmniejszy przejaw wsparcia może go kosztować karierę, powiedziała z większym uczuciem niż zamierzała: - Dziękuję. Będę o tym pamiętać.

ROZDZIAŁ

5

Nie mogło ich być więcej niż dziesięcioro, ale wyposażeni w ręczne kamery, mikrofony i błyskające flesze, wydawali się całą armią. Kitty, zerkając zaalarmowana na reporterów kłębiących się na betonowym podjeździe i trawniku, mocno ścisnęła dłoń siostry.

Asyryjczycy wkroczyli jak wilk do owczarni - mruknęła Daphne ponuro. Stały tuż przy wejściu do budynku, częściowo zasłonięte pędami surfinii, zwieszającymi się z kwietnika. Kitty, która dostrzegła czyhającą horde już wcześniej, gdy czekała na Daphne na parterze, rzuciła pytające spojrzenie. - Cytat z Byrona - wyjaśniła Daphne. - Najwyraźniej i on coś wiedział o prasie. Wyglądają tak, jakby nas mieli zamiar pożreć na śniadanie i rzucić się na poszukiwanie ofiar, które schrupią na lunch. Masz jakiś pomysł?

Jeśli nie będziemy podnosiły głów ani otwierały ust, wszystko powinno być w porządku. - Kitty starała się mówić z większym przekonaniem niż czuła. W głębi duszy wcale nie wierzyła, że uda jej się dotrzeć do samochodu, żeby kolana nie ugięły się pod nią i by nie runęła na ziemię jak inwalida próbujący wstać z wózka.

Czuła, jak Daphne obejmuje ją ramieniem, gdy kierowały się w stronę grupy reporterów. - Pamiętaj, jeśli zdołamy przez to przejść, przejdziemy przez wszystko - wyszeptwała niemal bez tchu.

Hej, to jej córki! - ryknął męski głos. - Prosimy tutaj, panie!
- Z tłumu wynurzył się olbrzym w bejs-bolowej czapeczce z aparatem fotograficznym wielkim jak toster, wiszącym na kolorowym pasku, wrzynającym się w owłosiony byczy kark.

Czy wasza matka coś powiedziała? - wrzasnął inny głos.
Upiera się przy swoim wyznaniu? - przebił się jeszcze inny.
Pytania dobiegały zewsząd, szybkie i wściekłe, jak kule świszczące im nad głowami.

Czy wiadomo, kiedy zostanie postawiona w stan oskarżenia?

Przyzna się do winy?

Panno Seagrave, jak skomentuje pani stwierdzenie, że pani matka przeżyła załamanie psychiczne?

Obcas uwiązał w dziurze w chodniku i Kitty się potknęła. Upadłaby na twarz, gdyby Daphne w tej samej chwili nie ścisnęła jej mocno za ramię. I wtedy do niej dotarło: to dopiero początek.

Dziarska blondynka, która wyglądała jak podstarzała prowodyrka kibicujących uczennic w różowym blezerze i czarnej minispódnicy, podsunęła jej pod nos mikrofon. - Cindy Kipnis z Channel 2. Czy to prawda, że pani rodzice planowali na ten weekend przyjęcie z okazji czterdziestej rocznicy ślubu?

To będzie szok dla wszystkich stałych gości herbaciarni, gdy zobaczą na ekranie znajomą twarz. Niewiele myśląc, Kitty wypaliła: - Moi rodzice byli głęboko do siebie przywiązani. Nie wiem, co się wydarzyło, ale jeżeli istnieje jakikolwiek sens w tej tragedii, swoim ujadaniem na pewno nie pomagacie nam go odnaleźć.

-Wiejmy stąd! - wysyczała bezgłośnie w jej ucho Daphne. - Kiedy znajdziemy się w domu, wszystko

będzie w porządku. Nie mają prawa przekraczać progu prywatnej posiadłości.

Kitty miała ochotę zapytać, czy tak jest naprawdę. Nie była pewna, czy Daphne zarabiająca na życie wymyślaniem rozmaitych historii i od dzieciństwa lubiąca żyć w świecie fikcji, nie myli teraz rzeczywistości z jakąś powieścią. Jednak nie było czasu na dociekania. Popędziły obydwie ze spuszczoneymi głowami, otoczone wianuszkiem reporterów z mikrofonami sterczącymi jak dzidy.

Zmęczenie, które oblepiało ją jak pajęczyna, natychmiast opadło. Adrenalina napłynęła do krwi. Teraz ostro i wyraźnie widziała wszystko, co przewijało się przed jej oczami: przemykające obok drzewa, obiektyw i błysk flesza aparatu fotograficznego, kobietę w żółtej wiatrówce gapiącą się na nie z otwartymi ustami i ściskającą w palcach niedojedzonego pączka.

Kitty nie zatrzymała się nawet, kiedy wysoki łysy mężczyzna z kamerą na ramieniu wyskoczył tuż przed nią na ścieżkę. Odepchnęła go, nie przerywając biegu.

Kiedy dotarła do stojącej na skraju parkingu hondy i sięgnęła do torebki po kluczyk, uświadomiła sobie, że zostawiła samochód niezamknięty. Wcześniej znajdowała się w stanie takiego otępienia i wyczerpania, że nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby zostać okradziona. Zresztą czy mogło się zdarzyć coś gorszego niż to, co już się stało?

Otworzyła drzwi silnym szarpnięciem i rzuciła się na siedzenie kierowcy. Obserwowała Daphne omijającą natrętnego reportera, usiłującego jej pstryknąć zdjęcie. Po chwili i ona wgramoliła się do samochodu z westchnieniem ulgi. Po paru sekundach już oddalały się od budynku, a sylwetki reporterów gwałtownie się kurczyły w lusterku wstecznym, aż wydawały się nie większe od roju bzyjących much.

Przejechały w ciszy dobre dwa kilometry, a kiedy skręciły w Ocean Avenue, obie jednocześnie wybuchły histerycznym śmiechem. Śmiały się, aż łzy spływały im po twarzach, a Kitty pomyślała, że jeśli szybko nie znajdzie się pod domem, gotowa jeszcze spowodować wypadek drogowy. Jednak ten śmiech wcale nie rozładował bólu, który czaił się tuż pod powierzchnią... bólu, który miał się rozciągać jeszcze na wiele nadchodzących tygodni. To, co tutaj się wydarzyło, przypominał jej trzeźwy głos, to tylko wierzchołek góry lodowej.

Przed nimi pogrzeb ojca. I postawienie matki w stan oskarżenia. A ona nie miała do tej pory ani chwili, żeby się zastanowić, jak to wszystko zmieni jej własną egzystencję - ta niespodziewana katastrofa jak seria kul wymierzona w samochód za zakrętem.

Zaczęło ją nagle zastanawiać, czy Heather i Sean dowiedzieli się tego wszystkiego z wiadomości telewizyjnych albo z porannej gazety. To wyjaśniłoby im jej gwałtowne wyjście w samym środku kolacji, ale naturalnie byłiby przeżeni. A któż by nie był. Pewnie będą się zastanawiali, w jakiej rodzinie Kitty się wychowała i czy sama jest zdolna wychować dziecko. Co do tego nie było wątpliwości. A dopiero się okaże, czy Kitty zdoła przekonać Heather, że to nie ma żadnego wpływu na jej charakter. Będzie to trudne, może nawet niemożliwe, ale...

Poczuła się nagle egoistką, że myśli o takich rzeczach. Ale jeżeli coś dobrego może wyniknąć z tej tragedii, czy nie może to być właśnie dziecko Heather?

A potem jak obuchem uderzyła ją myśl o ojcu. Tata leżący na płycie w domu pogrzebowym. Nie wstanie stamtąd i nie przyjdzie tu, by nas wybawić z tych tarapatów, myślała, skręcając w małą uliczkę za domem i zerkając, czy gdzieś nie zaczął się reporter. On naprawdę nie żyje.

-Od strony wybrzeża czysto? - spytała Daphne, odwracając się na siedzeniu i próbując sprawdzić, co jest za tylnym oknem.

Kitty zerknęła raz jeszcze, ale nie dostrzegła żywej duszy poza panią Landry, odbywającą popołudniową przechadzkę ze swoim miniaturowym sznaucerem Pi-pem. Brama była wciąż zamknięta, a na trawniku połyskiwały ślady stóp, nie mogące należeć do nikogo innego jak tylko do Willi, która przysłała tu wcześniej, by przeprosić rozczarowanych gości i odwołać zamówienia.

Dała Daphne znak, że droga czysta, i nie tracąc czasu pobiegła sprawdzić werandę na tyłach domu. Po kilku minutach drzwi kuchni były szczelnie zamknięte, a każde okno zatrzasknięte, nawet te na górze. Kitty siłowała się z łańcuchem przy drzwiach frontowych, tak rzadko używanym, że trochę zardzewiał, kiedy przed jej domem zjawił się pierwszy wóz telewizyjny.

- Oho, widzę, że mamy towarzystwo - rzuciła przez ramię do Daphne i żołądek jej się zacisnął.

Jeśli Heather jeszcze nic nie słyszała, wkrótce będzie miała pełne sprawozdanie. Oglądając twarz Kitty na ekranie telewizora, będzie mogła wysłuchiwać wszystkich smakowitych kąsków wygrzebanych przez te sępy. Zanim prasa przestanie nurzać jej rodzinę w błocie, Kitty stanie się powszechnie znaną córką morderczyni... a po Heather nie będzie już śladu.

Telefon zadzwonił tak głośno, aż na drzwiach zadrżała wywieszka ZAMKNIĘTE DO ODWOŁANIA.

Zanim Kitty zdążyła ostrzec siostrę przed reporterami nie przestającymi wydzwaniać od samego świtu, Daphne wrzasnęła z kuchni: - Ja wezmę!

Jednak to nie był reporter. Po chwili usłyszała Daphne, wykrzykującą: - Och, Alex! Dzięki Bogu, że to ty!

Kiedy Kitty zdołała pokonać odległość dzielącą ją od drugiego aparatu i podniosła słuchawkę, do jej uszu doszło: - ... zatroszczyłam się o wszystko. Pogrzeb będzie o dziesiątej w niedzielę, a w piątek i sobotę są wyznaczone godziny, kiedy będzie można oglądać ciało. - Jej głos brzmiał tak rzeczowo, niemal urzędowo, jakby dzwoniła z laboratorium medycznego z informacją o wynikach badania krwi. Nastąpiła chwila przerwy, po czym padło podejrzliwe pytanie: - Jesteś tam, Kitty?

- Jestem - mruknęła Kitty, marszcząc brwi. - Nie przyszło ci do głowy, żeby się skonsultować z którąś z nas?

Po drugiej stronie rozległo się pełne irytacji westchnienie. - Gdybyś odsłuchiwała wiadomości na sekretarce, wiedziałabyś, że dzwoniłam. I to dwie godziny temu.

- Pewnie wtedy musiałyśmy być u adwokata - przypomniała sobie Daphne.

Cisza. A po niej świszczący wdech. - No cóż, widocznie każda z nas ma swoje priorytety. Dla mnie, jak widzicie, najważniejsze jest to, żeby tata miał pogrzeb jak należy. Daphne zdecydowanie nie pozwoliła się zapędzić w kozi róg. - Słuchaj, Alex, ciągle jeszcze jesteśmy w szoku. Nie wiem jak ty, ale jedyne, o czym ja w tej chwili potrafię myśleć, to żeby się trochę zdrzemnąć. A potem chyba będziemy musiały wszystkie usiąść razem i zastanowić się, jak z tego wybrnąć. - Głos Daphne był kojący jak delikatna maść rozsmarowana na stłuczonym kolanie. W tej chwili jej słowa brzmiały dokładnie tak, jakby je mówiła... Tak, mama.

- Najpierw trzeba zadzwonić do rodziny, przynajmniej do tych krewnych, którzy się jeszcze wszystkiego nie dowiedzieli z gazet. - Do głosu Alex wkradła się szorstka, kąśliwa nuta. - Wszystkich trzeba powiadomić o pogrzebie.

Chyba obydwie z Daphne jednocześnie o tym pomyślały: o tych wszystkich ciotkach, wujkach i kuzynach, którzy mają wkrótce przyjechać. Ostatecznie uroczysty jubileusz czterdziestolecia miał być już za pięć dni. - O Boże, jak my im to powiemy? - usłyszała jęk Daphne.

Możesz na początek powiedzieć im po prostu prawdę. Że matka zamordowała tatę z zimną krwią. - Suchy głos brzmiał szorstko i nieprzyjemnie. - Bo właśnie to się zdarzyło, prawda? Nie trzeba upiększać faktów. Cokolwiek sobie wyobrażasz, ona nie oszalała. Po prostu chciała wziąć na nim odwet.

Wziąć odwet za co? - zażądała odpowiedzi Daphne.

Nie pora teraz... - usiłowała się pospieszyć Kitty. Alex przerwała jej z płaczem. - Jeżeli o mnie chodzi, powinna zgnić w więzieniu! Nawet jeśli do końca życia nie wyjdzie na wolność, to i tak będzie niewystarczająca kara. - Z trudem łapała oddech, wyraźnie próbując zapanować nad emocjami. Wreszcie opanowała się na tyle, by dorzucić cichym, stłumionym głosem: - Liczę na to, że obydwie znajecie się w domu pogrzebowym w piątek i w sobotę i będziecie ze mną stały przy trumnie. Chyba nie proszę o zbyt wiele?

To także nasz ojciec, gdybyś zapomniała - wypaliła ostrzegawczo Daphne, a głos miała drżący jak dziecko, któremu chce się spać.

Alex, może byś tu przyjechała, żebyśmy nie musiały tego wszystkiego omawiać przez telefon - westchnęła Kitty. Nagle obudziła się w niej dojmująca świadomość, że nie zmrużyła oka od poprzedniej nocy. Wyczerpanie otuliło ją jak ciepły gryby koc.

Kiedy ostatnio spoglądałam na mapę - spostrzegła zimno Alex - z mojego domu do twojego była dokładnie taka sama odległość jak odwrotnie. W każdej chwili jesteście mile widziane. Wprawdzie nie mogę wam obiecać ciasteczek domowego wypieku, ale zagotować wodę na herbatę umiem.

Nie musisz się tak wściekać. Wszystkie w tym tkwimy - przypomniała jej Kitty.

Czyżby? Ale chyba tylko ja myślę. Wy dwie kręcicie się w kółko jak oszalałe, próbując wyciągnąć matkę z więzienia, bo tacie nie można już pomóc. -Głos jej się załamał i załkała.

Zanim Kitty lub Daphne mogły odpowiedzieć, połączenie zostało przerwane. Alex odłożyła słuchawkę. Nie ma co udawać, pomyślała Kitty, że zmęczenia czując leniwe pulsowanie w głowie. Wystrzelone z pistoletu pociski nie tylko odebrały życie tacie, ale nieodwracalnie rozbiły całą rodzinę. Do tej pory udawało się podtrzymywać złudzenie, że są jednością. Co teraz nastąpi? Jak poradzą sobie z nadchodzącymi dniami i tygodniami?

Przytłoczyła ją fala wyczerpania, aż musiała opaść na krzesło stojące przy ścianie. Miała wrażenie, że opustoszała herbaciarnia z niej kpi. Czy jeszcze zapełni się gośćmi, gdy to wszystko się przetoczy? Czy jeszcze cokolwiek pozostanie w jej życiu?

Przymknęła oczy i oparła głowę o ścianę w miejscu, gdzie tapeta w kwiatowe wzory zaczęła się nieco odklejać. Dopiero kiedy poczuła czyjeś palce na włosach, przypomniała sobie, że jest tu jej starsza siostra. Daphne stała nad nią i uśmiechała się. Wyraz twarzy Daphne, bezbronny i nieśmiały, jak uśmiech nic nie rozumiejącego dziecka, poruszył ją do głębi... i znów przywrócił nadzieję.

Razem jakoś przez to przejdziemy, pomyślała. Jakoś nam się uda.

Pozostała część tygodnia upłynęła jak we mgle. Przede wszystkim trzeba było odpierać zakusy krewnych i przyjaciół, którzy koniecznie wybierali się z wizytą, by je pocieszyć i usłyszeć słowa pociechy... a poza tym obdzwonić licznych krewnych, których lista powiększała się jeszcze przy każdym kolejnym telefonie. „Nie pamiętasz kuzyna Jacka z Dayton? Och, skarbie, musisz go pamiętać. To kuzyn ze strony matki”. Kilkoro krewnych zaproponowało, że wyręczy je w części telefonów, na przykład najstarsza siostra mamy, ciocia Rose, na której ślad natrafiły w pensjonacie przy Tidewater Avenue, gdzie ciocia zarezerwowała pokój na weekend. Ciocia Rose Tremain pracowała w biurze podróży aż do ubiegłego roku, kiedy to przeszła na emeryturę, gdyż nazbyt jej dokuczala rozedma płuc. Choć głos miała niepokojąco zdyszany i schrypnięty, powiedziała rześko: - Sama zadzwonię do Billa i Susie, i do wszystkich dzieci. I tak macie pewnie ręce pełne roboty.

Gdyby tutaj była, Kitty uścisnęłaby ją z wdzięcznością.

Jednak gdy obdzwoniła już wszystkich ze swojej listy, zupełnie zapomniała o cioci Rose.

A wczoraj, kiedy wyjeżdżały do miasta jeszcze raz spotkać się z mamą, a później z jej adwokatem, znów musiały stać czoło reporterom biwakującym przed domem. Cathcart próbował oddalić postawienie w stan oskarżenia, nadaremnie. Termin przesłuchania wyznaczono na poniedziałek, na pierwszy możliwy termin, w którym można było ściągnąć nowego sędziego. - Proszę spojrzeć na to tak - dodawał im otuchy - że będziemy mieć trochę czasu, żeby się pozbierać. - Nie powiedział tego, co dla wszystkich było jasne: że jeśli mama nie zmieni zeznań, nie zaświad-

czy o swojej niewinności albo przynajmniej nie zadeklaruje, że działała w obronie własnej, wszelkie wysiłki staną się bezcelowe.

Dopiero w piątek po południu Kitty uświadomiła sobie, że już nic nie pozostało jej do zrobienia. Ucieszyła ją ta chwila wytchnienia... ale też trochę przeraziła. Herbaciarnia zamknięta, Willa odesłana na urlop, czym tu się zająć? Nie uda się już dłużej powstrzymywać żalu ani unikać w rozmowie niebezpiecznych tematów. Stojąc przy kuchni i czekając aż zagotuje się woda na popołudniową herbatę, uświadomiła sobie, że najwyższy czas, by ucięły sobie z Kitty małą pogawędkę.

Ustawiła na tacy filiżanki i czajniczek i zaniósła do frontowego pokoju, gdzie Daphne siedząc przy stole segregowała kartki z zapiskami. Zdążyła się już zabrać za detektywistyczną robotę, delikatnie wypytując przyjaciół i krewnych, czy coś wiedzą albo pamiętają, i pospiesznie wszystko notując na skrawkach papieru. Tatę muszą pochować, to prawda, ale Daphne zrobi wszystko, by mama do niego nie dołączyła.

Jej siostra jednak musiała najpierw dowiedzieć się czegoś innego. - Z mlekiem czy z cytryną? - zapytała, nalewając herbaty z parującego czajniczka. - Zapomniałam, jaką pijesz.

Daphne podniosła na nią wzrok. - Ostatni raz pytałaś mnie o preferencje kulinarne, kiedy byliśmy dziećmi i mama smażyła pstrągi, które ojciec złowił w jeziorze. Wtedy koniecznie chciałaś wiedzieć, czy wolę czystego pstrąga, czy takiego z głową.

Kitty zdobyła się na mizerny uśmiech i usiadła za stołem naprzeciw Daphne. - Nie wiem jak ty, ale ja nie cierpię jeść czegoś, co na mnie patrzy.

Robiła co mogła, by wyglądać normalnie - cokolwiek to znaczyło. W tej chwili pojęcie normalności było

dla niej jak zamglone wspomnienie z odległego kraju, który odwiedziła dawno temu. Pozostało jej tylko dawne poczucie humoru. Humor tak czarnego, że niekiedy niemal wiśielczego. To ono powstrzymywało ją przed głośnym wypowiedzeniem tego, co obydwie myślały: bez względu na to, co pchnęło matkę do jej czynu, miało to swoje korzenie w nich wszystkich. Gdyby się dokładniej przyrzeć, z pewnością można by było dostrzec mroczne siły - choć niewidoczne gołym okiem - które je kształtowały w dzieciństwie. Daphne gwałtownie opuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach, jak gdyby wspomnienia z dzieciństwa stały się nie do zniesienia. Delikatne smużki pary unosiły się z czajniczka. Kosmyki gęstych orzechowych włosów Daphne zaczęły się skręcać w wilgoci. Kitty z napływającym współczuciem pomyślała: Gdyby nasza rodzina była korporacją, Daphne byłaby w niej głównym udziałowcem. Wszak to ona najwięcej zainwestowała w mit Idealnego Dzieciństwa. Jej zdolność widzenia rzeczy nie takimi, jakie były, lecz takimi, jakie mogłyby być, uczyniła z niej wspaniałą pisarkę. Jednak to nie pomagało jej zrozumieć motywów, które popchnęły matkę do jej czynu. O ile historie wielokrotnie opowiadane nabierają barw, o tyle losy rodziny stają się coraz bardziej zawile i poplątane.

Kitty w odruchu pocieszenia wyciągnęła rękę i dotknęła nagiego karku Daphne w miejscu, gdzie delikatny jak u niemowlęcia puszek tworzył spiczaste zakończenie linii włosów. Daphne była jej ukochaną siostrą i najlepszą przyjaciółką, a jednak czasem miała ochotę złapać ją za ramiona i mocno potrząsnąć. Żeby przestała udawać, że wszystko jest tak cudowne, i zobaczyła, jak to wygląda naprawdę. Lecz gdy Kitty otwierała usta, by powiedzieć, że muszą porozmawiać o wspomnieniach z dzieciństwa,

które wcale nie były tak zachwycające, Daphne najwyraźniej to wyczuła. - Z mlekiem - powiedziała niespodziewanie. - Piję herbatę z mlekiem.

Kitty westchnęła. - Mam tylko nadzieję, że nie trzeba będzie wychodzić do sklepu. - Sama myśl o robieniu zakupów i przedzieraniu się ze sklepowym wózkiem przez szpaler reporterów i gapiów ścinała ją z nóg. Dzisiaj zrobiła listę potrzebnych rzeczy i telefonicznie zamówiła dostawę do domu.

W drodze do kuchni rzuciła nerwowe spojrzenie na frontowe okno. Przez cienkie koronkowe zasłony dostrzegła samochód kalifornijskiego oddziału CBS, który stał na chodniku od wczoraj. Dziś dołączyły do niego wozy lokalnych stacji telewizyjnych z całego stanu. Dom był otoczony ze wszystkich stron.

Dziś udało im się jakoś prześliznąć, ale wszystko jeszcze przed nimi. Muszą pojechać do domu pogrzebowego, by czuć przy trumnie ojca. Kitty wzdrygnęła się, otwierając lodówkę.

Na szczęście mleka wystarczyło, by napęlić mały dzbanuszek, który postawiła przed Daphne. - Zaproponowałabym ci coś do jedzenia, ale niestety zostało tylko to, co w spizarni. Sądzę, że nie masz ochoty na miseczkę płatków owsianych.

Daphne skrzywiła się. - Aż tak głodna nie jestem. Zresztą nie wiem, czy byłabym w stanie coś przelknąć, gdybym próbowała. To mi wystarczy. - Sięgnęła po jedno z ciasteczek, które Kitty przyniosła z lodówki i spróbowała.

Mimo eleganckich strojów i wielkomiejskiego szyku, pomyślała Kitty, jest w niej coś staroświeckiego. Z tymi wielkimi szarozielonymi oczami, które nie potrzebowały makiżażu, otoczona aurą delikatności, wydawała się z innej epoki. Kitty wyobraziła ją sobie w bluzce zapiętej wysoko pod szyją, nalewającą herbaty

ze srebrnej zastawy, a nie z ceramicznego czajniczka, który właśnie uniosła, by ponownie napelnić swoją filiżankę.

-Miałaś jakieś wiadomości od Rogera? – spytała Kitty.

Twarz Daphne nachmurzyła się. - Na razie nie... za jakiś czas spróbuję jeszcze raz złapać go w pracy. -Odwróciła wzrok i odłożyła nadgryzione ciasteczko na spodeczku. - Przecież mogłybyśmy coś zamówić telefonicznie, prawda? Może zanim dostarczą, zdążę nabrać apetytu.

Innymi słowy, nie będziemy poruszać tego tematu, że nie zadzwonił od dwóch dni.

- Niedaleko stąd jest chińska knajpa. Całkiem prawdopodobne, że tam nie czytają gazet – dorzuciła sucho - bo umię ją powiedzieć ledwie kilka słów po angielsku.

Jednak Daphne już coś innego krążyło po głowie. Nie słuchała. - Gdyby to była historia z mojej książki, przynajmniej wiedziałabym, od czego zacząć. Ale to wszystko... - rozłożyła bezradnie ręce - zupełnie jak w tych opowieściach, które tato nam czytał, gdy byliśmy dziećmi, że ktoś rzucił czary na Bogu ducha winnego wędrowca. Nie mogę uwolnić się od myśli, że z mamą coś takiego się stało. Jakby na nią ktoś rzucił czary.

Może dlatego, że przez ostatnie cztery doby przespała ledwie kilka godzin, a może dlatego, że jej cierpliwość już się wyczerpała, Kitty nie była w stanie dłużej ukryć rozdrażnienia. - To musi być wygodne mieszkać tak daleko od domu. Nie musisz nigdy zdejmować różowych okularów - wypaliła nieoczekiwanie.

Daphne zamrugała, zaskoczona, i wyprostowała się na krześle. W ciemnoszarym swetrze w serek i wąskich

czarnych spodniach wyglądała na osobę pedantyczną, wręcz surową. - Dlaczego mówisz takie rzeczy?

Słyszac w jej głosie nutę urazy, Kitty skrzywiła się w duchu. Jednak nie mogła już cofnąć słów. Na to było za późno. - To przez te twoje głupie fantazje o naszym idealnym dzieciństwie. Ono nie było takie wspaniałe, Daphne. Nie, jeżeli się temu bliżej przyjrzeć. - Odetchnęła głęboko. - Pamiętaj, jak napisałaś wypracowanie w piątej czy w szóstej klasie? O tym, jak tato przypadkowo zostawił nas na stacji benzynowej?

Daphne zamyśliła się, przesuając palcem po trzonku łyżeczki. - Zapomniał, że poszliśmy do toalety - przypomniała sobie, wolno kiwając głową. - To się chyba każdemu mogło zdarzyć.

-Nie o to mi chodzi. - Kitty wzniosła niecierpliwie wzrok. - Mama zmusiła cię, żebyś podarła to wypracowanie i napisała inne. Obwieściła, że wcale nie było tak, jak ty to opowiedziałas. Że tato o nas nie zapomniał, przecież nic takiego nie mogło się zdarzyć.

Stwierdziła, że same musiałyśmy gdzieś odejść, a on pojechał nas szukać.

Oczy Daphne pociemniały, jednak wyraz jej twarzy pozostał nieodgadniony. - To było tyle lat temu. Jakie to teraz ma znaczenie?

Kitty miała ochotę złapać ją za ramiona i potrząsać, aż siostra wróci z obłoków na ziemię. - Nie rozumiesz tego? Nawet wtedy mama dyktowała nam, jak wygląda nasze życie. Nie pozwoliła ci opisać tej historii, bo obawiała się prawdy. Tato był zamyślony i po prostu o nas zapomniał. Masz rację, samo to nie czyni z niego wyrodnego ojca. Po prostu nie był ideałem. Tylko dlaczego mama nie mogła się z tym pogodzić?

Nie wiem.

Może - Kitty mówiła starannie dobierając słowa - bała się, że jeżeli w tej sytuacji pogodzi się

z prawdą, będzie ją musiała dostrzec także w innych sprawach.

Daphne przestała bawić się łyżeczką i spokojnie złożyła ręce na kolanach. Jej wielkie oczy błyszczały. - W jakich sprawach?

-Zacznijmy od tego, że nie był specjalnie wiernym mężem. Daphne wpatrywała się w nią. Jej twarz odzwierciedlała zmagania, jakie toczyły w niej pragnienie poznania prawdy o tym, dlaczego matka zabiła ojca, z pragnieniem kurczowego trzymania się tego, co znajome i wygodne. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, jednak zastanowiła się jeszcze raz i gwałtownie je zamknęła, aż słychać było szczęknięcie zębów.

Gdyby jednak Kitty potrafiła czytać w myślach, wiedziała by się, że jej siostry ta wiadomość nie zaskoczyła aż w takim stopniu, jak się spodziewała. Daphne także coś pamiętała - scenę, która miała miejsce dawno temu podczas przyjęcia sylwestrowego w domu rodziców. Wówczas scena, której była świadkiem, nie miała żadnego sensu, teraz jednak umieszczona została w nowym wstrząsającym kontekście. Daphne zakryła twarz dłońmi.

-Och, Boże! Więc jednak nie wyobraziłam sobie tego - wydobyl się z niej głos jak stłumiony skrzek.

Teraz Kitty wydawała się zaskoczona. - Ty też?

Daphne opuściła dłonie. - Nie byłam pewna. Cały czas nie byłam pewna. Miałam przecież wtedy tylko osiem lat. To było na przyjęciu. My we trójkę, z tobą i Alex, bawiłyśmy się w chowanego.

Pamiętam coś takiego.

Schowałam się w szafie w sypialni rodziców. -Spojrzenie Daphne stawało się coraz bardziej zamyślane. - Było ciemno i tak ładnie pachniało... jakby

perfumami. Chyba zasnęłam na chwilę i nagle usłyszałam jakieś szepty po drugiej stronie drzwi. Potem drzwi się otworzyły i chociaż w pokoju było ciemno, zobaczyłam... no cóż, wystarczająco dużo. Dwoje ludzi, którzy nie ograniczali się do szepców.

Tato był z jakąś kobietą, prawda?

Skąd wiesz?

Ja też coś takiego widziałam. Tyle że dziesięć lat później i z inną kobietą. - Kitty opowiedziała, jak przyłapała ojca romansującego z dawną sąsiadką panią Malcolm w samochodzie zaparkowanym na tyłach Masonie Lodge.

Daphne potrząsnęła głową, zanim utkwiała w Kitty przenikliwe spojrzenie. - Nie rozumiem. Jak mogłaś mi nie powiedzieć o czymś takim?

Kitty umknęła wzrokiem, by uniknąć oskarżającego spojrzenia Daphne. Pochyliła się i pogłaskała Rommiego, rozciągniętego u jej stóp, jego szarą grzywę nastroszoną jak kolce jeżozwierza. - Mogłabym cię spytać o to samo - powiedziała.

-Ile miałaś wtedy lat? Czternaście? – wykrzyknęła Daphne w proteście. - Ja byłam małym dzieckiem! Nawet nie byłam pewna, czy to, co widziałam, działa się naprawdę... czy... czy po prostu to sobie wyobraziłam.

Kitty wyprostowała się, krzyżując ręce na piersi. -Myślałam dokładnie to samo. Obydwie zostałyśmy wychowane tak, by myśleć właśnie w ten sposób. Bo jeśli coś nie pasowało do różowego obrazka mamy, znaczyło, że sobie to wymyśliłyśmy.

Więc o tym mama myślała, kiedy... - Daphne podniosła pięść do ust, lekko przygryzając zaciśnięte palce. - Sądzisz, że dlatego... - Jej cichy, szorstki głos załamał się i nie dokończyła pytania.

Musiała przez lata przymykać oczy na jego romanse - snuła przypuszczenia Kitty. - Może po prostu

coś w niej pękło. Nie wiem. Może nigdy się tego nie dowiemy.

A co z Alex? Czy ona wie?

Zawsze podejrzewałam, że wie więcej niż daje po sobie poznać.

Daphne przez chwilę siedziała nieporuszona. Jej zamyśloną twarz rozświetlały przymglone promienie słońca, przedzierające się przez koronkową zasłonę. -Więc cała ta słodka miłość naszych rodziców była po prostu udawaniem? - odezwała się wreszcie głosem nabrzmiałym bólem.

- I to jest najdziwniejsze - zastanawiała się głośno Kitty. - Chyba nie. Myślę, że tato ją naprawdę kochał.

Wydawało się, że zgiełk przed domem ucichł. Rommie od czasu do czasu nastawiał uszu przez sen... jakby mu się śniło, że przy stołowej nodze czai się kot. Na chwilę Kitty pozwoliła sobie na luksus własnego snu na jawie - że może zapanować nad własnym życiem, wystarczy nacisnąć guzik i wszystko będzie takie jak przedtem.

Za chwilę, marzyła sobie, zacznie pobrzękiwać dzwonek nad drzwiami - znak, że zaczęli napływać popołudniowi goście. Zabrzączy timer piekarnika, a z kuchni będzie dochodził śpiewny głos Willi. A w samym środku tego wszystkiego wstąpi Heather Rob-bins, by oznajmić, że podjęła decyzję. „Przemyślałam to - powie - i uznałam, że nie znam nikogo, kto by się lepiej nadawał do tego, by wychowywać moje dzieci...

Gwałtowny brzęczyk przerwał fantazje Kitty. Telefon, który dzwonił nieustannie przez cały dzień, a przez ostatnią godzinę dziwnie milczał, znów dał o sobie znać. Z ciężkim sercem Kitty usłyszała własny głos, odzywający się z automatycznej sekretarki: -Przepraszam, nie mogę teraz podejść do telefonu. Jeśli dzwoniisz w sprawie pogrzebu, odbędzie się o dzie-

siątej w niedzielę w kaplicy Evergreen Memoriał przy Church Street...

Godzinę później Kitty wjeżdżała w zakole wyłożonego kostką podjazdu przed kaplicą domu pogrzebowego - neoklasycystycznego budynku z białymi kolumnami, wyglądającego jak jeden ze starych zdobionych sztukateriami domów w centrum Mira-monte. Dla Kitty ten widok był bardziej nienawistny, niż sądziła. I wcale nie jedynym powodem był fakt, że otrząsała się na myśl o tym chorobliwym spektaklu z ojcem leżącym w otwartej trumnie i Alex czuwającą nad nim jak jednoosobowy chór z tragedii greckiej. Wiedziona nagłym impulsem, odwróciła się do Daphne. - Nie pytaj dlaczego - powiedziała - ale w tej chwili mam coś innego do zrobienia. Znienawidzisz mnie, jeśli tam z tobą nie wejdę?

Daphne uważnie wpatrywała się w jej twarz, zanim słabo się uśmiechnęła. - Szczerze? Jedyny raz, kiedy cię nienawidziłam, to było w siódmej klasie, kiedy bez pytania pożyczysz sobie moją śliczną bransoletkę. Myślałam też, że nigdy ci nie wybaczę, kiedy zgubiłaś, tego małego szczeniaka Scottiego. Jakoś to jednak przebolełam. - Podniosła dłoń do policzka Kitty. - Wszystko w porządku?

Mną się nie przejmuj - mruknęła Kitty, rzucając spojrzenie na grupę jednakowo na czarno ubranych kobiet, zgromadzonych przed ozdobionym portykiem wejściem do kaplicy. - To na ciebie spadnie cała złość Alex. Już i bez tego jest wystarczająco z nas niezadowolona.

Bo nie rozrywamy szat i nie posypujemy głów popiołem? Ja też kochałam tatę... ale teraz najbardziej

się martwię tym, jak wyciągnąć mamę z więzienia. A inna sprawa - w głosie Daphne dźwięczał nieoczekiwanie ostry ton - że Alex zachowuje się, jakby taty zupełnie nie znała. Przecież on by nienawidził tego miejsca. - Otrząsnęła się. - Otwarta trumna? Przecież on by to wyśmiał. Mój Boże, co jej przyszło do głowy?

Kitty teraz żałowała, że nie była twardsza, gdy Alex uparła się, że sama zajmie się organizacją pogrzebu - zupełnie jakby tylko dla niej jednej to się liczyło. Jednak w tamtej chwili szok i zakłopotanie sprawiły, że nawet nie przyszło jej do głowy, iż siostra ze śmierci ojca zrobi spektakl w hollywoodzkim stylu.

- Próbuje się z tym uporać tak, jak może. Podobnie jak ty i ja. - Kitty westchnęła, zbyt wyczerpana, żeby rozważać motywy, którymi kierowała się Alex.

Dopiero kiedy wyjeżdżała z podjazdu i w lusterku wstecznym widziała oddalającą się siostrę niczym małą plamkę między białymi kolumnami domu pogrzebowego, Kitty poczuła napierający żal. Tato., mój Boże, tato... on naprawdę nie żyje. Nikt nie podejdzie, nie ujmie jej za łokieć i nie powie: „Przepraszamy, to wszystko było straszną pomyłką”. Nie okaże się to również koszmarnym snem, z którego można się obudzić.

W jej pamięci wyłoniło się wspomnienie sprzed lat: ojciec, jasnowłosy gigant, podrzucający ją do góry -hop! hop! - trzymając nad głową, skąd mogła spoglądać wprost w jego czyste, błękitne oczy połyskujące w dole jak jeziora, które widziała z okien samolotu, kiedy lecieli odwiedzić babcię. Takie oczy, w których można się utopić. - Jak tam, najukochańszy ze wszystkich rudzielców? - grzmiał tubalnie, a ona chichotała, bo wiadomo było, że jest jedynym rudzielcem taty. Udawała, że chce się wywinąć z jego uścisku - to też

była część gry. A kiedy stawiał ją na podłodze, miała przykre wrażenie, że szybowała w chmurach i nagle rozbiła się o ziemię.

Dlaczego ci nie wystarczałyśmy, tato? Dlaczego mama ci nie wystarczała? Kochałeś te wszystkie kobiety... czy po prostu były dla ciebie jak zwierzyzna, którą instynkt myśliwego kazał ci upolować? I nagle uderzyła ją myśl, że więcej jest tego, czego o ojcu nie wiedziała, niż tego, co było jej tak znajome. Kitty zaczęła się gwałtownie trząść.

Gdy tylko zobaczyła parking na zapleczu pizzerii, skrzyła. Nie podejrzewała reporterów, by tam na nią czekali, a musiała się trochę uspokoić, zanim ruszy w dalszą drogę.

Po dwóch kilometrach wjechała na drogę do Bi-shop, koło pieczarkarni - w gęstym gliniastym odorze nawozu Kitty odruchowo zaczęła marszczyć nos -rozciągającej się na kilku akrach w niskich żużło-betonowych barakach. Później trochę pobłądziła, a potem znalazła się wśród małych domów z obejściami zarośniętymi nieprzycinaną trawą za płotami umocnionymi łańcuchami.

Słońce już się schowało, zapadał zmrok. O tej porze większość rodzin zasiada wspólnie do kolacji. Cholera, powinna była wcześniej zadzwonić! Heather może się poczuć urażona takim jej nagłym pojawieniem się nie wiadomo skąd... a w tej chwili Kitty nie mogła sobie pozwolić nawet na najdrobniejszą kolejną plamę w życiorysie.

Mimo wszystko jechała dalej, przystanąwszy tylko na chwilę, by sprawdzić adres zapisany dużym dzieciennym pismem na liniowanej kartce wyrwanej z zeszytu. Czuła się jak narcomanka sięgająca po działkę z niepewnego źródła. Z łomocącym sercem i z każdym nerwem w ogniu, wiedząca, że postępuje źle, że

to może ją zabić... jednak zbyt zdesperowana, by się tym przejmować.

Wolno jadąc zatopioną w mroku ulicą, przez kałuże cienia, w których rosące wzdłuż drogi drzewa topiły słabą poświatę ulicznych latarni, Kitty wpatrywała się w skrzynki pocztowe, poobdzierane tak, że trudno było na nich coś odczytać. Wreszcie znalazła tę, której szukała, naprzeciw niezabudowanej, porośniętej chwastami parceli. Dom, w połowie zasłonięty drzewami, stał w głębi podwórka, odgrozonego od ulicy zniszczonym płotem z drewnianych palików. Tylko zardzewiała huštawka ustawiona przed wejściem świadczyła, że w tym obejściu mieszka jakaś rodzina. Przyjrawszy się z bliska, Kitty stwierdziła jednak, że obejście wcale nie jest zaniedbane. Mały skrawek trawnika był starannie przyszyrzyżony, a stojąca na podjeździe żółta półciężarówka wypełniona obcięzonymi gałęziami.

Nagle Kitty ogarnęło zwątpienie. Co miała nadzieję zyskać, przyjeżdżając tutaj? Tamtego wieczoru wydawało jej się, że Heather odnosi się do niej z dużym ciepłem. Nawet Sean zaczął się powoli otwierać. Opowiadał, że pracuje na pół etatu przy przycinaniu drzew i chodzi na wieczorowe zajęcia na uniwersytecie. A potem, w samym środku tego wszystkiego, telefon od Alex, który był niczym kamień cisnięty w okno i roztrzaskujący wszystko wokół.

Powinna była zostawić to na jeszcze parę dni, poczekać, aż szok nieco zelżeje. Aż Heather zrozumie, że Kitty nie może ponosić odpowiedzialności za to, czego dopuściła się jej matka.

Tyle że wtedy może już być za późno, szepnął wewnętrzny głos.

Odetchnąwszy głęboko, Kitty zebrała odwagę, by wysiąść z samochodu. Doszła do połowy betonowego chodnika prowadzącego do domu, mając wrażenie, że

stopy zapadają jej się w beton aż po kostki, gdy z mroku doszedł głęboki głos. - Nie ma jej w domu.

Podążając wzrokiem za długim cieniem padającym na podjazd, dostrzegła sylwetkę mężczyzny na tle żółtej półcieżarówki. Pewna nonszalancja, a nawet zuchwałość jego postawy uderzyła w czułe struny. Obserwowała, jak łagodnym łukiem żar jego papierosa podnosi się do ust, na chwilę oświetlając stanowcze, męskie rysy twarzy Seana.

Może wiesz, kiedy wróci? - spytała, z sercem bijącym coraz szybciej.

Wtedy to też będzie niepotrzebna wyprawa. Moja siostra nie chce się z tobą widzieć. - Sean mówił rzeczowo, jednak nie mogła nie dostrzec w jego głosie nuty pogardy.

Kitty odchrząknęła i podjęła rozmowę, za wszelką cenę chcąc pokazać, że nie tak łatwo zbić ją z tropu. Przynajmniej człowiekowi, który mógłby być jej młodszym bratem. - Rozumiem, jak ona musi się czuć - zaczęła - ale chciałabym wyjaśnić...

- Nie musisz nam nic wyjaśniać - uciął Sean. Światło rozlało się na podjazd z wąskiego przejścia między garażem a granicą obojścia. Kiedy wyszedł z mroku, chrzęszcząc butami po żwirze, zobaczyła, że tak samo jak tamtego wieczoru ma na sobie dzinsy i bawełnianą bluzę z rękawami podwiniętymi do łokci. Muskularne przedramiona miał poplamione żywicą, której najwyraźniej nie mógł zmyć, bo przecież przed chwilą wyszedł spod prysznica. Wilgotne ciemne włosy sterczały mu jak kolce.

- Czy mogłabym wejść na parę minut, po prostu usiąść na chwilę? - Kitty nagle nie miała siły stać. Wydawało jej się, że za moment padnie na ziemię jak jedna z tych ściętych gałęzi, które widziała w półcieżarówce Seana.

Jego ciemne oczy badawczo wpatrywały się w jej twarz. Czyżby podejrzewał ją o jakiś podstęp? Musiała jednak wyglądać jak śmierć, bo szybko zaprosił ją gestem. Przepelniona ulgą zmieszaną z lękiem, Kitty ruszyła za Seanem po wysypanej żwirem ścieżce prowadzącej na drugą stronę podwórka. Płot częściowo przysłaniał widok drogi szybkiego ruchu, która biegła w dole za stromym nasypem. Nic jednak nie było w stanie zasłonić pojawiających się co chwila błysków świateł przejeżdżających samochodów ani zagłuszyć szumu opon sunących po asfalcie, pisku hamulców ani odległych odgłosów klaksonów.

Zabudowanie stojące z prawej strony Kitty początkowo mylnie uznała za szopę. Gdy jednak Sean wyraźnie kierował się ku niemu, uświadomiła sobie, że tam musiał spać. Naturalnie, pomyślała. Przecież to już dorosły mężczyzna. Pewnie nie wyprowadził się dotąd z rodzinnego domu ze względu na ojca i na Heather.

- Poprzedni właściciel był artystą i tutaj miał pracownię - poinformował ją z kąciakiem ust lekko skrzywionym, jakby uśmiechał się ironicznie na myśl, że ktoś mógł zajmować się twórczością na tak jałowej ziemi. - Nie ma tutaj kuchni, ale jest bieżąca woda i kibel.

Do przybitego nad drzwiami drewnianego klocka przyczepiony był postrzępiony sznur miedzianych tybetańskich dzwoneczków. Ich czysty dźwięk bez szczególnego powodu napełnił serce Kitty radością, gdy w ślad za Seanem przestępowała próg.

Pokój był zaskakująco schludny. Jej spojrzenie przesunęło się po szerokim materacu na podłodze, starannie nakrytym indyjską narzutą, po filodendronie, rozrastającym się na pomazanym farbami stoliku, starannie złożonych ubraniach i zaczytanych książ-

kach w miękkich okładkach, ułożonych w równym rzędzie na przybitej do ściany desce.

A potem przypadkowo spojrzała w górę i nie była w stanie oderwać oczu od świetlika pośrodku dachu -zupełnie jakby podano plaster księżycy na okrągłym aksamitnym talerzu nieba.

Sean podążył spojrzeniem za jej wzrokiem i z uznaniem pokiwał głową. - Śpię pod gwiazdami i rano nie potrzebuję budzika. To rekompensuje wszystkie niedostatki.

Kitty na nowo stała się świadoma wszystkich dokuczliwych odgłosów i wyraźnie słyszała cichy gwizd przejeżdżających ciężarówek jak powiewy wiatru hulającego po opustoszałym budynku. Blask samochodowych świateł bił w okno, rzucając cienie na ścianie nad łóżkiem.

Jednak to wszystko się nie liczyło. Kitty, wpatrzonej w gwiazdy mrugające jak portowe światła odległej galaktyki, wydawało się, że cały świat skurczył się do rozmiarów tego małego pokoju. Czowała, że kręci jej się w głowie, a podłoga zaczyna się łagodnie kołysać pod stopami, jak gdyby stała na pokładzie łodzi powoli sunącej przez ocean.

Nie wiedziała, co się dzieje, dopóki pokój gwałtownie nie przechylił się na jedną stronę, bezceremonialnie rzucając ją na materac leżący u jej stóp. Upadła na wznak, uderzając nadgarstkiem w nogę stołu. Zasko-wyczała z bólu, jednak miała wrażenie, że jej głos dochodzi z daleka, jak gdyby zza zamkniętych drzwi w głębi korytarza. Ostre krawędzie stołu rozmyły się, a uszy wypełniły jej się przenikliwym bzyce-niem tysięcy cętek, które gromadziły się tłumnie przed jej oczami.

A potem dostrzegła zatroskaną twarz Seana. Przykucnął z łokciami na kolanach, wpatrując się w nią

intensywnie czarnymi oczami. Czowała to spojrzenie jak opasujący naprężony sznur - jakby tylko to trzymało ją w jednym kawałku. - Hej, nic ci nie jest?

Nie wiem. W jednej chwili było wszystko dobrze i... - przymknęła oczy, broniąc się przed kolejnym zawrotem głowy.

Kiedy ostatni raz coś jadłaś?

Szczerze? Nie pamiętam.

Doszło ją słabe trzeszczenie stawów, gdy Sean się podnosił, by skierować się do małej lodówki umieszczonej w kącie pokoju. Wyjął stamtąd puszkę coli i przyniósł jej. - Proszę, wypij to. - Uśmiechnął się ze zrozumieniem, jakby był doskonale świadomy tego, co się dzieje z organizmem, gdy człowiek zbyt długo nie je. - Poczujesz się lepiej po minucie, możesz mi zaufać.

I Kitty mu ufała, choć nie była w stanie znaleźć ku temu żadnego racjonalnego powodu. Przekreśliła się na bok, wsparła na łokciu i pociągnęła duży łyk. Nie przepadała za coca-colą, ale ten napój miał smak ambrozji. Uświadomiła sobie nagle, że musiała być nie tylko głodna, ale i odwodniona. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak to wszystko wygląda w oczach Seana. Jeśli nie umie się zatroszczyć o siebie, to jak można oczekiwać, że zapewni właściwą opiekę dziecku.

Masz rację - jęknęła. - Nie powinnam była tu przyjeżdżać. Przestań przeproszać. - Głos Seana brzmiał ponuro, ale nie było w nim urazy. - Cokolwiek się zdarzyło, to nie twoja wina.

Mój ojciec nie żyje. Mama jest w więzieniu. A ja nie jestem niczemu winna. - Na myśl o tym, jak niezdrowa jest ta sytuacja, zaczęła histerycznie chichotać.

Sean opadł na materac, siadając naprzeciw niej ze skrzyżowanymi nogami. W słabym świetle jego prze-

nikliwy wzrok badał jej twarz. Miał spojrzenie człowieka, który więcej zatrzymuje dla siebie niż ujawnia. - Słuchaj, wiem, że tamtego dnia uniosłem się jak dureń. - Widać było, że niezręcznie mu to mówić, najwyraźniej nienawykłemu do przeprosin. - Prawda jest taka, że nic przeciwko tobie nie mam. Jesteś bardzo miła i na pewno byłabyś świetną matką. Tylko że my tutaj musimy sobie poradzić z własnymi sprawami i ostatnia rzecz, jakiej nam potrzeba, to kolejne kłopoty. I nie gniewaj się, że to powiem, ale wygląda na to, że twoja rodzina teraz to kompletne bagno.

Wiedziała, że nie chciał jej sprawić przykrości. Po prostu mówił bez ogródek. Było jasne, że w jego życiu nie ma miejsca na użalanie się nad sobą, ani jej, ani niczyje inne. Przypuszczała, że jeszcze zanim ojciec stał się kaleką, na barkach Seana spoczywała troska o rodzinę.

W głowie zaczęło jej się rozjaśniać i pokój przestał się kołysać. Zdobyła się na wątyły uśmiech. - Właśnie sobie przypomniałam, jak to było, gdy miałam tyle lat co ty. Wtedy mi się wydawało, że mam mnóstwo kłopotów, dopiero teraz widzę, że nie miałam żadnych.

Prychnął drwiąco. - Mówisz tak, jakby to było sto lat temu. Nie jesteś aż tyle ode mnie starsza.

- Chyba nie. - Wytrzymała jego nieugięty, hardy wzrok. - A swoją drogą, - ile masz lat?

- W przyszłym miesiącu skończę dwadzieścia pięć.

Obmyła ją fala niepokoju. Po co poruszają temat dzielącej ich różnicy wieku? Czują rosnące ciepło w kończynach zziębniętych z głodu i wyczerpania. Tak, różnica wieku stawała się istotna, gdy on tak na nią patrzył. Pod tym szczerym, nieustępliwym spojrzeniem całe jej ciało przeszył prąd.

- Nie przyjechałam tutaj, żeby kogoś namawiać do zmiany zdania - wypaliła, chcąc jak najszybciej

zmienić temat. - Po prostu miałam nadzieję... - zdanie zawisło w próżni.

- Miałaś nadzieję, że Heather będzie na tyle wspaniałomyślna, żeby nie wykorzystywać przeciwko tobie tego, co się zdarzyło w twojej rodzinie. A przy okazji, przykro mi z powodu twojego taty... Cholera, nawet nie umiem sobie wyobrazić, przez co teraz przechodzisz - okazał jej współczucie. - Ale musisz spojrzeć na to wszystko z punktu widzenia mojej siostry. Wciąż jest dzieckiem, a już ugryzła więcej, niż może przełknąć. Jeszcze trochę i nie da sobie rady - wyznał z zalem.

Gdy Sean wyciągnął rękę i zaczął gładzić jej włosy, Kitty nie uświadamiała sobie, że granica została przekroczona. Wydawało się, że w tym pokoju, z tym mężczyzną, nic nie dzieli myśli od czynów. Chwila niezauważenie przechodziła w następną, więc Kitty na Wet nie mogła sobie przypomnieć, jak to się stało, że Sean położył się obok i wziął ją w ramiona. Pamiętała tylko, że wydawało się to najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem.

Zamknęła oczy, czując tylko dotyk przytulonego do niej ciała i jego zapach - trocin i mydła, z lekkim dodatkiem piżma. Jego dotyk był zdumiewająco delikatny, ciepła twarz szukała jej twarzy. Czowała, jak drgają jego napięte mięśnie, gdy opuszkami palców przesunęła po jego policzku.

Wtedy ją pocałował. Jęknęła cicho, takim wstrząsem był dla niej dotyk jego ciepłych warg. To wszystko wydawało się nierealne... bo doświadczała właśnie czegoś, czego nie przeżyła nawet w marzeniach. Doznania, tak intensywne i bogate, potęgowały się z każdym dotykiem i każdym coraz głębszym pocałunkiem.

Kitty czuła się tak, jakby zagubiona pośrodku oceanu, od wielu dni niewidząca niczego innego tylko

wodę, nagle miała okazję uchwycić się czegoś solidnego. Zsunęła się niżej, by musnąć ustami jego szyję i wsunąć dłoń pod bluzę, spragniona jego ciepła i pewności jego muskularnego ciała. Oddawał jej pieszczoty, przesuwając dłonią po krzywiźnie jej boku. Miała na sobie sweter i obcisłe spodnie, ale jego dotyk parzył jej ciało, jakby była naga. Nie zaprotestowała, kiedy ściągnął jej sweter przez głowę. W półmroku widziała tylko zarys jego głowy z najeżonymi kolcami włosów. I wtedy światło reflektorów przejeżdżającego samochodu na chwilę oświetliło pokój. Oczy, które się w nią wpatrywały, były jak czarna głębia, w której się można zatopić, nigdy nie sięgając dna. Sean jęknął i ujmując dłońmi jej kark, przycisnął usta do jej ust, tym razem mocno i gwałtownie. To nie był zwykły pocałunek, to siły natury dały o sobie znać. Źle robię, mówił głos rozsądku, jednak nie chciała go słuchać. Kitty w głębi duszy doskonale wiedziała, że nie pora teraz angażować się w związek z kimkolwiek, a co dopiero z bratem dziewczyny, której dziecko ma nadzieję adoptować. Lecz ogarnął ją pewien rodzaj lekkomyślności. Jak gdyby wsiadła do szybkiego samochodu i mknęła nim przez noc, nie mogąc się zatrzymać. Widziała tylko Seana i gwiazdy mrugające nad ich głowami. A potem Sean usiadł i ściągnął bluzę ze śmiałością młodego mężczyzny świadomego piękna własnego nagiego ciała. Praca na świeżym powietrzu sprawiła, że jego ciało było smukłe i twarde jak drzewa, na które się wspinał, by zarobić na życie. Rozpięła mu pasek. Metalowa sprzączka błysnęła, zostawiając blask na suficie i na ścianie. Kitty poczuła chłód metalu na swej rozpalonej dłoni. Jęknął, gdy wsunęła dłoń w dżinсы i dotknęła go. Mój Boże! Już

zapomniała, do czego jest zdolny dwudziestopięcioletni mężczyzna.

Kiedy po paru minutach wszedł w nią, Kitty zanurzyła palce w jego włosy, chcąc się czegoś uchwycić, gdy ziemia pod nią zaczęła gwałtownie opadać w przepaść. Nie chciała się tak do końca zatracić. Chciała tylko doświadczyć tego wszystkiego, każdej drobiny rozkoszy. Bo w tej chwili, gdy żar ich ciał sięgał szczytu, to była jedyna rzecz w tym szalonym, wyslizgującym się spod stóp świecie, która miała nieodparty sens.

ROZDZIAŁ

6

Trumna była z solidnego kasztanowego drewna z brązowymi okuciami - najdroższa ze wszystkich. Tym razem jednak dla Alex nie liczyło się zrobienie dobrego wrażenia. Nie pomyślała także o tym, że siostry mogłyby uznać koszt za zbyt wysoki. Wybrała tę trumnę z tego prostego powodu, że przypomniła jej wiersz.

Pod rozłożystym kasztanem wiejska kuźnia stała...

Wiele lat temu miała się go nauczyć na pamięć, i kiedy jej koleżanki potykały się na wzniosłych słowach i zawitych frazach, Alex przepływała przez cały wiersz bez zająknięcia. Nie dlatego że była zdolniejsza od innych; po prostu wiersz ożywił jej wyobraźnię. Bo to swego ojca widziała stojącego pod kasztanem,

jego wysoką, szlachetną sylwetkę. Widziała tatę przy płonącym palenisku życia...

Tam na kowadle wykuwa z żaru każdy czyn i myśl...

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy patrzyła na ojca leżącego w trumnie nie dalej niż dwa metry od niej. To nie był już niepospolity mężczyzna, po prostu kolejny starzec, który odszedł z tego świata. Jego profil jaśniał woskowym blaskiem w przytłumionym świetle kaplicy, surowe usta i rzymski nos nadawały jego stężalej twarzy wyraz głębokiego niezadowolenia.

Daphne, siedząca przy niej na obitym pluszem krześle, chyba miała podobne wrażenie. Po omacku znalazła dłoń Alex i mocno ją ścisnęła. Alex odwzajemniła uścisk. Tak, tato mógł onieśmielać, pomyślała. Jednak był też uroczym, dowcipnym człowiekiem, pełnym pasji życia, przyciągającym innych jak jasny płomień świecy przyciąga ćmy. A co najważniejsze, przy nim czuła się bezpieczna.

Stare wspomnienie wypłynęło na powierzchnię jej myśli.

Była nad zatoką z tatą, mamą i siostrami, brodząc przez przybrzeżne fale... Nie mogła mieć więcej niż pięć lat, wystarczająco dużo, by chodzić w wodzie po kolana. Widocznie się zagapiła i nie uważała, bo nagle wysoka fala przewróciła ją. Może zresztą fala nie była szczególnie wysoka, ale taka wydawała się małej dziewczynce, która jeszcze nie nauczyła się pływać.

I to była pierwsza lekcja paniki w życiu Alex. Do tej pory pamiętała ten przerażający strach, który ją ogarnął, gdy jej ciało plasnęło o powierzchnię wody, a fala cisnęła ją jak szmacianą lalkę, napełniając usta i oczy słoną wodą i piaskiem. Czuła, że ramieniem ociera się o piaszczyste dno, a jej kostium kąpielowy wydyma się od wody.

Zaczęła się dławić. I wtedy, gdy już była pewna, że się utopi, silne ramiona schwyciły ją i podniosły w górę. Czuła, jak ścieka z niej zimna woda, a ciało ogarnia nagle, pewne ciepło: to ojciec. „Tatusiu, tatusiu...” - łkała, przywierając do niego z całych sił. Woda nie mogła być głęboka, bo pamiętała ślady jego bosych stóp, odciskające się w piasku, gdy szedł niosąc ją drżącą w ramionach.

- Już dobrze. Tatuś jest tutaj - pocieszał ją łagodnym głosem. - Nigdy nie pozwolę, żeby ci się stało coś złego.

Po tylu latach w kaplicy pogrzebowej, gdzie nie było okien i utrzymywano stałą temperaturę, Alex znów drżała, jakby miała na sobie tamten mokry strój kąpielowy, a nie szykowny czarny kostium, który kupiła specjalnie na tę okazję. Dla taty wybrała szary dwurzędowy garnitur i krawat absolwentów Yale. Znalazła ten garnitur wiszący w plastikowym worku na drzwiach szafy razem ze smokingiem, który miał włożyć na przyjęcie. Pamiętał, żeby wstąpić do pralni, zastanawiała się, czy to mama wypełniła obowiązki żony, zanim podniosła pistolet, by go zamordować?

Alex przełknęła ślinę, chcąc pozbyć się grudki, która przed dwoma dniami uwięzła jej w gardle. Nie mogła jeść, z trudem przełykała. Zastanawiała się, czy się nie rozchoruje - może to jakiś stan zapalny albo coś gorszego.

Powoli zwróciła się do siostry. Dostrzegła, że Daphne nawet nie spogląda na trumnę, jakby nie siedziała dwa metry od niej. Jakby była daleką krewną lub znajomą, która wstąpiła tutaj z poczucia obowiązku i tylko czekała na stosowną chwilę, by się wymknąć. Alex obserwowała ją, nieobecnym ruchem pocierającą policzek. Jednak to nie łzę Daphne ocie-

rała, a ślad szminki, zostawiony przez którąś z krewnych, okazujących im współczucie.

Wściekłość buchnęła z Alex jak podmuch rozgrzanego powietrza z hutniczego pieca. Jak ona śmie tak tutaj siedzieć i nawet jednej łzy nie uronić? Jakby tato był jej dalekim krewnym, starym przyjacielem rodziny, którego nie widziała przez całe lata. Jakby jej nie wychowywał, nie karmił, nie łożył na wykształcenie.

Jeśli Daphne tak niewiele to wszystko obchodzi, mogła zostać w domu z Kitty i razem mogły knuć, jak wyciągnąć matkę z więzienia. Zresztą Alex wiedziała, że machina już poszła w ruch. Gdy siostra podniosła głowę, Alex dostrzegła na jej twarzy zaabsorbowanie, którego wcześniej tam nie było. Zupełnie jakby Daphne zastanawiała się, czy tato sam nie ściągnął na siebie tego wszystkiego.

Czy inni też tak mogli myśleć? Alex w panice rzuciła spojrzenie na salę kaplicy, gdzie ciągle napływali krewni i znajomi. Dostrzegła ciocię Rose - bardziej dziarską wersję ich matki, siedzącą dumnie, choć ostatnio tyle straciła na wadze, że zostały z niej tylko obciążone skórą kości. Przed nią zasiedli ciocia Ju-ne i wujek Dave, który prowadził całą drogę z Del Mar. I stara ciocia Edith, którą przywiózł z Marine jej syn, Cameron, o którym wszyscy wiedzieli, że jest gejem. Wszyscy, ale nie jego matka, która lubiła podkreślać w każdym zdaniu, że jej Cam jest „zatwardziałym starym kawalerem”.

Wszyscy mieli takie same szklane, nic nie rozumiejące twarze, zupełnie jak pasażerowie, którzy przeżyli katastrofę samolotu. Ilekroć w telewizji natykała się na takie sceny, zawsze sięgała po pilota, by zmienić kanał.

Gdyby tylko teraz mogła to zrobić - nacisnąć guziczek i skasować ostatnie cztery dni. Wtedy nie siedziałyby

tutaj, wpatrując się z niedowierzaniem w zwłoki swojego ojca. A jutro, zamiast uczestniczyć w jego pogrzebie, tańczyłaby z nim, płynąc przez parkiet w butach na wysokich obcasach -jak wtedy, gdy była małą dziewczynką i bosymi stopami stała na butach taty, który w ten sposób uczył ją tańczyć.

Alex zamrugnęła, by powstrzymać łzy, które znów zaczęły płynąć z jej oczu. I nagle ogarnął ją samolubny strach. Jak ona sobie z tym wszystkim poradzi? Skandal dobrze wpływa na sprzedaż gazet, ale w dziedzinie nieruchomości jest jak pocałunek śmierci. Wystarczy wziąć posiadłość Brewstera - od roku na rynku i nic, żadnych nadziei na sprzedaż. Skaza popełnionego w tym domu samobójstwa odstraszyła wszystkich poważnych nabywców. A cały ten rodzinny skandal... Alex nawet nie umiała sobie wyobrazić, jak to wpłynie na jej prowizje. Musi zapomnieć o dochodach, które pozwoliłyby jej spłacić zaległy podatek, i modlić się, żeby udało jej się przetrwać bez stania w kolejce po zasiłek z opieki społecznej.

A obok siedziała Daphne, mająca zamożnego męża lekarza i luksusowy apartament na Manhattanie. Daphne, która mogła sobie pozwolić na to, by siedzieć w domu z dziećmi i pisać te swoje wartościowe krótkie powieści, mające niewiele wspólnego z realnym życiem. Gdy cały ten koszmar się skończy, może wrócić do Nowego Jorku, bezpiecznie opuścić to kłębowisko plotek i insynuacji, z którymi Alex będzie musiała się zmierzyć.

Strach wypełnił jej wnętrze, jakby przełknęła lodowaty płyn. Ucieszyła się nagle, że siedzi z przodu i nikt nie może jej obserwować. Panika, którą teraz miała wypisaną na twarzy, musiałaby budzić zastanowienie. Podobnie jak pozbawiona wyrazu twarz Daphne bez śladu łez.

-Chcesz chusteczkę? Wzięłam ze sobą zapas -
szepnęła znacząco Alex, wskazując własne zaczerwie-
nione i opuchnięte powieki.

Daphne zmierzyła ją chłodnym spojrzeniem. -Nie, dziękuję. Nie są mi potrzebne. -I po chwili szepnęła równie znaczącym tonem: - Nie martw się, nie będziesz musiała się za mnie wstydzić na pogrzebie:

Mogłabyś przynajmniej udawać, że jesteś zmartwiona. A skąd ci przyszło do głowy, że nie jestem?! Nie ty jedna straciłaś ojca. Nie masz wyłączności na żal tylko dlatego, że byłaś z nim bliżej związana niż ja i Kitty. - Daphne mówiła ściszym głosem, ale każde jej słowo nasączone było urazą. - I jeszcze jedno. Uważam, że straszne jest to, jak traktujesz matkę.

Alex przestraszona spojrzała przez ramię. - Daphne, rany boskie! - syknęła. - Przecież ktoś może usłyszeć.

-I bardzo dobrze. Niech słyszą. - Oczy Daphne płonęły wyzywająco. Alex nigdy nie widziała u siostry takiego spojrzenia... i nigdy, aż do tej chwili, nie po dejrzałaby, że jest do tego zdolna. Zrozumiała te raz również, co krył beznamiętny wyraz twarzy: Daphne była na nią wściekła.

Zupełnie jak wtedy, gdy byłyśmy dziećmi, pomyślała. Kitty i Daphne przeciwko reszcie świata, do której i ja należałam. Cholera! A swoją drogą, gdzie się podziewa Kitty? Pewnie knuje z adwokatem matki, jaką przyjął linię obrony. Właśnie w chwili, kiedy powinna być tutaj, przy tacie.

W perfumowanej ciszy, na tle szeptów i jednostajnego szumu urządzeń wentylacyjnych, Alex miała ochotę krzyknąć. A potem zaryzykowała spojrzenie na trumnę i jej twarz wykrzywiła się w bólu. Jęknęła bez tchu: - Boże,

powiedz mi, że to nie jest naprawdę... że to nie nasz tato tutaj leży... - Przerwała, kryjąc twarz w dłoniach. Poczula, że Daphne nachyliła się nad nią i w geście pocieszenia objęła ramieniem. Kiedy podniosła wzrok, także w oczach siostry zobaczyła lśnienie łez. -Wiem - szepnęła Daphne drżącym głosem. - Mnie też to wszystko wydaje się nierealne.

Wiedziona nagłym impulsem, Alex wyznała: -Tamtej nocy na trawniku przed domem... - Uwięziona grudka w gardle zaczęła drżeć. -... niewiele brakowało, żebym zemdląła.

Nie powiedziała jednak, że na minutę lub dwie straciła przytomność. Wystarczająco długo, żeby musiała ze wstydem sobie przypominać, jak podnosiła się z trawnika z mokrą płamą na spódnicy i miała nadzieję, że to było od mokrej trawy, która z pewnością była świeżo podlewana.

Daphne przymknęła oczy. - Przez całą podróż samolotem - powiedziała - wyobrażałam sobie, że kiedy wysiądę na lotnisku, dowiem się, że to było jakąś koszmarną pomyłką. Zanim Alex zdążyła odpowiedzieć, dostrzegła kątem oka, że ktoś zbliża się ku nim. Leanne. Była blada i wyczerpana, z przekrwionymi oczami, jakby płakała. Kilka kroków za nią podążała jej matka.

Beryl Chapman, mizerny cień tej pięknej kobiety, którą niegdyś była, ubrała się w czerń od stóp do głowy, jakby to ona była nieutuloną w żalu wdową. Tylko że nie wyglądała na pogrążoną w smutku. Choć oczy miała ukryte za dużymi szklami ciemnych okularów, wyraz zimnej wzgardy na jej twarzy nie pozostawiał wątpliwości.

Alex obserwowała, jak Beryl wślizguje się na krzesło kilka rzędów za nimi. Ta kobieta przyłożyła

rękę do śmierci ojca, Alex była o tym przekonana. Może nie bezpośrednio, ale to wcale nie pomniejsza jej winy. Musiały się wdać z matką w jakąś sprzeczkę i Beryl wygadała się z tą historią o sobie i tacie. Może Beryl też coś wiedziała o kobiecie, która nastąpiła po niej. Może kiedy matka usłyszała o romansie sprzed ponad trzydziestu lat, jeszcze nie straciła całkowicie panowania nad sobą. Dopiero informacja, że Beryl nie była jej jedyną rywalką, przepełniła czarę goryczy.

Ależ tupet ma ta kobieta, oburzała się w duchu Alex. Powinnam do niej podejść i...

-Alex...

Alex drgnęła i podnosząc wzrok, dostrzegła przyjaciółkę osuwającą się na puste krzesło obok. Z bliska Leanne wyglądała na jeszcze bardziej wymizerowaną. Powieki miała zaczerwienione i napuchnięte, a nos poodcieranym od nieustannego używania chusteczek. Ubrana była w skromną białą bluzkę i dżinsową spódnicę. Nie miała biżuterii, tylko mały złoty krzyżyk na szyi. Kiedy Leanne ją uściskała, Alex miała wrażenie, że trzyma w ramionach przestraszone zbłąkane zwierzątko.

-Och, Alex, nie mogę przestać płakać, od kiedy zadzwoniłaś.

Leanne pachniała perfumami Calvina Kleina, które jej podarowała na ostatnie Boże Narodzenie. Przyjaciółka, która nie miała pieniędzy, by je wydawać na siebie, a co dopiero na innych, odwzajemniła jej się zrobioną szydełkiem serwetą. Teraz, w chłodnym klimatyzowanym pomieszczeniu kaplicy domu pogrzebowego Alex poczuła falę ciepła. Leanne kochała ją bardziej niż siostry. Kochała też tatę. Ale łzy, spływające właśnie po policzku Leanne, były łzami współczucia dla niej. Tego Alex była pewna.

-Dzięki, że przyszedłeś. - Przesunęła po policzku Leanne dłoń, w której trzymała zwiniętą chusteczkę. - Tato ucieszyłby się, że tutaj jesteś.

Leanne odwróciła wzrok, unikając jej oczu. Widać było, że czuje się niezręcznie. Chce pozostać w cieniu, pomyślała Alex. Kiedy były dziećmi, Leanne zabiegała o względy taty. Alex nawet czasami miała jej za złe, że za często u nich przesiaduje. Teraz jednak, bez względu na to, jak Leanne podziwiała tatę i może nawet skrycie pragnęła, by to on był jej ojcem, wyraźnie nie chciała wykraczać poza rolę przyjaciółki rodziny.

Alex nigdy nie kochała jej bardziej niż w tej chwili.

- Przyjechałabym szybciej, ale Tyler strasznie marudził - przepraszała Leanne. - Musiałam poczekać, aż Beth nakarmi swoją dwójkę i będę go mogła z nią zostawić. A potem, po drodze, mama oczywiście musiała się zatrzymać, żeby kupić papierosy. - Zmarszczyła brwi z niesmakiem.

Zerkając przez ramię na Beryl, Alex starała się nie okazywać złości. Przez wzgląd na Leanne i na pamięć taty musi zachować spokój. Nawet jeśli to oznacza nieustanne prz gryzanie języka.

Siedząc sztywno, choć się trzęsła ze złości, przypomniła sobie czasy, kiedy udawanie nie wychodziło jej tak dobrze. Prawda była taka, że nigdy nie lubiła matki Leanne. Kiedy były dziećmi, wydawało się, że Beryl zupełnie nie zwraca uwagi, a z pewnością nie przeszkadza jej to, że Leanne tak wiele czasu spędza u nich w domu. Miała przecież swoją ulubienicę Beth.

I przyjaciółki, które co wtorek przychodziły do niej na remika. Miała też swoją karierę pracującej ekszony.

Leanne lubiła żartować, że jej matka prędzej zastrze liłaby mężczyznę niż wyszła za niego za męż, bo wtedy straciłaby alimenty, które co miesiąc przysyłał jej były mąż.

Teraz ten dowcip przestał być zabawny.

A potem, pewnego dnia, gdy miały po czternaście lat, miodowe lata Leanne nagle gwałtownie dobiegły końca. Siedziały w pokoju Alex i grały w karty. Właśnie skończyły przymierzać stroje na piątkową potańcówkę córek z ojcami i całe łóżko było zarzucone ciuchami. Leanne była podekscytowana, bo ona także miała iść na tańce. Przed chwilą zadzwoniła do swojej matki i powiedziała, że doktor Seagrave ją zaprosił i zaproponował, że pójdzie na potańcówkę z dwiema dziewczynkami. Beryl powiedziała tylko, że zaraz przyjdzie забраć Leanne do domu i wtedy porozmawiają.

Ani Leanne, ani Alex nie przypuszczały, że to może ją wyprowadzić z równowagi. Krzyk nie był w stylu Beryl. Prawdopodobnie dlatego przez tyle lat pozostała koleżanką matki. Dopiero gdy drzwi pokoju Alex gwałtownie się otworzyły i do środka wtargnęła Beryl, obydwie wiedziały, że coś jest nie w porządku.

Oczy Beryl były tak czarne, że Alex nie widziała w nich źrenic. Cynobrowe usta odcinały się od bladej kościstej twarzy. Wyglądała jak dzikie zwierzę, które gotuje się do skoku.

I właśnie to zrobiła. Dosłownie rzuciła się na swoją córkę z pazurami. Złapała Leanne na ramię i poderwała z łóżka. - Ty gówniaro! Jak śmiesz? Nie wystarczy ci, że przesiadujesz tu przez całe dni? Teraz jeszcze tego ci się zachciało? Zachowujesz się, jakbyś nie miała własnej rodziny. - Na wysokich kościach policzkowych wykwitły jej jaskrawe rumieńce.

Upłynęła chwila, zanim Leanne odzyskała mowę. Jej pobladła twarz przybrała kolor białej futrzanej narzuty, na której jeszcze pozostał odcisk jej ciała. Wpatrywała się w matkę oczyma lśniącymi od łez. Wreszcie wykrzyknęła słowa, które na zawsze wryły się

w pamięć Alex. - Chciałabym tu mieszkać, rozumiesz! Chciałabym, żebyś nie była moją matką! Tato przynajmniej ma wymówkę, dlaczego się mną nie interesuje, bo mieszka parę tysięcy kilometrów stąd.

Wtedy i Alex powróciła zdolność mówienia. Poderwała się z łóżka i wrzasnęła: - Zostaw ją w spokoju! Zostaw ją w spokoju!

Beryl odwróciła się i posłała jej nienawistne spojrzenie. Potem złapała Leanne za ramię i w milczeniu wyprowadziła z pokoju.

Po tym incydencie Leanne była w ich domu znacznie rzadszym gościem. Nie zostawała nigdy na noc ani nie wyjeżdżała z nimi na rodzinne wycieczki. Nigdy też nie rozmawiała z Alex o tym, co się wydarzyło, ani Alex nic nie powiedziała swoim rodzicom. Jaki to by miało sens? Tato uznałby pewnie, że z Beryl wypłynęła zastarzała gorycz i żal. Mama natomiast stanęłaby w obronie Beryl, twierdząc, że miała prawo być zdenerwowana i podkreślając, że nie powinni zapominać, iż Leanne ma własnego ojca.

Teraz, spoglądając na podświetloną trumnę przed sobą, Alex pomyślała: I popatrz, kto teraz nie ma ojca. Co za ironia losu.

Leanne, jak gdyby czytała w jej myślach, ujęła jej dłoń i ścisnęła z całych sił, tak mocno, że Alex poczuła, jak gniecie ją obrączka przyjaciółki. Nie mogła pojąć, dlaczego Leanne wciąż ją nosi. Przecież to już prawie pięć lat, od kiedy jej mąż niecnota wyczyścił ich wspólne konto i wyniósł się w siną dal, zostawiając ją załamana i w ciąży.

- Był wspaniałym mężczyzną - szept Leanne przerwał ciszę. Alex potrzebowała sekundy, zanim dotarło do niej, że Leanne mówi o tacie, a nie o swoim byłym mężu. Skinęła głową, bo dławienie w gardle nie pozwalało

Jej nic powiedzieć. W tej chwili Daphne nachyliła się, by uścisnąć Leanne i pogłodzić ją lekko po policzku. - Dobrze, że przyszedłaś - wymruczała.

Alex zastanawiała się, czy tylko sobie wyobraziła Urażony błysk w oczach Leanne, mówiącej: - Bardzo wam współczuję. Tylko powiedzcie, jeśli coś mogłabym dla was zrobić.

Zanim Daphne mogła się zrewanżować równie uprzejmą odpowiedzią, wszystkie nagle odwróciły wzrok, by zobaczyć, co to za poruszenie w tyle kaplicy. Gdy Alex spojrzała, Beryl Chapman już sunęła ku nim, z głową uniesioną wysoko i szklami ciemnych okularów rzucającymi w sztuczny światło ostre błyski jak małe sztyleciki. Alex zaczęła ogarniać wściekłość, ale nie mogła jej powstrzymać. Siedziała więc sztywno, patrząc, jak Beryl, gwałtownie przystaje przed trumną.

Kątem oka dostrzegła, że Leanne patrzy ma matkę równie przerażona. Daphne miała twarz zalęknioną, jakby najlepsza koleżanka matki - kobieta, z którą matka przez całe lata umawiała się na lunch i na zakupy oraz plotkowała przez telefon - nagle zmieniła się w budzącą przerażenie obcą osobę.

Cichy, gardłowy płacz znów przykuł ich uwagę do trumny. Beryl, niczym widmo w ciemnych okularach, owinięta czarną peleryną, wpatrywała się w ciało ojca w jakimś dziwnym transie. Kościste dłonie miała zaciśnięte przy bokach, a długie, pomalowane czerwonym lakierem paznokcie lśniły jak czerwone od krwi pazury bestii. Usta wykrzywił jej grymas, na którego widok Alex poczuła, że włosy jej się jeżą na karku.

Cicho - tak, że mogły to słyszeć tylko Alex, Daphne i Leanne - wyszczała: - Ty cholerny draniu! W piekle zapłacisz za to, co zrobiłeś.

Nie skomentowały tego ani słowem, dopóki nie były gotowe do wyjścia. Dopiero kiedy ostatni goście kierowali się do drzwi, Leanne nachyliła się i szepnęła: - A może podrzuciłybyście mnie do domu, dziewczyny? - Głos miała cichy i zdławiony emocjami, których Alex nie umiała jasno określić. Złość na matkę? Zakłopotanie? Wkrótce się przekona. -Nie ma sprawy - powiedziała.

Obserwowała, jak Leanne podchodzi do swojej matki, stojącej w tyle przy mahoniowym stoliku, gdzie wyłożona była oprawiona w skórę księga kondolencyjna, którą Alex zakupiła, by wpisywali się krewni i znajomi. Wymiana słów między nimi była krótka, jednak kąśliwa, niezadowolona mina Beryl nie pozostawiała wątpliwości. Skinęła głową, mówiąc coś do Leanne, po czym odwróciła się i sztywno ruszyła w stronę drzwi.

To Daphne zaproponowała, żeby wstąpiły na kawę do restauracji przy Del Rio Boulevard, cztery przecznice od domu Kitty. Leanne, ku zaskoczeniu Alex, skwapliwie przystała na tę propozycję.

-Boże, tak strasznie się czuję z powodu tego, co się tam zdarzyło - wyznała siostrze po paru chwilach, gdy siedziały przy stoliku, oddzielonym od innych winylową przegrodą. Siedziała naprzeciw Alex i Daphne, ściskając w dłoniach biały ceramiczny kubek z kawą. - Moja mama... - Leanne sięgnęła po słodzik - hm... no cóż, nie jest sobą, od kiedy usłyszała o waszym tacie. To naprawdę dało jej w kość.

Alex z niepokojem spjrzała na siostrę. Daphne miała tę czujną minę osoby owładniętej misją poszukiwania prawdy, której nic nie może zawrócić z raz obranej drogi. Pragnęła, by matka została oczyszczona-

na z zarzutów i pewnie zrobi wszystko, by to osiągnąć. Nawet gdyby to miało oznaczać wyciąganie brudów z życia taty, pomyślała Alex z narastającą obawą.

- Z tego, co mówiła, nie wynikało, żeby między nimi kwitła miłość - skomentowała zimno Daphne.

W eleganckiej zielonej sukience nie pasowała do winylowej przegrody i laminowanego blatu stolika. Parę minut po szóstej w restauracji nie było wielu gości. O tej porze w kwietniowy piątkowy wieczór tłum przychodził do kręgielni i klubu bingo. Wkrótce zapełnią się i restauracje, ale przede wszystkim te wzdłuż nadmorskiego deptaka.

W klubie Passoverde Estates pewnie układają teraz menu na weekend. Ciekawe, zastanawiała się Alex, czy znajdą się w nim poledwiczki z rusztu i homary, zamówione dla osiemdziesięciu gości na jutrzejsze rocznicowe przyjęcie, które zostało odwołane.

Ta myśl przyprawiła ją o mdłości.

Obserwowała nerwowy rumieniec na bladej twarzy Leanne.

- Właściwie myślałam o waszej mamie. O tym, co się z nią zdarzyło. Moja mama czuje się w pewien sposób za to odpowiedzialna.

Alex walczyła ze sobą, by nie krzyknąć: „Odpowiedzialna, to mało powiedziane! Przecież ona właściwie włożyła pistolet w rękę naszej matki!”. Powiedziała jednak tylko: - Leanne, co takiego wiesz, o czym nam nie mówisz?

Gdy Leanne podniosła umęczony wzrok, Alex odruchowo chciała cofnąć to pytanie. Nagle wiedziała, co Leanne powie, i nie chciała tego słuchać. Nie rozumiała, dlaczego jej przyjaciółka skłamała tamtego dnia. Tego dnia, gdy ojciec... Z trudem przełknęła ślinę, czekając aż Leanne drżącymi rękami podniesie kubek do ust. - Przepraszam, Alex - powiedziała, stawiając kubek na blacie.

- Powinam była ci powiedzieć. Tamtego dnia, gdy do mnie przyjechałaś, wiedziałam, że moja matka nie została zaproszona na przyjęcie. Ale miałam wtedy za sobą taki straszny dzień, że... po prostu nie miałam siły wglębiać się w to wszystko.

Twoja mama przestała się przyjaźnić z naszą? Pierwszy raz o tym słyszę - wtrąciła Daphne ze zmarszczonymi brwiami. Powiedziała mi, że nie mogła dłużej patrzeć, w jaki sposób traktował Lidie. Przez czterdzieści lat karmił ją kłamstwami, powiedziała. I parę tygodni temu... chyba to wszystko z siebie wyrzuciła.

Przez Alex przetoczyła się fala gorąca, a za nią lodowaty, znieczulający chłód. - Wiedziałas o taty...

-Romansach - uzupełniła Daphne. Spojrzenie jej zielonych oczu skupiło się na Alex, która lekko zamrugła, zdziwiona, że siostra mimo wszystko nie żyje w błogiej nieświadomości. - Chyba ja dowiedziałam się ostatnia - mówiła dalej Daphne. - Dopiero dwa dni temu Kitty mi powiedziała. - Mroczne plamki połyskiwały w jej oczach, jakby nie chciała mówić wszystkiego, co wie i co czuje, - Mój Boże, czy całe miasto o tym wiedziało?

Leanne wzruszyła ramionami. - Słyszała jakieś plotki tu i ówdzie. Ludzie lubią mówić. Nie przykładałabym do tego większej wagi.

Od kiedy wiesz? - zażądała wyjaśnień Alex.

Mama powiedziała mi o sobie i waszym ojcu - wyznała Leanne. - Pewnego wieczoru za dużo wypila. To chyba było ze dwa lata temu. Jednak odniosłam wrażenie, że to nie było nic wielkiego. Po prostu jedna z takich historii, jakie się zdarzają.

Co takiego? - Alex oparła się na krześle, oszołomiona. - Przecież z tego powodu twoi rodzice się rozwiedli - wypaliła.

Leanne z wyraźną przykrością zmarszczyła brwi i odsunęła kubek z kawą. - Byłam wtedy mała, to prawda, ale na ile się później dowiedziałam, nie było jednej konkretnej przyczyny tego rozwodu. Mama musiała być bardzo nieszczęśliwa, skoro zdradzała ojca, a on nie był specjalnie miłym facetem. - Pozwólcie, że to wszystko pozbieram – wtrąciła się Daphne. Głowę miała opuszczoną i z namysłem pocierała palcami skroń. - Trzydzieści lat temu twoja mama i nasz ojciec mieli romans. Twoja mama przez cały czas utrzymywała to w tajemnicy przed swoją naj lepszą przyjaciółką, naszą mamą. Więc dlaczego nagle postanowiła wyciągnąć kota z worka? I co ważniejsze, dlaczego to doprowadziło mamę do przepaści?

Leanne w milczeniu potrząsnęła głową. Wokół słychać było szmer rozmów i śmiech. Alex miała wrażenie, że w tej chwili istnieją dwa równoległe światy-jeden, który teraz zamieszkuje ona wraz z siostrami, i drugi, pełen ludzi try-skających wewnętrznym samozadowoleniem i głupio przekonanych, że są odporni na wszelkie tragedie, przydarzające się innym, które mogą oglądać w wiadomościach telewizyjnych o szóstej.

Przepraszam, Alex, powinnam była ci powiedzieć - zaczęła wreszcie Leanne z wahaniem. -W szpitalu mówiło się tu i ówdzie, że wasza mama jest na środkach przeciwdepresyjnych. Chyba wasz ojciec musiał coś na ten temat powiedzieć.

Nawet jeśli tak było, to nie znaczy jeszcze, że jest szalona - sprzeciwiła się Daphne. Jednak ziarno zwątpienia zostało posiane, Alex widziała to w jej oczach.

Nie powiedziałam, że jest szalona - zgodziła się szybko Leanne. - Nawet bym o tym nie wspominała,

gdyby... - Rozłożyła ręce w bezradnym geście. - Nic nie zmieni faktu - dodała głosem pełnym żalu - że to był wyjątkowy człowiek. Naprawdę. - Skierowała wzrok na Daphne. - Czy wiesz, że to wasz ojciec walczył o to, żeby w szpitalu miejskim zatrudniony był doradca zajmujący się organami do przeszczepów? Tyle okazji przechodzi niewykorzystanych, dowodził, nie wspominając o tym, że rodzinom cierpiącym po stracie bliskiego człowieka można wskazać jakiś sens ich tragedii. Miał rację. Od kiedy została zatrudniona pani Canfield, mamy trzydzieści procent więcej dawców. - Nie wiedziałam. - Daphne była wyraźnie zbita z tropu. Dla Alex to nie było niespodzianką, jednak teraz, patrząc na zaróżowioną z podniecenia twarz przyjaciółki, uświadomiła sobie, że nie tylko w jej oczach ojciec był bohaterem. Najgorsze jest to, że ciągle nie wiemy, co doprowadziło do jego śmierci - podsumowała żałośnie. Nie ustępująca od kilku dni wściekłość na matkę, po-" wstrzymująca głębsze i mroczniejsze emocje, które{ czały się tuż tuż, teraz rozszalała się z całą mocą. Od-; chyliła się do tyłu, zostawiając nietkniętą kawę. Problem w tym, że nie wiadomo, czy kiedykolwiek się tego dowiemy - zapłakała Daphne. Upłynęło kilka długich chwil, zanim któraś z nich; się odezwała. A potem Daphne z westchnieniem podniosła torebkę. - Nie wiem jak wy, ale ja, jeśli szybko r nie położę się do łóżka i trochę nie prześpię, nie będę nawet w stanie rozwiązać prostej krzyżówki. Może przełożymy tę rozmowę na po pogrzebie? Jednak Alex wiedziała, że ta rozmowa już się nie odbędzie. Przynajmniej jeśli chodzi o nią. Leanne też już chowała się do swojej skorupy. Przymknęła oczy i także sięgnęła po torebkę.

Alex próbowała nie mieć przyjaciółce za złe, że okłamała ją tamtego dnia. Próbowała nie myśleć, co Leanne jeszcze przed nią ukrywa... i co to mówi o ich przyjaźni. W tej chwili nie byłaby w stanie zmagać się z następnymi problemami.

Było już od dawna ciemno, kiedy Alex wreszcie skręciła na podjazd ogrodzonego domu, tak nowego, że rosły przed nim ledwie pierzaste jałowce i małe trzmieliny, które wyglądały tak jak z makiety projektowej.

Wprowadziła się tu dopiero w ubiegłym roku, kiedy dom, w którym mieszkali z Jimem do rozwodu, został sprzedany. To była duża zmiana, do której się musiała przyzwyczaić, nie tylko do życia bez Jima... Jeszcze większa zmiana nastąpiła w życiu dziewczynek - nowa szkoła, nowe koleżanki. A teraz, o ile nie zdarzy się cud, będzie musiała sprzedać także ten dom i przeprowadzić się do jakiegoś taniego i posępnego jak ten, w którym mieszka Leanne.

Ta myśl wywołała nagły wybuch bólu, jakby w jej głowie pękł naprężony sznur. W skroniach czuła łomotanie, a czarny asfalt jezdni oświetlony światłem samochodowych reflektorów delikatnie falował jej przed oczami. Ciągłe widziała w myślach Beryl, stojącą nad trumną jak kobra czająca się do skoku. I Leanne przy stoliku w winylowym boksie restauracji, rozmyślnie unikającą jej wzroku. Ale co to wszystko znaczy?

Przypuszczenia, że przyjaciółka wie więcej, niż mówi, donikąd nie prowadzą. Nawet jeśli tato spotykał się z kimś ostatnio, a Beryl uznała, że nadeszła pora, by oświecić swoją kochaną przyjaciółkę, to także nie

wyjaśnia, dlaczego matka, która całe życie unikała konfrontacji, nagle podniosła pistolet i...

Alex nie ośmieliła się dokończyć myśli. Nie teraz, kiedy w głowie jej dudni, a córki czekają na nią w domu. Płacz to luksus, na który nie może sobie teraz pozwolić.

Kiedy przed domem dostrzegła srebrzystoniebieskie audi Jima - Jima, który lata do Hongkongu business class i wyjeżdża z dziewczyną na wakacje na Maui, który nie czuje na plecach oddechu policji podatkowej - tego było już za wiele.

Jim miał tylko zjeść z dziewczynkami kolację. Czy nie przyszło mu do głowy, że i bez niego ma już wystarczająco dużo powodów do zmartwień?

Jakby tego było mało, jego samochód blokował podjazd.

Alex zaparkowała na chodniku i przez chwilę sie-) działa z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy, łapczywie \ wdychając powietrze do chwili, aż poczuła się na tyle spokojna, by móc wysiąść z samochodu i przejść po szarych kamiennych płytach, stukając obcasami wysokich butów.

Dopiero kiedy otworzyła drzwi wejściowe, zaatakowały ją salwy śmiechu, dochodzące do holu z kuchni. Lori i Nina najwyraźniej były w siódmym niebie z powodu obecności ojca, bez względu na to, jak makabryczne okoliczności go tutaj przyprowadziły.

Opanowała ją wściekłość. Ten facet nie ma wstydu. Wykorzystuje taką tragedię, żeby organizować sobie fanklub.

Och, tak, dobrze zna jego sztuczki. Przecież sama dała się na nie nabrać. Była rówieśniczką bliźniaczek, kiedy Jim Cardoza ze swoimi kręconymi ciemnymi włosami i cygańskimi oczami niespiesznie wkroczył w jej świat, jakby był władcą zachodniej półkuli, a ona wszystko mu zawdzięczała.

Zrobiłabym dla niego wszystko... wszystko z wyjątkiem przymykania oczu, jak to robiła matka. Tym bardziej, że w przeciwieństwie do ojca Jim nie miał najmniejszego powodu, by ją zdradzać.

Rzuciwszy torebkę na ławkę w holu - pełną książek, zeszytów i zmiętych podkoszulków - wkroczyła do kuchni, gdzie zobaczyła córki przy stole, pochylone nad instrukcją, podczas gdy Jim potrząsał sznurem nowego urządzenia do prażenia kukurydzy. Trzy twarze zwróciły się ku niej z zaskoczeniem, które szybko przerodziło się w podejrzliwość.

Alex zeszytniała. Naprawdę jest taka groźna? A może zły nastrój, nad którym ostatnimi czasy coraz trudniej jej zapamiętać, sprawił, że tak wygląda w oczach córek? Ostatnia rzecz, jakiej by pragnęła, to żeby córki uważały, że muszą stąpać na paluszkach i mówić szeptem, bo Pewna Osoba ma jeden ze swoich nastrojów.

Poczuła nagły impuls, by wziąć je w ramiona - Ninę, smagłą, ciemnowłosą replikę swego ojca... i Lori o twarzy jak aniołek i długich włosach, świetlistych niczym promienie słońca wpadające przez okno. Miały po piętnaście lat, jednak o ile Nina w ubiegłym roku nabrała zdecydowanie kobiecych kształtów, drobna Lori o nierozwiniętych piersiach coraz bardziej wstydziała się rozbierać.

To Lori przerwała napiętą ciszę. - Cześć, mamuś. Wróciłaś wcześniej niż się spodziewaliśmy.

Alex już otwierała usta, by powiedzieć, jak to dobrze wracać do domu i widzieć byłego męża patrzącego ze współczuciem, jednak słowa stopniały jej w gardle. Do cholery, wcale nie potrzebuje współczucia! Potrzebuje męża.

- Właśnie widzę. - Założyła ręce na piersi. Przeniosła chłodne spojrzenie na Jima. - Nie spodziewałam

się, że cię jeszcze tutaj zastanę. Domyślam się, że twoja dziewczyna miała inne plany na wieczór?

Była usatysfakcjonowana, ale i nieco zawstydzona, gdy dostrzegła, że się zarumienił, a właściwie tylko pociemniały jego smagłe policzki, co czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym. Dlaczego on musi być tak przystojny? Jeszcze przystojniejszy niż w szkole średniej, z tymi oczyma Michaela Corleone i kręconymi ciemnymi włosami przeplecionymi srebrzystymi nitkami. W dżinsach i rybackim swetrze potrafił zachować dystyngowany... a przy tym ciut niebezpieczny wygląd. Zupełnie jak człowiek strzegący wejścia ekskluzywnego klubu.

Właśnie mieliśmy z dziewczynkami robić prażoną kukurydzą - powiedział doskonale opanowanym głosem.

Stara maszyna do popcornu się popsuła - Lori pospieszyła z gorliwym wyjaśnieniem. - Musieliśmy pojechać do miasta i kupić nową. Ona jest niesamowita! Wcale nie trzeba do niej oleju, wystarczy rozgrzane powietrze.

Nina postukała siostrę łyżeczką, którą trzymała w dłoni. - Zamknij się, idiotko! Nie rozumiesz, że mama ma zmar-twienia? Dziadek nie żyje, a ty nie przestajesz paplać o prażonej kukurydzy. - Zerknęła nieśmiało na Alex. - Nie wściekaj się, mamó. To nie chodzi o brak szacunku ani nie w tym rodzaju. Po prostu tato wymyślił, że... - Zamilkła i przygryzła wargę.

-Wszystkim nam przydałaby się chwila wytchnienia. -Jim stanął za plecami Niny, obejmując ją ramieniem. Kierując niewzruszone spojrzenie na Alex, dokończył: - Jeśli chcesz, mogę wyjść, ale czy nie byłoby lepiej usiąść razem i porozmawiać o wszystkim? Może będę mógł pomóc.

Alex prychnęła z niesmakiem. - Mało ci tego, co już zrobi-łeś? - Pomaszzerowała do zlewu, gdzie ciągle

stały niepozmywane naczynia po kolacji, i odkręciła kurek. - Gdybyś naprawdę mógł pomóc - dorzuciła mniej szorstkim tonem - możesz mi wierzyć, że nie odrzuciłabym propozycji, ale tutaj ani ty, ani nikt inny nic nie może zrobić. Mój ojciec nie żyje. A matka, o ile nie zdarzy się cud, spędzi resztę życia w więzieniu.

Nie powinnaś tak mówić. - W głosie Jima brzmiała chłodna przygana.

Zamordowała go - wypaliła Alex. - Czy nie powinna za to zapłacić?

Lori za jej plecami zaczęła cicho popłakiwać.

Dziewczynki, idźcie na górę - polecił łagodnie Jim i w tej chwili Alex nienawidziła go z całych sił za to, że był w stanie okazać córkom czułość, do której ona nie była zdolna.

Pospiesznie uścisnął bliźniaczki i poczekał, aż znikną na schodach, zanim się odezwał. - Zgadzam się, że dla twojej matki nie wygląda to dobrze, ale przecież sytuacja nie jest beznadziejna. Rozmawiałem z Kitty. Mówi, że prawnik będzie próbował przyjąć obronę konieczną jako linię obrony.

Nie jestem zaskoczona. Dlaczego miałaby z tego nie skorzystać?

Alex dodała do płynącej wody płyn do mycia naczyń.

-Czy sugerujesz, że jej ta sytuacja sprawiła przyjemność? - Chłód w tonie Jima zaczął pobrzmiwać złością.

Alex odwróciła się gwałtownie. Piana kapiała z jej mokrych rąk na białe płytki podłogi. - Nie mam pojęcia! Wiem tylko, że mój ojciec nie żyje, a ona ponosi za to odpowiedzialność!

Jim wpatrywał się w nią bez ruchu. Miała wrażenie, że kpi z niej samą swoją obecnością. Na tle zimnych zasłon jej nowoczesnej kuchni, ze sterylnymi

białymi płytkami, meblami z jasnego drewna i powierzchniami ze stali nierdzewnej przypominał jej o czymś, co wymknęło jej się z rąk. Nagle nie chodziło już tylko o kuchnię. Całe życie wydało jej się pozbawione prawdziwego ciepła.

Jim stał nieporuszony, patrząc na nią ze smutną obawą, którą czuła niemal fizycznie niczym ostry pazur zagłębiający się w jej ciało. - Kiedy to się skończy, Alex? Kiedy przestaniesz szukać usprawiedliwień dla tego faceta? Nie sądzisz, że teraz, kiedy nie żyje, najwyższa na to pora?

Jak śmiesz mnie pouczać! - wybuchła bez zastanowienia. - Pomyśl lepiej o sobie. Czy nie powinnam się była dowiedzieć, co wyprawiasz za moimi plecami?

Nie zaczynajmy tego od nowa - powiedział-ostrzegawczym tonem.

Dlaczego nie? Czyżby obowiązywał jakiś limit?

Dobrze wiesz, że to było coś więcej!

Ja przynajmniej cię nigdy nie zdradziłam!

-Tylko technicznie.

Alex kipiała z wściekłości. Nie musiała pytać, o kogo mu chodzi. To jasne - o tatę. Opuściła bezwładnie ręce, z których kapały białe strużki piany. Gdy wreszcie zdołała zebrać siły, by wymierzyć mu policzek, odgłos zabrzmiał w ciszy jak strzał.

Jim odchylił się ze stężoną twarzą i przez chwilę wyglądał tak, jakby miał zamiar jej oddać. Cholera, niemal tego chciała! Jednak Jim nigdy nie podniósł na nią ręki i bez względu na to, jak bardzo miał na to ochotę, nie zrobił tego i teraz. Odwrócił się tylko, zostawiając ją przepelnioną beznadziejną miłością, tłukącą się w niej jak oszalałe zwierzę, które chce się uwolnić bijąc głową o pręty klatki. Patrzyła, jak chwycił wiatrówkę z kuchennego krzesła, i ostatnim wysikiem woli zdołała powstrzymać łzy.

- Pożegnaj dziewczynki w moim imieniu - powiedział cichym, spiętym głosem. - A skoro przy nich jesteśmy, zastanów się, jaki to na nie ma wpływ. - Jim zatrzymał się w progu i spojrzał na nią ostro. - Stary zawsze był u ciebie na pierwszym miejscu, i nie myśl, że one tego nie rozumiały. Jednak to był ich dziadek.

A potem wyszedł. Alex stała niczym wrośnięta w podłogę. Jakby bała się poruszyć, by coś w niej nie pękło. Ta delikatna nić, którą wydawało się pozszywane jej ciało, bo gdyby ona pękła, po kuchennych płytkach rozsypałyby się jej kości jak roztrzaskana krucha porcelana.

Ze zgłuszonym jękiem ukryła twarz w dłoniach. Za jej plecami wciąż płynęła woda; nie pomyślała o tym, by zakręcić kran. Spieniona woda wylewała się z przepelnionego zlewu na białe kuchenne kafelki i jej stopy. Nie dbała o to. Raz w życiu, zamiast biec po ścierkę, pozostała w absolutnym bezruchu. Pozwoliła, by wilgoć przeniknęła do jej stóp w butach na wysokich obcasach i nasączyła instrukcję obsługi maszyny do prażenia kukurydzy, która na jej oczach zwijała się i puchła niczym stworzenie umierające w mękach.

ROZDZIAŁ

7

- Jak mam to rozumieć, że nie zdołasz przyjechać na pogrzeb? - mówiąc to, Daphne nakryła słuchawkę dłonią, choć Kitty była na dole i nie mogła nic słyszeć.

Po chwili milczenia Roger westchnął. - Przykro mi, skarbie. Nie mogę w tej chwili zostawić Jennie. Temperatura jej podskoczyła i zdecydowanie nie podoba mi się jej oddech. Znajomy prąd frustracji przesywający Daphne zaskwierczał w nagłym spięciu. Jej dziecko chore? Boże! - Myślałam, że to tylko lekkie przeziębienie.

-Prawdopodobnie to nic poważnego – zapewnił ją - ale w tych sprawach ostrożności nigdy za wiele.

Daphne poczuła się rozdarta. Każda cząsteczka instynktu macierzyńskiego kazała jej wracać do domu, utulić małą córeczkę, otrzeć jej rozpaloną twarz wilgotnym ręcznikiem i dać do ssania kostki zamrożonego soku owocowego, które Jennie tak lubiła. A jednocześnie jakiś szósty zmysł, a może po prostu ton głosu Rogera, mówił jej, że Jennie wcale nie jest tak chora. Może ma lekki katar, ale to zdecydowanie nie ma nic wspólnego z tym okropnym obrazem, który Roger przed nią roztaczał. Nie wiedziała skąd to przekonanie, ale była pewna.

W jej myślach ożyło nagle wspomnienie, zagubione wśród szokujących wrażeń minionego tygodnia. Roger w księgarni, flirtujący z młodą blondynką. Owszem, flirtujący. Wówczas nie była w stanie tego przyznać, nie chcąc stawić czoła temu, że Roger mógłby ją zdradzać. Jednak teraz po rewelacjach Kitty na temat ojca - potwierdzonych incydentem z Beryl w domu pogrzebowym - nie mogła już dłużej udawać, że niczego nie zauważa.

A twoja mama? - zapytała, mocniej ściskając słuchawkę. - Z pewnością nie miałyby nic przeciwko temu, żeby zaopiekować się przez parę dni dziećmi.

Rodzice są w Londynie - przypomniał jej cierpliwie, jak gdyby mówił o tym trzeci czy czwarty raz, choć ona pierwszy raz o tym słyszała. - A ja nie chcę zostawiać swoich dzieci z kimkolwiek. One są na-

prawdę przygnębione tym wszystkim. - Nastąpiła pauza, podczas której Daphne musiała zagryzać zęby, a potem: - Zrozum, serce mnie boli, że musisz przez to wszystko przechodzić sama, ale na pierwszym miejscu trzeba postawić Kyle'a i Jennie.

Jego dzieci. Zupełnie jakby on jeden był za nie odpowiedzialny i myślał tylko o ich potrzebach, nigdy o własnych. A skoro żona tego nie dostrzega... no cóż, musi wykrzesać z siebie nowe pokłady tolerancji, bo czyż nie jest i za nią odpowiedzialny?

Więc dlaczego nie działa na nią kojąco obraz Rogera nakrywającego ich w nocy kołdrą albo czytającego Jennie jej ukochane bajki na dobranoc?

Może, gdyby mu ufała...

Roger był tak biegły w stwarzaniu pozorów, że się jej podporządkowuje, podczas gdy naprawdę wszystko podporządkowywał sobie. Tak jak ostatniej zimy, gdy leżała z grypą i błagała go, by wyszedł wcześniej z pracy, a on okazał jej współczucie, przychodząc pół godziny wcześniej niż zwykle. Albo w trakcie lutowego powrotu z wyprawy na Sanibel, gdy się okazało, że błąd komputera pozbawił Daphne miejsca w samolocie... wtedy Roger wsiadł do samolotu bez niej, tłumacząc, że następnego dnia ma zaplanowaną operację i nie może ryzykować spóźnienia.

Kiedy najszybciej możesz tu dotrzeć? - spytała.

Nie umiem powiedzieć. Ale dobrze wiesz, Daphne, że przylecę, kiedy tylko będę mógł. - Wydawał się zaskoczony, że w ogóle zdobyła się na takie pytanie. - Tymczasem wykonałem parę telefonów i zakreśliłem parę nazwisk.

Jakich nazwisk?

Nie sądzisz, że twojej matce potrzebny jest najlepszy prawnik, jakiego można znaleźć za pieniądze? Bądźmy realistami.

Wciągnęła powietrze, by powstrzymać złość, która naparła na nią jak sztormowa fala. - O ile wiem - odpowiedziała z wymuszonym spokojem - Tom Cath-cart jest doskonałym prawnikiem.

-Może jest doskonały w skali takiego miasteczka jak Miramonte - zakpił. - Ja mówię o kimś, kto rzeczywiście zna się na rzeczy.

Jeszcze przed tygodniem - a to, zważywszy jej wypaczone poczucie czasu, było równie dawno jak przed rokiem - Daphne mogłaby się czuć przytłoczona nieodpartą logiką Rogera, który ostatecznie tylko dobro jej matki miał na względzie. Jednak przez ostatnie kilka dni coś się w niej zmieniło.

-Wielkość miasta, z którego człowiek pochodzi, nie determinuje wielkości jego intelektu - odparowała szybko z nutą zniecierpliwienia w głosie. - Pamiętaj, że ja pochodzę z Miramonte, a to ci nie przeszkodziło się ze mną ożenić.

Roger milczał, a jego równomierny głośny oddech wskazywał, że z trudem panuje nad złością. A Daphne, zamiast pospiesznie załagodzić swój wyskok, co niewątpliwie zrobiłaby jeszcze tydzień temu, również w milczeniu usiadła na żelaznym łóżku w pokoju gościnnym Kitty. Patrzyła na koronkowe firanki wydymane przez wilgotną bryzę dochodzącą przez otwarte okno, z którego w oddali mogła dostrzec ocean, lśniący we mgle jak na pół zapomniany sen.

Roger przerwał ciszę.

Miałem wrażenie, najwyraźniej błędne, że oczekujesz mojej pomocy - odezwał się mocno urażonym tonem.

Oczekuję tylko, że będziesz zachowywał się jak mąż.

A to ma być przeciwieństwem czego? - Wyobraziła sobie jego dużą głowę z krótko ostrzyżonymi si-

wiejącymi włosami i krzaczaste brwi, uniesione wysoko w zaskoczeniu tym jej nowym, dotąd nieznanym obliczem. Przeciwnieństwem ojca, chciała wykrzyknąć. Jednak słowa uwięzły jej w gardle. - Roger, czy choć raz - wydusiła przez ściśnięte gardło - mógłbyś przestać być tak cholernie rozsądny?

- Wolałabyś, żebym krzyczał i się wściekał? - Z tonu jego głosu mogła wnioskować, że właśnie na to ma ochotę. Jednak takie zachowanie nie leżało w naturze Rogera. Czyż nie dlatego właśnie wyszła za niego za męża? Uosabiał wszystko to, czego wówczas potrzebowała; był jak kotwica, zdolna powstrzymać porywy serca, na których łaskę była dotąd zdana. - Narażając się na zarzut, że zachowuję się jak lekarz - mówił tym samym, głęboko urażonym tonem - potraktuję twoje zachowanie jako rezultat olbrzymiego napięcia emocjonalnego. Chciałbym, żebyś trochę odpoczęła, Daphne. Jeśli nie zadbasz o siebie, taki stan może doprowadzić nawet do poważnej choroby.

Nagle Daphne przyznała mu rację. Była niemal chora z wyczerpania. Tak, jestem zmęczona, pomyślała wyciągając się na splewiałym wełnianym kocu w szkocką kratę, który teraz wydał jej się bardziej nęcący niż cokolwiek innego. Rozejrzała się po pokoju, przytulnie urządzonego w stylu, który mógł być tylko dziełem Kit-ty. Wyszczerbiony wiktoriański dzban służył jako doniczka dla geranium, ustawiony na antycznej umywalce przy drzwiach, krawiecki manekin zdobił naszywany cekinami szal, a lustro w barwnej mozaikowej ramie wisiało nad skromnym sosnowym kredensem. W niszy ukośnego sufitu dostrzegła jedną z akwareli mamy, uroczy pejzaż morski znad zatoki koło ich domu.

Podziwiając delikatne rozmyte plamy szarości i bieli - wiedziała, że mama osiągała ten efekt przez

ścieranie gąbką wilgotnej farby - Daphne zastanawiała się, czy możliwe jest zgłębienie myśli osoby, którą się kocha... czy tylko karmimy się podtrzymującą na duchu iluzją, że taką wiedzę posiadamy.

- Mam za sobą ciężki dzień. Chyba się położę - powiedziała do męża zmęczonym głosem. - Ucałuj ode mnie Kyle'a i Jennie. Powiedz im, że mamusia za nimi tęskni i wróci do domu zaraz... - Kiedy? Przecież mogą upłynąć miesiące, zanim matka stanie przed sądem. - ... jak tylko będzie mogła.

Nazajutrz o dziesiątej rano kaplica domu pogrzebowego Evergreen Memorial była wypełniona po brzegi. Gdy Daphne przemykała do ulokowanych w pierwszym rzędzie sióstr, pomyślała mimowolnie: Alex nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego audytorium. Wszystkie miejsca siedzące były zajęte, a przy drzwiach tłoczyli się ci, którzy nadeszli później - ponad sto par oczu wpatrzonych w córki Veronę Sea-grave, siedzące z pochylonymi w żałobie głowami.

Daphne powitała lekkim skinieniem głowy byłego męża Alex i ucałowała policzki uroczyście nadstawione przez dwie siostrzenice, siedzące obok ojca. Jim wyciągnął rękę, by uścisnąć jej dłoń. Jej szwagier. Nigdy nie przestała myśleć o nim w ten sposób i była zadowolona, że przyszedł. Wszyty na miarę granatowym garniturze i krawacie w ukośne pasy miał w sobie coś z wyrafinowanej elegancji, która z pewnością spodobałaby się ojcu. I bardzo rozsądnie stanął przy drzwiach, witając żałobników, gdy Daphne z siostrami omawiały z pastorem szczegóły uroczystości.

Jednak w tej chwili całą uwagę skupił na Alex. Daphne nie mogła nie zauważyć, że nieustannie spoglą-

da na swą była żonę kątem oka, jak gdyby nie był pewien jej zachowania. I jego podejrzliwość nie jest bezpodstawna, pomyślała Daphne. Nigdy nie widziała Alex tak wyłączonej z rzeczywistości. W przesączaających się przez bursztynowe okna kaplicy promieniach światła w kolorze sepii jej czarny słomkowy kapelusz ocieniał bladą twarz słabym ażurem, który przywodził Daphne na myśl rozsypany popiół. Alex wpatrywała się w trumnę, ale myślami była gdzie indziej. - Czyż kwiaty nie są urocze? - rzuciła cicho, jakby sama do siebie. - Pomagałam je mamie wybrać.

Kitty, która siedziała między siostrami, z trudem złapała oddech. - Och, Boże! Tylko nie mów, że to są kwiaty zamówione na przyjęcie... - szepnęła niemal bez tchu.

- A jakież byłby sens je zmarnować? - Alex przesuwiała łagodnie spojrzenie po kompozycji kwiatowej, nakrywającej lśniąca trumnę niczym barwny kobierzec, zwieszający się aż na podest.

Daphne się nie odezwała. Cały wysiłek skupiła na tym, by się opanować i nie wybuchnąć łzami. A kwiaty rzeczywiście były urocze. Jeszcze jeden przykład wysmakowanego gustu mamy. Tylko pomarańczowe lilie odstawały od całości. Jakoś tak awanturniczo odcinały się od wypolerowanego ciemnego drewna trumny. Boże, skąd ona mogła wiedzieć?

Daphne z całych sił starała się zdusić narastający w gardle szloch.

Potem wstał wielebny Thomas Buckhorst i odczytał psalm, a po nim wuj Spence wygłosił mowę pożegnalną. Obserwując wuja Spence'a, za którym nigdy nie przepadała z powodu jego arogancji i braku klasy, Daphne pomyślała, jak niesprawiedliwy jest los, który tej nieudanej kopii ojca z cofniętym podbródkiem i brzuchem jak wypchany żebraczy worek pozwala

wygłaszać mowę nad jego trumną. Z pogardą przypomniała sobie obrzydliwą boazerię na ścianach jego biura, przedstawicielstwa Chryslera. Jak to się stało, że taki ktoś przeżył ojca?

Słuchała, jak snuje opowieść o czasach dzieciństwa, co chwilę z uwielbieniem wspominając ich ojca, dziadka Daphne, który zmarł zanim się urodziła, jednak słyszała o nim od matki jako o człowieku wyjątkowo nikczemnym i złośliwym. Natomiast słuchając wuja, można było odnieść wrażenie, że w ich domu rodzinnym rzadko słychać było zbyt głośne słowa, a ojciec podnosił rękę w obecności synów jedynie po to, by udzielić im błogosławieństwa.

Były jeszcze kolejne mowy pochwalne: lekarz, który odbywał staż pod okiem ojca i Will Henley, jego przyjaciel z dzieciństwa. Wreszcie podniósł się i ruszył w stronę podium mężczyzna, którego Daphne nie od razu rozpoznała. Był wysoki i lekko przygarbiony, z łysiną na czubku głowy jak mnisia tonsura pośród siwiejących włosów. Jego źle skrojony garnitur i mankiety sterczące z rękawów przywodziły na myśl wiejskiego kaznodzieję w odświętnym stroju.

- Nie znałem doktora Seagrave - zaczął cicho i niepewnie, jak człowiek nieprzywykły do publicznego wygłaszania mów - ale chyba nie musiałem. Widzicie, dwadzieścia pięć lat temu on uratował życie mojego chłopca...

I wtedy przed oczyma Daphne zaczęły się przesuwac sceny sprzed lat. Wracali do domu z Del Mar po odwiedzinach u wujka Dave'a i cioci June. Już drugi dzień byli w podróży i jechali od wczesnego ranka. Gdy zbliżali się do ciągu małych kowbojskich miasteczek, położonych jedno za drugim wzdłuż autostrady nr 5 między Los Angeles i Sacramento, gwałtownie zapadła ciemność

Tato zatrzymał się na kolację w jednym z tych miasteczek, którego nazwy teraz nie pamiętała. Dziewczynki miały obiecane, że będą mogły zjeść tyle hamburgerów i frytek, ile tylko zdołają. Gdy dojeżdżali do restauracji, Daphne dostrzegła w rowie wywróconą półciężarówkę z włączonymi światłami. Miała dwanaście czy trzynaście lat, w każdym razie była na tyle duża, by rozumieć, że mężczyzna przy samochodzie, gwałtownie machający rękami i chcący zwrócić na siebie uwagę, jest ranny. Wkrótce okazało się, że to nic poważnego. Złamane żebro, parę stłuczeń i otarć. Prawdziwa ofiara leżała koło samochodu - mała zgięta postać w drelichowym kombinezonie z jasnowłosą głową połyskującą niczym księżyc w snopie samochodowych świateł.

Tato zatrzymał samochód na poboczu i wyskoczył na drogę. Mój chłopak, Benje - jęknął mężczyzna - jest ciężko ranny. Jestem lekarzem - powiedział tato. - Zobaczę, czy jestem w stanie coś pomóc.

Chłopiec, wyglądający na sześć, siedem lat, był nieprzytomny. Daphne z siostrami i mamą patrzyły oniemiałe z przerażenia i podziwu, jak tato podnosi chłopca z porośniętego trawą rowu i niesie do samochodu. Nakrył kocem pokrywę bagażnika i ułożył na nim dziecko. Mama świeciła latarką, gdy delikatnie je osłuchiwał i opukiwał.

Mały, poza guzem na czole, nie miał żadnych ran. Jednak twarz miał dziwnie opuchniętą i płytki oddech. Tato zerknął na ojca chłopca, który z długimi kończynami i włosami jak słoma podobny był do stracha na wróble, rzucającego jeszcze bardziej wydłużony cień na dziurawy asfalt. Mężczyzna, powłócząc nogami, szedł w stronę taty z rękami złożonymi, jakby

błagał o cud. I w pewien sposób tato tego cudu dokonał.

- Czy syn jest uczulony na ukąszenia pszczoł? - zapytał.

Mężczyzna, podnosząc na niego zmęczony wzrok, potrząsnął głową. - Nic o tym nie wiem.

- No cóż, wszystko wskazuje na to, że doznał wstrząsu anafilaktycznego. Mówiąc po ludzku: w jego organizmie nastąpiła reakcja alergiczna na jad pszczoły.

Błysk zrozumienia pojawił się w ciemnych oczach mężczyzny. - To przez osę zjechałem z drogi. Jak wściekła brzęczała mi nad głową. Zamachnąłem się i... widocznie straciłem panowanie nad kierownicą. Benje wyzdrowieje?

- Kiedy tylko zrobię mu zastrzyk. - Z czarnej torby lekarskiej, którą mama przyniosła z przedniego siedzenia, wyjął jednorazową igłę. Po paru minutach od zastrzyku chłopcu uspokoił się oddech i opuchlizna zaczęła ustępować.

Zawieźli chłopca i jego ojca do najbliższego szpitala, odległego o dwadzieścia minut jazdy, gdzie tato odmówił przyjęcia pieniędzy, które mężczyzna wciskał mu do ręki. -

Chociaż za benzynę - mruzczał, zakłopotany, że ma tylko tyle.

- Niech pan nam przyśle kartkę świąteczną - powiedział tato, wręczając mu wizytówkę - i napisze, jak syn się czuje. Takie podziękowanie mi wystarczy.

I ten człowiek, nazywał się Dawson, przysyłał uczciwie kartkę na każde Boże Narodzenie przez ostatnie dwadzieścia pięć lat.

Gdy Daphne siedziała w zatłoczonej kaplicy, słuchając jego opowieści, myślała, że te słowa są jak cudowne lekarstwo na przeszywający serce ból. Ojciec miał na sumieniu grzechy, to prawda... ale też był

zdolny i dobry. A przede wszystkim kochał je. Kochał swoją rodzinę. Tego była pewna.

Nawet jeśli zmusił ją do rozstania z Johnnym. Przez lata miała mu to za złe. Jednak teraz, po tak długim czasie, pozwoliła przebaczeniu przepłynąć przez siebie i wypłukać z duszy wszystkie zadawnione urazy. I choć łzy spływały jej po policzkach, czuła się dobrze, oczyszczona i w pewien sposób uzdrowiona.

Upłynęła godzina, zanim wielebny Buckhorst, który z nierównym przedziałkiem w gładko przyczesanych włosach i okrągłą twarzą przypominał przerośnięte dziecko z reklamówki Gerbera, znów wziął do ręki mikrofon.

- W mieście takim jak nasze nie sztuka się wyróżniać - zaczął. - Sztuką jest być człowiekiem wyjątkowym bez dźwięku fanfar. Podawać pomocną dłoń bez uprzedzeń i oczekiwania na pochwały. Takim właśnie człowiekiem był doktor Vernon Seagrave.

Daphne przymknęła oczy, pozwalając, by spływały na nią jak balsam słowa uznania za wysiłek w zdobywaniu pieniędzy na wyposażenie szpitala w najnowszy sprzęt diagnostyczny i pasję w opiece nad historycznymi budowlami Miramonte. Wspomniano nawet o podręczniku pierwszej pomocy, który opracował przed laty dla szkół.

Jednak w jej myślach tkwił ciągle tamten obraz taty w świetle samochodowych reflektorów, pochylonego nad chłopcem ułożonym na pokrywie bagażnika ich samochodu.

Nie będę myślała o innym tacie, mówiła sobie Daphne.

Przynajmniej, dopóki nie będę musiała. Dzisiejszy dzień jest tylko dla tego ojca, którego szanowałam i który nie zasłużył na śmierć. Którego przez swoje sześćdziesiąt siedem lat na ziemi zrobił z pewnością więcej dobrego niż złego.

Zbliżając się do końca mowy, wielbny przerwał, zdjął okulary i przetarł je złożoną chusteczką. - Proszę was wszystkich, byście modlili się także za jego żonę, Lidię. Skoro bowiem żaden z nas nie umie zgłębić tajemnic Boga i tego świata, nikt nie powinien próbować oceniać postępów innych ludzi. Tych, którzy spieszą z potępieniem, napominam, że tylko Bóg wie wszystko, a On wszystko przebacza. My musimy się starać podążać jego śladem. - Zwiesił głowę. -W imię Jezusa Chrystusa. Amen.

Daphne zerknęła przez ramię i dostrzegła konsternację, potrząsanie głowami i błyszczące w oczach łzy. Młodsza siostra mamy, ciocia Ginny, która roztyła się na starość, cicho szlochała w chusteczkę obok cioci Rose, małej, wysuszonej, z inhalatorem w rękę, wyglądającej tak, jakby już sama pukała do bram śmierci. Druga żona wujka Spence'a, wystarczająco młoda, by mogła być jego córką, władczo przywarła do jego ramienia. A biedna stara Edith, kuzynka mamy, ze zmarszczonymi brwiami poprawiała sobie aparat słuchowy. Pewnie w tej chwili wszyscy zastanawiali się nad jednym: cóż takiego mogło ją popchnąć do tego czynu?

Czy mama oszalała? Nie, o ile Daphne mogła sobie wyrobić zdanie po dwóch krótkich wizytach. Jednak po tym, co wyjawiała im Leanne, nie była już tego pewna. Wprawdzie fakt, że mama przyjmowała środki przeciw depresji - jeśli tak naprawdę było - niczego nie dowodził, jednak nie wiadomo, czy nie wykorzystywała tych recept, by ukryć jakiś głębszy problem. Coś, co zżerało ją od środka już od dłuższego czasu, znacznie wcześniej, zanim Beryl pod przykrywką przyjaźni wsączyła w nią dawkę swojego jadu.

Na myśl o Beryl żołądek jej się ścisnął. Nie pozostawiało nic, tylko mieć nadzieję, że nie powtórzy swo-

jego widowiska. Zresztą Beryl, jeśli nawet przyszła, nie rzuciła się w oczy. Przyszły tylko jej córki oddać tacie hołd. Kilka rzędów za nimi siedziała Leanne z tym swoim nie-szczęsnym synem, ułożonym na ramieniu jak wyrosnięte niemowlę. A obok jej siostra Beth, równie pulchna jak Leanne była szczupła, niemal bezwiednie ocierała małemu ślinę z twarzy.

Gdy Daphne przesuwiała wzrokiem po wypełnionej kaplicy, nagle mignęła jej znajoma twarz. Johnny.

Co on tutaj robi?

A czyż to nie oczywiste? - kpił z niej wewnętrzny głos. Przyszedł tu dla ciebie. Stary król zmarł, a młody księżę zjawił się przebrany za żebraka, by zabrać królową. Niemal się roześmiała z idiotyzmu tego porównania i z samolubnego przypuszczenia, że Johnny przyszedł tu nie z innego powodu, tylko dla niej, swojej podstarzałej królowy. Praktycznie każdy w tym mieście wie, kim był jej ojciec. Więc dlaczego Johnny miał nie przyjść? Może niezupełnie był przyjacielem, ale z pewnością znał ojca. Pod pewnymi względami aż za dobrze.

Serce zaczęło jej galopować jak oszalałe. Jak gdyby Johnny był tuż obok, a nie przy drzwiach kaplicy. Stał z rękoma skrzyżowanymi na piersi, ubrany w dwurzędowy szary garnitur i granatowy krawat. Tak jak wielu innych w tej kaplicy - zwłaszcza tych, którzy nie lubią ujawniać emocji - czyż miał ukryte za ciemnymi okularami.

Gdy go obserwowała, zsunął okulary i w jednej chwili Daphne wiedziała, że niczego sobie nie wyobraziła: przyszedł tu dla niej. Patrzył wprost na nią, niemal się w nią wpatrywał. Jak gdyby chciał jej powiedzieć, że nie zapomniał rozmowy w biurze, że choć nie po stronie jej matki, jest po jej stronie. Tak, pomyślała, to takie podobne do Johnny'ego. Ciągle taki

nierozważny. Kieruje się sercem niemal w takim samym stopniu co rozumem.

Odwróciła się szybko, zanim twarz mogła ją zdradzić. Jej serce już nie galopowało. Ono rzucało się na taśmę dumnie ze zwycięstwa na linii mety. Johnny...

Jego widok zmusił ją jednak, by dojrzała znów ciemne strony ojca. Nagle zobaczyła tatę w takim świetle, w jakim musiał go widzieć Johnny - nie jako filantropa i dobrego Samarytanina... lecz despotę o żelaznej ręce, winnego najgorszego rodzaju snobizmu. Czyż nie byłaby dziś żoną Johnny'ego, gdyby nie tato?

Któż to może powiedzieć? Cztery lata college'u to sporo czasu. Taka rozłąka mogłaby wiele między nimi zmienić, choć Daphne w to wątpiła. Gdyby nie musiała się liczyć z zakazami ojca, mogłaby wykorzystywać wszystkie przerwy, by się spotykać z Johnnym. Rozłąki między świętami i przerwami międzysemestralnymi tylko podsyciłyby płomień.

W jej myślach ożyło stare wspomnienie - zakończenie roku w klasie maturalnej, gdy wracając do domu miała niezłe w czubie od ponczu, którego mimo ostrzeżeń Johnny'ego nie żałowała sobie przez cały wieczór. Johnny, jak przystało na dżentelmena, nalegał, by odprowadzić ją pod same drzwi... choć z pewnością nie mógł nie zauważyć sylwetki ojca majaczącej na werandzie. Gdy tylko weszła do środka, tato zmierzył spojrzeniem jej rozczochrane włosy i mętne oczy oraz trzymane w dłoniach buty na wysokich obcasach, które zdjęła, by lepiej sobie poradzić ze stopniami werandy, i z cichym krzykiem rzucił się za Johnnym. Gdy Daphne stała bezradnie, przerażona i zbyt pijana, by choć ostrzec, ojciec wybiegł na ścieżkę i w kilku susach był przy nim, łapiąc go za ramię i gwałtownie odwracając.

Teraz, w chłodzie kaplicy, Daphne przymknęła oczy, a scena sprzed lat dalej rozgrywała się pod jej powiekami. Widziała, jak tato chwyta Johnny'ego za kłapy smokingu i potrząsa nim gwałtownie, obrzucając wyzwiskami, których Daphne nigdy wcześniej nie słyszała w jego ustach. Johnny tylko stał w wypożyczonym smokingu, teraz rozerwanym - w smokingu, za który będzie musiał zapłacić, choć nie ma pieniędzy - i toczył najcięższą walkę w swoim życiu: walkę z własną dumą. Na stężalej, pobladłej twarzy Johnny'ego widziała, ile kosztuje go każde powstrzymane przekleństwo i każdy niezadany cios. Wiedziała, że ją kocha. Nie tak jak chłopcy kochają dziewczyny... ale głęboko, jak Romeo Julię. Gdyby nie to, ojciec leżałby rozciągnięty na ścieżce ze śladami pięści Johnny'ego.

Może to ten wyraz twarzy Johnny'ego, a może jej obrażone poczucie sprawiedliwości dało impuls... W łagodnej duszy Daphne zaczął się rodzić protest. Rzuciwszy w kąt satynowe pantofelki, które ścisnęła w dłoniach, bosą, chwiejnym krokiem popędziła po schodach werandy na trawnik. Chwyła grabie leżące przy ścieżce i zrobiła coś, co nigdy nawet nie przyszłoby jej do głowy: stuknęła nimi ojca pod kolanami.

Nawet teraz skuliła się na samo wspomnienie. A w tej samej chwili na jej ustach zagościł słaby uśmiech triumfu. Teraz odezwała się kantata organowa Bacha. Ojciec zaprobowałby taką muzykę, pomyślała. Piękna, elegijna, ale niesentymalna. Obserwowała, jak do trumny zbliżają się dwaj bracia taty, wujek Ned, Will Harding i były mąż Alex - Jim. Dźwignęli trumnę i ponieśli ją do karawanu. Gardło jej się ścisnęło i poczuła ukłucie winy, że tego dnia, w takiej chwili, źle pomyślała o tacie. Wina natychmiast przerodziła się w smutek. Wyrwał jej się

szloch, który stłumiła, przyciskając pięść do ust. Ludzie wokół niej podnosili się i kierowali do wyjścia. Rozlegały się pokasywania i dyskretne wydmuchiwanie nosów. Gdy Daphne podniosła się z krzesła, nogi się pod nią ugięły i musiała się uchwycić pulpitu, by nie upaść. Dopiero po kilku minutach odzyskała siły na tyle, by dołączyć do siostr, które już udały się do limuzyny, czekającej, by zawieźć je na cmentarz.

Na stopniach kaplicy spojrzała na parking, ale nie dojrzała Kitty i Alex. Wokół żałobnicy spieszyli do swych samochodów. Nagle ktoś dotknął jej łokcia. Odwróciła się i zobaczyła przed sobą Johnny'ego, patrzącego ze współczuciem. Widocznie czekał tu na nią, bo tylko oni dwoje byli na schodach kaplicy.

-Przykro mi z powodu twojego taty - powiedział.

Doceniała to, że przyszedł i że nie wygłasza kondolencji z fałszywymi ozdobnikami. Nie podobały jej się uczucia, które w niej wzbudzał. Ani ten żar, który powstawał w niej pod jego spokojnym wzrokiem i przetaczał się przez całe ciało leniwymi falami.

Dobrze, że przyszedłeś - powiedziała, trzymając wzrok odwrócony od stojącej z włączonym silnikiem limuzyny, gdzie niewątpliwie jej siostry i siostrzenice coraz bardziej się niecierpliwiły.

„Dobrze” to słowo, którego twój tato nigdy by nie użył w odniesieniu do mnie. - Kącik ust John-ny'ego uniósł się w skrzywionym uśmiechu. - Tylko jedno nas łączyło. Nie było takiej rzeczy, której byśmy dla ciebie nie zrobili.

Roześmiała się ironicznie. - No cóż, jak widzisz udało mi się przeżyć o własnych siłach. - Pomyślała o Rogerze i całe jej ciało opanowała sztywność. Zaczęła przestępować z nogi na nogę.

Johnny uśmiechnął się szerzej, obrzucając ją aprobującym spojrzeniem. - Temu nikt nie mógłby zaprzeczyć.

Niepewna, do czego to prowadzi, nie umiając oprzeć się nerwowości, wypaliła: - Dlaczego przyszedłeś, Johnny? Nie brakowało ci powodów, żeby nienawidzić mojego ojca. A teraz ty i twoi ludzie robicie, co możecie, żeby posłać moją matkę do więzienia. Czy nie wydaje ci się to dziwne, że stoimy tutaj oboje i gawędzimy sobie jak starzy przyjaciele? - Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Kim jesteśmy dla siebie w tym wszystkim. Ale nie tutaj. - Mocniej ścisnął jej łokieć. - Czy moglibyśmy się spotkać później? Myślałem o lagunie Plunketta. Często tam chodziliśmy, pamiętasz?

Daphne wpatrywała się w niego. Czy pamięta? Przecież ich pierwszy raz był nad laguną Plunketta - na kocu, przy ognisku, pod gwiazdami, które rzucały blask na ich nagie ciała. Ciągłe jeszcze zdarzało się, że późno w nocy, dryfując w tej wąskiej przestrzeni myśli na obrzeżach snu, przypominała sobie każde doznanie tamtej nocy tak precyzyjnie, jakby stąpała po śladach własnych stóp odcisniętych na piasku. Tę wzruszającą troskliwość, z jaką Johnny się w niej poruszał, i smak własnych łez jak sól na języku. Zapach dymu we włosach i koleiny w piasku pod kocem. Boże drogi, to nie pamięć była jej problemem. Jej problemem było, jak o tym zapomnieć.

-Przez całe popołudnie będę u Kitty - powiedziała. - Zaprosiła do siebie wszystkich po pogrzebie. - Daphne z trudem przełknęła ślinę na myśl o tym, że jej ojciec zostanie zakopany w ziemi. - Ale może później uda mi się wyjść na jakąś godzinę.

-Będę czekał. Obojętnie, o której przyjdiesz.

Potrząsnęła głową. - Nie chcę cię tak trzymać. Może zadzwonisz i dowiesz się, czy uda mi się wyjść.

Jednak upór w jego zaciśniętych ustach mówił, że on już podjął decyzję. - Czekałem tak długo - powiedział...

jak gdyby któremuś z nich trzeba było o tym przypominać. Spojrzenie jego przysłoniętych ciężkimi powiekami oczu, w ostrym słońcu bardziej błękitnych niż szarych, przesunęło się po samochodach wiozących żałobników na cmentarz. - Chyba nic się nie stanie, jeśli poczekam jeszcze trochę. Przez lata po dziurawym asfalcie drogi wiodącej do laguny Plunketta przetoczyły się tysiące samochodowych kół. Głównie były to samochody nastolatków, parkujących na końcu drogi, gdzie wysokie sitowie zasłaniało ich przed wzrokiem każdego spacerującego plażą. Nocą, gdy nikt już wtedy nie przechodził, młodzi rozpalali na plaży ogniska z kawałków drewna pozbieranych z linii przyływu. Tutaj, od nawietrznej strony zatoki, wydmy były wysokie i zawsze było chłodniej niż nad zacisznymi zatoczkami, a to działało na korzyść młodych kochanków. Rodzice, którzy gromadzili się tłumnie na cieplejszych plażach, nie wiedzieli, co się dzieje za tymi wysokimi wydrami, pod starymi kocami w kratę, na których ich synkowie i córeczki bawili się jako małe dzieci.

Thunderbird rocznik 65 podskakiwał na wybojach drogi, którą Johnny pokonywał niejednokrotnie także w swym dorosłym życiu - najpierw z żoną i synem, a ostatnio sam. A jednak miał dziwne wrażenie, że upłynęły całe lata, od kiedy wtedy jechał.

Myślał o nocy, kiedy przyjechali tu jego starym pontakiem po wiosennej szkolnej potańcówce. Szyby samochodu zaparowały od żaru ich ciał, gdy na zewnątrz gęstniała mgła. Jak zwykle robili wszystko, tylko nie to, czego najbardziej pragnął... jednak czekał, aż ona będzie gotowa. A potem niespodziewanie i bez

słowa ściągnęła przez głowę sukienkę i rzuciła ją na przednie siedzenie tak naturalnie i nieświadomie, jak gdyby to nie swoje dziewictwo mu ofiarowywała, a plaster słodkiego, soczystego ananasa.

O tym, by się kochać z Daphne, nie przestawał myśleć praktycznie od dnia, gdy się poznali na szkolnym spacerunku palaczy. Nie mogła mu wywietrzeć z głowy ta ładna dziewczyna z Agua Fria Point, dziewczyna o lśniących włosach... Pamiętał ją z lekcji hiszpańskiego i był zdumiony, że ona go także pamięta. Nie przyszłoby mu do głowy, że jest w jej typie. A jednak mylił się w tej sprawie... i w wielu innych. Jedyne, czego był pewien od tamtego dnia aż do dziś, to że czegokolwiek w życiu szukał, właśnie to znalazł.

Wyraźnie widział ją w myślach, naga po kocem, którym się owinęła, i ze śmiechem uciekała przed nim po wydmach. A później, gdy znaleźli miejsce na ognisko, blask ognia tańczył na jej nagich udach i wyglądało to tak, jakby płonęły własnym żarem.

Teraz, zatrzymując samochód w zatoczce przy końcu drogi, trzydziestoosmioletni mężczyzna w kombinezonie khaki i bawełnianej wiatrówce, do którego zwracano się albo „John”, albo „panie Devane” - nigdy „Johnny” - zastanawiał się, czy wiedziała, jak głęboka była jego miłość. Czy byłaby zaskoczona tym, że decyzja o rozstaniu była jedną z najtrudniejszych w jego życiu? Przez parę dni odchodził od jej drzwi, a potem wyruszył w drogę z dwudziestoma dolarami w kieszeni i składanym szczyrykiem, bez szczególnego celu, szukając guza i okazji do zdobycia papierosów, pijąc podłą kawę z plastikowych kubków i stanowczo zbyt wiele piwa.

Jesteś śmieciem. Niczym więcej jak śmieciem, który nie zasługuje nawet, by czyścić mi buty. Nieśmiertelne

słowa starego Daphne. A równie dobrze mogły być wypowiedziane przez jego własnego ojca. Pod wieloma względami - choć żaden nie byłby zadowolony z tego porównania - byli bardzo do siebie podobni, obaj przekonani o własnej nieomyślności. Jednak o ile doktor Seagrave miał za sobą cały legion ludzi, to Frank Devane, gdyby podniósł wzrok znad kieliszka, w którym utopił już wszystko, dojrzałby jedynie paru kumpli z nabrzeżnej tawerny.

Johnny wysiadł z samochodu i naciągnąwszy na głowę ciepły kaptur, zapalił papierosa. Musiał osłonić płomień dłonią, by nie zgasł na wietrze. Parking był pusty, a wokół ani śladu człowieka. Za wcześniej dla młodych kochanków i za zimno dla spacerowiczów.

Brnąc przez piasek, wspiął się na najwyższą wydmnę i spod przymrużonych powiek obserwował fale porywające się ku słońcu, a potem niknące w majestatycznym szkarłacie horyzontu.

Znając Daphne, wiedział, że będzie cierpliwie czekała, aż każdy szlochający krewny powie, co ma do powiedzenia, i wszystkie kanapki zostaną zjedzone. Pewnie powtarza sobie w myśli, że wyskoczy przez okno, jeśli jeszcze jeden nudziarz zacznie ją "nagabywać o wyjaśnienie tej tragedii, a jednak uprzejmość nie pozwala jej opuścić tego towarzystwa tak, jak zrobiłby to Johnny: przez drzwi.

W ciągu lat, które on spędził podnosząc kciuk na trasie i dorywczo pracując w warsztatach samochodowych, ona w college'u Wellesey studiowała Hegla i Chaucera i maszerowała w demonstracjach przeciwko wojnie, na którą nikt naprawdę nie zwracał szczególnej uwagi, dopóki protesty nie stały się modne. Do czasu, kiedy Johnny wypalił się czy też zmądrzał na tyle, by wyrwać się ze otchłani klęski zdobywając stypendium w uniwersytecie stanowym Los Angeles,

Daphne pisała już pracę magisterską i urządziła dom ze świeżo poślubionym mężem.

Przez te wszystkie lata Johnny nie mógł się wyzbyć jednej uporczywej myśli. Był gotów się założyć, że tamten facet nie nosi na ciele śladów jej zębów. Tego ostatniego razu, wiedząc już, że on odchodzi, Daphne była tak wściekła i jednocześnie tak oszalała z pożądania, że ugryzła go w ramię, mocno, aż do krwi. Po latach została tylko drobna biała blizna, tuż pod barkiem, w miejscu, gdzie przesuwał teraz dłoń.

Johnny mocno zacisnął oczy i horyzont skurczył się do wąskiego pasa stalowego srebra. Oczy łzaawiły mu na zimnym wietrze, a na wargach czuł sól powietrza dmącego od oceanu. Choć doszedł go odległy odgłos zatraskiwanych drzwi, był tak pogrążony w myślach, że nie zwrócił na to uwagi, dopóki nie usłyszał wołania: - Johnny!

Odwrócił się i dostrzegł ją w niewielkiej odległości. Twarz miała wyciągniętą ku niemu, ozłoconą ostatnimi promieniami słońca. Przebrała się w dżinsy i wiatrówkę narzuconą na czerwony sweter, który dodał koloru jej policzkom. Zielone oczy miała zwięzone w promieniach słońca. Oczy, w których ostatnio gościło więcej smutku, niż powinno przypadać na jednego człowieka. Ucieszył się jednak, że nie straciły swojego blasku.

Czuł, że serce tłucze mu się o zębra, jakby dobijało się do drzwi bez odpowiedzi.

Pozdejmowali wszystkie znaki - zauważyła, przysłaniając dłońią oczy. Patrzyła na wyszczerbiony płot, jak nierówny szew oddzielający posiadłości na wysokim brzegu, których właściciele toczyli wojnę ze spacerowiczami, od kiedy pamiętała.

To dzieciaki - powiedział. - Potrzebują drewna na ogniska.

Johnny uśmiechnął się na wspomnienie, jak ignorowali z Daphne znaki zakazu wstępu, rozbijania namiotów, wprowadzania psów i wszystkiego, co tylko można wymyślić. Daphne nie przeszkadzał fakt, że pochodzi z rodziny, która może sobie pozwolić na ustawianie takich znaków w granicach swojej posiadłości.

Te tablice nigdy nie powstrzymały nikogo od zrobienia tego, na co miał ochotę - przypomniała sobie, a w jej oczach rozbłysły iskierki rozbawienia.

My oboje jesteśmy tego żywymi dowodami.

Akurat nie myślałam o nas.

Kłamiesz - drażnił się z nią. - Zawsze to umiałem poznać.

Dłoń Daphne, którą osłaniała oczy, opadła do boku. Zmrużyła oczy. - To ty kłamiesz, Johnny Devane. Wpakowałam się w to, bo... myślałam, że jesteś znacznie sprytniejszy.

Teraz wiem lepiej. Próbujesz mnie tylko wytrącić z równowagi.

Johnny zignorował bladą uśmiech przemykający przez jej usta, który nie wiadomo dlaczego uznał za dowód, że już dawno nie była całowana jak należy. - Sprytniejszy? Mój Boże, niezły komplement w twoich ustach.

Czyżbyś uważał mnie za geniusza, dlatego że miałam najlepszą ocenę z angielskiego? Przecież ty zawsze lepiej znałeś życie. Automatycznie nabierałeś szacunku do ludzi tylko z tego powodu, że są od ciebie starsi. Wprawdzie jechałeś za szybko, ale zawsze wiedziałeś, dokąd zmierzasz. A jeśli po drodze złapałeś gumę, z zamkniętymi oczami mogłeś zmienić koło.

I pewnie ciągle to umiem zrobić. Niestety, w żadnym stopniu nie zwiększa to mojego rozumienia sensu ludzkiego życia. - Uśmiechnął się. - Chodźmy

się przejść, zanim będzie ciemno. - Wyciągnął rękę, by ująć jej dłoń, jednak Daphne się ociągała. Wyczuwając jej zmieszanie, wsunął dłoń do kieszeni, naturalnie, jakby od niechcienia. Przeszli może sto metrów, gdy zapytał: - Pamiętasz ten odczyt, który miałś na uniwersytecie Berkeley dwa lata temu? Byłem tam, siedziałem w ostatnim rzędzie.

Przystanąła gwałtownie i wpatrywała się w niego. - Na tym jedynym odczycie, na który przyszło więcej niż piętnaście osób? - Potrząsając głową, zażądała wyjaśnienia. - Dlaczego nawet nie podszedłeś się przywitać?

Johnny przez chwilę rozglądał się wokół, jednak zdecydował się powiedzieć prawdę. - Chyba byłem zbyt onieśmiewiony. Nie miałem pojęcia, że jesteś aż tak utalentowana. Przyszło mi do głowy, że może nie będziesz miała ochoty przyznawać się do znajomości ze mną.

Wzdrygnął się, słysząc jej gorzki śmiech. - Moje życie wcale nie jest takie wspaniałe, jak ci się wydaje. - Ognisty blask zachodzącego słońca rozświetlał jej twarz. Była tak piękna, aż zapierało mu dech w piersiach. - Szkoda, że przynajmniej nie podszedłeś i nie uściśnąłeś mi ręki. Nie musiałbyś nawet kupować książki - dodała z uśmiechem.

- I tak mam wszystkie twoje książki. A z pewnością nie poprzestałbym na uściśnięciu ręki.

Obserwował rumieniec na jej policzkach. - Mogłeś przynajmniej powiedzieć „cześć” - zbesztła go łagodnie.

- Więc cześć. - Wyciągnął rękę, a ona tym razem podała mu dłoń, oplatając go mocno palcami.

Johnny już nie zawracał sobie głowy, by ukryć pożądanie, które przenikało go do szpiku kości. Stał teraz przed nią nikt inny, tylko mężczyzna zżerany

przez żądę. Jaki był sens udawać? To nie spotkanie absolwentów. Zresztą nie przyszedł na żadne z tego prostego powodu, że Daphne miało nie być. Nie było szansy na spotkanie. Życie zastygło.

- Johnny.

Tylko to, jego imię, a on przez moment poczuł się jak moneta wyrzucona w powietrze, zanim znów zostanie schowana po portfela. Wypowiedziała to tak, przeciągając samogłoski, jakby mówiła o starej ulubionej maskotce, wytartej od pieszczot.

Nie planował, że ją pocałuje. Dopiero kiedy zwróciła twarz ku światłu i dostrzegł łyzy błyszczące w jej oczach, nagle całkowicie naturalne wydało mu się wziąć ją w ramiona i zrobić to, o czym nie przestawał myśleć, od kiedy tamtego dnia wtargnęła do jego biura.

Z początku Daphne wydawała się przerażona. Nie opierała się, ale też niezupełnie się poddawała. Poczul koniuszek jej języka, jakby próbowała potrawy, której od dawna nie jadła. I dopiero wtedy z jękiem otworzyła dla niego usta jak wtedy, gdy mieli po szesnaście lat i jeszcze nie wiedzieli, że nie wszystkie pocałunki są tak wspaniałe i nie z każdym kochankiem ma się ochotę na następny raz.

Gdy przywarła do niego, czuł, że jęzor fali wpelza mu na buty. Jednak chłód wiatru przenikającego przez jego płócienną wiatrówkę sprawiał, że przytulona do niego Daphne wydawała się jeszcze cieplejsza, przywodząc na myśl ognisko rozpalone z drewna przyniesionego przez przypływ w tamtą noc, gdy się kochali niedaleko stąd.

Kiedy wreszcie się od niej oderwał, patrzył na nie dającą mu spokoju twarz kobiety, która sama wiele przeszła, wyszła za męża i urodziła dzieci, ale nie zapomniała, jak bardzo była zakochana tamtej nocy przed laty.

Widział też żonę, która nie zaznaje tyle ciepła, ile powinna, osobę ostrożniejszą w gestach i oczekiwaniach. Otrząsnął się z nagłego pragnienia, by przyłożyć temu facetowi, którego nigdy nie spotkał. Starannie dobierał słowa. - Przez trzy lata obwiniałem cię, że nie miałaś dość siły, żeby się przeciwstawić swojemu staremu - wyznał. - A przez następne dwadzieścia nie mogłem sobie wybaczyć.

Zrobiłeś tylko to, co uważałeś za najlepsze dla mnie. - W jej słowach brzmiała złość, ale wiedział, że nie na niego jest zła.

Ale przez to wszystko wcale nie było mniej bolesne, prawda?

Nie było.

Ujął palcami jej podbródek i znów ją pocałował, tym razem głębiej. Sól na jej wargach - czy to były łzy? - szczypała go w usta i poruszała ostrze pragnienia w jego łądźwiach. Nieoczekiwanie pomyślał o swojej byłej żonie. Biedna Sara.

Nic dziwnego, że się z nim rozwiodła. Za każdym razem, gdy się kochali, w jego łóżku były dwie kobiety: jedna leżąca pod nim, a druga ukryta w jego sercu.

-Gdybyśmy mieli więcej czasu, rozpalilibym ognisko - wymruczał w jej włosy.

Daphne zadrżała, jednak zdobyła się na dzielny uśmiech. - Bez żadnej tablicy z zakazem wstępu?

Gdybyśmy dobrze poszukali, z pewnością udałoby nam się jakąś znaleźć.

Niestety, mam w tej chwili ważniejszą sprawę na głowie. I wydaje się, że ty jesteś jej poważną częścią. -Mówiła specyficznym oficjalnym tonem, jak zwykle, gdy chodziło o jej czuły punkt. Tyle że gdy się nachylił, by ucałować jej czoło, w oczach dostrzegł strach. Cichym, drżącym głosem spytał: - Johnny, co się z nami stanie?

Tak samo jak za dawnych lat stary stanął między nami, nawet zza grobu - pomyślał. A potem przypomniał sobie, że jest jeszcze na ich drodze parę innych przeszkód, na przykład to, że Daphne jest mężatką.

Nic takiego, co się nie zdarzyło wcześniej - powiedział, znów przyciągając ją do siebie i tym razem mocno trzymając. - Ale może wyciągniemy jakieś wnioski z przeszłości. Może oboje okażemy się bardziej pojętnymi uczniami, niż nam się wydaje.

Czy jutro po przesłuchaniu będziemy ciągle do siebie czuli to samo? - Miał wrażenie, że żalobny głos Daphne unosi się ku niemu z syku przybrzeżnych fal.

Mam pracę do wykonania. Nie będę zaprzeczał - odpowiedział, ze wszystkich sił starając się usunąć ze swojego głosu jakiegokolwiek napięcie. - Ale jedno mogę ci obiecać. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby twoja matka miała uczciwy proces.

Nawet gdyby to miało nastąpić twoim kosztem?

Nawet gdyby to miało nastąpić moim kosztem.

Johnny, nie mogę cię prosić...

Cii... - Stłumił jej protest własnymi ustami, muskając łagodnie jej wargi w dogasającym złocistym świetle. W tej chwili dałby jej nawet księżyc, gdyby tylko poprosiła. - O nic mnie nie prosisz. Możesz to nazwać splątą długu wobec samego siebie. Jeśli cokolwiek uda się uratować z tego zamieszania, warto przynajmniej spróbować, prawda?

Daphne była na sali sądowej tylko raz w życiu, gdy przed laty zasiadała w ławie przysięgłych w sprawie kobiety, która po potrąceniu przez taksówkę cierpiała na chroniczny ból w wyniku odniesionych obrażeń.

Po kilkudniowym przedstawianiu dowodów ława przysięgłych wydała werdykt na korzyść poszkodowanej kobiety. Jednak teraz, w poniedziałek rano po pogrzebie ojca, siedząc na ciasno wypełnionej galerii II wydziału Sądu Okręgowego dla powiatu Miramonte, Daphne starała się przywyknąć do bardzo realnej perspektywy, że tym razem decyzja sądu nie będzie korzystna dla oczekującej na nią kobiety.

Dzisiejsza rozprawa, jak wyjaśnił prawnik, ma na celu wysłuchanie oświadczenia oskarżonej w sprawie zarzucanych jej czynów i wyznaczenie kaucji. Nie będzie ławy przysięgłych. Sędzia sam uzna, czy zebrany materiał dowodowy jest wystarczający, by rozpocząć proces sądowy. - Czysta formalność - ostrzegł Cathcart. Nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że proces się odbędzie. Zupełnie jak publiczna egzekucja, pomyślała Daphne, przypominając sobie tytuły tabloidów, które dostrzegła stojąc w kolejce w supermarkecie: ZABÓJCZA BABUNIA ZEZNAJE: „ZROBIŁAM TO”!

Zastanawiała się, czy mama będzie się upierała przy swojej wersji wydarzeń. A może Cathcartowi udało się nakłonić ją do przyjęcia linii działania w obronie koniecznej? Kiedy ostatnio rozmawiała z nią w piątek, mama była nieprzejednana. To nie było żadne działanie w obronie własnej. Dlaczego miałyby mówić coś, co nie jest prawdą?

Daphne dowodziła, że w gruncie rzeczy prawda wcale nie jest istotna. Najważniejsze jest, by znaleźć jakieś wyjście. Jeśli takim wyjściem jest budowanie obrony wokół dręczenia psychicznego, a nawet wynikającego z tego stanu zagrożenia, trzeba z niego skorzystać. Tato nie żyje. Nic mu już nie zaszkodzi.

Jednak mama nie zgadzała się na nic podobnego. - Jeśli panu Cathcartowi uda się załatwić zwolnienie

za kaucją, chciałabym wrócić do domu - powiedziała. A potem dorzuciła z zaciśniętymi ustami: - Ale jeśli chodzi ci o moją wolność, moja droga, jedno musisz zrozumieć: ja już nigdy nie będę wolna. Nawet gdybym została uznana za niewinną.

Teraz Daphne zerknęła na Kitty, siedzącą obok niej w pierwszym rzędzie zatłoczonej sali sądowej. Siostra wyglądała na nieco rozproszoną, jakby myślami była gdzie indziej. Czyżby myślała o tym młodym mężczyźnie, który wpadł po pogrzebie, by złożyć kondolencje? Przetoczyło się tyle osób, że Daphne mogłaby na niego nie zwrócić uwagi... gdyby nie to, w jaki sposób Kitty odprowadziła go wzrokiem. Był to szczupły, umięśniony młody człowiek o ciemnych włosach i ciemnych oczach. Mama powiedziała, że ma „sypialniane spojrzenie”.

Odeszli na chwilę, by zamienić kilka słów na osobności. Nikomu nie mogło się to wydać niczym szczególnym, tylko starszej siostrze, znającej Kitty najlepiej. Gdy Kitty pochyliła lekko głowę, skrywając twarz za zasłoną gęstych włosów, Daphne i tak wiedziała, że jej policzki oblał rumieniec. Może kiedy nadejdzie odpowiednia pora, Kitty jej o nim opowie. W tej chwili obydwie mają ważniejsze sprawy na głowie.

Spojrzenie Daphne powędrowało na ławę oskarżonych, gdzie siedziała mama między swoim adwokatem a jego pomocnicą, niepozorną młodą kobietą z krótkimi złocistymi włosami jak Piotruś Pan, która mimo swoich dwudziestu kilku lat wydawała się zbyt młoda nawet do opieki nad dziećmi Daphne, a co dopiero do obrony matki w procesie o zabójstwo.

Z kolei Tom Cathcart, zauważyła z mimowolnym zadowoleniem, już samym wyglądem budził zaufanie. Wysoki, o włosach w kolorze starego srebra, w prąż-

kowanym szarym garniturze i szarym krawacie prezentował się niebezpiecznie dziarsko.

Nawet mama wyglądała korzystnie. Włosy miała starannie ułożone, a usta lekko pociągnięte szminką. Ubrała się w kostium, który przyniosła jej Kitty. Mama miała go na sobie ostatniego lata na otwarciu wystawy swoich obrazów - jasnoniebieski, z granatową lamówką przy kołnierzyku i mankietach, teraz wydawał się przynajmniej o numer za duży.

Ten drobiazg niemal zupełnie wytrącił Daphne z równowagi.

Może właśnie dlatego celowo trzymała wzrok odwrócony od Johnny'ego. Tylko ukradkiem zerknęła na stolik oskarżenia, gdzie siedział w towarzystwie dużego mężczyzny o azjatyckim wyglądzie, pewnie Prokuratora Okręgowego. Tylko na tyle sobie pozwoliła, bo jakkolwiek kontakt z nim, choćby tylko wzrokowy, byłby dla niej w tej chwili torturą. Od wczorajszego spaceru po plaży nie była w stanie przestać o nim myśleć: o jego słowach, o jego dotyku, o wspomnieniach, które przywołał. Czy to wszystko rozplynie się jak sen w nieubłaganym świetle rzeczywistości?

Nieustannie czuwający głos szeptał jej: Nie myśl o tym, że jesteś mężatką i jesteście za starzy na takie szaleństwo. Pomyśl, jak będziesz się czuła, gdy weźmie cię w krzyżowy ogień pytań na podium dla świadków. Czy będziesz umiała kochać mężczyznę, który może posłać twoją matkę do więzienia?

Nie wiedziała. A może tylko nie chciała przyznać czegoś tak boleśnie oczywistego. Ale to nic nowego. Czyż przez większą część życia nie uciekała przed gorzką prawdą?

Kątem oka spozjrzała na Kitty. Jak to możliwe, zastanawiała się, że wychowały się pod jednym dachem,

a wyniosły tak różną pamięć o swym dzieciństwie? Dom, który ona zapamiętała, był ciepły i hałaśliwy, zawsze pełen drobnych domowych przyjemności, choćby takich jak wytarte pluszowe zwierzątka wokół jej łóżka. Owszem, zdarzało się, że trzeba było stąpać na paluszkach, kiedy tato był zmęczony i nie miał do nich cierpliwości po długim dyżurze w szpitalu. Jednak na ogół ona i jej siostry cieszyły się wolnością, rzadko krępowaną zasadami i wyznaczonymi obowiązkami. Przez całe lato praktycznie nie zdejmowały kostiumów kąpielowych, spędzając całe dnie nad zatoką, która była jakby przedłużeniem ich podwórka. Przychodziły do nich koleżanki, które były traktowane jak członkowie rodziny, a niektóre - choćby Leanne - wolały spędzać czas w białym domu przy Cypress Lane niż we własnym.

Także jej mama była inna niż matki koleżanek. W epoce, gdy królowały gotowe produkty, ona ciągle sama piekła chleb i uprawiała własne warzywa. Co roku wiozła je na farmę w Pearsonville, dwie godziny jazdy samochodem w głąb łądu, po ogórki zrywane prosto z pola. Następnego dnia konserwowały je w słoikach. Latem jeździły do sadu po morele, brzoskwinie i śliwki, a jesienią przywoziły całe skrzynki jabłek. I nie byłoby świąt Bożego Narodzenia bez świerku, który własnoręcznie przynosiły z pobliskiej hodowli choinkowych drzewek.

Jedynie, czym mama się z nimi nie dzieliła, to były godziny poświęcone malowaniu i przy ciepłej pogodzie jej poranny rytuał przepływania zatoki - ponad kilometr w obie strony. Mawiała, że tylko perspektywa pływania pomaga jej przetrwać zimowe miesiące, kiedy dął zimny wiatr, a fale z hukiem rozbijały się o skały. A kiedy zaczynały się dość ciepłe dni w kwietniu czy maju, już można ją było widzieć co rano, jak

z ręcznikiem zarzuconym na ramiona sprężystym krokiem schodzi po drewnianych schodkach prowadzących z klifu u podnóża ich domu. Nieważne, że woda była jeszcze zimna, mama śmiało i pewnie płynęła przez zatokę.

Teraz Daphne zaczęła się zastanawiać, czy to nie było dla mamy zaspokojeniem potrzeby wykonywania czynności nie wymagającej myślenia. Czy wypływała przed siebie, by oczyścić umysł z natrętnych wątpliwości i podejrzeń, które musiały wpełzać do jej myśli? Wątpliwości dotyczących męża, którego kochała ponad wszystko. Tak bardzo, że... Że mogła zabić, by go powstrzymać przed odejściem.

Uderzona tą myślą Daphne gwałtownie się wyprostowała. Może tato poprosił o rozwód? Jeszcze przed tygodniem Daphne uznałaby, że to niemożliwe, jednak teraz zaczęła to rozważać, delikatnie, tak jak się podnosi opadły liść, by go nie pokruszyć.

Może to, co uznawałam za pogodny spokój mamy - pomyślała - było niczym innym jak cichym wycofaniem. Wyrzuceniem się własnej rzeczywistości przez ciągle przemykanie oczu. Przeszył ją dreszcz.

Czy właśnie tak ona sama zachowuje się wobec Rogera? Udaje? Woli wierzyć w pobożne życzenia niż w nieubłagane fakty?

Na przykład w taki fakt, że nigdy nie była zakochana w Rogerze. Och, oczywiście kocha go. Jest przecież ojcem jej dzieci, mężczyzną, u którego boku spała przez ostatnie piętnaście lat. Tyle ich łączy - wspomnienia pięknych miejsc, które razem odwiedzali w trakcie wakacji, kiedy nic się nie układało; ich słodkie małżeństwa zaróżowione po kąpielu albo od płaczu przy ataku kolki, od wysypki przy odrze czy w ataku krupowego kaszlu; przyjaciele, z którymi lubili

wspólne spędzać czas, a z których między sobą nieco się naśmiewali. Mówiąc w skrócie, łączyła ich skumulowana historia ich małżeństwa. Jednak to nie to samo, co gdyby łączyła ich namiętność, przyznała ze smutkiem.

A Roger? On też nie był wobec niej do końca uczciwy. Wszystkie te wymówki - czy to nie była maskowana wrogość? A jeśli ta kobieta, z którą flirtował, gdy ona podpisywała książkę, stanowiła jakąś wskazówkę, to kłamał cały czas, gdy ją zapewniał, że nie interesuje go żadna kobieta oprócz niej.

I kto to mówi, zakpił z niej wewnętrzny głos. Przecież wczoraj na plaży nie budowaliście z Johnnym zamków z piasku.

Spojrzenie Daphne powędrowało w stronę John-ny'ego. Siedział pochylony nad otwartą aktówką. Widziała tylko jego kark, z linią siwiejących włosów zachodzącą na sztywny kołnierzyk koszuli. Ale już to wystarczyło, by przypomniawszy sobie czasy, gdy nosił je dłuższe. Kiedy zmęczony miłością leżał na wznak, paląc papierosa i przez leniwie snujące się wstążki papierosowego dymu patrząc na nią spod przymrużonych powiek, a ona przeczesywała palcami jego ciemnoblond włosy, rozrzucone na poduszce.

Szybko odwróciła wzrok. Oczy zaczęły ją szczypać.

W tym momencie woźna, starsza kobieta z kędzierzawymi, farbowanymi włosami i mocno podkrążonymi oczami, które wyglądały niemal jak pawie pióra, wkroczyła na środek sali i warknęła: - Proszę wstać, sąd idzie. Sędzia Harry Kendall. W tym momencie rozległo się szuranie stóp, szelest podnoszonych kurtek i stuk przestawianych aktówek. Ilu tu ludzi! - pomyślała Daphne. Większość to byli reporterzy, choć w tłumie wypatrzyła także kilka znajomych twarzy. Kilka rzędów za nią siedziały sio-

stry mamy, ciocia Ginny i ciocia Rose. Przyszła też pani Langley, właścicielka galerii, w której wystawiane były prace mamy, oraz kilka pań z kościoła, do którego mama chodziła.

Jednak mama wydawała się całkowicie nieświadoma poruszenia, jakie wywołała. Spokojnie się podniosła, wpatrzona w brązową płaskorzeźbę bogini sprawiedliwości z zasłoniętymi oczami, zawieszoną nad stolikiem sędziowskim.

Daphne dostrzegła nerwowe spojrzenie, które Ca-thcart rzucił na swoją klientkę, i w jej myślach odezwały się słowa Rogera. Czy ten prawnik rzeczywiście jest tak dobry, jaką ma tu reputację? Czy na tyle dobry, że sam poradzi sobie z armatami, które wytoczy prokurator? Wkrótce będzie wiadomo.

W wyglądzie Bruce'a Cho, stojącego trzy metry od niej, widoczna była mieszanka cech afrykańskich, chińskich i samoańskich. Daphne przypomniała sobie opowieść Kitty o tym, jak Cho oskarżał w sensacyjnej sprawie - pijanego kierowcy, który zabił matkę z dwojgiem dzieci. Nie miało znaczenia, że oskarżony był szanowanym dentystą i radnym miejskim. Prokurator uzyskał dla niego wyrok za morderstwo drugiego stopnia - dwadzieścia lat więzienia.

Teraz obserwowала, jak nachyla się i coś szepcze do Johnny'ego. Gdy Johnny zwrócił się ku niemu, dostrzegła wyraz jego twarzy. Ponury - to było jedyne właściwe określenie. To nie jest dla niego przyjemne, pomyślała, wraz ze wszystkimi podnosząc się z miejsca.

Daphne przeniosła spojrzenie na stół sędziowski, za którym sadził się sędzia. Wielki mężczyzna po pięćdziesiątce, z co najmniej dwudziestokilogramową nadwagą, wąskimi oczkami ukrytymi w fałdach mięsistej twarzy z irytacją spoglądał na zapełnioną publicznością salę.

I wtedy zagrzmiało oświadczenie, którego Daphne nie mogła się spodziewać.

-Czy tylko mnie się wydaje, że tu jest zimno jak w psiarni?
- zahuczał Kendall. - Byłbym zobowiązany, gdyby ktoś był tak dobry i przełączył klimatyzację. - Wymownie patrzył na woźną, która natychmiast przemknęła pod ścianę, by przełączyć termostat.

Jeśli na sali było chłodno, Daphne tego nie zauważyła. Gdy gra szła o tak wysoką stawkę i kilka metrów od niej był Johnny, czuła się, jak gdyby miała rozpalone wnętrzości. Sędzia odczekał chwilę, a potem odchrząknął, który to dźwięk wzmocniony przez stojący przed nim mikrofon, zabrzmiał niczym echo dalekiego grzmotu. -Otwieram posiedzenie sądu. Proszę wszystkich o zajęcie miejsc. Panie Cathcart, czy państwo są gotowi?

-Tak, wysoki sędzie.

Cho, wyglądający jak olbrzym z baśni braci Grimm, podebrał się bez pytania. - Wysoki sędzie, oskarżenie jest przygotowane, by udowodnić, że oskarżona Lidia Seagrave w rażący sposób złamała prawo, dopuszczając się morderstwa na swym mężu...

Kendal uciszył go stuknięciem młotka..- To rozprawa wstępna, nie proces, panie Cho. Wszyscy znamy szczegóły tej sprawy, więc sąd uznaje, że nie trzeba formalnie odczytywać oskarżenia. - Złożył ręce na piersi, a szerokie rękawy jego togi zwisały na wypolerowany blat. Kierując spojrzenie na Lidię, zapytał: -Pani Seagrave, czy pani rozumie, jaki charakter ma to posiedzenie?

Rzuciła nerwowe spojrzenie na swojego prawnika, jak gdyby nie była do końca pewna, co odpowiedzieć. - Tak, wysoki sędzie - rzekła z wahaniem. - Myślę, że rozumiem.

-Rozumie pani, że zaprzysiężone zeznanie, które pani złożyła policji, może być i będzie wykorzystane przeciwko pani?

Daphne na widok matki twierdząco kiwającej głową poczuła ucisk w piersi.

- Proszę zaprotokołować, że oskarżona odpowiedziała twierdząco. - Kendall nachylił się do przodu tak, że jego małe, pomarszczone usta niemal zostały przysłonięte mięsistymi policzkami. - Pani Seagrave, jest pani oskarżona o dokonanie morderstwa pierwszego stopnia na swoim mężu. Czy jest pani świadoma, że orzeczenie winy niesie ze sobą wyrok dożywotniego więzienia? - Jego głos brzmiał niecierpliwie, jakby Lidia była niezbyt bystrą uczennicą, która nie może pojąć jego myśli.

A jednak dobrze rozumiała. Zaczęła drżeć i nic nie powiedziała, tylko znów skinęła głową.

Cathcart poderwał się z miejsca, by zaprotestować.

- Wysoki sędzie, moja klientka znajduje się w stanie silnego napięcia w wyniku aresztowania...

Kendall gestem nakazał mu milczenie i znów przeniósł wzrok na Lidie. - Pani Seagrave, to jest wolny kraj. Może pani złożyć takie oświadczenie, jakie się pani podoba. - Rzucając ostrzegawcze spojrzenie na adwokata, dodał: - Ma pani prawo zignorować radę pani doradcy prawnego, jeśli tak pani postanowiła. Jednak dla spokoju własnej duszy chciałbym ustalić jedno. Czy w chwili, kiedy podpisywała pani leżące przede mną oświadczenie - wskazał arkusz papieru, który wyjął z dokumentacji - działała pani z własnej woli i nie była pani pod przymusem?

Daphne poczuła, że siostra ściska jej rękę.

Jak z oddali usłyszała wtrącającego się Cathcarta.

- Wysoki sędzie, wnoszę o zawieszenie formalnego

oskarżenia, dopóki moja klientka nie zostanie poddana pełnej ocenie psychiatrycznej.

Ignorując go, sędzia zapytał: - Pani Seagrave, czy pani uważa siebie za osobę zdrową na umyśle?

Cień uśmiechu przemknął przez jej usta. - Powinnam mieć taką nadzieję, wysoki sędzie.

Była więc pani całkowicie świadoma swoich czynów tamtego wieczoru?

Tak, wysoki sędzie.

Oparł się na krzesło, marszcząc brwi niczym nauczyciel, który usłyszał niewłaściwą odpowiedź. - Wniosek oddalony, panie Cathcart - odpowiedział ostrzegawczym tonem. - Dajmy temu spokój. Jakie oświadczenie chce złożyć pana klientka?

Daphne walczyła z impulsem, by podejść do matki, schwycić i mocno nią potrząsnąć. Kitty musiała to wyczuć, bo ścisnęła jej dłoń mocno aż do bólu.

Zerknęła na Johnny'ego, a on odwrócił się ku niej dokładnie w tej samej chwili. Na moment ich oczy się spotkały. Jego twarz złagodniała, skłaniając ją niemal ku... Ku czemu? By mu przebaczyć to, że nie był w stanie uchronić mamy przed tym, co się zdarzyło? A może przesyłał jej milczące przeprosiny za to, co się zdarzyło wczoraj na plaży? Za pocałunek na nowo otwierający drzwi, które uznawała za zatrzaśnięte na zawsze i skazujący ją na dylemat: cierpieć przed nimi czy też w nie wkroczyć.

Szum przeszedł przez salę. A potem dźwięczny głos mamy, jakby odpowiadała na zaproszenie do akcji charytatywnej lub złożenia datku albo udziału w wydarzeniu towarzyskim, przedostał się do uszu Daphne, wypełnionych głuchym hukiem. - Wysoki sędzie, przyznaję się do winy.

ROZDZIAŁ

8

Pod drukowaną wywieszką na drzwiach domu Kitty NIE-CZYNNE, PRZEPRASZAMY, przyklejono mniejszą karteczkę z ręcznym dopiskiem: „Śmierć w rodzinie. Przepraszam i dziękuję za cierpliwość”.

Od pogrzebu minęły dwa tygodnie. Był początek maja, pora roku, gdy mocne podmuchy wiatru znad oceanu chłostały powierzchnię wody, rozbijając ją na tysiące połyskujących punkcików światła i czyściły niebo aż do jednolitej barwy lśniącego chłodnego błękitu. Bазie, rosnące na wzgórzach za drogą nr 9, zaczęły się pojawiać na parapetach i werandach, ustawione w słoikach, puszkach i starych dzbankach. A damskie Towarzystwo Ogrodnicze kończyło przygotowania do święta begonii.

„Herbaciane serca” były nieczynne od połowy kwietnia. To jednak nie odstraszyło stałych gości Kitty. Zaczęło się od Josie Hendricks. We wtorek rano, dzień po pierwszym przesłuchaniu Lidii przed sądem, punktualnie pięć po siódmej emerytowana nauczycielka zaczęła głośno stukać laską w zamknięte drzwi Kitty. Josie ledwo trzymała się na nogach, śmiertelnie przerażona obecnością reporterów, biwakujących przed domem na chodniku. Mój Boże, a ona przyszła tylko wyrazić swój szacunek! A skoro już tu jest, czy

nie sprawiłoby Kitty dużego kłopotu zaparzenie dla niej filiżanki herbaty „Darjeeling”?

Następnego dnia pojawił się ojciec Sebastian, oferując, że odprawi mszę za duszę jej ojca. Kitty była wzruszona. A kiedy zaproponowała mu kawałek ciasta marcepanowo-kawowego, które właśnie wyjęła z pieca, duchowny nie krył zadowolenia.

To wystarczyło, by pocztą pantoflową rozeszła się wieść, że wprawdzie herbaciarnia oficjalnie jest nieczynna, jednak wyjątki są możliwe - wystarczy tylko odpowiednio mocno zapukać i okazać odpowiednio dużą determinację. Niektórzy okazywali nawet desperację. Na przykład Joe Donelley, który pokazał się przed drzwiami, przestępując z nogi na nogę jak nieśmiały trzecioklasista, aż deski drewnianej werandy pod nim trzeszczały. To straszne, co się stało z jej tatą, powiedział, i to wszystko, co te śmierdzące szczury mówią o jej mamie. Kitty może liczyć na pełne poparcie całej jego brygady z garbarni. Gdyby była jej potrzebna jakakolwiek pomoc, wystarczy powiedzieć. Nie o to chodzi, że nie umieją uszanować żałoby, ale im szybciej Kitty wróci do normalnego życia, tym szybciej zostawi to wszystko za sobą. A skoro już o tym mowa, to praca idzie znacznie gorzej bez jej cynamonowych bułeczek.

Kitty podziękowała i zapakowała do torebki resztę babeczek, które pozostały po śniadaniu. Odprawiła Joe z wypchaną torbą i szerokim uśmiechem.

Prawdę mówiąc, nie przeszkadzało jej to. W tym świecie, który zachwiał się w posadach, serce grzała jej tylko przyjemność, jaką ludziom sprawiają jej wypieki. Tutaj, z dala od drapieżnych reporterów i upiornych nagłówków prasowych, Kitty mogła odnaleźć odrobinę łagodności. Schlebiało jej, gdy Gloria Concepción nieśmiało poprosiła o przepis na ciasto

cytrynowe, żeby mogła sobie je piec, dopóki herbaciarnia będzie nieczynna. A gdy Gladys Honeick ściszym głosem upewniała się, że biednej Lidii odmówiono zwolnienia za kaucją, wcale nie uznała tego za wtrącanie się, lecz odczuła, że ma przy sobie jeszcze jedno silne ramię, na którym może się wesprzeć.

Wszelkie obawy przed zbyt wczesnym ponownym otwarciem herbaciarni - nawet jeśli to nastąpiło na całkiem nieformalnym gruncie - rozwiały się wśród ogólnego wsparcia. Nawet Daphne zdawała się czerpać przyjemność z pracy w kuchni, pomagając siostrze jak tylko mogła. I choć gąbczaste ciasto jej wypieku z pewnością nie zdobyłoby nagrody na żadnym konkursie, Serena Featherstone wielkodusznie poprosiła o drugą porcję.

Tego majowego poranka Kitty była w ferworze porządków w spiżarni. W jednej z puszek z mąką znalazła robactwo, więc wszystkie produkty trzeba było przejrzeć i przesytać do nowych puszek. Doświadczenie nauczyło ją zwalczać takie zagrożenia w zarodku. Babeczki upieczone z takiej mąki mogłyby jej skomplikować życie w większym stopniu niż rodzinny skandal i na dobre zamknąć drzwi herbaciarni. Sprawdziła już każdą półkę i właśnie zmiatała rozsypaną mąkę z podłogi, kiedy przez tylne drzwi do spiżarni wkroczyła Willa.

Kitty podniosła wzrok zaskoczona, uśmiechając się lekko na widok zielonych drobin trawy, którymi jej pomocnica zaznaczyła drogę od drzwi do kuchennego stołu, gdzie zawiesiła na krześle dżinsową kurtkę.

- Hej - przywitała ją Willa, niezręcznie machając palcami. Choć na dworze był przenikliwy chłód, ona miała na sobie letnią kwiecistą sukienkę, zbyt mocno opinając ciało we wszystkich nieestosownych miejscach i sandałki, z których wyłaniały się pomalowane na jaskrawy róż paznokcie.

Hej, Willa.

Wstąpiłam tylko, żeby zobaczyć, co u ciebie. Wygląda na to, że przydałaby ci się pomoc. - Willa rozejrzała się po kuchni z pozwijanymi chodnikami i puszkami piętrzącymi się w zlewie w oczekiwaniu na mycie. - Nie muszę obsługiwać gości, w domu też mogę pomóc. Posprzątać czy pranie zrobić... ale bez suszenia. Ostatnio sweter mamusi zniszczyłam, tak się skurczył. Mamusia mówi: „Następnym razem tak ustaw to suszenie, żeby się rozciągnął, bo jak nie, to pierwszy raz w życiu będę musiała uwierzyć, że noszę czwórkę”. - Zaryzykowała ostrożny uśmiech.

Kitty nieoczekiwanie wzruszyła się do łez, aż musiała odwrócić twarz, by Willa tego nie dostrzegła. - Och, Willa, to bardzo miło z twojej strony... ale uwierz mi, nie chciałabys teraz być w moim towarzystwie.

Kątem oka obserwowała, jak pocziwa twarz Willi, pulchna i okrągła jak pączek, staje się zamyślona. - Miałam takiego wujka, Eddiego - powiedziała łagodnie. - Spił się i dziabnął kogoś nożem przy barze. Jak byliśmy mali, mamusia brała mnie i braci w odwiedziny do więzienia. Nigdy nie płakałam ani nic takiego. - Wzruszyła ramionami. Nie musiała mówić, że to, co w rodzinie Kitty wydawało się tak niezwykle, w jej środowisku jest chlebem powszednim.

Kitty odchrząknęła. - No cóż, skoro tu jesteś - powiedziała dziarsko - to może uprzątniesz tę mąkę z podłogi. Nie miałam nawet czasu odsłuchać automatycznej sekretarki.

Bez wątpienia usłyszy głos kolejnego reportera. Wczoraj na taśmie sekretarki nagrał się redaktor magazynu „People” oraz dawny sąsiad, który chciał się koniecznie dowiedzieć, czy to prawda, co wyczytał w „Globe”, że jej matce odmówiono zwolnienia za

kaucją, bo jest jedną z przywódczyni tajemnego kręgu sata-
nistów.

Od Heather ani od Seana nie było ani słowa. Ale jeśli pro-
stoduszna Willa umiała na to wszystko spojrzeć chłodno...
to może i Heather będzie do tego zdolna. Pozostawało tylko
mieć nadzieję. A co do Seana...

Przestraszyła się, gdy w dniu pogrzebu pokazał się w domu.
Ich małe interludium sprzed paru dni zaczęło jej się wyda-
wać zaczarowanym snem, cudem, który zjednoczył ich w
magicznej chwili. Nie oczekiwała od niego nic więcej.
Sean najwyraźniej widział to inaczej. Uszanował powód
wizyty, jednak nie pozostawił wątpliwości co do swych
intencji. Chciał ją znów zobaczyć, oświadczył prosto z mo-
stu. Zażenowana i jednocześnie mile ujęta, Kitty zaśmiała
się nerwowo, mówiąc, że nie wie, czy to mądry pomysł,
zważywszy okoliczności. Jeśli jednak liczyła, że tym zbije
Seana z tropu, nie doceniła jego uporcu... a może stopnia
zaangażowania. Szczerze mówiąc, była nie była wolna od
pokusy. Zupełnie jakby przypominała sobie niezwykłą sło-
dycz, której skosztowała, odżyło w niej wspomnienie mu-
skularnego młodego ciała i żarliwości, z jaką się w niej po-
ruszał.

Ostatecznie obiecała, że zastanowi się nad tym wszystkim,
lecz nie wcześniej, nim upora się z całą tą paskudną sprawą.
Na razie całą uwagę musi poświęcić wyłącznie matce. Pro-
kurator niewzruszenie sprzeciwiał się zwolnieniu za kaucją.
Sędzia, zbity z tropu stanowczą odmową mamy pomniej-
szania swojej winy, dał się przekonać, że jest osobą „niesta-
bilną umysłowo” i wymaga ciągłej obserwacji. W niedają-
cej się bliżej określić przyszłości Lidia Seagrave miała po-
zostać w areszcie powiatowym.

Daphne była zdruzgotana. Ona bardziej niż Kitty liczyła na to, że mama wróci do domu. Jednak ta decyzja tylko podsycała jej determinację, by w taki czy inny sposób doprowadzić do uwolnienia mamy. Właśnie w tej chwili sondowała sąsiadów, pukając do drzwi każdego, kto tylko chciał z nią rozmawiać. Rezultaty nie były imponujące. Wydawało się, że nikt nie zauważył niczego szczególnego w zachowaniu Lidii przed owym feralnym dniem. Daphne jednak nie miała zamiaru dać za wygraną, dopóki nie sprawdzi każdego adresu z notatnika mamy.

Na końcu listy była Beryl Chapman. Daphne umieściła ją tam po incydencie w domu pogrzebowym i późniejszych wyjaśnieniach Leanne. W pierwszym odruchu Kitty miała ochotę podejść do Beryl, mocno wykręcić jej rękę i zażądać, by powiedziała wszystko, co wie. Wkrótce jednak wszystko przemyślała. Bez wątpienia rewelacje Beryl przyczynią się do budowania wizerunku mamy jako zdradzanej żony, trzeba więc postępować ostrożnie. I na razie powinny być dla Beryl miłe, tak jak tego dnia po pogrzebie, gdy nieoczekiwanie zjawiała się w progu, niosąc pod pachą garnek z potrawką. Daphne uśmiechała się, zaciskając zęby, a Kitty grzecznie dziękowała za potrawkę... która znalazła się w koszu na śmieci w chwili, gdy tylko Beryl wyszła z ich domu. Później mogą skorzystać z pretekstu odwiezienia garnka, by delikatnie wydobyć od niej jakieś informacje na temat rodziców. Jeśli nie będzie chciała mówić, Cathcart może wezwać ją na świadka. Ale to była ostateczność.

Tymczasem Daphne i Kitty postanowiły działać dyskretnie. Pozostaną w kontakcie z Beryl, a kiedy nadejdzie właściwa chwila, uderzą.

Gdy Kitty wróciła do kuchni po odsłuchaniu sekretarki, Willa zajęta była myciem podłogi. - Jakież wia-

domości? - zapytała, przecierając mopem mokre płytki. Nic specjalnego. - Lekko potrząsnęła głową. - Nie chciała-buś nawet wiedzieć, jak tu teraz jest. Niebiańskie szwadrony to mało powiedziane.

Niebiańskie szwadrony?

Och, wiesz, wszyscy ci nawiedzeni. Przedwczoraj jakaś staruszka krzyczała mi do słuchawki, że moja matka będzie się smażyć w piekle. Inni mają zdaje się poczucie misji, żeby znalazła odkupienie na jakiejś religijnej ścieżce. Przesyłają całe tony ulotek i broszur. Daphne twierdzi, że mogłabym otworzyć punkt skupu makulatury.

Willa zanurzyła mop w kubie, rozlewając trochę wody na podłogę. - Lubię twoją siostrę. Miła kobieta. Założę się, że tęskni za dziećmi. Ja bym chyba oszalała, gdybym miała tyle dni nie widzieć moich.

-Dzieci są z jej mężem.

Willa podniosła wzrok, zaskoczona. - Z mężem?

-Ma na imię Roger. - Nic dziwnego, że Willa nawet nie wie, iż Daphne jest mężatką. Jej mąż niezbyt często się tu pokazywał w ostatnich latach.

Willa powróciła do mycia podłogi. - No tak, każdemu by mowę odebrało. - Machała lśniąco czarnymi włosami do przodu i do tyłu, z zapamiętaniem szorując mopem po podłodze. - Twoja mama w więzieniu jak mój wujek Eddie. Założę się, że ktoś wie coś, co mogłoby pomóc... że jest jakaś tajemnica, o której się nie mówi... To by było dobrze, no nie?

Upłynęła chwila, zanim Kitty zaczęło się przejaśniać w głowie. Dziewczyna musi coś wiedzieć. Coś, co w jakiś sposób wiąże się z mamą.

-A cóż to mogłaby być za tajemnica? - spytała odniechęcenią, by nie okazać, że serce jej dudni.

Willa odwróciła wzrok. - No... pewnie nic takiego.

-Tak czy inaczej, możesz mi powiedzieć.

Willa przerwała zapamiętałe mycie podłogi i oparła się na kiju, przyciskając go do wydatnej piersi jak partnera w tańcu, gdy grają ostatniego walca wieczoru. - To mamusia coś widziała - odezwała się cicho.

Co widziała?

Mamusia powiedziała, że to nie moja sprawa. Zresztą, kto nam uwierzy? - Do tonu Willi wkradła się obronna nuta, a jej okrągła twarz się nachmurzyła. - Wiem, że powinnam ci była powiedzieć, ale widziałam, jak ci źle. - Przygryzła wargę i otarła łzę spływającą po pulchnym policzku.

Kitty czekała w pełnym napięcia milczeniu.

-Twój tato - wypaliła wreszcie Willa - był regularnym gościem... w motelu. Zawsze przyjeżdżał po południu, kiedy mnie tam nie było. Przyjeżdżał on i jego... przyjaciółka. Mamusia mówi, że nigdy nie było z nimi kłopotów. Ale jak się zrobił cały ten bałagan z twoją mamą, pomyślałam, że powinnaś się dowiedzieć.

Kitty zaczęła się cicho śmiać. Kobieta. Oczywiście. Zauważywszy zaszokowaną twarz pomocnicy, wyjaśniła pospiesznie: - Och, Willa, przepraszam. Nie chcę tego lekceważyć, ale to nie była pierwsza przyjaciółka ojca. - Przesuwała palcami po policzkach, ocierając łzy. - A co to była za kobieta? Ktoś, kogo mogę znać?

Willa potrząsnęła głową. - Mamusia nie mówiła, jak wyglądała, tylko że młodsza od niego i całkiem ładna. Ale - oczy jej się zwęziły w nieoczekiwanej przebiegłości - może będzie więcej pamiętała, jak ty ją zapytasz.

Kitty wahała się tylko chwilę, zanim wyjęła mop z uścisku Willi. - No to na co czekamy? Jedźmy. - Jeśli tylko był cień nadziei, że ta tajemnicza kobieta rzu-

ci nowe światło na śmierć taty, musiała podążać tyra tropem. - Zadzwoń do mamy i powiedz, że wybieramy się do niej. Czekam na ciebie w samochodzie.

Była w połowie schodów na werandzie, gdy dostrzegła znajomą żółtą pościężarówkę, parkującą na chodniku tuż przed jej podjazdem. Stała jak wryta, a serce w niej zamarło.

Sean. Obserwowała, jak wysiada z samochodu i zamyka drzwi z głuchym trzaskiem, od którego niemal zatrzęsły się liście starego wiązu, ocieniającego chodnik.

Dostrzegł ją i pomachał ręką.

Kitty nie zareagowała. Stała jak wrośnięta w ziemię, gdy on wyszedł z cienia. Wyglądał, jak gdyby przyjechał tu wprost z pracy. Nawet z tej odległości rozpoznawała smugi żywicy na dżinsach i flanelowej koszuli z podwinętymi rękawami oraz drzewny pył, połyskujący w jego nastroszonych ciemnych włosach. Jego oczy lśniły barwą mocnej herbaty.

Jest młodszy ode mnie. Więc, mój Boże, dlaczego stoję oniemiała jak zakochana nastolatka?

Musiała coś zrobić. Ruszyć w jego kierunku i powiedzieć, że przemyślała wszystko i nie widzi sensu w dalszym podtrzymywaniu znajomości. Po pierwsze, to związek bez przyszłości. A zresztą, co pomyślałaby Heather, gdyby się o tym dowiedziała?

Cokolwiek zdarzyło się tamtej nocy - nie mogła zaprzeczyć, że to było cudowne - to się więcej nie powtórzy, jak nagła iluminacja.

Jednak nie miała szans, by mu to wszystko powiedzieć. Zanim zdołała wykonać najmniejszy ruch, Sean kroczył przez podwórko. Zatrzymał się przed schodami, a jego wzrok błędził od kurtki przewieszanej przez jej ramię do kluczyków samochodowych w jej dłoni, aż wreszcie spoczął na twarzy. Spojrzenie nie było ostre ani przenikliwe, najwyżej pytające.

Kitty, z dudniącym sercem stała wrośnięta w stopień, na którym się zatrzymała, i była dojmująco świadoma kilku rzeczy jednocześnie: że jej policzki oblewają się rumieńcem, że przez rozdarty materiał dżinsów widzi kawałek jego opalonego kolana i że Rommie, który zawsze obcych traktował z dystansem, podchodzi do Seana i zaczyna lizać mu dłonie.

Pogłaskała psa. A potem, jak gdyby uzyskał odpowiedź na wszystko, co chciał wiedzieć, postawił swój roboczy but, na stopniu schodów i ruszył w górę, aż znalazł się przy niej. Wyjmując kluczyki z jej dłoni, powiedział ścisłym głosem: - Nie wiem, dokąd się wybierasz, ale wyglądasz tak, jakbyś miała wylądować w rowie. Lepiej będzie, jeśli ja poprowadzę.

Jechali autostradą do Barranco. Nadkładali w ten sposób sporo drogi, ale bezpośrednia droga była tak wyboista, że Willa nalegała, by ją omijać z daleka.

Kitty, obserwując ciemnozielone pola brukselki z prawej strony, a z lewej pozbawioną blasku przez zachmurzone niebo, zmatowiałą, srebrzystą taflę oceanu, zastanawiała się, jak ma się zachować. To, że się przespała z Seanem w chwili słabości to jedno, a wyprawa do Barranco w towarzystwie Willi to co innego. Powiedzieć mu, po co tu jadą? Chory pomysł? Przecież ledwo go zna. Cóż go powstrzyma przed tym, żeby sprzedać taki smaczny kąsek o niewierności jej ojca do tych czyhających na każdą sensację brukowców? Bóg jeden wie, że i on, i jego siostra mieliby na co wydać pieniądze. Przecież wobec niej nie ma żadnych zobowiązań.

A jednak Kitty w głębi duszy wiedziała, że Seanowi może ufać. Czowała, że prędzej sprzedałby cały swój

dobytek niż tajemnicę innego człowieka. Co więcej -coś między nimi istniało - jakaś więź, związek, a może tylko załączek czegoś, co się z czasem rozwinie. Cokolwiek to było, milczała, gdy Sean skręcał z trasy w ulicę, przy której mieszkała Willa, i ani słowem nie próbował zadeklarować dyskrecji. Nie było potrzeby.

Zanim dotarli do motelu prowadzonego przez matkę Willi, zaczął kropić deszcz. Był to piętrowy budynek ze spłowiałych różowawych żużlowych płyt, obrzeżonych łuszczącą się turkusową farbą. Wysiadając z samochodu, Kitty czuła, jak serce jej zamiera. Nigdy nie słyszała żadnego narzekania w ustach Willi, ale posepny widok sam mówił za siebie. Sean miał rację. Nie miała pojęcia o takim rodzaju biedy. Przeskakując przez kałużę, która zebrała się w jednej z wyrw - a tych w asfalcie na parkingu było pełno, jak kraterów po pociskach na polu bitwy - Kitty instynktownie sięgnęła po dłoń Seana. Dotykając ciepłej, stwardniałej od pracy dłoni, poczuła dreszczyk sięgania po owoc zakazany. Zerknęła nerwowo przez ramię. Ale któż tutaj miałby ją osądzać? Willa? Kitty uśmiechnęła się na są myśl. Przemiała samotna matka, wciąż otwarta na nowe przygody, kroczyła przed nimi, rozpryskując wodę w kałużach, zalewającą jej sandałki i chlapiącą na kwiecistą sukienkę. Ona z pewnością nie byłaby zgorzozona nawet tym, gdyby Kitty nago huštała się na żyrandolu.

W tej chwili Willa nie myślała jednak ani o Kitty, ani o wianuszkach swoich adoratorów. Drzwi do pokoju kierownika administracyjnego były otwarte, a stamtąd wybiegło ku niej dwóch chłopców o ciemnych kędzierzawych włosach i długich śniadych kończynach. Młodszy przytulił się do jej nogi, a starszy wskoczył wprost w otwarte ramiona.

-Tonio, Walker, bardzo dokuczaliście babci? Spaliście grzecznie? Zjedliście wszystko? - Willa obsypywała ich pocałunkami, jak gdyby nie widziała ich od kilku dni, a nie kilku godzin.

Kitty poczuła znajome uderzenie serca. Palce Se-ana mocniej zacisnęły się na jej dłoni, co spowodowało na jej twarzy zawstydzony rumieniec. Nerwowo zerknęła na niego. - Mam wrażenie, że czegokolwiek się dowiem, to tylko pogorszy sprawę - mruknęła. -Obiecuj mi, że nie wykorzystasz przeciwko mnie tego, iż mój tato zdradzał mamę w tanim motelu.

-A co jest gorsze: tani motel czy to, że zdradzał?

Dostrzegła w jego oczach kpiący błysk i zmierzyła go groźnym spojrzeniem. - Udam, że tego nie słyszałam. Kiedy weszli do środka, pani Aquino - równie przysadzista jak córka, ale pozbawiona tego wdzięku, który miała Willa - podniosła się ze zniszczonej, wytartej kanapy. Podchodząc do niej, by uścisnąć wyciągniętą rękę, Kitty starała się nie zwracać uwagi na zabawki rozrzucone na dywanie i zawieszane na ścianie w tanich ramkach zdjęcia dzieci Willi.

-Dziękuję, że znalazła pani dla mnie chwilę, pani Aquino - powiedziała. - To jest mój... przyjaciel, Sean Robbins. Nie zabierzemy pani wiele czasu. Wiem, że jest pani bardzo zajęta.

Duża kobieta o szerokiej twarzy, wyżłobionej jak boczne drogi do Barranco i brązowej jak pociemniałe od nikotyny ściany tego pokoju, wybuchła schrypniętym śmiechem namiętnej palaczki. - Zajęta? O tak, pewnie że jestem zajęta... tymi małymi małpkami, które się tu płaczą. - Obrzuciła wnuków czułym spojrzeniem. - Siadajcie. Normalna czy dietetyczna?

Zdezorientowana Kitty nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Na szczęście Sean od razu wyczuł jej zakło-

potanie i odpowiedział za nich dwoje: - Prosimy o dwie dietetyczne coca-cole.

Dopiero kiedy z napojami w dłoniach usiedli naprzeciw niej na wytartej sofie, matka Willi zaczęła się zachowywać wymijająco. - Nie chcę nic złego mówić o zmarłych - zaczęła, kierując wzrok na ustawioną na telewizorze, oprawioną w ramkę starą czarno-białą fotografię, z której spoglądał załotnie mężczyzna z wąsikami i gładko zaczesanymi do tyłu włosami. Czy to ojciec Willi, który odszedł wkrótce po jej narodzinach? Coś w tym jest, pewne podobieństwo można dostrzec. Jednak dalsze rozważania uniemożliwił jej schrypnięty głos pani Aquino. - Nie moja sprawa, co ludzie robią, jeśli tylko jest zapłacone. Ale kiedy usłyszałam w telewizji, co się zdarzyło... - zawiesiła głos.

-Proszę, pani Aquino. Wszystko, co pani pamięta, może okazać się pomocne. - Miała już ochotę do dać, że chyba i tak zna większość tych rewelacji na temat ojca, więc kolejna jej nie zabije, kiedy uciszył ją mocny uścisk na ramieniu.

Patrzyła, jak Sean wyciąga z kieszeni na piersi paczkę papierosów i częstuje panią Aquino, a ta dziękuje skinieniem głowy i wydobywa z przepastnych głębi fartucha jednorozową zapalniczkę.

Małe, zatopione pod mięsistymi powiekami oczka kobiety zwężyły się, gdy wokół jej pomarszczonej twarzy zaczęły się leniwie unosić wstążki tytoniowego dymu. Kitty uświadomiła sobie nagle z pewnym szokiem, że matka Willi musi być niewiele od niej starsza.

Nie chcę, żeby mi się tu ktoś plątał i wsadzał nos w nie swoje sprawy - chrząknęła pani Aquino. -1 bez tego wystarczy mi zmartwień.

Nikt tu nie przyjdzie i nie będzie pani kłopotał -pospiesznie zapewnił ją Sean. - Pani nazwisko nigdzie nie zostanie wymienione.

Prowadzę tutaj czysty interes. Nic wielkiego, ale wyżyć jakoś z tego można. - Matka Willi westchnęła i łapczywie zaciągnęła się papierosem.

Obiecuję pani, że nie będzie...

Żadnej policji - przerwał Sean. - Przysięgam. Jak Boga Kocham. - Przeżegnał się jak katolik przed katoliczką, wzrokiem nakazując Kitty, by pozwoliła mu mówić. - Chcemy tylko, żeby nam pani powiedziała, co pani wie. To nie wyjdzie poza ten pokój.

Po krótkim zastanowieniu, gdy ciszę przerywały tylko westchnienia, po których wydmuchiwany dym szarymi girlandami wznosił się ku sufitowi, pani Aquino ustąpiła. - Widziałam ją tylko raz, i to z daleka. Jakaś młoda. Nie taka młoda jak Willa, ale koło trzydziestki, mogła nawet mieć trzydzieści pięć. Włosy blond. Dotąd - dotknęła ramion.

Coś jeszcze? - dopytywał Sean.

No tak, jest jeszcze to. - Kobieta podniosła się, by wziąć coś z półki nad telewizorem. Coś błysnęło w mięsistej dłoni wyciągniętej do Kitty. - Pokojówka znalazła, jak sprzątała pokój.

Kolczyk. Złoty, w kształcie małego supełka. Jeden z pary, która mogła być kupiona w każdym z setki okolicznych sklepów. Z pewnością nie doprowadzi jej do tej kobiety, kimkolwiek ona jest. Kitty starała się nie okazać rozczarowania.

-Mogę go zabrać? - spytała, obracając kolczyk w palcach. Nigdy nie wiadomo, pomyślała.

Pani Aquino tak długo zwlekała z odpowiedzią, aż Willa siedząca po turecku na podłodze, trzymając po jednym swoim brzdącu na każdym kolanie, zaprotestowała: - Mamusiu!

Pani Aquino zmarszczyła groźnie brwi, niemniej oddała kolczyk Kitty. - Tylko żadnych glin, dobrze?

-Żadnych glin - obiecała Kitty.

Dopiero kiedy Sean wygłosił słowa pożegnania, pani Aquino odprowadzając ich do drzwi, rzuciła: -Taka pielęgniarka... Można pomyśleć, że nie ma chorych ludzi, żeby się mogła nimi zająć.

Serce Kitty przyspieszyło rytm. - Jaka pielęgniarka?

Pani Aquino wzruszyła ramionami od niechcenia, jakby to, co właśnie powiedziała, nie było niczym szczególnym. - Ta kobieta w samochodzie z pani ojcem. Miała na sobie strój pielęgniarki.

Było późne popołudnie, kiedy dotarli do domu. Kitty przeważającą część drogi powrotnej milczała, analizując w myślach wszystko, co usłyszała. Więc tato miał romans z pielęgniarką. No cóż, jakoś jej to nie zdziwiło. Przecież pracował w szpitalu pełnym pielęgniarek. A jak mogła rozpoznać tę jedną spośród dziesiątek, mając jako wskazówkę tylko mały złoty kolczyk? Zupełnie jak poszukiwanie Kopciuszka z pantofelkiem w dłoni. Tylko że ta kobieta zdecydowanie nie była Kopciuszką.

Gdy Sean wjechał na podjazd, Kitty była tak pogrążona w myślach, że nie od razu dostrzegła dziewczynę siedzącą w kabinie półciężarówki. Ciemnowłosa dziewczyna potrząsnęła włosami, ukazując posępnie wygięte usta i zwężone oczy. O Boże! Heather. Wyglądała na zdenerwowaną. Nie, zdenerwowana to mało powiedziane. Wyglądała na wściekłą. Kitty była zaalarmowana.

- Cholera, zapomniałem, że miałem ją odebrać ze szkoły. - Sean zaklął pod nosem, hamując tak gwałtownie, że wyrzuciło ich do przodu. Wyłączył silnik i wsuwając Kitty kluczyk w dłoń, wyskoczył z samochodu.

Heather wygramoliła się z kabiny półciężarówki, niezręcznie, jakby wynosiła karton jajek. Jej ciąża była bardziej widoczna niż przy poprzednim spotkaniu, zauważyła Kitty, czując, jak coś się w niej skręca. Popatrzyła na jej jaskrawożółte legginsy i jarzenioworóżową bluzę z misiem naszytym z przodu. W tej chwili nie wyglądała na swoje szesnaście lat, raczej jak rozkapryszona sześciolatka w napadzie złego humoru.

-Heather! Jaka miła niespodzianka. - Kitty, wysiadając z samochodu, skierowała się do niej z serdecznymi słowami przywitania, podczas gdy jej myśli krążyły jak oszalałe. Skąd ona się tutaj wzięła? Wie, co zaszło między mną i Seanem?

Najwyraźniej nie, bo Heather obrzuciła ją tylko przelotnym spojrzeniem, a całą złość wyładowała na Seanie. - Miałeś tam być! Miałam umówioną wizytę u lekarza, pamiętasz? Gdyby Misty nie zaproponowała, że mnie podrzuci do domu, to nie wiem, co bym zrobiła. Musiałyśmy najpierw pojechać do niej do domu, żeby mogła powiedzieć swojej mamie, że wróci później. I co widzę po drodze? Cholerną półciężarówkę, zaparkowaną w ostatnim miejscu, w jakim mogłabym się jej spodziewać!

Przepraszam, siostrzyczko. - Sean podniósł ręce, przyznając się do winy. - Zdarzyło mi się to raz na sto przypadków, sama musisz przyznać.

Ale to i tak jest nie w porządku. - Jej usta wygięły się w podkówkę, a dolna warga zaczęła drżeć. - Sean, dobrze wiesz, jak nie znoszę być wystawiana do wiatru.

Nie wystawiłem cię do wiatru, po prostu zapomniałem. - W głosie Seana pobrzmiwała irytacja, choć objął siostrę ramieniem w geście pocieszenia. Obserwując ich, Kitty nagle odniosła wrażenie, że jest tu intruzem.

A jednocześnie Sean nigdy nie był jej bliższy niż w tej chwili. Może nie w ten sposób jak tamtej nocy, gdy żadna siła nie byłaby w stanie jej powstrzymać, gdy się z nim kochała. Teraz było to coś innego, coś naturalnego i nieuchronnego jak wznoszący się przypyływ, coś, co ją przerażało. Mój Boże, przecież ja się właśnie w nim zakochuję. Gdyby Kitty mogła to w jakiś sposób powstrzymać, uczyniłaby to natychmiast. Nie było jej do niczego potrzebne. Nie chciała tego. Jedyne, czego chciała, to by nie odbierano jej dziecka, o którym tak marzyła.

Może wejdziemy do środka? - zasugerowała ze spokojem, który zdawał się niemal kpić z jej rozszalałych emocji. - Napijemy się czegoś. Tobie, Heather, z pewnością dobrze zrobi filiżanka herbaty. - Deszcz już ustał, ale w wilgotnym powietrzu utrzymywał się przenikliwy chłód i biedna dziewczyna, która musiała tu już czekać jakiś czas, cała drżała.

Nie, dziękuję bardzo - błysnęła obrażonym spojrzeniem.

To naprawdę żaden kłopot.

Powiedziałam, że dziękuję.

Kitty cofnęła się o krok, a na policzki wypełził jej rumieniec. Złość, która była wymierzona w Seana, teraz uderzyła w nią. Wydęte drżące usta i ciemne błyszczące oczy Heather przywodziły jej na myśl instynktowną czujność zagrożonego zwierzęcia.

Zanim Kitty mogła odpowiedzieć, Sean stanął w jej obronie. - Daj jej spokój, Heather. Ona tylko próbuje pomóc.

Jeśli musisz się na kims odgrywać, to masz mnie. To ja tutaj nawaliłem.

Mówił łagodnie, jakby dobrze wiedział, do czego mogą doprowadzić ostrzejsze słowa, jednak Kitty i za to była mu wdzięczna. Miała dziwne wrażenie, że jest wciągana w coś wbrew swej woli.

Heather, zmieszana, przenosiła wzrok z Seana na Kitty, jak gdyby dopiero w tej chwili zaczęła się zastanawiać, skąd się Sean tutaj wziął. - O co tu chodzi, Sean? - spytała rozdrażnionym tonem. - Myślałam, że jesteś przeciwny pomysłowi, żebym oddała dziecko.

Sean wyprostował się niezręcznie, zdejmując rękę z ramienia siostry. - A kto powiedział, że zmieniłem zdanie?

- No to co tutaj robisz?

Kitty poderwała się, zanim zdążył odpowiedzieć. - Heather, ja nie zmieniłam zdania. Jeśli tylko dasz mi szansę, udowodnię ci, że będę doskonałą matką.

Heather zmierzyła ją przeciągłym spojrzeniem. - Chyba żartujesz? Jak mogłabym ci oddać swoje dziecko po tym, co zrobiła twoja matka? - Nagle przestała wyglądać tak młodo. W jej głosie i zachowaniu pojawiła się szorstkość, której wcześniej Kitty nie dostrzegала.

Kitty objęła się ramionami. Drżała, lecz nie z chłodu. No cóż, tego się mogłam spodziewać, napomniała się w duchu. A jednak to nie ukoilo głuchego bólu, który ogarniał jej ciało.

Sean odwrócił się gwałtownie. - Heather, nie musisz być tak niegrzeczna - warknął na siostrę. - Wystarczyło powiedzieć zwykle „nie”.

Złość w jego głosie coś w Heather przełamała. Skryła twarz w dłoniach i zaczęła głośno szlochać. Gdy Kitty niepewnie dotknęła jej ramienia, rozplakała się na całego. Jak dziecko. Jak mała, zagubiona dziewczynka, która sama potrzebuje matki. Heather nieśmiało spojrzała na nią spomiędzy mokrych palców. - Przepraszam - wykrztusiła, zanosząc się płaczem. - Sean ma rację. Nie chciałam się na tobie odgrywać. To nie twoja wina.

W porządku - powiedziała Kitty.

Jestem pewna, że byłabyś świetną matką. Może... - Heather zamilkła, by otrzeć nos rękawem różowej bluzy z misiem.

Kitty miała wrażenie, że całe powietrze uszło z jej płuc.

Czuła się wydrażona jak jabłko pozbawione komory nasiennej. Czekwała, nie śmiejąc się poruszyć, a nawet odechnąć, by nie spłoszyć tych słów, które miały nadejść.

Jednak kiedy Heather znów się odezwała, zwróciła się do brata. - Moglibyśmy już jechać, Sean? Nie czuję się za dobrze.

Kitty walczyła ze sobą, by nie krzyknąć: Nie, poczekaj!

Powiedz mi przynajmniej, czy mam choć cień nadziei...

Lecz zanim mogła wydobyć z siebie słowo, Sean otoczył siostrę ramieniem. - Lepiej się poczujesz, kiedy już będziemy w domu - powiedział cierpliwym tonem.

Heather posłusznie pozwoliła poprowadzić się do półciężarówki, gdzie pomógł jej usadzić się w kabinie. Przechodząc do samochodu od strony kierowcy, Sean rzucił Kitty porozumiewawcze spojrzenie, jakby mówił: No cóż, koniec odwiedzin.

Jednak dla Kitty to było coś więcej niż koniec odwiedzin.

To była męczarnia. Nie pozbawiono jej resztek nadziei, ale wtrącono w otchłań oczekiwania. Gdyby tylko Heather nauczyła się mi ufać...

Obserwując półciężarówkę Seana znikającą za rogami, Kitty powstrzymywała pragnienie, by za nią pobiec. Jednak stała tylko przed domem, modląc się w duchu, by nadszedł dzień, kiedy będzie mogła trzymać w ramionach dziecko.

Dziecko, które należało do niej w każdym śnie, lecz ona co dzień budziła się ze snu z bólem i pustką.

ROZDZIAŁ

9

- Widok z drugiego piętra jest naprawdę olśniewający. Ma pan ochotę zobaczyć? - Alex z uśmiechem odwróciła się do dobrze ubranego czterdziestoletniego mężczyzny, nowego klienta, któremu po raz pierwszy pokazywała dom, a który teraz przesadnie długo podziwiał skomplikowany wzór parkietu u podnóża schodów.

Zwracała uwagę, by zawsze o to pytać, nawet gdy klient był pełen entuzjazmu. Zresztą któżby nie był pełen entuzjazmu w takim domu jak ten - w stylu królowej Anny, z widokiem na ocean, odległym kilka przecznic od miejsca, w którym Alex się wychowała? Za taką niewygórowaną cenę posiadłość zniknie z rynku w ciągu kilku dni, jeśli nie kilku godzin. Szkopuł w tym, że Alex nie miała na nią wyłączności. Jeszcze dzisiejszego popołudnia sześcioro innych agentów miało przywieźć tu swoich klientów, więc jeśli Alex pierwsza nie zgłosi oferty, całkiem ładna prowizja komu innemu wpadnie do kieszeni.

Mój Boże, żebyśmy tylko nie wydała mu się zbyt zdeteminowana.

Potrzebowała tej transakcji. Potrzebowała jej rozpaczliwie. Już był maj. Aż niewiarygodne, że ponad dwa tygodnie upłynęły od pogrzebu ojca. Dla niej ostatnio czas jakby się zatrzymał i tylko rosnący stos ra-

chunków na domowym biurku świadczył, że świat jednak nie stanął w miejscu. Rachunki i wezwania do zapłaty, jak to z Fog City Motors, którym była winna trzy tysiące opłaty leasingowej za BMW. Jeśli do dziesiątego maja - to już za tydzień! - płatność nie wpłynie na rachunek bankowy, samochód ponownie przejdzie na ich własność. A jak Alex będzie zarabiać na życie bez odpowiedniego środka transportu? Nie mogła oczekiwać od swoich klientów, że to oni będą ją wozić od domu do domu, więc pozostałaby jej tylko praca trutnia biurowego za minimalne wynagrodzenie.

A do tego policja podatkowa. W ubiegłym tygodniu dzwonił do niej księgowy ze złymi wiadomościami: nie ma szans na układ, który chciał wynegocjować. Agent federalny, obrzydliwy mały człowieczek, okazał się bardziej nieprzejednany niż się spodziewała. Zupełnie jakby przestępstwo popełnione przez matkę i na niej odcisnęło piętno. Najwyraźniej podejrzewał, że ucieknie najbliższym lotem do Brazylii.

A to naprawdę było śmieszne. Nie wiadomo, czy zdołałaby uzbierać pieniądze na bilet autobusowy, a co dopiero na samolot do Rio. W ostatnim miesiącu miała słabe wyniki sprzedaży. I to nie tylko z powodu wielu dni nieobecności po śmierci ojca. Ludzie czuli się przy niej niezręcznie. Ci, którzy słyszeli o tragedii w jej rodzinie - a ktoś o niej nie słyszał - unikali jej, jak gdyby była zagrożeniem.

W biurze było jeszcze gorzej. Kilkoro agentów wymruczało układowe kondolencje, jednak nie uszedł jej uwagi szczególny błysk w ich oczach. - Chętnie zajmę się twoimi klientami przez parę dni... jeśli potrzebujesz czasu na... hm... poukładanie spraw rodzinnych - zaproponowała parę dni temu Mimi Robero. No pewnie, że chętnie byś się zajęła, pomyślała Alex, deklarując głośno wdzięczność za propozycję. I przy

okazji obrabowałabyś mnie co do centa z moich prowizji. Wystarczy przez chwilę nie mieć się na baczności, a natchmiast wszyscy gotowi są deptać jej po piętach. Nikt nie wiedział, że Alex, choć tak doskonale maskowała ból, w ostatnich dniach z trudem zachowywała panowanie nad sobą. Może, gdybym umiała płakać. Nad grobem ojca pogrążona w bólu, jednak bez jednej łzy, obserwowała opuszczaną do ziemi trumnę. Czuła się jak zamarznęta woda, która za chwilę rozsądzi rurę. Tato nie żyje... a w pewien sposób i matka dla niej umarła. Jak tu płakać nad czymś takim? Zresztą gdyby zaczęła płakać, pewnie nie byłaby w stanie przestać.

Teraz, gdy wchodziła po dębowych schodach z toczonymi trzpieniami i ręcznie rzeźbioną poręczą, Alex obliczała wysokość prowizji, którą może uzyskać za sprzedaż tego domu. Sześć procent od ośmiuset pięćdziesięciu tysięcy dolarów - właśnie tyle jej potrzeba, żeby zaspokoić najpilniejsze żądania wierzycieli. O inne będzie się martwić, gdy przyjdzie na to czas. Jedyne, co powinna teraz zrobić, to doprowadzić do tej transakcji...

Alex przystanęła na chwilę na piętrze, zanim znów ruszyła w górę. Kiedy już facet - najwyraźniej nie cierpiący na brak gotówki: elegancko zaprasowane kanty, granatowy blezer na ciemnoniebieską koszulę Laco-ste i dobrze ostrzyżone jasne włosy - napatrzy się do woli na widok z ostatniego piętra, zaryzykuje pokazanie mu parteru ze zniszczoną łazienką i gabinetem, do którego niemal w ogóle nie dochodzi światło. Do tej pory facet powinien być pod takim wrażeniem, że nic mu już nie będzie przeszkadzało.

- Wiele tutaj zostało odnowione - wygłaszała swoją mowę gładko jak dobrze naoliwiona maszyna.

Właściciele wiele prac wykonywali własnoręcznie, na przykład stolarkę czy układanie płytek w holu wejściowym. Czy zwrócił pan uwagę na ten zębaty gzyms w jadalni? To wszystko jest nowe, a wygląda na oryginalne.

Nauczyła się już, że pokazując klientowi dom musi o nim wiedzieć wszystko. Gdyby zainteresowany kupiec zadał pytanie, na które nie znalazły odpowiedzi, mogłoby to być uznane za brak zaangażowania albo, co gorsza, za próbę ukrycia usterek.

Teraz została nagrodzona żywym zainteresowaniem na twarzy klienta. Lawrence Godwin - nawet w brzmieniu nazwiska wyczuwało się pieniądze - został tutaj skierowany przez swoją firmę, choć nie wspomniał ani słowem, w jakiej branży pracuje. Pewnie prawnik, domyśliła się już wcześniej po mocnym uścisku ręki i pewności siebie graniczącej z arogancją. Prezentował się także niezłe. Wysoki, ponad metr osiemdziesiąt, z olśniewająco białymi zębami, które rekompensowały nieco cofnięty podbródek. Problem w tym, że Alex każdego mężczyznę porównywała do Jima i z reguły porównanie to wypadało na niekorzyść innych.

Na ostatnim piętrze mieścił się olbrzymi okrągły pokój, zwieńczony kopułą. W ten piękny majowy dzień cały rozświetlony był słońcem, a roztaczał się z niego widok na całą zatokę, aż po półwysep Monte-rey. W oddali widać było żaglówki na lśniącej, nieco pofałdowanej powierzchni oceanu. Piękniejszego widoku nie mogła sobie wymarzyć.

Stojący obok Lawrence Godwin cicho zagwizdał. -Nic pani nie przesadziła. Rzeczywiście widok fantastyczny! Naprawdę nie rozumiem, jak ktoś może się pozbywać takiego domu.

- Panu Rudmanowi zaproponowano stanowisko profesora w Szkole Wzornictwa na Rhode Island -

wyjaśniła Alex - ale jest niepokojony, że musi sprzedać ten dom. - Nie musiała wyjaśniać, że środki uzyskane ze sprzedaży mogą się jednak dla profesora okazać pewnym pocieszeniem.

-Rozumiem. - Lawrence - a może Larry? - odwrócił się do niej. - A co może mi pani powiedzieć o tej okolicy?

Alex poczuła znajome odrętwienie, które zaczynało się w koniuszkach palców i wędrowało przez ramiona aż do karku - jej osobisty system alarmowy. Kiedy padało pytanie o sąsiedztwo, wiadomo było, że zwycięstwo już blisko.

Boże, niech on kupi ten dom!

Starła się ukryć podniecenie, gdy odpowiadała na jego pytanie. Agua Fria Point to najstarsza i najbardziej ekskluzywna część miasta. Sądzę, że już pan się przekonał dlaczego. Ma ona także własną plażę. Małą, ale prywatną. Nazywamy ją Zatoką Szmuglerów -uśmiechnęła się chytrze, jakby dając do zrozumienia, że mogą tam być zakopane skarby, choć dobrze wiedziała, że jedynym skarbem ukrytym pod piaskiem jest jej naszyjnik z pereł, który zgubiła w klasie maturalnej, gdy wymknęła się tam z Jimem.

Chętnie porozmawiałbym z jakimś sąsiadem lub dwoma - rzucił od niechcienia. - Wie pani, ciekawią mnie te wszystkie sprawy towarzyskie, szkoła, jakiego rodzaju ludzie tu mieszkają. - Dostrzegła w jego oczach jakiś chciwy błysk, którego wcześniej nie widziała. Nie wiadomo dlaczego, poczuła się nieprzyjemnie.

Chyba ja jestem odpowiednią osobą do rozmowy. Wychowałam się w tej okolicy - zadeklarowała Alex, lekkim śmiechem starając się zamaskować niepokój. Zwykle klientom nie mówiła nic o sobie. Jeśli jednak tym razem mogłoby to coś pomóc, proszę bardzo.

Odwrócił się i spojrzal na jej przyjaźnie uśmiechniętą twarz. Teraz, gdy był zwrócony plecami do światła, jego twarz nagle wydała jej się szorstka, a maniery nie najlepsze. - No cóż, więc może mi pani powie, czy to prawda, co można przeczytać w gazetach?

Alex zamrużyła zaskoczona. Czowała, że jej ciało sztywnieje, a w głowie odzywa się cichutki dzwonek alarmowy. Powiedziała sobie jednak: Chyba ogarnia mnie paranoja. - W działach nieruchomości z reguły nieco przesadzają - zgodziła się.

-Nie chodzi mi o działy nieruchomości.

Dreszcz przeszył jej plecy. Wpatrywała się w niego, wstrząśnięta. Czy on wie, kim jestem? Czy tylko próbuje coś wywęszyć?

Domyślałam się w takim razie, że chodzi panu o tę nieszczęsną tragedię przy Cypress Lane - odpowiedziała sztywno. - Zapewniam pana, że to nie rzuca żadnego cienia na tę okolicę.

Czy pani go znała? Doktora Seagrave.

To było coś więcej niż ciekawość. Tak, ten błysk w jego oczach, który wcześniej mylnie brała za zainteresowanie domem. Było w tym coś... drapieżnego. Zadrżała, zauważywszy złoty łańcuszek, połyskujący pod rozpiętą pod szyją koszulą Lacoste. Człowiek, który kupowałby taki dom, z pewnością nie nosiłby niczego podobnego.

Udając, że nie słyszała, odwróciła się i zaproponowała rześkim głosem: - Może pokażę panu teraz niższe piętro. Są tam dwie duże sypialnie i ogromna garderoba.

Zamarła, słysząc głos Godwina za plecami. - Będę z panią szczerzy. W gruncie rzeczy nie interesuje mnie zakup tego ani żadnego innego domu. Jestem reporterem „Banner”.

Alex czuła się, jakby się coś w niej osunęło. Jak gdyby ciężka torba z zakupami upadła na ulicę,

a z niej rozsypały się w różnych kierunkach puszki, butelki i owoce. Przypomniała sobie, że „Banner” to najbardziej wścibski tabloid. Żadna sprawa dla niego nie jest zbyt sensacyjna... ani zbyt krwawa.

Odwróciła się gwałtownie. Krew odpłynęła jej z twarzy. - Jak pan śmie! - sapnęła szorstko.

Beznamiętnie wzruszył ramionami. - Tylko wykonuję swoją pracę, proszę pani. Podobnie jak pani. Jeśli to ma dla pani znaczenie, to przepraszam.

Uśmiechnął się. Wtedy napłynęło do niej wspomnienie z dzieciństwa. Kiedy była w siódmej klasie, pewnego dnia nieznamy mężczyzna zaproponował jej, że ją podwiezie do domu. Gdy tylko usiadła w samochodzie, rozchylił płaszcz, pod którym był kompletnie nagi. Wystarczyło, że tylko zerknęła na tę obrzydliwą fioletową rzecz między jego nogami, by jej się zrobiło niedobrze. Lawrence Godwin - jeżeli rzeczywiście tak się nazywał - przyprawił ją o takie same mdłości.

-Proszę stąd wyjść - zażądała.

Rozłożył ręce w pojednawczym geście. - Proszę pani - powiedział - może pani mną gardzić, jeśli ma pani ochotę, ale skoro już tutaj jestem, to równie dobrze może mi pani przedstawić własną wersję tego, co się zdarzyło. Jeśli już tyle paskudnych rzeczy zostało wydrukowanych, to ma pani teraz okazję wszystko sprostować.

Coś w niej pękło. - Wy... wy hieny! Rzygać się chce na samą myśl! To nurzanie mojej rodziny w błocie. Robienie z nas...

Czego? - dopytywał skwapliwie.

Śmieci - wypaliła. - Żeby tylko gawiedź czytała. Mój ojciec był wart dziesięciu takich jak pan. Wszyscy go szanowali. To dlatego pan tu jest, prawda? Nie może pan znaleźć ani jednego człowieka, który powiedziałby o nim złe słowo.

- Czyżby? Chyba przynajmniej jedna osoba musiała mieć z nim na pieńku. Pani matka.

Wpatrywała się w niego, niepewna, czy dobrze usłyszała. W jej rodzinie uprzejmość wpajano od najwcześniejszego dzieciństwa. Słowo „proszę” musiało towarzyszyć nawet najdrobniejszemu życzeniu. A teraz pojawia się ten reporter... ten cham... i kopie wszędzie bez pardonu, wygrzebując wszystkie bolesne sprawy, które tak chciała ukryć. Dla niego to nie jest rzeczywista tragedia, tylko materiał na tani kryminał.

I to wszystko wina matki.

Nagle Alex miała ochotę wrzeszczeć: Czy już nie zrobiła wystarczająco wiele złego? Czy ja też będę musiała pokutować do końca życia za jej czyn?

Zaszokowana swoim nagłym gniewem, otrząsnęła się. Mój Boże, co by było, gdyby to wszystko głośno jej się wyrwało? Jakkolwiek nienawidziła matki za jej postępek, taka zdrada wobec niej byłaby niewyobrażalna.

Lecz czy nie to właśnie robiłam przez lata, utrzymując godzące w nią sekrety ojca? I kto w końcu za to zapłacił? Może gdybym nie była tak zaufaną współpracowniczką, ojciec ciągle by żył.

Nagła świadomość zatrzaśniętego głucho domu natychmiast przywróciła ją do działania. Z ciężkim westchnieniem przeszła pod zwieńczonymi łukiem drzwiami i ruszyła po schodach w dół. W pośpiechu zaczęła obcasem o oderwane gumowe obicie krawędzi stopnia i musiała się mocno uchwycić poręczy, by utrzymać równowagę. Przytulona do poręczy, na sekundę spojrzała w dół i zakręciło jej się w głowie. Widziała parkiet trzy kondygnacje niżej i to było tak, jakby spojrzała w gardziel potwora, który mógł ją właśnie połknąć

Alex nie wiedziała, co ją opętało. Później nawet nie była w stanie przypomnieć sobie, jak się tutaj dostała. W jednej chwili stała jak wrośnięta przed domem, gdzie na trawniku jak na ironię widniała tablica z napisem NA SPRZEDAŻ i w okamgnieniu znalazła się dwie przecznice dalej, wysiadając z samochodu na innym podjeździe, na tym prowadzącym do domu jej dzieciństwa.

Nie tylko czas się dla niej zatrzymał. Zupełnie jakby znalazła się w mrocznej strefie, do której nie może się wśliznąć żadna racjonalna myśl. Była tylko świadoma tego, że coś ją ciągnie jak łódź niesioną przez morski prąd w wąską cieśninę. Wszelkie myśli docierały do niej zniekształcone, jak głosy spod wody. Gdzieś w głębi duszy odczuwała potrzebę, by się przekonać, że tato rzeczywiście nie żyje, tak jakby nie do końca wierzyła w jego śmierć. Miała wrażenie, że gdyby przekroczyła frontowe drzwi, zastałaby ojca siedzącego w jego ulubionym fotelu przed kominkiem z otwartą aktówką na stoliku i dokumentami rozłożonymi na kolanach.

Jak we śnie wpatrywała się w dom - strzelisty, trzykondygnacyjny wiktoriański dom jak z ciemnoczerwonych piernikowych serc, obrzeżonych białym lukrem. Usiadła na trawniku przy krzaku róży, który zaczynał rozkwitać.

Dom, pomyślała.

Mieli z Jimem ładny dom, w którym byli szczęśliwi - a przynajmniej przez pewien czas tak jej się wydawało - jednak w głębi serca prawdziwym jej domem pozostał ten stary, w którym się wychowała. Dziwne, prawda? Kiedy kończyła szkołę średnią, nie mogła się doczekać, żeby się stąd wyprowadzić. Tak bardzo

chciała uciec od ciemnych korytarzy, w których ciągle unosił się zapach politory do mebli, od antycznych toaletek, od rur, w których ciągle coś piszczalo, huczało i stukalo.

Teraz zastanawiała się, czy to nie od siebie usiłowała wówczas uciec. Od tego, że nie lubi tej osoby, na którą wyrosła. Osoby strzegącej tajemnic... i to nie tylko tajemnic ojca. Co tato by sobie pomyślał, gdyby powiedziała mu o Kennym? Jak się obudziła po tym jednym razie na tylnym siedzeniu samochodu jego ojca?

Miała wtedy piętnaście lat. I już wówczas wiedziała o romansach ojca więcej niż ktokolwiek inny. Moja krew, mówił o niej zawsze, mrugając porozumiewawczo. Jednak coś jej podpowiadało, że opowiadanie tacie o Kennym to nie jest dobry pomysł. Mogła tacie powiedzieć wszystko, prawdę wszystko. Lecz nie to.

Dziwne, ale to był jedyny moment w jej życiu, gdy czuła się bliżej związana z mamą. Dawno wyrzucone z pamięci wspomnienie przedostało się teraz do jej myśli. Była w szóstym tygodniu ciąży, zgodnie z tym, co powiedział w przychodni Planowania Rodziny badający ją lekarz... i absolutnie zdeterminowana, by odwrócić konsekwencje głupiego postępu. Od koleżanki dowiedziała się, że w Berkeley jest klinika, gdzie wystarczy zapłacić z góry i nikt nie zadaje zbędnych pytań. Oczywiście wszystko jest całkowicie legalne. Ale skąd mogła wiedzieć, jacy tam są lekarze. A co gorsza, kto ją po wszystkim bezpiecznie odwiezie do domu. Kenny? Tamtej nocy był tak pijany, że pewnie nawet nie pamiętał, co zrobili. Gdy go później spotykała na szkolnym korytarzu, ledwo ją rozpoznawał. Nie mogła zaufać ani Daphne, ani Kitty - one zawsze stanowiły zgrany duet, do którego Alex nie miała dostępu. Chyba mogłaby się zwierzyć Leanne i przyjaciółka

pewnie okazałaby jej współczucie, ale nie umiałaby zrobić nic ponad to. A byłaby zszokowana, że Alex nie jest już dziewczyną.

Do dziś Alex nie była całkiem pewna, jak matka się domyśliła. Może to była kobieca intuicja. Ale czyż to nie dziwne, że ta sama intuicja nie znajdowała zastosowania w odniesieniu do taty? Niezależnie od tego jak było, wieczorem przed planowanym wyjazdem do kliniki mama nieoczekiwanie przyszła do jej pokoju i usiadła na brzegu łóżka. Po kilku minutach niezręcznej konwersacji, spytała bez ogródek, choć nie brzmiało to natarczywie. - Alex, czy jest coś, co chciałabyś mi powiedzieć?

Alex powiedziała jej tylko, że nazajutrz będzie przez cały dzień opiekować się dziećmi Myersonów - taką wymówkę wymyśliła na jutrzejszy dzień, bo Myersonowie mieszkali na drugim końcu miasta. Gzy mama w jakiś sposób przejrzała jej plan? Może rozmawiała z Carole Myerson, która nie miała najmniejszego zamiaru nigdzie się jutro wybierać? Alex otworzyła usta, by zapewnić matkę, że wszystko jest w doskonałym porządku - cóż mogło ją skłonić do przypuszczeń, że jest inaczej... i niespodziewanie zalała się łzami.

Cała historia sama popłynęła jej z ust. Była zszokowana, że tak łatwo zaufała matce. A najbardziej zaskakujący w tym wszystkim okazał się fakt, że mama okazała jej zrozumienie. - Nie płacz, kochanie - pocieszała ją, niezręcznie poklepując po ramieniu. - Wszyscy popełniamy błędy, ale nie trzeba się załamywać, szczególnie gdy błąd można naprawić.

Siedząc na skraju łóżka w błękitnym szlafroku, z włosami zakręconymi na wałki, wyglądała jak stara panna - taka, która mieszka ze starą matką, co wtorek grywa z przyjaciółkami w brydża i oblewa się rumieńcem na samą myśl, że mógłby się nią zainteresować mężczyzna. Alex, choć tak zgnębiona, musiała się uśmiech-

nać przez łyzy.

- Pewnie mnie nienawidzisz, bo ja siebie nienawidzę - łkała niepocieszona.

Mama odchyliła się gwałtownie i spojrzała na nią zaskoczona. - Nigdy nie mogłabym cię nienawidzić, Alex - powiedziała surowo. - I tobie nie wolno się nienawidzić. Dasz sobie radę, nie martw się. Razem sobie poradzimy.

I tak się stało. Następnego ranka, mówiąc tacie, że Myersonowie zmienili plany i w związku z tym ona zabiera Alex na zakupy - mama pożyczyła jego wygodnego dużego chryslera i podążyły autostradą na północ w stronę Berkely. W klinice matka, która zwykle przyjmowała wszystko bez zadawania pytań, przepytowała dokładnie pielęgniarkę, zanim pozwoliła Alex wejść do pokoju zabiegowego.

Kiedy już było po wszystkim, Alex była zbyt wyczerpana i obolała, by właściwie wyrazić wdzięczność. A w ciągu nadchodzących tygodni i miesięcy wspomnienie wyblakło.

Może dlatego, że pozwoliła mu wyblaknąć. Nie chciała widzieć mamy w żadnym innym świetle niż to, które jej najbardziej odpowiadało -jako osoby bardziej związanej ze swoją wizją świata oglądanego przez różowe okulary niż z tatą.

A prawda jest taka, uświadomiła sobie teraz Alex z tępym poczuciem winy, że tamtego dnia mama wcale nie spoglądała na świat przez różowe okulary. Była wtedy przy niej... i to w taki sposób, który się liczył najbardziej.

A teraz, kiedy ona cię potrzebuje, ty ją opuściłeś - przemknęła myśl, nim zdążyła ją powstrzymać. I nieokreślony wstyd przerodził się w wyrzut sumienia. Jednak tylko na chwilę. Alex z impetem ruszyła ku

domowi, jak gdyby mogła się opędzić od demonów, które ją otaczają, jeśli tylko wystarczająco szybko będzie szła.

Gdy zbliżała się do wejścia, wszystkie myśli skoncentrowała już na tacie.

W myślach widziała go wyraźnie - przystojnego i błyskotliwego, nawet w późnych latach życia. W rodzinnym albumie były jego zdjęcia z młodości, dziarskiego zucha w mundurze oficerskim podczas II wojny światowej, jednak tata, którego ona знаła, był jeszcze przystojniejszy. Patrząc na jego imponującą sylwetkę, myślała o starych filmach z Gary Cooperem.

Coś dławiło ją w gardle, gdy weszła na stopnie werandy.

Pierwsze, co zobaczyła, to chwasty pieniaące się wśród kwiatów przy ścianie. A potem uderzył ją widok żółtej policyjnej taśmy, którą oklejono wejście. **MIEJSCE PRZESTĘPSTWA. WSTĘP WZBRONIONY.**

Wyrwał jej się zgłuszony płacz i zaczęła szarpać i rozrywać taśmę. Nie obchodziło jej, że to niezgodne z prawem. Do cholery, to przecież jej dom!

Wyciągnąwszy zapasowe klucze, Alex otworzyła drzwi i wkroczyła do środka. Mimo światła wpadającego przez małe okienko nad drzwiami potrzebowała chwili, zanim jej oczy przywykły do mroku. Było tu znacznie chłodniej niż na zewnątrz i w powietrzu unosił się suchy, trawiasty zapach jak w mamy szafce z ziołami.

Na małym dębowym stoliczku po jej lewej stronie leżał starannie ułożony stos poczty - bez wątplenia oficer śledczy przestudiował wszystkie listy dokładnie, by znaleźć w nich jakiś trop. - Jakież to rozsądne - mruknęła gorzko, obchodząc uschnięte brązowe liście bostońskiej paproci na orientalnym dywaniku. Paproć niemal zupełnie uschła. Wyraźnie nikt nie pomyślał, że trzeba ją podlewać.

Gdy wkroczyła na schody, serce zaczęło jej uderzać mocno jak stary ścienny zegar wiszący w holu. Przyszło jej na myśl zdanie z kiepskiego westernu: żywy stąd nie wyjdzie nikt. I tak właśnie się czuła, dochodząc do salonu - jak gdyby to, co tam znajdzie, miało na zawsze odmienić jej życie. Jak gdyby Al ex, która wyjdzie z salonu, nie miała być tą samą Alex, która tutaj weszła. Rozsuwane drzwi stały otworem. Alex zmobilizowała wszelkie siły i weszła do dużego ciemnego pokoju. Na pierwszy rzut oka, w świetle przedostającym się przez zasunięte aksamitne zasłony, nic się tutaj nie zmieniło.

Dopiero po chwili Alex dostrzegła ślady policyjnych poszukiwań. Stoły i krzesła zostały przysunięte do ściany, wysokie chińskie wazy stojące po obu stronach kominka teraz przestawiono w kąt, a z wielkiej starej puszkii po herbacie, w której mama trzymała swoje robótki, wysypały się różnokolorowe włóczki.

Podskoczyła przerażona, gdy coś jej mignęło przed oczyma, ale to było tylko jej własne odbicie w lustrze w złoconej ramie zawieszonym nad kominkiem. Krótki nerwowy śmiech zabrzmiał szokująco głośno w ciszy opuszczonego salonu.

I dokładnie w tym momencie jej wzrok padł na turecki dywan. Śmiech uwiązał jej w gardle. O Boże! To tutaj tato... Cofnęła się na drżących nogach i wpadła wprost na mały stolik, który się zachwiał. Rozległ się brzęk i delikatna miseczka z dreźdeńskiej porcelany, którą podarowała mamie na ostatnie Boże Narodzenie, wylądowała strzaskana pod jej stopami. Wyrwał się z niej słaby piskliwy krzyk. Jednak nie była w stanie oderwać wzroku od strzaskanego naczynia. Gdyby to zrobiła, musiałaby spojrzeć na... na krew.

Spora podłużna plama przez moment skojarzyła jej się z mapą jakiegoś lądu. Grenlandia, może Afryka... jakaś odległa ziemia, której nawet za milion lat nie odwiedzi. Wpatrywała się przerażona, a podłoga pod jej stopami zdawała się przechylać na jedną stronę. A potem z jękiem Alex osunęła się na obity brokatem fotel naprzeciw kanapy.

Krew taty... to jest krew taty - powtarzał w niej histerycznie wewnętrzny głos. Tutaj, na tym spłóviałym dywanie, na którym ona i siostry bawiły się jako dzieci. O słodki Jezu! Co wtedy działo się w głowie matki? Czy chciała zastrzelić tatę? A może w przyływie wścieklej zazdrości wyciągnęła pistolet, który przypadkowo wystrzelił?

Nie, to nie mogło być tak, zaprotestował spokojny głos.

Matka nigdy w życiu do tego stopnia nie straciła panowania nad sobą. Przynajmniej Alex tego nie widziała. To musiało być rozmyślne, uznała.

Mogła to sobie wyobrazić. Sceny przesuwały się w jej myślach jak niewyraźny stary film...

Upłynęło parę tygodni, od kiedy Beryl przekazała swe nowiny... wystarczający czas, by do mamy to dotarło, a może nawet by zaczęły je) się układać w całość wszystkie kłamstwa, które słyszała przez lata. Zżerały ją jak powoli działająca trucizna, aż nie mogła już tego znieść. Aż nie mogła znieść myśli o tych wszystkich ludziach, którzy zjawiają się na przyjęciu, o tych wszystkich toastach wznoszonych szampanem. Jak w transie weszła na piętro, dostawiając jedną stopę do drugiej na każdym stopniu, zanim zdecydowała się wejść na następny.

W małżeńskiej sypialni musiała przystawić sobie krzesło do szafy, by sięgnąć na najwyższą półkę. Niepewnie wspinając się na palce na miękkim obiciu

krzesła, wyciągnęła metalową kasetkę spomiędzy zakurzonej walizki z krokodyljej skóry z monogramem babci i stosu starych numerów „New Yorkera”, których tato nie pozwalał wyrzucić.

Kasetka okazała się cięższa, niż się spodziewała. Kto by przypuszczał, że pistolet tyle waży? Czy ten pistolet, którym jako młoda dziewczyna dawała sygnał startu w zawodach pływackich, też był taki ciężki? Nie pamiętała i w gruncie rzeczy nie miało to żadnego znaczenia. Pozwalała przepływać przez głowę takim luźnym myśлом, bo dzięki nim nie skupiała się wyłącznie na tym, co ma zamiar zrobić. Zauważyła, że pistolet jest nabity. Wsuwając go głęboko w kieszeń fartucha, niemal czuła na udzie jego zimną lufę. Igrała z myślą, by wymierzyć tę lufę w siebie. Jakież to by było wygodne. Nikt nie musiałby płacić cudzych rachunków, jak zwykł mawiać Vernon. Nie bała się śmierci. Tyle że jej śmierć nie powstrzyma jego kobiet. Wkrótce jedna z nich wprowadziłaby się do jej domu. Druga żona, która jadłaby z jej zastawy i spała w łóżku, w którym poczęły się jej dzieci. A to było nie do pomyślenia.

A jednak gdy trzasnęły drzwi na dole, niemal straciła oparcie. Mąż wrócił do domu ze szpitala. Zawołał ją trochę zniecierpliwionym tonem. Odkrzyknęła, że będzie za sekundę. Tej sekundy potrzebowała, by odbezpieczyć pistolet. Potem powoli, niemal jakby się unosiła nad ziemią, ruszyła przed siebie i zaczęła schodzić w dół schodów...

Alex nie wiedziała, jak długo tu siedzi, wpatrując się w przestrzeń i obserwując migotanie wyobrażonej sceny, zmierzającej do nieuchronnego zakończenia. Wydawało jej się, że minutę albo dwie, lecz kiedy przetaarla oczy, z lekkim zdziwieniem zauważyła, że już zapadł zmrok.

A poderwało ją głośne pukanie do drzwi wejściowych. Dźwięk był odległy, gubił się w korytarzach dzielących salon od frontowych drzwi. Przetarła oczy, jak gdyby obudzona z drzemki.

Ktokolwiek to był, nie rezygnował. Może to policja, przyszło jej do głowy. Wiedziała, że złamała przepisy, wdzierając się na miejsce przestępstwa, ale kto miał do tego większe prawo niż ona?

-Otwarte! - krzyknęła słabo, nie mając nawet siły, by stanąć na nogach.

Doszedł ją odgłos ostrożnie otwieranych drzwi i cichych kroków w holu. Po chwili Alex spoglądała na znajomą twarz. Na twarz, której widok ją przestraszył, a jednocześnie nappełnił ulgą.

-Leanne - wpatrywała się w przyjaciółkę, mrugając z niedowierzaniem - co ty tutaj robisz?

Leanne miała zarumienione policzki i potargane włosy, jak gdyby tutaj przybiegła. - Mogłabym cię spytać o to samo. Czy zupełnie postradałaś zmysły, Alex? - W jej głosie złość mieszała się z przerażeniem, jak w głosie matki, która przyłapała swoje dziecko na niebezpiecznej zabawie.

Ja... przyszłam sprawdzić, jak to wszystko wygląda - powiedziała słabo Alex.

No cóż, głupi pomysł. Po pierwsze, złamałaś prawo. Po drugie... - nieco zbity z tropu urwała, by złapać oddech -... nie powinnaś tu przychodzić i tyle.

Musiałam tu przyjść - upierała się Alex głuchym tonem.

Łzy napłynęły jej do oczu. - Musiałam zobaczyć.

Leanne przeniosła wzrok na splamiony krwią dywan i gwałtownie złapała powietrze, zakrywając dłonią usta. - O mój Boże! - krzyknęła cicho, a jej głos zgłuszyły przyciśnięte do ust palce. - Och, Alex, musimy stąd wyjść, i to natychmiast.

Chwyciła dłoń przyjaciółki i podniosła ją z fotela. Jednak gwałtowne szarpnięcie sprawiło, że Alex straciła równowagę i zachwiała się, aż Leanne musiała ją mocno podtrzymać. Alex poczuła coś twardego na piersi i spoglądając w dół, dostrzegła laminowany identyfikator przypięty do kieszeni pielęgniarzkiego stroju przyjaciółki. Leanne musiała tu przyjechać w drodze do pracy...

Ale to nie miało najmniejszego sensu. Żeby tu przyjechać, Leanne musiała przynajmniej kilka kilometrów zjechać ze swojej trasy do szpitala. Dlaczego? Co miała nadzieję tutaj znaleźć?

Alex odwróciła się i spojrzała przenikliwie. - Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Co ciebie tu sprowadziło?

Coś mignęło we wzroku Leanne... i znikło. Coś mrocznego i tajemniczego. Leanne objęła ramieniem przyjaciółkę i poprowadziła ją do drzwi. - Wpadłam na taki sam pomysł co ty - powiedziała piskliwym, napiętym głosem. - tylko że ja nie miałam zamiaru wchodzić do środka. Dopiero kiedy zauważyłam twój samochód na podjeździe.

-A co to był za pomysł?

Leanne odwróciła wzrok, a jej błękitne oczy zaszklily się łzami. - Ciągle nie mogę w to uwierzyć. Chyba chciałam, żeby to się stało dla mnie bardziej realne.

W tym momencie Alex uświadomiła sobie nagle, że nie jest w tym wszystkim sama. Jest jeszcze ktoś, kto dokładnie rozumie, co ona czuje. Głupotą z jej strony było wątpić w motywy Leanne, choćby nawet przez chwilę.

I jest tak źle, jak się spodziewałaś? - zapytała, by dzielić z kimś przerażenie,

Gożej. - W ciemnej sieni twarz Leanne błysnęła upiorną bledością.

- Sądzisz, że ona to zaplanowała... czy to się po prostu zdarzyło?

Leanne zwlekała z odpowiedzią, jak gdyby nie była pewna, ile jeszcze Alex może znieść, a potem odezwała się z nagłą rzeźkością. - Sądzę, że obydwie powinnyśmy się czegoś napić. - Zerknęła na zegarek. -Niestety ja mogę sobie pozwolić tylko na kawę, ale mam jeszcze pół godziny do rozpoczęcia dyżuru. Możemy wstąpić do jakiegoś baru po drodze.

Potem wyszły na zewnątrz i ruszyły po schodach w dół. Dopiero kiedy Al ex siedziała bezpiecznie w swoim BMW, jadąc za taurusem Leanne, była w stanie przetrwać słowa, które wcześniej usłyszała. Leanne powiedziała, że przejeżdżała tędy, ale nie miała zamiaru wchodzić do środka. Zupełnie jakby to było możliwe. Bo żeby wejść do środka, musiałyby mieć...

Alex szybko oddaliła od siebie tę myśl. Dlaczego Leanne miałyby mieć klucze do domu jej rodziców? Przecież to nie miało sensu.

Zwykle przejęzyczenie, powiedziała sobie. Nic więcej, tylko zwykle przejęzyczenie.

Po kilku godzinach i czterech dżinach z tonikiem Alex bezpiecznie znalazła się w domu, choć niezupełnie w pełni sił. Klęcząc na podłodze w łazience z głową pochyloną nad sedesem, w jednej ręce ścisnęła słuchawkę telefonu, w drugiej skórzany notes z adresami. Pomyślała, że gdyby tylko przestała wymiotować choć na chwilę, by móc zadzwonić, siostry od razu przyjechałyby na pomoc. Bliźniaczki były wprawdzie już na tyle duże, by się same o siebie zatroszczyć, ale widziała, że jej widok je przeraził. Są przerażone tym, co się stało z ich matką. Gdyby ciot-

ki były przy nich, uspokoiłyby je, przynajmniej w tej chwili.

Boże, po co tyle wypiała. Po co wysiadywała przy barze jeszcze długo po tym, jak Leanne pojechała na dyżur? Jutro będzie musiała znowu zamówić taksówkę, by zawiozła ją na parking przed barem w drugim końcu miasta, gdzie zostawiła samochód. Nie wspominając już o tym, że wściekły kac jutro murowany.

Nie mogła już z siebie wyrzucić nic prócz żółci, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

-Odejdź. Wymiotuję - jęknęła.

To musiała być któraś ze śmiertelnie przerażonych bliźniaczek. I nic dziwnego. Nawet nie zadzwoniła, że wróci późno. A w dodatku widziały ją wracającą do domu w takim stanie...

I znów napłynął przed jej oczy ten obraz. Krew. Krew taty. O Boże!

Twarz pokryła jej się lepkiem potem, gdy znów wstrząsnęły nią torsje. Jednak z jej pustych wnętrzości nie wydobyło się już nic. Łazienka tańczyła jej przed oczami.

Puk, puk. Tym razem głośniej.

-Alex, to ja, Jim. Mogę wejść?

Jim? Boże, a co on tutaj robi? Panika zagnieździła się w jej pustym żołądku. Nie może dopuścić do tego, by zobaczył ją w takim stanie. Taki widok byłby dowodem, że nie jest dobrą matką i nie zasługuje na słodkie, kochające córki. Córki, które tak się przejęły, że zadzwoniły po pomoc... i którym miała teraz ochotę ukrećić delikatne szyjki. Musiały zadzwonić właśnie do Jima?

-Odejdź - wymamrotała znowu, tym razem głośniej.

Jednak albo nie dosłyszał, albo po prostu zignorował jej słowa. Bo już za chwilę zobaczyła swego

eksmałżonka, stojącego nad nią z rękami skrzyżowanymi na piersi. Z jej punktu widzenia, kupki nieszczęścia skulonej na podłodze, wyglądał jak gigant. Wyglądało to jak scena z telewizyjnej reklamy środka do czyszczenia muszli klozetowej. Spuściła głowę i zaczęła się słabo śmiać.

Zanim zdążyła zaprotestować, Jim bezceremonialnie podniósł ją z podłogi i zaniósł do sąsiadującej z łazienką sypialni. Gdy kładł ją na łóżko, nawiasem mówiąc niezbyt delikatnie, sufit kołysał jej się nad głową.

Próbowała usiąść... i natychmiast poczuła się tak, jak gdyby ześlizgiwała się z tratwy. Z jękiem opadła na plecy. - O Boże, nie chcę, żeby dziewczynki mnie taką zobaczyły.

-Nimi się nie przejmuj. Nic im się nie stanie - powiedział. - Przyniosłem im chińszczyznę na kolację.

Siedzą teraz przed telewizorem i wsuwają - roześmiał się. - Powiedziałem im, że pewnie się czymś strułaś.

Masz szczęście, że nie widywały cię wcześniej pijanej.

Na myśl o jedzeniu, a szczególnie o ociekającej tłuszczem chińszczyźnie z budki, znów poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Zwinęła się w kłębek, by powstrzymać torsje. - Nie jestem pijana - oświadczyła z wysiłonym spokojem.

Jim parsknął śmiechem i spojrzał na swoje buty. -Jeśli nie jesteś pijana, to w takim razie musisz umierać.

-Chciałbyś.

Wyszczerył zęby. -I to w tobie kocham, Alex. Nawet kiedy leżysz rozłożona na łopatkach, nie poddajesz się.

Jęknęła i zwinęta w kłębek przycisnęła poduszkę do brzucha, by uspokoić rozszalałe wnętrze. - Nie potrzebuję twojego współczucia. Nie dzisiaj - burknęła schrypniętym głosem. - Poszukaj którejś ze swoich przyjaciółek, żeby im prawić kazania.

Boże, Alex! Musimy ciągle do tego wracać?

A czyż nie od tego się zaczęło? Od tego, że wracałeś na noc, pachnący Jean Nate. - Gwałtownie usiadła, a przenikliwy ból przeszył jej skronie. - Rany boskie, Jim, nie mogłeś przynajmniej poderwać kogoś z odrobiną klasy? Nie jakąś głupią sekretareczkę, pachnącą tanimi perfumami.

W porządku, masz rację. Jestem gnojkiem -przyznał. - To, co zrobiłem, było niedopuszczalne, i masz wszelkie prawo, żeby mnie za to nienawidzić. Ale czy nie możemy tego zostawić w spokoju? Nie przyszedłem tu, żeby rozgrzebywać stare sprawy. -Usiadł na brzegu łóżka i położył jej dłoń na ramieniu.

Alex przewróciła się na wznak i spojrzała na niego. - Więc po co tu przyszedłeś?

Chciała go nienawidzić, ale w mroku sypialni, oświetlonej jedynie światłem sączącym się z łazienki, jego twarz była tak ciepła i znajoma, że chciało jej się tylko płakać nad wszystkim, co straciła.

Więc zaczęła płakać, a łkanie wstrząsało nią równie gwałtownie, jak przed paroma minutami torsje. Przywarła do Jima i wyplakiwała cały swój żal... po tacie... po mamie... i po samym Jimie. Cała złość odpłynęła i pozostał tylko żal i tęsknota za tym wszystkim, co mieli. Za starymi dobrymi czasami...

Jim był jedynym na świecie człowiekiem, oprócz matki, który wiedział ó jej aborcji. I rozumiał, jak czuła się winna, kiedy pierwsza ciąża z nim zakończyła się poronieniem.

Wydawało jej się wtedy, że to kara. Kiedy mu powiedziała, spodziewała się po nim szoku i dezaprobaty. Myślała nawet, że w jakiś sposób może ją obwiniać. Jednak nic takiego nie okazał. Po prostu przytulił ją mocno, gdy się wyplakiwała na jego piersi. Tak jak teraz.

-Och, Jim - łkała. - Kiedy to się skończy? Rany boskie, kiedy to się skończy?

ROZDZIAŁ

10

-W ciągu trzydziestu dwóch lat mojej praktyki nie spotkałem się z przypadkiem takim jak ten. – Tom Cathcart zamysłony upił łyk soku, siedząc nad talerzem z niedojedzonym sandwichem. - Gdyby tylko w oświadczeniu przed sądem pomniejszyła swoją winę, mielibyśmy zwolnienie za kaucją. Jestem tego pewien. Przecież sędzia niemal jej podsuwał je na srebrnym półmisku. Dobrze wiedziała, co powinna powiedzieć... ale za żadne skarby nie miała zamiaru tego mówić.

Daphne westchnęła, dziobiąc widelcem w sałatce z krewetek. Nic nowego, pomyślała sfrustrowana. Natomiast nowe i niepokojące było to, że ziarno zwątpienia poczęło w niej kiełkować i rosło każdego dnia.

-Kiedyś wydawało mi się, że ją znam - powiedziała. - Sądziłam, że jestem w stanie przewidzieć każde jej zachowanie: co powie o każdym przyjacielu moich siostr albo o tym, jak powinnam wychowywać dzieci.

Nawet, co zamówi w restauracji. - Jej wzrok spoczął na stosie menu w skórzanej oprawie, ułożonych na stoliku kelnerów w kącie, w którego sąsiedztwie siedzieli. Usta wykrzywił jej ponury uśmiech. - A teraz myślę, że to była z mojej strony arogancja. Nikt nigdy nie może w stu procentach przewidzieć zachowania drugiego człowieka.

Umówili się na lunch w skąpanej w słońcu kawiarni, odległej o przecznicę o biura Cathcarta. Zaproponował spotkanie w tym miejscu, gdzie mogli być bardziej rozluźnieni, z dala od brzęczących telefonów i piszczących faksów. Nie przestawali dzwonić reporterzy, a zaczęli kolejni klienci, zwabieni jego nową sławą. Daphne nie mogła się powstrzymać od spostrzeżenia, że sprawa mamy znacznie ożywiła interesy firmy Cathcart, Jenkins & Hold.

A dla jego niesławnej klientki nic się nie zmieniło. Już czwarty tydzień spędzała w areszcie powiatowym Miramonte. Chłodne majowe wiatry ustąpiły miejsca łagodnej bryzie zwiastującej nadejście lata, a wzdłuż wyłożonej czerwoną kostką, przeznaczonej tylko dla pieszych Court Street, którą Daphne widziała z okna, pojawiły się klomby oraz wiszące kosze z surfinią, geranium i pachnącym groszkiem, które kwitły zuchwale na przekór tym wszystkim, którym cierpienie nie pozwalało w pełni dostrzegać ich wspaniałości.

Żałowała, że Kitty nie siedzi tu z nimi, jednak siostra miała równie pilne sprawy do załatwienia. Gościła w „Herbaciarnych sercach” przedstawicielki Towarzystwa Ogrodniczego, któremu przewodniczyła mama. Członkinie Towarzystwa przygotowywały petycję, żądającą zwolnienia mamy z aresztu do czasu rozpoczęcia rozprawy przed sądem. Kitty miała nadzieję przekonać je, by zgodziły się zeznawać i dać sądowi świadectwo kryształowej uczciwości i licznych zalet mamy. Jednak tylko dwie zgodziły się wystąpić w charakterze świadków. Pozostałe były przerażone, że niespodziewany rozgłos mógłby rzucić cień na ich dobre imię.

Kitty była bardziej wyrozumiała niż Daphne, która zarzuciła im wszystkim brak kręgosłupa moralnego. I to Kitty uznała, że Daphne lepiej spożytkuje czas, omawiając strategię z Cathcartem. Nie musiała doda-

wać, że wolałaby uniknąć obecności osoby, która swoimi niecierpliwymi komentarzami tylko rozdrażni szacowne damy.

Daphne ponownie skupiła uwagę na Cathcartcie, który potrząsał srebrzystą głową, nie kryjąc frustracji. - Robię, co mogę, a ona blokuje każdy mój ruch. Zupełnie jakby chciała zostać ukarana.

Dobry człowiek, pomyślała Daphne. Sztywny, trochę zadufany w sobie, ale w gruncie rzeczy przyzwoity. Jego frustracja najwyraźniej wyrastała w równym stopniu ze szczerzego pragnienia, by pomóc mamie, co z ambicji zawodowych. Bładniebieskie oczy miał zamyślane, gdy przesuwając kciukiem po wewnętrznej stronie szelek podtrzymujących spodnie.

Nigdy nie wierz mężczyźnie, który nosi szelki - to było jedno z dziwacznych uprzedzeń mamy. I okazało się prawdziwą ironią losu.

Daphne nie traciła czasu na czcze rozważania. -Wobec tego skupmy się na tym, nad czym możemy zapanować. Czy nie można by na początek przyspieszyć terminu rozpoczęcia procesu? Czternasty sierpnia wydaje się strasznie odległym terminem, a sam pan wie najlepiej, że moja matka nie jest już najmłodsza. Cztery miesiące w jej wieku to prawie tak jak dożywocie.

Dobrze wiedziała, że to nie musi się skończyć na czterech miesiącach. Wiedziała, że mama może spędzić w więzieniu całe lata. Gdyby jednak pozwoliła sobie na rozważanie tej możliwości, nie byłaby już zdolna do działania. Narastająca rozpacz sparaliżowałaby ją. Zamiast tego musiała się skoncentrować na tym, co było w zasięgu ręki - na przykład, czy zapewnia matce najlepszemu adwokatowi, jakiego można znaleźć.

Cathcart jest dobry... ale jeśli jego umiejętności nie są wystarczające do poprowadzenia tej sprawy? Ta myśl nie przestawała jej nękać, gdy mieszała słomką

mrożoną herbatę. Nie mogła znieść myśli, że Roger mógłby mieć rację. A jeśli postąpiła wbrew interesom mamy, odrzucając jego propozycję znalezienia renomowanego adwokata? Bez wątplenia Cathcart miał doświadczenie, ale tu potrzebny był ktoś kuty na cztery nogi, kto zna wszelkie sztuczki i jest w stanie stawić czoło Bruce'owi Cno.

Teraz, w tej stylowej kalifornijskiej restauracji, z wiszącymi paprociami i jasnowłosymi uśmiechniętymi kelnerkami w pasiastych fartuszkach, Daphne czekała aż Cathcart się odsłoni. Był sprytny, jasne, i co najważniejsze, nie był protekcyjny. Gdyby tylko dostrzegła, że próbuje kręcić, nie byłoby dla niego miejsca. Zwolniłaby go bez skrupułów. Srebrzystowłosey prawnik odchrząknął i oparł się na krześle, zahaczając kciukami o szelki. - Jestem świadom zagrożenia, jednak muszę rozważyć to, co nazwałbym długofalowym interesem pani matki. Z tego względu korzystne jest odwleczenie procesu, o ile tylko się da. W międzyczasie będę się starał jednak uzyskać zwolnienie za kaucją. Z jakiegoś powodu Cho uparł się, żeby to blokować, ale mam nadzieję, że sędzia pominie jego uprzedzenia, jeśli tylko będzie miał taką możliwość. A najważniejsze jest to, żebyśmy mieli czas tropić każdy aspekt tej sprawy, nawet jeśli nie uda nam się uzyskać - jego bladoniebieskie oczy zwięziły się - no cóż... nazwijmy to, pełnej współpracy ze strony pani Lidii. - Nagle przestał być dżentelmenem ze starej szkoły... Teraz był raczej podstępny szulerem w szelkach i Daphne miała szczerą nadzieję, że trzyma asa w rękawie.

Daphne ożywiła się na myśl o nowym, wcześniej nie omawianym tropie. - Co konkretnie ma pan na myśli? - Rozpoczęły wprawdzie z Kitty prywatne poszukiwania, ale rezultaty były nikłe. Cały pożytek, że

zwerbowały kilka koleżanek mamy, by zgodziły się dać przed sądem świadectwo prawości charakteru Lidii. W tej sytuacji każdy, nawet pozornie odległy trop, wart był rozważenia.

Na przykład ta tajemnicza pielęgniarka, o której dowiedziała się Kitty. Wprawdzie nie miały pojęcia, kto to taki, jednak nawet najdrobniejsza wskazówka była lepsza niż nic. Może dowiedzą się czegoś więcej, gdy uda im się nakłonić Beryl Chapman do wyjaśnień, a także zmusić Alex, by odpowiedziała na ich telefony.

- Chciałbym wykorzystać historię psychiatryczną pani matki - odpowiedział zdecydowanie Cathcart.

Daphne wpatrywała się w niego zakłopotana. - Jej historię psychiatryczną? Moja matka nigdy w życiu nie była u psychiatry! Ona nawet nie wierzyła, że psychiatra może coś pomóc. - I wtedy przypomniała sobie, co mówiła Leanne. - Wprawdzie rzeczywiście słyszałam, że przyjmowała jakieś środki przeciwdepresyjne w okresie, kiedy doszło do śmierci taty, ale nawet nie jestem pewna, że to prawda.

Jeśli to prawda, wkrótce się dowiem.

W jaki sposób, jeśli mama się do tego nie przyzna?

Będzie miała spotkanie z psychoterapeutą. Zaczynają się jutro.

Jak pan zdołał...

Bez współpracy pani Lidii, prawda? To proste. Sąd tak nakazał - poinformował ją, łobuzersko puszczając oko. - Sędzia Kendall wydał postanowienie dziś rano. I co ważniejsze, zgodził się jeszcze raz rozpatrzyć możliwość zwolnienia za kaucją w oparciu o zalecenia lekarza. To ma być Avery Schneider, może pani o nim słyszała? Pracowałem już z nim w przeszłości. Porządny człowiek, może nie jest najlepszy

w swoim fachu, ale przynajmniej nie na usługach prokuratury.

Sam dźwięk słowa „prokuratura” przywiódł jej na myśl Johnny'ego i serce jej przyspieszyło. Powinna coś powiedzieć? Nie, uznała. Zresztą nie ma o czym mówić. Zupełnie nie... nie licząc jednego pocałunku i kilku bezsennych godzin, które ją kosztował.

Wypchnęła te myśli w kąt umysłu, gdzie było ich miejsce. - Twierdzi pan, że to dla mamy najlepsze wyjście? Nie popełnienie czynu w stanie czasowej niepoczytalności?

- No cóż, niezupełnie. Rozumie pani, to niesie ze sobą pewne ryzyko. - Puścił szelki, które z cichym plaśnięciem wróciły na miejsce, i ułożył dłonie na stoliku. Obserwowała, jak elegancko ujął nóż, odginając kciuk, i zaczął jeść nie przerywając mówienia. - Po pierwsze, sądy teraz znacznie rzadziej orzekają o czasowej niepoczytalności w chwili popełnienia czynu karalnego. A takie orzeczenie wprawdzie uchroniłoby Lidię przed więzieniem, jednak skazałoby ją na dożywotni pobyt w zakładzie psychiatrycznym, a to mogłoby być jeszcze gorsze. Ja sugeruję znacznie subtelniejsze rozwiązanie. Ukażemy pani matkę jako osobę zdrową na umyśle, która działała w stanie silnego wzburzenia emocjonalnego. Ona zna granicę między dobrem a złem. Dowodzi tego choćby fakt, że wiedzioną wyrzutami sumienia czyni wszystko, by zostać ukarana za popełniony czyn. Krótko mówiąc, w ten sposób działa wbrew własnym interesom. A wobec tego odbiera sobie konstytucyjne prawo do uczciwego procesu.

Daphne oparła się na krześle, rozważając znaczenie słów, które przed chwilą usłyszała. Każda próba udowodnienia, że mama działała w stanie silnego wzburzenia, ukaże tatę jako potwora... a przynajmniej

jako człowieka niemoralnego. Czy to uczciwe wobec jego pamięci? I komu jest potrzebny dodatkowy szum wokół rodziny, który niewątpliwie przy takiej linii obrony się podniesie?

Nieważne, co to przyniesie, szeptał głos w jej głowie. I nagle była pewna, że w tej sprawie nieważne jest szarganie pamięci taty. Tutaj liczy się tylko życie mamy.

- Co konkretnie pan proponuje? - spytała.

Cathcart patrzył jej w oczy. - Chciałbym uzyskać zgodę pań na wystąpienie z wnioskiem o czasowe ubezwłasnowolnienie. To by oznaczało, że dopóki pani matka nie będzie zdolna do dbania o własne interesy, pani i pani siostra będziecie występowały w jej imieniu.

A to znaczy, że będziemy mogły wystąpić z oświadczeniem o mniejszej winie?

Dokładnie tak.

Daphne skinęła głową z szacunkiem. Cathcart może nie należy do elity prawniczej, ale nie jest w ciemną bity. Kitty miała rację, że się do niego zwróciła.

- Będę z panem szczerą, Tom — odezwała się wreszcie. - Trudno mi się pogodzić z myślą, że mielibyśmy dowodzić niezdolności umysłowej mamy.

A patrząc na to drugiej strony, chyba nie mamy jeszcze gólnego wyboru. - Odsunęła na bok talerzyk. - Prze dyskutuję to z Kitty i damy panu znać. Będzie pan w biurze po południu?

Zerknął na zegarek. - Do wpół do ósmej, ósmej, chyba że małżonka przed tą porą wyśle po mnie szwadron porządkowy, który zaciągnie mnie do domu. - Na jego ustach igrał lekki uśmiech, który wkrótce zgasł. - A przy okazji proszę pamiętać, że wracając do biura mam się zobaczyć z pani matką.

Siedziała w milczeniu, rozważając wszystko, o czym przed chwilą rozmawiali. Po chwili odezwała

się cicho: - Wie pan, to ironia losu, bo chyba mama teraz postrzega rzeczywistość bardziej przenikliwie niż kiedykolwiek.

Cathcart zamrugał i uniósł w górę srebrzystą brew. - Mogłaby pani powiedzieć na ten temat coś więcej?

Daphne zastanawiała się, jak to najlepiej wyjaśnić. A może nie powinna nic mówić? Postara się to przedstawić jak najprościej. - Uwielbiała go - zaczęła, ostrożnie dobierając słowa. - Wiem, że może trudno w to uwierzyć w świetle tego, co się zdarzyło. Jednak ja to widzę tak, że problemem mamy nie było to, że nie dość go kochała albo żywiła w duchu jakiejś urazy. Ona kochała go za bardzo. A to miało wysoką cenę.

Co pani przez to rozumie?

Sądzę, że nie można nikogo kochać za bardzo. -Mówiąc to, na chwilę przyknęła oczy i natychmiast zobaczyła w myślach twarz Johnny'ego. - Tylko ktoś, kto tak kocha, zrobi wszystko, by jego wspaniała miłość nie została w żaden sposób zbrukana. Będzie się okłamywał, przymykał na wiele spraw oczy. Może nawet zabić.

W ciszy, która między nimi zaległa po tych słowach, Daphne słyszała szcęk widelców i odległe wesołe głosy. Przesunęła wzrokiem po sali, pełnej gości o opalonych beztrojskich twarzach. Inaczej niż w Nowym Jorku, gdzie nikt nie stara się ukryć, że ma zły dzień. Co się kryje za tymi wesołymi uśmiechami? Jaka skrywana rozpacz wybuchnie pewnego dnia spod tego absolutnego spokoju?

- Wielu mężów zdradza żony i nie kończy się to dla nich śmiercią - powiedział Cathcart, ścisząc głos, by jego słowa nie doszły do uszu nadchodzącej jasnowłosej kelnerki.

Daphne potrząsnęła głową. - Wiem, że to nie ma sensu, jednak... - starała się znaleźć odpowiednie

porównanie. - Powiedzmy, że ma pan piękny wazon, który ceni pan bardziej niż cokolwiek innego. Pewnego dnia dostrzeżę pan na nim pęknięcie. Wazon ciągle trzyma wodę, ale nie ma już żadnej wartości. I za każdym razem, gdy widzi pan to pęknięcie, także pańskie serce pęka po trochu. Więc postanawia pan wyrzucić wazon. A przedtem roztrząsa go pan, by nikt go już nie mógł mieć.

- No cóż, to jest jakaś teoria - rzekł.

Daphne niecierpliwie czekała, aż kelnerka zabierze naczynia ze stolika. Ledwo tknęła sałatkę z krewetek. Nie tylko dziś nie miała apetytu. Ostatnio prawie nic nie jadła.

- To tylko moje przypuszczenia - wzruszyła ramionami. Nie powiedziała Cathcartowi, że te przypuszczenia opiera na solidnych podstawach. Doskonale wiedziała, co obsesyjna miłość może uczynić nawet z całkowicie zdrową na umyśle osobą. Jak zmusza człowieka, by postępował wbrew zdrowemu rozsądkowi... i narażał się na utratę wszystkiego, co jest mu drogie. Bo czyż - oczywiście w mniejszej skali - to nie jest to, do czego prowadziło ją uczucie do Johnny'ego?

Pomyślała o ostatnim weekendzie, gdy wstąpił do „Herbacyanych serc” tuż po frustrującej rozmowie telefonicznej, którą odbyła z Rogerem. Była tak rozczarowana mężem, że miała ochotę krzyczeć. Jego ostatnia wymówka? Jakieś problemy w pracy, o których nie chciał mówić przez telefon. - W przyszły weekend wybieram się na polowanie - powiedział Roger. - Nie martw się o dzieci. Moi rodzice się nimi zajmą. A przy okazji, przesyłają ci ucałowania. I zakończył rozmowę, zanim mogła zapytać, kto jej przesyła ucałowania - jego rodzice czyjej dzieci. Bardziej była skłonna przypuszczać, że dzieci.

I wtedy w progu pojawił się Johnny, to był najpiękniejszy widok, jaki mogła zobaczyć. W dzinsach i skórzanej kurtce nabijanej ćwiekami od razu przypomniał jej tego dawnego Johnny'ego, młodego mężczyznę, z którym niemal uciekła, by wziąć ślub, pewnego burzliwego dnia jakieś dwadzieścia lat temu. Dnia, kiedy ojciec wyprowadził ją z równowagi tak, jak teraz mąż.

Johnny! Tylko nie mów, że nie możesz żyć bez herbaty albo bułeczek wypieku mojej siostry! - Mówiła tonem bardziej serdecznym niż zwykle, nie chcąc, by Gladys Honeick albo Mac MacArthur, siedzący w herbaciarni, odnieśli wrażenie, że są dla siebie z Johnnym czymś więcej niż przyjaciółmi. Jednak gdyby ktoś w tej chwili zmierzył jej ciśnienie krwi, nie miałby najmniejszych wątpliwości.

Nie. Wpadłem tylko na chwilę, by ci to podrzucić. - Wręczył jej zaklejoną kopertę. Zauważywszy jej zaciekawione spojrzenie, dorzucił ciszej: - Nie musisz tego otwierać od razu.

Pogawędzili chwilę o synu Johnny'ego, który był w pierwszej klasie ich starej szkoły średniej. I o tym, jak Daphne tęskni za swoimi dziećmi. O Rogerze nic nie powiedziała. Nie musiała. Johnny widział, że jest zdenerwowana. A ona nigdy nie będzie mu bardziej wdzięczna niż w tej chwili, kiedy po jego zmartwionych oczach widziała, że rozpaczliwie chce zapytać, co jest nie w porządku... i zdecydował nie zadawać tego pytania. Instynktownie zrozumiał. To nie miejsce ani nie czas.

Dopiero kiedy wyszedł, a Daphne bezpiecznie schroniła się w pokoju gościnnym, drżącymi palcami rozerwała kopertę. To nie był list, którego się spodziewała. Broszurka. Rezerwacja w pensjonacie na wybrzeżu parę mil od Miramonte. Poza tym ani słowa. Zresztą po co słowa. Oferta Johnny'ego była jasna.

Dopiero kiedy otworzyła broszurkę, dostrzegła, co jeszcze było wsunięte do koperty: dwa stare, trochę pomięte bilety. Sfrunęły na podłogę, a gdy się schyliła, by je podnieść, zobaczyła, że autobus, którym miała się odbyć ta podróż, już dawno odjechał. Dokładnie ponad dwadzieścia lat temu. Tej nocy, kiedy mieli z Johnnym uciec z miasta, by wziąć ślub. Zachował te bilety przez tyle lat.

Gdy przysiadła na skraju łóżka, a łzy spływały jej po policzkach i kapały z brody, zrozumiała, co jej chciał powiedzieć: Nie jest za późno. Ciągle możemy wsiąść do tego autobusu.

A jeśli tylko się oszukują? Jeśli jej uczucie do Johnny'ego jest tak irracjonalne i niezdrowe jak obsesyjna miłość mamy, która doprowadziła do śmierci ojca?

Spojrzała na siedzącego naprzeciwko niej przy stoliku prawnika, w którego rękach spoczywał los jej matki. Rozważał jej słowa, jak gdyby starał się znaleźć sposób ich wykorzystania. Gdy kelnerka spytała, czy życzą sobie deser i kawę, nie czekając na to, co powie Daphne, poprosił o rachunek. Wreszcie zwrócił się do Daphne. - Dała mi pani sporo materiału do przemyślenia. Właściwie nic, o czym bym do tej pory nie wiedział, ale zawsze to nowe spojrzenie. Jeśli nawet nie będzie z tego innego pożytku, pomoże mi to zrozumieć motywy pani mamy.

To przypomniało Daphne o czymś. Sięgnęła po plastikową torbę, którą trzymała pod stolikiem, a którą siostra przygotowała dla mamy. Wręczając ją prawnikowi, powiedziała: - Niech pan jej powie, że to od Kitty.

Zerknął do torby na różowe kartonowe pudełeczko, przewiązane wstążeczką. - Czy to coś, o czym powinienem wiedzieć? - spytał, tylko w połowie żartem.

Na przykład pilnik albo pila do cięcia metalu? -odparowała Daphne z wysilonym śmiechem. - Nic z tego. To ciasto. Siostra upiekła dla mamy jej ulubione ciasto.

A cóż to za ciasto?

Torcik baltimorski - rzekła.

Daphne nie dodała, że tort baltimorski miał być podany na przyjęciu z okazji czterdziestej rocznicy ślubu rodziców.

W drodze do domu Daphne niespodziewanie przyszedł do głowy pomysł, by wstąpić do ulubionej księgarni. „Mól książkowy”, w którym jako nastolatka spędzała niekończące się godziny, był w Miramonte swego rodzaju instytucją.

Przetrwiał kilka trzęsień ziemi, wielką powódź w 76 roku, a ostatnio nawet otwarcie olbrzymiej nowoczesnej księgarni, oddalonej ledwie o milę.

Znalazła „Mola książkowego” tam, gdzie zawsze był - przy Buster Brown, między sklepem z butami a sklepem z wyrobami ceramicznymi. W tym budynku zawsze było coś oryginalnego. Żółte stiuki wyblakły i nabrały wyglądu starego pergaminu, a w oknach wystawowych, poprzedzielanych kolorowymi meksykańskimi płytkami, przyciągały wzrok zgrabnie ułożone książki.

Popychając ciężkie rzeźbione drzwi, Daphne miała uczucie, że wraca do domu. Żadnych barków, żadnych kolorowych schematów ani bezmyślnej obsługi -tylko ustawione na półkach i piętrzące się na ladach książki. Rzędy czytań i poradników i klasyka literatury. Te same wytarte fotele i sofa, które pamiętała z ostatniej tutaj bytności - rajskie miejsca dla bibliofili

w różnym wieku, którzy mogli usiąść z nosami schowanymi w książkach.

Korkowa tablica informacyjna na ścianie także mieściła te same zwariowane ogłoszenia co zawsze -począwszy od oferty przekazania kociąt, przez usługi ogrodnicze i kurs kuchni wegańskiej. Nowe było ogłoszenie o aromaterapii, oferujące odpowiedni olejek zapachowy na każdy nastrój. Wyobraziła sobie z uśmiechem zdumioną twarz sprzedawcy, gdyby spytała: - A co może pan polecić kobiecie, która rozważa rozpoczęcie romansu?

Prawda była taka, że choć powtarzała sobie, że powinna wyrzucić rezerwację przyniesioną przez John-ny'ego, nie zrobiła tego. Wsunęła ją do dolnej szuflady biurka. Na wszelki wypadek.

Na jaki wszelki wypadek? - zastanawiała się teraz. Na wypadek, gdyby postanowiła wyzbyć się resztek rozsądku? Nawet gdyby nie była mężatką i matką dzieci, nie trzeba by jej było dodatkowych problemów. Matka w więzieniu wystarczy.

A jednak nie mogła się uwolnić od obrazu John-ny'ego i wspomnień z tamtego spaceru po plaży, gdy ich cienie na piasku wydłużały się w blasku zachodzącego słońca, ani wyrazu oczu Johnny'ego na chwilę zanim ją pocałował. Te wspomnienia, gdy stała pośród książek, przypomniały jej dawne czasy, na długo przed epoką Johnny'ego, kiedy w jej myślach gościли tylko bohaterowie literaccy, tacy jak Ivanhoe czy Heathcliff. Pasja małej marzycielki, która każdą wolną minutę spędzała z nosem schowanym w książce albo pochylona nad zeszytem, w którym skrobała swój pamiętnik.

Daphne dokładnie pamiętała dzień, gdy postanowiła zostać pisarką. Miała trzynaście lat i z ciężkim westchnieniem przeczytała ostatnią stronę Przemień-

ło z wiatrem. Pomyślała: Gdybym ja to napisała, wiedziałabym, co się dalej działo z Rhettem i Scarlett. Czyli - mówiąc krótko - żądza wiedzy, pomyślała gorzko. Inaczej rzecz ujmując: nobilitowane wścibstwo. I jedno, i drugie budziło w niej nieodparty impuls, by na chwilę znaleźć się w skórze ludzi mijanych na ulicy czy siedzących obok w autobusie. Wymyślać im życiorysy i mieć nad nimi całkowitą kontrolę. Pozwalać im popełniać błędy, a czasem nawet upaść... jednak ostatecznie zawsze pozwolić im znaleźć drogę do odkupienia.

Kiedy miała piętnaście lat, już jako autorka wielu opowiadań, pokusiła się o pierwszą próbę własnej powieści. Był to naprawdę straszny gotycki romans, w którym czarny charakter spada z konia wprost w kępę trującego bluszczu i łamie sobie kark. Cóż za ironia losu, myślała, dopóki po trzech miesiącach rękopis nie wrócił od wydawcy z kaśliwą odłączną notatką na napisanym na maszynie odmownym liście: „Czyżby pani nie wiedziała, że trujący bluszcz wystarczyłby, żeby go uśmiercić?”.

Daphne przystanęła przy ladzie z nowościami. Wiele lat temu miała tutaj jedno z pierwszych spotkań autorskich. Toteż ucieszyło ją, choć chyba nie do końca było niespodzianką, gdy dostrzegła okazały stos swojej ostatniej powieści Spacer po północy.

Z uśmiechem przesunęła palcem po nieco zakurzonej okładce - pastelowy rysunek księżycy odbijającego się w wodzie. Dopiero po bliższym przyjrzeniu okazywało się, że odbicie przypomina kobiecą twarz. Pomysł tej szczególnej historii narodził się, gdy przed kilkanaście laty była z Rogerem na wakacjach na Barbadosie. Kobieta mieszkająca w tym samym hotelu co oni pewnej księżycowej nocy utonęła, pływając w oceanie. Nikt nie wiedział dlaczego - ktoś zasugerował,

że "to był zawał serca, jednak mąż kobiety twierdził, że nie miała żadnych problemów zdrowotnych i była świetną pływaczką. Gdy Daphne wracała do domu, tragedia ciągle pozostawała niewyjaśniona. A teraz uderzyła ją myśl, że może nie wszystkie zagadki muszą znaleźć rozwiązanie i niewykluczone, że próbując podążać pokrętnymi alejkami przeszłości, a jeśli trzeba nawet je wymyślać, unika własnej, bardziej podstępnej terażniejszości.

-To w tej chwili jeden z najgorętszych tytułów.

Daphne odwróciła się do pызatej młodej dziewczyny z obsługi księgarni w bezkształtnym fartuchu, z lśniącymi gęstymi włosami splecionymi w gruby warkocz. - Autorka pochodzi stąd - mówiła dalej, absolutnie nieświadoma tego, że Daphne krew odpływa z twarzy. - Może pani o niej słyszała? Daphne Seagrave. Ta staruszka, która zabiła męża, to jej matka.

Zaciekawiona zerknęła na Daphne, którą nagle ogarnęła panika, że dziewczyna na pewno ją rozpoznała. A potem dostrzegła odbicie swojej ściągniętej, wychudzonej twarzy w lustrze na ścianie. Nic dziwnego, że dziewczyna jej się przygląda...

Tł.. tak... Słyszałam o tym - wydukała.

Ja sama jeszcze nie czytałam, ale nie mogę się doczekać - paplała dalej dziewczyna, najwyraźniej nie mając pojęcia, z kim rozmawia. - Od kiedy pojawiła się na liście bestsellerów „San Francisco Chronicle”, nie nadążamy z zamówieniami. Te egzemplarze dopiero co dostarczono - wskazała stos, który przed chwilą Daphne podziwiała, teraz jednak wycofywała się, patrząc nań z przerażeniem.

Musi stąd wyjść. Teraz. Natychmiast. Zanim ta dziewczyna w końcu ją rozpozna. Uważaj, czego pragniesz...

Kolejna maksyma mamy dowiodła swojej trafności w sposób wyjątkowo okrutny. Ileż to razy snuła marzenia, że jej powieści zdobywają powszechny rozgłos? Nigdy jednak sobie nie wyobrażała, że stanie się to za taką cenę.

Pospiesznie kierując się do wyjścia, przypomniała sobie, jak Roger mówił, iż na automatycznej sekretarce w domu nagrało się kilka wiadomości z wydawnictwa z prośbą o pilny kontakt. Miała nawet zadzwonić do Claire, jednak w głębi duszy czuła się urażona. Najwyraźniej w wydawnictwie myślą, że ona nie ma w tej chwili niczego ważniejszego na głowie, tylko zastanawiać się, czy jej wydawca dodrukuje trzy tysiące egzemplarzy i zamieści reklamę w branżowym piśmie.

Teraz dotarło do niej, dlaczego Claire chciała się z nią pilnie skontaktować. Jeśli „San Francisco Chronicle” stanowi jakąś wskazówkę, książka musi się sprzedawać w całym kraju jak ciepłe bułeczki. Do tej pory nakład żadnej z jej książek nie przekroczył piętnastu tysięcy egzemplarzy. To wyjaśniało ekscytację wydawcy, jednak nie tłumaczyło braku zrozumienia dla jej uczuć w tej niezręcznej sytuacji, gdy czerpie profity ze śmierci ojca. I właśnie w tej chwili Daphne poczuła się, jakby zjadła śmierdzące jajo.

Szybko szła wyłożonym ceglana kostką chodnikiem wzdłuż linii starych stiukowych budynków. Od herbaciarni Kitty dzieliły ją tylko dwie przecznice, a miała wrażenie, że to wiele mil. Czuła szum w uszach i dudnienie krwi i choć dzień był chłodny, a ona lekko ubrana w bawełnianą spódnicę i lniany blezer, oblewała się potem. Przed grupą starych kamienic, w których teraz mieściły się biura - między innymi biuro Cathcarta - występował uliczny kuglarz przed grupą roześmianych dzieci. Pomyślała o własnych dzieciach i ból tęsknoty rozlał się po jej ciele.

Pewnego dnia Kyle i Jennie spytają, jak stała się sławna, i co im wtedy powie?

Uważaj, czego pragniesz, bo marzenia czasem się spełniają. Teraz pragnęła jedynie, by żadne ze zdarzeń ostatnich tygodni nie miało miejsca. Chciała być znów w Nowym Jorku, bezpiecznie ukryta przed światem w swym eleganckim mieszkaniu przy Park Avenue. Pragnęła nigdy nie poznać Toma Cathcarta. Ani by los nie zetknął jej na nowo z Johnnym. Szczególnie, by los nie zetknął jej z Johnnym. Ponieważ gdyby go znowu nie spotkała, nie wiedziałyby, jak by to było, gdyby tej nocy przed wielu laty wsiedli razem do tamtego autobusu.

Zanim dotarła do domu siostry, Daphne była bez tchu. Zgięła się wpół, by uspokoić uporczywe klucie w boku. Weszła do środka tylnymi drzwiami i opadła na krzesło przy kuchennym stole, jakby nie wierząc, że zdołała znaleźć się tu cała i zdrowa. Nie pamiętała, jak przechodziła przez ulicę. Szczęście, że nie wpadła pod samochód.

Kitty, która właśnie wyjmowała ciasto z piekarnika, przerwała na chwilę i spojrzała na nią. W wielkich kuchennych rękawicach, które podarowała jej na zesłą Gwiazdkę, ze skręconymi rudawymi włosami wymykającymi się z niestannie upiętego wężła na czubku głowy, jej siostra wyglądała tak komicznie, że przez skrzywioną z bólu twarz Daphne nawet przemknął uśmiech.

Obserwowała, jak Kitty delikatnie wyjmuje ciasto na deskę. Pachniało bosko - orzechami i kandyzowaną skórką pomarańczową. Daphne ślinka napłynęła

do ust i miała ochotę się roześmiać: oto jej apetyt ożył niczym Łazarz.

Jak trochę przestęgnie, ukroję ci kawałek - powiedziała Kitty.

Ukrój dwa. Jesteś bardziej wychudzona ode mnie.

Kitty zdjęła z palnika czajnik i nalała wrzątku do im-bryka. Gdy herbata naciągała, odkroiła dwie solidne porcje ciasta z brytfanny. - Wyglądasz na zgębioną - zagaiła. - Z powodu tego, co powiedział Tom Cathcart?

- Gorzej. - Daphne zsunęła pantofle i rzuciła je pod stół, gdzie mrucał jeden z kotów. - Po drodze do domu wstąpiłam do księgarni. Wygląda na to, że dzięki temu całemu zamieszaniu moja książka z dnia na dzień stała się bestsellerem.

Kitty od razu zrozumiała i zamyślona spojrzała w okno. Jednak hałaśliwa czereda, która nie odchodziła sprzed domu w dniach po aresztowaniu mamy, teraz znalazła sobie świeższe zabójstwo. Przed domem nie było nikogo, tylko wielki szary pies czaił się wpatrzony w siedzącego na drzewie kota. Z westchnieniem zwróciła wzrok na Daphne. - Och, Daph... Wiem, jak się czujesz, ale musisz sobie wytłumaczyć, że przecież nie masz na to żadnego wpływu.

- Łatwo ci mówić. To nie ty czerpiesz zyski z rodzinnego koszmaru. - I natychmiast żałując swego wybuchu, dodała: - Przepraszam, to nieuczciwe. Tylko że mam wrażenie, że jesteśmy wystawione na publiczny osąd. I nie mów, że ty tego nie czujesz.

Delikatna twarz siostry zachmurzyła się. Przyniosła tacę z herbatą i postawiła na stole. Daphne rozpoznała stary porcelanowy serwis mamy. - Mam takie chwile - powiedziała Cicho Kitty.

- A jak ci poszło z paniami z Towarzystwa Ogrodniczego? - przypomniała sobie Daphne.

Kitty skrzywiła się. - No cóż, podsumujmy. Pani Underwood bardzo chciała wziąć ode mnie przepis na ciasteczka cytrynowe. Natomiast Ardelia Spivak zaoferowała, że przyśle kogoś, żeby przystrzygł trawniki i powyrywał chwasty w ogrodzie mamy. Och, byłabym zapomniała, zebrały ponad dwieście podpisów.

Innymi słowy, żadna nie zamierza nadstawiać karku.

Można to w ten sposób ująć.

Daphne ugryzła kęs ciepłego ciasta. Było boskie. -Jest takie stare chińskie przysłowie - powiedziała. -Prawdziwych przyjaciół, tak jak wiecznie zielone rośliny, możesz rozpoznać dopiero wtedy, gdy przyjdzie zima.

Na pewno je zapamiętam. - Kitty zdobyła się na uśmiech i zaczęła nalewać herbatę z dobrze znanego imbryka w kwiatki z wyszczerbionym dziobkiem. -A jak twój lunch z Tomem?

U mamy bez zmian. Ale poczekaj, aż ci powiem, co wymyślił Tom Cathcart.

Wyjaśniła Kitty, jakie nadzieje adwokat mamy wiąże z wnioskiem o ustanowienie dla niej opieki prawnej. Daphne ciągle nie była przekonana do tego pomysłu, jednak przyznawała, że Cathcart ma rację w jednym: przynajmniej ruszą z martwego punktu.

Kitty natomiast nie kryła dezaprobaty. - Jeśli zdecydujemy się dowodzić, że nie jest w stanie sama dbać o swoje sprawy, to zupełnie tak, jak byśmy twierdziły, że jest szalona. Nie wiem jak ty, Daphne, ale ja czułabym się bardzo podle, gdybyśmy się na coś takiego zdecydowały.

-Masz lepszy pomysł?

Kitty podmuchała na herbatę w filiżance i mocno potrząsnęła głową, wprawiając w ruch niesforne kosmyki miodowych włosów. Jej delikatna twarz była

pełna skupienia. Kiedy się odezwała, głos miała pewny i zdecydowany. - Myślę, że nadeszła pora, abyśmy złożyły wizytę Beryl Chapman.

Beryl Chapman mieszkała po drugiej stronie miasta, w okolicy, która przed laty była uznawana za ekskluzywną, teraz jednak z trudem starała się utrzymać resztki dawnej świetności. Niegdyś ciche uliczki przecinała teraz ruchliwa czteropasmowa droga dojazdowa do autostrady. Gdy podjęto decyzję o jej budowie, wartość nieruchomości w tej okolicy spadła praktycznie w ciągu jednej nocy i przez ostatnie dziesięć lat, mimo prób kształtowania krajobrazu, modernizacji domów i ożywienia koniunktury, praktycznie niewiele wzrosła.

Dom Beryl był bliźniakiem o płaskim dachu, z plamkami pleśni na tynku, które pozostawiły po sobie ostatnio wycięte gęste krzewy ognika, przylegające do ścian. Jest w tym coś przygnębiającego, pomyślała Daphne, gdy Kitty zaparkowała na chodniku. Dom nie tyle był zaniedbany, co pozbawiony gospodarskiej ręki, co przejawiało się w braku staranności wszelkich poprawek. Nawet krzaki róż przed domem, choć przycięte, wyglądały blado.

Przez telefon Beryl potraktowała je ciepło, lecz ostrożnie. Późnym popołudniem jest umówiona na spotkanie, ale może teraz wpadłyby na kawę.

Teraz czekała na nie w drzwiach w pełnym rynsztunku: z nienagannie ułożoną platynową fryzurą i z makijażem, który wymagał przynajmniej godzinnej pracy, zwieńczonej dolepieniem sztucznych rzęs. Miała na sobie jedwabną tunikę, która w oczach Daphne nie była niczym więcej niż podomką, jednak Beryl

nosiła ją jak modną kreację. Brakowało tylko turbanu na głowie i papierosa w długiej fifce, żeby wyglądała jak starsze się gwiazda Hollywood.

-Och, dziewczęta, jesteście - przywitała je, akcentując z emfazą słowa, jakby chciała na wstępie zaznaczyć, że w jakiś sposób nad nimi góruje. – Świetnie wyglądacie. Proszę bardzo do środka.

Wewnątrz Daphne dostrzegła próby kolejnych unowocześnień. Pokój dzienny został oddzielony od holu przegrodą ze szklanych cegieł, na ścianie nad sofą pojawiły się lustrowane płytki, a u sufitu nowy żyrandol z opuszczanymi lampami, które oświetlały biały dywan.

-Może tutaj wypijemy kawę - odzianym w jedwab ramieniem wskazała szklany stolik.

- Ja dziękuję za kawę - powiedziała Kitty.

Widząc niezadowolenie na twarzy Beryl, Daphne pospieszyła z deklaracją: - Ja poproszę czarną bez cukru.

Beryl z szelestem jedwabiu wyszła do kuchni, bardziej niż kiedykolwiek podobna do podstarzałej gwiazdy filmowej marzącej o głównej roli.

Kobieta podająca się za przyjaciółkę mamy wróciła po paru minutach z dwoma parującymi kubkami w dłoniach i miniaturowym białym pudlem, płaczącym się pod nogami. Pies, dostrzegłszy Daphne i Kitty, natychmiast zaczął szczekać. - Muffie, bądź grzeczna - skarciła pudła Beryl i, postawiwszy kubki na stoliku, wzięła go na ręce. Spojrzała na Daphne i Kitty z udawaną skruchą. - Była zamknięta w pralni, bo jest taka okropna w towarzystwie, ale żal mi się jej zrobiło. Taką była nieszczęśliwa, prawda, Muffie? -Potarła nosem o pomarszczony pyszczek i z powrotem postawiła psa na podłodze. - A teraz - usadowiła się wygodnie na sofie z papierosem - powiedzcie dziewczęta, co mogę dla was zrobić?

Po pierwsze, możesz się do nas zwracać po imieniu, miała ochotę powiedzieć Daphne. Jednak, zanim zdążyła otworzyć usta, Kitty wypaliła: - Jesteśmy tu ze względu na mamę. - W żółtej bluzeczce i ciemnoczerwonych prążkowanych spodniach wyglądała jak kolorowy drozd, który przez pomyłkę przyfrunął przez okno i usiadł na fotelu naprzeciw kanapy.

-Tak, biedna Lidia. - Beryl, chcąc okazać zmartwienie, wygięła w podkówkę jaskrawo uszminowane usta, co nadało jej wygląd klauna. - A jak ona się czuje? Nie ma godziny, żebym o niej nie myślała i o tym, przez co musi przechodzić. Serce mnie boli na myśl o wszystkim, co się zdarzyło. Ale nie dość mocno, żeby pomóc mamie, pomyślała Daphne z obrzydzeniem. A głośno powiedziała: -Czuje się dobrze. Na ile dobrze może się czuć w tych okolicznościach. Czy byłaś już ją odwiedzić?

Trzask zapalniczki Beryl rozległ się w ciszy pokoju. Beryl zaciągnęła się głęboko papierosem, po czym potrząsnęła głową i wypuściła obłok dymu. - Nie macie nawet pojęcia, ile razy podchodziłam do drzwi, by to zrobić. Jednak w ostatniej chwili zawracałam. Nie mogłabym znieść widoku Lidii w takim miejscu. - Zadrżała, przyciskając kościstą rękę do piersi. - Oczywiście -dodała -jeśli tylko coś mogłabym zrobić, by pomóc...

Właściwie jest coś takiego - wtrąciła Kitty. -Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, mówiłaś, że nie widziałaś się z mamą przez kilka tygodni przed... jak to nazwałaś strzelaniną. Jednak ciągle czegoś nie rozumiem.

A zegóż to? - Napięcie wkradło się do pewnego głosu Beryl.

Chodzi o kłótnię, do której doszło między tobą i mamą - pociągnęła dalej Daphne. - O tę, o której mówiła nam Leanne.

Beryl nie była w stanie ukryć złości, choć próbowała przyjąć niewinną minę. - Klótnia? Ja bym tego tak nie nazwała. Owszem, doszło między nami do wymiany zdań. Znamy się z waszą mamą prawie czterdzieści lat, więc coś takiego nie stanowi zagrożenia dla naszej przyjaźni.

- Ale coś innego stanowiło zagrożenie, prawda? - Błękitne oczy Kitty pociemniały i zarzyły się fioletem w bieli pokoju.

Beryl patrzyła na nią zwięzonymi oczyma niczym kotka, zapędzona w kąt. - Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz.

- Pozwól, że ci odświeżę pamięć. - Daphne wychyliła się do przodu w fotelu. - Przed laty ty i tato byliście kochankami. Wiemy o tym, Beryl. Dla ciebie to stare dzieje, ale mama, która się teraz o tym dowiedziała, musiała się poczuć, jakby to się zdarzyło wczoraj.

Ciemny rumieniec oblał twarz Beryl. Zrozumiała, że gra rozpoczęta. A może odezwało się w niej sumienie, choć pewnie miała je w szczątkowej formie.

- Czego ode mnie chcecie? - sapnęła. - W po rządku, powiedziałam jej. Nie mogłam tego dłużej znieść. Wiedziałam też o innych. Wiedziałam, że przez wszystkie te lata robił z niej idiotkę. Do chole ry, to moja przyjaciółka. Zasługiwała na to, by wiedzieć.

Kitty nawet nie drgnęła powieka. - Czyżby? Naprawdę? Daphne, świadoma, że wreszcie do czegoś doszły, czuła, jak jej serce gwałtownie przyspiesza. - Nie zrobiłaś tego ze względu na mamę, a ze względu na samą siebie. Zazdrościłaś jej, prawda? Miała wszystko to, czego ty nie miałaś. Męża, pieniądze. Miała wkrótce obchodzić czterdziestą rocznicę ślubu... a ty nie miałaś nic.

To potwarz! - Beryl poderwała się tak gwałtownie, że Muffie skulona u jej stóp histerycznie zaczęła szczeleć. - Jeśli próbujecie mnie obarczyć winą za tę koszmarną tragedię, to...

Nie próbujemy cię niczym obarczać - przerwała jej Kitty łagodnym, acz zdecydowanym tonem. - Chcemy twojej pomocy, to wszystko.

Chcemy, żebyś zeznawała jako świadek obrony - wyjaśniła Daphne.

Miniaturowy pudel podskakiwał przy jej nogach i ujadł jak oszalały. Beryl przycisnęła dłonie do uszu i krzyknęła: - Cicho bądź! Zamknij się wreszcie!

Daphne potrzebowała chwili, by sobie uświadomić, że to na Muffie Beryl krzyczy, nie na nią. Kitty podniosła się z fotela, wzięła oszalałego pudła na kolana i przytuliła do siebie drżące psie ciało.

Beryl rzuciła jej spojrzenie, jakby Kitty porwała jej jedyne dziecko. - Nie mogę wam pomóc - powiedziała chłodno. - Wiem, że uważacie to za tchórzostwo z mojej strony, ale po prostu nie mogę. - Teraz w jej głosie było nieco więcej żalu. Tak, wasza matka miała Verna, ale ja mam swoją reputację. Bez niej byłabym niczym.

Głos jej się załamał i opadła na kanapę. Daphne miała wrażenie, że zapada się w siebie. Zmusiła się, by przewyciężyć współczucie, które zaczynało się w niej odzywać. - W tobie cała nadzieja - powiedziała miękko, nienawidząc się za to pochlebstwo w głosie, ale wiedząc, że to jedyny sposób. - Nikt poza tobą nie wie, czym to dla niej było, gdy po tylu latach dowiedziała się, że mąż, któremu była tak oddana, zdradzał ją przez cały okres małżeństwa. To musiało być druzgocące.

Z cichym jękiem, Beryl spuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach. - Jak mogłam przewidzieć, że go zabije!?

-Nie mogłaś tego przewidzieć - zgodziła się Kitty, wstając z fotela, z wciąż drżącym pudłem w ramionach. - Ale tak się stało. A teraz zwykła przyzwoitość powinna ci nakazywać powiedzieć głośno prawdę.

Beryl przez chwilę wyglądała tak, jakby się miała ugiąć. Jednak potem gwałtownie potrząsnęła głową. Olbrzymia łza stoczyła się po jej upudrowanym policzku, ciągnąc za sobą ciemną smugę roztopionego tuszu do rzęs. - To by nic nie dało. Lidia sama przyznaje się do winy i nic, co ja powiem, tego nie zmieni. Więc po co mamy obie płacić wysoką cenę?

Daphne miała ochotę wymierzyć jej policzek. Beryl była taka jak Roger. Słaba i chwytająca się każdej wymówki. Robiąca wszystko, by nie ponosić konsekwencji niewłaściwych postępów. Boże, co mama kiedykolwiek widziała w tej kobiecie?

-To mogłoby pomóc - upierała się Kitty. - Gdyby przysięgli zobaczyli, że były okoliczności łagodzące...

Nie miała szans dokończyć. Beryl poderwała się z fotela, ruszyła w stronę Kitty i wyrwała z jej rąk Muf-fie. Kiedy wzięła pudła w swoje szkarłatne szpony, pies znów zmarszczył nos, obnażając ostre jak szpileczki zęby, i Daphne miała wrażenie, że cicho zawarczał.

- Przykro mi, ale muszę was prosić, żebyście już wyszły. - Głos Beryl ociekał jadowitą uprzejmością. - Chyba wspominałam wam wcześniej, że mam umówione spotkanie z księgowym i nie mogę sobie pozwolić na spóźnienie.

Przypomniała im w ten sposób, że jest wyłącznym w okolicach dystrybutorem Desiree, linii kwiatowej, sprzedawanej w sklepach z upominkami i sklepach z odzieżą dla starszych pań, dostarczającej towary do domu. Cóż pozostałoby z jej interesów, gdyby jej nazwisko kojarzone z morderstwem przewinęło się przez wszystkie gazety w kraju?

Resztki współczucia, które obudziło się w Daphne, natychmiast wyparowały. Stała obok Kitty. - Dziękuję - powiedziała chłodno, czekając aż znajdzie się przy drzwiach, by dorzucić - za kawę.

Gdy wróciły, na automatycznej sekretarce Kitty była nagrana tylko jedna wiadomość. Od Johnny'ego. Na dźwięk jego głosu Daphne poczuła dreszcze, które przesywały ją drżeniem w samochodzie przez całą drogę powrotną.

- Spacerowałem po plaży i znalazłem tę tablicę ZAKAZ WSTĘPU, chociaż napis już jest mało czytelny. - Tu nastąpił cichy śmiech. - Co ty na to, żebyśmy rozpalili ognisko? Gdy głos ucichł, Kitty potrząsnęła głową, wieszając płaszcz w szafie. - Bóg mi świadkiem, że nie zamierzam ci prawić kazań, ale czyżbyś miała za mało kłopotów, Daphne?

-Jakoś nie zauważyłam, żebyś zatrząskiwiała drzwi przed młodzieńcem, który zakrada się do ciebie w nocy, kiedy sądzi, że ja już zasnęłam - odcięła się.

Rumieniec, którym oblała się Kitty, świadczył, że trafiła w czuły punkt. Kitty podniosła dłonie do twarzy, by ochłodzić policzki, i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - O mój Boże... A my sądziliśmy, że zachowujemy się tak cicho...

Daphne przewróciła oczami. - Nie wygłupiaj się, przecież nie urodziłam się wczoraj. To ten sam facet, który wpadł po pogrzebie, prawda?

Skąd... skąd wiesz? - wyjąkała Kitty.

Masz to wypisane na twarzy. Na przykład w tej chwili. - Podeszła i objęła siostrę ramieniem. - Słuchaj,

wszystko jest w porządku. Rany boskie, przecież jesteśmy ludźmi! A ty przynajmniej nie jesteś mężatką.

Kiedy Kitty podniosła na nią wzrok, była zakłopotana. - Nie chodziło mi o Rogera, tylko o ciebie, Daphne. Nie chciała-bym znów widzieć, jak cierpisz. Jeśli znowu zakochasz się w Johnnym...

- Nigdy nie przestałam być w nim zakochana -przerwała jej Daphne. - Nie rozumiesz tego? W tym tkwi problem. - Stało się. Wypowiedziała wreszcie te słowa, które tłumiła w sobie przez wszystkie te lata. Jednak zamiast wstydu lub wyrzutów sumienia poczuła jedynie niewypowiedzianą ulgę.

Kitty uśmiechnęła się żałośnie. - Sama wiesz, że i ja miałam do niego słabość. Miałam wtedy trzynaście lat i trwało to pięć minut. - Cicho dorzuciła: -Zabawne, prawda? Kiedyś zazdrościłam ci John-ny'ego, a teraz zazdroszczę dzieci.

Daphne chciała pospieszyć z zapewnieniami, że Kitty ciągle jeszcze jest młoda, że może sama urodzić dziecko. A jeśli to się nie uda, to któraś z agencji adopcyjnych na pewno coś jej załatwi. Jednak to wszystko powiedziałyby dawna Daphne, ta kobieta, którą była w Nowym Jorku, a która wszystko starała się załagodzić i za wszelką cenę unikać konfliktu. Zamiast tego powiedziała dokładnie to, co myśli.

- Tęsknię za nimi - westchnęła. - Nie było jeszcze dnia, od kiedy tu jestem, żebym nie miała ochoty wsiąść w samolot i do nich polecieć.

Trzymając się poręczy, Kitty usiadła na schodach przed kuchnią. Daphne nie umiałaby nazwać wyrazu jej twarzy. - Ma na imię Sean. I nie jest po prostu moim chłopakiem. Jego mała siostra jest w ciąży i szuka kogoś, kto adoptowałby jej dziecko. W ten sposób się poznaliśmy.

Daphne nagle zalało poczucie winy. Była tak pochłonięta własnymi problemami, że nawet się nie zastanowiła, co gęłbi siostrę. Usiadła na schodach przy Kitty. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Usta siostry skrzywiły się w niewesołym uśmiechu. - Przy tym wszystkim, co się dzieje? Nie wiem. Chyba uznałam, że to samolubne.

To nie jest samolubne. To... - szukała właściwych słów - to twoje życie.

Moje życie? - Kitty zwróciła ku niej zasmuconą twarz. W słabym świetle tylko oczy lśniły gorączkowym blaskiem. - Tak, można to tak określić. Ale wiesz co? W gruncie rzeczy nie jestem lepsza od Beryl. Bo gdybym miała wybierać, zachowałabym się dokładnie tak jak ona. Dla tego dziecka tak bym zrobiła. Odwróciłabym się do mamy plecami i udała, że wcale jej nie znam. Więc jakim człowiekiem jestem? Po prostu nie jesteś ideałem - odpowiedziała cicho Daphne z oczyma pełnymi łez. Dokładnie wiedziała, co Kitty czuje. Bo ona sama też podjęła decyzję, w tej samej chwili, gdy usłyszała głos Johnny'ego, i żadna siła nie byłaby w stanie powstrzymać jej przed spotkaniem z nim.

Stary koc, na którym leżeli w zagłębieniu u podnóża wydmy, mniej więcej milę na południe od laguny Plunketta, Johnny wyjął z bagażnika swojego samochodu. W migotliwym blasku płomieni Daphne dostrzegła w jednym z rogów koca zwęgloną dziurkę wielkości dziesięciocentówki, bez wątplenia pamiątkę po jednym z rodzinnych wyjazdów. Na myśl o tych wszystkich wspomnieniach, które nagromadził przez lata, o wspomnieniach bez jej udziału, poczuła ucisk w piersi.

Przycisnęła dłoń do serca, nawet przez gruby sweter czując jego mocne uderzenia. - Czy twój syn zawsze z tobą mieszkał? - spytała.

Początkowo nie. Miał dwanaście lat, kiedy się rozwiedliśmy - mówił z nachmurzoną twarzą. - Walka o opiekę nad dzieckiem nie wchodziła w grę. Chociaż bardzo chciałem go mieć przy sobie, nie zrobiłbym tego swojemu dziecku. Zresztą nie mogę winić Sary. Jest dobrą matką.

Więc kiedy to się zmieniło?

Pół roku temu. Przestało im być po drodze. Szczerze mówiąc, nie winię Sary, że miała go dość. Parę razy... no cóż, trochę jest podobny do swojego starego. - Johnny zaśmiał się ponuro, wyciągając badył wystający z piasku. - A jak u ciebie? Pewnie tęsknisz za dziećmi.

Rozpaczliwie. - Pomyślała o tym, jak ostatnio rozmawiała z Kyle'em i z Jenny przez telefon. Syn trochę paplał o nowej grze komputerowej, którą dostał od ojca i pobiegł grać. Natomiast Jenny była onieśmielona... rozmawiała z nią tak, jak zwykle rozmawia z obcymi. Odkładając słuchawkę, Daphne miała wrażenie, że pęka jej serce.

Johnny siedział, zwrócony profilem do ogniska. Reszta tonęła w cieniu, tylko stalowoszare oko spoglądało na nią jak przez uchylone drzwi. - Więc dlaczego do ciebie nie przylecą?

-Chciałabym, żeby to było takie proste - westchnęła -jednak Roger nie może się wyrwać z Nowego Jorku. Ma jakieś problemy w pracy. - Do jej głosu wkradła się gorzka nuta, ale nie wcale nie starała się tego ukryć.

Johnny przekrzywił głowę, spoglądając na nią z zaskoczeniem. - Nie pytam o twojego męża.

W jego ustach było to tak oczywiste, że przez chwilę Daphne uwierzyła, iż to nic trudnego. Wkrótce jednak dosięgła ją rzeczywistość.

Nie mogę ich po prostu zabrać ze szkoły. - Kyle był w pierwszej klasie św. Dawida, a Jenny zaczęła przedszkole Montessori. Nie dodała tylko, że Roger nigdy w życiu by się na to nie zgodził.

Co jest gorsze: zmienić szkołę czy kilka miesięcy spędzić bez matki?

Kilka miesięcy? - Serce Daphne alarmująco zatrzepotało. To potrwa przynajmniej kilka miesięcy. Oczywiście, jeśli masz zamiar zostać tu do zakończenia procesu.

A pomyślałeś, że nie zostanę?

-Istotnie, taka myśl przyszła mi do głowy.

Daphne ułożyła się na plecach. - Nie wyjadę stąd, dopóki wszystko się nie wyjaśni w jedną bądź w drugą stronę. - Wpatrywała się w gąszcz iskier, tryskających w ciemności, nie będąc w stanie spojrzeć mu w oczy.-- Ale na świecie są jeszcze inne sprawy poza moją matką.

Zaskoczył ją gorzkim śmiechem. - Nic się nie zmienia, prawda? Do diabła, wystarczy na nas spojrzeć. Czterdziestka na karku, a ciągle się skradamy.

Dwadzieścia lat to mnóstwo czasu - przypomniała mu. - Wiele się zmieniło.

Ale nie to, co czułem do ciebie.

Te słowa były jak lekkie uderzenie w splot słoneczny. Usiadła, obejmując rękoma kolana. - Och, John-ny, dlaczego to musi być takie trudne?

Nagły podmuch mgły znad oceanu zdusił ogień, który za chwilę znów trysnął wysokim płomieniem w górę. Nad ich głowami na lekko przymglonym niebie gwiazdy połyskiwały słabo jak drobiny miki w piasku - ciepłym pod stopami i coraz zimniejszym, gdy wwiercała się weń palcami.

Plaża była opustoszała - za zimno dla kochanków. Początkowo i jej się wydawało zbyt zimno, jednak

wkrótce ogrzała się przy ognisku rozpalonym z drewna wyrzuconego przez fale. Teraz, w blasku trzaskających płomieni, czuła się, jak gdyby byli jedynymi ludźmi pozostałymi na Ziemi: mężczyzna i kobieta, dojrzały, szukający szczątków wspomnień w pobliżu miejsca, gdzie kochali się jako młodzi ludzie.

-To, co jest trudne - powiedział - dla wszystkich ludzi dobrze się kończy, ale nie dla nas. - Głos miał cichy i napięty. - Czy myślałaś kiedyś, jak wyglądało by nasze życie, gdybyśmy wtedy, przed laty, zrobili to, co chcieliśmy zrobić? Daphne uśmiechnęła się do płomieni. - Myślę o tym przynajmniej raz dziennie.

-Żeniąc się z Sarą, sądziłem, że tym kawałkiem papieru wymażę ciebie z moich myśli. - Milczał przez chwilę. - Wtedy wydawało się, że to niezły pomysł.

Odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz. - Nigdy nie mówiłam o tobie Rogerowi. Żadnych szczegółów. To nie było potrzebne.

Johnny wpatrywał się w nią bez słów, blask płomieni igrał na jego twardej, niewesołej twarzy. Usiadł, ujął jej dłoń i powoli położył ją na kocu. Czuła chłód piasku pod kocem i natychmiast ciepło rozlało się po całym jej ciele, gdy Johnny nakrył jej usta pocałunkiem.

Pocałunek stawał się coraz głębszy, a Daphne poddała się fali wspomnień. Ich dwoje, nagich pod czystym niebem, na którym bezustannie wirowały i błyskały gwiazdy, jak gdyby trwała niebieska ruletka, w której na szali postawiono ich przyszłość. Smak soli na jego skórze... i czułość, z jaką w nią wszedł. A po wszystkim, jak kołysał ją w ramionach, gdy łkała, nie z żalu, lecz we wszechogarniającym poczuciu spełnienia. On, szesnastolatek, dokładnie wiedział, czego jej potrzeba. Wiedział to, co jej mężowi zawsze było obce.

Teraz, po latach, tej wietrznej majowej nocy, jego dłonie nie wahały się tak jak kiedyś. Rozpiął jej kurtkę i ściągnął sweter przez głowę. Zadrżała, gdy słony wiatr owiał jej ciało... i natychmiast Johnny otoczył ją ramionami, całując szyję, a potem przesuwając usta coraz niżej, przez piersi aż na brzuch. Rozpiął guzik jej dżinsów.

Nie mogę tego zrobić - ta myśl przemknęła w odległym kącie mózgu. Jestem mężatką. Jednak nie czuła się grzeszna. Nawet nie czuła, że postępuje niewłaściwie. Przecież przez te wszystkie lata z Rogerem to Johnny'ego zdradzała. Johnny'ego, za którym tęskniła, starając się czerpać zadowolenie z gwałtownych i często niezręcznych, przejawów namiętności.

A teraz miała nad sobą twarz, którą tak często usiłowała zobaczyć w wyobraźni - dorosłą wersję tego chłopca, którego tak kochała, z rozwianymi na wietrze włosami, które przeczesywała palcami z taką lubością. Starszy, mądrzejszy, owszem, lecz pragnący jej równie mocno co przed laty. Przynajmniej pożądanie w jego otoczonych zmarszczkami oczach płonęło tak samo.

Patrzyła, jak się rozbiera, zanim sama wyśliznęła się z dżinsów i rzuciła je na rosnący stos ubrań w rogu koca. Z kieszeni spodni Johnny'ego wypadła garść monet, które rozsypały się po piasku, gdzie połyskiwały jak wydobyty z ziemi skarb. W blasku ognia lśniącego na jego nagim torsie, wciąż szczupłym i umięśnionym, dostrzegła małą półokrągłą bliźnię, ledwo widoczną na prawym ramieniu. Wiedziała, że gdyby zacisnęła na niej zęby, pasowałyby idealnie. Ta myśl napełniła ją podnieceniem.

Od kiedy ostatnio leżała u boku Johnny'ego, jako siedemnastoletnia dziewczyna, nie czuła takiej namiętności i dzikiej żądzy, by ją sobą wypełnił.

Otulił dłonią jej pierś i musnął językiem brodawkę. Całe jej ciało przeszły dreszcz. Przywarła do niego, grzejąc się jego ciepłem. Rozkoszowała się jego smakiem. Był jak... och, nieporównywalny. To był smak Johnny'ego. Boże, jak jej go brakowało. Jak jej brakowało tego.

-Czy postępujemy właściwie? - wyszeptała.

Spojrzał na nią z powagą, którą uznała za wzruszającą. W jego szarych oczach odbijał się blask ognia. -Chcesz przestać?

- Nie. - Nie musiała się nad tym zastanawiać ani chwili.

Wsunął dłoń między jej nogi i pieścił delikatnie, aż była gotowa umrzeć z rozkoszy. - Jezu - szepnął - nie masz nawet pojęcia, jak tego chciałem. Od chwili, kiedy weszłaś do mojego biura.

Wchodząc w nią, pocałunkiem stłumił jej cichy okrzyk. Byli do siebie tak idealnie dopasowani, jak pamiętała. Teraz jednak bogatsza o lata i doświadczenia mogła się tak poruszać, jak wówczas nie umiała -nadając własny rytm i zwalniając, gdy Johnny zanadto przyspieszał. A kiedy czuł, że zaczyna tracić panowanie nad sobą, wyśliznął się z niej, by najpierw doprowadzić ją do rozkoszy ustami. Daphne z gotowością otworzyła się na cudowne wrażenia, jakie wy czarowywał jego język. Z krzykiem wygięła się w łuk, a mleczne niebo zdawało się opadać na nią szumem niezliczonych fal. Boże! Boże kochany, nie obchodzi mnie, czy na mnie patrzysz. Bo jeśli grzech jest tak wspaniały, to dla nikogo na ziemi nie ma nadziei.

A potem Johnny był w niej i znów doprowadził ją do orgazmu, kiedy jeszcze nie ucichło słodkie pulsowanie pierwszego. Och, Boże, Boże...

Uniosła biodra, instynktownie wychodząc naprzeciw jego ostatniemu gorączkowemu pchnięciu. I jesz-

cze kiedy Johnny opadł na nią, a potem przetoczył się na koc, nie przestało jej zdumiewać to cudowne poczucie absolutnego spełnienia, wypływające z każdego zakamarka jej jestestwa.

Daphne przytuliła się do niego, nie chcąc, by to uczucie ją opuściło lub osłabło. Ziarenka piasku niesione przez wiatr osiadały na jej nagiej skórze jak iskierki z ogniska, które ogrzewało jej bok, podczas gdy resztę ciała ogarniał chłód. Tylko tam, gdzie dotykała ciała Johnny'ego, było naprawdę ciepło.

Kocham cię - powiedział.

Wiem. - Przyłożyła dłoń do jego policzka, czując drgające mięśnie, jak gdyby starał się nie rozplakać. - Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pragnęłam...

Chciałbym...

Co?

Nieważne. Nie chcę myśleć o przeszłości.

Ani o przyszłości. - Zadrżała i przytuliła się do niego mocniej.

Po paru minutach wymruczał: - Muszę dorzucić drew do ognia.

-Powinniśmy się ubrać - zaprotestowała sennie, nie wykonując jednak najmniejszego ruchu, by się podnieść.

Roześmiał się. - Po co się męczyć? Żeby się za chwilę znów rozbierać?

- Bo musimy się liczyć z tym, że ktoś nas tu może zobaczyć, a wtedy nie chciałbyś nawet oglądać tytułów w jutrzejszych gazetach. - Teraz Daphne usiadła, myśląc: Ktoś mógłby nas tu wypatrzeć. Wtedy Roger by się dowiedział. I co dziwne, ten pomysł przemówił do jej wyobraźni. Widziała niemal, jak Roger zdecydowanym ruchem otwiera gazetę i przeżywa największy szok swego życia.

Potem napłynęło poczucie winy i przypomniała sobie noc sprzed paru lat, gdy w drodze powrotnej z odczytu w New Haven złapała ją zadymka śnieżna. Zanim zjawiała się w drzwiach z kilkugodzinnym spóźnieniem, Roger dosłownie wychodził z siebie. Tulił ją do siebie tak mocno, aż się bała, że jej połamie żebra, a potem chodził za nią krok w krok, jakby się bał na chwilę stracić ją z oczu.

Odsuwając Johnny'ego, naciągnęła na siebie za-piaszczone dzinsy i zimny sweter. Johnny obserwował ją zdumiony, czekając aż się do końca ubierze, zanim z ociąganiem nałożył na siebie koszulę.

Ostatnio byłaś przerażona, że twój ojciec nas przyłapie - przypomniał jej wyzywająco. - Kogo się teraz boisz? Siebie - powiedziała. - Obawiam się tego, co mogłabym zrobić, gdybyśmy się posunęli choć trochę dalej. - Nie wiedziała, co ma w zanadrzu przyszłość, lecz wszystko, co do tej pory utraciła, odzyskała dziś w ramionach Johnny'ego. Teraz pozostawało tylko pytanie, czy może to zatrzymać? Jedyne, co wiedziała brnąc przez piach, nachyliła ku Johnny'emu, gdy wiatr targał jej włosy i podnosił kołnierz kurtki, to że jeśli tym razem pozwoli mu odejść, los nie da jej już następnej szansy.

Ta gorzka świadomość oblewała jej serce jak nadchodzący przypływ.

Jutro, pomyślała, załatwię wszystko, żeby Roger wsadził dzieci do samolotu. Nic nie powiem, kiedy wrócimy do domu. Jeśli go zmęczy czekanie, będzie : wiedział, gdzie mnie znaleźć.

ROZDZIAŁ

11

W następnym tygodniu w czwartek rano Kitty pojechała z siostrą na lotnisko w San Francisco, by zabrać Rogera z dziećmi. Jednak samolot był opóźniony i upłynęło blisko półtorej godziny, zanim w bramce zobaczyły Rogera wlokącego za sobą Jennie i Kyle'a. Kitty, oparta o barierkę, obserwowała, jak szwagier uściskał Daphne jakby chciał jej złamać żebra, a dzieci uwiesiły się na jej szyi tak mocno, że zatoczyła się do tyłu, nie mogąc utrzymać równowagi. Na szczęście za plecami miała fotel, więc opadła nań ze śmiechem, trzymając dzieci w objęciach.

Daphne się zmieniła, pomyślała Kitty. Zastanawiała się, w jaki sposób siostra zdołała przekonać Rogera i skruszyć jego początkowy opór przed tym, by dzieci dokończyły rok szkolny w publicznej szkole podstawowej i w przedszkolu w Miramonte. Jeszcze niedawno Daphne nie umiałaby mu się przeciwstawić, teraz jednak nie wycofała się pośpiesznie, lecz spokojnie dopięła swego.

- Muszę ich mieć przy sobie, a oni potrzebują matki - powiedziała Rogerowi przez telefon. Poczekała cierpliwie, aż wygłosi wszystkie kontrargumenty, i mówiła dalej: - Jeśli jest ci nie na rękę przywozić ich teraz, nie ma sprawy. Przyłecę i ich zabiorę. Przykro mi, Roger, ale tym razem nie ustąpię.

Kitty miała ochotę ją uściskać.

Wydawało się, że i Roger dostrzegł tę zmianę. W samochodzie, gdy jechali do Miramonte, rzucał na Daphne ukradkowe spojrzenia. Natomiast dzieci paplały bez przerwy, zasypując Kitty pytaniami, w jakim pokoju będą spały, czy pozwoli im upiec własne ciasteczka jak ostatnio i czy będą mogły oglądać telewizję na piętrze.

Jennie, urocza w bluzeczce z falbankami i różowym bezrękawniku, z jasnymi włosami związanymi w mysie ogonki, nieśmiało sięgnęła po plecak z lalką Barbie. - Popatrz, ciociu Kitty. To Mała Syrenka. -. Wyjęła kasetę, żeby Kitty mogła zobaczyć, i zwierzyła się poważnym tonem: - Tatuś mówi, że żadne syrenki nie istnieją. Co ty o tym myślisz? Kitty zawahała się chwilę. - No cóż, nigdy nie wi-, działam żadnej syrenki - powiedziała - ale też nigdy nie widziałam kangura. A wiem, że kangury istnieją.

Zignorowała poirytowane spojrzenie Rogera.

Roger mógł zostać w Miramonte tylko przez weekend. To jednak wystarczyło, by cały dom na brzmiał jego obecnością, a Daphne stawiała się mniej pewna siebie z każdym mijającym dniem. Nawet Kitty, słysząc ciężkie i w pewien sposób władcze stąpanie szwagra na piętrze, kuliła się w sobie. Zaciskała zęby, gdy protekcjonalnym tonem, jakby rozmawiał z Kyle lub Jennie, próbował uspokoić obawy Daphne związane z mamą. Szwagier nie był złym człowiekiem, wiedziała o tym. Choć może nieco zbyt surowo traktował dzieci, wiedziała, że je uwielbia. I na swój sposób próbował zrekompensować siostrze to, że nie był w stanie przyjechać wcześniej. A jednak, gdy wczesnym rankiem w poniedziałek wyjechał na lotnisko, wydawało się, że cały dom odetchnął z ulgą.

Jak myszki, które wypęzły z norki na otwartą przestrzeń, dzieci początkowo bawiły się cichutko, a potem coraz głośniej, w miarę jak zaczęło do nich docierać, że nie usłyszą ojcowskiej reprimendy. Daphne w piżamie usiadła po turecku na plecionym dywaniku przed kominkiem i przyglądała się, jak dzieci budują fort z klocków. Po niej też widać było ulgę. Godzinę później, umyci i ubrani, wszyscy zgromadzili się na dole w kuchni, gdzie ciasto, które Kitty zarobiła wcześniej rano, zaczynało wyrastać w misce jak wielka kupała oproszona mąką.

Kitty dała siostrzeńcom po kuli ciasta wielkości grejpfruta i gdy oboje z przejęciem je miesili, nastawiła wody na herbatę.

Kroiła banana na cienkie plasterki, gdy nagle rozbłysło słońce, przez cały weekend spowite we mgle. Wiązka słonecznych promieni jak blask samochodowego reflektora oświetliła dwa koty zwinięte razem w puszysty kłębuszek na dywaniku. Nad gwizdzącym czajnikiem do uszu Kitty doszły dźwięki wesołej muzyki z góry. Melodia z Ulicy Sezamkowej; widocznie Kyle i Jennie zostawili włączony telewizor. Uśmiechnęła się i po raz pierwszy od wielu tygodni poczuła się szczęśliwa.

Przyszło jej do głowy znane porzekadło: „Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni”. Wśród ciężkich doświadczeń swojej rodziny i zawiedzionych własnych nadziei Kitty odkryła zdumiewającą prawdę: nawet na jałowej ziemi podlewanej łzami coś może wyrosnąć.

To Sean ją tego nauczył. Każda noc, kiedy zakradał się do jej pokoju przez kuchenne drzwi, była dla Kitty jak cenny dar, który czekał, by go rozpakować i skosztować. Nie zawsze wiedziała, kiedy przyjdzie. Pomiędzy szkołą, pracą i doglądaniem wszystkiego

w domu nie zostawało mu wiele czasu dla siebie. Często wślizgiwał się do jej łóżka, gdy Kitty już spała i wtedy zdawało jej się, że ciągle jeszcze śni. Kiedy wmykał się wcześniej rano, zostawiał ją drżącą, jak gdyby pozbawioną niezbędnego źródła ciepła.

Przez resztę dnia na samą myśl o nim Kitty ugiwały się nogi. Jej ciało pamiętało dotyk jego rąk, zachowało jego zapach i smak. Nie знаła sposobu, by opanować rozkojarzenie. Nawet jeśli zatrzaśkiwała drzwi przed wspomnieniami miłosnej nocy, wślizgiwały się każdą szczeliną, powodując przyływ tęsknoty.

I jednocześnie Kitty wyliczała sobie długą listę powodów, dla których nie powinna była się zakochiwać w Seanie. To nie ma żadnej przyszłości, mówiła sobie. A przede wszystkim chodziło o Heather. Ciągle łudziła się nadzieją, że może jednak Heather podejmie decyzję korzystną dla niej.

Wiedziała na pewno, że nie bierze pod uwagę żadnych innych rodziców do adopcji; Sean jej mówił.

Tak, ale to było jakiś czas temu, przypomniawszy jej ostrożny głos. Do tej pory mogła kogoś znaleźć.

Kitty stłumiła pragnienie, by podnieść ręce i dosłownie wyruwać tę myśl ze swojej głowy. Doskonale wiedziała, dla czego ostatnio nie pyta Seana o Heather. Bała się tego, co mogłaby usłyszeć.

Była tylko jedna sprawa, co do której się z Seanem nie zgadzali. Kitty uważała, że Heather powinna się dowiedzieć o ich związku. Sean jednak twierdził, że w tej chwili jego siostra ma na głowie wystarczająco wiele spraw, z którymi nie umie się uporać. Gdyby się teraz dowiedziała, że Seana coś łączy z Kitty, to by ją tylko przygnębiło. Ostatniej nocy, gdy rozmawiali w łóżku, Sean próbował to wyrazić słowami.

- Moja siostra jest trochę... no cóż, sama widziałaś, jaka potrafi być. - Leżał na wznak, wpatrzony

w sufit. Jego profil rysował się ostro w blasku księżyca. - Jest taka, od kiedy mama odeszła. Szaleje na myśl, że ktoś mógłby ją opuścić, nawet jeśli to tylko jej urojenia. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Kitty skinęła głową. W ciemnościach rozświetlonych tylko światłem księżyca, przebtyskującym zza koronkowej zasłony, rozumiała doskonale, że zakochuje się w Seanie dokładnie z tych samych powodów, dla których on nie mógł być z nią w taki sposób, jakiego by pragnęła.

Kitty wiedziała też, jaką skrytą nadzieję żywi Sean: że jego siostra postanowi zatrzymać dziecko. Czy to byłoby takie straszne? - pomyślała. Przynajmniej mogłabym je widywać, brać na ręce. A kiedy Heather przyzwyczałaaby się już do tego, że jesteśmy z Seanem razem, może...

Stojąc w zalanej słońcem kuchni, mając przy sobie Daphne i jej dzieci, Kitty nagle nabrała pewności, że nie ma na świecie rzeczy niemożliwych. Kto to wie? Może nawet uda im się znaleźć sposób, żeby uwolnić mamę.

Jak do tej pory wysiłki jej i Daphne niewiele przyniosły. Przekonała się, że praca detektywa jest jak praca archeologa: bardzo dużo kopania, żeby odnaleźć szczątki starych kości. Od bezowocnej konfrontacji z Beryl spędzały z siostrą czas na przeglądaniu starych listów mamy i długich telefonicznych rozmowach z krewnymi i znajomymi.

Wszyscy chcieli im pomóc, ale nikt nie był w stanie podać choćby jednego powodu, dla którego mama miałaby chcieć rozstać się z tatą, a co dopiero wyrządzić mu krzywdę. Cio-cia Rose powiedziała wprost: - Postawiłabym wszystkie pieniądze na to, że moja siostra zrobi coś dokładnie przeciwnego, że położy się w poprzek drogi, żeby tylko jej Vern od niej nie odszedł. - Zrobiła

przerwę na świszczący oddech, który zabrzmiał tak, jakby topielec wyłoniwszy się na moment na powierzchnię łapał powietrze. - Nigdy nie byłam w stanie tego zrozumieć. Ale to, co się teraz stało, już zupełnie nie ma sensu.

Jedno było jasne: jeśli mama wiedziała o romansach taty, to nie zwierzała się cioci Rose. Jednak bez względu na wszystkie trudności Kitty była zdeterminowana, by poznać całą prawdę. Najważniejsze to nakłonić mamę, żeby złożyła zeznania w swojej obronie. Tylko najpierw mama musiała by chcieć ratować swoją skórę. Do tej pory uporczywie odmawiała wszelkich wyjaśnień, twierdząc, że jest winna i powinna ponieść karę. Ale czy nie pomyślała o tym, co to znaczy dla jej córek i wnuków? Stawką w tej grze było nie tylko zdrowie i dobro mamy, lecz dobro całej rodziny. Jeśli sama tego nie rozumie, nie pozostaje nic innego, jak jej to uświadomić.

Dzisiaj w towarzystwie adwokata miała się spotkać z mamą, podczas gdy Daphne zaprowadzi dzieci do szkoły. I dziś Kitty zamierzała wreszcie coś osiągnąć...

Oparta o zlew, poczuła nagle, że odzyskała poczucie kierunku, jak trybik w zepsutym zegarku, który powrócił do właściwego rowka. Tak, odczuwa żal po stracie ojca i zrobi wszystko, by ocalić matkę. Ale poza tym ma jeszcze własne życie. Czyż z tego nie płynie prosta lekcja, że siłą rodziny jest nic innego, jak siła jej członków?

- Płatki kukurydziane są w spiżarni, a płatki owsiane w szafce nad kuchnią - poinformowała siostrę, która nakrywała do śniadania. - Zaraz wracam.

Bez dalszych wyjaśnień Kitty pomaszerowała do herbaciarni i odwróciła tabliczkę na drzwiach wejściowych. **JUŻ CZYNNE - ZAPRASZAMY.**

Parę minut po dziesiątej Kitty siedziała przy meta-lowym stoliku przymocowanym do podłogi w strzeżonym pokoju widzeń w areszcie powiatowym Mira-monte. Na dworze było ciągle chłodno, a tutaj gorąco jak w piekarniku. Tom Cathcart, który siedział po jej lewej stronie, zdjął marynarkę ciemnoszarego garnituru i zawiesił na oparciu krzesła. Kitty wachlowała się kopertą wyłowioną z kosza na śmieci.

Przy poprzednich wizytach szklana barierka nieco rozmywała widok, tym razem jednak Kitty widziała bardzo wyraźnie, jak krucha stała się mama przez te tygodnie. Skóra na teraz wystających kościach policzkowych miała żółtawy odcień pergaminu, a zapadnięte oczy w ostrym fluorescencyjnym świetle były spłó-wiałe i pozbawione życia. Nawet postawy, którą zawsze zachowywała tak rygorystycznie, teraz nie była w stanie utrzymać. Siedząc naprzeciw Kitty, ramiona miała nieco przygarbione i lekko pochylała się na jedną stronę.

Kitty serce zamarło, gdy skonfrontowała tę zredukowaną wersję mamy z tamtą mamą, którą pamiętała z dzieciństwa - mamą w białych rękawiczkach i kapeluszu z szerokim rondem, usadzającą je w kościelnej ławce, albo mamą w poplamionym trawą kombinezonie, siejącą ziarna w świeżo skopaną ziemię. Ich dom zawsze był pełen świeżych kwiatów: astrów, lwich paszczy i gladioli.

W jej myślach uformował się wyraźny obraz: mamy wyłaniającej się z oceanu, ociekającej wodą po porannym pływaniu. Słońce niedawno weszło, jego światło lśniło na tafli oceanu, wzniesając tysiące iskierki i rozświetlając biały czepki pływacki na głowie mamy jak aureolę. Mama była zaróżowiona i uśmiechnięta,

jakby właśnie przeszła chrzest. Ślady jej stóp widniały przez chwilę na mokrym piasku, zanim ich nie zmyła woda. Och, mamó, pomyśl o tym wszystkim, co kochałaś. Pomyśl o spacerach nad brzegiem oceanu, o nasionach kiełkujących w ziemi. Pomyśl, jak obierałaś cebulę na zupę, tak jak mnie nauczyłaś, trzymając ją pod bieżącą wodą, żeby nie płynęły łyzy. Pomyśl o niedzielnych kolacjach, gdy siedzimy wszyscy przy stole. Pomyśl o mnie, o swojej córce.

Czując dławienie w gardle, Kitty sięgnęła przez stolik, by ucisnąć skute kajdankami dłońe mamy. Ze wszystkich sił starała się nie rozplakać. Zerknęła na ściany z brązowych żuźlowych płyt i metalowe pręty w oknach. Na gumowym blacie metalowego stolika dostrzegła wyryty napis: JEZUS CIĘ OCALI. Jednak w tej chwili wydawało się, że jej matki nie ocali nic. Dostrzegła ponuro zaciśniętą szczękę Cathcarta.

-Daphne przesyła ci ucałowania - powiedziała. - Och, gdybyś widziała jej dzieci! Każde urosło przynajmniej pięć centymetrów. Są wspaniali. Jennie, jak mała papużka, powtarza wszystko, co usłyszy. A Kyle - uśmiechnęła się - wczoraj się dopytywał, czy ziarnko piasku to taki mały kamień.

Wyblakły uśmiech mamy był tylko cieniem jej własnego. - Proszę, ucałuj ich ode mnie. Chciałabym tylko... - przygryzła wargę i wyprostowała się na krześle.

Chciałabyś co? - delikatnie naciskała Kitty.

Nic. A co u Rogera? - wypytywała z wysiłonym zainteresowaniem. Cokolwiek mama miała zamiar powiedzieć, najwyraźniej się rozmyśliła.

Nie mógł zostać. Pilne sprawy wzywały go do domu - odpowiadała Kitty, starając się ukryć niechęć. -Chciał jednak, żebyś wiedziała, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by ci pomóc.

Nie spodziewam się, by to było wiele. - Usta mamy rozciągnęły się w pozbawionym radości uśmiechu. Głos miała suchy, niemal szorstki. - Wybacz, że to mówię, ale nigdy nie lubiłam tego człowieka. Próbowałam ze względu na Daphne... ale tu chyba tkwiła część problemu. Sama nie byłam najlepszym przykładem, prawda?

Roger pod pewnymi względami jest jak tato. -Kitty nigdy wcześniej o tym nie pomyślała, jednak teraz uświadomiła sobie, że Daphne wyszła za mąż za człowieka, który w pewien sposób stanowił wersję taty, tyle że prawdziwy tato był mądrzejszy i czarujący.

Powinna od niego odejść.

Kitty drgnęła i wyprostowała się. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Czyż tato nie dał jej znacznie więcej powodów, by sama to zrobiła? A może po prostu nie przyszło jej do głowy, że ma takie samo prawo do szczęścia jak jej córki?

Daphne da sobie radę - zapewniła.

Och, nie wątpię. Jest silniejsza, niż przypuszcza.

Jeśli chodzi o Rogera, to...

Nie chodzi mi tylko o Rogera. - Uśmiech na ustach mamy pozostał blady, jednak iskierki światła rozjaśniły jej oczy. - Z was trzech Daphne zawsze ostatnia orientowała się, że coś jej grozi. Natomiast kiedy widziała, że coś zagraża innym, pierwsza rzucała się na ratunek.

Kitty poczuła ukłucie zazdrości. Daphne... zawsze Daphne. Ulubienica mamy. Jednak natychmiast otrząsnęła się z tych myśli, jakby odlepiła od siebie nitki pajęczyny.

Nachyliła się, by mocno ścisnąć dłonie mamy. Ciężko przełknęła ślinę, usłyszawszy szcęk kajdanek. - Daphne jest silna, masz rację, ale nie tak silna, by cię uratować, jeśli ty sama nie będziesz chciała się

uratować. Mamó, musisz nam opowiedzieć, co się stało. Wszystko.

Ręce mamy w jej dłoniach były wilgotne i miękkie, jak ciało martwego ptaka wyrzucone przez fale na brzeg. - Powiedziała ci już wszystko, co musisz wiedzieć. - Jej głos też był pozbawiony życia.

Kitty przełknęła rozczarowanie. - Jeśli osłaniasz mnie przed prawdą o tacie, to niepotrzebnie. Większość z tego już wiem. Wiem, od kiedy miałam piętnaście lat. - Oczywiście jej załśniły i ze złością przełknęła łzy.

- Zachowałam to dla siebie, bo nie chciałam ci sprawiać bólu. Ale, mamó, czas sekretów już minął.

Mama oparła się na krzesło, zasłaniając twarz przed Kitty. - Nie widzę powodu, żeby to teraz rozgrzebywać - powiedziała zimno.

Kitty poczuła, że jej cierpliwość gwałtownie się wyczerpała. - A pomyślałaś o swojej rodzinie? Nie zależy ci na tym, jak to wszystko wpłynie na nasze życie?

Mama gwałtownie zamrugnęła. Kitty przyszło na myśl, że dopiero teraz naprawdę na nią spojrzała. - Oczywiście, że mi zależy - powiedziała miękko. - To właśnie z waszego powodu, dziewczęta, nie chcę wciągać rodziny w całe to bagno.

- Jeśli sądzisz, że w ten sposób nas osłaniasz, to się mylisz. My... - Chciała powiedzieć, że całkowicie będą w stanie sobie ze wszystkim poradzić, jednak; w tej chwili zawahała się, czy to również dotyczy Alex,!

- Nie potrzebujemy matkowania. Potrzebujemy matki - dołączyła.

Lidia zerknęła na Cathcarta, niepewna, ile może? powiedzieć w jego obecności. A potem szybko, jakby nagle uświadomiła sobie ironię takiej troski, wykrzywiła usta w cieniu uśmiechu. - Chyba muszę ci sprawić zawód. Nie tylko Daphne. Tobie i Alex również. Przepraszam. Przykro mi.

Ciągle nie jest za późno - ponaglała Kitty. - Jesteśmy z tobą. Jeśli tylko pozwolisz sobie pomóc...

Cii... - uciszyła ją mama łagodnie. - Wystarczy.

Westchnienie, które z siebie wydobyła, było tak żalobne, takie zagubione, że Kitty niemal uległa współczuciu. Walcząc z nim, odezwała się twardym, choć drżącym głosem: - To o tatę ci chodzi, prawda? To jego osłaniasz, tak jak zawsze. Wiedziałaś o tych wszystkich innych kobietach, musiałaś wiedzieć, ale nigdy mu się nie przeciwstawiłaś. Dlaczego? Nie chciałaś stracić wizerunku wielkiej szczęśliwej rodziny... czy bałaś się, że tato cię opuści?

Kitty nie była świadoma, że niemal krzyczy, dopóki w okratowanym okienku w drzwiach nie pojawiła się nalana czerwona twarz z wąskimi oczkami. Jednak nie żałowała swojego wybuchu. Ktoś musiał potrząsnąć mamą i przywrócić ją do rzeczywistości. Ogarnięta paniką, pomyślała: Czekają ją proces o morderstwo, a wszyscy stąpamy na paluszkach, jakby ważniejsza była reputacja nieżyjącego ojca. To jest chore. Trzeba to przerwać.

Jednak Lidia pozostała nieugięta. Z jeszcze większą mocą powtórzyła: - Wystarczy już, Kitty. - Tym razem do jej głosu wkradł się strofujący ton. - Nie chcę już więcej o tym słuchać.

Nie masz wyboru. Jeden jedyny raz w życiu wysłuchasz, co ja mam do powiedzenia! - Kitty nie uświadamiała sobie nawet, że poderwała się z krzesła, dopóki nie poczuła wielkiej dłoni, lekko naciskającej jej rękę. Jasnoniebieskie oczy Cathcarta błysnęły ostrzegawczo, jednak Kitty nie zwróciła na to uwagi. - Nie rozumiesz tego? Tato nie żyje dlatego, że wszystkie za bardzo się bałyśmy choćby otworzyć usta!

Tato nie żyje przeze mnie. - Zaciśnięte usta mamy zaczęły drżeć. - Nikt inny nie jest za to odpowiedzialny.

-Dlaczego, mammo? Dlaczego to zrobiłaś?

Gdy wychyliła się do przodu, uderzył ją w nozdrza kwaśny zapach potu mamy. Czy mama boi się o siebie... czy tego, co mogłaby ujawnić? Bliska łez, Kitty pragnęła mieć tu przy sobie Seana. W jego świecie, by przeżyć, trzeba patrzeć, co się ma za plecami i za najbliższym rogiem. W jej świecie honor rodziny był na pierwszym miejscu, nawet jeśli miał zabić.

I nagle cichy zdławiony szloch wywołał u Kitty gęsią skórkę. Mama podniosła skute dłonie do twarzy i drżącym głosem krzyknęła: - Nie chcę już tego ciągnąć ani chwili!

Kitty skuliła się, uświadamiając sobie nagle, że W pewnym stopniu boi się prawdy tak samo jak matka. I jednocześnie czuła, jak serce z podniecenia bije jej coraz szybciej.

Wreszcie, wreszcie nastąpił jakiś wyłom. Nawet jeśli to była tylko wąska szczelina w drzwiach, pojawiła się. I teraz wystarczyło tylko trzymać te drzwi uchylone, nie pozwolić mamie znowu zamilknąć.

-To musiało być bolesne - pocieszała łagodnie.

Mama potrząsnęła głową. - Nie dla mnie. Ja do tego przywykłam. Przez wszystkie te lata... - Patrzyła na nią jakby z dystansu, nagle zatopiona w myślach. Kiedy znów przeniosła wzrok na Kitty, jej oczy żarzyły się gorączkowym blaskiem. - To było co innego. W tym było... zło.

Kitty z bijącym sercem skorzystała z okazji do natarcia. - Ty wiesz, kto to był? - zapytała niemal bez tchu. - Ta kobieta, z którą tato spotykał się przed śmiercią?

Jednak płomień, który rozbłysł w oczach mamy, szybko się wypalił. Spoglądała na Kitty nic nie rozumiejąc, jakby jej puste oczy patrzyły teraz na ludzi, którzy już odeszli, i na minione zdarzenia.

A jednak Kitty gorączkowo naciskała. - Mamo, proszę, powiedz, kto taki. Tylko o to cię proszę.

Cathcart zdecydował się wtrącić w tym momencie. - Sprawą o podstawowym znaczeniu jest to, żebyśmy odnaleźli tę kobietę, zanim dotrze do niej prokuratura. - Jego popalowane włosy przywodziły Kitty na myśl stare srebro wyczyszczone do połysku. Gdy mama nie odpowiadała, naciskał: - Pani Lidio, niezmiennie pani obstaje przy mówieniu prawdy. Proszę więc teraz powiedzieć całą prawdę.

Po dłuższym milczeniu mama otrząsnęła się z otępienia i cichym, jakby wyrwanym z marzeń głosem, wspomniła: - Wiedziałam to... wiedziałam w głębi duszy o Beryl. Zabawne, prawda? Zdarzyło się ponad trzydzieści lat temu, a ja to pamiętam, jakby było wczoraj. Tutaj mam dużo czasu na wspomnienia. W gruncie rzeczy nie robię nic innego, tylko wspominam.

Mamo, nie mówimy o zdarzeniach sprzed trzydziestu lat - ucięła Kitty, choć świadoma była, że jej słowa są jak uderzanie grochem o ścianę. - Chcemy się dowiedzieć, co było teraz.

Och, Kitty - matka potrząsnęła głową z poirytowaniem, jakby Kitty była dzieckiem. - Wy, dziewczynki, zawsze widzicie tylko to, co macie przed oczami. Nie macie pojęcia, jakie oczekiwania miałyśmy wobec małżeństwa w czasach mojej młodości. Nawet gdybym chciała... a taka myśl nawet nie przyszła mi do głowy, możesz mi wierzyć... w tamtych czasach ludzie się tak łatwo nie rozwodzili. Przynajmniej nie ludzie na poziomie.

Beryl Chapman się rozwiodła - przypomniała Kitty.

Jakże mogłabym o tym zapomnieć? Przez kilka miesięcy o niczym innym się nie mówiło. A jeśli nawet

pojawiły się plotki... przecież nie musiałam ich słuchać, prawda? - Mama wyprostowała się, jak gdyby starała się zebrać resztki godności. - Uczono mnie od dzieciństwa, że dama wznosi się ponad takie rzeczy.

Nigdy z żadnym z nich o tym nie rozmawiałaś... z tatą ani z Beryl?

A jakież\byłyby w tym sens? — Mama nagle spo-chmurniała i w widoczny sposób starała się zachować opanowanie. A potem, jak gdyby podjęła decyzję, twarz jej się rozpuściła. Kochała go. Kochała go do samego końca - nie po raz pierwszy uświadomiła sobie Kitty.

Może gdybyś o tym rozmawiała, to wszystko by się nie stało! - krzyknęła mimo woli.

Mama przysłoniła oczy dłońmi, jak gdyby chciała je ochronić przed ostrym światłem. - Wystarczy tego. Już dość powiedziałam.

-Nic mi nie powiedziałaś!

Jednak mama nie słuchała. Podniosła się z krzesła - więźniarka w pomarańczowym kombinezonie aresztu powiatowego, która miała w ruchach taką grację, jakby wstawiała od stolika w wykwintnej restauracji. -Porozmawiaj z Alex - powiedziała, zerkając przez ramię, a jej spojrzenie narzmięło było mieszaniną bólu, miłości i tęsknoty, która rozdzierała serce Kitty. -Ona wszystko wie. Tylko od niej możesz usłyszeć to, co chcesz wiedzieć.

Zamiast jechać prosto do domu, Kitty nadłożyła drogi, by zatrzymać się na Kingston Avenue przed białym budynkiem z ciemnozielonymi wykończeniami i szyldem NADMORSKIE POSIADŁOŚCI - OBRÓT NIERUCHOMOŚCIAMI. FIRMA ISTNIEJE

OD 1961 R. Jednak nie zastała Al ex za biurkiem. Mało tego, nikt nie widział jej od kilku dni. Chuda blondynka w zamszowych spodniach zauważyła z urywanym śmiechem: - Gdyby pokazywała posiadłość klientowi, toby znaczyło, że na rynku jest coś, o czym ja nie wiem.

Kitty podziękowała i wyszła. Ostatnio siostra pracowała więcej niż zwykle. Ilekroć ona albo Daphne dzwoniły do niej do domu, nie było jej. Nigdy też nie oddzwoniła po wiadomościach zostawionych na automatycznej sekretarce. Celowo ich unika?

Ciągle mając w uszach słowa matki, Kitty przez całą drogę do domu nie przestawała myśleć o Alex. Gdy były małe, Alex wprost wielbiła ojca, drepcąc za nim krok w krok jak szczeniak. Kiedy podrosła, to tato szukał z nią kontaktu.

Wybierali się razem na przejażdżki albo na długie spacery po kolacji. Wówczas Kitty była zbyt młoda, by to rozumieć, jednak teraz wyczuwała w tamtej bliskości ojca i siostry coś dziwnego. Zupełnie jakby byli konspiratorami. Przeszył ją dreszcz, gdy skręcała na podjazd swojego domu.

Ostatnią osobą, którą spodziewała się tu zastać, był Sean, stojący na drabinie w frontowej sali herbaciarni. Skręcał właśnie stary mosiężny żyrandol, nadzorowany przez Josie Hendrix, opartą na lasce i zerkającą w górę jak wścibska papuga. Sean uśmiechnął się z góry do Kitty i przez chwilę w rozdartych dzinsach i za dużym podkoszulku wyglądał jak dzieciak. I wtedy wzrok Kitty padł na opalone, szczupłe, lecz mocno umięśnione ręce i kark, które mógł mieć jedynie mężczyzna przyzwyczajony do wysiłku fizycznego.

- Jedna z żarówek nie przestawała migotać, nawet kiedy ją wymienilem. Pani Hendrk była przerażona, że grozi ci pożar - wyjaśnił, operując śrubokrętem.

-Z powodu wadliwej instalacji elektrycznej do szczętnie spłonęła stara szkoła - wyjaśniła Josie ze zdecydowanym skinieniem głowy i by dodać swoim słowom znaczenia, mocno postukała laską w podłogę.

Jej sztywne włosy sterczały bezładnie, przywodząc Kitty na myśl przekrzywione wronie gniazdo. Po wstrzymała się przed komentarzem, że pożar szkoły, która stała w miejscu obecnej podstawówki, zdarzył się na początku lat pięćdziesiątych.

W tym momencie z kuchni wkroczyła Willa, która w bezrę-kawniku i bluzce z falbankami wyglądała jak komicznie wyolbrzymiona wersja Jennie. Niosła tacę z herbatą i ciasteczkami dla Sereny Featherstone, siedzącej przy stoliku pod oknem z nosem schowanym w książce. Willa spojrzała na ciasteczka z nieśmiałym uśmiechem i rumieniec wykwił na jej policzkach. - To herbatniki czekoladowe. Upiekłam według przepisu na odwrocie torebki. Poszło już wszystko, co było w lodówce, więc chyba nie masz nic przeciwko temu...

Kitty uśmiechnęła się z trudem. Dławienie w gardle nie pozwalało jej mówić. Już w drodze do matki zastanawiała się, co też jej przyszło do głowy, by otwierać na nowo herbaciarnię, kiedy nawet nie zdążyła uzupełnić zapasów w spiżarni. Ciągłe nie mogła się uporać ze sprawami rodzinnymi, więc jak sobie da radę z nagłym napływem gości? I natychmiast uświadomiła sobie cudowną rzecz -nie jest w tym wszystkim sama. Gdy ona z czymś nie nadąży, przyjaciele idą z pomocą. W tej chwili była tylko w stanie wpastrywać się w Seana i uśmiechać się jak głupiec do księżycy. - Pożar? - roześmiała się. - Wtedy nie miałabym już wątpliwości, że na moją rodzinę spadły wszystkie plagi biblijne.

- A wystarczy wymienić bezpiecznik - obwieściła Josie, która nie tylko miała problemy z artretyzmem, ale i ze słuchem.

Nawet Sean nie zdołał stłumić śmiechu. Znalazł uszkodzony drucik i owinął go taśmą izolacyjną, a potem zszedł na dół, gdzie już czekał na niego pies Kit-ty, by oprzeć się łapami o jego pierś i obsypać go psimi pocałunkami. Sean przykucnął, by pogłaskać Rommiego, tymczasem Kitty z bijącym sercem oczekiwała nieuniknionej chwili, gdy już nie będą mogli dłużej unikać spojrzenia w oczy. Jeśli jest tu jakieś zagrożenie pożarem, pomyślała, to z pewnością nie z powodu odłączonego przewodu czy zepsutego bezpiecznika.

I zaraz, jak zawsze na widok Seana, nie mogła powstrzymać myśli o dziecku Heather. Czy Heather już coś zdecydowała? - zastanawiała się. Później, gdy zostaną z Seanem sami, musi go o to zapytać. Będzie też się upierała, żeby przestali ukrywać swój związek... zanim Heather dowie się o tym od kogoś obcego. Kiedy wszystko ujawnią, może siostra Seana przestanie widzieć w niej wroga, a dostrzeże przyjaciółkę. Pomyślała o pieniądzach, które już zdołała odłożyć - jako zabezpieczenie dla dziecka, które miała nadzieję adoptować. Było tego ponad dwadzieścia tysięcy dolarów. Jednak bez zastanowienia wręczyłaby wszystko, co do grosza, siostrze Seana. Powstrzymywał ją tylko lęk, że Heather mogłaby to potraktować jako próbę przekupstwa.

Obserwowała, jak Sean podnosi się i prostuje. Jego ciemne oczy szukały jej twarzy. "Widziała, że czeka na jakiś ruch z jej strony. Położyła mu dłoń na ramieniu i poczuła ciepło przepływające z jego ciała jak rozgrzana słońcem żywica. - Dzięki - powiedziała cicho. - Nie musiałeś tego robić.

Wzruszył ramionami. - Żaden problem.

Kitty nagle stała się dojmująco świadoma tego, że wszyscy na nich patrzą. Josie przekrzywiła głowę, nie kryjąc zainteresowania, Willa miała na twarzy uśmiech osoby dobrze poinformowanej, a czarne cygańskie oczy Sereny Featherstone z zaciekawieniem zerkały znad książki, zdaje się którejś powieści D. H. Lawrence'a.

Niezręczne milczenie się przeciągało, aż wreszcie Josie rzuciła niewinnie: - Na pewno ten miły młody człowiek czegoś by się napił. A skoro już będziesz w kuchni, kochanie, to ja nie odmówiłabym filiżanki herbaty.

Kitty zarumieniła się i ruszyła do kuchni. Nie wiedziała, że Sean idzie za nią do chwili, gdy za progiem kuchni objął ją od tyłu. Okręciła się na pięcie, świadoma, że są obserwowani. On zaś, jakby czytał w jej myślach, popchnął nogą kuchenne drzwi, zatrzasnął je, i ustami stłumił cichy krzyk protestu. A jednak ciągle czuła dreszcz zagrożenia. - Ktoś może wejść - szepnęła, łapiąc go za rękę i prowadząc do spiżarni, jedyne miejsce, w którym nikt nie powinien naruszyć jej prywatności.

Tutaj, w pełnym zapachów półmroku, bez wahania oddawała mu pocałunki. Sean przywarł do niej tak, że czuła, jak krawędź półki wpija jej się w pośladki. Oczywiście przez cienki materiał sztruksowych spodni czuła też Seana.

Był jej. Jej kochanek, którego ciepły oddech na ustach wystarczał, by całe jej ciało otwierało się jak jutrzienka dla wschodzącego słońca.

- Tęskniłem za tobą - wyszeptał w jej włosy. - Przez ostatnie dwie noce odchodziłem od zmysłów. - Wsunął dłonie pod jej bawełniany sweter i zaczął pieścić sutki.

Kitty jęknęła i odchyliła się do tyłu, gdy jej ciało przeszył dreszcz rozkoszy. - Ja też za tobą tęskniłam, ale to nie byłoby mądre, gdybyś przychodził, kiedy był tu mój szwagier - odszepnęła. - Dzięki Bogu, już wyjechał.

A więc tej nocy, bo inaczej oszaleję i będę goły wył do księżycy. - Jego zęby błysnęły w mroku, gdy się uśmiechnął.

Tej nocy - zgodziła się szeptem. I nagle nie mogła się doczekać nocy.

Tym razem zrobimy to powoli - obiecał.

Kitty cicho się roześmiała. - Za każdym razem tak mówisz. - Zwykle Sean był w niej, ledwo zdążył rozsznurować buty. Taki był pierwszy raz. Po paru minutach znów byli gotowi, i wtedy kochali się powoli, jakby tańczyli w podwodnym balecie, a każda fala rozkoszy niepostrzeżenie przechodziła w następną. Na samą myśl pod Kitty ugięły się nogi.

Nawet nie rozepnę guzika, dopóki nie będziesz zupełnie naga - powiedział.

A co potem?

Potem mnie rozbierzesz. - Opuścił głowę i przesunął czubkiem języka po jej szyi.

Kitty przymknęła oczy i pozwoliła sobie rozkoszować się tą chwilą. Zar Seana i jego zapach zmieszał się z wonią orzechów, goździków, migdałów oraz suszonych jabłek. Miała wrażenie, że pochłonęła ich ziemia, że rosną jak nasiona w żyznej glebie i pewnego dnia wydadzą na świat owoce. Potrzebują tylko trochę szczęścia... i dużo uczciwości.

Sean, musimy porozmawiać.

Chyba mamy przyjemniejsze rzeczy do robienia. - Skrył twarz w jej włosach, a ona czując jego oddech na skórze miała wrażenie, że zanurza się w głębokiej wannie pełnej wody.

-Chodzi mi o Heather.

Odsunął się i ostrożnie na nią spojrział. - Myślałem, że coś postanowiliśmy.

To ty postanowiłeś - przypomniała mu.

Słuchaj, to nie najlepsza pora...

Żadna pora nie jest dobra. - Kitty skrzyżowała ręce na pierśsiach. - Sean, nawet jeśli ona postanowi zatrzymać dziecko, ma prawo o nas wiedzieć.

Nie podobała jej się mina Seana. Po chwili milczenia ciężko westchnął. - Słuchaj, Kitty, jest w tej sprawie coś nowego.

Co takiego? - W uszach miała uporczywe ciche brzęczenie, które brzmiało złowieszczo jak rój szerszeni pod okapem.

Heather - mówił - podjęła decyzję w sprawie dziecka. Właśnie się dowiedziałem. Odda jej jakiemuś młodemu bogatemu małżeństwu, które znalazła przez ogłoszenie w gazecie. Są z Kansas czy z Minnesoty... nie pamiętam z jakiego miasta na granicy tych stanów.

Kitty wypełniła dziwna mieszanka rezygnacji i dotkliwego rozczarowania. Miała szum w głowie i jej ciało nagle stało się bezwładne, jakby odpłynęła z niego ostatnia kropla krwi. Powinnam była wiedzieć. Powinnam była się tego spodziewać. A któż nie wybrałby miłych ludzi z Środkowego Zachodu?

A jednak...

Nie mogła się uwolnić od strasznego poczucia straty i od tej pustki, której nic nie będzie w stanie wypełnić.

-Rozumiem. - Kitty była zdumiona spokojem, który zabrzmiał w jej głosie. - Więc podjęła ostateczną decyzję?

Sean spojrział na nią uważnie, jakby nie był pewien, co myśleć o spokoju widocznym na jej twarzy. - Na te wygląda.

Ale może to najlepsze wyjście. Sama pomyśl.

co by czuła, mieszkając w tym samym mieście co dziecko i nigdy nie wiedząc, kiedy się na nie natknie.

-I to jedyny powód?

Sean był zakłopotany. - Chodzi ci o to, czy byłoby inaczej, gdyby ta cała historia z twoją mamą nie znalazła się we wszystkich gazetach? No cóż, możliwe. Ale tego nigdy się nie dowiemy. - Widać było, że jest zły. Nie dlatego, że się nie przejmował, lecz dlatego, że przejmował się za bardzo. No cóż, pewnie nie. - Kitty osunęła się na półki.

Przecież możesz adoptować inne dziecko, prawda? - zapytał.

Twarz miał tak poważną, że nie miała serca mu wytykać, że z Heather to nie jej pierwsza próba. Zresztą, cóż on może o tym wiedzieć? Nie więcej niż ona wie o jego życiowych problemach. Zaczęła się cicho śmiać. Śmiała się, aż nie była w stanie ustać na nogach i opadła na podłogę między workami z mąką i cukrem. Tam ukryła twarz w dłoniach i śmiech przerodził się w histeryczne łkanie, aż wreszcie Sean zarzucił próby uciszenia jej i usłyszała skrzyp zamykanych drzwi, które już dawno miała naoliwić, zanim biedna bezdzietna Josie Hendrbc jej to wypomni.

ROZDZIAŁ

12

Radiobudzik Alex był nastawiony na szóstą rano. Każdej soboty i niedzieli, dokładnie o tej samej porze

co w roboczy dzień, budziły ją dźwięki rytmicznej muzyki. Lubiła posiedzieć w łóżku z filiżanką kawy i poranną gazetą, aż z oczu znikną resztki snu.

Prawda była taka, że bardzo brakowało jej snu, bała się jednak, żeby wylegiwanie się w łóżku nie przerodziło się w nawyk. A na to po prostu nie mogła sobie pozwolić. Godzina mogła decydować o tym, czy uda się ubić interes, czy okazja prześliznie jej się między palcami. Zresztą i tak trwała w stanie czuwania, jak gdyby w głębi duszy obawiała się, że obudzi ją coś innego niż budzik. Powiedzmy, włamywacz. Albo coś, co w dokumentach firm ubezpieczeniowych delikatnie było nazywane „wypadkiem losowym”, takim jak trzęsienie ziemi czy powódź. Sen to jedyny stan, kiedy była absolutnie bezbronna... i kiedy każdy, absolutnie każdy, nawet mały dzieciak, mógł ją nabić w butelkę.

O piątej trzydzięci osiem w sobotę tydzień po jej niesławnym wysoku alkoholowym poderwały ją z łóżka krzyki na dole. Wiedziałam - to była jej pierwsza myśl. Wprawdzie nie miała zielonego pojęcia, dlaczego Nina i Lori ją wołają, ale wiedziała jedno: w końcu się zaczęło.

Wskoczyła z łóżka z bijącym sercem i niesmakiem w ustach. Zerkając w okno wychodzące na podwórze, zobaczyła, że jeszcze jest ciemno i tylko nad dachami niebo zaczyna się z lekka różowić. W pokoju było zupełnie ciemno. Sięgając do wyłącznika światła, zaczęła drżeć. W telewizyjnych prognozach pogody zapowiadano słoneczne niebo na cały weekend - nie do wiary, to był ostatni weekend maja, lato za pasem -jednak Alex miała wrażenie, że to środek zimy.

W pokoju dziennym na dole Nina i Lori, obydwie w jednakowych wielkich błękitnych podkoszulkach,

sięgających im do kolan, przerażone wyglądały przez okno. Sodowe lampy wzdłuż chodnika ciągle się świeciły, a ich błękitny blask stapiał się z jasnością budzącego się dnia, delikatnie wydobywając z cienia małe bukszpany i jałowce, rozproszone na świeżo posianym trawniku.

-Mamo! - krzyknęła Nina. - Ktoś kradnie twój samochód. I wtedy Alex dostrzegła przy płocie oddzielającym jej podjazd od terenu sąsiadów wyłaniającą się z mroku sylwetkę mężczyzny. Wcale nie wyglądał na człowieka, który się boi, że może zostać przyłapany na gorącym uczynku. Przerażona patrzyła, jak spokojnie zbliża się do jej BMW i nachyla się nad tylnym zderzakiem. Potężny mężczyzna, w którego zachowaniu nie było ani cienia pośpiechu. Alex zamarła, czując jak niewidzialne palce zaciskają się na jej szyi.

Szybko! Zrób coś! - Lori schwyciła ją za rękaw. Błękitne oczy miała rozszerzone w panice, a jasne włosy potargane. Myśli Alex krążyły bezładnie. Zastanawiała się, czy to jeszcze sen. Słowa córki gwałtownie przywróciły ją do rzeczywistości świata. - Mamo, popatrz! On chce wciągnąć samochód na platformę!

Złodzieje samochodów nie używają platform holowniczych, ptasi mózdzku! - wypaliła Nina. Jej ciemne oczy, takie same jak oczy jej ojca, błyszczały oszołomione i pełne podejrzeń. - Spałyśmy i obudził nas hałas - wyjaśniła. - To wygląda na szcęk łańcucha. Mamo, co się dzieje?

Dla Alex odpowiedź była jasna i dotkliwie bolesna: oto jej samochód został przejęty za niespłacone raty. W jednej gorączkowej chwili niemal marzyła, żeby to była kradzież. Wtedy mogłaby dzwonić na policję, wołać pomocy, mogłaby zrobić cokolwiek.

Zamiast tego stała bez ruchu, jakby się zapadła po kolana w mokrym piasku, a wstyd oblewał ją jak zimna, nieubłagana fala. Robiła co mogła, by trzymać dziewczynki z dala od swoich kłopotów, by nie wiedziały, jak blisko przepaści znajduje się ich życie. Jednak na to nic nie mogła poradzić. Czowała, że krew odpływa jej z głowy, pozostawiając ją wółprzymną. Wyciągnęła rękę, by się czegoś przytrzymać. Trafiała na brązową podstawę lampy w kształcie ucha słonia, za którą w ubiegłym roku sporo przepłaciła. O Boże, i co teraz? Wszystkie karty kredytowe mają wyczerpany limit. Nawet czek na większą kwotę byłby bez pokrycia. A prędzej umrze, niż przyzna przed Jimem, jak źle się sprawy mają.

A prawda była gorzka: nie miała się do kogo zwrócić. Nie miała się do kogo zwrócić, dokąd uciec, nie miała się gdzie ukryć.

Pokój rozmazał się przed jej oczami, a w uszach dźwięczał jej przenikliwy świst, jak odgłos piły elektrycznej dobiegający z oddali. Jak przez warstwy piany przebił się do jej uszu głos Lori: - Mamo! Mamo!

Panika w głosie córki zelektryzowała ją i zmusiła do działania. Cofnęła się o krok i przetarła oczy. Rozmazany obraz zaczął nabierać ostrości. Przenikliwy świst w uszach przeszedł w ciche brzęczenie.

Bez względu na to, jak bardzo zawiodła córki, ciągle jest ich matką. Są od niej zależne. I nie może do-l puścić do tego, by przeżyły szok. Nie teraz. I nie bez walki. i

Wyprostowała się i ruszyła ku drzwiom, przystając? tylko na chwilę przed lustrem w holu, by dostrzec, żeł ciągle jest w koszuli nocnej. Chwyciła pierwszą rzecz jaka była na wieszaku - czerwony winylowy płaszcz

przeciwdeszczowy. Coś takiego eleganckie kobiety zakładają w czasie burzy. Uśmiechnęła się kpiąco, nie przestając myśleć, że w tym stroju będzie się zdecydowanie rzucać w oczy. Biegająca boso przez podjazd w czerwonym płaszczu jaśniała niczym światła uliczne. Modliła się w duchu, żeby sąsiedzi nie okazali się rannymi ptaszkami.

Gdy blade niebo zasnuwała delikatna różowa mgiełka, mężczyzna nachylony nad jej BMW zapinał łańcuch na tylnej osi. Drgnęła, słysząc szczęk metalu w ciszy przed brząskiem. Mężczyzna fachowo przypiął łańcuch do kołowrotka na platformie holowniczej, stojącej na jałowym biegu za BMW. Gdy się wyprostował, dostrzegła, że coś żuje, miarowo poruszając szczękami. Boże, niech on żuje gumę, pomyślała. Jeśli to tytoń, mój żołądek tego nie zniesie.

Obrzucił ją beznamiętnym spojrzeniem, jakby była przypadkowym przechodniem, i powrócił do mocowania łańcucha. Alex otworzyła usta, by zaprotestować... jednak nie wydobyła z siebie ani słowa. Miała wrażenie, że ten łańcuch okręca się wokół jej szyi. Stała tak, próbując wydobyć z siebie głos i myśląc, jak komicznie musi wyglądać na podjeździe boso w czerwonym winylowym płaszczu, z włosami, które po nocy z pewnością sterczą na wszystkie strony. Musiał uznać, że jestem niespełna rozumu - pomyślała. I niewiele brakowało, by postradała zmysły.

Wtedy mężczyzna podszedł do ciężarówki z platformą, nachylił się i wcisnął coś na desce rozdzielczej. Z głuchym zgrzytem kołowrotek zaczął zwinąć łańcuchy, a BMW zaczęło się podnosić... i wtedy zdrowe zmysły musiały powrócić. Alex zrobiła krok do przodu, mocniej ścisnąjąc pasek płaszcza.

- To jest własność prywatna - poinformowała. - Jeśli natchmiast nie odczepi pan mojego samochodu,

zadzwońię po policję. - Starala się mówić zdecydowanym tonem, jednak głos jej drżał.

Krzepki mężczyzna obrzucił ją spojrzeniem od góry do dołu - beznamiętnie, jak gdyby szacował jej wzrost. - Proszę bardzo, szanowna pani. Mam ze sobą wszystkie papiery. Ten pojazd jest własnością Fog City Motors. - Sięgnął do kieszeni bawełnianej kurtki i wyciągnął różowe i niebieskie pogniecione kopie dokumentów. Nie miała wątpliwości, że są autentyczne.

Chłód wsączał się w jej bose stopy, jednak twarz jej płonęła. O Boże, jak ona to przeżyje? Takie traktowanie, jakby była zwykłym śmieciem. A jeśli sąsiedzi przez przypadek wyjrzą przez okno? Co sobie pomyślą?

A co tato by sobie pomyślał? - zastanowiła się.

Ważniejsze było to, co on by zrobił. Na pewno nie ustąpiłby bez walki. Nie stałby tu jak ciele, bojąc się mówić z obawy, że sąsiedzi usłyszą.

Otworzyła usta, by powiedzieć temu osiłkowi, z kim ma do czynienia, ale głos uwiązł jej w gardle. A chwilę później ze zgrozą usłyszała swoje błaganie.

Proszę, niech pan tego nie robi. Wyjaśnię to wszystko z panem De Angelis. Proszę mi dać godzinę, tylko go dzinę.

O nic więcej nie proszę. - Z trudem przelknęła ślinę. - Mam dzieci. Bez samochodu nie będę mogła pracować.

Rzucił na nią beznamiętne spojrzenie, ale zdołała; zwrócić jego uwagę. Przestał na chwilę żuć. - Przystąpnęk autobusowy jest przy sąsiedniej ulicy - powiedział.

- Nie rozumie pan. Pracuję w handlu nieruchomościami.

Zadudnił jego śmiech. - Tak? No cóż, najwyraźniej na sprzedawaniu domów w tych czasach nie można zarobić.

Powinna pani pomyśleć o zmianie pracy.

Alex miała ochotę wyrwać papiery z jego dłoni i wcisnąć mu je w gardło. Żeby naprawdę miał co żuć. Ale cóż by to dało? Tracisz czas z tym facetem, pomyślała, a jej oczy nappełniły się łzami bezsilnej złości.

Jednak dopiero gdy mężczyzna wdrapał się do kabiny ciężarówki, wskoczyła na kolo i uchwyciła się otwartych drzwi, próbując zachować równowagę. -Chociaż pięć minut - błagała. - Pięć minut, żebym mogła zadzwonić. To chyba nie jest zbyt wiele, prawda?

Robiło się coraz jaśniej. Świt malował horyzont pomarańczowymi i złotymi smugami jak pociągnięcia pędzla. W bladym świetle poranka widziała wyraźnie, jak mężczyzna wpatruje się w nią, zastanawiając się, jak się jej pozbyć. Wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że marzy tylko o tym, by usiąść przy kuchennym stole i trzymać w dłoniach kubek z parującą kawą.

-Niech mi pani poda chociaż jeden powód, dla którego miałbym to zrobić - burknął.

-Ma pan dzieci? - zapytała zdesperowana.

Skinął głową, a w jego oczach dostrzegła wreszcie błysk ludzkich uczuć. - Chłopca. Niedługo skończy dwa lata.

- A ja mam bliźniaczki. Chodzą do szkoły średniej. - Zerknęła przez ramię i dostrzegła w oknie rozmazane twarze dziewczynek z nosami przytkniętymi do szyby. Ścisnęło jej się serce. - Jeśli pan zabierze samochód... No cóż, wie pan jakie okrutne potrafią być dzieci w tym wieku.

Wpatrywał się w nią bez ruchu.

Alex drżała, jednak starała się mówić spokojnie. -Mam domowy numer pana De Angelis. Niech pan chwilę poczeka, zaraz do niego zadzwonię. Jestem

pewna, że coś da się zrobić. Proszę - dodała szeptem - ze względu na moje córki.

Osiłek za kierownicą westchnął. - W porządku, ale ostrzegam panią, że pan De Angelis nie lubi, żeby mu zawracać głowę w domu. - Zerknął na nią podejrzliwie. - A swoją drogą, to jakim cudem ma pani jego domowy numer?

-Tak się złożyło, że sprzedawałam mu dom. - Alex zdobyła się na wąty uśmiech i zeskoczyła z koła ciężarówki. Poczuli na stopach chłód betonowego chodnika. Widziała, że kierowca uważnie jej się przygląda i nagle przyszło jej do głowy, że może ją rozpoznać ze zdjęć w gazetach. Oblała się zimnym potem.

Boże, tylko tego jej brakowało! Zanim mógł się dokładnie przyjrzeć albo zmienić zdanie, ruszyła biegiem do domu, bez tchu rzucając przez ramię: - Pięć minut, obiecuję.

Gdy na powrót znalazła się w domu, była już spokojniejsza, jednak serce ciągle waliło jej jak młotem. Czy jej się uda? Musi. Podstawowa rzecz to absolutne opanowanie. Ani cienia zdenerwowania w głosie. Poprosi o dwadzieścia cztery godziny, ani chwili więcej. To zabrzmi zdecydowanie. Później będzie się martwić, skąd wziąć cztery tysiące dolarów na zaległe płatności.

Mamo, on tam ciągle jest! Dlaczego sobie nie poszedł? - Lori nie odstępowała jej na krok, gdy Alex szła po przenośny telefon ustawiony na stoliku przy kanapie. Córka była na granicy łez jak małe dziecko, które chce usłyszeć, że Święty Mikołaj naprawdę istnieje. Nina musiała się podzielić z Lori swoimi podejrzeniami.

Nie martw się, kochanie. Wszystko wam wyjaśnię, kiedy tylko zadzwonię - zapewniła Alex, z trudem oddychając, gdy wystukiwała domowy numer Steve'a De Angelis.

Telefon zadzwonił cztery razy, zanim zaspany męski głos wychrypiął w słuchawkę: - Halo? Kto mówi?

Najwyraźniej wyrwała go z głębokiego snu. O Boże, pomyślała. Gdyby wiedział, po co dzwonię, wyłączyłby chyba telefon. Zerknęła na Lori i Ninę, siedzące razem na kanapie i wpatrujące się w nią jak w ekran telewizora. Chłodna przygana we wzroku Niny była dla niej niczym wiosło torujące drogę przez fale paniki. Musiała się wziąć w garść, by ich nie zawieść.

Steve? Cześć. Z tej strony Al ex Cardoza. Przepraszam, że dzwonię o tak wczesnej porze, ale mam tutaj sprawę niecierpiącą zwłoki. - Starła się mówić urzędowym tonem, jakby rozmawiała z kolegą biura o jakimś drobnym problemie.

Kto mówi? - wychrypiął głos.

Pot spływał po niej pod winylowym płaszczem, ale zmusiła się do spokoju. - Alex Cardoza - powtórzyła. - Pośredniczyłam w zakupie waszego domu. Poza tym tak się składa, że wzięłam w leasing z Fog City Motors BMW, model z 98 roku.

- A tak, rzeczywiście. - Ziewnął i spytał niezbyt przyjaznym tonem: - Cóż takiego skłoniło panią, że by dzwonić do mnie do domu o... - Przerwał, najwyraźniej zapalając lampkę, żeby sprawdzić, która godzina. - Cholera! - zaklął. - Piętnaście po szóstej! Co takiego ważnego się stało, że nie może poczekać do godzin pracy?

Serce Alex dudniło, a każde uderzenie niemal rozsadało skronie. Oblizła spierzchnięte usta. - Steve, w ubiegłym miesiącu zmarł mój tato - powiedziała. - Niech pan mi wierzy, nie szukam współczucia. Chcę tylko wyjaśnić opóźnienia w płatnościach. - Z całych sił zacisnęła oczy. - Problem w tym, że w tej chwili na moim podjeździe stoi platforma holownicza, a człowiek,

który nią przyjechał, twierdzi, że pracuje dla pana. To musi być jakieś niedopatrzenie w księgowości. Nie wierzę, że moglibyście przejąc samochód nawet bez telefonicznego uprzedzenia. Nie firma Steve'a De Angelis, którego znam. Nastąpiła długa chwila milczenia. Alex słyszała w słuchawce tylko ciężki oddech. - Masz tupet, paniusiu - powiedział wreszcie De Angelis.

Niesamowite, ale mimo szorstkiego tonu wyczuła w jego głosie podziw. Bez względu na to, jakim niesmakiem napało go jej zachowanie, musiał podziwiać osobę, która chcąc dopiąć swego, nie bała się zadzwonić piętnaście po szóstej rano.

Wiem, że jest jeszcze wcześniej - przeprosiła jeszcze raz Alex - ale niestety ta sprawa nie może czekać.

Cholera! - zaklął j zasłaniając słuchawkę mruknął, najwyraźniej do żony. - Śpij, kochanie. Nic takiego. Już kończę. Jesteście zadowoleni z domu? - dopytywała uprzejmie Alex, bojąc się, że zaraz na nią warknie albo, co gorsza, odłoży słuchawkę.

Owszem, bardzo - powiedział. - A teraz niech mnie pani posłucha...

Dzisiaj mam dopiąć transakcję, z której będę miała pieniądze na spłatę zaległych rat - wtrąciła pospiesznie.

Jednak De Angelis mówił dalej, jakby jej w ogóle nie słyszał. - Ustalmy jedno. Ma pani jakieś kłopoty? To są pani kłopoty, nie moje. Zrozumiano? - Odczekał chwilę i podjął łagodniejszym tonem. - Ale tym razem, ponieważ miły ze mnie facet, a przede wszystkim dlatego, że jest przy mnie moja żona, która prawie całą noc siedziała przy naszym najmłodszym i chciałaby się jeszcze trochę zdrzemnąć, pójdę pani na rękę. Nie

wiem, na ile jest pani zadłużona, pani Cardoza, ale musi to być sporo. Chłopcy z księgowości nie wysyłają Eddiego, jeśli ktoś nie dopłacił paru groszy. Więc niech mnie pani uważnie posłucha. Biuro zamykamy o szóstej. Pieniądze mają się znaleźć na moim biurku najpóźniej o piątej. Teraz niech pani da Eddiego do telefonu, żebyśmy wreszcie mogli zakończyć tę rozmowę i żeby moja Nancy mogła trochę pospać.

Strużki potu spływały jej pod koszulą nocną, lecz Alex zdobyła się na pogodny ton. - Stokrotne dzięki, Steve. Naprawdę jestem panu wdzięczna.

A potem z słuchawką w dłoni wybiegła przed dom, gdzie Eddie czekał w kabinie swojej ciężarówki, ze zniecierpliwieniem bębniąc palcami po kierownicy. Gdy wręczyła mu telefon, przez chwilę słuchał, po czym odparł żartobliwym tonem: - Nie ma sprawy, szefie. Już się robi.

Po chwili znów słychać było szczęk łańcuchów i BMW z powrotem znalazło się na podjeździe. Alex pozwoliła sobie jednak na westchnienie ulgi dopiero w chwili, gdy już widziała tylko tył ciężarówki z platformą holowniczą, skręcającej na ulicę.

Gdy weszła do salonu, musiała kilka razy głęboko odetchnąć, zanim była w stanie mówić. - Wszystko jest już w porządku. Nad wszystkim panuję - zapewniła bliźniaczki. - Chodźmy do kuchni. Zrobimy sobie kakao. Nie wiem jak wam, ale mnie przydałoby się coś na rozgrzewkę.

Lori, skulona na kanapie, skierowała ku niej niewinną twarzą. - Czy to była jakaś pomyłka? - dopytywała się. -

Tak jak wtedy, gdy czek od taty zaginał na poczcie?

- Coś w tym rodzaju. - Alex już otwierała usta, by dodać, że to nic poważnego, że wystarczy jedno popołudnie, by wszystko doprowadzić do ładu. Wtedy jednak

dostrzegła niemy wyrzut na twarzy Niny i coś ją ścisnęło w środku. Nie jesteś lepsza od matki, napomniał ją wewnętrzny głos. Nawet nad przepaścią udajesz, że wszystko jest wspaniale. Z trudem przełknęła ślinę i zmusiła się, by przyznać: - Prawda jest taka, że... że spóźniłam się paroma opłatami. Szczerze mówiąc całkiem sporo. Jednak robię co w mojej mocy, żeby to doprowadzić do porządku. Przede wszystkim nie chciałabym, żebyście wy się martwiły. Przyrzekam wam, że znajdę sposób, żeby sobie poradzić ze wszystkimi kłopotami.

Milczenie, które nastąpiło po jej słowach, zawisło nad salo-
nem jak chmura, a potem Lori powoli rozprostowała swoje
długie nogi i wstała, by ją przytulić. Po chwili dołączyła do
niej Nina i stały tak we trójkę, złączone mocnym uściskiem.

-Wiem, że sobie poradzisz, mamusiu. Zawsze sobie radzisz
- wyszeptła Nina, przytulona do jej ramienia.

Alex poczuła ucisk w gardle. - Poradzę sobie? - spytała
zdławionym głosem.

-Mogę się o to założyć - zadeklarowała Lori.

Alex otarła oczy. - W takim razie nie pozostaje nam
nic innego, jak iść do kuchni i przygotować kakao.

Wiedziała, że nie ma się z czego cieszyć. Powinna; raczej
rwać włosy z głowy. Przecież udało jej się uzy-
skać jedy-
nie chwilowe odroczenie, które niczego nie zmienia. Jeśli
nie zdoła jakimś cudem dziś zdobyć pieniędzy, jutro jej
córki będą dzwonić do przyjaciółek, by któreś z ich rodzi-
ców podwiozło je do szkoły, a ona sama... no cóż, będzie
się mogła pożegnać ze swoją? pracą. W miejsce spodziewa-
nej paniki poczuła jed-
nak, jak w jej ciele rozlewa się
dziwny spokój. Przynajmniej przez chwilę wszystko leżało
w zasięgu jej możliwości.

Alex była właśnie w kuchni z bliźniaczkami i wsypywała kakao do kubka z gorącą wodą, gdy zadzwonił telefon.

-Cześć - przywitał ją głos Kitty, jak zwykle irytujący. - Obudziłam cię?

Alex przygryzła usta, by się nie roześmiać na myśl o tym, jak dobrze jest już obudzona. - Niemalże - powiedziała tylko.

- Niedawno wstałyśmy z dziewczynkami. - Ta jedna cecha łączyła ją z Kitty: obydwie były rannymi ptaszkami. - To dobrze, bo bałam się, że jeśli będę czekać z telefonem, znowu cię nie zastanę. - Kitty zawahała się chwilę, zanim zadała pytanie. - Alex, dlaczego nie odpowiedziałas na żaden z moich telefonów? Coś jest nie w porządku?

A cóż takiego mogłoby być nie w porządku? - chciała wypalić Alex. Tato nie żyje, matka za kratkami, a ja jestem na granicy ruiny finansowej... ale wszystko poza tym absolutnie w porządku.

Po prostu byłam zajęta, to wszystko - odpowiedziała, a do jej głosu wkradł się obronny ton.

No cóż, po prostu się zastanawiałam. - W głosie Kitty brzmiało powątpiewanie.

Dzwoniłaś w sprawie matki?

Czy wszystko musi mieć tylko jeden powód? Dzwoniłam po prostu, żeby się dowiedzieć, co u ciebie słychać. I żeby zaprosić cię z dziewczynkami do siebie - dodała łagodniejszym tonem.

A cóż to za okazja? - Alex sięgnęła po następną torebkę kakao.

Właściwie żadna - odpowiedziała siostra. - Po prostu pomyślałam, że byłoby miło, gdybyście wpadły na śniadanie. Jeszcze nie widziałaś dzieciaków Daph-ne, a one wprost nie mogą się doczekać, żeby się spotkać z tobą i dziewczynkami.

Alex zerknęła na bliźniaczki. Lori, pochylona nad stołem, dmuchała na gorące kakao, a Nina sięgała do szafki po płatki kukurydziane. - Dziewczynki raczej nie będą mogły. Jim ma je zabrać o dziewiątej. - I ku własnemu zaskoczeniu dodała: - Ale ja pewnie przyjadę mniej więcej za godzinę. To prawda, że przez ostatni miesiąc unikała sióstr. Jednak gdyby nawet umierała z tęsknoty, spotkanie z nimi powinno być ostatnim punktem w dzisiejszym planie dnia. Bardziej niż spotkania rodzinne powinien ją interesować problem, jak do piątej po południu zdobyć cztery tysiące dolarów. Mogłaby poprosić siostry o pożyczkę. Ale co by te dało? Kitty pewnie sama ledwo wiąże koniec z końcem, a każdy grosz pakuje w swój interes. A Daphne? No cóż, nietrudno się domyślić, kto trzyma kasę w jej małżeństwie.

-Wspaniale. Zrobię gofry z jagodami według przepisu babci. - Wydawało się, że głos Kitty dobiega z dużej odległości. - Pamiętasz, jak je lubiłaś, kiedy byliśmy dziećmi?

-Chciałaś powiedzieć: zanim zaczęłam tyć.

Napomknienie Kitty o dzieciństwie mogło być zupełnie niewinne, a jednak Alex poczuła się jak na celowniku. Mogła dać głowę, że gofry z jagodami nie miały być główną atrakcją dzisiejszego śniadania.

Alex zjawiła się o ósmej trzydzieści, kiedy słońca ciągle jeszcze nie przebiło się przez baldachim drzewi ocieniających ulicę, przy której znajdował się dom Kitty, a z oddali dochodził szczeł śmieciarek. Tymczasem, ku jej zaskoczeniu, Kitty już przycinała pędki kapryfolium. Oplatały one niemal całą powierzchnią

bukszpanowego żywopłotu, oddzielającego jej posesję od terenu sąsiadów, spadając pachnącymi kaskadami na zieloną trawę. Gdy Alex podchodziła, by się przywitać, Kitty pomachała w jej stronę sekatorem.

Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie - powiedziała, a w jej głosie dało się słyszeć pewną dozę ulgi, że Alex w ogóle się pokazała.

Ja też spodziewałam się zastać ciebie w kuchni harującą w pocie czoła. - Alex zsunęła pantofle i niosła je w dłoni.

Wszystko już jest przygotowane. Daphne właśnie nakrywa do stołu. Siadaj - Kitty wskazała aluminiowe krzesło ogrodowe parę kroków od żywopłotu. W lekkich bawełnianych spodniach i luźnym podkoszulku w kolorze cynamonowym, z niesfornymi włosami spiętymi na czubku głowy klipsem wyglądała jak czternastolatka. Dopiero gdy się odwróciła i twarz miała oświetloną słońcem, Alex dostrzegła linie obrysowujące usta i piegi na raczej bladej niż kremowej skórze. Tylko uśmiech pozostał taki sam. Słodki i przyjazny, zdawał się wypływać na powierzchnię, złowiony w delikatną siateczkę zmarszczek wokół żywych błękitnych oczu.

Alex czuła się tak, jakby weszła z chłodu do pomieszczenia, gdzie ogień ogrzał jej oddech. W tym momencie nie pragnęła niczego innego, jak paść na kolana na miękką trawę i wdychać słodką woń kapryfolium. Pamiętała, jak w dzieciństwie niemal spijały z siostrami ten zapach ze szkarłatnych kwiatów. Jak mogła stracić tak wiele prostych przyjemności w swoim życiu?

Oczy napełniły jej się łzami i wszystko wokół - żywopłot, zniszczona psia buda z pordezewiałym łańcuchem, hamak zawieszony na grubych gałęziach japońskiej śliwy o poskręcanych korzeniach - nabrało nagle blasku, jakby patrzyła na to oczyma więźnia.

Z ulgą opadła na ogrodowe krzesło, czując jak je go nogi nieco zapadają się w grząski grunt pod jej ciężarem. - Naprawdę nie chcesz, żebym ci pomogła?

- Och, dam sobie radę.

I Kitty powróciła do przycinania pędów, a sekator stukał jak dziób głodnego ptaka. Ciach... ciach., ciach... Mimo złociwego słońca nad wierzchołkami drzew Alex zadrżała na myśl o wierzycielach deptających jej po piętach. Najgorsze było w tej chwili Fog City Motors. Mój Boże, skąd ma wziąć tyle pieniędzy? Cztery tysiące dolarów to równie niebotyczna kwota jak milion. A jeśli nawet uda jej się skądś wyrwać te cztery tysiące, to co z resztą długów? Ze ściśniętym żołądkiem zmusiła się do prowadzenia rozmowy. - Jak ci się wiedzie? - Zwalczyła pokusę, by zapytać o matkę. Ten temat wyzwoliłby w niej poczucie winy, a jeszcze tylko tego jej brakowało.

Jakoś sobie radzę. W porządku. - Kitty roześmiała się lekko, jakby sugerując, że jest wręcz przeciwnie, jednak Alex nie drażyła tematu.

Pewnie przybyło ci sporo pracy, od kiedy masz u siebie dzieci Daphne.

Kitty odwróciła się zażenowana. - Och, nie! W sumie najlepsze w tym wszystkim jest to, że mam Kyle i Jennie pod swoim dachem. Gdyby nie oni, sama nie wiem, jak by mi się udało... - Urwała nagle i przysłoniła oczy, jakby chciała je ochronić przed słońcem.

W Alex odezwał się wyrzut sumienia, że nie wpadła wcześniej, by zobaczyć siostrzeńców. - Muszę przejrzeć pudła z ciuchami po bliźniaczkach. Na pewno znajdzie się coś w sam raz dla Jennie.

- Daphne z pewnością się ucieszy. - Kitty przepędziła komara z piegowatego policzka, ale nie spuszczała wzroku z Alex.

Pod przenikliwym spojrzeniem błękitnych oczu Alex nów zaczęła się kulić wewnątrz. Zanim zdążyła po-rtyśleć, wypaliła: - Wiem, że nie o to wam chodzi, chciałybyście z Daphne, żebym pomogła w sprawie natki. Ale po prostu nie mogę. Nie umiem jej wybaczyć.

-Przecież nie zaprosiłam cię tu, żeby cię do czegokolwiek zmuszać. - I powróciła do przycinania pędów. Ciach... ciach... ciach... Ścięte końcówki pędów gromadziły się bezładnie u jej stóp.

To był pierwszy od miesięcy poranek bez mgły słońce śmiało torowało sobie drogę w górę błękitne-;o nieba. Cienie liści lśniły na trawie, a ptaki świergo-ały ukryte w gałęziach drzew. Jednak Alex czuła się, akby za chwilę miał się zerwać sztorm. Koło garażu żary pies Kitty jak oszalały kopał w ziemi. Wyobraża-a sobie, że pies kopie tak wielką dziurę, by można ją yło w niej pogrzebać.

-Więc w takim razie dlaczego mnie zaprosiłaś? - spytała. Kitty z westchnieniem wsunęła nożyce do kieszeni podni. Zwracając ponownie wzrok na siostrę, powiedziała: - Nie proszę cię, żebyś robiła cokolwiek dla lamy. To sprawa między tobą a twoim sumieniem. Ale ja chętnie skorzystałabym z twojej pomocy.

O co ci chodzi? - spytała Alex ostrożnie.

Opowiedz mi, co wiesz o romansach taty. Alex zadrzała, jakby chmura nagle przesłoniła słońce. - O czym ty mówisz? Kitty spojrzała na nią z niesmakiem. - Daj spokój, Alex. Nie odgrywaj przede mną niewiniątka.

Alex spuściła wzrok, niezdolna znieść płomiennego spojrzenia Kitty. Czy ona wszystko wie? Czy tylko podejrzewa? Nieważne. - Nie możesz tego zostawić w spokoju! - wykrzyknęła cicho. - Rany boskie, Kitty! przecież on nie żyje.

Ale mama żyje. - Te oczy. Alex miała wrażenie, że spojrzenie siostry przepala ją, jak słońce przez szkło powiększające, którego w dzieciństwie używały, by wypalać na kawałku drewna swoje imiona. - Alex, jeśli coś wiesz. Cokolwiek, co mogłoby jej pomóc, powinnaś to teraz powiedzieć.

Bez względu na to, jakie błędy tato popełnił, nie zasłużył sobie na to, żeby zostać z ich powodu zabitym! - krzyknęła Alex.

Pod jaskrawoblękitnym niebem czuła się zapędzona w kozi róg. Patrząc na srokę siedzącą na gałęzi i kota przemykającego przez podwórko, pomyślała: Muszę stąd iść. Natychmiast. Zanim powiem coś, czego będę żałować.

- Przed śmiercią spotykał się z jakąś pielęgniarką ze szpitala. Tyle wiem - naciskała Kitty. - Może coś by pomogło, gdybym porozmawiała z tą kobietą, dowiedziała się, co ona wie. Jeśli tato miał zamiar odejść od mamy, może to doprowadziło ją do krawędzi.

Alex starała się nie okazać zaskoczenia. Pielęgniarka? Tato nic nie mówił o żadnej pielęgniarce

A żeby miał odejść od matki... to niedorzeczność.

Nic mi nie mówił - odpowiedziała sztywno.

Ożyło wspomnienie. Tato stojący nad nią, przesywające ją na wylot spojrzenie stalowych oczu. „Nie wolno ci nic mówić. Nigdy. Gdyby twoja mama kiedyś się o tym dowiedziała, to by ją zabiło”.

Jednak jej to nie zabiło. Za to zabiło tatę.

Potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć tego wspomnienia. Przez szum w uszach doszły ją słowa siostry.

- Najwyraźniej sporo ci mówił.

I wtedy coś w Alex pękło. - A kto inny by go zrozumiał? - krzyknęła. - Zresztą to nie jego wina. Mat

ka... no cóż, pewnie go kochała, ale nie w taki sposób. Co miał zrobić?

Tak ci powiedział? Że mama nie była zainteresowana seksem? - Niedowierzenie na twarzy Kitty mówiło więcej niż jakikolwiek argument.

W porządku, może było w tym trochę przesady - odparła Alex ze złością. - Ale przecież wszystkiego sobie nie wymyślił. Kto by kłamał w takich sprawach?

Taki typ człowieka - mówiła Kitty, mocno akcentując każdy wyraz - który mówi podobne rzeczy młodej, niedoświadczonej dziewczynie, nawet jeżeli one są prawdą.

Alex miała wrażenie, że przekroczyła jakiś niewidoczny próg. Kręciło jej się w głowie. Nigdy nie podawała w wątpliwość tego, co mówił tato; nawet nie przychodziło jej do głowy, że mogłaby istnieć jakaś druga strona medalu. Pamiętała jego smutne spojrzenie, gdy opowiadał o narzeczeńskich czasach i o tym, jak mama się zmieniła po urodzeniu Daphne.

Jednak teraz ziarno wątpliwości zostało zasiane. I to nie z powodu słów wypowiedzianych przez Kitty, ile z powodu przerażenia na jej twarzy, jakby tato był potworem.

Jej żołądek wykonał wolny półobrót. - A ta... pielęgniarzka? Co o niej wiesz? - zdołała wydusić.

- Niewiele - odpowiedziała Kitty - poza tym, że była od niego młodsza, prawdopodobnie w naszym wieku. I że zgubiła złoty kolczyk. - Uśmiechnęła się z ponurym rozbawieniem. - Wygląda na to, że nasz ojciec miał w zwyczaju szukać schronienia w motelach. Chyba nie przyszło mu do głowy, że jeden z nich w Barranco prowadzi matka Willi. Kiedy ostatnio sprzątała pokój, znalazła pod łóżkiem kolczyk przyjaciółki taty.

Alex ciągle kręciło się w głowie. Tyle kobiet. Ale przecież tato był zawsze dyskretny. Kochał matkę, bez względu na to, jak to wszystko mogło wyglądać. - To nie było tak, jak myślisz - upierała się. - Nie kochał żadnej z tych kobiet. To było po prostu... no cóż, zaspokajanie pewnych potrzeb. A ty w to wierzysz? Och, Alex! - Kitty mówiła z politowaniem.

Jesteś po prostu zazdrosna! - odcięła się Alex. - Bo ja byłam jego ulubienicą, a ty... ty...

Ja byłam nikim - Kitty wzruszyła ramionami. - Nawet jeśli kiedyś się tym przejmowałam, teraz mnie to nie wzrusza. Już dawno przeszłam nad tym do porządku. - Przechyliła głowę, z zaciekawieniem wpatrując się w Alex. - Zastanawiam się tylko, dlaczego tato wciągał cię w swoje sekrety. Chodzi mi o to, że jeśli nie czuł się winny, to po co były te wszystkie wynurzenia?

Alex zakryła twarz dłońmi. Czuła, że lada moment żołądek odmówi jej posłuszeństwa. - Przestań. Po prostu przestań. - Nagle ogarnął ją chłód, jakby ciemna chmura przesłoniła słońce. Gdy opuściła dłonie, Kitty przed nią klęczała.

- O co chodzi, Alex? Czy jest coś, o czym mi nie mówisz? Głos był tak ciepły, tak rozumiejący, że Alex bez chwili zastanowienia padła w ramiona Kitty, tej Kitty, która zawsze wydawała jej się nieco obca, ale teraz najwyraźniej szczerze przejmowała się jej losem. Pachniała tak słodko - kapryfolum i cynamonem; była taka czysta i dobra. Alex zaczęła cicho szlochać.

- Mam kłopoty - wyznała drżącym szeptem. - Je stem w długach po uszy. Podatki, karty kredytowe, opłaty. Dzień rano Fog City Motors niemal odebrało mi samochód. Jeśli do piątej po południu nie zjawię

się u nich w biurze z czterema tysiącami dolarów, już nie będzie odwołania. - Przerwała, by złapać oddech. Zamiast wstydu, którego się spodziewała, poczuła tylko ulgę. Gdy wreszcie zdobyła się na to, by spojrzeć siostrze w twarz, nie zobaczyła w niej osądu ani nawet litości. Niewiarogodne, tylko czyste współczucie.

Och, Alex! - westchnęła Kitty. - Dlaczego wcześniej do mnie nie przysłaś?

A cóż by to przyniosło? - Alex otarła oczy rąbkami jedwabnej koszuli, wyciągniętej z dżinsów. Tusz jej się rozpuścił od łez i na koszuli pewnie pozostanie plama, ale kłóży się tym przejmował?

Przez chwilę siostra wydawała się pogrążona w myślach. Wpatrywała się w przestrzeń nad żywopłotem, a jej twarz zasnęła się smutkiem. Gdy wreszcie przeniosła wzrok na Alex, uśmiechała się już, jednak resztki melancholii pozostały. - Mam trochę zaoszczędzonych pieniędzy - powiedziała. - Ponad dwadzieścia tysięcy dolarów. Są twoje. Odasz mi, kiedy będziesz miała.

Alex poczuła nagłą radość... ale natychmiast przesłoniły ją wyrzuty sumienia. Potrząsnęła głową. - Nie, Kitty. Nie mogę ich wziąć. Przecież tobie mogą być potrzebne.

Kitty potrząsnęła głową. - Może pewnego dnia, ale jeszcze nie teraz. A ja będę się czuła lepiej ze świadomością, że przynajmniej zostaną wykorzystane na coś dobrego.

Ciężkie brzemie winy przytłoczyło Alex. Jak mogła przypuszczać, że Kitty jej nie kocha? Jak ona sama mogła czuć do siostry niechęć? Miała wrażenie, że wszystko, co w życiu traktowała jak pewnik, porozrywało się na strzępy. Teraz musi jakoś poskładać te kawałki, które do siebie nie pasują. Nie wiedziała,

co ma powiedzieć. Nie wiedziała nawet, jak postąpić. W zaciszu podwórka Kitty, gdzie świergot ptaków dochodził z gałęzi drzew, a wesołe głosy dzieci przez otwarte okno domu, który zawsze uważała za pozbawiony wyrazu - dziś wydawał jej się uroczy - Alex musiała kilka razy poruszyć ustami, zanim wydobyły się z nich słowa.

- Dziękuję ci - powiedziała, pochylając głowę jak w modlitwie.

Gofry z jagodami nigdy nie smakowały lepiej. Prawdę mówiąc, Alex nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tyle zjadła. Siedząc przy stole w słonecznej kuchni Kitty, czuła, że powinna rozluźnić pasek spodni. Dzieci Daphne były jeszcze bardziej urocze niż przy ostatnim spotkaniu i zachowywały się bardzo grzecznie. Nawet sama Daphne wydała jej się bardziej rozluźniona, jak gdyby zrzuciła z ramion jakiś dziwny ciężar, który zawsze ją przytłaczał.

Gdy śniadanie dobiegło końca, Kitty poszła pomóc Willi w herbaciarni. - Ty zmywasz, ja wycieram - powiedziała Daphne, sięgając po ściereczkę.

Zawsze tylko wycierałaś - narzekała Alex ze śmiechem. - A ja byłam w siódmej klasie jedyną dziewczyną, która miała ręce jak pomywaczka.

Przynajmniej jeśli coś się stłukło, to nie z twojej winy.

Przecież ty nigdy niczego w życiu nie stłukłaś!

No cóż, to tylko świadczy o tym, jak dobrze mnie znasz.

Daphne, która bardzo ładnie wyglądała z włosami związanymi z tyłu, odwróciła się do niej. Śmiech

w jej oczach przygasł, gdy położyła Alex rękę na ramieniu.
- Kitty opowiedziała mi o twoich kłopotach - rze kła miękko. - Ja też chcę ci pomóc.

Bolesny rumieniec wpelził na szyję i policzki Alex. Czy cały świat musi o tym wiedzieć? A potem szybko uświadomiła sobie, że przecież Daphne jej nie osądza, tak samo jak nie osądzała jej Katty. Wyraz twarzy Daphne zdawał się mówić: wszyscy mamy jakieś kłopoty.

Alex zerknęła przez ramię na dzieci siedzące przy stole, pochłonięte malowaniem na dużych arkuszach papieru. - Dzięki, Daphne - powiedziała cicho - ale nie mogę tego przyjąć. Przysięgam, gdybym jeszcze raz wzięła jałmużnę od którejś z was, nie mogłabym spojrzeć w lustro. - Próbowała śmiechem rozładować niezręczną sytuację. - Czy nie wystarczy, że jesteś ode mnie szczuplejsza? Możesz swobodnie przytyć ze dwa kilo po tych gofrach.

- To nie jałmużna - powiedziała siostra. Policzki oblały jej się rumieńcem. - Ja... no cóż, powiedzmy, że ostatnio dorobiłam się trochę własnych pieniędzy.

Wydawca twierdzi, że moje następne honorarium bę dzie kwotą pięciocyfrową. - Nie powiedziała, jakim kosztem osiągnęła takie honorarium; miała to wypisane na twarzy. - Szczerze mówiąc, przyjmując pieniądze wyświadczysz mi przysługę.

Alex musiała odwrócić wzrok, by Daphne nie dostrzegła łez w jej oczach. Były to łzy trochę ze wstydu, trochę z wdzięczności... ale przede wszystkim spowodował je oczyszczający promień miłości, który nagle przeszył jej ciało. - Nie wiem... nie wiem, co powiedzieć.

Jednak Daphne nie robiła z tego problemu. Nie sprzeczała się ani niczego nie perswadowała. Ledwo spojrzała na Alex, jak gdyby żadna z nich nie miała

innego wyboru. - Po prostu powiedz „tak” - podpowiedziała cicho.

Obydwie siostry pojechały samochodem Kitty za Alex do banku, gdzie potwierdziły czek na cztery tysiące dolarów. Obydwie też obiecały dalszą pomoc, jeśli tylko zajdzie potrzeba. Alex podziękowała im ze ściśniętym gardłem i pojechała prosto do siedziby Fog City Motors. Dzierżąc w dłoni zmiętą kopertę, na której podkreśliła dopisek: „Do rąk własnych”, pokonała sekretariat i wtargnąwszy do gabinetu, rzuciła ją na biurko lekko przestraszonego Steve'a De Angelis. Wewnątrz był czek na pełną kwotę, którą Alex była dłużna,

- Proszę się nie obawiać, czek jest potwierdzony - powiedziała.

De Angelis, ponadczterdziestoletni mężczyzna o ciemnej karnacji i owłosionych nadgarstkach wystających spod spiętych złotymi, grawerowanymi spinkami mankietów koszuli, odsunął kopertę na skraj biurka, nawet jej nie otwierając. - Wierzę pani - powiedział z jowialnym śmiechem, jak gdyby mówił: Nic trudnego, prawda?

Dopiero wychodząc z biura, Alex coś sobie trzeźwo uświadomiła. W porządku, dług zapłacony, ale już wkrótce termin następnej płatności, i co miesiąc kolejne raty za samochód, na który jej nie stać.

Ta nowo nabyta świadomość jak niewidzialna siła dosłownie zmusiła ją do odwrotu. Ponownie stanęła przed biurkiem recepcjonistki, która przerywając sortowanie papierów podniosła na nią wzrok.

Alex chrząknęła. - Przepraszam, ale właśnie zauważyłam te toyoty przed wejściem. Czy mogłabym z kimś porozmawiać o zamianie BMW na toyotę?

Recepcjonistka, która była pewnie niewiele starsza od bliźniaczek, ale z powodu platynowych ufryzowanych włosów wyglądała na sześćdziesiąt lat, wcisnęła klawisz telefonu. Po kilku minutach Alex już siedziała w salonie sprzedaży przed równie młodym handlowcem, który wyglądał na niezwykle uszczęśliwionego z tego powodu, że może dokonać zamiany. Alex, przetykając rozgoryczenie, zgodziła się na używaną trzyletnią toyotę.

Klienci pewnie poczują różnicę, pomyślała, bo nie pomkną bezszelestnie luksusowym samochodem, ale jadąc małym gruchotem poczują wszystkie wyboje w jezdni. Chciało jej się płakać.

A potem pomyślała o tych wszystkich pieniądzach, które zaoszczędzi. Ma dużo szczęścia, że w ogóle będzie miała samochód. A najlepsze ze wszystkiego, to że ma dwie kochające siostry, z którymi po latach rozgoryczenia i uraz odnalazła więź. Mimo wszystko zadziały więzy krwi. Na chwilę ożyła myśl o matce, jednak szybko zgasła. Przecież są jakieś granice, do których można wybaczać, pomyślała. Gdzieś w głębi wewnętrzny głos jej szeptał, że gdyby sytuacja była odwrotna, mama na pewno znalazłaby sposób, by jej wybaczyć. Jednak głos szybko ucichł. Zresztą nie było się nad czym zastanawiać, bo Alex nigdy w życiu nie popełniłaby tak strasznej zbrodni.

Jadąc 33 ulicą, pełną parkingów i pasiastych markiz nad sklepami, przypomniała sobie rozmowę z Kitty. Według siostry tato przed śmiercią z kimś się spotykał. Dlaczego nic mi nie powiedział? - zastanawiała się. Przecież wiedziała o wszystkich jego kochankach. Cóż było innego w tej jednej? Był w niej zakochany?

Nigdy się tego nie dowie, chyba że ta kobieta sama się ujawni. Zresztą, po co ma to rozpamiętywać, kiedy

nie brakuje jej własnych zmartwień. Na przykład, jak sobie poradzić z policją skarbową, która lada chwila zacznie deptać jej po piętach. Kitty i Daphne są hojne, owszem, ale przecież ich pożyczki nie wystarczą na pokrycie wszystkich długów.

Właśnie mijała Kmart Plaża, gdy przypomniała sobie, że powinna kupić jakiś prezent dla syna Leanne. Tyler będzie miał za dwa dni urodziny i choć jemu to obojętne, Leanne będzie miło, że o tym pamiętała. To nie musi być nic drogiego, powiedziała sobie. Po prostu drobiazg, świadczący o tym, że myśli o przyjaciółce.

Skreśliła na parking i po dziesięciu minutach stała w kolejce do kasy z kompletem plastikowych kółek, kiedy wpadł jej w oko słoiczek z płynem do kąpieli. Zgrabny, w kształcie serca, na pewno spodobałby się bliźniaczkom. Policzyła szybko w myśli, czy wystarczy na to reszta z piętnastu dolarów, które przeznaczyła na prezent dla Tylera i nagle uderzyła ją ironia tego wszystkiego. Oto stoi w kolejce w domu towarowym i liczy, czy będzie sobie mogła pozwolić na wydatek czterech dolarów, gdy przed miesiącem nie wahała się ani chwili, by wydać ponad sto dolarów na wizytę w salonie kosmetycznym Elizabeth Arden.

Alex uświadomiła sobie właśnie, że większą część życia spędziła w pogoni za sukcesem, począwszy od szkoły podstawowej, gdzie była prymuską, po studia-w college'u, które ukończyła z wyróżnieniem. A przez; dziesięć lat w agencji nieruchomości co roku dostawała grawerowaną plakietkę z brązu za najwyższy wynik sprzedaży. Tego jednego roku, gdy musiała ustąpić pierwszeństwa Marjorie Belknap, miała poczucie kompletnej klęski.

Tylko że gdzieś po drodze w tej rywalizacji się zagubiła. Miejsce zdrowej ambicji zajęła pogoń za zdobyczami materialnymi, i proszę - do czego to dopro-

wadziło. Rzeczy, które wydawały się tak cenne, teraz nie mają żadnej wartości. Dom, samochód, szafa pełna eleganckich strojów - a nic nie stanowiło jej własności - były teraz jak moneta pozostała w kieszeni płaszcza po ostatniej podróży do Europy: oryginalna, lecz bezużyteczna. Co innego jej siostry. One wybierały w życiu to, co było dla nich ważne. Robiły to, co lubiły najbardziej i czerpały z tego przyjemność.

A co z tatą? Jak on pasuje do tego na nowo sklejonego portretu rodzinnego? Niepokojące myśli drażniły umysł Alex jak niespokojne palce, które usiłują odchylić brzeg zapieczętowanej koperty. Wszak Kitty zasugerowała, że jej głęboka więź z tatą naprawdę wyglądała inaczej, że tato ją wykorzystywał.

Ale jaki miał w tym cel? Na pewno nie nastawiał jej przeciw matce. Nigdy nie powiedział o niej złego słowa. A jeśli powierzając sekrety zaufanej osobie zyskiwał jako taki spokój ducha, to co w tym złego?

A jednak te myśli nie przestawały dręczyć Alex, gdy płaciła za zabawkę - ostatecznie zrezygnowała z zakupu płynu do kąpieli - i szła do samochodu. Jadąc do Leanne swoją używaną toyotą, czuła narastające pulsowanie w skroni. Gdy dojechała przed dom przyjaciółki, w głowie jej dudniło. Zaparkowała kilka metrów przed podjazdem, za starym oleandrem, który przesłaniał widok z okien domu. Leanne spytałaby na pewno, co się stało z BMW, a Alex czuła się zbyt wyczerpana, by wszystko wyjaśniać.

Nie chodzi o to, że Leanne nie zrozumie, tylko że... no cóż, Alex chyba obawiała się, że przyjaciółka w skrytości ducha mogłaby się ucieszyć.

Ta myśl pojawiła się nie wiadomo skąd i przestraszyła Alex. Skąd jej to przyszło do głowy? Na pewno

Leanne nie zrobiła ani nie powiedziała nic takiego, co mogłoby w niej wywołać takie podejrzenie. Leanne była jej najlepszą przyjaciółką. Tylko że ostatnio...

Przyłapałam ją na tym, że patrzy na mnie w szczególny sposób. Jak gdyby w głębi duszy chowała do mnie jakąś urazę. A może w pewien sposób zawsze chowała do niej urazę, poczynszy od najwcześniejszych lat dzieciństwa. Bo Alex miała to, czego Leanne zawsze najbardziej pragnęła. Prawdziwy dom z mamą i tatą i... i...

Klucz. Musiała w jakiś sposób zdobyć klucz do domu. Jak inaczej dostałaby się tam tamtego wieczoru?

Alex odsunęła od siebie te myśli. Wyobraża sobie różne rzeczy kosztem przyjaciółki. Biedna Leanne. Uwięziona jak w potrzasku pomiędzy pracą w szpitalu na nocnej zmianie i całodziennymi dyżurami przy Tylerze, potrzebna jej była ta domorośla psychoanaliza jak dziura w moście.

Wszystkie podejrzenia ulotniły się, gdy Alex czekała, aż Leanne otworzy jej drzwi.

Nagle drzwi się otworzyły i w progu stanęła Leanne, mrużąc podpuchniętymi, zaczerwienionymi oczami. Jasne, rudawe włosy miała potargane, a džinsy i dżersejowa bluzka z długim rękawem wyglądały tak, jakby w nich spała. Wyrwałam ją z drzemki? - pomyślała Alex. Powinnam była wcześniej zadzwonić.

- Boże, Lee... Przepraszam. Obudziłam cię? -

usprawiedliwiła się pospiesznie. - Przyjechałam tylko, żeby to podrzucić - wyciągnęła w stronę Leanne torbę z zakupami. - To dla Tylera. - Zabawka w torbie przeznaczona była dla dzieci od sześciu do dwu- i stu miesięcy. Nie była nawet opakowana w ozdobny papier. Bo i po co?

Leanne ledwo spojrzała na torbę. - Dzięki - powiedziała, zbyt zmęczona, by okazywać zaintereso-

wanie tym, co jest w środku. - Proszę, wejdz. Nie obudziłaś mnie. Po prostu od rana męczę się z Tyle-rem.

Gdy tylko Alex weszła do środka, natychmiast wszystko zrozumiała. Pokój wyglądał jak pobojowisko - ubrania i zabawki rozrzucone na podłodze, każdy blat zastawiony brudnymi kubkami i talerzykami, a w dodatku smród, który nie pozostawiał wątpliwości, że Tylerowi trzeba zmienić pieluszkę.

Na środku pokoju na kocyku leżał syn Leanne z beznadziejnym uszkodzeniem mózgu. Wkrótce skończy pięć lat, ale był mały jak na swój wiek. Błede nóżki jak patyczki sterczały mu z pampersa. Najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że z błękitnymi oczami i jasnymi kręconymi włosami byłby naprawdę ładnym chłopcem. Alex popatrzyła z żalem na złociste loczki okalające buzię jak u niemowlaka. W tej chwili rozszluczonego niemowlaka. Usta miał wyduęte, a twarz pomarszczoną, gdy zanosił się histerycznym krzykiem. Alex odsunęła się, czując jak znów w niej wzbierają mdłości. Ciągle nie mogła przywyknąć do jego widoku, do tych wykręconych rączek, które plaskały teraz o podłogę jak wyrzucona z wody ryba, i oczu, przewracających się, jakby nie widziały niczego wokół. Chciała wykazać troskę o niego, naprawdę chciała. Jednak czuła jedynie litość zmieszaną z obrzydzeniem.

Przecież widziałam to już setki razy, mówiła sobie. A jednak nie ruszyła się, gdy jej przyjaciółka klęczała na podłodze koło swego syna. Jakoś zdołała zmienić mu pieluszkę, a potem ułożyła go sobie na kolanach - kilkuletnie niemowlę. Jak ona to robi? - zastanawiała się Alex. Zajmuje się tymi wszystkimi wcześniakami na neonatologii, a potem przychodzi do domu i ma coś jeszcze gorszego.

Tyler wyrywał się Leanne, gdy go kołysała. Machał rękami i zanosił się płaczem. Upłynęło wiele minut, zanim zdołała go uspokoić. Zwinął się w pozycji embriona, a płacz przeszedł w ciche westchnienia.

Gdy wreszcie zasnął, Leanne zwróciła na Alex tak wyczerpaną i umęczoną twarz, że ta nawet poczuła swego rodzaju ulgę na myśl, że jej własne problemy są względnie małe. Przynajmniej w obliczu problemu Leanne, który był jak wyrok śmierci.

- Przydałaby mi się pomoc w przenoszeniu go do łóżka - powiedziała Leanne cicho, żeby go nie obudzić. - Z każdym dniem staje się coraz cięższy.

Kiedy ułożyły go wreszcie w łóżeczku w jego pokoju naprzeciwko sypialni Leanne, wróciły na palcach do salonu. Leanne z westchnieniem opadła na sofę. - Nie wiem, co robić. I nie chodzi tylko o to, że jest coraz cięższy. W ubiegłym tygodniu miał dwa ataki. I nie pytaj mnie o koszty, bo sama nie jestem w stanie tego policzyć. Moje ubezpieczenie nie pokrywa kosztów opieki ani fizykoterapii. - Oplotła palcami kolana. -I może nawet nie męczyłoby mnie tak to wszystko, gdyby nie ten przeciągający się proces. Uwierzyć, że prawnikowi szpitala udało się uzyskać kolejne odroczenie sprawy? Już trzecie. Kolejny termin wyznaczono na koniec września.

W Alex odezwały się wyrzuty sumienia. Zaabsorbowana własnymi kłopotami, niewiele myślała o Leanne. Teraz nachyliła się do niej i spytała z przesadnym zainteresowaniem:

- Podali powód?

Leanne pocierała policzek otwartą dłonią. - Chyba jakiś biegły nie mógł się stawić we wcześniejszym terminie. Zresztą to nieważne. Ich taktyka polega na tym, żeby odwlekać to wszystko w nieskończoność. Dopóki nie będę zupełnie wykończona. - Podniosła

wzrok na Alex. - A skoro już mowa o procesach, to ustalono termin sprawy twojej mamy?

Czternastego sierpnia. - Alex była zbyt zażenowana, by przyznać, że sama dowiedziała się o tym dopiero dziś rano od sióstr.

Jak sądzisz, jakie ma szanse? - Zainteresowanie przyjaciółki najwyraźniej nie było udawane.

Nie wiem. Nie widziałam jej ani z nią nie rozmawiałam od śmierci taty. - Alex mówiła szorstkim tonem, który nie mógł stłumić pulsującego gdzieś w głębi poczucia winy. Ból głowy odezwał się z nową siłą. Miała wrażenie, że ak-samitne młoteczki łomocą jej w skroniach.

Może powinnaś się z nią zobaczyć.

Alex siedziała sztywno, wpatrując się w przyjaciółkę zaszkokowanym wzrokiem. Skąd u Leanne współczucie dla kobiety, która odebrała tacie życie? Człowiekowi, którego - jak twierdziła - darzyła czcią. Może dlatego, że jako matka dziecka, które nigdy się nie usamodzielnia, doskonale rozumie, co to jest sytuacja bez wyjścia? Jednak bez względu na motywy Leanne Alex nie miała ochoty, by ktokolwiek przypominał jej o obowiązkach córki. Nawet najlepsza przyjaciółka.

Wiesz, czego bym chciała? - powiedziała. - Żeby wszyscy przestali mi mówić, co mam robić.

Pomyślałam tylko, że lepiej się poczujesz, jeśli to z siebie wyrzucisz. - Leanne spuściła wzrok i zaczęła skubać nitkę z tapicerki fotela.

Co z siebie wyrzucę?

Leanne wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Słuchaj, nie powinnam była nic mówić. Jestem zmęczona, stąd to wszystko. Może myślałam o swojej matce. Że gdyby z nią coś się stało, prawdopodobnie żałowałabym, że nie zdążyłyśmy sobie wszystkiego powiedzieć.

Na przykład czego? - Alex nagle przypomniała sobie, że Leanne miała przed nią swoje tajemnice. Choćby to, że wiedziała o romansie, jaki łączył tatę z jej matką. Jakie inne sekrety skrywała jej przyjaciółka?

Takie zwykłe sprawy. Na przykład to, że mama zawsze bardziej się troszczyła o Beth niż o mnie. Teraz to nie powinno już mieć znaczenia, ale ciągle boli.

Alex przyszła na myśl poranna rozmowa z Kitty. -Są rzeczy, które nigdy nie przemijają.

W tym samym momencie w głowie mignął jej przeblysłk myśli. Był to ledwie impuls, myśl jeszcze nie przybrała pełnego kształtu. A kiedy się zmaterializowała, Alex była zdumiona pewnością wewnętrznego głosu, który mówił: „Ona kłamie”. Wprawdzie to, co mówiła o Beryl, było prawdą, lecz Alex wyczuwała, że stanowiło tylko przykrywkę tego, co Leanne czuła w związku... tak, w związku z jej matką.

Miała wrażenie, że Leanne odczuwa niezręczność sytuacji. W nagłym wybuchu energii rzuciła się do kuchni. - Jadłaś lunch? Mogę zrobić jakieś kanapki.

-Nie, dzięki. Nie jestem głodna – odpowiedziała Alex.

Wprawdzie nie jadła nic od śniadania, ale mdliło ją na samą myśl o jedzeniu.

I w tej samej chwili jej spojrzenie spoczęło na pielęgniarskim uniformie w foliowym worku, wiszącym na wieszaku na drzwiach sypialni Leanne. Słowa Kitty kołatały się w jej głowie: „Pielęgniarka... w naszym wieku... ”.

Alex zachwiała się, jakby otrzymała cios. Boże drogi! Czy to możliwe? I jednocześnie nie mogła uwierzyć, że coś takiego jej przyszło do głowy. Jej najlepsza przyjaciółka, dla której tato był niemal jak ojciec. To wręcz niewyobrażalne. Perwersyjne.

A jednak ta myśl nie przestawała jej dręczyć. Niby od niechcienia wstała i zerknęła na zegarek. - Lepiej już pójdę.

Obiecałam bliźniaczkom, że się nie spóźnię

i zabiorę je do kina. - W drodze do drzwi odwróciła się. - A przy okazji... Kiedy ostatnio odkurzałam, znalazłam za kanapą kolczyk. Wygląda na złoty. Żadna z dziewczynek się do niego nie przyznaje. Pomyślałam, że może ty go zgubiłaś.

Leanne zmarszczyła brwi, nieobecny ruchem chwytając się za ucho. Alex uświadomiła sobie, że wstrzymała oddech. I wtedy usłyszała odpowiedź. - Rzeczywiście zginął mi kolczyk, i to z mojej ulubionej pary. Nie mam pojęcia, gdzie mogłam go zgubić. Nie masz go przypadkiem ze sobą?

Alex złapała drżący oddech. - Niestety, nie. - Była zdziwiona, że udało jej się to powiedzieć tak od niechcienia, choć była o krok od wybuchu, który mógł zniszczyć jej przyjaźń. - Wezmę go, gdy przyjadę następnym razem.

Zbieg okoliczności - dowodził dziecięcy głos w jej głowie, naiwny jak głosik Lori, przerażonej dziś o świcie. Kolczyk mógł zgubić ktokolwiek, a tatę przecież otaczały dziesiątki pielęgniarek.

I wtedy skonkretyzowała się ta myśl: tato i Leanne mogli być kochankami.

Pewnie właśnie dlatego tamtego wieczoru Leanne zjawiała się w domu rodziców. A jeśli miała klucz, to może dostała go od taty? Może czegoś szukała - jakiejś notatki, listu - czegoś, co by ją zdradziło?

Alex zamarła z ręką na klamce, obserwując skrywane ożywienie przyjaciółki.

Cieszę się, że go znalazłaś - powiedziała Leanne. - Szukałam go jak oszalała. Sama rozumiesz, co to znaczy stracić coś, czego nic ci nie zastąpi.

Oczywiście. - Alex zaśmiała się krótko, a w tym śmiechu pojawiły się histeryczne tony. Już się nie przejmowała, że Leanne zobaczy ją wsiadającą do starej toyoty, zamiast do BMW.

Coraz to wszystko dziwniejsze - taka myśl przedarła się przez narastający szum w jej głowie. Zupełnie jakby wpadała w dziurę, ale nie był to grób, który dla siebie kopała. Była w Krainie Czarów, w ciemnej i zagmatwanej Krainie Czarów, gdzie w każdej chwili coś mogło wypaść zza jej pleców i ją schwycić.

ROZDZIAŁ

13

Kobieta siedząca naprzeciw Johnny'ego Devane w jego gabinecie była - jak to nazywała jego matka -dobrze zakonserwowana. Właściwsze byłoby określenie „dobrze zabalzamowana”, pomyślał. Sześćdziesiąt dziewięć lat, co wypatrzył w danych osobowych, a nawet najdrobniejszy szczegół jej wyglądu był skrupulatnie dopracowany, jak gdyby obawiała się, że zostanie posądzona o zaniedbanie. Staranny makijaż, nienaganna fryzura z platynowych włosów i różowy kostium jak z żurnala.

Beryl Chapman patrzyła mu prosto w oczy, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie ma nic do ukrycia, choć wszystko, co o niej wiedział, dowodziło wręcz przeciwnych intencji.

- Proszę bardzo. Jeśli pan chce, niech pan wystąpi z oskarżeniem przeciwko mnie, a i tak niczego pan nie osiągnie - powiedziała, przesuwając wypiełgnowanym palcem po kawałku blatu, wolnym od stosów dokumentów. Jej zwięzoność oczy pod sztucznymi rzęsa-

mi przywodziły mu na myśl szczerbinę pistoletu. -Zdradzę panu mały sekret. Lidia Seagrave była nie tylko moją dobrą przyjaciółką, ale i najlepszą żoną, jaką mężczyzna mógłby sobie wymarzyć.

Z pewnością rozumie pani, że zważywszy na okoliczności, to ostatnie stwierdzenie byłoby w powszechnej opinii trudne do zaakceptowania - zauważył łagodnie.

Mam w nosie powszechną opinię. - Beryl wychyliła się do przodu, trzymając dłonie na podłokietnikach. Schrypniętym głosem nałogowej palaczki wyznała: - Ten człowiek każdego potrafił oszukać... nawet Lidię. Ale nie mnie.

Owszem, był czarujący. I dbał o rodzinę, jeśli wierzyć we wszystko, co się słyszy. Jednak gdyby pan szukał w słowniku definicji zła, to jako najlepszy przykład powinien się tam znaleźć Vernon Seagrave.

Czy pani chce powiedzieć, że działanie Lidii Seagrave wobec męża było usprawiedliwione? - Johnny starał się zachować neutralny ton.

Beryl gwałtownie opadła na oparcie krzesła i zacisnęła usta w wąską linię. - O nie... Nie dam się nabrać na żadną sztuczkę. I niech pan nie myśli, że się przestraszę oskarżenia o utrudnianie śledztwa. - Z nieruchomej twarzy, która po zbyt wielu liftingach wyglądała jak zastygła maska z papier-mache, patrzyły na niego zimne oczy. - Gdybym miała zeznawać, proszę mi wierzyć, nie byłyby to zeznania korzystne dla prokuratury.

-Uczciwie powiedziane... ale ciągle czegoś nie rozumiem.

Dlatego właśnie panią tutaj zaprosiłem.

Chodzi o to, że na liście świadków powołanych przez obrońcę pani Seagrave nie znalazłem pani nazwiska.

- Postukał palcem w plik dokumentów i dodał niewinnym tonem: - Może pani uznać, że jestem staroświecki,

ale w trudnej sytuacji liczyłbym przede wszystkim na przyjaciół. - Chyba że - dorzucił, mierząc ją badawczym spojrzeniem - mimo wszystko nie jesteście z panią Seagrave tak dobrymi przyjaciółkami.

Pod grubą warstwą pudru wykwitły krwiste rumieńce. W tej chwili Beryl wyglądała na dokładnie tyle lat, ile miała. - Co pan chce zasugerować, młody człowieku?

Johnny zmierzał wprost do celu. - Weźmy na przykład fakt, że swego czasu była pani, nazwijmy to, w intymnym związku z doktorem Seagrave. - Wzruszył ramionami i rozłożył ręce, jak gdyby chciał powiedzieć: „Ja nikogo nie osądzam”. - Wiem, że to było dawno. Ale mieszkamy w małym miasteczku, gdzie wydarzenia sprzed dwudziestu, trzydziestu lat są traktowane tak, jakby miały miejsce wczoraj. - Nikt tego nie mógł wiedzieć lepiej niż on. W pewnych kręgach ciągle go pamiętano jako niesforenego syna wiecznie pijanego Pete'a Devane.

Beryl, gotowa do walki, zmierzyła go wzrokiem. Jednak w następnej chwili ramiona jej opadły, jakby się skurczyła pod jaskraworóżowym żakietem. Zupełnie jak ponton, z którego spuszczone powietrze. - Jeśli nawet żałuję jakichś błędów przeszłości - powiedziała drżącym głosem - to, jak pan sam powiedział, miały one miejsce przed wieloma laty i nie widzę żadnego ich związku z obecną sytuacją.

Prawdę mówiąc, Johnny też nie widział. Ta kobieta pod jednym względem niewątpliwie miała rację - jej zeznania nie przyniosłyby oskarżeniu niczego dobrego. Spotkanie z Beryl potraktował sondażowo, by się przekonać, jakie niespodzianki może mieć w zanadrzu starsza pani.

Beryl Chapman byłaby natomiast zaskoczona, a szef Johnny'ego musiałby się poważnie zastanowić,

że jego zainteresowanie tą sprawą nie koncentruje się wokół Lidii Seagrave, a wokół jej najstarszej córki: jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał. Z tego powodu, dla Daphne, nie mógł stracić z oczu cienkiej linii, oddzielającej obowiązków zawodowych od poczucia sprawiedliwości. Cokolwiek to oznaczało w sprawie z powództwa publicznego przeciwko Lidii Seagrave.

Dla Daphne to było jasne. Sprawiedliwy byłby wyrok uniewinniający.

Dokładnie to, żadne okoliczności łagodzące, żadne przyznanie do winy i przyjęcie łagodniejszej kwalifikacji czynu w porozumieniu z oskarżeniem, pod co Johnny usiłował za kulisami przygotować grunt, nie bacząc na niezadowolenie szefa.

Daphne nie wiedziała, że Cho miał zamiar żądać najwyższego wymiaru kary. Johnny starał się robić co się da, ale miał związane ręce. Jeśli jednak istnieje sposób, by pogodzić silne pragnienie wsparcia Daphne i równie silne - służenia sprawiedliwości - z pewnością go znajdzie.

Johnny pochylił się nad biurkiem, patrząc Beryl w oczy. - Mnie natomiast — powiedział - niezwykle ciekawi, jak to się stało, że dowiadując się o czymś, co miało miejsce ponad trzydzieści lat temu, kochająca żona postanawia sprzątnąć z tego świata swojego męża.

Uważnie obserwował, jak Beryl zakłada nogę na nogę i obciąża spódnicę na kolanach. Widział, że zżera ją ciekawość, skąd się dowiedział o jej związku z doktorem Seagrave.

A gdyby jej powiedział, że wie to od Daphne?

Johnny wiedział jeszcze jedno: jeśli mężczyzna zdradza żonę, rzadko ogranicza się do jednej kobiety. I że kochanki, w przeciwieństwie do żon, które ślepo wierząc pozostają w niewiedzy, starają się ile tylko

mogą dowiedzieć o swoich rywalkach - obecnych, dawnych i przyszłych. Podejrzał, że Beryl musi wiedzieć więcej o romansach swojego dawnego kochanka, niż daje po sobie poznać.

Nic nie powiedział. Niech się mężczy domysłami. Gdzieś w głębi korytarza rozległy się głosy i ucichły. Przez otwarte okno dochodził monotony warkot kosiarki. W sąsiednim biurze dzwonił przez nikogo nie odbierany telefon.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, Beryl westchnęła z rezygnacją. - Jeśli Lidia mnie o cokolwiek podejrzewała, nie zdradziła się nigdy ani słowem. Nawet w czasie, kiedy się rozwodziłam. Dopiero... - Umilkła, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. A potem, jakby podjęła trudną decyzję, wyprostowała ramiona i spojrzała mu prosto w oczy. - Kiedy Lidia mi powiedziała o przyjęciu przygotowywanym na czterdziestą rocznicę ślubu, po prostu... coś we mnie pękło. Nie byłam w stanie utrzymać jej w nieświadomości ani chwili dłużej.

- Tak jak w pani Seagrave coś pękło, gdy poszła po pistolet? Prawdopodobnie w tym, co mówiła, było sporo prawdy, jednak nie dał się nabrać na jej szczerść. Dlaczego po trzydziestu latach odgrywania fałszywej przyjaźni Beryl miała nagle odkryć karty? Coś musiało ją skłonić do tego wyznania. Coś znacznie poważniejszego niż przyjęcie z okazji rocznicy ślubu.

Pytanie tylko, kogo osłania? Podejrzał, że to nie siebie chce chronić. I najwyraźniej nie swoją najlepszą przyjaciółkę Lidie. Gdyby dobro Lidii leżało jej na sercu, tak jak to deklaruje, siedziałaby teraz w gabinecie Cathcarta, nie tutaj. Beryl rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. - Jediną osobą, która wie, co się działo w jej myślach, jest sama

Lidia. - Dostrzegł mimowolny ruch w kierunku torebki. Nałogowa pałaczką w takiej sytuacji zupełnie nieświadomie chce sięgnąć po papierosa. I natychmiast przywołała się do porządku, układając ręce na kolanach.

Jednak ona nic nie mówi. W zależności od punktu widzenia to może być całkiem wygodna sytuacja. -Johnny odchylił się na krześle.

Jeśli mówi pan o innych kobietach, to niecelny strzał. Było ich tyle, że trudno nawet odszukać ich ślady. - Usta wykrzywiły jej się w upiornym cieniu uśmiechu. - Vernon był wzorem seniora-obywatela. Aktywny aż do końca.

Ma pani jakieś podejrzenia, z kim mógł ostatnio sypiać? Zesztywniała. Nozdrza jej drgały w widocznej próbie powstrzymania złości. Nie dała się sprowokować. - Bez względu na to, co pan o mnie myśli, panie De-vane, nie mam w zwyczaju szpiegować ludzi.

Są inne sposoby, by dowiedzieć się pewnych rzeczy.

Innym razem chętnie wysłuchałabym pańskich teorii - znacząco zerknęła na zegarek - teraz jednak muszę już wyjść. Jestem umówiona u fryzjera.

Dziękuję, że pani przyszła, pani Chapman. -Johnny podniósł się, by odprowadzić ją do drzwi.

Następnym razem - powiedziała tonem nie budzącym wątpliwości, że nie życzy sobie następnego razu - przyślę mojego prawnika.

Puste pogrożki, pomyślał Johnny. Gdyby nie miała nic do ukrycia, i dzisiaj nie przyszłaby tu sama. Prawda jest taka, że tak samo jak on chciał ją wysondować, tak i ona umierała z niecierpliwości, by się dowiedzieć, co on wie.

Była już przy drzwiach, gdy się odwróciła i mierząc go złośliwym spojrzeniem, rzuciła: - Johnny Devane.

Pamiętam, jak się uganiałeś za Daphne za plecami jej ojca. Ani trochę się nie zmieniłeś.

Johnny uśmiechnął się szeroko, po raz pierwszy przy tym spotkaniu szczerze. - Mam nadzieję.

Chociaż musiał pomyśleć - choćby przez chwilę - że nie są już z Daphne tymi samymi zakochanymi szczeniakami co przed laty, to prawdziwą ulgę przyniosła mu świadomość, że choć jedna osoba myśli inaczej.

Jednak prawdziwy problem tkwił w tym, czy zdoła urzeczywistnić swoje marzenie o życiu z Daphne, czy nie.

Nie odezwała się do niego od tamtego wieczoru, gdy wręczył jej kopertę z prospektem nadmorskiego zajazdu, w którym kiedyś się zatrzymał, razem z dwoma biletami autobusowymi, które przez tyle lat trzymał w portfelu... Czy Daphne w pełni zrozumiała jego propozycję? Czy dla niej było to tak samo jasne jak dla niego - że muszą łapać okazję, która się nadarza? Właśnie teraz. Druga taka okazja może im się już nie trafić.

Zadzwonił do niej przedwczoraj wieczorem. Zwykły kurtuazyjny telefon z pytaniem, jak się trzyma, a w głębi duszy miał nadzieję, że jakoś odpowie na jego propozycję. A ona nic.

Jeszcze nie jest za późno, chciał jej powiedzieć. Tamten autobus już dawno odjechał, ale przecież on ciągle tu jest. Dokąd mogłby wyjechać bez Daphne? Przed laty nauczył się gorzkiej prawdy: jeśli przed czymś uciekasz, i tak w końcu zabierasz to ze sobą. Tym razem nie popełni błędu. Tym razem zostanie i będzie walczył! o to, czego pragnie, i o kobietę, którą kocha.

Tymczasem wyczuwając, że to nie jest odpowiednia chwila, musiał się zadowolić miłą pogawędką, aż

Daphne oświadczyła, że musi położyć dzieci do łóżek. Ani słowem nie zdradził się z tym, co nim targało niczym prąd oceaniczny, roztrzaskujący fale o skały.

O drugiej po południu Johnny ciągle siedział za biurkiem, z podwiniętymi do łokci rękawami i nietkniętą kanapką przyniesioną ze stołówki. Przygotowywał mowę oskarżycielską na proces, który miał się odbyć w przyszłym tygodniu - napad rabunkowy z bronią w ręku, z którego napadnięty sprzedawca wyszedł lekko poturbowany. Przestępca miał na koncie już dwa wcześniejsze napady, toteż stał na straconej pozycji, tym bardziej że reprezentował go Hank Dreiser, adwokat słynny w środowisku prawniczym z tego, że niewielu swoim klientom potrafi pomóc. Dreiser zabiegał o złagodzenie kwalifikacji czynu z napadu rabunkowego z bronią w ręku do zwykłego włamania, twierdząc, że sprzedawca odniósł obrażenia w trakcie szamotaniny, gdy oskarżony usiłował uciec. Oczywiście Johnny nie miał zamiaru na to pójść. I jego rolą było przekonać sędziego, by nie dał się zwieść takim argumentom.

Kiedy rozległ się dzwonek telefonu, Johnny był do tego stopnia zatopiony w myślach, że nawet nie zwrócił na ten dźwięk uwagi. Zareagował dopiero, gdy usłyszał przez interkom schrypnięty głos sekretarki: -Panie Devane, dyrektor szkoły pańskiego syna na dwójce.

Johnny sięgnął po słuchawkę, z lekka zaalarmowany, jakby czuł przez skórę, że coś się stało.

Pan Glenn był serdeczny, jednak zmierzał wprost do celu. J. J. wywołał bójkę. Nic poważnego, bez uży-

cia broni. Tym razem zostanie potraktowany ulgowo (słowa „tym razem” zostały wyraźnie zaakcentowane). J. J. czeka w sekretariacie. Zostanie zawieszony tylko na kilka dni. Ton głosu dyrektora nie pozostawiał wątpliwości, że ocena została dokonana i nie podlega dyskusji. To obudziło w Johnnym wściekłość i przypomniało czasy, gdy sam często siedział w sekretariacie oczekując kary. Jakie były jego przewiny? No cóż, najczęściej rzucał się z pięściami na wielkich osiłków, którzy urazili jego dumę. Jakoś nigdy nikt nie stawał po jego stronie. Dopiero w ósmej klasie przestał te walki przegrywać. Szkoła nauczyła go jednego: jeśli zdarzały się jakieś bójkі, w których trudno było ustalić prowokatora, bez namysłu za winowajcę uznawano tego, kto „stwarzał problemy wychowawcze”. Był winien, dopóki nie dowiódł swojej niewinności.

Trzeba było całych lat i splątanych kolei losu, by nie musieć wszystkim i sobie samemu udowadniać własnej wartości. A teraz trzeba szukać usprawiedliwienia dla własnego syna, który pewnie też coś sam sobie i całemu światu udowadnia. - Zaraz tam będę - rzucił lapidarnie do słuchawki.

W drodze przez miasto, oświetloną drzewami drogą, na wzgórzu, gdzie mieściła się jego dawna szkoła, Johnny'ego ogarnęły wspomnienia. Wspomnienie tamtej nocy, gdy zostali przyłapani z Daphne in flagranti[^] szopie z narzędziami. Mój Boże, cóż to był za widok: najstarsza córka doktora Seagrave, czysta jak świeżo spadły śnieg, z dżinsami opuszczonymi na kostki i bluzką podciągniętą do ramion... i cały napalony ten huncwot Pete'a Devane'a z tłustymi włosami do ramion i paczką cameli w kieszeni koszuli. Johnny był pewien, że gli niarz, który ich nakrył, nie tylko chciał go oskarżyć o włamanie do szopy, ale i o gwałt.

I pewnie by to zrobił, gdyby nie jego starszy partner, który pamiętał Johnny'ego z wielokrotnych interwencji w jego domu. Puścił go wolno, ograniczając się tylko do szorstkiego napomnienia.

I wspomnienia z dzieciństwa. Nic więcej, tylko seria obrazów - podniesione głosy, odgłos tłuczonego szkła, krople krwi kapiące na stare, wytarte linoleum i strach, ten kwaśny odór strachu. Gdy był małym dzieckiem, nieraz zesikał się ze strachu, później zaciskając pięści oblewał się potem, aż nadszedł czas, gdy umiał się obronić.

Policjanci przychodzili do nich często, ale nie dość często. W domu Devane'ów alkohol i przemoc były na porządku dziennym. W takich chwilach najlepsze, co Johnny mógł zrobić, to siedzieć cicho. Ani on, ani jego brat Freddie nigdy nikomu nie powiedzieli, co się w tym domu naprawdę dzieje. Johnny wolał twierdzić przed policjantami, że potłukł się spadając z roweru albo wdał się w bójkę ze szkolnym kolegą, wychodząc z założenia, że lepiej mieć rozbity nos i siniaki niż wylądować w sierocińcu.

Nie wiadomo, czy dokonał trafnego wyboru, ale w ten sposób życie nauczyło go być twardym. Potem tylko jeden raz się załamał, gdy Freddie został wysłany do Wietnamu.

Wtedy wojna już dobiegała końca, a brat stał się jedną z ostatnich ofiar. Kiedy Freddie wrócił do domu w metalowej trumnie, Johnny przeszedł okres obwiniania wszystkich wokół, choć nie wyrządził krzywdy nikomu oprócz siebie. A że pił za dużo, włóczył się po nocach i miał kłopoty w szkole - przecież tego się można było po nim spodziewać.

Punkt zwrotny nastąpił wkrótce po jego szesnastych urodzinach, kilka miesięcy zanim przed budynkiem szkolnym spotkał Daphne z papierosem. Wówczas

jego rówieśnicy chwalili się nowymi samochodami, prezentami od rodziców, a on pożądliwie spoglądał na starego niebieskiego forda thunderbirda na wystawie salonu samochodów używanych. I wtedy niebiosa zesłały dar - Johnny uzyskał przewagę.

Był tak nagły zwrot losu, że stary ledwo zauważył jego nadejście. Tej nocy wrócił tak pijany, że z trudem trzymał się na nogach. Od razu zrobił awanturę matce, że podała mu przypalony obiad. Rzucił ją na kuchenny kredens i okładał pięściami, choć się zasłaniała machając dłońmi jak ptak bijący skrzydłami o szybę. Johnny krzychał: „Przestań! Przestań wreszcie!”, aż ojciec zataczając się wykonał półobrót i łypnął na niego przekrwionym okiem. I wtedy to się stało. W jednej chwili stary stał nad nim z rękami gotowymi do ciosów - zwałisty, opuchnięty od piwa, w poplamionym podkoszulku i zielonych drelichowych spodniach wiszących pod brzuchem - a w następnej zamarł zaskoczony, widząc przed sobą dwie twarde zaciśnięte pięści Johnny'ego.

- Jeśli jeszcze raz dotkniesz ją albo mnie, rozkwaszę ci nos - zagroził Johnny. Każdy mięsień drżał w nim jak trącony przewód wysokiego napięcia.

Ojciec nigdy już nie podniósł na niego ręki. A Johnny tego dnia zrozumiał coś, czego nie mogło go nauczyć siedem lat późniejszych studiów: że sprawiedliwość tak jak Bóg przejawia się w szczegółach. Nic nie zwiastowało cudu. Nieba nie rozciąła błyskawica. Nawet nie miał tej drobnej satysfakcji, że wyrznął pięścią w szczękę starego. Nic. Tylko rodzące się poczucie własnej godności.

Johnny ostro skręcił na parking przed szkołą i wyłączył silnik. Szkoła niewiele się zmieniła od jego czasów. Wręcz niemożliwe wydawało mu się, że teraz tu chodzi jego syn.

Znalazł czternastoletniego J. J. zgarbionego na krześle w sekretariacie. Klepnął go w ramię, a zaskoczony dzieciak poderwał się nerwowo. Spojrzał na niego prowokująco spod opuchniętej powieki, na której czerwień zmierzchu zaczęła powoli przybierać różowofioletowy odcień brzasku. Ten widok i wspomnienie własnych szczenięcych lat tak wzruszyły Johnny'ego, że musiał przełknąć ślinę, by móc coś powiedzieć.

-Słyszałem, że potrzebny ci prawnik - rzucił sucho.

Usta J. J. drgnęły, ale nie uśmiechnął się. - Tato...

-No dobrze, porozmawiamy o tym w drodze do domu. Jesteś już o wszystkim poinformowany?

J. J. opuścił głowę. - Jestem zawieszony do końca tygodnia. Nawet w treningach. - Wysoki jak na swój wiek i jak dziadek szeroki w ramionach, J. J. był gwiazdorem drużyny futbolowej, więc teraz na jego posiniaczonej twarzy malowała się prawdziwa rozpacz.

W milczeniu przeszli przez korytarz pełen rozwrzeszczanych dzieciaków. Dopiero na schodach, gdy wychodzili z budynku, Johnny odwrócił się i rzucił od niechcenia: -

Chcesz mi powiedzieć, co się stało?

J. J. wzruszył ramionami. Gest który można interpretować na dziesięć sposobów, a który nic nie znaczy. Johnny spróbował z innej beczki. - Z tego, co słyszałem, twój kolega jest w jeszcze gorszym stanie niż ty. Albo próbowałeś na Stu ten lewy sierpowy, którego cię uczyłem, albo musieliście się pokłócić. Mam rację?

J. J. się zarumienił. Szkarłatne plamy wykwitły na policzkach pośród śladów pozostawionych przez trądzik. - Nie mam ochoty teraz o tym rozmawiać. Później, dobrze?

Johnny rozważał jego racje. Mógłby go przycisnąć, tak jak to Johnny Devane potrafił. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, od kiedy J. J. z nim zamieszkał, zdarzyło się tak parę razy. Na przykład w ostatni weekend, kiedy chłopak miał być u matki, zniknął, i jak się później okazało, wybrał się na eskapadę z kolegami. Nieodrodny syn swojego tatusia, mówiła z przekąsem była żona Johnny'ego.

Tym razem jednak Johnny wyczuł, że to coś innego. J. J. wydawał się naprawdę zgnębiony, i to wcale nie z powodu opuchniętej twarzy.

No cóż, do kolacji to chyba może poczekać -ustąpił Johnny.

- Ale ustalmy jedno. Jeśli są jakieś różnice zdań między tobą a Stu, lepiej je rozwiązywać w inny sposób. Mówi ci to facet, który nieraz oberwał.

Drugi raz to się nie zdarzy. - Ton głosu jego syna wskazywał, że nie jest to obietnica, a proste stwierdzenie faktu.

Johnny zdobył się na wyrozumiały uśmiech. - Jak się ma czternaście lat, to człowiek bywa czasami porywczy. Coś mi mówi, że to wszystko musi mieć jakiś związek z pewną dziewczyną o imieniu Kate.

Rumieniec na policzkach J. J. się nasilił, a zdrowe oko nieco się zwęziło. - Kate Winter?

- O innej Kate nie słyszałem.

I znowu wzruszenie ramion. - Niech sobie idzie do diabła.

Nie obchodzi mnie.

Mówimy o tej samej Kate Winter, z którą przedwczoraj wieczorem blisko trzy godziny rozmawiałeś przez telefon?

Już myślałem, że trzeba będzie ci chirurgicznie odciąć słuchawkę od ucha.

Daj spokój, tato - jęknął syn. - Nie jestem w nastroju.

W porządku. - Johnny porzucił żartobliwy ton. -Wobec tego tylko jedna rada. Następnym razem, jak

będziesz miał ochotę pozbawić zębów swojego najlepszego przyjaciela, zastanów się, czy dziewczyna, o której za rok nie będziesz pamiętał, jest warta tego, by dla niej narażać przyjaciół, która trwa od pierwszej klasy.

J. J., mrużąc oczy, spojrzał na niego nad dachem samochodu. Jeszcze pięć centymetrów i dorówna wzrostem swojemu staremu. Wtedy to dopiero będą zmartwienia.

- I kto to mówi - odciął się J. J. - A ta kobieta, kimkolwiek ona jest, z którą rozmawiałeś przedwczoraj, z pewnością jest dla ciebie kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Powiesz mi coś o niej, czy mam się wszystkiego domyślać?

Teraz to Johnny'emu zrobiło się gorąco. J. J. jest bardziej spostrzegawczy, niż przypuszczał. Chociaż rozmawiał z Daphne krótko, najwyraźniej J. J. wyczuł w jego głosie coś takiego, czego nie było w rozmowach z żadną z trzech kobiet, z którymi się umawiał po rozwodzie.

Nie przypuszczałem, że to takie widoczne - Johnny chrząknął zakłopotany.

To ktoś, kogo znam?

Ma na imię Daphne. Razem chodziliśmy do szkoły średniej. J. J. pokiwał głową i w jego zdrowym oku pojawił się błysk zrozumienia. - Och, jasne, ona. Na pewno ta, o której mama mówiła.

Co mama ci o niej mówiła? - Serce Johnny'ego ścisnęło coś na kształt poczucia winy.

Że to z nią powinieneś być się ożenić. Ale wtedy mama była wściekła. To było tuż po rozwodzie. - Uśmiechnął się krzywo. - Mówiła wtedy czasami różne rzeczy, których nie myślała.

Niewiele brakowało, żebym się ożenił z Daphne - wyznał Johnny.

J. J. spojrział na niego z zaciekawionym. - I co cię powstrzymało?

-Przede wszystkim jej ojciec. Trudny był z niego klient. I nie miał o mnie najlepszego zdania, to jest pewne. - Johnny jak przez mgłę uśmiechnął się do wspomnień. - Patrząc wstecz, myślę, że gdybyśmy wówczas byli z Daphne trochę starsi i znacznie mądrzejsi, mogłoby nam się udać. Ale wtedy - dodał, przenosząc wzrok na syna - wtedy nie miałbym ciebie.

J. J. pojaśniał. Punkt dla mnie, pomyślał Johnny. Od czasu do czasu w stosunkach z synem coś mu się udawało. Ale jego syn nie poddawał się tak łatwo. Z takim szerokim uśmiechem, na jaki mógł się zdobyć, wychrypiał: - Więc myślisz, tato, że tym razem może być inaczej? Że nie popełnisz znowu tych samych błędów?

Z pewnością nie, pomyślał Johnny. Drugi raz nie pozwolę jej odejść. Tylko że w tej sytuacji to nie on podejmował decyzje. Teraz ruch należał do Daphne. To ona musi zdecydować, czy rzecz jest warta ryzyka. Jemu pozostawało tylko czekać i mieć nadzieję.

- Są chyba pewne sprawy, w których ciągle popełniamy błędy, dopóki się nie nauczymy, jak należy postępować. - Johnny sięgnął do kieszeni po kluczyki, ale zamiast nich wyjął szwajcarski scyzoryk – prezent od Daphne na jego siedemnaste urodziny. Wpatrzył się w niego, jakby go widział pierwszy raz: składane ostrza lśniące w promieniach słońca i wytarta rękojeść, gładka jak szkło. Na chwilę pogrążył się w myślach.

Pamiętał paczuszkę przewiazaną niebieską wstążeczką i Daphne, upierającą się, by pokroił scyzorykiem torcik czekoladowy, który dla niego upiekła, i śmiejącą się jak szalona, gdy to wreszcie zrobił. Potem wytarł starannie scyzoryk, wsunął go do kieszeni i pocałował Daphne. Od tej chwili się z nim nie rozstawał.

Wiedziony nagłym impulsem przesunął scyzoryk po dachu samochodu w kierunku syna, który długo nie mógł uwierzyć i niemal upuścił scyzoryk, biorąc go ze zdziwieniem w palce. - Jest twój - powiedział Johnny. - Szanuj go, bo może ci się kiedyś przydać.

-Do czego? Jak się następny raz z kimś pobiję? - wyszczerzył zęby J. J.

Johnny uśmiechnął się i potrząsnął głową. - Daję ci go na szczęście. Sam go dostałem, kiedy byłem niewiele od ciebie starszy, od osoby, która bardzo wiele dla mnie znaczyła, właśnie od tej pani, o której wspomniałeś. Kiedyś ci wszystko o tym opowiem.

A co jest teraz między wami nie w porządku?

Wydawało mi się, że nie masz ochoty rozmawiać. - Wsiadając do samochodu, Johnny dostrzegł we wstecznym lusterku swój ironiczny uśmiech.

No, dobrze. - J. J. usiadł obok, wsuwając dłonie do kieszeni kurtki. - Możemy poczekać, aż wrócisz do domu po pracy.

Myślałem, że teraz jedziemy do domu. .

J. J. spuścił wzrok. - Zrób coś dla mnie, tato. Podrzuc mnie do Stu, jeśli możesz. Muszę z nim pogadać.

W porządku, tylko bądź w domu na kolacji. I kiedy będziesz u Stu, przyłóż sobie na oko trochę lodu, bo zaczynasz wyglądać jak znokautowany bokser.

Dzięki, tato.

Johnny uśmiechnął się. I od razu przed oczyma zamajaczył mu obraz Daphne. Pewnie już zdążyła odebrać dzieci ze szkoły i teraz siedzi przy biurku i stuka w klawiaturę laptopa. Powiedziała mu, że prowadzi dziennik, od kiedy przyjechała do Miramonte.

Zastanawiał się, czy o nim też pisze. Czy ich historia jakoś się rozwinie, czy nieszczęśliwie rozplynie we mgle, jak to bywało zwykle w jej książkach.

Wiedział tylko jedno: musi ją zobaczyć. Musi jej dotknąć. Przynajmniej tyle.

Mrużąc oczy przed słońcem, z gardłem ściśniętym nadmiarrem niewypowiedzianych słów, Johnny wyobraził sobie jej dłonie - smukłe, o długich palcach, trochę bardziej kościste niż przed laty. Dłonie, które mogły pisać książkę, tulić dziecko i walczyć o matkę... a może nawet podnieść przedzę czegoś zgubionego po drodze, czego nic nie może zastąpić.

Najgorsze ze wszystkiego jest to, pomyślała Daphne, że coraz bardziej przyzwyczajam się do takiego obrazu mamy: obrazu za zamazanym szkłem jak wyblakłego zdjęcia w albumie rodzinnym. Smutek, który ją ogarnął, był pełen zadumy i udręki, i trudnego do wyrażenia, nowego spojrzenia na miejsce, które kiedyś nazywała domem.

Daphne uświadomiła sobie teraz, że może już nigdy nie obejmie tych jeszcze niedawno tak pełnych życia ramion. Ta matka, która ją wychowywała, która była dla niej oparciem i ostateczną instancją, odeszła na zawsze. Pozostała tylko krucha kobieta w pomarańczowym więziennym kombinezonie, przedwcześnie postarzała, której jeszcze niedawno napięte policzki opadły jak piaskowiec osuwający się z klifu.

- Rozmawialiśmy ze wszystkimi twoimi przyjaciółkami i z większością krewnych, ale... - Daphne westchnęła do ciężkiej czarnej słuchawki, której sztywny przewód rozciągał się i skręcał przy każdym ruchu. Tego nienawidziła najbardziej. Czowała się, jakby po wypadku w środku nocy dzwoniła z automatu po pomoc. - Nikt nie powiedział złego słowa, wręcz przeciwnie. Wszyscy przesyłają ci pozdrowienia

i przekazują, że modlą się za ciebie. A Millie Beecher z galerii sprzedała wszystkie twoje prace i pyta, czy tutaj pozwolono by ci malować. Sądzi, że w ten sposób mogłabyś czymś zająć myśli. A przy okazji... gdybyś czuła się na siłach, to ma kilka zamówień na twoje obrazy.

Daphne pomyślała o własnym sukcesie - Spacer po północy miał już trzeci dodruk - i cień cynicznego uśmiechu na twarzy mamy przyniósł jej pewną pociechę. Najwyraźniej nie jest osamotniona w tym poczuciu ironii losu.

-Millie Beecher nie przepuściłaby okazji, żeby wszystko trzymać w swojej garści - skrzywiła się Lidia.

- Jestem zaskoczona, że nie ogłosiła oficjalnie, iż liczba moich prac jest ograniczona. - Za tym zamazanym szkłem na jej twarzy rysowała się tak wyraźna pogarda, aż Daphne zastanawiała się przez chwilę, czy znów wstąpił w nią stary duch.

Mimo wszystko czuła się zobowiązana wystąpić w obronie Millie Beecher. - Sądzę, że miała dobre intencje. Wydawała się szczerze zatroskana.

Och, tak, z pewnością. Po prostu nie zależy mi na tym - westchnęła Lidia. - Jedną z rzeczy, które sobie tutaj uświadomiłam, jest to, jak niewiele to wszystko znaczy: te przyjaciółki, komitety, kółka. Wszystko to tylko po to, by się czymś zająć i nie dopuszczać do siebie własnych myśli.

Czego tak się bałaś odkryć? - Serce Daphne przyspieszyło rytm. W głębi duszy wiedziała, co mama chce powiedzieć.

Czyż i ona nie od tego ucieka we własnym małżeństwie?

Mama zamyśliła się. - No cóż, samej siebie - odpowiedziała miękko do słuchawki, którą kurczowo ścisnęła w dłoniach. - Kobiety, która udawała, że nie słyszy tych wszystkich plotek. Po tylu latach chyba się

bałam spojrzeć tej osobie w oczy. Nie spodobałoby mi się to, co bym zobaczyła.

Te słowa, choć oczekiwane, wywołały grymas bólu na twarzy Daphne. - Chodziło też o tatę, prawda? Bałaś się, że twoje uczucia wobec niego się zmieniają?

Obwisła skóra na policzkach mamy nagle znów wydawała się napięta, zupełnie jakby rozmazany obraz niespodziewanie nabrał ostrości. - Nie - powiedziała zdecydowanie. - Nic nie mogło zmienić moich uczuć wobec waszego ojca. Musisz to zrozumieć, Daphne. Ważne, żebyś to rozumiała. - Znów była wyprostowana, o nienagannej sylwetce, jak tamta mama, która uczyła swoje dziewczynki dobrych manier. - Nie wybieramy człowieka, którego kochamy, ani tego, za co go kochamy. Nie możemy po prostu przestać kochać, nawet jeśli bardzo chcemy. To się nie udaje. To wszystko... to, co zrobiłam, stało się dlatego, że go kochałam.

Daphne zaczęła drżeć. Pomyślała o Johnnym, o wszystkich latach bez niego, latach naznaczonych piętnem samotności i tęsknoty mimo uśmiechów losu, takich jak kariera, dzieci i nawet w pewien sposób Roger, latach, które teraz, z dystansu, wydały jej się ułomne, jak owoce drzew pozbawionych promieni słonecznych nie osiągają nigdy pełni rozwoju.

Może wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby nigdy nie poznała Johnny'ego. Ale poznała go. I zakosztowała najśłodsze owocu miłości, wgrzyzła się weń łapczywie, aż sok pociekł jej po brodzie. A skoro go zakosztowała, przeznaczone jej było pragnienie czegoś więcej.

Mama musiała coś takiego czuć do taty, pomyślała. Nie powinno jej to w obecnym stanie rzeczy dziwić, a jednak czuła się trochę oszołomiona. Owszem, wiedziała, że mama odnosi się do ojca niemal z uwielbie-

niem, a jednak dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej uczucie wobec ojca było naprawdę tak burzliwe jak to, czego ona doświadczyła z Johnnym.

Ściskając słuchawkę, Daphne zadała cicho pytanie, które tylko ona mogła zadać: - Brakuje ci go, prawda?

Bardziej niż samego życia. - Mama uniosła podbródek, a usta jej drżały, jak gdyby usiłowała powstrzymać płacz. W jej głosie nie było ironii, tylko smutek.

Och, mamó... - W oczach Daphne zalśniły łzy. Ostatnio nietrudno jej było o nie.

Nie zamartwiaj się mną - upomniała szybko mama. - Nie zniosłabym tego. Zresztą masz własne życie i własne sprawy. Nimi się zajmij. A mnie zostaw. Niech się wszystko toczy.

O co mama właściwie prosi? - zastanawiała się Daphne. Żeby przestały z Kitty robić wszystko co możliwe, by ją uwolnić. - Czego ty właściwie chcesz? - zapytała bliska złości.

W oczach mamy zamigotało światło. - Chciałabym wrócić do domu - powiedziała. - Tylko na parę tygodni, dopóki nie rozpocznie się proces. Chciałabym zobaczyć, jak kwitną moje kwiaty i czuć pod głową własną poduszkę. Chciałabym... ostatni raz popływać w zatoce.

Daphne była poruszona nieoczekiwaną prostotą pragnień mamy. Nie myślała o uniewinnieniu ani nawet o łagodniejszej kwalifikacji czynu. Chciała zaledwie... ostatni raz popływać w zatoce. Daphne ujrzała w wyobraźni sylwetkę mamy wśród fal, pewne ruchy jej ramion wynurzających się i ginących w wodzie, biały czepek oddalający się od brzegu. Jako dziecko zawsze obserwowała ten widok ze ściśniętym sercem. Zawsze czuła nieokreślony lęk, gdy

mama oddalała się od brzegu... jakby się bała, że nie wróci. Daphne szybko otrząsnęła się z tych myśli. - Porozmawiam z Tomem - powiedziała. - Musi przecież być jakiś sposób, żeby cię zwolniono za kaucją.

Jednak matka najwyraźniej nie podzielała jej optymizmu. - Obawiam się, że biedny Tom - westchnęła -już zrobił wszystko, co mógł.

Daphne czuła, że i ją zaczyna ogarniać poczucie klęski, jednak nie poddawała się. Johnny, pomyślała. Porozmawiam z Johnnym. Wiedziała, że ma związane ręce i pewnie niewiele będzie mógł zrobić, ale przynajmniej pomoże jej się nie załamywać.

- Mogę jeszcze porozmawiać z jedną osobą - powiedziała. - Z kimś, kto może będzie w stanie pomóc. Zadzwońię do niego zaraz, gdy tylko przyjadę do Kit-ty. Wydostaniemy cię stąd, mamó. Na pewno sobie popływasz.

Dostrzegła go, maszerującego rażno ku niej przez nabrzeże, małą figurkę na tle jaskrawobłękitnego-nie-ba. Jednak wcale nie musiała się wpatrywać, by go poznać. To znajome kołysanie ramion i pewny krok. Johnny...

Obserwowała, jak przystanął na chwilę i osłaniając ręką oczy, podążył wzrokiem za stadem mew, frunących przed nim jakby mu wskazywały drogę. Na pierwszy rzut oka można było uznać, że szczególnie się nie spieszy, jednak ona знаła go lepiej. Wyczuwała niecierpliwość w każdym starannie odmierzanym kroku.

Umówiła się z nim pod barem Louie Catch, gdzie przy stolikach nakrytych poplamionymi obrusami

w czerwoną kratkę można było zjeść najlepsze krewetki na tym odcinku wybrzeża. Dostrzegł ją i szedł ku niej pewnym krokiem. Miał na sobie jasny garnitur khaki i koszulę prosto z szafy - najwyraźniej zdążył się przebrać po pracy. Oto mężczyzna. Umiał zaparzyć dobrą kawę, rozpalic ognisko z mokrego drewna wyrzuconego przez fale... a nade wszystko potrafił sobie wyrobić nazwisko w mieście, które na początku go odrzuciło. Obserwowała, jak wiatr rozwiewa mu gęste siwiejące włosy. Policzki miał zaczerwienione od chłodnego powietrza, ale oczy jaśniały mu ciepłem.

Cześć. - Mogła się założyć, że chciał ją pocałować. Że bardzo tego chciał. Jednak nie tutaj, gdzie każdy mógł ich zobaczyć. Pozwolił sobie tylko na to, by odgarnąć kosmyk włosów, który wiatr przylepił do jej ust. - Niesamowite wrażenie spotkać cię w tym miejscu.

Nie wiem, czy pamiętasz, że to był mój pomysł? - przekomarzała się. W głębi duszy pragnęła, by ją pocałował, właśnie tutaj, teraz, bez względu na konsekwencje. Jednak rozsądek czuwał.

Zerknął na zegarek. - Przyszedłś co najmniej pięć minut za wcześnie. Miałem zamiar być pierwszy i wybiec ci na spotkanie.

Daphne nie była w nastroju do żartów, ale się roześmiała. - Jasne, tego by nam było trzeba. Wszyscy mogliby o nas plotkować. - Zerknęła na bar i sama nie umiała powiedzieć dlaczego, dorzuciła: - Oboje doskonale wiemy, że to by się tutaj nie skończyło. Ani byśmy się obejrżeli, a już szukalibyśmy jakiegoś motelu.

- I to by było takie straszne? - Wpatrywał się w nią z taką samą intensywnością, jak promienie słoneczne oświetlały jego srebrzyste końcówki włosów, tworząc płomienną koronę.

-Nie - przyznała, pragnąc go tak rozpaczliwie, że musiała ze wszystkich sił powstrzymać się, by się nie rzucić w jego ramiona.

Popatrzyła w dal, mrużąc oczy od blasku słońca zniżającego się nad horyzont. Na odległym końcu falochronu stary mężczyzna w kraciastej koszuli łowił ryby, a przed nim rząd białych mew niczym ornament wieńczył konstrukcję falochronu z pali oplecionych zardzewiałymi łańcuchami. Dopiero po chwili przeniosła wzrok na Johnny'ego, który wpatrywał się w nią z wyczekującym uśmiechem.

-Nigdy nie odpowiedziałś na moje zaproszenie - powiedział. - Gdybyś się przypadkiem zastanawiała, to ciągle aktualne.

Wyjazd na weekend. Mój Boże, ileż razy to sobie wyobrażała! Tylko we dwoje. Mogliby spać do południa i kochać się przez cały dzień. Nikt i nic by ich nie odrywało od siebie. Tylko że to było niemożliwe.

Przygryzła usta, czując narastające rozgoryczenie. - Och, Johnny... Nie mogę.

Ze względu na matkę?

To nie jedyny powód - powiedziała. - Chodzi też o Rogera i o dzieci. Johnny, jeśli teraz coś rozpoczniemy, nie wiem, czy zdołam zachować rozsądek. - Spuściła wzrok, nie mogąc znieść jego spojrzenia. Jednak przed płomiennym wyzwaniem w jego głosie nie była w stanie uciec.

A tamten wieczór na plaży?

Nie wiem - uśmiechnęła się smutno. Cóż to właściwie było? Splota przeterminowanego rachunku. Zamknięcie starych ran. - Wiem tylko, że to było cudowne. Magiczne. I nie żałuję ani chwili tamtego wieczoru.

Ale?

Wyczuwała jego napięcie. Widział pociemniałe oczy i drgające mięśnie twarzy. - Ale to się nie może

powtórzyć. Proszę, Johnny - błagała - miej wzgląd na mnie i nie utrudniaj wszystkiego.

-Ja niczego nie utrudniam, Daphne.

Skrzywiła się. Nie oczekiwała, że to spotkanie tak się potoczy. Miała zamiar rozmawiać o przyszłości mamy, nie o swojej. Ale, Boże, jak mogła logicznie myśleć, kiedy on tak na nią patrzył? Zupełnie jakby wzywający go głos w jej myślach zmywał wszelkie dobre intencje.

Daphne skrzyżowała ramiona na piersi, jakby chciała powstrzymać tęsknotę wkradającą się w jej serce. Trwające osiemnaście lat małżeństwo nie dorównywało świetlanym wspomnieniom o pierwszej miłości, ale przecież nie mogła go ot, tak sobie porzucić jak wczorajszą gazetę.

-Mam zobowiązania, Johnny. Muszę myśleć o rodzinie.

-Nie proszę cię o nic, czego oboje nie pragniemy.

Pomyślała o starych biletach na autobus leżących w szufladzie w domu Kitty i oczy napełniły jej się łzami, szczypiącymi bardziej niż słony wiatr znad oceanu. - Już powiedziałam, o co mi chodzi - rzekła. - A tamten wieczór na plaży? Nie zmieniałabym w nim ani chwili. Tyle że życie nie może zawsze być tak doskonałe. Gdybyśmy posunęli się dalej, narobiliśmy tylko kłopotów. Skrzywdzilibyśmy innych. A to wyrządziłoby nam krzywdę.

Obserwowała, jak mocno zacisnął zęby. Jak zawsze, gdy życie wymierzało mu ciosy. A potem sięgnął do kieszonki koszuli po papierosa. Na tle błękitnego nieba jego oczy płonęły jak zapałka w dłoni. Niedbałym tonem, który maskował dotkliwy ból, zapytał: -Czy chcesz powiedzieć, że powinniśmy przestać się widywać?

-Przynajmniej na razie.

Naprawdę tego chcesz? - Zaciągnął się głęboko, a koniec papierosa rozżarzył się jak oko smoka.

W tej chwili nie byłabym pewna, czy czegoś chcę, nawet gdyby to pojawiło się tuż przede mną - roześmiała się głucho i objęła ramionami, chcąc stłumić nagły dreszcz, który ją przeszył.

-To może zacznijmy od tego, czego nie chcesz.

Pomyślała o swoich rodzicach i wzruszyła ramionami. - Po tym, co straciłam, nie chcę stracić nic więcej.

-Może tym, czego najbardziej obawiasz się stracić, są te doskonale wspomnienia - zasugerował, a do jego głosu wkradła się nuta goryczy. - Wprawdzie wspomnienia w nocy cię nie ogrzeją, ale z drugiej strony nie wiążą się z żadnym ryzykiem.

Niemal widziała go w tej chwili na sali sądowej, jak jeden po drugim zbija argumenty strony przeciwnej, używając słów tak jak kiedyś pięści. - Jestem mężatką, Johnny. Mam dwoje małych dzieci, za które jestem odpowiedzialna.

-A co jest dla ciebie ważniejsze: małżeństwo czy odpowiedzialność?

Pochyliła głowę i podniosła kołnierz kurtki. -Grasz nieuczciwie, Johnny.

-To nie jest gra. - Rzucił papierosa i objął ją tak mocno, że mimo kurtki czuła żar bijący z jego ciała. - Będę o ciebie walczył, Daphne. Zrobię, co w mojej mocy. Zaryzykuję wszystko, co mam. Czy twój mąż coś takiego do ciebie czuje? W tej chwili chyba nie.

Siedzi sobie na tyłku w Nowym Jorku, kiedy jego żona tutaj przeżywa koszmar.

Uderzona prawdą jego słów, Daphne była bliska płaczu. - Słuchaj, nie będę dowodzić, że moje małżeństwo jest wspańiałe. Mamy swoje problemy, a kto ich nie ma? Zresztą Roger nie jest w stanie zapewnić mi tego, co mi jest teraz potrzebne. Właśnie dlatego

chciałam się z tobą spotkać. Nie miałam zamiaru... -z trudem przełknęła ślinę -... wywoływać tej całej dyskusji. Naprawdę chciałam cię tylko prosić o pomoc.

Rozluźnił uścisk, ale nie wypuścił jej z objęć. -A co ci jest potrzebne?

Pomóż mi uzyskać dla mamy zwolnienie za kaucją. - Bez tchu dorzuciła: - Wiem, że to nieuczciwe stawiać cię w takiej sytuacji. Gdyby twój szef dowiedział się o tej rozmowie... - Urwała i po chwili podjęła na nowo. - Nie proszę cię o nic, co byłoby niezgodne z prawem. Nigdy bym cię o coś takiego nie poprosiła. Ale jeśli jest jakiś sposób...

Zrobię, co będę mógł - odpowiedź Johnny'ego była natychmiastowa i lapidarna. Jednak w jego szarobłękitnych oczach zalśniły nie przelane łzy. - Obiecuj mi tylko jedno.

Co? - Nagle zeszytniała. Oczywiście, chce jakiejś gwarancji. Obietnicy, że mama nie zrobi czegoś głupiego. Na przykład... czego? Że nie rzuci się ze skały? Daphne niemal rozśmieszyła absurdalność tego pomysłu.

Lecz najwyraźniej mężczyzna wziął górę nad prawnikiem. Gdy Johnny otworzył usta, nie było to po to, by domagać się gwarancji, ale by powiedzieć: - Obiecuj mi, że nie będziesz teraz podejmowała żadnej decyzji co do naszej przyszłości. Jeszcze nie teraz.

Stała tam, z trudem go widząc przez łzy, w których lśnił blask zachodzącego słońca. Zapach oceanu mieszał się z zapachem papierosowego dymu, przypominając jej tamten wieczór na plaży. W jej duszę wkradła się tęsknota, podnosząc się jak przyływ, aż wypełniła każdą cząstkę jej ciała i myśli, nie pozostawiając miejsca dla rozsądku, nawet dla strachu. Gdy podniósł dłoń do jej twarzy i przesunął stwardniałym kciukiem wokół jej ust, nie miała innego wyboru, jak

tylko go pocałować. Właśnie tutaj, na plaży, pod czujnym okiem Boga i każdego, kto mógł tędy przechodzić. Przekraczając próg domu Kitty - przez ostatnie tygodnie stał się on także jej domem bardziej niż eleganckie nowojorskie mieszkanie - oszołomiona Daphne dostrzegła Rogera siedzącego z dziećmi przy stoliku pod oknem. Nie mogła w to uwierzyć. Widocznie jej wyrzuty sumienia musiały go tu ściągnąć. Bo jak to możliwe, że po całych tygodniach jej nalegań i przymilania się wybrał akurat ten moment, by wyłonić się z niebytu. To mogło znaczyć tylko jedno: wy-czuł w jej tonie chłód i przyjechał sprawdzić, co się dzieje. Cofnęła się i obserwowała go z kuchennego wejścia, ukryta przed jego wzrokiem. Pomagał Kyle'owi budować pistolet Robocopa z nowych klocków lego. Jennie przysiadła mu na kolanie. - Spróbuj ten zielony... powinien pasować. - Roger cierpliwie czekał, aż syn złączy dwa kawałki. Gdy Jennie wyciągnęła rękę po pozostałe klocki, natychmiast odwrócił jej uwagę, wyjmując kieszonkowy zegarek. Był to ładny srebrny zegarek z grawerowanym wieczkiem, który Roger odziedziczył po swoim pradziadku. I choć Daphne zawsze w głębi duszy uważała noszenie tego zegarka za nadmiar afektacji, teraz, w promieniach zachodzącego słońca, umoszczoney w dziecięcych dłoniach, przedmiot ten nabrał dla niej nagle niemal mitycznego znaczenia. Obserwując ich, Daphne czuła, jak coś w niej pęka. Twarz ją paliła, jakby naznaczono ją piętnem niewierności. Upłynęła chwila, zanim zdrowy rozsądek uto-

rował sobie drogę do jej myśli. Przecież on nawet nie wie, że byłem z Johnnym. Tak samo jak ja nie wiem, z kim on mógł być.

Zastanawiała się, czyjej wątpliwości co do wierności Rogera wynikały z jego zachowania - przez myśl przemknął jej obraz męża wśród półek z książkami, flirtującego z blondynką, którą rzekomo właśnie poznał - czy też były projekcją jej własnego poczucia winy z powodu Johnny'ego.

Zanim Daphne zdołała uporządkować myśli, dostrzegła ją Jennie i radośnie zapiszczała, a głowa Rogera zwróciła się w jej kierunku. Daphne ruszyła przed siebie z uśmiechem, jakby właśnie spotkała ją miła niespodzianka. - Roger! Dlaczego nie zadzwoniłeś, że przyjeżdżasz?

- Do ostatniej chwili nie wiedziałem - powiedział.

Zsadził Jennie z kolan, podniósł się i cmoknął Daphne w policzek. - Ale mam nadzieję, że mój przyjazd cię ucieszył.

Dzięki Jennie, wykrzykującej: - Patrz, co mi tatuś przywiózł! - nie musiała odpowiadać. Z leżącej na stole reklamówki dziewczynka wyciągnęła jeszcze zapakowaną w przezroczysty plastik lalkę Barbie. - Będę mogła jej układać włosy.

Ale żeby to robić, musisz ją najpierw rozpakować - skrzywił się Kyle. - Nie chciała robić bałaganu przed podróżą - wyjaśnił Daphne.

Polecimy samolotem! - zapiała z zachwytem Jennie.

Daphne serce zamarło. Podróż? O Boże, pomyślała. Będzie chciał zabrać dzieci ze sobą do domu. A potem sobie uświadomiła, że rok szkolny kończy się pod koniec czerwca, więc dzieci z pewnością pozostaną tu jeszcze blisko miesiąc. Przynajmniej tyle czasu ma na pewno.

A i Roger, jeśli nawet wyczuł w jej powitaniu coś innego niż zadowolenie, nie okazywał tego. Objął ją z zadziwiającą czułością. - Powiedziałem im, że jeszcze to z tobą omówię i zobaczymy, co ty sądzisz o tym, żebyśmy się całą rodziną wybrali na kilka dni do Disneylandu.

W jasnoniebieskim swetrze z obszytymi skórą guzikami przypomniał jej zapach domu - muślinowych woreczków z korą cedru, które układała między wełnianymi rzeczami jako ochronę przeciw molom. Poczula nagłe ukłucie tęsknoty za czymś pewnym i solidnym... dalekim od tych ruchomych piasków, na których z trudem balansował jej los. Mój Boże, nie zdążyłam jeszcze ochłonąć - ze śmiechem odwlekała odpowiedź. - Mogłeś przynajmniej zadzwonić z lotniska.

Dzwoniłem, ale cię nie było. Kitty nie powiedziała, gdzie jesteś. - Zmierzył ją długim spojrzeniem.

Wie, pomyślała, ogarnięta nagłą, bezsensowną paniką. A potem znów przemówił rozsądek. Skąd mógłby wiedzieć, jeśli Kitty mu nie powiedziała? A siostra nigdy nie zdradziłaby jej zaufania. Daphne odważnie spojrzała mężowi w oczy, powstrzymując odruch oblizania warg spierzchniętych od wiatru i obrzmiałych od pocałunków Johnny'ego.

Odwiedziłam mamę - powiedziała, nagle urażona, że to ona musi się bronić. Dlaczego miałyby na niego czekać, skoro nawet nie zapowiedział swojego przyjazdu? - Wiesz, dla mnie to nie są wakacje - zimnym tonem przypomniała mężowi.

Nie mam wątpliwości - rzekł łagodnie. - Wygląda na to, że ile razy dzwonię, albo cię nie ma, albo jesteś zbyt zajęta, żeby ze mną rozmawiać.

Dawna Daphne natychmiast pospieszyłaby z wyjaśnieniami i przeprosinami. Teraz jednak wszystko wi-

działa wyraźniej i bardziej zdecydowanie. Nie musi zabiegać o jego przychyłność ani tłumaczyć mu się z każdej minuty. Podniosła głowę. - Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że to zauważysz.

Zaskoczony Roger drgnął i z widocznym niezadowoleniem uniósł brew. Szybko się jednak opanował i leciutko skrzywiony powiedział: - Tak, wiem. Ostatnio niespecjalnie dużo czasu miałem dla ciebie. Możesz mi wierzyć lub nie, ale wiem, że czasami zachowuję się jak ostatni dureń. Jednak tym razem to inna sprawa. Naprawdę ważne powody nie pozwalały mi przyjechać wcześniej.

Przecież zawsze są jakieś powody, pomyślała z niesmakiem. Zresztą nie dała się nabrać na tę samokrytykę. Ilekroć Roger wyczuł, że przekroczył jakieś granice, od razu spieszył z koniecznym ubolewaniem. Jednak ostatecznie i tak nic się nie zmieniało.

I jednocześnie Daphne uświadomiła sobie, że jest zła na niego nie tylko dlatego, że usiłuje ją manipulować. Była zła na niego po prostu z tego powodu, że nie jest Johnnym. A to - powiedziała sobie - już na pewno nie jest uczciwe. Cokolwiek Roger zrobił, nawet jeśli to było nie w porządku wobec niej, nie mogła go winić za to, że stoi między nią a Johnnym.

-Czy to ma jakiś związek z sytuacją, o której wspomniałeś przez telefon?

Roger już otwierał usta, żeby odpowiedzieć, gdy przerwał mu wrzask Kyle'a. W tej samej chwili Daphne dostrzegła, że Jennie wsuwa sobie mały klocek lego do nosa.

Prześmiań! - krzyknął Kyle. - Obsmarkałaś go!

Nie obsmarkałam! - Jennie wyjęła klocek z nosa i oglądała go dokładnie.

Obsmarkana Jennie! Mam obsmarkaną siostrę!

Sam jesteś obsmarkany! - odcięła się Jennie.

Oddaj mi to! - Kyle wyciągnął rękę przez stół.

Nieeee... - Jennie zeskokczyła z krzesła i ukryła się pod marynarką Rogera wiszącą na oparciu.

Jej brat złapał niedokończony pistolet z klocków lego i wy-celowwał w małą sylwetkę schowaną pod marynarką. - Wy-
łaż stamtąd, bo będę strzelał. Zastrzelę cię jak babcia dziad-
ka!

Daphne zachwiała się, przerażona. Nagle przed oczyma zobaczyła nie swojego syna... a miniaturową wersję męża, z oczyma szeroko otwartymi w udawanym zdziwieniu i z wymuszonym uśmiechem na ustach. Wściekłość omiotła ją niczym gorący pustynny wiatr, niosący drobiny piasku kłu-
jące jak odłamki szkła. Nawet nie była w pełni świadoma tego, że podnosi rękę z otwartą dłonią.

Nigdy nie uderzyła żadnego ze swoich dzieci - zbyt była zdeterminowana, by nie widzieć na ich twarzach tego lęku, którego sama doświadczała, gdy tato był w jednym ze swo-
ich nastrojów - teraz jednak niemalże wymierzyła policzek swojemu synowi. Jej mały słodki chłopczyk stał zaskoko-
wany, jego wielkie szarzielone oczy wpatrywały się w nią zaskoczone i przerażone.

To Roger ją powstrzymał. Szybko złapał jej uniesioną rękę. - Doskonale wiesz, Kyle, co zrobiłeś. - Trzymając delikatnie nadgarstek Daphne, strofował syna. - To straszne, co się stało z waszym dziadkiem. Może któregoś dnia zrozumie-
my, dlaczego musiał zginąć. Tymczasem nie pozostaje nam nic innego, jak tylko modlić się, żeby babcia poczuła się lepiej.

Jennie wyjrzała zza marynarki, marszcząc z przejęciem twarz. - To babcia jest chora? Tak jak ja, kiedy miałam ospę?

-Nie, kochanie, nie tak. Czasami choroba tkwi w głowie. Jest tutaj - dotknął palcem siwiejącej skro-

ni - i jej nie widać. Tylko chory robi różne dziwne rzeczy. Oboje skinęli głowami, nie kwestionując wyjaśnienia, przyjmując je z naiwną dziecięcą wiarą. Patrząc na ich małe, ufne twarzyczki, jak stokrotki wzniesione ku słońcu, Daphne musiała powstrzymywać łzy. Roger jednym zdaniem załatwił to, z czym ona nie mogła sobie poradzić przez całe tygodnie.

-Słuchajcie, a może zobaczycie, co ciocia Kitty robi w kuchni. Założę się, że już przygotowała dla was jakiś smakołyk - dodał z porozumiewawczym mrugnięciem.

Daphne popatrzyła, jak oboje pędzą do kuchni. Odwróciła się do męża i z westchnieniem podniosła drżącą dłoń do czoła. - Nie wiem, co mnie naszło -wyznała ze wstydem. Nieoczekiwanie duża dłoń Rogera przykryła jej palec. - Żyjesz w stanie dużego napięcia, więc wcześniej czy później musiałś stracić panowanie.

Widząc szczere zainteresowanie na jego szerokiej, gładko ogolonej twarzy, Daphne miała ochotę rozplakać się z rozgoryczenia. Dlaczego teraz? A gdzie był przez te wszystkie straszne tygodnie?

- Może to wszystko nie byłoby takie trudne, gdy byś przyjechał wcześniej - powiedziała, chcąc oczyścić przedpole, jak tylko się da.

Roger skrzywił się i mocniej ścisnął jej dłoń. -Wiem. To musiało wyglądać tak, jakbym cię opuścił wtedy, kiedy mnie najbardziej potrzebowałaś.

- To nie było pierwszy raz, Roger.

Mówił dalej, jakby nie słyszał jej słów. - Wracając do problemu, o którym ci wspominałem, to nie były zwykłe kłopoty. - Spuścił głowę i wyglądał na zakłopotanego, co stanowiło widok tak niezwykle, że Daphne zaczęła mu się uważnie przypatrywać. Chrząknął.

- Larry i Kurt chcą, żebym zrezygnował z prowadzenia kliniki. Poprosili mnie, żebym odszedł.

Daphne usiadła, oszołomiona. - Żebyś odszedł? Mój Boże, dlaczego?

I gdy wypowiadała te słowa, w jej głowie pojawiła się myśl: Więc nie ja jedna? Także partnerzy Rogera nie mogą dłużej znieść jego arogancji. Niewykluczone, że chodzi również o stosunek do pacjentów. Nie wystarczy być dobrym pediatrą, trzeba jeszcze umieć postępować z rodzicami dzieci. A niejedna matka małego pacjenta pewnie przeżywała podobne frustracje co ja.

Czekała aż Roger rozpocznie wyjaśnienia i oskarżenia, ale on tylko spuścił głowę i powiedział cicho: -Chyba to musiało się kiedyś zdarzyć.

Daphne wpatrywała się w niego z uwagą. Zupełnie jakby tego mężczyznę, którego żoną była od osiemnastu lat, zastąpił inny człowiek. Czy zmienił się naprawdę, czy to tylko gra?

- Co masz zamiar zrobić? - spytała.

Potrząsnął głową. - Jeszcze nie wiem. Myślałem, że uda się to jakoś wyprostować, ale Larry i Kurt upierają się i pewnie naślą na mnie jakiegoś psycho-dupka. Chcesz wiedzieć, jak to jest? To naprawdę żenujące. Jeśli myślą, że uda im się mnie pozbyć... -przerwał, jakby dostrzegł w jej oczach jakiś błysk. Nieobecny ruchem podniósł jej dłoń do ust i ucałował. - Wiem, że nie jestem najłatwiejszym facetem. Ty pewnie też tak się czujesz, jakbym cię traktował z góry.

- Ależ ty mnie naprawdę traktujesz z góry, Roger.

Jakież to się okazało łatwe, pomyślała. Tyle razy gryzła się w język, czując, że nie ma dostatecznego dowodu, tymczasem ignorowała najoczywistszy dowód, jakim był narastający między nimi dystans.

- Chyba to także musiało się kiedyś zdarzyć. - Siedział z opuszczonymi ramionami. Wypuścił jej dłoń z ręki i przecesał włosy. - Czy to coś poprawi, jeśli powiem, że mi przykro?

Daphne starała się nie dopuszczać do siebie wspomnień, które wciskały się w jej myśli. Roger, kilka godzin po ślubie, gdy zepsuł się samochód, którym jechali na wybrzeże, przenoszący ją przez próg motelowego pokoju. A kiedy była w ciąży z Kyle'em i trochę się przeziębila, biegnący kilka przecznic w ulewnym deszczu, żeby jej przynieść sok malinowy. I w sali porodowej, kiedy pierwszy raz trzymał w ramionach swojego syna, onieśmielony i pełen emocji jak każdy świeżo upieczony ojciec. Nikt by się nie domyślił, że to lekarz.

- Nie chodzi o to, żebyś mnie przeproszał - powiedziała do niego bez złości. - Raczej o to, żebyś zrobił coś dobrego. Żeby było od czego na nowo zacząć.

Roger roześmiał się gorzko. - Coś dobrego? Czyli co? Zastanawiam się, co takiego mógłbym zrobić, żebyś mnie bardziej kochała? - Spojrzał na nią z gorzką tęsknotą. - Myślisz, że nie wiem, że wyszłaś za mnie, bo nie mogłaś mieć kogoś innego? I że gdyby ten facet do ciebie wrócił, odeszłabyś nawet od ołtarza? Może czasem bywam krótkowzroczny, Daphne, ale nie jestem ślepy.

Daphne paliła prawda zawarta jego słowach, które napłynęły w chwili, gdy łatwiej było ją zranić niż kiedykolwiek. - Jestem twoją żoną, Roger - rozplakała się. - A ty właśnie to przestałeś zauważać.

- Może masz rację - przyznał - ale właśnie to chciałbym naprawić.

Daphne najpierw była urażona, a potem głęboko poruszona. To prawda, Roger był dla niej zawsze tym

drugim. W sercu wypełnionym tęsknotą za Johnnym dla niego nie było już miejsca.

Daphne, choć czuła silny wewnętrzny opór, dobrze wiedziała, co ma teraz zrobić. Powinna zaproponować mężowi to, czego mu odmawiała przez tyle lat - drugą szansę i nowy początek. To nie będzie łatwe. To także niekoniecznie musi okazać się receptą na ocalenie małżeństwa. Jednak powinna przynajmniej spróbować. Tyle jest winna swojej rodzinie. Daphne zakryła dłonią oczy, osłaniając je przed ostrymi promieniami zachodzącego słońca, wkradającymi się przez zasłony. Jednak zamiast wizji szczęśliwej rodziny zobaczyła Johnny'ego, stojącego na nabrzeżu i patrzącego na nią, gdy odchodziła.

ROZDZIAŁ

14

Kitty w kuchni słyszała, że siostra i szwagier się kłóć. Nie odróżniała słów, ale ton przyciszonych pospiesznych głosów nie pozostawiał wątpliwości. O cokolwiek im poszło, najwyraźniej nie mogło czekać. A może odczekało już swoje, przez wiele tygodni narastając w myślach. Czy Daphne wreszcie da temu swojemu nadętemu wszechwiedzącemu mężowi tak solidnego kopniaka w tyłek, na jaki sobie zasłużył? Kitty żywiła szczerą nadzieję, że tak. I natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Odwróciwszy się od kuchennego pieca, gdzie wygotowy-

wała słoiki na dżem, popatrzyła na dwoje siostrzeńców, siedzących przy stole. Dała im zajęcie - kazała odrywać szypułki pierwszych tegorocznych truskawek - i teraz usta i ręce mieli całe poplamione czerwonym sokiem, tak samo kuchenne ręczniki, które im zawiesiła pod szyją. Gdyby Roger i Daphne się rozwiedli, dzieciom świat wywróciłby się do góry nogami. Jakże mogłaby im tego życzyć?

A przecież w życiu zdarzają się gorsze rzeczy, pod-szeptaną jej ponury głos. Na przykład nie móc wydać dziecka na świat, który oferuje tyle samo cudowności co złego losu. Albo dowiedzieć się, że adopcja, która wydawała się w za-sięgu ręki, jest niemożliwa.

A Sean? On też odszedł. Minęły już dwa tygodnie, od kiedy ostatnio rozmawiali. Dała mu zresztą dobry powód: że potrzebuje czasu, żeby dojść do siebie po wstrząsie wywołanym decyzją jego siostry. Bo szczerze mówiąc, nie mogłaby być z Seanem i nie myśleć o dziecku, które mogło być jej dzieckiem. Sama myśl o tym, że leży pod nim jak puste naczynie, które nigdy nie zostanie napełnione, była zbyt bolesna.

Próbowała mu wyjaśnić to dojmujące poczucie, że została oszukana, nie przez Heather, ale przez los. Jednak Sean tego nie rozumiał. Przecież jest tyle dzieci pozbawionych rodziny. Dlaczego nie adoptuje starszego dziecka, które naprawdę potrzebuje matki?

Wiedziała, że Sean i jego siostra byli właśnie takimi dziećmi. Czowała, że sugerując to, myślał o swoim dzieciństwie. I tym samym przypomniał o fakcie, że pochodzą z dwóch różnych środowisk i w zwykłych okolicznościach nigdy by się nie spotkali.

- Mnie samej ciężko sobie z tym wszystkim poradzić - powiedziała. - Nie oczekuję od ciebie, Sean, że mnie zrozumiesz. To, że tak bardzo pragnę adoptować noworodka... nawet dla mnie nie jest do końca

zrozumiałe. A kolejne nieudane próby sprawiają, że jest mi jeszcze trudniej. Muszę przez jakiś czas być sama, żeby to wszystko przemyśleć.

Siedzieli w jego samochodzie, zaparkowanym przed jej domem. Był wczesny wieczór, bardzo ciepły jak na pierwszy tydzień czerwca. Przyjechał, by się z nią zobaczyć, ale nie zaprosiła go do środka. To mogło się okazać zbyt ryzykowne, gdyż wtedy pewnie chciałaby, żeby został z nią na noc.

- Bylebyś tylko nie potrzebowała zbyt wiele tego czasu - ostrzegł, próbując przybrać żartobliwy ton, ale wypadło to blado. W jego ciemnych oczach dostrzegła błysk lęku... i czegoś jeszcze. Złości? Był zły dlatego, że go od siebie odpycha... czy dlatego, że chce czegoś, czego on nie rozumie? Jednak jeśli Sean był na nią zły, to nie bardziej niż ona sama na siebie, że nie przewidziała takiego biegu zdarzeń. Powinna była to zdławić w zarodku. Był absolutnie dla niej nieodpowiedni - pod pewnymi względami zbyt młody, pod innymi - zbyt dojrzały. A może przede wszystkim nie tylko nie chciała się wiązać z Seanem, ale i z żadnym innym mężczyzną? Bo tak naprawdę dlaczego nie wyszła za mąż? Nie dlatego, że nie znalazła odpowiedniego partnera... a dlatego że w gruncie rzeczy nigdy go nie szukała.

A rozwiązanie, które wymyśliła w swym samotnym łóżku, nie chciało nadejść. Ostatnio miała kłopoty z zasypianiem, a na samą myśl o jedzeniu zbierało jej się na wymioty. Za co się zabrała, gdzie się zwróciła, zawsze towarzyszyła jej myśl o Seanie, spowita w myśl o dziecku, a za nią przychodził ból pod mostkiem.

Kiedy Kitty jako mała dziewczynka niechcący połknęła pestkę wiśni, Daphne ze śmiertelnie poważną miną powiedziała jej, że teraz w żołądku wyrośnie jej drzewko. Kitty uwierzyła bez wahania, bo przecież

starsza siostra była mądra i przeczytała wiele książek. Przez kilka dni ciągle zadzierała sukienkę, by sprawdzić, czy z pępka nie wyrasta jej zielony pęd. Gdy wreszcie odważyła się zapytać mamę, ta wyjaśniła z uśmiechem, że Daphne tylko żartowała. Jednak ten obraz drzewka wyrastającego w żołądku pozostał w Kitty do dziś. Po tylu latach ciągle wyobrażała sobie drzewko pełne twardych zielonych wisienek - a każda z nich to błąd przez nią popełniony i ból, którego zaznała. Szelest liści wypełniał jej głowę szeptem wszystkich ostrzeżeń, których nie usłuchała.

W oddali echo głosów siostry i jej męża to cichło, to się wznosiło. Tym razem jednak Kitty nie odczuwała niepokoju, lecz zwykłą niechęć. Jakby miała mało własnych kłopotów, jeszcze rodzinnych waśni jej tutaj trzeba.

A potem się odezwał rozsądny głos: Twoja matka już wkrótce będzie miała proces o morderstwo, a ty się przejmujesz jakąś drobną małżeńską sceną?

Kitty uśmiechnęła się lekko i wyjęła z wrzątku metalowy stojak ze słoikami. Cóż strasznego, że trochę na siebie pokrzyczą? Na dłuższą metę może im to tylko wyjść na dobre. Może teraz tej rodzinie potrzeba tego, czego życzyła Roge-
rowi: zdrowego kopniaka.

Wszystko chyba jest lepsze niż to straszne poczucie stagnacji. Adwokat mamy ostrzegął je przed pochopnymi nadziejami, uprzedzał, że czynności śledcze będą nudne i raczej nie przyniosą sensacyjnych odkryć, ale nie przygotował na ten lęk narastający z dnia na dzień. Kitty już dawno przestała się łudzić, że coś niespodziewanie zmieni bieg zdarzeń - możliwość wykorzystania kruczka prawnego, pojawienie się przyjaciółki, która zezna, że mama znajdowała się w stanie nieprawdopodobnego napięcia psychicznego, albo

dawnej kochanki ojca, która wyjaśni, do jakiego stanu po-
trafił doprowadzić kobietę.

Nawet w szpitalu, dokąd pojechała, by uporządkować biur-
ko ojca, jej delikatne pytania o szczególną przyjaźń, która
go mogła łączyć z którąś z pielęgniarek, napotkały na mur
milczenia. Koledzy ojca nic nie wiedzieli... albo nie chcieli
mówić. A wśród papierów taty nie było nic poza dokumen-
tacją jego ciężkiej pracy i oddania sztuce lekarskiej.

Rozmowa z Alex przed tygodniem była ostatnim momen-
tem nadziei, że poszukiwania dokądś prowadzą. Jednak
choć miała wrażenie, że siostrze coś świta w głowie, najwy-
raźniej nie było żadnego rezultatu. Alex jedynie przysłała
jej i Daphne liściki z podziękowaniem za pomoc, i to był jej
jedyny znak życia. Czy Alex się wstydzi, że musiała przyjąć
ich pomoc? A może istnieje inny, bardziej podstępny po-
wód jej milczenia?

Siostra coś przed nimi ukrywa, Kitty nie miała co do tego
wątpliwości. Jakieś własne podejrzenia? Może wie coś, co
stanowi brakujący element tej zagadki? Najwyższa pora, by
złożyć jej wizytę, pomyślała Kitty. Wprawdzie dzisiaj Willa
ma wolny dzień, ale przecież przez godzinę czy dwie herba-
ciarnią może się zająć Daphne. A i jej napuszonemu mężo-
wi nic by się nie stało, gdyby zakasał rękawy.

Kitty wyłączyła palnik i nakryła czystym ręcznikiem stojak
ze słoikami. - Są gorące, więc nie dotykajcie - rzuciła przez
ramię do dzieci. - Ciekawa jestem, czy zjecie wszystkie
truskawki, czy zostawicie mi trochę na dżem.

Kyle sprytnie wyszczerzył zęby i wepchnął do ust kolejną
truskawkę. Jego siostra z powodu znanego tylko czterolatce
uznała to za niebywale śmieszne i zaczęła się pokładać ze
śmiechu, aż niewiele brako-

wało, by spadła z krzesła. Nawet Kitty musiała się uśmiechnąć. Gdy wchodziła po schodach, odezwała się w niej egoistyczna myśl: Gdyby Daphne przeprowadziła się na stałe do Miramonte, mogłabym ich widywać cały czas, nie tylko raz czy dwa na rok. Stałabym się częścią ich życia, ich rodzinnej tradycji.

Wyobraziła sobie ich przy choince rozpakowujących prezenty albo malujących pisanki na Wielkanoc. A wspólna kolacja przy świecach w Święto Dziękczynienia - jakież to byłoby piękne! Kitty musiała na chwilę przystanąć na schodach, bo ze wzruszenia i dziwnej tęsknoty zabrakło jej tchu. W swoim pokoju, zamiast od razu sięgnąć po telefon, wyciągnęła się na łóżku - dziewiętnastowiecznym, wiktoriańskim łożu, które wypatrzyła w pewnym antykwariacie i natychmiast zapragnęła je mieć. Przypominało jej powieści Francis Hodgson Burnett, które uwielbiała jako dziewczynka.

Teraz, leżąc na wznak i wpatrując się w sufit z pęknięciem w kształcie znaku zapytania, Kitty myślała o Małej księżniczce, o tym, że nadzieja, którą wbrew wszelkim dowodom żywiła Sara, zatriumfowała, gdy jej ojciec odnalazł się żywy. Okryła się kocem miękkim jak koci ogon. Przypomniała sobie, jak ostatni raz kochali się z Seanem w tym łóżku, jak powoli i delikatnie ją rozbierał, jak pieścił każdy skrawek jej nagiego ciała.

Za wspomnieniem napłynęły gorące łzy, które toczyły się po skroniach na włosy. Uplłynęło kilka minut, zanim była w stanie sięgnąć po telefon stojący na nocnej szafce przy łóżku.

Jednak gdy wystukała domowy numer telefonu siostry, słuchawkę podniosła Lori. - Mamy nie ma w domu - powiedziała. - Pojechała do tamtego domu - dodała dziwnym, przyciszonym głosem.

-Do domu babci? - Kitty siedziała z słuchawką przy uchu, niemal oniemiała. Do diabła, czego Alex szuka w tym domu? Przecież jeszcze nawet jest nie posprzątane. Policja ledwo skończyła dochodzenie... to chore!

Po chwili milczenia siostrzenica dorzuciła, nie pytana: - To nie pierwszy raz, ciociu Kitty. Ostatnio często tam jeździ. No cóż... - Kitty starała się nie okazywać przerażenia. - A nie mówiła, po co tam jeździ?

Mówiła, że podlewa kwiaty. - Nawet w głosie Lori brzmiało niedowierzanie.

Kitty nie podobało się to, co usłyszała. Zdecydowanie nie, ale nie chciała wywoływać zdenerwowania siostrzenicy. Starając się, by jej głos brzmiał spokojnie, powiedziała: - Wiesz, jaka jest mama. Pewnie uznała, że jej obowiązkiem jest opieka nad domem i jak zwykle wszystko bierze na swoje barki. Pojadę tam i zobaczę, czy nie potrzebuje pomocy.

Po chwili milczenia usłyszała wyraźną ulgę w głosie siostrzenicy. - To chyba dobry pomysł, ciociu Kitty. Wiesz - dorzuciła Lori szeptem - tato się o nią martwi. Ale mama chyba by mnie zabiła, gdyby się dowiedziała, że mu coś o niej powiedziałam.

Znając swoją siostrę, Kitty nie miała wątpliwości.

Chwyciła torebkę i pobiegła na dół, by przekazać Daphne nowiny. Miała nadzieję, że siostra już zakończyła sprzeczkę z mężem. Kiedy weszła do herbaciarni, Daphne była sama. Siedziała przy stoliku z rozsypanymi klockami lego, i podpierając dłońią brodę, wpatrywała się w okno. Kiedy przyniosła na nią wzrok, Kitty dostrzegła, że płakała.

- Nie masz nic przeciwko towarzystwu? - zapytała delikatnie Kitty. - A może wolisz, żeby cię zostawić samą.

Daphne wykrzesala z siebie cień uśmiechu. - Najbardziej chciałbym się znaleźć na bezludnej wyspie na najbliższe dwadzieścia lat. Może wtedy udałoby mi się to wszystko zrozumieć.

To znaczy co? - Kitty przekrzywiła głowę, przypatrując się siostrze i zastanawiając się, czy wszystkie pisarki mają tak melodramatyczne skłonności jak jej siostra.

Całe moje życie-jęknęła Daphne.

Całe twoje życie... czy tylko twój związek z Rogerem?

Daphne skrzywiła się, a na jej policzkach wykwitły rumieńce. - To tak oczywiste?

Tylko dla osoby, która tak cię kocha jak ja. - Kitty wzięła ją za rękę. - Słuchaj, muszę ci powiedzieć coś, co oderwie twoje myśli od tego wszystkiego. Chodzi o Alex. Jest z nią gorzej, niż się mogło wydawać.

Chodzi o pieniądze?

Nie. Chodzi o prawdziwe problemy. - Choć były same, tylko ojciec Sebastian siedział w drugiej sali, Kitty ściszyła głos. - Obawiam się, że Alex jest bliska tego, by wylądować na oddziale psychiatrycznym na obserwacji.

Dlaczego nic nie mówiłaś?

Sama dowiedziałam się parę minut temu. Przed chwilą rozmawiałam przez telefon z Lori. Powiedziała mi, że Alex jest w domu rodziców.

Kolor odpłynął z twarzy Daphne. Szybko poderwała się na nogi. - Więc na co czekamy? Dziećmi może się zająć Roger. A jeśli o mnie chodzi - zdobyła się na drżący uśmiech - innym razem mogę się nad sobą porozczulać.

Po kilku minutach wjeżdżały starą hondą Kitty na Agua Fria Point. Było już prawie ciemno, mgła rozlewała się po fioletowym horyzoncie. Na myśl o domu

dzieciństwa Kitty poczuła dojmujący smutek. - Pamiętasz, jak mama na nas czekała, gdy wychodziłyśmy ze szkolnego autobusu? - przypomniała głośno.

Pamiętam tylko, że znała nazwę każdego kwiatka, rosnącego przy drodze. Doceniłam to dopiero, kiedy sama mam dzieci i któreś z nich pyta: „Mamo, co to za kwiatek?”.

Wcale nie muszę zaglądać do książki.

Szkoda tylko... - Kitty przygryzła wargę.

Co?

Szkoda, że tak niewiele dzieliła się z nami sobą. To, co nam dawała, było jak lukier na cieście. Niewiele mówiła o tym, co się naprawdę liczyło. Na przykład, co myśli o pewnych rzeczach. Choćby o tobie i John-nym.

Daphne milczała, pogrążona w myślach, gdy podjeżdżały na wzgórze, mijając solidne stare domy z półkolistymi trawnikami. - Raz z nią o tym rozmawiałam - powiedziała wreszcie. - Tylko raz. Powiedziała, że powinnam słuchać ojca, że on wie lepiej. - Po chwili dodała: - Nie jestem przekonana, czy dzisiaj dałaby mi taką samą radę.

Dlaczego? - spytała Kitty. - Bo w końcu się przekonała, że tato nie ma odpowiedzi na wszystko?

To niezupełnie tak - odpowiedziała Daphne, wpatrując się w okno. - Mama chyba wreszcie uświadomiła sobie swoje uczucia. Raz wybuchły i teraz nie jest w stanie ich znowu tłamsić. - Nagle się odwróciła. - Kitty, czy ja przez te wszystkie lata robię to samo? Tłamszę uczucia i oszukuję się, żeby tylko wszystko dobrze wyglądało?

Kitty potrząsnęła głową, czując ucisk w gardle. -Nie wiem, Daphne. Myślę, że każda z nas jakoś się oszukuje, w ten czy inny sposób. Nie sztuka nie popełniać błędów, tylko się na nich uczyć.

Daphne roześmiała się gorzko. - Nie wiem, czy nauczyłam się czegokolwiek poza tym, że miłość sprawia ból.

Kitty zamrugała. Światła samochodu jadącego kilkadziesiąt metrów przed nią rozmyły się we łzach. Tak, myślała o Seanie. Czy długo będzie za nią tęsknił? Pewnie nie. Wyprowadzi się stąd i znajdzie sobie inną, w której się zakocha... z całą namiętnością młodego mężczyzny.

Gdy wreszcie znalazły się pod domem swojego dzieciństwa, Kitty nawet się nie zastanawiała, co znajdzie w środku, tak pochłonęły ją myśli o własnym życiu. Przekraczając próg, z Daphne stającą tuż za jej plecami, zawołała nieco drżącym głosem: - Alex!

Bez odpowiedzi. Ale słyszała jakiś hałas, jakby odgłos rytmicznego szorowania. Zaciekawiona, z sercem podchodzącym do gardła, przeszła przez korytarz. W salonie zobaczyła Alex kłęczącą przy wiadrze wody z pianą i zaciekle szorującą dywan.

-Alex! Rany boskie...

Usłyszała za plecami jęk Daphne na widok twarzy, która się ku nim podniosła. Alex miała szklany, pusty wzrok jak z koszmaru. Jej zwykle nienagannie ułożone włosy zwisały zlepione w strąkach. Zaczerwienione oczy nieprzytomnie spoglądały na siostry, gdy przysiadła na piętach, nieświadoma, że pienista woda spływa jej na spódnie.

-Nie chce zejść. Już tyle szoruję i nic. - W słabym głosie Alex pobrzmiwało dziecięce rozdrażnienie. Przekrzywiła głowę, jakby nagle sobie coś przypomniała. - Pamiętacie, jak zawsze nam powtarzała: „Dziewczęta - krzywiąc się naśladowała głos mamy - pamiętajcie, że trzeba najpierw przepłukać majtki, a potem wrzucać je do prania”. Zupełnie jakby miesięczka była czymś wstydlivym, a parę kropli krwi na

majtkach to był koniec świata. - Zaczęła histerycznie chichotać, a po policzku spływała jej łza.

Kitty spoglądała na dywan, na którym połyskiwały krople wody i różowawa piana. Nagle żołądek podszedł jej do gardła. - Och, Alex... - westchnęła.

Daphne zachowała zimną krew. Uklękła przy Alex. - To za dużo roboty dla jednej osoby. Lepiej ci pomożemy.

Jak? Jak mi możecie pomóc? - spytała Alex podniesionym głosem. - On nie żyje i nic go nie powróci do życia.

Nie - zgodziła się Kitty ze smutkiem.

Szumiało jej w głowie. Powiodła wzrokiem po salonie, by pozbierać myśli. Tak niewiele było tu śladów mamy. Tylko parę akwarelek pomiędzy ciemnym akademickim malarstwem, które lubił tato. Uderzyło ją nagle, że może nigdy nie знаła naprawdę swojej matki. Może żadna z nich jej nie znała.

No cóż, nie czas teraz rozpamiętywać. Przeniosła wzrok na Alex, siostrę, z którą nigdy nie czuła szczególnej więzi... a teraz zaczęła ją widzieć w innym świetle. Znow się w niej odezwało współczucie, które przyszło tak naturalnie tamtego dnia w ogrodzie, gdy Alex wyznała, że ma kłopoty. Jednak tym razem je stłumiła. Niech poczeka na czas, kiedy rzeczywiście będzie potrzebne. Teraz Alex trzeba jakoś wyrwać z tego oblędu.

Ruszyła zdecydowanie i mocno złapała siostrę za ramiona, podnosząc ją z podłogi. - Wstań. Natychmiast wstań. - Stała się mówić takim tonem, jakim mama zawsze interweniowała, gdy któraś z nich zaczynała histeryzować.

Poskutkowało. Alex strząsnęła jej ręce z ramion. -O co ci chodzi?

-O to samo ja mogłabym cię spytać - Kitty patrzyła jej prosto w oczy, opierając dłonie na biodrach.

Na wypadek, gdybyś nie zauważyła, to usiłuję zrobić coś pożytecznego. A o żadnej z was nie mogę tego powiedzieć.
- Alex przenosiła wzrok z niej na Daphne, nie kryjąc niechęci.

Może my jesteśmy zbyt zajęte zmartwieniem o mamę - przypomniała jej Daphne. Podeszła do okna, by zaciągnąć zasłonę.

Tyle tu było kurzu - mówiła dalej Alex, jakby nie słyszała słów Daphne. - A z tego, co znalazłam w lodówce, można by było wyprodukować sporo penicyliny. Większość kwiatów uschła.

Wzrok Kitty spoczął na bostońskiej paproci przy oknie. Na brązowych pędach pozostały tylko pojedyncze pożółkłe pierzaste listki. Kitty zaczęła je liczyć jak w dzieciństwie: kocha, lubi, szanuje...

To szaleństwo - powiedziała, kładąc Alex rękę na ramieniu.
- Bliźniaczki są przerażone i szczerze mówiąc, ja też.

Chodź, Alex, pojedziemy do domu - nalegała łagodniejszym tonem. - Jedź do swoich dzieci. Zostaw to.

Owszem, pojedę do dzieci, jak tylko skończę to, co mam tutaj do zrobienia. - Jak w transie Alex strząsnęła jej rękę z ramienia i pochyliła się, by przykłęknąć na dywanie. Jednak Daphne była szybsza. Złapała ją mocno za ramiona i poderwała na nogi.

Razem to zrobimy - powiedziała, tym razem powoli i dobitnie. - Wszystkie trzy. - Zerknęła na Kitty. - Sądzisz, że będziemy miały siłę, żeby podnieść sofę?

Kitty natychmiast zrozumiała, o co jej chodzi. - Tak, jeśli jedna z nas w tym samym czasie wyciągnie dywan. Problem tylko w tym, czy się zmieści do mojego samochodu? - zastanowiła się głośno.

-Sofa czy dywan? - Daphne zdołała stłumić śmiech, ale widząc jej błyszczące oczy i rozgorączkowane

policzki, Kitty uznała, że i ona jest już na granicy hysterii. Tylko nie ty, błagała w myślach. Inaczej i ja nie wytrzymam.

Zerknęła na Alex, która patrzyła na nie przerażona. - Nie możecie - powiedziała dziwnie piskliwym głosem, wpatrując się w dywan. - Nie wolno wam. Po prostu się odczepcie. Owszem, wolno nam - powiedziała Kitty. - My musimy to zrobić.

Ale mama będzie... - zaczęła Alex.

Mama nic nie musi wiedzieć - powiedziała Da-phne. - Przynajmniej nie teraz - dodała łagodniejszym tonem.

Alex zaczęła się lekko wycofywać, jakby ją mogła spotkać krzywda. Oczy miała rozszerzone w panice. A potem nagle ciężko opadła na sofę jak dziecko, które po nadmiarze wrażeń wpada w otępienie. - Boże, co ja robię? - Zakryła oczy dłonią i zgłuszonym szeptem wyznała: - Nie mogę po prostu przestać. Te koszmary... Myślałam, że może uda mi się wyczyścić te plamy...

Nagle w myślach Kitty zamajaczył obraz ojca w trumnie. Ręka jej drżała, gdy sięgnęła, by włączyć lampę stojącą przy sofie. Gdy delikatne fioletowe światło rozbłysło nad zeschniętymi listkami opadłymi na czekoladowy plusz sofy i dywan, Kitty pomyślała, że są jak ten dom. Że bez względu na wszelkie starania już nigdy nie będą stanowić całości. Cokolwiek cię gryzie, Alex, nie wystarczy woda z mydłem, żeby się tego pozbyć - upomniała ją łagodź nie Kitty.

Och, co ty możesz wiedzieć? - Alex spojrzała na nią z niesmakiem, który wydał jej się tak znajomy. Zupełnie jakby tamta pokorna kobieta znikła, a w jej

miejsce pojawiła się arogancka młodsza siostra, która deptała im z Daphne po piętach i piszcziała, kiedy nie dopuszczała jej do swoich zabaw.

Kitty zmusiła się, by mówić spokojnie i uważnie dobierać słowa. - Z pewnością wszystkiego nie wiem, Alex, ale widzę, że usiłujesz posprzątać bałagan, którego nie ty narobiłaś.

Kitty ma rację - wtrąciła się Daphne. - To, co się tutaj stało - spojrzała na dywan i z trudem przełknęła ślinę - to nie twoja wina.

Ciągle nic nie rozumiecie? To wszystko moja wina - gdy Alex podniosła wzrok, w jej oczach lśniły łzy.

-Wiedziałam o wszystkim, co się działo za jej plecami. Powinnam była to matce powiedzieć... ostrzec ją jakoś.

- A cóż dobrego by to przyniosło? - spytała Kitty.

Jednak Alex tylko potrząsnęła głową i brnęła dalej.

- Wierzyłam mu. Rozumiałam wszystkie jego motywy, które były tylko zwykłymi wymówkami. Zachowywał się tak, jakby wręcz wyświadczał jej przysługę, jakby matce było na rękę, żeby to wszystko w ten sposób wyglądało. Do głowy mi nie przyszło, że to może komuś wyrządzić krzywdę.

-To tobie wyrządziło krzywdę - dowodziła Daphne.

- Nie wiesz nawet połowy tego, co ja - Alex odwróciła się gwałtownie i przycisnęła zaciśniętą dłoń do ust.

Cokolwiek Alex postanowiła zatrzymać dla siebie, Kitty wiedziała, że tego się z niej nie wyrwie kleszczami. Jedyne łagodnością można ją było skłonić do ustępstw. - Więc może powiedz nam to. A nuż to jakoś pomoże?

W ciszy, która teraz zaległa, Kitty słyszała nawet najdrobniejszy szmer. Wreszcie Alex odchrząknęła i powiedziała upiornym głosem: - Tak kobieta, której

szukacie... ta pielęgniarka, z którą się spotykał. Wiem, kto to jest.

Kitty z jękiem opadła na sofę obok Alex. - Mam przeczucie, że wcale mi się nie spodoba to, co zaraz usłyszę.

Minęła chwila, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, zanim Alex wydobyła z siebie głos. Wokół zaciśniętych ust drgały jej mięśnie, a w oczach błyszczały łzy. - To była Leanne - powiedziała wypalonym głosem.

Teraz Daphne opadła na sofę obok Kitty. - Och, Alex! Jesteś pewna?

Alex słabo pokiwała głową.

Najlepsza przyjaciółka siostry? Niemożliwe, myślała Kitty. Nawet tato nie posunąłby się do czegoś takiego. A potem ze ściśniętym żołądkiem uświadomiła sobie, że mężczyzna, który zdradzał żonę z jej najlepszą przyjaciółką - nieważne, że było to przed laty - nie zawaha się przed niczym.

Jak... jak się dowiedziałas? - spytała głuchym głosem.

Myślałam o tym, co mi powiedziałaś... o tym kolczyku.

Okazało się, że Leanne taki zgubiła.

To jeszcze nie musi niczego dowodzić - powiedziała Daphne.

Samo rzeczywiście nie musi - przyznała Alex. - Ale są jeszcze inne rzeczy. Drobiazgi, które wcześniej ignorowałam, a teraz poskładałam ze sobą.

Kitty nie musiała pytać, czy Alex jest pewna. Jej skrzywiona z bólu twarz mówiła sama za siebie. - Jak się zachowała, kiedy jej powiedziałaś, że wiesz?

- Jeszcze tego nie zrobiłam. Jak widzicie, byłam... zajęta. -

Alex z nagłym wstrętem spojrzała na szczotkę leżącą na podłodze. - Tyle pracy... i patrzcie, nic nie zeszło.

-Mama miała rację - powiedziała Daphne dziwnie piskliwym głosem. - Plamy z krwi nie dają się sprać.

Alex wykrzywiła usta w bolesnym uśmiechu. - Możesz napisać książkę z radami i przestrogami mamy. Szkoda tylko, że jej nikt nie ostrzegł przed tatą. Wiele lat temu, zanim było za późno.

Słuchaj, Alex - Kitty przysunęła się do siostry i ujęła oburącz jej dłonie - nie mogłaś nic zrobić, żeby temu zapobiec. Więc kto zawinił?

Może nikt? Może wszyscy? To było coś w rodzaju konspiracji, prawda? Zmowa milczenia, która była możliwa tylko dlatego, że wszyscy przyjęli warunki gry. Ty, bo strzegłaś sekretów taty. Ja, bo udawałam, że nic nie wiem, żeby nie mącić rodzinnego spokoju. I Daphne - uśmiechnęła się ponuro - bo była jak to Daphne. Morał z tego taki, że milczenie nie zawsze jest złotem.

Ciekawa jestem tylko, gdzie w tym wszystkim jest miejsce Leanne? - odezwała się Daphne.

Tego właśnie musimy się dowiedzieć - rzekła Kitty.

Ma dzisiaj nocną zmianę - powiedziała Alex. -Będziemy musiały poczekać do rana, żeby z nią porozmawiać.

A kto to powiedział? Chodźcie - Kitty zerwała się i ruszyła do drzwi. - Zostawmy to. Później wrócimy i zajmiemy się tym cholernym dywanem. A swoją drogą nigdy go nie lubiłam.

Ja też - przyznała Alex.

Chyba na strychu jest ten stary pleciony dywan babci - zawołała za nimi Daphne. - Nie jest taki duży, ale jak go położymy, podłoga nie będzie taka goła.

- Cieszę się, że przynajmniej w tym wszystkie się zgadzamy. - Kitty odetchnęła głęboko i wyszła na werandę. Ogarnął ją dziwny nastrój oczekiwania zmieszanego z lękiem. A jeśli teraz skończyło się już rozwiązywanie zagadki i zacznie się otwieranie puszk Pandory, które nikomu nie przyniesie nic dobrego, a tylko wszystkim wyrządzi szkodę?

Kitty zwolniła, gdy dojrzała tablicę z napisem SZPITAL MIEJSKI W MIRAMONTE. Kiedy dorastały, było to dla nich niemal święte miejsce. Świątynia, do której ojciec udawał się każdego dnia nie aby oddawać cześć Bogu, lecz by samemu być przedmiotem uwielbienia. Jako szef zespołu patologów swą sztukę lekarską ograniczał tylko do martwych, ale w oczach Kitty to tylko umacniało jego wizerunek istoty niemal boskiej, człowieka, który nie boi się zmierzać tam, dokąd wielu by się nie ośmieliło. Kiedy była dziewczynką - na tyle młodą, by wierzyć w to, co widziała w kinie - wyobrażała sobie nawet, że ojciec potrafi ludziom przywracać życie.

Te fantazje żywiły się tajemniczością, bowiem ojciec rzadko mówił o swojej pracy. To nie jest odpowiedni temat do rozmowy, napominał surowym, zdecydowanym tonem, gdy któraś z nich odważyła się pytać. Jednak bez względu na to, jak szorował ręce, zawsze przynosił do domu ślad antyseptycznego zapachu szpitalnej kostnicy, zapachu, który nieodmiennie kojarzył się Kitty ze śmiercią.

Teraz, gdy podjeżdżała pod wejście na oddział nagłych wypadków, ogarnął ją taki sam dreszcz jak wtedy, gdy stała nad otwartym grobem ojca.

Poczekwały z Daphne w samochodzie, aż dołączy do nich Alex, która jechała za nimi. Potem we trójkę ruszyły do wejścia. I wtedy Daphne spytała nerwowo: -Co sobie Leanne pomyśli, kiedy zobaczy, jak ją nachodzimy tak we trójkę?

- Oby sobie pomyślała, że gra jest skończona -ucięła Alex, nie mogąca ukryć goryczy. Kitty z ulgą zauważyła, że siostra wróciła do zwykłej formy.

W przepelnionej poczekalni nikt nie zwracał uwagi na trzy starannie ubrane kobiety, które szybkim krokiem wmaszerowały do środka. Tylko krzepki, brodaty mężczyzna z zakrwawionym ręcznikiem przyciśniętym do czoła spojrzął na nie zaciekawiony. Były już przy windzie, kiedy ktoś zawołał: - Kitty!

Sean. Gdy odwracała się w stronę, skąd dochodził głos, czuła się, jakby ostry kolec rysował jej serce. Drogi Boże, cóż on tutaj robi? Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, że może jechał tu za nią, ale przecież wiedziała, że byłby na to zbyt dumny.

Zrobiła kilka kroków w jego stronę i stłumiła odruch, by wybiec ku niemu z otwartymi ramionami. -Sean, co tu robisz? - spytała cicho, poszukując wzrokiem na jego ciele śladów krwi albo stłuczenia.

Jej niepokój sprawił mu wyraźną przyjemność. Lekko uniósł kąciki ust w uśmiechu: - Nie martw się, nic mi się nie stało. Jestem tu z Heather. Jej się zrobiło słabo. Pewnie nic groźnego, ale nie zaszkodzi sprawdzić. - I skinął głową w stronę siostry, siedzącej przed izbą przyjęć.

Heather, która przeglądała jakieś kolorowe pismo, nie zauważyła jej. Wyglądała tak, jakby nie dolegało jej nic poza chwilowym zmęczeniem.

Kitty nagle uświadomiła sobie, że siostry wpatrują się w nią z zaciekawieniem. - Poczekajcie na mnie

pięć minut, dobrze? - odwróciła się do nich. - Spotkamy się na górze.

Bez żadnego komentarza, za co jej była niebywale wdzięczna, Alex tylko skinęła głową. - Piąte piętro. Będziemy na ciebie czekać w pokoju dla odwiedzających. Patrząc, jak zamykają się za nimi drzwi windy, Se-an spytał: - To twoja siostra? - chodziło o Alex, bo Daphne już wcześniej poznał.

Kitty skinęła głową. - Przepraszam, powinnam was była sobie przedstawić.

Wzruszył ramionami. - Innym razem.

Kitty ponownie zerknęła na Heather i spostrzegła, że brzuch znacznie jej urósł od czasu, kiedy widziała ją ostatni raz. Serce jej się ścisnęło i poczuła w ustach metaliczną gorycz. Z trudem przeniosła wzrok na Se-ana. - A poza tym co u ciebie słychać?

Wszystko w porządku. A u ciebie? - Nie patrzył jej teraz w oczy.

Szczerze mówiąc, nie najlepiej.

Przykro mi to słyszeć. - Spojrzenie, które jej posłał, niewiele miało w sobie współczucia. Bardziej widoczny był błysk urazy.

Wzięła głęboki oddech, niemal bolesny, gdyż serce dudniło jej w piersi jak oszalałe. - Słuchaj, Sean. To, co było między nami... chodzi mi o to, że nie chciałam, żeby to się w ten sposób skończyło.

A dlaczego to się w ogóle kończy?

Po prostu się kończy.

Sean nerwowo potrząsnął głową, a czarne włosy na rękach zjeżyły mu się jak u zwierzęcia, które wyczuje zagrożenie. - Po prostu, tak? Przez całe życie słyszałem: „Nie zadawaj zbyt wielu pytań, synu. Musisz się po prostu pogodzić z tym, co jest”. Niech to szlag! Po prostu poszedłem w odstawkę i przyznaj to. Nie

chcesz się już ze mną spotykać? W porządku. Nie podoba mi się to, ale przynajmniej powiedz mi, o co chodzi. Jakoś się z tym pogodzę.

Z, pewnymi rzeczami nie mógłbyś się pogodzić.

Cokolwiek sobie myślisz - powiedział cichym, napiętym głosem - nie miałem nic wspólnego z tym, że Heather wybrała do adopcji to małżeństwo, nie ciebie.

O nic cię nie oskarżam.

Więc dlaczego się czuję, jakbym był za coś karany?

To nie chodzi o ciebie - krzyknęła rozdrażniona.

Więc o co?

Kitty westchnęła. - Nie wiem. Nie umiem tego wyjaśnić, tak jak nie umiem wyjaśnić, co się stało w mojej rodzinie. - Spuściła wzrok, niezdolna wytrzymać spojrzenia jego oczu, czarnych i żarliwych, jak dwie dziury wypalone w drewnie zbyt młodym, by mógł je ogarnąć płomień. - Wiem tylko, że nie jestem w stanie spotykać się z tobą i jednocześnie przechodzić przez to wszystko.

Przez chwilę obserwował ją spokojnie. - Na mojej ulicy każdy by powiedział, że to zwykle bzdety. Nie lubisz, jak coś się toczy nie po twojej myśli, i to wszystko. No cóż, jakoś sobie poradzisz.

To nie takie proste.

Proste? A kto powiedział, że ma być proste! Nigdy nie prosiłem cię o nic więcej, tylko żebyś spróbowała. Ale jeśli nie chcesz, to co ja mam powiedzieć? Było fajnie. Życzę ci miłego życia. - I Sean odwrócił się na pięcie. Gdyby nie napięte mięśnie karku i lekko pochylona głowa, można by uznać, że aż tak bardzo się tym wszystkim nie przejmuje. Jednak Kitty wiedziała lepiej. Wiedziała, jeszcze zanim Sean rzucił przez ramię: - Wiesz, może jednak Heather mi-

mo

wszystko dokonała właściwego wyboru. Uczepiłaś się myśli, że chcesz wychowywać dziecko, a przecież z tego nie można się wycofać, kiedy coś idzie nie po twojej myśli.

-Sean, ja...

Jednak on już nie słyszał jej słów. Podeszedł do siostry, która właśnie rozmawiała z pielęgniarką. Kiedy Heather niezręcznie podniosła się z krzesła, podał jej ramię i poprowadził w kierunku wskazanym przez pielęgniarkę.

Kiedys będzie wspinałym ojcem, pomyślała Kitty wsiadając do windy. Naciskając guzik, otarła łzy cisnące się do oczu. Nie teraz. Później będzie czas na myśli o Seanie. W nocy, kiedy będzie leżała bezsennie w łóżku i liczyła wszystkie rozsądne powody zamiast owiec.

Na górze Alex poderwała się z krzesła, żądając wyjaśnienia.

- Kto to był?

-Przyjaciel. - Kitty rzuciła Daphne wdzięczne spojrzenie, notując w myśli, żeby jej później podziękować, że się nie wygadała. Akurat w tej chwili nie byłyby w stanie składać obszerniejszych wyjaśnień na temat Seana. Ściszyła głos. - Zadzwoiłaś na pager Leanne?

Alex potrząsnęła głową. - Zaczęłyby się zastanawiać, co tutaj robimy i mogłaby nabrać podejrzeń. Lepiej działać z zaskoczenia. - Oczy jej się zwęziły i wszelkie podejrzenia na temat życia uczuciowego Kitty ustąpiły miejsca temu, co teraz miało nastąpić. Odwróciła się gwałtownie i poprowadziła siostry przez korytarz na oddział intensywnej opieki medycznej noworodków, gdzie Leanne miała dyżur.

Za podwójnymi drzwiami znalazły się w pozbawionej okien sali jak na innej planecie. Za rzędem pulpitów, które były stanowiskami pracy pielęgniarek, stał

rząd pleksiglasowych kojców, a w nich maleńkie istoty, w których ledwo można było rozpoznać człowieka, rurkami i przewodami podłączone do urządzeń elektronicznych. Spojrzenie Kitty spoczęło na najmniejszym wcześniaku, którego maleńka trzepocząca pierś przywiodła jej na myśl rybę łapiącą powietrze na dnie łodzi. Na wizytówce przy-czepionej do kojca przeczytała: „Roper. Chłopiec”. Pod wizytówką była przyklejona fotografia uśmiechniętej czar-nowłosej kobiety, w której oczach można było wyczytać błaganie o życie dla jej dziecka.

Przełykając łzy, Kitty pomyślała: Gdyby był mój, kochała-bym go tak samo, może nawet jeszcze bardziej. Nie trzeba by było przyklejać fotografii, bo matka nie odstępowalaby go na krok.

Siwowłosa pielęgniarka przy biurku podniosła wzrok znad wypełnianej karty. - Godziny wizyt są od drugiej do ósmej - poinformowała mechanicznie - chyba że panie są członkami rodziny. Jeśli tak, możecie wejść w każdej chwili, pod warunkiem, że dokładnie wyszorujecie ręce - wskazała na umywalkę.

Alex odchrząknęła. - Chciałyśmy się zobaczyć z Leanne Chapman.

Tym razem kobieta nawet nie podniosła wzroku. -Leanne? Ma dyżur przy pacjentach w stanie krytycznym. Zaraz po jej powiem, tylko muszę to skończyć.

Znam drogę. Już tutaj byłam - poinformowała Alex pewnym siebie tonem, jak przystało na agentkę nieruchomości, która nie zwykła słyszeć odpowiedzi odmownej.

Jesteśmy krewnymi - wtrąciła pospiesznie Da-phne. To nie do końca było kłamstwo. Pewne więzy między nimi istniały. Jednak Kitty była zdumiona, że jej prostolinijna siostra jest zdolna do takiej obłudy.

Daphne chyba rzeczywiście się zmieniła, pomyślała z podziwem.

Siwowłosa pielęgniarka tym razem oderwała wzrok od papierów, by im się przyjrzeć. Zastanawiała się, dlaczego szukają Leanne? Jeśli nawet, to musiała uznać, że są krewnymi chorego dziecka, a najwidoczniej krewni nieraz nawiązywali bliski kontakt z którąś z pielęgniarek. Tak czy inaczej, wskazała im drzwi za swoimi plecami, dorzuciwszy: - Tylko nie zapomnijcie wyszorować rąk.

Przy umywalce koło podwójnych drzwi trzy siostry pozdejmowały bransoletki i pierścionki i szorowały ręce pod bieżącą wodą, aż się zaczerwieniły. Wszak były córkami swego ojca i znały dryl.

Po paru minutach, gdy kroczyły przez gąszcz pleksyglasowych kojców i monitorów, Daphne mruknęła pod nosem: - Nie wiem, jak ona sobie daje sobie radę, codziennie wracając do domu do tego swojego biednego dzieciaka. Przecież to musi być ponad ludzkie siły.

- Widocznie sobie wyobrażała, że tato ją z tego wybawi - odszepnęła Alex z wyraźną pogardą.

Kitty nic nie powiedziała. Nagle popatrzyła na to wszystko z punktu widzenia Leanne - samotnej matki, wychowującej beznadziejnie upośledzone dziecko, ledwo wiążącej koniec z końcem. Przecież mogła być zafascynowana mężczyzną w wieku ojca, szanowanym lekarzem, który musiał stanowić dla niej uosobienie stabilności, jakiej w jej życiu tak dotkliwie brakowało.

Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Idąc za Alex przez krótki korytarz do przeszkłonych drzwi, Kitty ze wszystkich sił starała się przybrać przyjemny wyraz twarzy.

Mimo tabliczki na drzwiach Alex nie zawracała sobie głowy pukaniem. Po prostu wkroczyła do środka.

To pomieszczenie było znacznie mniejsze, tylko z czterema kojcami dla dzieci w najcięższym stanie. Leanne była najwyraźniej sama na dyżurze. Stała nad otwartym, kojcem i fachowo zmieniała pieluszkę wcześniakowi niewiele większemu od jej dłoni, podłączonemu do niezliczonych kabli i rurek. Wsunęła małą pieluszkę pod pupę, która chyba zmieściłaby się na łyżce. - A cóż to się stało, dziewczyny? Czyżbyście odwiedzały tu kogoś na innym piętrze?

Widząc srogą minę Alex, Kitty szybko przejęła inicjatywę. - Przyszliśmy się zobaczyć z tobą - powiedziała spokojnie, niemal od niechcenia.

Zimne światło szpitalnych jarzeniówek nadawało zmęczonej Leanne niemal upiorny wygląd, jakby wyłaniała się ku nim spod wody. Drobną zmarszczką przecięła jej blade czoło. - Miło mi, że o mnie pomyślałyście, ale jak widzicie, mam tutaj ręce pełne roboty.

Alex wreszcie odzyskała głos. - Nie zajmujemy ci dużo czasu.

Mam jakieś dziwne przeczucie, że nie macie dla mnie miłej niespodzianki - roześmiała się nerwowo, przenosząc wzrok z Alex na Kitty, a potem na Daphne, która trzymała się z tyłu z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Zastanawiam się, Leanne, nad tym kolczykiem, który ci zginął - zaczęła łagodnie Alex. - Nie przychodzi ci do głowy, gdzie go mogłaś zgubić?

W oczach Leanne nagle pojawił się błysk. Jak błysk strachu w oczach małego zwierzątka.

-Przyszłyście tu we trzy, żeby mnie zapytać o kolczyk? -

Leanne delikatnie ułożyła maleństwo w kojcu. Przeniosła zmoczoną pieluszkę na wagę ustawioną na podręcznym blacie, zważyła i zanotowała w karcie pacjenta ilość wydalonego płynu. - Jeśli

uznałyście to za dobry pomysł na wesoły wieczór, to naprawdę musiałyście być zdesperowane - roześmiała się. - Przecież mówiłaś, że sama go znalazłaś.

-Skłamałam. - Głos Alex jak ostry skalpel przeciął cichy szmer aparatury medycznej. - Kolczyk znalazł się w motelu w Barranco. Uznałam, że należy do ciebie.

Leanne wyglądała jak rażona piorunem. Zanim zdołała się ugryźć w język, wypaliła: - Dlaczego... dlaczego tak pomyślałaś?

Daphne stanęła przy Kitty. - Byłaś tam - powiedziała - z naszym ojcem.

Usta Leanne wykrzywiły się w uśmiechu, który jednak nie znajdował odbicia w jej oczach. - To szaleństwo! Nie wiem, o czym mówicie!

-Daj spokój, Leanne - warknęła Alex.

Leanne jeszcze przez chwilę wpatrywała się w nie z niedowierzaniem, po czym z cichym jękiem opadła na fotel przy drzwiach - ustawiony pewnie litościwie dla odwiedzających rodziców. Kitty, spodziewająca się wyrzutów sumienia, a nawet łez wstydu, była zaskoczona, gdy Leanne podniosła głowę, ukazując rumieńce wykwitłe na policzkach niczym niepokorne sztandary, błyszczące oczy i usta zaciśnięte w wąską linię.

-Sądzicie, że wszystko już wiecie, prawda? - powiedziała niskim, szorstkim głosem. - No cóż, jesteście w błędzie. To nie był przelotny romans. Byliśmy oboje zakochani. Gdy tylko... - głos jej się załamał i w oczach załśniły łzy. - Przestańcie na mnie patrzeć, jakbym była potworem! Przecież nie tak to się zaczęło. Był dla mnie dobry... nie tylko w czasach, gdy byliśmy dziećmi. Kiedy zaczęłam tu pracować, chodziliśmy czasem razem do stołówki coś przekąsić. Alex, pamiętasz, w jakim stanie byłam, kiedy rozpadało się

moje małżeństwo z Chipem? Byłam dosłownie ludzkim wrakiem. Nie wiem, jak bym sobie z tym wszystkim poradziła, gdyby nie wasz ojciec. Tylko on się o mnie troszczył, kiedy Chip odszedł tuż po tym, gdy się dowiedział, że jestem w ciąży. A kiedy Tyler się urodził i stało się jasne, że nie będzie się normalnie rozwijał... Bez Verne'a chybabym tego nie przeżyła. - Wpatrywała się oskarżająco w Alex. - Ty nawet nie zdobyłaś się na to, żeby go dotknąć. Wyobrażasz sobie, jak się czułam, kiedy moja najlepsza przyjaciółka potrafiła tylko odwracać wzrok od mojego syna? Gdy nie potrafiła mi okazać nic oprócz litości? Tylko twój ojciec traktował mnie jak człowieka!

W spojrzeniu Alex przerażenie mieszało się z niesmakiem. - Nie przeszkadzało ci, że to mój ojciec? Ani to, że kiedyś sypiał z twoją matką?

Leanne wzruszyła ramionami z przesadną obojętnością. Zupełnie jakby była przygotowana na takie zarzuty i jakby setki razy w myśli przygotowywała się na ich odparcie. - Przykro mi, Alex, że musiałam cię okłamywać - powiedziała ze skruczą - ale to, co się zdarzyło między nim i moją matką, było ponad trzydzieści lat temu. Jeszcze mnie nawet wtedy nie było na świecie. I to nigdy nie było nic poważnego.

- Twój ojciec najwyraźniej miał inne zdanie - odparowała Alex lodowatym tonem. - Przecież z tego powodu twój rodzice się rozwiedli, czyż nie?

Usta Leanne lekko zadrżały. Uniosła lekko podbródek, wyraźnie powstrzymując łzy. - Próbujesz mi sprawić ból i... nie mam ci tego za złe. Wiem, że powinnam była ci powiedzieć. Miałam nawet zamiar, ale po tym... - Tłumiony szloch przerwał jej słowa. -... Po tym wszystkim nie widziałam już sensu.

- Ty dziwko! - rzuciła Alex. - Cały czas udawałaś moją najlepszą przyjaciółkę. To ty powinnaś gnić

w więzieniu! - Patrzyła Leanne prosto w oczy, zaciskając pięści, jakby się powstrzymywała, by jej nie uderzyć. Daphne podeszła do Alex i uspokajająco objęła ją ramieniem. W nieprzyjaznym sztucznym świetle także i ona wyglądała jak zjawą. Tylko oczy, spoczywające na Leanne, lśniły ożywione.

Zaległa głucha cisza, przerywana jedynie oszalałym pikanietem aparatury medycznej w sąsiednim pokoju - u jednego z malutkich pacjentów ustawał oddech. Kitty wiedziała, że takie zdarzenia są tu na porządku dziennym, jednak właśnie teraz, w tym szczególnym momencie, w wiecznym świetle jarzeniówek, które długo będą świecić nad tymi maleńkimi zgasłymi duszyczkami, miała wrażenie, że to w niej zamarł oddech. Przestrzeń wokół rozmazała się, powietrze gęstniało, dźwięki dochodziły jakby przez grubą metalową rurę. Tak zniekształcony doszedł jej uszu głuchy śmiech Leanne. - W więzieniu? - zaśmiała się szyderczo. - Ja chciałabym gnąć w grobie. Wszystko byłoby lepsze od tego ukrywania uczuć, udawania, że nie byłam nikim więcej, tylko przyjaciółką rodziny.

Ze złości i obrzydzenia, które ją wypełniały, Kitty wyłuskała maleńkie ziarno zrozumienia. Owszem, zachowanie Leanne było złe, jednak nie robiła niczego ze złej woli. - Cokolwiek zrobiłaś, ciągle nie jest za późno, żeby pomóc naszej mamie - próbowała łagodnie nakłaniać. - Leanne, chcemy wiedzieć, co się zdarzyło. Czy mama dowiedziała się o tobie i tacie? Dlatego go zabiła?

Twarz Leanne się skurczyła. Nagle znów wyglądała jak tamta trzynastolatka, która chodziła krok w krok za zaprzyjawnioną rodziną. - To nie Vern jej powiedział. To ja. Dziwne, ale nie była tym w ogóle

zaszokowana. Powiedziała, że wie o innych kobietach, z którymi się spotykał... ale że żadnej z nich nie kochał.

-A wtedy ty jej powiedziałaś, że tym razem to co innego, prawda? - naciskała Daphne.

Leanne miała w sobie tyle przyzwoitości, by okazać zawstydzenie. - Nie musiałam jej tego mówić. Sama wiedziała. Jednak... nie słuchała, kiedy powiedziałam, że Vern chce się ze mną ożenić. Wtedy się zdenerwowała i powiedziała, że źle postępuję. Że to, co robimy, to zło i trzeba z tym jak najszybciej skończyć. Że... - przygryzła wargę i potrząsnęła głową, jakby nie była w stanie tego wszystkiego ogarnąć rozumem.

- Że co? - Alex niemal krzyczała. - Powiedz nam.

Leanne nawet na nią nie spojrzała. Kołysząc się w fotelu, wpatrywała się w przestrzeń nieobecny wzrokiem.

Wreszcie, wydając z siebie idiotyczny chichot, który przeszył Kitty dreszczem, powiedziała: -Oznajmiła, że on jest moim ojcem i to, czego się dopuściłam, to nie cudzołóstwo, ale kazirodztwo. Słyszałyście kiedyś coś równie szalonego?

ROZDZIAŁ

15

Alex wydawało się, że gdyby tylko jej serce przestało bić jak oszalałe, wszystko pewnie wróciłoby do normy. Było już sporo po północy, a ona leżała w łóżku

przy zgaszonym świetle. Bliźniaczki spały twardo w swoich pokojach na dole. Jedyne dźwięki, jakie ją dochodziły, to ledwo słyszalny szum elektronicznego budzika i uporczywe szczenie złotego golden retrievera na podwórku sąsiadów. Godziny w domu rodziców, wyprawa z siostrami do szpitala, a potem powrót w wieczornej mgle, zdającej się niemal wypływać z mrocznych zakamarków jej myśli - wszystko to mogło być niczym więcej jak upiornym snem... gdyby nie ostatnie pięć godzin, w czasie których nawet nie zmrużyła oka. Uporczywie wpatrywała się w sufit, na którym jasne punkciki wirowały niczym gwiazdy odległej galaktyki, i czuła, jak drży każdy nerw w jej ciele.

Jak Leanne mogła mi to zrobić? Najbliższa przyjaciółka od czasów wczesnego dzieciństwa. Alex pamiętała, jak kiedy miały po trzynaście lat, Leanne zakochała się bez pamięci w nauczycielu rysunku, a potem ze złamanym sercem łkała w jej ramionach, gdy pana Simmsa przeniesiono do innej szkoły. Była wtedy przy niej, tak samo jak wtedy, gdy Leanne leżała bliska śmierci z powodu zapalenia opon mózgowych... i gdy została w szkole oskarżona o ściąganie na klasówce. A potem przez wiele godzin wysłuchiwała niekończących się zachwyków nad Chipem.

Każde wspomnienie było jak przekręcenie noża w białego w serce Alex. Przez kilka dni ziarno podejrzewania kiełkowało w jej myślach, jednak dopiero dziś zyskała pewność. Dopiero teraz ogrom zdrady przyjaciółki przygniótł ją jak olbrzymia fala, tak że nawet nie miała siły się podnieść.

Nigdy, przenigdy nie wybaczy Leanne.

A potem jakiś głos w jej duszy szepnął: A co z tatą?

Czyż on nie zdradził jej W takim samym stopniu, śpijąc za jej plecami z jej najlepszą przyjaciółką?

Musiał doskonale wiedzieć, jakie to dla niej bolesne, a jednak robił to. Nie obchodziły go jej uczucia ani ta szczególna więź, jaka między nimi - jak się Alex wydawało - zawsze istniała.

Nawet przez chwilę nie wierzyła w to, że tato miał zamiar opuścić mamę dla Leanne. A jeszcze mniejszą wiarę dawała temu choremu urojeniu, że tato był ojcem Leanne - chyba nie trzeba lepszego dowodu, że mama postradała zmysły. I w tym momencie przyszła do niej gorzka i bolesna świadomość, prawda, której trzeba było spojrzeć prosto w oczy: przecież on nie mógł mnie kochać. Jak mógłby mnie kochać i robić coś takiego? Zazdrośnie strzegła jego sekretów i starała się odczytywać każde pragnienie, czyniąc to często kosztem własnych dzieci i męża - och, Jima nie raz to denrowało - i po co to wszystko?

Wyobraziła go sobie z Leanne, ich dwoje żartujących sobie z jej ślepej lojalności... jakby była małym głupim zwierzątkiem, zbyt głupim, żeby cokolwiek rozumieć... kpili z niej tak samo jak z matki, której niemądra duma nie pozwalała przyznać, że nie jest najważniejszą kobietą w życiu ojca. Alex z całych sił zacisnęła oczy i trzymała je tak, aż wysiłek stał się zbyt duży i same się otworzyły. W skroniach czuła bolesne pulsowanie. A serce... może to zawał? Ogarnął ją straszny lęk, że w końcu wyląduje w szpitalu psychiatrycznym, a jej łóżko będzie sąsiadować z łóżkiem matki. Pomyślała o powracającym śnie, który nawiedzał ją regularnie jako nastolatkę, a i teraz czasami się przytrafiał. Oto stoi na środku drogi na pustkowiu w koszuli nocnej, a wprost na nią pędzi wielka ciężarówka. Droga jest wąska, z rozmokłych nasypów po obu stronach obrywają się grudki ziemi, a ona uskakuje spod

kół na nasyp i bez końca stacza się w dół z cichym krzykiem uwiecznionym w krtani.

Zastanawiała się, czy to w jakiś sposób nie odzwierciedlało jej układu z ojcem. Tego, że była schwytała w pułapkę, z której nie umiała się wydostać. Kit-ty zadała pytanie: Cóż to za ojciec, który wikła młodą dziewczynę w takie zwierzenia? Teraz, po tylu latach, Alex już wiedziała.

Po prostu karmił mnie swoimi grzechami.

Jim to wszystko widział. Zarzucał jej, że ojciec jest dla niej ważniejszy niż własna rodzina. Teraz Alex sama zaczynała to rozumieć. Nie chodziło tylko o jej rolę w tym wszystkim... ale o to, jak wygodne to było dla taty. Bowiem dowiadując się o jego winach, stawała się dla niego nie tylko powiernicą, ale sumieniem. I w końcu on mógł bez grzechu znaleźć się w niebie, podczas gdy ona... no cóż, przeżywała piekło na ziemi.

Przez cały czas wierząc, że nad wszystkim panuje, nawet nie dostrzegła, kiedy oddaliła się od męża i nie potrafiła zbudować prawdziwej bliskości z córkami. Nawet teraz w pewien sposób trzymała je na odległość ramienia, nie wierząc, że będą ją kochać mimo wad.

Dlaczego? Może w głębi duszy czuła się winna, jakby nie zasługiwała na swoje córki. Może to było prawdziwe dziedzictwo, które przekazał jej ojciec? Te grzechy, którymi była karmiona, a które teraz ją zżerały.

Nieznana struna głucho jęknęła w jej piersi. Leżąc na łóżku i wpatrując się w sufit, pragnęła, by napłynęły łzy i uwolniły ją od tego suchego, bolesnego ucisku pod powiekami. Jednak łzy tkwiły gdzieś głęboko niczym kamienie zakopane w gorzkiej glebie świadomości. Tylko u jednego człowieka mogła znaleźć pocieszenie, u mężczyzny, który zranił ją najboleśniej.

Zanim uświadomiła sobie, co robi, Alex sięgnęła po telefon na nocnej szafce. Dopiero gdy wystukała numer telefonu byłego męża - to dziwne, że pamiętała numer - uświadomiła sobie, jak jest późno. I w głębi duszy pojawił się lęk, że Jim może nie być sam.

Była bliska odłożenia słuchawki, jednak coś kazało jej trzymać ją w drżącej dłoni.

Po trzecim dzwonku odezwał się zaspany głos Jima. - Tak?

-Jim, to ja. - Po chwili wahania spytała: - Jesteś sam?

Teraz nastąpiła chwila milczenia. Alex już sobie wyobrażała, jak Jim układa poduszki u wezłowania, by się na nich oprzeć. A potem usłyszała schrypnięty śmiech. - Nie ma to jak walić prosto z mostu. A nie przyszło ci do głowy, żeby najpierw przeprosić, że mnie obudziłaś w środku nocy?

Przepraszam. - Alex była bliska płaczu. - Nie uświadamiłam sobie, że jest już tak późno. - A w głębi duszy trwał alarm: dlaczego nie odpowiedział na pytanie?

Miałem właśnie nieprawdopodobny sen - mruknął Jim. - Płaża w St. John, promienie słońca i lekka bryza, żywej duszy wokół.

Sądziłam, że bliższy twojego wyobrażenia rajy byłby dzbanek margerity i piękna kobieta w skąnym bikini.

Więc nie znasz mnie tak dobrze jak sądzisz. -Usłyszała szelest pościeli. Ziewnęła i zauważył sucho: - Domyślałam się z tej rozmowy, że nic specjalnego się nie stało. Zadzwońiłaś do mnie o wpół do drugiej w nocy, żeby mi powiedzieć, że jestem potworem?

Alex z trudem złapała oddech. - Nie - powiedziała. - Przepraszam, jeśli to tak zabrzmiało.

Gwizdnął cicho. - Coś takiego... Przeprasiny dwa razy z rzędu. Widocznie to mój szczęśliwy dzień.

Zacisnęła oczy. - Wcale nie jesteś potworem, Jim. To ja jestem okropna - wyznała cicho. - Na wypadek gdybyś nie słyszał, ostatnio w moim życiu zrobił się prawdziwy bałagan.

Teraz, kiedy to mówisz, przypomniałem sobie, że coś mówili w wieczornych wiadomościach - zażartował. Albo nie traktuje mnie serio, albo nie chce się wplątywać w moje kłopoty. Jakkolwiek było, popełniła błąd szukając w nim powiernika. Rozpaczliwie szukała słów, by wyjść z twarzą z tej sytuacji, gdy Jim powiedział zupełnie poważnie: - Boże, Alex, jak w twoim życiu ma nie być bałaganu po tym wszystkim, co zdarzyło się twoim rodzicom? Kto mógłby nad tym zapanować?

Ktoś, kto poświęca więcej uwagi temu, co się naprawdę liczy, zanim będzie za późno. - Alex umilkła i sercem w gardle czekała, aż Jim wykona następny ruch.

Nikt nie jest doskonały - powiedział ostrożnie.

Właśnie dążenie do doskonałości wpędziło mnie w kłopoty - westchnęła. - Na wypadek, gdybyś ciągle był jedną nogą na tej plaży ze snu, a tak się składa, że doskonale pamiętam nasz miesiąc miodowy na St. Thomas, nie na St. John, to w ten sposób ci mówię, że może nasz rozwód nie jest tylko twoją winą.

Słucham.

I wtedy mu powiedziała. O swoim ojcu i Leanne. O swoich siostrach i słowach, które od nich usłyszała w domu rodziców. - Miałaś całkowitą rację - przyznała gorzko. - Byłam dla mojego ojca cenna... ale nie w taki sposób, jak sądziłam. Potrzebował mnie, żeby to wszystko uczynić bardziej strawnym. Jakoś to oczyścić... wyprać, jak się pierze brudne pieniądze.

-Czy twoja mama mówiła prawdę o tym, że Leanne była jego dzieckiem? - spytał Jim po chwili milczenia.

Zdołała ugryźć się w język, żeby nie wybuchnąć: „Nie bądź idiotą!”, jednak nie była w stanie ukryć niesmaku. - Oczywiście, że nie! Przede wszystkim Leanne miała pięć lat, kiedy jej rodzice się rozwiedli. Niemożliwe, żeby ojciec i Beryl ukrywali się do tego czasu. A poza tym nie sądzisz, że mąż Beryl przyłapałby ich wcześniej?

-Zauważ, ile czasu potrzebowała twoja matka, by się zorientować - dowodził Jim.

Mimo ostatnich przeżyć poczuła gorące pragnienie, by bronić ojca. - Nie - powiedziała. - Tato może był egoistyczny... ale nie był przecież potworem. Gdyby Leanne była jego córką, nigdy by z nią... - przerwała, nie mogąc nawet dopuścić do myśli następnych słów.

A jeśli nie wiedział?

To niemożliwe. Beryl by mu powiedziała. Kobiety nie trzymają takich rzeczy w tajemnicy.

Dlaczego nie? Ty z pewnością dochowałabyś sekretu.

Alex masowała kciukiem obolałą skroń. - Słuchaj, wiem, że to ja rozpocząłem ten temat, ale może przestalibyśmy o tym mówić. Głowa mi pęka od tego wszystkiego bez dodatkowych rewelacji.

Usłyszała jego westchnienie, kojące jak szum oceanu. - Potrzebujesz towarzystwa? - zapytał miękko.

Jej serce zatrzymało się na chwilę, a potem rozpoczęło szaleńczy pościg. Tak, chciała tego rozpaczliwie, a jednak wahała się. Jeśli powie „tak”, do czego to doprowadzi? Czy chce to rozpocząć na nowo? Zresztą Jim pewnie zapytał kierowany współczuciem.

A ostatnia rzecz, jaka jej była potrzebna, to facet, który idzie z nią do łóżka z litości.

Kiedy wreszcie zdołała wydobyć z siebie głos, wydało jej się, że mówi to inna osoba, blakająca się w ciemności. -

Zostawię drzwi na dole otwarte - powiedziała cicho.

Odkładając słuchawkę, poczuła, jak napięcie w niej opada, a w to miejsce napływa wszechogarniające zmęczenie.

Oczy, jeszcze przed chwilą szeroko otwarte, teraz same się zamykały. Usiłowała je otworzyć, nie zasnąć choćby jeszcze przez chwilę, żeby zdążyć zrobić wszystko co powinna, zanim zjawi się Jim. Zmienić flanelową koszulę nocną na coś bardziej seksownego, umyć zęby, otworzyć drzwi...

Śniła o plaży nie tak upalnej i miłej jak St. Thomas, o tej, którą kroczyła z ojcem niemal każdego wieczoru po kolacji, kiedy poczuła przez sen, że ktoś wślizguje się do jej łóżka.

Ktoś dobrze znany, pamiętała jego zapach i instynktownie przysunęła się do niego.

- Alex. - Poczowała ciepły oddech na swoim policzku.

Ciągle w półśnie, jęknęła cicho i wyciągnęła rękę. Przy niej leżał Jim; dotyk jego cieplej nagiej skóry był jak sen, z którego nie chciała się przebudzić. Gdzieś w głębi duszy odezwało się wzruszenie dawno zapomnianego pożądanego.

Pozwalała sobie na dryfowanie na granicy snu, rozkoszując się smakiem Jima, błędzącego językiem po jej wargach.

Gdy ją całował, miała wrażenie, że te dwa lata rozłąki i wszystkie bolesne przeżycia były tylko złym snem, a jedyną realnością jest ta chwila. Ciągle nie otwierając oczu, przywarła do niego całym ciałem. Jęknęła cicho, czując jego dłoń między nogami.

Starła się nie myśleć o kobietach, z którymi sypiał po rozwodzie, jednak ich cienie ciągle napływały do

jej myśli, w dziwnie perwersyjny sposób nasilając pożądanie. Ciepło rozlewające się po jej ciele teraz zmieniło się parzący płomień namiętności.

Zrzuciła przez głowę koszulę nocną i leżała na wznak, chłonąc pieśczoły. Otwierając się coraz bardziej pod wprawnymi palcami Jima, pomyślała: jak mogłam się tego pozbawić? Nagle wszystkie bezsenne samotne noce, kiedy leżała z szeroko otwartymi oczami, przekonując się w duchu, że lepiej jest bez niego, wydały jej się taką naiwnością jak dziecięca wiara małych córeczek, że wystarczy zostawić na noc zapalone światło, by nie przyszedł w nocy żaden złoczyńca.

Nie zapomniałaś - szepnęła.

Może zapomniałem, jaka to była plaża, ale kobiety nigdy. - Dostrzegła w ciemności błysk zębów w uśmiechu, a potem Jim odrzucił kołdrę i jego usta znalazły się tam, gdzie przed chwilą były dłonie.

Rozszerzyła nogi i wygięła się w łuk, gdy każde następujące doznanie było silniejsze od poprzedniego. Boże... jak on mnie dobrze zna. Jej ciało ogarnęło drzenie i zabrakło jej tchu. Fale rozkoszy przepływały przez nią, zostawiając ją lekką i wolną... poddająca się tylko instynktowi.

Nie ma pośpiechu, mówiła sobie. Mamy przecież dla siebie całą noc. Wysunęła się spod niego, pragnąc dać mu rozkosz w ten sam sposób, co on jej, jednak Jim niecierpliwie posadził ją na sobie.

Po chwili spoglądała z góry na jego twarz, skupioną, z oczami błyszczącymi dzikim pożądaniem, i znów ją ogarnęło pragnienie rozkoszy, narastające z każdym coraz szybszym ruchem, aż rozplynęła się w spełnieniu, do którego kilkoma szybkimi ruchami dołączył Jim.

Leżała na plecach bez tchu, jakby wbrew prawu grawitacji unosiła się nad ziemią. W ciemności wsłuchiwała

się, jak oddech jej byłego męża powoli się uspokaja. Po chwili, opierając się na łokciu, spojrzął jej w oczy i lekko pogładził policzek. - Muszę ci się do czegoś przyznać - szepnął. - Właściwie nawet do dwóch rzeczy. Przede wszystkim, że pragnąłem tego przynajmniej od półtora roku.

Uśmiechnęła się. - A ta druga rzecz?

To. - Wyciągnął rękę i podniósł coś z nocnej szafki. Coś błysnęło w ciemności. - Klucz do twoich drzwi. Lori mi go dała, tak na wszelki wypadek.

Na wypadek czego?

Och, nie wiem. Pożaru, powodzi albo... - poczuła jego szorstką od zarostu szczękę na swoim nagim ramieniu - na wypadek, gdybyś w chwili słabości zaprosiła mnie na noc. Jak przez mgłę pamiętała, że zanim zapadła w sen, obiecała zostawić wejściowe drzwi otwarte. - Chyba powinnam być trochę zła - roześmiała się lekko - ale okazało się, że to był całkiem dobry pomysł. Co byś zrobił bez tego klucza? Żartobliwie uniósł brew. - To samo i ja pomyślałem. Usłyszę jakieś skargi?

Jedną.

Taak... - Nachylił się i delikatnie całował jej szyję.

Raz to stanowczo za mało.

Mam dokładnie te same odczucia.

Nie spieszysz się na żaden samolot? - drażniła się.

Nigdzie nie pragnę być bardziej niż tutaj.

Pocałunek, który teraz nastąpił, nie tylko uniemożliwił dalsze komentarze, ale i uczynił je całkowicie zbędnymi.

Nad ranem, gdy siedzieli w kuchni popijając herbatę, pomyślała: jak on doskonale pasuje do tego domu. Jakby tu zawsze mieszkał. Miała dziwne wrażenie, że gdyby poszła do garderoby, znalazłaby jego

ubrania, a w łazience znalazłaby jego szczoteczkę do zębów tuż koło swojej.

-Pamiętasz, jak dziewczynki były małe? - wspomniał Jim. - Tylko tę porę dnia czy nocy mieliśmy dla siebie. - Narzucił na siebie ubranie na wypadek, gdy by któraś z dziewczynek zeszła niespodziewanie do kuchni czegoś się napić, ale koszulę miał niedokładnie wsuniętą w spodnie, a pasek rozpięty. Pod stołem ich bosa stopy stykały się ze sobą.

Uśmiechnęła się, dmuchając na herbatę. - Baliśmy się, że jeśli powiemy coś trochę głośniejszym niż szeptem, natychmiast któraś się obudzi i zacznie wrzeszczeć.

-I popatrz, ciągle szepczemy. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają - roześmiał się cicho.

Zamyślona, wyjęła torebkę herbaty z kubka, nagle zaalarmowana myślą, że dziewczynki mogłyby ich tutaj zobaczyć. Nie chciała w nich rozbudzać nadziei. Lekkim tonem zaryzykowała: - Pozostaje pytanie, do czego nas to doprowadzi?

Jim zastanawiał się przez chwilę. - Nie jestem pewien... - powiedział powoli - ale chyba byłoby zabawnie przekonać się o tym.

Skinęła głową, przełykając ślinę, by zlikwidować nagły ucisk w gardle. - Owszem - zgodziła się - to znaczy, jeśli w tej chwili z nikim się nie spotykasz.

Jim nie od razu się odezwał. Alex zaczęła lekko drżeć w obawie, jaką odpowiedź usłyszy. Z rozdrażnieniem potrząsnęła głową i sięgnęła przez stół, by ująć jej dłoń. ^ Mogłabyś zacząć, okazując mi choć trochę zaufania - skarcił ją lekko.

Napięcie natychmiast zelżało i Alex uśmiechnęła się. - Masz rację. Zaufam ci, jeśli tylko nauczę się samej sobie ufać. - I z wahaniem dodała: - Jim... są pewne rzeczy, o których ci nie mówiłam, a powinieneś

o nich wiedzieć, zanim... no cóż, zanim zdecydujemy się zrobić krok dalej.

Na myśl o problemach finansowych znów zaczęło w niej narastać napięcie. A przecież to nie wszystko. Musi jakoś dojść do ładu ze swoimi zawirowaniami rodzinnymi. Czy Jim to wszystko zniesie? Czy ona sama to zniesie?

Oparł łokieć na stole. Zdecydowane rysy jego twarzy rozmywały się w parze znad kubka herbaty. - Co robisz jutro? - wpatrywał się w nią bezceremonialnie. - Mam wolne popołudnie. Moglibyśmy się wybrać na wycieczkę do latarni morskiej. Chyba nie ma lepszego miejsca na rozświetlenie drogi na przyszłość.

Ależ wahała się chwilę. Jutro była umówiona z klientem na oglądanie domu, który był już w agencji od roku, jednak sprzedający nie chciał obniżyć ceny, a o ewentualnych nabywcach, starszym małżeństwie, niewiele wiedziała.

A co powiem dziewczynom? - odwlekała odpowiedź.

Że masz randkę z pewnym wysokim, ciemnowłosym, przystojnym facetem. - Błysnął zębami w uśmiechu, który jednak szybko zbladł, zastąpiony niepokojem. - No cóż, do tego opisu pasuje wielu mężczyzn. - I po chwili pytanie: - Spotykasz się z kimś?

Alex niemal rozśmieszył ten pomysł - nie dlatego, że nie miała okazji z kimś się spotykać, ale była tak wciągnięta w zawirowania własnego życia i życia swojej rodziny, że nie byłaby w stanie dzielić tych spraw z żadnym obcym człowiekiem.

- Pewnie byłoby ci na rękę, gdybym kogoś miała - drażniła się z nim, zaciskając usta, by się nie roześmiać. Zamyśliła się, pospiesznie planując. - Możemy

to przelożyć na pojutrze? Wcześniej muszę się z kimś spotkać.

- Z kimś, o kim powinienem wiedzieć? Oczywiście nie chcę się wtrącać. - Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka, jak zawsze, kiedy usiłował ukryć emocje. Jest zazdrosny. Teraz Alex musiała się uśmiechnąć. I powiedziała mu prawdę, która była dla niej bardziej kłopotliwa, niż gdyby miała wyznać, że chce porozmawiać z kochankiem.

- Z moją matką.

ROZDZIAŁ

16

Johnny przechadzał się po gabinecie szefa, który zdawał się jakiś większy i z pewnością bardziej schludny od jego własnego, jednak i tutaj z okna roztaczał się ten sam senny widok na przystrzyżony trawnik z kolistymi wgłębieniami wyścielanymi korą sekwoi, w których rosła grupa iglaków i krzewów ognika, stłoczonych jak porzucone wraki statków na przystani. Był już drugi tydzień czerwca i drzewa wiśni obsypane były zielonymi owocami, a dawno opadłe płatki kwiatów leżały wokół jak konfetti po dawno minionej paradzie.

- Ryzyko ucieczki? - powtórzył. - Chyba sobie ze mnie jaja robisz. Przecież ona praktycznie podaje nam wyrok skazujący na srebrnej tacy. - Johnny z trudem

się powstrzymywał, żeby nie krzyżeć. - Mówię o trzech, najwyżej czterech tygodniach. Tyle, żeby mogła uporządkować swoje sprawy i spędzić trochę czasu z rodziną. Nigdzie nie ucieknie, wierz mi. - Przystanął na chwilę i rozejrzał się wokół. - Kendall nie będzie się wahał, jeśli tylko my ustąpimy. Powiedziałem, że się zgodzimy. W ten sposób zyskasz sobie opinię ludzkiego człowieka. A staruszka spędzi kilka tygodni na wolności, zanim pójdzie siedzieć przez resztę życia.

Bruce Cho zwięzonymi oczami wpatrywał się w niego zza swojego biurka. Twarz miał jak zwykle niewzruszoną. - Sądzisz, że nie ucieknie dlatego, że jest stara? Większość ludzi roześmiałaby się, gdyby ktoś wymyślił, że sześćdziesięciosześcioletnia staruszka morduje swojego męża. - Jego basowy głos, taki, którego słuchają wszystkie dzieci i psy, nie pozostawiał wątpliwości. - A nawet założmy, że wszystko przebiega bez komplikacji. Pozostaje jeszcze jeden problem. Skoro podniosłeś ten temat, muszę powiedzieć, że w ocenie społecznej to posunięcie musiałyby być odczytane jako strzał do własnej bramki. Bo jaki byłby to sygnał? Że Prokurator Okręgowy może się ugiąć w zależności od wieku oskarżonego, rasy czy religii?

Bruce'a Cho, blisko dwumetrowego zwalistego mężczyznę, w którego wyglądzie widoczne było dziedzictwo filipińskich i samoańskich przodków, na wyboistej drodze do stanowiska Prokuratora Okręgowego spotkały wszelkie uprzedzenia, jakie może zaoferować małe miasteczko. John wiedział, że do zgody trzeba go przekonywać ze szczególną ostrożnością.

- Tylko parę tygodni. Tyle dałbyś nawet choremu psu - przekonywał Johnny.

- Nie, jeśli byłby chory na wściekliznę. – Oczy Bruce'a zwięzły się i połyskiwały jak drobinki antracytu ukryte w pomarszczonych fałdach skóry. – Jedno jest pewne, ta dama nie przestaje zdumiewać ludzi.

A teraz jest w takim miejscu, gdzie możemy jej przy pilnować. Z pewnością ma odłożone jakieś pieniądze, i to takie, za które może w spokoju dożyć swoich dni w Rio de Janeiro.

Johnny roześmiał się bez cienia radości. - Możliwe, ale sądząc po jej wyglądzie, nie miałyby siły sama przejść przez ulicę.

To samo się mówiło o Vinniem Gigante. Ośmiu psychiatrów tak twierdziło.

Nie mam wątpliwości, że wszyscy przekupieni - zauważył sucho Johnny.

Cho pokiwał głową z zamyśleniem, jakby prowadził wewnętrzny dialog, i szeroką dłonią podparł brodę. To ten sam facet, pomyślał Johnny, który po prostu siłą woli mógł uzyskać wyrok skazujący - jak w przypadku właściciela farmy pomidorów, skazanego za podwójne morderstwo i usiłowanie trzeciego, który trzymał emigrantów w zamkniętej szopie pod prażącym upalnym słońcem. Dwóch robotników tego nie przeżyło. Farmer twierdził, że chciał im tylko dać nauczkę. Jednak ostatecznie sam dostał nauczkę - czterdzieści lat więzienia.

- Gdybym cię dobrze nie znał, John, pomyślałbym, że masz w tym osobisty interes. - Głos szefa zabrzmiał jak odgłos szpilki upuszczonej na posadzkę w absolutnej ciszy.

Johnny poczuł, że nagle robi mu się gorąco. Jego spojrzenie powędrowało w stronę szafki z aktami, na której oprawione w ramki stało zdjęcie Cho z czasów jego chwały jako gwiazdy drużyny futbolowej Notre Dame. Miał spore szanse na karierę zawodowego

futbolisty, jednak paskudna kontuzja kolana skierowała go na studia prawnicze. Jedno się nie zmieniło od czasów, gdy zrobiono tamtą fotografię, pomyślał Johnny. Cho zawsze musiał być zwycięzcą.

I, choć to nie było konieczne, Johnny spojrział na to wszystko z innego punktu widzenia. Dostrzegł szarą strefę między tym, na co pozwalało prawo, i tym, co było nakazem moralnym. Zastanawiał się, gdzie naprawdę należałoby ulokować jego motyw. Czy to, że na jego zachowanie rzutuje miłość, czyni go gorszym od człowieka, który kieruje się ambicją? Czy któryś z nich jest naprawdę uczciwy w tej sprawie? Szefowi nie chodziło o nic innego, jak tylko o powtórny wybór na stanowisko. Johnny miał cel prostszy, a zarazem bardziej skomplikowany: Daphne. Chciał zdobyć Daphne. A ona, zwracając się z prośbą o pomoc, zapewniła mu sposobność, której szukał.

Najpierw jednak musiał zmierzyć się z Cho.

Przysunął sobie krzesło i usiadł, pochylając się nad biurkiem tak, że patrzył swojemu szefowi prosto w oczy, tak jak ten go nauczył patrzeć w oczy przysięgłym. - Cofnijmy się trochę w czasie, Bruce. Pamiętasz ten wieczór przed wyborami, kiedy obaj tak się skatowaliśmy u Manny'ego? Powiedziałeś wtedy, że jeśli nie wygrasz, rzucisz to wszystko i weźmiesz się za trenowanie futbolu z biednymi dzieciakami.

Kamienna twarz Cho zmarszczyła się nieco w lekkim zdumieniu. - Zbyt wiele drinków wypitych na pusty żołądek. - Po chwili uśmiech na jego twarzy zgasł.

- A gwoli ścisłości, rzeczywiście miałem taki zamiar - mruknął cicho.

- Byłeś chyba za bardzo pijany, żeby to pamiętać - ciągnął Johnny - ale opowiadałem ci wtedy o kobiecie, w której byłem zakochany przed laty i której ciągle nie mogę wyrzucić z pamięci. - Czuł, jak ciepło

rozpycha się w jego ciele, ściskając serce niczym małą piłeczkę. - Nie wymieniałem nazwiska tej kobiety, bo wówczas to nie było istotne. - Przerwał na chwilę, by wziąć oddech. - To Daphne Seagrave.

Cho lekko drgnął, zaskoczony, jednak nawet nie mrugnął okiem. - Chcesz powiedzieć, że zachodzi tutaj konflikt interesów?

Johnny natychmiast zrozumiał, o co chodzi. - Nie chcę ci mydlić oczu - powiedział wprost. - Kocham swoją pracę i możesz być pewien mojej lojalności. Chciałem tylko, żebyś usłyszał najpierw ode mnie... że jestem tym wszystkim osobście zainteresowany. Jeżeli chodzi o tę sprawę, to moje prywatne rozmowy nigdy nie przekroczyły pewnych granic. Cho zmarszczył brwi, wyraźnie niezadowolony, że Johnny wpakował się w niezręczną sytuację. - Nie chodzi o to, co ja myślę. Po prostu ludzie w małych miasteczkach lubią wszystko wiedzieć. Wiele ryzykujesz dla starej miłości. - Nie śpiam z nią, jeśli o to ci chodzi.

No cóż, właściwie to prawda. A o tym, co się zdarzyło tamtego wieczoru na plaży, szef nie musi przecież wiedzieć. I dopóki proces nie dobiegnie końca, taka noc z pewnością się nie powtórzy. Daphne miała swoje powody, szczerze mówiąc, dotychczas niezupełnie dla niego zrozumiałe. Dopiero teraz uświadomił sobie, że ze względu na matkę postępowała słusznie, zachowując dystans. Przynajmniej przez jakiś czas.

A gdy się to wszystko się skończy? Wtedy jej mąż, Bruce Cho ani cała linia obrony drużyny futbolowej Notre Dame go nie powstrzyma.

-Pozwól, że inaczej sformułuję pytanie - tym razem w głosie szefa po raz pierwszy usłyszał przyganę.

- W czy w sprawie tego zwolnienia za kaucją nie kierowałeś się jakimiś ukrytymi motywami?

Johnny poczuł uderzenie w środku, jakby z gładkiej alejki rozsądku wjechał nagle na wyboistą drogę instynktu. Jako młodzieniec był gotów dla Daphne z gołymi pięściami ruszyć na smoka. Teraz musiał polegać tylko na swoich umiejętnościach zawodowych. A jednak wszystko sprowadzało się do jednego. Męska natura, mimo tysiącleci cywilizacji, kazała walczyć, a nawet zabijać, by osiągnąć cel. I w tym sensie nic go nie różniło od Bruce'a Cho.

-Powiedziałem ci wszystko, o czym powinieneś wiedzieć - rzekł Johnny. I rzeczywiście było to stwierdzenie bliskie prawdy, choć miał świadomość, że za brzmiało tak, jakby coś ukrywał.

Cień przemknął przez kamienną twarz Cho, jakby na bladym niebie pojawiła się burzowa chmura. - Tu chodzi nie tylko o to, co zgodne z prawem... a nawet z etyką. John, gdyby coś się przedostało do prasy, byłby naprawdę spory kłopot.

Mięsień drgnął na twarzy Johnny'ego. - Nic się nie przedostanie.

Do diabła! Jak możesz być w stanie obiecać coś takiego? Masz moje słowo, to wszystko. Jeśli ktoś będzie chciał wyciągać stare dzieje pary osiemnastolatków z siedemdziesiątego siódmego roku, to znajdzie tylko odgrzewaną sensację. Przypomniał sobie, jak całował się z nią przy falochronie, nie bacząc na to, że ktoś może ich zauważyć. To było głupie, owszem, ale nie żałował tego ani przez chwilę.

Cho nic nie powiedział, a Johnny czekał w pełnej napięcia ciszy. Wiedział, że szef go tylko testuje. Patrzy, co jeszcze mógłby wycisnąć ze swojego zastępcy. To był jego popisowy numer, niezawodny w krzyżowym ogniu pytań, kiedy wpatrywał się w oskarżonego swoim spoj-

rzeniem kaliber 22.I chociaż nieżonaty - biuro było jego żoną i kochanką, jak żartowali stali bywalcy sądowych korytarzy - jego szef miał na tyle oleju w głowie, by wiedzieć, że facet, którego czułym punktem jest dawna miłość, stanowi znacznie mniejsze zagrożenie niż ten, którego serce prowadzi w rejony, których istnienia świadomość nawet nie ośmiela się przyznać.

Po dłuższej chwili, która zdawała się wiecznością, Cho odkaszlnął w zwiniętą pięść, wydając z siebie warknięcie, krótkie i gwałtowne jak wystrzał z rewolweru. Spojrzał na Johnny'ego z zimnym błyskiem w oku. - Powiedziałeś, że kiedyś byłeś w niej zakochany. Nie powiedziałeś tylko, co teraz do niej czujesz.

Johnny uważnie dobierał słowa. - Nie musisz się martwić. Ona jest mężatką.

Cho nie musiał wiedzieć, co czuje do Daphne czy do tego jej męża, który choć nieobecny przez wiele tygodni, ostatnio wyczuł pismo nosem i zjechał do Mi-ramonte. Johnny był czuły na tym punkcie, bo nie dalej jak wczoraj niemal zderzył się z nim w drzwiach. Wysoki, postawny facet z twarzą tryskającą samozadowoleniem i Daphne pół kroku za swoim wspaniałym mężem - ten obraz wrył się w pamięć Johnny'ego.

Teraz, siedząc naprzeciwko szefa, wiedziony odruchem Johnny z najszczerzą chęcią wyliczyłby punkt po punkcie wszystkie powody, dla których Daphne powinna się rozwieść z tym fiutem, jednak Cho nie zagłębiał się w ten temat. Zerknął na zegarek i zaklął. -Cholera! Za dziesięć minut muszę być na sali sądowej. Znowu sprawa Munsona. Uwierzysz, że ten cholerny adwokat wniósł o ponowne rozpatrzenie sprawy? -Gdy podniósł się ciężko, uwolnione sprężyny fotela nagle zaskrzypiały. Wydawało się, że zupełnie zapomniał o wniosku Cathcarta. Johnny był już niemal gotów wykonać rzut na taśmę, gdy Cho gwałtownie się

nachylił, opierając dłońmi na blacie biurka. - Dam ci jedną radę, John - powiedział z naciskiem. - Nie obchodzi mnie, z kim się pieprzysz. Ale jeśli to wyjdzie na jaw albo cokolwiek się stanie, powtarzam: cokolwiek, kiedy Lidia Seagrave będzie zwolniona za kaucją, wówczas to, że stracisz pracę, będzie twoim najmniejszym zmartwieniem. Zaręczam ci. Rozumiesz?

Johnny czuł, że coś go przygniata. Wydawało mu się, że niemal słyszy chrzęst własnych kości. Jednak spojrzął szefowi prosto w oczy. - Powiedziane jasno i bez niedomówień.

Następnego poranka o dziewiątej trzydzieści Daphne siedziała w sali rozpraw sędziego Harolda Kendalla, obserwując w pełnej przerażenia ciszy, jak jej matka jest wprowadzana przed stół sędziowski. Sala, która tamtego dnia przed dwoma miesiącami, była nabita do ostatniego miejsca, dziś, w słoneczny czerwcowy poranek, wydawała się niemal pusta. Daphne jednak w ogóle tego nie zauważała. Nawet wszystkie procedury, miłościwie krótkie, rozmywały jej się przed oczami. Nie słyszała ani słowa, poza krótkim oświadczeniem Johnny'ego, że prokuratura wycofuje swój sprzeciw co do zwolnienia oskarżonej za kaucją. Jednak teraz ze wszystkich sił wpatrywała się w sędziego o twarzy wielkiego buldoga.

- Skoro oskarżenie nie zgłasza sprzeciwu, przychylam się do wniosku obrony. Kaucja zostaje ustalona w wysokości pięciuset tysięcy dolarów - oświadczył Kendall i ze stukiem opuścił sędziowski młotek na blat.

Daphne zachwiała się jak pod podmuchem wiatru. Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, w jakim trwa napięciu.

Upłynął moment, zanim zdołała rozprosto-

wać zaciśnięte palce i sięgnąć po dłoń Kitty, by ją uścisnąć. Tę próbę miały już za sobą, wiedziała, ale niewielki to był triumf.

Po jej lewej stronie siedzący sztywno Roger głośno odchrząknął. Czy myśli o pieniądzach, które trzeba będzie wpłacić jako kaucję? Na ile go znała, było to wielce prawdopodobne. Błysk złości zakłócił rozlewającą się w niej falę radości. Wiedziała, że ojciec inwestował w rozmaite fundusze, ale gdyby z jakichś powodów nie mogły położyć ręki na tych pieniądzach, trzeba będzie je wyjąć z własnej kieszeni.

Gdy Roger na nią spojrział i zobaczyła wyraźną ulgę na jego twarzy, natychmiast pożałowała tych myśli. Nie odrywała od męża wzroku, więc nie mogła widzieć Johnny'ego wychodzącego z sali.

Nie wiedziała, jak zdołał tego dokonać, ale wiedziała, że to się stało dzięki niemu. Nie było innego wytłumaczenia dla faktu, że prokuratura tak nagle wycofała sprzeciw. I nie tylko to. W głębi duszy Daph-ne wiedziała, że Johnny zrobi wszystko, by oszczędzić jej cierpień.

Wychodząc za Rogerem i Kitty z sali sądowej na przeszklony korytarz, dostrzegła Johnny'ego naradzającego się z szefem. Puls jej przyspieszył. Przez cały czas była bardziej świadoma jego obecności niż obecności męża siedzącego przy jej ramieniu. Nawet teraz, gdy Roger odszedł na bok z Cathcartem, by omówić procedurę wpłacania kaucji, Daph-ne nie mogła się opędzić od uczucia, że to jednak Johnny a nie Roger uwolni jej matkę.

Najgorsze we wszystkim było to, że nie mogła mu okazać, jak bardzo jest wdzięczna za to, że narażając własną karierę, musiał pociągać za te wszystkie sznurki, przynajmniej tak się domyślała widząc kamienną twarz Bruce'a Cho. Musiała trzymać się od niego

z daleka, nie bacząc na to, że ją to zabija, bowiem co-
kolwiek miało się zdarzyć na końcu, jednego była pewna:
musi dać Rogerowi szansę, nawet jeśli miało to oznaczać,
że poświęci własną szansę, jaką miałaby z Johnnym.

Daphne chciała podejść do siostry, która stała parę kroków
dalej, rozmawiając z jasnowłosą asystentką Cathcarta, gdy
nagle poczuła dłoń chwytającą ją pod łokieć.

-Masz chwilę czasu? - Poczuela na uchu ciepły oddech John-
ny'ego.

Powoli zwróciła ku niemu twarz, czując, jak krew zaczyna
w niej żywiej krążyć. Pierwsze, co jej się rzuciło w oczy, to
śląd po małym skaleczeniu na brodzie; musiał się zaciąć
przy goleniu. W sali sądowej tego nie zauważyła, nie wi-
działa go z bliska. Teraz stał w bezpiecznej odległości, choć
wydawało jej się, że zbyt blisko, bo czuela, jak jego wzrok ją
pali.

Johnny, to chyba nie jest odpowiednie... - zaczęła protesto-
wać.

To nie potrwa długo. - Poprowadził ją przez korytarz, po
czym skręcił w mniejszy korytarzyk, prowadzący do małej
sali, gdzie pod wielkim fikusem stały zgromadzone krzesła i
biurka.

Daphne, uświadomiwszy sobie, jak mogło być zrozumiane
jej ociąganie, pospieszyła z usprawiedliwieniem. - Przepra-
szam, jeśli to zabrzmiało, jakbym cię odpychała. Musiałeś
się sporo namęczyć, żeby do tego doprowadzić, prawda?

Nic nie musisz mówić. Znam cię, Johnny... i jestem ci
wdzięczna. Naprawdę.

Nikomu nic nie jesteś winna - powiedział.

Och, Johnny... - zwiesiła głowę, żeby nie dostrzegł łez w jej
oczach. - Chciałabym, żebyś wiedział, ile to dla mnie zna-
czy.

Niespodziewanie zmieniając temat, zapytał: - Czy ten facet, którego z tobą widziałem, to twój mąż?

Skinęła głową. - Roger nieoczekiwanie przyleciał przedwczoraj. Chciał... zrobić mi niespodziankę. - Jej usta rozciągnęły się w uśmiechu tak bladym, że bardziej przypominał grymas.

Johnny milczał przez chwilę. - Kiedy mówiłem, że nikomu nic nie jesteś winna, chodziło mi o mnie. Ale to nie znaczy, że nie jesteś czegoś winna samej sobie. - Twarz mu złagodniała. - Zastanów się nad tym, dobrze? Tylko o to cię proszę.

Wszystko jest teraz takie skomplikowane.

Wiem. Mogę poczekać.

Johnny, ja mam dzieci.

Lubię dzieci. Sam mam syna, pamiętasz?

Ty jesteś rozwiedziony. Ja nie.

Zdażyłem to zauważyć. - Spojrzał na otwarte drzwi, jakby oczekiwał, że pojawi się w nich Roger, i niemal mając nadzieję na konfrontację, która przyśpieszyłaby bieg rzeczy. Spostrzegła dziki błysk w jego ciemnych oczach. A potem rzekł łagodnie: - Będę z tobą szczerzy, Daphne. Z tego, co słyszałem, zaliczyłem twój mąż do kategorii tych, na których w dawnych czasach rzuciłbym się z pięściami pod byle pretekstem. Jednak gdy go zobaczyłem, zdumiała mnie jedna rzecz. Przyznaję to.

Czekała. Serce jej biło niecierpliwie. Kilka kroków za nimi przechadzali się nieznajomi ludzie, którzy już niedługo mogli być przysięgłymi na procesie matki. Może wkrótce zasiądą w ławkach pod tym fikusem, nie rozmawiając ze sobą, tylko czekając, jak podróżni na dworcu autobusowym, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego, a los połączył ich zaledwie na czas podróży.

-On cię kocha - powiedział Johnny.

Te słowa ją zaskoczyły. - Skąd to wiesz?

-Moja praca polega na tym, żeby właściwie ocenić przeciwnika, i jestem w tym dobry. – Uśmiechnął się szeroko, ale w jego oczach nie było uśmiechu. - Widziałem, jak na ciebie patrzy. Próbuje to ukryć, trochę za bardzo.

Daphne była wstrząśnięta i zażenowana. Johnny nie musiał jej tego mówić. Czyż sama tego nie wiedziała? To dlatego właśnie ciągle była z Rogerem. Dlatego dała mu drugą szansę. Może tego nie okazywał, ale tak, kochał ją. I to był ten ostateczny argument, który przechylał szalę na jego korzyść.

- Johnny, dlaczego to robisz? - spytała cicho, łamiącym się głosem.

Podniósł dłoń i przez chwilę była bliska paniki, że ją dotknie. Jednak opuścił rękę do boku. - To, że się kogoś kocha, jeszcze do niczego nie uprawnia - powiedział. - Cokolwiek postanowisz, Daphne, nie rób tego dla swojego męża ani dla dzieci. Ani dla mnie. My jakoś przeżyjemy. Zrób to dla siebie.

Daphne zamrugnęła, by powstrzymać napływające łzy, i zdobyła się na słaby uśmiech. - Jak na osobę, która miała w szkole kłopoty z angielskim, świetnie sobie radzisz ze słowami.

Odwzajemnił uśmiech, ten skrzywiony uśmiech, w którym przed laty zakochała się bez pamięci. - Do tego nie trzeba geniusza. Jeśli coś ci wbijają do głowy, w końcu co nieco się do niej przedostaje.

Daphne obejrzała się i dostrzegła Rogera. Nie kroczył jak zwykle pewny siebie i nieuznający dyskusji, lecz szedł powoli odmierzając kroki, jakby coś rozważał... jak człowiek, który dokądsz zmierza i nie wie, co zostanie u celu. Poczowała dławienie w gardle i uświadomiła sobie, że po osiemnastu latach małżeństwa po raz pierwszy to ona jest w tym związku górą. Jednak nie dało jej to satysfakcji, którą pewnie

niegdyś by odczuła. Zamiast tego niemal żal jej było męża. Wszystko lepiej się ułoży, gdy zakończy się proces i wróci do Nowego Jorku, jednak czeka ich jeszcze długa droga, a Johnny nie uczyni tej drogi łatwiejszą.

Dostrzegła zaciekawiony błysk w oku Rogera, gdy przeniósł wzrok z niej na Johnny'ego, a potem poczuła ulgę, gdy Johnny oficjalnie uściśnął jej dłoń. Ze wszystkich sił starała się nie zarumienić od wspomnień, które napłynęły pod wpływem silnego uścisku jego palców.

Do widzenia, Johnny. Dziękuję ci... za wszystko.

Nie ma za co. - Na chwilę zanim obecność Rogera zmusiła ją do dokonania prezentacji, Johnny ostatni raz uściśnął jej dłoń i odszedł.

Gdy tam stała, starając się pozbierać myśli i zachować na tyle obojętny wyraz twarzy, by wytrzymał badawcze spojrzenie męża, Daphne czuła, że to najtrudniejsza chwila w jej życiu. Trudniejsza niż odwiedziny u matki w areszcie, a nawet poznanie niechlubnej prawdy o ojcu. Nawet trudniejsza niż wtedy, kiedy ostatni raz pozwalała odejść Johnny'emu.

ROZDZIAŁ

17

Ostatecznie nic nie przebiegało tak, jak było zaplanowane. W drodze do domu Lidia, ubrana w jedwabną kwiecistą sukienkę, którą Kitty w pośpiechu wyciągnęła

z jej szafy (suknia, nie dość że niestosowna na tę okazję, była jeszcze sporo za szeroka), wyglądając przez okno z tylnego siedzenia samochodu, łagodnym tonem oznajmiła, że nie może się doczekać, by zobaczyć, czy begonie na werandzie doszły jakoś do siebie po ciężkiej zimie.

Roger, skręcając wynajętym chryslerem w San Pedro Avenue, tak gwałtownie szarpnął kierownicą, że z piskiem opori musiał hamować na krawężniku przed sklepem z naturalną żywnością. Momentalnie zwolnił. Potem przesadnie cierpliwym tonem oznajmił teściowej, iż omówili tę kwestię i uznali, że lepiej będzie, jeśli tymczasem zamieszka w domu Kitty.

Kitty wtuliła się w siedzenie obok matki. Kiedy mama zrozumie, że to ma sens, pomyślała, zgodzi się. Dom na Agua Fria Point był tak pełen wspomnień. A u Alex nie mogłaby się przecież zatrzymać.

Pomyślała o wczorajszej nieco napiętej rozmowie telefonicznej z młodszą siostrą. Alex spytała o matkę i wydawała się rzeczywiście zatroskana. Gdy jednak Kitty namawiała ją, by przysłała na dzisiejsze przesłuchanie w sądzie, siostra natychmiast się wycofała.

- Raczej poczekam, aż będziemy mogli porozmawiać w cztery oczy - powiedziała nerwowo, lecz szczerze. - Mam jej coś do powiedzenia, a nie mogę tego zrobić, gdy wokół będzie pełno ludzi.

Kitty nie wątpiła, że Alex ma wiele do zrzucenia z duszy. Miała tylko nadzieję, że mamie wystarczy sił, by tego wysłuchać.

Zwróciła teraz zatroskane spojrzenie na Lidię, która odwzajemniła się jej zakłopotanym uśmiechem, jakby mówiła: „Po co tyle zamieszania?”. - Dziękuję za propozycję, ale naprawdę muszę wrócić do domu - uprzejmie obstawała przy swoim. - Tyle czasu to trwa-

ło i same rozumiecie, tyłoma rzeczami muszę się zająć, zanim... - głos zadrżał jej na chwilę - zanim rozpocznie się proces.

Nie ma mowy! - Daphne ze zmarszczonymi brwiami odwróciła się z przedniego siedzenia. - Nie możesz sama zamieszkać w tym wielkim domu. To... -Wydawało się, że ugryzie się w język, jednak wypowiedziała to słowo. - To szaleństwo.

Może dla ciebie. - Lidia pochyliła się i uspokajająco poklepała Daphne po ramieniu. - Dla mnie to po prostu mój dom. Dzięki Bogu, że pozbyliśmy się tego dywanu, pomyślała Kitty. Wczoraj wieczorem pojechały tam z Daphne. Zdołały we dwie zwinąć dywan i wcisnąć go do hondy, a potem wywieźć na miejskie wysypisko śmieci. Mimo wszystko Kitty czuła się niepewnie, jakby współdziałając z mordercą pod osłoną ciemności wywoziła ciało z miejsca zbrodni.

-A czy nie byłoby ci przyjemniej u mnie w domu?

-przymilała się. - Po pierwsze nie byłabyś sama. A po drugie byłabyś blisko Kyle'a i Jennie.

Miała wrażenie, że matka nieco się rozpromieniła.

-A kto się nimi teraz opiekuje? - spytała zatroskana.

W Kitty serce urosło, gdy to spostrzegła. Przynajmniej ciągle to była ta sama mama, która tak się trzęsła nad nią i nad siostrami.

-Willa zaproponowała, że z nimi posiedzi - powiedziała Kitty. - Naprawdę dobrze radzi sobie z dziećmi. Ma dwójkę własnych.

Widząc, jak przez twarz mamy przemknęło zastanowienie, uznała, że może jednak ustąpi. Jednak matka szybko splotła dłonie na kolanach i westchnęła. -I tak ich niedługo zobaczę. Chcę, żebyście wszyscy przyszli na kolację za dzień lub dwa... kiedy tylko zdołam trochę odetchnąć.

Daphne, nie mogąc się z tym pogodzić, spróbowała podejść ją od innej strony. - Wobec tego może ja przeprowadzę się do ciebie? W ten sposób będziesz miała towarzystwo.

Lidia z żalem potrząsnęła głową. - Chciałabym tego, kochanie, gdyby to było innym razem. - Pod bladym uśmiechem mamy Kitty dostrzegła napięcie. - Ale w tej chwili muszę być sama.

Daphne jeszcze się sprzeczała, dowodząc, że jej samej będzie lżej, jeśli zamieszka z matką i będzie mogła wszystkiego przypilnować. Nie musiała dodawać, że martwi się o jej zdrowie. Bez względu na to, jak Lidia zaprzeczała, wszystkie widziały, jaka się stała w ostatnich tygodniach słaba i krucha.

Jednak mama pozostała niewzruszona. Jakby dzierżyła w rękach ster łodzi swojego życia, pełnej beczennych rodzinnych wspomnień i złudzeń, kierując ją przez burzliwe morza wprost do domu na Agua Fria Point. Otoczona Kitty i Daphne, szła za Rogerem po schodach do tego domu, w którym zjawiała się przed czterdziestu laty jako panna młoda, a opuściła go przed dwoma miesiącami z rękoma skutymi kajdankami.

Kitty nawet nie uświadamiała sobie, jak jest roztrzęsiona, dopóki nie zaczęła nienawykłą do butów na wysokich obcasach stopą o wystającą deskę na werandzie i niemal się przewróciła. Łapiąc równowagę, odchyliła się do tyłu, a serce biło jej ponad wszelką miarę, zupełnie jakby potknęła się na wąskiej ścieżce na klifie naprzeciwko domu, gdzie wzgórze gwałtownie urywało się nad połyskującym w dole rozległym oceanem.

W tej samej chwili z wdzięcznością spostrzegła, że begonie w koszach wiszących pod okapem pokazują oznaki życia. Mięiste fioletowozielone liście w odcie-

niu jednodniowych siniaków zaczynały wyrastać z poczerniałych pędów. Popatrzyła, jak mama wyciąga ku nim rękę i przesuwa po nich palcami, i ten widok w dziwny sposób podniósł ją na duchu. Może ciągle jest nadzieja, pomyślała. Dla mamy... i dla nas wszystkich.

Lidia musiała czuć podobnie. Przekraczając próg domu, odwróciła się do nich: drobna siwowłosa kobieta w za dużej kwiecistej sukience, wyglądająca na dziesięć lat starszą niż w rzeczywistości. I w tej chwili ciężar smutku, który dźwigała, najwyraźniej zelżał. Bił z niej jakiś nieziemski blask, a oczy na nowo odżyły.

Kochani, nie myślcie, że jestem niewdzięczna -powiedziała. - Jestem głęboko poruszona wszystkim, co dla mnie zrobiliście.

Ale... - zaczęła mówić Daphne. W granatowym lnianym kostiumie była blada i przybita. Tylko wielkie oczy w odcieniu morskiej zieleni lśniły, wpatrzone w twarz matki. Jedną rękę trzymając na klamce, drugą Lidia położyła na ramieniu Daphne. - Nie martw się, proszę. Dam sobie radę, obiecuję.

Cmoknęła wszystkich w policzek, a potem lekko, ale zdecydowanie zamknęła za sobą drzwi.

W dniach, które potem nastąpiły, Kitty zajęła się pracą w herbaciarni, nakazując sobie nie zamartwiać się tym, co może się stać w dużym domu. Owszem, przyznawała Daphne rację: matka może spaść ze schodów i złamać sobie nogę. Albo zasłabnąć i nawet nie mieć siły dojść do telefonu. Ale czy zamartwianie się w czymś tu pomoże? I czy może wydarzyć się jeszcze coś gorszego niż ten koszmar, który już się zdarzył?

Jednak w sobotnie popołudnie, gdy stała przy ladzie, ucierając cytryny do ciasta, Kitty przyłapała się

na poważnym rozważaniu innej, tak oczywistej dla postronnych możliwości: że matka naprawdę zwariowała. Owszem, rozmawiały w ostatnich dniach przez telefon, przynajmniej kilka razy, ale to zawsze Daphne albo Kitty do niej dzwoniły. A Lidia, choć pokrywała to nienaganną uprzejmością, myślami była zawsze gdzie indziej.

Gdy pytały, jak sobie sama radzi, odpowiadała zawsze: - Naprawdę świetnie. - I dodawała z cichym westchnieniem, że tyle ma tu wciąż do zrobienia. Tyle jeszcze pozostało krewnych i znajomych, do których powinna się odezwać. Trzeba przejrzyć prawdziwe stopy poczty, która nadeszła pod jej nieobecność. Zaprosi ich wszystkich, tak jak obiecała, kiedy tylko się z tym upora. Jednak w Kitty zaczynały się budzić wątpliwości.

Ani razu mama nie wspomniała o ojcu. Nie powiedziała też słowa o procesie, który miał się rozpocząć już za miesiąc. W prasie także nic się nie ukazało, choć garstka reporterów od świtu do nocy koczowała pod domem, o czym telefonicznie doniosła Kitty sąsiadka, pani McCrae, solennie obiecując, że „będzie miała na wszystko oko”. A jeśli mama czuła lęk, że wróciła do domu na krótko, także i tego nie dawała po sobie poznać. Zachowywała się tak, jakby wróciła z długiej, wyczerpującej wycieczki.

Cokolwiek Lidia musiała czuć w tamtych dręczących dniach, które doprowadziły do krytycznego wieczoru, gdy sięgając po pistolet i oddając strzał wyrzuciła do góry nogami życie wszystkich członków rodziny, teraz najwyraźniej osiągnęła spokój ducha. Kitty marzyła o takim stanie. Opowieść Leanne wstrząsnęła nią do głębi. To wszystko było obrzydliwe. I takie smutne. Jeden mężczyzna mógł wyrządzić tyle zła, które trwało przez lata. I jak na ironię, był to czło-

wiek godzin podziwu i, tak, musiała to przyznać, godzin miłości.

Czy wierzyła, że Leanne była dzieckiem ojca? Nie można było tego wykluczyć. A co najważniejsze, matka w to wierzyła. I właśnie to, bardziej niż jakakolwiek przewina - Kitty była o tym przekonana - kosztowało ojca życie.

I teraz miałyby to być roztrząsane znowu, tym razem przed sądem? Z pewnością tu tkwiło źródło niewzruszonego milczenia mamy. I źródło niechęci Leanne do składania zeznań. Chroniły go. Tak jak robiła to przez całe życie Alex. Przepelił ją smutek. To prawdziwa tragedia, pomyślała, rozumiejąc teraz to, co ledwie zaczynało się przedzierać do jej świadomości tamtego wieczoru, gdy była w domu z Daphne i Alex. Za tę znowę milczenia zapłaciły wszystkie wysoką cenę. Stojąc w swej jasnej kuchni, rozświetlonej promieniami słońca wpadającymi przez okno i igrającymi złocistym blaskiem na starych płytkach podłogi, Kitty uświadomiła sobie nagle, że ona i siostry bez celu kręcą się w kółko, jak pszczoły krążące nad zieloną trawą przed domem.

Myślni powędrowała do Seana. Zastanawiała się, czy wiedział, ile bólu sprawiły jej jego słowa. Ta sugestia, że może nie zdołałaby sprostać wyzwaniu macierzyństwa. A może miał rację? Może rzeczywiście jej pragnienie dziecka przypomina zagładanie na koniec książki i omijanie całej skomplikowanej akcji? Cały czas krzywiła się, że Daphne ma skłonność do patrzenia na świat przez różowe okulary, ale może ona sama zakłada różowe okulary, wyobrażając sobie bycie matką? Rysując w marzeniach obrazek, na którym nie ma miejsca dla niczego nieoczekiwane, dziwnego, a nawet cudownego.

Całe życie starała się żyć tak, by zasłużyć na miano, stanowiące w jej rodzinnym domu najwyższą pochwałą: być dobrą dziewczynką. Może nie była ideałem, ale została wychowana w wierze, że dobre serce liczy się bardziej niż sukces materialny i że uczciwość stanowi fundament, na którym można zbudować trwałą przyjaźń. Jednak to wszystko nie wystarczało i pozwoliła sobie na pragnienie dziecka, pragnienie, które stało się obsesją i przyćmiło wszystko, co miała w zasięgu ręki.

Spostrzegła nagle, że coś podobnego przydarzyło się jej siostrze. Daphne, która mieszka miłość z obowiązkiem. I Alex, która tak długo żyła w cieniu ojca, że Kitty zastanawiała się, czy była w stanie znaleźć granice, gdzie kończyły się jego pragnienia, a zaczynały jej.

Westchnęła, zgniając starte cytryny do małej miseczki i sięgając po kubek do odmierzania cukru. A gdybym tak teraz zadzwoniła do Seana? - pomyślała.

Też skniła za nim bardziej niż mogła to sobie kiedykolwiek wyobrazić. Samo wspomnienie rozbudzało wszystkie jej zmysły, intensyfikowało elementy codzienności, w jakiś sposób dodając im blasku. Zapach cytryny wypełniający kuchnię stał się nagle jak najpiękniejsze perfumy, zadowolone mruczenie kota rozciągniętego przy piecu koło serce, a promienie słońca przebijające się przez liście nasturcji oplatające poręcz werandy czyniły z nich kunsztowną zieloną koronkę. Czy to miłość? Nie ufała temu słowu. Nie wiedziała, co ono naprawdę znaczy. Nie tylko dlatego, że nigdy wcześniej tego nie czuła, ale również dlatego że wiedziała, iż mama kochała ojca... i proszę, do czego to doprowadziło?

- Moja mamusia mówi, że jak się chce faceta, trzeba sobie na noc włożyć pod poduszkę jakąś jego rzecz.

Kitty odwróciła się i zobaczyła Willę, stojącą w drzwiach kuchni i balansującą tacą z brudnymi naczyniami, którą trzymała w jednej dłoni, podczas gdy drugą drapała się po stopie. Uśmiechnęła się przebiegle, jakby czytała w myślach Kitty. - Nie wiem, czy to działa, czy nie - dorzuciła - ale słodkie sny masz gwarantowane. - Zniosła tacę do zlewu i zaczęła układać naczynia w zmywarce.

Dziś miała na sobie czerwoną bluzkę na ramiączkach i spódnicę typu sarong z nadrukowanym rzucikiem różowych kwiatów hibiskusa. Na pulchnym ramieniu nakleiła sobie nowy tatuaż - małe jabłuszko z odgryzionym kęsem.

Patrząc na nią, Kitty musiała się uśmiechnąć. - O słodkich snach nie marzę - powiedziała - ale chętnie przespałabym dobrze przynajmniej jedną noc.

- Znam na to jeden sposób - uśmiechnęła się sprytnie Willa. - I wcale nie chodzi mi o pigułkę nasenną.

Kitty poczuła, że oblewają rumieniec. - Jeśli pijesz do Senana, to chciałam ci powiedzieć, że już się nie spotykamy - poinformowała Willę sztywno. Po czym złagodziała oficjalny ton i dodała z westchnieniem: - Właściwie to było do przewidzenia. Niewiele mieliśmy ze sobą wspólnego.

A kto to powiedział? Ludzie zawsze mówią, że jesteś za młoda, za stara albo za gruba. Popatrz na mnie. Gdybym słuchała rad, którymi byłam karmiona przez całe życie, to nie byłoby sposobu, żebym urodziła moich dwóch chłopaków. - Willa zamyśliła się i w tej chwili Kitty dostrzegła wielką mądrość, kryjącą się pod krzykliwym strojem i chaotycznym stylem życia.

W pewnych sprawach człowiek nie ma wyboru - odpowiedziała z westchnieniem i zabrała się do pracy.

Zaczęła odmierzać mąkę i cukier, rozbijać jajka i oddzielać żółtka od białek - słowem, zajęła się tym, nad czym mogła zapanować.

Nagle poczuła na ramieniu pulchne i nieco lepkie palce. - Słuchaj, nie chciałam ci sprawić przykrości... no wiesz, tym, co mówiłam o dzieciach. Znasz mnie, kłapię jęzorem, zanim zdążę pomyśleć. - Kitty odwróciła się i spojrzała na zatroskaną, okrągłą twarz Willi.

Wzruszyła ramionami. - To nie twoja wina, że w moim życiu jest tyle drażliwych tematów.

Willa odstąpiła na krok, żeby jej się przyjrzeć. -Hej, ale nic ci nie jest? Wyglądasz tak blade. Może się powinnaś położyć.

- Dziękuję bardzo. Czuję się tak, że najchętniej w ogóle bym nie wstawała. - Kitty zdjęła puszkę cukru z półki i postawiła przed Willą. - Zajmij się tym, a ja tymczasem sprawdzę, czy moja siostra nie potrzebuje pomocy. Dwie szklanki. I utrzyj masło, skoro tu jesteś.

Od przyjazdu Daphne stało się już rutyną, że rano i po południu była kelnerką w herbaciarni, a w przerwie znikwała na godzinę lub dwie, biegła na górę i z furią stukała w klawiaturę swego laptopa. Teraz z większością stałych bywalców była już po imieniu i mimo woli załatwiła sobie całą gromadę opiekunów do dzieci. Kitty nie wątpiła, że Daphne doskonale daje sobie radę. To ona potrzebowała oddechu i nie chciała słuchać wygłaszanych w dobrej wierze, lecz szalonych mądrości Willi, według której na całe zło tego świata jest tylko jedno lekarstwo: mężczyzna.

Daphne właśnie podawała herbatę i bułeczkę z jeżynami Macowi MacArthurowi. Redaktor naczelny „Miramonte Mirror” z siwymi kędzierzawymi bokobrodami i twarzą posiekaną zmarszczkami jak stary klocek rzeźnika korzystał z okazji, by z nią pogawędzić o gazecie, która była jego ukochanym dzieckiem.

- Dwugłowe dzieci! Zaatakowani przez kosmitów! O tym ludzie chcą dzisiaj czytać. W supermarketach takie szmatławce sprzedają - huczał. I mrugnął porozumiewawczo. - Próbowali... no wiesz, ci młodzi.

Przyduszali mnie jak mogli, żebym pozwolił drukować takie rzeczy o waszej rodzinie jak w tabloidach. Po wiedziałem im: Gdybym się zniżył do zamieszczania takich artykułów, musieliby mi kopać grób koło Ver-
nona Seagrave, bo nie pozostałoby mi już nic jak tylko w łeb sobie strzelić!

Daphne - trzeba jej to przyznać - nawet nie drgnęła. Wymieniwszy spojrzenie z Kitty, odpowiedziała spokojnie: - Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, Mac. Potrzeba nam więcej takich dziennikarzy jak ty.

Niezdarnie poklepał ją po dłoni. - A skoro mówimy o słowie drukowanym, to gdzie się nie ruszę, widzę twoją książkę. Aż wstyd przyznać, że jeszcze jej nie czytałem. Chyba muszę się do tego zabrać. - Mrugnął porozumiewawczo do Kitty. - Musisz być dumna ze swojej wielkiej siostry.

Jestem - odparła Kitty. I to wcale nie dlatego, dodała w myśli, że jest utalentowaną pisarką. Patrzyła, jak Daphne nalewa mu do kubka parującą herbatę.

Mówi się, że trzeba ostrożnie wyrażać życzenia. Gdybym wiedziała... - Daphne przerwała i potrząsnęła głową. - Powiedzmy, że sukces nie zawsze okazuje się tym, o czym się marzyło.

Mac pokiwał głową ze współczuciem. Rozpromienił się natychmiast, gdy tylko Kitty spytała, czy nie będzie miał nic przeciwko temu, by kogoś posadzić przy jego stoliku. Właśnie dostrzegła Gladys Honeick, która stała w progu i wzrokiem szukała wolnego stolika. W ostatnich miesiącach MacArthur robił co mógł, by chociaż napotkać jej wzrok, tymczasem rudowłosa

właścicielka butiku udawała, że go nie zauważa. I teraz, gdy Kitty podeszła i zaproponowała, by się przysiadła do jego stolika, Gladys wymownie spojrzała na nią znad kolorowych oprawek okularów.

Mogę przyjść później - powiedziała.

Ależ on powiedział, że w niczym mu to nie przeszkadza - zapewniła Kitty..- I jestem pewna, że tak właśnie myśli.

No cóż... - Gladys zerknęła na Maca i widząc, że to nie żaden podstęp, pomaszerowała do stolika i usiadła na krześle naprzeciw redaktora.

Rozbroił ją, przesuwając po blacie swój nietknięty kubek z herbatą. - Śmiało - roześmiał się. - Przecież nie gryzie.

Zatrzepotała rękami i mruknęła: - Ja piję herbatę z cytryną, a ty jaką?

- Czarną jak smoła, i taką mocną, że można by ją kroić nożem. - Stary, ale wciąż dziarski redaktor mrugnął do Kitty i zaczął nalewać pozostałą jeszcze w czajniczku herbatę do kubka, który mu właśnie przyniosła.

Gdy Kitty na nich spojrzała po chwili, byli pogrążeni w ożywionej rozmowie, z głowami pochylonymi nad talerzem, na którym pozostały tylko okruszki. Uśmiechnęła się. Może jednak jest jakaś nadzieja... przynajmniej dla garstki szczęśliwców.

Rozejrzała się po sali i widok znajomych twarzy napełnił ją otuchą. Josie Hendricks, popijając herbatę, wpatrywała się z zadowoleniem w małą Jennie, która na podłodze u jej stóp bawiła się lalkami. Tim z garbarni przyszedł w przerwie na lunch z kolegami i zamówili talerz bułeczek. Ojciec Sebastian siedział przy swoim stoliku, pochłonięty samotną grą w karty. Przed kilkoma dniami, kiedy Kyle wrócił ze szkoły zapłakany, bo nie mógł sobie poradzić z odejmowa-

niem, młody duchowny posadził go przy swoim stoliku i zademonstrował metodę, którą uznawał za niezawodną: grę w karty na pieniądze.

Teraz przez okno widziała, jak Kyle rzuca Rommiemu gumową piłeczkę. Pies przynosił piłeczkę, chłopiec ją rzucał i najwyraźniej żadnego z nich nie nudziła ta zabawa. Od kiedy w domu pojawiły się dzieci Daphne, Rommie od razu zdecydował, że Kyle będzie jego panem. Chodził za nim krok w krok, czuwał przy jego krześle w trakcie posiłków i kładł się na podłodze przy jego łóżku, gdy Kyle szedł spać. Śmieszna parę stanowili - Kyle ze zmierzwionymi lokami na głowie, jeszcze po dziecięcemu zaokrąglony, i groźnie wyglądający duży pies z jasnymi oczami i najeżoną sierścią. Serena Featherstone ze swojego miejsca przy oknie także ich obserwowała. Kitty przypomniała sobie teraz przepowiednię Sereny sprzed dwóch miesięcy - że zdarzy się śmierć w jej rodzinie. Przepowiedziała jej też, że się zakocha. Jedno i drugie się spełniło. Ta myśl zaalarmowała Kitty.

Co miałyby jej Serena do powiedzenia teraz? Powstrzymując dreszcz, Kitty uznała, że nie chce wiedzieć. Przyszłość, podobnie jak i przeszłość, nie powinna się wdzierać do chwili obecnej.

Przeniosła wzrok znów na Josie Hendricks. Coś się zmieniło w wyglądzie staruszki, pomyślała. Zwykle rozczochrany kok, dzisiaj był starannie upięty. Kitty nie mogła sobie przypomnieć, kiedy Josie ostatnio wytknęła jej jakieś pęknięcie w ścianie, zaciek na suficie czy wystający kabel. Może miało to pewien związek z rolą samozwańczej matki chrzestnej Jen-nie, którą Josie na siebie wzięła. Jennie właśnie wspięła jej się na kolana i rysowała kredkami na serwetce koślawy domek i patyczkowatych ludzików,

a Josie z uśmiechem jej doradzała. Mimo chorego biodra ciężar dziewczynki na kolanach nie sprawiał Josie bólu. Może nawet dzięki niemu zapomniała o artretyzmie. Kitty zmrużyła oczy, bo nagle blask słońca wpadającego przez okno wydał jej się za silny. Kiedy poczuła, jak Daphne obejmuje ją w pól, przechyliła się i oparła głowę na jej ramieniu. Przypomniało jej się, jak bezpiecznie czuła się w obecności swojej dużej siostry, gdy sama była w wieku Jennie.

Dobrze się czujesz? - spytała Daphne.

Dobrze. Tylko jestem trochę zmęczona. - Przeszła do bufetu i dokładała świeżych bułeczek i ciastek na talerze. Poprzez kładła babeczki grubymi plasterkami ciasta herbacianego. - A ty?

Tak samo.

To Johnny, prawdą? - Kitty ściszyła głos niemal do szeptu. - Nie musisz udawać, Daphne. Nie przy mnie.

Daphne spuściła wzrok, ale Kitty zdążyła zauważyć zmartwienie w jej oczach. - Brakuje bułeczek - powiedziała. - Może przyniosę trochę z kuchni.

Już więcej nie ma. A ty nie odpowiedziałas na moje pytanie. Rany boskie, Kitty! Nie teraz. - Daphne zerknęła nerwowo przez ramię i Kitty wiedziała, że myśli o Rogerze, który na górze rozmawiał przez telefon. Gwałtownie zmieniając temat, Daphne zapytała: -Masz jakieś wiadomości od Alex? Kitty wygładziła koronkową serwetkę pod tacą. -Dzwoniła znowu dziś rano, żeby zapytać o mamę. Jak na osobę, która trzymała taki dystans, nagle stała się wyjątkowo zatroskana. Może Alex w końcu postanowiła jej wybaczyć. Albo wybaczyć sobie.

Daphne poszła za Kitty do kuchni. Pochyliła się nad zlewem i sięgnąwszy po dzbanek, zaczęła go napełniać wodą. - A skoro mowa o mamie - powiedziała przez szum wody płynącej z kranu - nie sądzisz, że to już wystarczająco długo trwa? Nie mogę się uwolnić od myśli, że powinnyśmy w końcu coś zrobić.

Na przykład co? - spytała Kitty. Dzięki Bogu, Willa już wyszła i były w kuchni same.

Po prostu mogłybyśmy odkryć karty - zasugerowała Daphne. - Skonfrontować ją z tym, czego się dowiedziałyśmy, i zobaczyć, jak zareaguje.

Kitty zastanowiła się przez chwilę. - To mogłoby się okazać niewypałem. Moim zdaniem powinnyśmy siedzieć cicho i czekać, aż będzie gotowa.

Daphne zakręciła wodę i odwróciła się do niej, dzierząc dzbanek przytulony do piersi jak broń. Słyszając jej następne słowa, Kitty miała wrażenie, że to echo jej wcześniejszych myśli. - Kitty, a jeśli ona rzeczywiście straciła zdolność podejmowania rozumnych decyzji? Sama wiesz, że Cathcart może mieć rację. Może najlepiej byłoby uzyskać orzeczenie o niepoczytalności.

Sądząc po jej dotychczasowym zachowaniu, trudno znaleźć argumenty, którymi można by obalić tę tezę - powiedziała Kitty i znajome ziarno wątpliwości zaczęło ją uwierać w żołądku jak kamyczek, który wpadł do buta. - Jednak coś tu jeszcze nie jest wyjaśnione. I mogę się założyć, że już wkrótce będziemy wiedziały wystarczająco wiele.

To znaczy czy mama jest szalona, czy nie?

Chodziło mi o to, że będziemy wiedziały więcej, żeby podjąć decyzję, w jakim kierunku działać.

Zastanawiam się - powiedziała Daphne, a jej ładna, poważna twarz stała się nagle dziwnie, smutno pogodzona - czy się dowiemy, co się naprawdę zdarzyło tamtego wieczoru.

Na razie mamy tylko okruchy,

małe kawałeczki, które niekoniecznie muszą do siebie pasować.

Kitty była bliska stwierdzenia, że być może mama w swoim niewzruszonym uporze dobrze wie, co robi, kiedy nagle zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę, przekonana, że to któryś z dostawców albo może gość, chcący się upewnić, do której jest czynne... jednak z słuchawki popłynął głos mamy, dźwięczny i łagodny, taki, jaki pamiętała z dzieciństwa. - Nie przeszkadzam ci w niczym? - spytała.

Zaskoczony Kitty brakowało słów. - Nie, nie... Właśnie sprzątam z Daphne. Czy... czy wszystko jest w porządku?

-W absolutnym porządku - odpowiedziała jak zawsze. - Zadzwoniłam, żeby zaprosić was, dziewczynki, na jutrzejszą kolację. Oczywiście Roger i dzieci też są zaproszeni. Mówiła takim tonem, jakby to była cotygodniowa niedzielna kolacja, jaką urządzała dla rodziny przez lata. A jednak coś w głosie mamy kazało Kitty się zastanowić, czy może postanowiła przybić do brzegu tę łódź swojego życia, którą tak wytrwale steruje.

Coś kazało jej podejrzewać, że nie tylko posiłek zostanie jutro podany do stołu. Jutro mogą wreszcie uzyskać odpowiedzi na pytania, które je tak dręczą. -Dreszcz przeszedł jej po plecach.

-Jesteś tam? - spytała Lidia zaniepokojona.

Kitty odetchnęła głęboko, myśląc o wszystkich razach, kiedy usiłowała się wykręcić z tych strasznych niedzielnych kolacji, podczas których matka zmuszała je, by odgrywały role przypisane im w dzieciństwie. Jak gdyby nigdy nie dorosły i nie rozpoczęły życia na własny rachunek. Pomyślała o ojcu, który siedział u szczytu stołu, operując rzeźbionym nożem tak zręcznie jak skalpelem, podczas gdy matka biegała od kuchni do stołu i z powro-

tern, wołając: „Czy pieczeń jest w środku dobrze dopieczona?“, jakby nie było za późno na takie pytania. A ojciec z galanterią deklarował: „Jest tak delikatna jak dama, która ją przyrządziła“.

Zwykle gdzieś pomiędzy winem a deserem Alex zaczynała strofować którąś z bliźniaczek. A gdy Kitty stała po stronie Niny bądź Lori, siostra przypominała jej dobitnie, że sama nie ma dzieci, więc nie wie, jak to jest i nie powinna się odzywać. Zanim pomogły mamie pozmywać po kolacji, Kitty była już tak wyczerpana, że resztką sił nakładała na siebie płaszcz, żeby wreszcie wyjść z tego domu.

Jednak wieloletnie przyzwyczajenia musiały się zmienić. Znajomy teren usunął im się spod nóg i zawisły w próżni. Może to była okazja, żeby wspólnie znaleźć punkt podparcia, na którym będzie można odbudować równowagę. I nie dotyczyło, to tylko mamy, lecz ich wszystkich.

Przyciskając rękę do piersi, gdzie serce biło jej jak oszalałe w mieszance nadziei i przerażenia, Kitty powiedziała cicho do słuchawki: - Niedzielną kolacja. To brzmi wspaniale. Ja przywiozę coś na deser.

ROZDZIAŁ

18

Tego dnia o zmroku, gdy Alex podjeżdżała pod dom Leanne, stadko błotnych kaczek zmusiło ją do zatrzymania się kilka metrów przed podjazdem.

Cztery małe brązowe kaczki z czarnymi głowami i szyjami - matka i trójka dorastających dzieci - spokojnie dreptały w stronę słonych bagien, rozpoczynających się kilkaset metrów na zachód, tam gdzie droga przechodziła w cuchnące nawozem podmokłe pola, porośnięte trzcina. Słaby uśmiech przebił się przez warstwę lodu, która zdawała się do niej przylegać jak w zimowy poranek szron do szyby. One są dowodem na to, że nie zawsze wygrywają szybsi i silniejsi. Czasem szybsi i silniejsi padają pokonani przez tych, którzy wydają się słabsi i nieporadni, tak jak przyjaciółka, która z uśmiechem na ustach wbija ci nóż w plecy.

Alex zaparkowała samochód i wysiadła. Kurz wisiał nad wyboistą drogą niczym luźny wełniany koc, na którym lekko połyskiwały promienie słońca. Długi cień przesuwiał się przed Alex, gdy szła ścieżką prowadzącą od drogi do domu. Gardło miała ściśnięte, a na wysokości tchawicy czuła palący ból. Tym razem Le-anne jej się nie wywinie. Musi zapłacić za to, co zrobiła i zeznawać przed sądem. Jest to winna jej, a przede wszystkim jej matce. I zrobi to, do cholery! Alex ją zmusi, choćby nawet przyszło jej osobiście przyciągnąć ją przed oblicze sędziego.

Wiedziała, że nie będzie to łatwe. Kiedy Leanne się zaprze, niełatwo ruszyć ją z miejsca. Potrafi też otwarcie walczyć o swoje. Alex przypomniała sobie, jak przyjaciółka była natchodzona z powodu czeku bez pokrycia, który Chip wystawił zanim się wyprowadził. Najpierw uporczywie odkładała słuchawkę i ignorowała napastliwe listy agencji, a kiedy w progu jej domu zjawił się poborca straszący sądem, Leanne doprowadzona do granic ostateczności przepędziła go, polewając strumieniem wody z ogrodowego węża i klęcząc przy tym siarczyście jak marynarz.

A teraz przyszła kolej na to, by Alex zmierzyła się z tym, przed czym tak długo uciekała: przed sytuacją, której nie tylko mama była winna... i mówiąc uczciwie, także nie tylko Leanne. Zrozumiała wreszcie, że winna śmierci ojca nie jest jedna osoba ani jedno zdarzenie, ale ciąg złych uczynków i niewłaściwych zachowań: każde z osobna względnie nieszkodliwe, lecz jak neutrony - nagromadzone doprowadziły do tragicznej eksplozji.

Kiedy jutro zjawi się przed drzwiami matki, nie będzie prosić o przebaczenie ani go oferować. Miała nadzieję, że będzie mogła ofiarować mamie coś znacznie bardziej konkretnego: obietnicę zeznań Leanne.

Była w połowie ścieżki, kiedy dojrzała samochód Beryl zaparkowany na zwirowej alejce koło garażu. Zmartwiła. A cóż ona tutaj robi? Beryl rzadko przyjeżdżała do córki w odwiedziny. Czyżby w końcu postanowiła odgrywać babcię wnuka, którego ignorowała od dnia jego narodzin? Jeśli rzeczywiście tak było, Alex nie mogła sobie nawet wyobrazić, jak Beryl się na to zdobyła. Tyler absolutnie nie był takim wnukiem, którego mogłaby z dumą pokazywać.

Alex otrząsnęła się z zaskoczenia i weszła na wąską betonową werandę, wyłożoną zakurzoną zieloną matą. Zawahała się na chwilę. Po co tu naprawdę przyszła? Czy sądzi, że może w coś pomóc? Przecież gdy Leanne pozna jej misję, przepędzi ją tak jak tamtego poborcę przed laty. A Beryl przyjdzie jej z pomocą.

Stojąc przed drzwiami z sercem dudniącym jak szalone, Alex była bliska odwrotu, jednak resztką sił zmusiła się, by zapukać. Coś twardego i ostrego w jej duszy, jak stalaktyt naciekający przez lata, lśniło teraz zimnym blaskiem. Tu nie chodziło tylko o matkę. Dla

samej siebie musiała znaleźć odpowiedzi, a udzielić ich mogła tylko Leanne.

Od jak dawna spotykali się z tatą? I kiedy Beryl dowiedziała się o tym romansie? Czy to dlatego Beryl spotkała się z mamą i odkryła karty, ujawniając swój dawny związek z ojcem? To miało jakiś sens, przynajmniej jeśli chodzi o czas tych zdarzeń: parę tygodni przed przyjęciem z okazji rocznicy ślubu... na tyle długo, by otrząsnąć się z szoku i przestać zaprzeczać przed samą sobą, ale też na tyle długo, że napięcie gromadzące się w mamie musiało eksplodować. Może w gruncie rzeczy to dobrze, że Beryl tutaj jest. Przecież w pewien sposób one obie się do tego przyczyniły. Chociaż Alex ogarniały mdłości na samą myśl, że musi widzieć ojca w tym świetle - jako człowieka do tego stopnia pozbawionego skrupułów, że sypiał z córką kobiety, z którą przed laty miał romans, w dodatku z najlepszą przyjaciółką swojej córki - jednak musiała zmierzyć się z faktami. Z pewnością zeznania Beryl i Leanne stworzą tak upiorny obraz ojca, że skruszy najbardziej nieczulego przysięgłego. Oczywiście, jeśli zdoła je nakłonić do zeznań. A co do tego miała spore wątpliwości.

Ale skoro ktoś kiedyś o niej powiedział, że umiałaby sprzedać nawet skrzynię lodu Eskimosowi, zamierzała teraz dowieść swojej skuteczności. Parę godzin temu Kitty zadzwoniła z wiadomością, że mama zaprasza je jutro do domu na kolację. To była okazja, na którą Alex czekała, okazja, żeby wyjaśnić mamie, że nie chciała jej sprawić przykrości, i nie miała zamiaru w takiej chwili przychodzić z pustymi rękami.

Czekała, aż Leanne odpowie na jej pukanie, stojąc bez ruchu przed drzwiami i słysząc puls w uszach przy każdym uderzeniu serca. Chciała, żeby Jim tu był. On

miał cudowną zdolność wygładzania wszystkich ostrości jej charakteru i kojenia wszelkich lęków. Gdyby nie przyszedł tamtej nocy, gdy do niego zadzwoniła, naprawdę nie wiedziała, co mogłaby zrobić.

Potem przesiedzieli kawał nocy, popijając herbatę i rozmawiając aż za oknami zaczęło świtać. Wyznała mu, jakich problemów finansowych się dorobiła. A Jim nie obwiniał jej ani nie lekceważył, tylko nakreślił plan wyjścia z sytuacji. Jej długi przekraczały jego możliwości finansowe, ale zobowiązał się porozmawiać z szefem jednej ze współpracujących z nim firm, który miał wobec niego zobowiązania, i z pewnością mógł pożyczyć sporą kwotę na korzystnych warunkach.

Alex natomiast z nowo odkrytą pokorą słuchała rad, które jeszcze nie tak dawno rzuciłaby mu w twarz. Pochylona nad kuchennym stołem, obryso-wywała palcem wilgotne kółko, które pozostawił na blacie kubek gorącej herbaty, tak jak wtedy, gdy jako nastolatka rysowała swoje inicjały na zaporowanych szybach samochodu. Już nie czuła urazy, tylko wdzięczność dla tego mężczyzny, którego nigdy nie przestała kochać. Czuła wdzięczność, że przyszedł tu nie po to, by ją uratować... ale by jej pokazać, w jaki sposób może sama znaleźć dla siebie ratunek.

I czy to właśnie nie dlatego tutaj przyszła? By uratować siebie razem - na co miała nadzieję - ze swoją matką. Oby tylko nie było za późno.

Usłyszała szcęk łańcucha po drugiej stronie, a potem drzwi się uchylily. Jednak nie wyjrzała zza nich twarz Leanne. Przez jedną upiorną chwilę Alex miała wrażenie, że zobaczyła twarz przyjaciółki postarzałą o trzydzieści lat. Jak to się stało, że nigdy nie zauważyła, jak bardzo Leanne jest podobna do swojej matki?

Może po prostu nie patrzyła.

Z bolesnym ukłuciem pomyślała teraz, że może przez te wszystkie lata po prostu nie było potrzeby przyglądania się, po którym z rodziców Leanne odziedziczyła rysy twarzy.

Jednak szybko odsunęła tę myśl, starając się skoncentrować na celu, który sobie postawiła.

Leanne nie ma w domu - warknęła Beryl przez uchylone drzwi, patrząc na Alex zwężonymi oczami spod sztucznych rzęs. Wokół niej unosiła się woń papierosów.

A kiedy wróci? - dopytywała Alex z całą uprzejmością, na jaką tylko mogła się zdobyć.

Może wrócić w każdej chwili. Ale nie ma sensu, żebyś na nią czekała. Ona nie chce się z tobą widzieć.

Pod płaskim, gadzim spojrzeniem Beryl przeszył ją dreszcz.

Ścisnęła mocniej pasek torebki zawieszanej na ramieniu, aż pobieleły jej palce. - Wobec tego zostawię jej wiadomość.

Mogę wejść? Nie mam nic do pisania.

Nie miała zamiaru wychodzić, dopóki nie pojawi się Leanne, ale Beryl nie musiała o tym wiedzieć. I bez tego wydała się podejrzliwa. Alex miała wrażenie, że upłynęła wieczność, zanim za zamkniętymi drzwiami rozległ się szcęk łańcucha i Beryl bez słowa zdecydowała się otworzyć je i wpuścić ją do domu.

Wchodząc do środka, Alex znalazła się w chmurze papierosowego dymu. Od kiedy pamiętała, matka Leanne deklarowała ograniczenie palenia, ale chyba nigdy nie udało jej się zejść poniżej dwóch paczek dziennie. A palenie nie było jej jedynym nałogiem. Jako dzieci często z Leanne zaglądały do jej apteczki, gdzie gromadziła całe stopy rozmaitych tabletek.

Teraz, gdy ubrana w obcisłe spodnie i sweter, przez który chyba miało być widoczne każde żebro, prowadziła Alex do zadymionego salonu, skojarzyła jej się ze starą, wytartą liną, która niedługo pęknie.

Beryl ostrożnie usiadła na sofie i sięgnawszy po paczkę winstonów, nieobecny ruchem wyciągnęła ją w stronę Alex, zanim przypomniała sobie, że Alex nie pali. Sama zapaliła, połyskując w półmroku polakie-rowanymi długimi paznokciami. W salonie panował półmrok, dochodziło tylko słabe żółtawe światło lampy zapalanej w kuchni.

- Potrzebuję czegoś do pisania i kartki papieru - przypomniała Alex.

Beryl roześmiała się szorstko, krztusząc się kaszlem. Szybko złapała oddech i niemal w tej samej chwili głęboko się zaciągnęła papierosem. - Możesz nie udawać. Wiem, po co tutaj jesteś. Przyszedł czas zapłaty, prawda? - Wydmuchnęła siny obłok dymu, nie spuszczać zimnego wzroku z Alex. - „Tak, rozumiem, trzeba znaleźć winnego. I oczywiście nie może nim być twój kochany święty tatuś. Ani twoja mama... No cóż, dobrze wiemy, że musiała to zrobić. Więc pozostaje Leanne, prawda?

Alex, zaskoczona, oparła się mocno w pluszowym fotelu. Zza zamkniętych drzwi doszło pojedyncze piśnienie Tylara. Muszę, pomyślała Alex. - Dowiedziałaś się o tym parę tygodni przed przyjęciem, prawda? Zaraz po tym, jak Leanne poszła do mojej mamy? - Mówiąc to, nie mogła się uwolnić od obrzydliwego obrazu z przeszłości. - To cię popchnęło do tego, żeby powiedzieć mamie o tobie i tacie, tak? Nie mogłaś powstrzymać tego, co się działo, Leanne nie chciała cię słuchać, więc wymyśliłaś sobie, że mama robi to za ciebie.

Za szarą osłoną dymu oczy Beryl zalśniły starymi emocjami. - Żałuję, że nie powiedziałam o tym twojej

matce przed laty, wtedy, kiedy się rozwodziliśmy z Philem. Gdybym to zrobiła, może byłabym w stanie stawić czoło temu, co przez trzydzieści pięć lat usiłowałam ukryć. - Założyła nogę na nogę i wpatrzyła się w przestrzeń. Papieros tkwił zapomniany w rozcapierzonych palcach ręki opartej na kolanie. Patrząc teraz na nią, Alex miała wrażenie, że Beryl nie tyle przypomina sobie te wszystkie zdarzenia, ile stara się o nich zapomnieć.

Mogłaś przynajmniej nie udawać przyjaciółki - oskarżyła ją. - Lepiej mieć przy sobie węża, bo przynajmniej widać, kim jest.

Może trudno ci uwierzyć, ale naprawdę była moją przyjaciółką. - Usta Beryl rozciągnęły się w pozbawionym radości uśmiechu. - Pewnie się zastanawiasz, co my z twoją mamą mogliśmy mieć wspólnego - powiedziała bez cienia ironii. - To prawda, nie miałyśmy wspólnych zainteresowań, ale obydwie byłyśmy kolorowymi ptakami. Jeśli coś nie pasowało do naszego różowego obrazka, tak długo przycinałyśmy krawędzie, aż zaczynało pasować.

Ale moja mama nie sypiała z mężem swojej najlepszej przyjaciółki!

To prawda. - Teraz w półmroku żar papierosa zdawał się unosić na szkarłatnych ustach Beryl. - Wiesz co? W tamtych czasach chciałam, żeby i ona miała jakiś romans. Biedna Lidia. Wiesz, jakie przestępstwo naprawdę popełniła? Kochała go o wiele bardziej, niż na to zasługiwał.

A Leanne? Najwyraźniej pozostawała w przekonaniu, że on się z nią ożeni. - Alex siedziała absolutnie nieruchomo, wychuwając, że najmniejsze drgnienie mogłoby przerwać chęć Beryl do zwierzeń.

Beryl potrząsnęła głową w ponurym zdumieniu. - Mnie obiecywał to samo. Trzydzieści cztery lata te-

mu... tuż zanim się dowiedziałam, że jestem w ciąży z Leanne.

Alex zadrżała, jakby nagle otwarło się okno i dostał się przez nie lodowaty podmuch. Uświadomiła sobie, że przyjscie tutaj było koszmarnym błędem. Teraz powinna wstać i stąd wyjść. Zanim będzie musiała wysłuchać... tych... tych... kosmicznych bzdur.

To staroświeckie określenie wciąż dźwięczało jej w uszach, wypowiedane głosem mamy, tym zdecydowanym tonem, którym mama zawsze oddalała opinie albo wersje zdarzeń różniące się od jej własnych. Alex przypomniła sobie, jak mama zawsze złościła się w takich sytuacjach. Więc zamiast zatrzaskać za sobą drzwi, siedziała wyprostowana, z rękami ciasno splecionymi na kolanach. Musiała słuchać. Musiała się dowiedzieć. Jak na ironię musiała to zrobić dla mamy.

-Dlaczego mi to mówisz? - spytała szorstko.

Beryl nie spieszyła się z odpowiedzią. Kiedy się odezwała, coś dziwnego dźwięczało w jej głosie. -Czyż nie po to przyszłaś? Nie po prawdę?

Dlaczego miałabym uwierzyć choćby w jedno twoje słowo? Nienawidziłaś mojego ojca.

To prawda. Ale nie zawsze tak było. Kiedyś go kochałam. - Jej zacięta twarz nieco złagodniała.

Dlaczego? - wykrztusiła Alex przez zdławione przerażeniem gardło. - Dlaczego nie mogła się z nim po prostu rozwieść? Czy musiała go zabijać? Dlatego, że chciał wystawić ją do wiatru z kobietą w wieku swojej córki?

Nie w wieku swojej córki. Ze swoją córką.

Te straszne słowa wysyczone przez Beryl znów przywiodły jej przez oczy obraz węża. Teraz mogła niemal czuć jego żądło w swoim ciele i jad przenikający do krwi.

To prawda, huczał w jej głowie głos. Wiesz, że to prawda... wiedziałaś to od chwili, gdy Leanne wyznała, co powiedziała jej mama. Nie chciałaś tylko spojrzeć prawdzie w oczy. - Z początku nie byłam pewna - mówiła dalej Beryl głuchym głosem. - Spotykaliśmy się z Yernem od lat i zawsze byliśmy ostrożni, na ile w tamtych czasach można było być ostrożnym. Gdy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, chciałam wierzyć, że to dziecko mojego męża. Łudziłam się, że to od tego jedynego razu, kiedy byłam z Philem, zanim... zanim dowiedział się o mnie i Vernie. Oczywiście nie za bardzo się to zgadzało w czasie, ale desperacja może człowieka przekonać do wszystkiego. - Zgasła papierosa w popielniczce pełnej niedopałków ze śladami szminki. - Gdy Leanne dorastała, wiele było takich chwil, kiedy myślałam: ona jest zupełnie jak Vern. Wystarczyło, że się na tym przyłapałam, a od nowa zaczynałam się przekonywać. Dopiero, kiedy Tyler się urodził, wiedziałam na pewno. Alex miała wrażenie, że jej żołądek opada w dół, a potem podnosi się raptownie jak w windzie. - Chodzi ci o to, że... o Boże!

Twarz Beryl na chwilę rozbłysła nienawiścią, tak długo trzymaną pod przykryciem, a teraz kipiącą jak wulkaniczna lava... a wymierzoną głównie w siebie. Alex uświadomiła sobie to dopiero w tej chwili. - Historia się powtarzała. Bez względu na to, co Leanne ci powie, zaczęła się spotykać z Yernem wiele miesięcy, zanim ją opuścił ten gałgan, jej mąż.

Alex podniosła do twarzy rozcapierzone palce, jak gdyby chciała wbić je w oczy i powstrzymać upiorne obrazy. O Boże... biedna mama...

Beryl niezmordowanie brnęła dalej. - Kiedy Tyler został zdiagnozowany, nie trzeba było geniusza, żeby

to ze sobą poskładać. Wiedziałam, że Leanne spotyka się z Vernem. Musiała się komuś zwierzyć, a któż mógłby ją zrozumieć lepiej niż ja. - Zaczęła się śmiać i znów śmiech przerodził się w kaszel. - Leanne była zdeterminowana, żeby powiedzieć twojej matce, chociaż błagałam ją, żeby tego nie robiła. Wtedy poszłam do Verne'a. - Przerwała na chwilę. - Roześmiał mi się w twarz. Oskarżył mnie, że jestem starą wariatką, która ma mózg zniszczony od wielu lat nadużywania leków. Nie wierzył, że Leanne jest jego córką... tak samo jak wtedy przed laty, gdy zwierzyłam mu się ze swoich podejrzeń.

Czy to wszystko prawda? - Alex podniosła wzrok na Beryl. - Miał zamiar opuścić mamę?

Nie wiem. - W głosie Beryl było tyle wątpliwości, że nie miała powodu jej nie wierzyć. - I podejrzewam, że nigdy się tego nie dowiemy.

Coś innego przyszło teraz Alex do głowy, i to rozjaśniło mgłę. - To byłaś ty - wyrzuciła z siebie. - To ty poszłaś do mamy, zanim wybrała się do niej Leanne. Nie mogłaś znieść myśli, że mama mogłaby to potraktować jak jeden z wielu nic nieznaczących romansów taty i nic nie zrobić, żeby to powstrzymać. Musiałaś mieć pewność, że wie. Że wie dokładnie wszystko.

Beryl zniosła jej wzrok. Twarz miała kamienną, tylko szkarłatne usta, mocno zaciśnięte, drżały. - Tak, powiedziałam jej. Dokładnie wszystko.

Alex poczuła mdłości. - O Boże! I co ona na to?

-Nic. Nie powiedziała ani słowa, tylko pobladła jak płótno i pokazała mi drzwi. - Beryl skryła twarz w dłoniach i zaniosła się szlochem. - Biedna, biedna Lidia.

Kiedy Alex była w stanie wydobyć z siebie głos, powiedziała ze ściśniętym gardłem: - Jeśli to wszystko

wiedziałaś, to dlaczego siedziałaś cicho? Przecież ona może do końca życia nie wyjść z więzienia!

Beryl podniosła głowę. Z rozmazanym tuszem wokół oczu wyglądała jak upiorna maska na Halloween.

Musiałam coś wybrać, nie rozumiesz? Nie tylko twoja matka jest tu zagrożona. Jeśli sprawa Leanne przedostałaby się do sądu, jak by się to dla niej skończyło? Gdyby ludzie dowiedzieli się, że Tyler jest dzieckiem z kazirodczego związku, wszyscy winiliby ją, że się taki urodził. Znikąd współczucia ani zrozumienia. To zniszczyłoby wszelkie szanse na normalne życie, jakie jeszcze jej mogły pozostać. Nie wiadomo, czy utrzymałaby pracę. A bez pewnego zabezpieczenia, choćby takiego, żeby mogła zapewnić chłopcu całodzienną opiekę, sama mogłaby w końcu wylądować w więzieniu.

Więc wszyscy inni mogą zgnieć w piekle?

Beryl spojrzała na nią i roześmiała się głucho. -Myślisz, że twoja mama chciałaby, żeby było inaczej? Przecież sama mogła coś powiedzieć. Zadałaś sobie kiedyś pytanie, dlaczego cały czas tak uparcie milczy?

A jakim prawem ty chcesz decydować, co jest lepsze dla mojej matki? - domagała się wyjaśnień Alex. Twarz ją paliła i huczało jej w głowie.

A ty co innego robiłaś, ukrywając wszystkie jego brudne sekrety? - Beryl spojrzała na nią kpiąco. -Och, nie bądź taka zaskoczona. Doskonale wiem o wszystkim. Obserwowałam was dwoje. Knuliście jak para złodziei. Mówił ci wszystko, prawda? Ale założę się, że o Leanne ci nie powiedział.

Stojąc tam, cała roztrzęsiona, Alex zrozumiała. Jak błysk gromu rozcinającego niebo przyszła do niej świadomość tego, co się zdarzyło, jak wszystkie się oszukiwały - wszystkie razem i każda z osobna. I jak

ojciec to rozgrywał, wykorzystując je, biorąc to, co mu było potrzebne, i bezlitośnie odrzucając resztę.

Za oknami było już prawie ciemno. Alex na drżących nogach ruszyła w stronę drzwi. - Muszę już iść - obwieściła bezbarwnym tonem. Nie miała żadnego powodu, by tutaj siedzieć. Jedyne proces, na którym Leanne mogłaby zeznać, to jej własny proces.

Dopiero kiedy znalazła się przy drzwiach, do głowy przyszła jej inna myśl. Odwróciła się wolno. - Jak myślisz, dlaczego moja matka wciąż go kochała? Po tym wszystkim? Beryl odłożyła papierosa na popielniczkę i odchyliła się na oparcie sofy. Oczy jej błyszczały. Cichym głosem, który chyba dla niej samej był zdumiewający, odpowiedziała: - Nie było drugiego takiego mężczyzny jak on. To jest w tym wszystkim najgorsze, nie rozumiesz? Kiedy już cię miał, nie mogłaś o nim zapomnieć.

Alex kierowała się w stronę swojego samochodu betonową ścieżką od domu Leanne, kiedy nagle na podwórku rozbłysły ostre samochodowe światła, które momentalnie ją oślepiły. Zaskaniając dłonią oczy, rozpoznała samochód Leanne, wjeżdżający na podwórko. Po chwili Leanne wysiadła, dźwigając coś przed sobą. Powoli podeszła do Alex, przyciskając do piersi torbę z zakupami jak tarczę.

Cześć, Alex.

Cześć - zdołała wykrztusić z siebie Alex.

Powinnaś była najpierw zadzwonić.

Po co? Przecież byś mnie nie zaprosiła. Szorstki śmiech Leanne zabrzmiał jak echo śmiechu jej matki. - Pewnie nie..

- W świetle słabej żarówki za-

palonej na werandzie wyglądała na słabą i zmęczoną. Sobota to był jej jedyny cały wolny dzień - jedyna pora, kiedy mogła się zająć wszystkimi domowymi sprawami. Alex poczuła dziwną żalność. Owszem, nienawidziła tego, czego dopuściła się Leanne, ale to było jedno, a czym innym było widzieć jej udreconą twarz. Oczy, które spoglądały na Alex znad torby z zakupami, były oczami kobiety złapanej w potrzask.

Zresztą już wychodzę - powiedziała Alex.

Rozmawiałas z moją matką? - Leanne wyglądała na zmartwioną.

Tak. Odbyłyśmy długą rozmowę. - Alex zagięła kciuk na pasku torebki, zawieszanej na ramieniu. -Przez te wszystkie lata, kiedy ją znam, nigdy tak długo nie rozmawiałyśmy. Znasz mamę. Kiedy dorastałam, trudno mi było zamienić z nią choćby dwa zdania. A ja jestem jej córką. - Leanne starała się uśmiechnąć, ale wyszło to blado. Alex wychwyciła w jej głosie drżący ton beznadziejności. Wiedziała, że próbuje znajomego przekomarzania się, ale tym razem to nie wychodziło.

Wierz mi, nie pozwoliła mi o tym fakcie zapomnieć. - Alex wbiła w nią wzrok, w którym nie było nawet śladu przebaczenia. - Powinnaś jej podziękować. Najlepiej, jak może, dba o twoje sprawy. I nie chodzi tylko o to, że została z Tylerem.

Wiem. - Poczucie przyzwoitości kazało się Leanne zarumienić. - Alex, co z tobą? Chyba nie chcesz mnie postawić przed sądem? Bo możesz być pewna, że wszystkiemu zaprzeczę. Przysięgam, że tak zrobię. - W jej głosie dała się słyszeć desperacka zapalczywość. - To by zniszczyło wszystko, co sobie wypracowałam. Nie byłabym w stanie podnieść głowy ani tutaj, ani w szpitalu. A Tyler... - Przerwała i oczy

wypełniły jej się łzami. - Po prostu nie wiesz, jak to jest... jak to jest nieustannie pchać kamień pod górę. Nie wiesz, jak to jest kochać kogoś, kto nigdy nie odwzajemni ci miłości.

-Prawdę mówiąc, wiem to - powiedziała Alex. Bo czyż nie takie było jej uczucie do taty? Jakkolwiek udawał, nigdy jej nie kochał. Przynajmniej nie tak, jak tego chciała.

Leanne przełożyła torbę na drugą rękę. Stojąc tak, z torbą opartą na biodrze, mimowolnie przyjęła bezczelną pozę. - Przepraszam - odezwała się dziwnie zdławionym głosem. - Jeśli to chciałaś usłyszeć, to w porządku. Nie byłam dobrą przyjaciółką. Okłamywałam cię, ale wierz mi, Alex, nigdy nie chciałam cię zranić. Naprawdę.

- Dlaczego ludzie zawsze to mówią? – roześmiała się sucho Alex. - Nikt nigdy nie chce nikogo zranić, a zawsze ktoś zostaje zraniony. A w niektórych przypadkach nawet zabity. Leanne nie odezwała się. Lekko zachwiała się na nogach, aż przez chwilę Alex myślała, że upadnie. A potem, jak za pociągnięciem niewidzialnego sznurka, Leanne wyprostowała się i rzuciła: - Lepiej już pójdę do domu.

- Nie przejmuj się, szybko stąd odjadę – Alex gwałtownie ruszyła przed siebie i zaczepiła torebką o torbę z zakupami, wytrącając ją Leanne z rąk.

Otwarta torba upadła na betonowe płyty, po-przerastane kępkami trawy. Wyspały się z niej kartony mleka, paczki płatków kukurydzianych i ciastek. Gejpruty potoczyły się po trawie jak piłeczki. Białka i żółtka rozbitych jajek połykiwały u stóp Alex.

Odruchowo nachyliła się, by pomóc pozbierać rozrzucone zakupy. Jednak Leanne, już klęcząca na tra-

wie z czterorolkowym opakowaniem papieru toaletowego absurdalnie wciśniętym pod ramię, krzyknęła przez łyży: - Idź już! Po prostu stąd idź! Nie potrzebuję twojej pomocy. Niczego od ciebie nie potrzebuję.

Alex potrząsnęła głową i ruszyła do wyjścia. To szaleństwo. Przecież to ona powinna krzyczeć na Leanne. A jednak wzbierało w niej jakieś upiorne współczucie. Wina przyjaciółki wcale nie stała się mniejsza, ale w pewien sposób ją rozumiała. Były schwywane w tę samą pułapkę, utkaną z kłamstw i zwieńczoną miłością do tego samego mężczyzny. Tak samo jak przed nimi ich matki.

Po kilku minutach, jadąc samochodem przez nabrzeżną drogę, zastanawiała się, czy powiedzieć siostrze, czego się dowiedziała. Ale jakież by to miało sens? Beryl i Leanne nie miały zamiaru zeznawać, a gdyby były do tego zmuszone, wyparłyby się wszystkiego. I czy Daphne i Kitty nie wiedzą już wystarczająco dużo? Czy byłoby uczciwie pozbawiać je ostatniego okruszka uczucia do ojca? To ostatni sekret, pomyślała, tyle że tym razem zachowam go nie ze względu na tatę.

Wstażki mgły wiły się przed reflektorami, a w dole, za połyskującą białą barierką ocean wydawał głucho pomruki. Alex myślami wróciła do matki. Przez całe tygodnie to wiedziała i trzymała dla siebie, gdy tymczasem Alex zamawiała serwetki, świeczniki, obrusy na przyjęcie. Wiedziała i nie pozwoliła...

Alex nagle zadrżała. Czy tamtej nocy mama wreszcie straciła cierpliwość i doprowadziła do konfrontacji z ojcem? A może to on przyszedł do domu i zażądał rozwodu?

Tak czy inaczej, jedno było jasne: cokolwiek zostało wtedy powiedziane, nie było już odwrotu. Mamie pozostawało zrobić tylko jedno. I zrobiła to. Cokol-

wiek stanie się z nią teraz, dokonała wyboru. I żadna z nich nie jest w stanie tego zmienić.

Łzy napłynęły Alex do oczu, rozmazując drogę. Jedyne, co mogę zrobić, pomyślała, to powiedzieć jej to, co powinnam była powiedzieć wiele lat temu. Że ją Kocham. Że zawsze będę ją kochać bez względu na wszystko.

ROZDZIAŁ

19

Daphne, gdy tylko weszła do środka, od razu poczuła smaczkowity zapach pieczonego kurczaka, zapach, który kojarzył jej się nie tylko z niedzielną kolacją, ale ze wszystkim, co było bezpieczne, ciepłe i szczęśliwe. Natychmiast odezwało się wspomnienie minionych lat, zanim wyjechała do college'u i wyszła za męża. I kiedy tak stała, wdychając zapach pieczonego kurczaka i cytrynowego płynu do czyszczenia mebli, miała wrażenie, że nigdy się stąd nie wyprowadziła, że każdej niedzieli zasiadała do kolacji przy ciężkim rzeźbionym stole w towarzystwie mamy, ojca i siostr.

Choć nie opuszczały jej obawy, musiała się uśmiechnąć. Z kuchni doszło rześkie wołanie mamy: - Już do was idę, dziewczynki! Tylko wyjmę z piekarnika to ptaszysko.

- Pomóc ci? - zawołała Daphne w odpowiedzi, choć w tej chwili z Kyle'em i Jennie przyklejonymi do

jej nóg jak małe małpiatki z trudem przesuwała się w głąb przedpokoju.

- Ja pójdę - powiedziała Kitty, lecz zanim ruszyła do kuchni, odciągnęła Kyle'a od Daphne i pomogła mu zdjąć mokrą kurtkę;

Roger stał w progu i strzepywał z siebie krople deszczu, który się rozpadał, gdy tutaj jechali. Zrobił krok do przodu i przyciągnął do siebie Jennie, zanim zakryłyby ją fałdy przeciwdeszczowego płaszcza, z którego usiłowała się wyłuskać Daphne.

Dzieci nie przestawały marudzić przez całą drogę. Wprawdzie Daphne i Roger nader mgliście wypowiadali się na temat dwumiesięcznej nieobecności babci, twierdząc, że musiała wyjechać na pewien czas i nie wiadomo, kiedy wróci, jednak dzieci musiały w jej nagłym powrocie wy czuć coś niepokojącego. W samochodzie, gdy Daphne zapi nała Jennie w foteliku, dziewczynka zaczęła krzyczeć i ko pać. Sprawę pogarszał jeszcze Kyle, drażniąc się z nią, że nigdy nie dorośnie do tego, żeby się przypinać prawdziwym pasem bezpieczeństwa. Daphne potrzebowała kilku minut, żeby ją uspokoić. Wtedy przyszła kolej Kyle'a. Był niepo cieszony, że nie zdążył do końca obejrzeć swojego ulubio nego filmu na wideo. Z jękiem wsiadł do samochodu. Wła ściwie po co muszą jechać do babci? Czy nie mogliby zjeść kolacji u cioci Kitty?

Daphne nie miała serca zbytnio się na nich gniewać. Tylko w taki sposób mogli przekazać, co czują, bo nie umieli tego wyrazić słowami: że w tej wizycie, u babci chodzi o coś innego. Nie wiedzieli o co, ale byli przerażeni.

Może dzieciom udzieliła się jej nerwowość. Od wczoraj, kiedy Kitty powiedziała jej o zaproszeniu na kolację, Daphne czuła ciężar w żołądku. Teraz, spoglądając na świeżo wypolerowane meble i wazon

pełne świeżych kwiatów z ogrodu, nie mogła się oprzeć myśli, że wszystko to wygląda tak normalnie. Zbyt normalnie. Jak gdyby ostatnie dwa miesiące nie były niczym innym, tylko nieoczekiwaną nieobecnością w domu. Ze stolika w przedpokoju zniknął stos poczty. W salonie meble znów były ustawione na zwykłych miejscach, a pleciony dywan, który z Kitty ściągnęły ze strychu, leżał rozłożony na miejscu starego.

A co powiemy, pomyślała nagle Daphne, gdy mama zapyta, co się stało z tamtym dywanem? Zadrżała na wspomnienie, jak go zwijały i związywały sznurkiem. Jednak jeśli to było okropne, jeszcze gorsze wydawało jej się być tutaj i zachowywać się tak, jak gdyby nic niezwykłego nie skaziło wszystkich drogich wspomnień.

Gdy Roger poprowadził dzieci do kuchni, by przywitały się z babcią, Daphne ociągała się wyjściem z przedpokoju. Wśliznęła się do salonu, lśniącego czystością jak za życia taty. Opadła na sofę. To szaleństwo, pomyślała. Powinnyśmy wszystkie płakać nad mamą i z rozpaczry rwać włosy z głowy. Tymczasem w pierwszym odruchu Daphne chciała pójść do jadalni i nakryć do stołu, co było jej obowiązkiem, od kiedy podrosła na tyle, by można jej było powierzyć kucharzą porcelanową zastawę.

Stłumiła odruch i wyglądała przez okno, czekając na przyjazd Alex, która mogła się zjawić w każdej chwili. Perspektywa wizyty najmłodszej siostry napawała ją niepokojem. Alex nie rozmawiała z mamą od chwili jej aresztowania, więc nie obejdzie się bez napięcia. Z drugiej strony, pomyślała, może to i dobrze, jeśli Alex nią trochę potrząśnie. Może mama obudzi się z tego swojego snu.

Tak, to może być metoda na szaleństwo mamy. Mimo tego pozornego spokoju Daphne wyczuwała

w niej podskórny prąd, pchający ją w niepożądanym kierunku. Jeszcze nie wiedziała w jakim, lecz jednego była pewna: mama coś planuje. Nie zaprosiłaby ich na kolację tylko dla przyjemności oglądania wszystkich zgromadzonych przy rodzinnym stole jak wielka szczęśliwa rodzina. Daphne miała przeczucie, że wkrótce się dowiedzą, co mama obmyśliła przez te kilka dni, samotna w wielkim domu, pełnym wspomnień i duchów.

Jednak jej niepokój nie ograniczał się tylko do matki. Rozciągał się też na jej własną, tak nieuporządkowaną przeszłość i przyprawiał o nieustanne pulsowanie w skroni. Miała wrażenie, że ziemia pod stopami otworzyła się i ją pochłonęła - ciało i duszę. I serce również, bo bez Johnny'ego była niczym więcej jak pustą muszlą. Wbrew zdrowemu rozsądkowi łudziła się nadzieją, że jeśli wystarczająco długo i wystarczająco zdecydowanie będzie się poruszać po znajomych torach, znów zacznie czuć i odrodzi się jej serce, a tym razem będzie w nim miejsce dla Rogera. Mimo tych postanowień rzadko mijała godzina, by coś jej nie przypominało o Johnnym. Kiedy zabierała Kyle'a ze szkoły, przypominała sobie wieczory sprzed lat, kiedy spotykali się tu z Johnnym po zmierzchu, gdy już wszyscy poszli do domów. Widziała ich wyraźnie w pamięci, tak samo jak inicjały, ciągle widoczne na pniu starego dębu ocieniającego boisko. Ot, dwójka naiwnych dzieciaków, którzy się sadowili na ławeczce gimnastycznej, trzymając się za ręce i paląc papierosy. A gdy jeździła po mieście, załatwiając jakieś sprawy, dostrzegała kogoś z daleka i na jego widok serce jej zamierało. Gdy zwalniała i okazywało się, że to nie Johnny, natychmiast wyliczała w duchu cały katalog niedostatków w wyglądzie Bogu ducha winnego przechodnia.

Czy Roger coś zauważył? Jeśli tak, nie zdradzał się z tym. Parę razy tylko dostrzegła, jak dziwnie jej się przyglądał, nic poza tym. Ostatnio zresztą był zaabsorbowany własnymi kłopotami. Kilka razy dziennie telefonował do pracy, wyjaśniając nieporozumienia z personelem i pacjentami oraz próbując w jakiś sposób dojść do ładu ze swoimi współnikami. Wiedziała, że powinna mu oddać sprawiedliwość choćby za to, że tutaj jest... jednak nie znajdowała w sobie dość wdzięczności. Czuła tylko urazę. Była urażona faktem, że musi się starać ze względu na dzieci i na Rogera. Była urażona tym, że jest miły, kiedy ona chciała, by się okazał draniem. A najgorsze ze wszystkiego było to, że przez niego nie mogła być z Johnnym.

Jedynie dobre w tym wszystkim było to, że mąż nie nalegał zbyt uporczywie na seks. Och, owszem, zrobił kilka podejść, w których, jak przypuszczała, najbardziej chodziło o pokazanie szczerych chęci. Duma nie pozwalała mu jednak stawiać sprawy na ostrzu noża. Jeśli ona będzie tego chciała, musi wykonać pierwszy ruch.

Daphne nie miała pojęcia, kiedy to mogłoby nastąpić. Bo w tej chwili wszystkie jej pragnienia, potrzeby i lęki sprowadzały się do jednej, przenikliwie słodkiej i dojmująco bolesnej myśli: Johnny.

Ód tych rozważań oderwał ją odgłos opon samochodu hamującego na podjeździe. W strugach deszczu rozpoznała zieloną toyotę, na którą Alex wymieniła BMW. Po chwili Alex i bliźniaczki stały już w drzwiach, otrzepując parasolki z deszczu i wycierając buty o wycieraczkę.

Dokładnie w tym momencie mama wyłoniła się z kuchni z Kitty tuż za plecami. Widząc Alex, przystanąła na chwilę. Na policzkach już zaczerwienionych

od gorąca w kuchni wykwitły jej rumieńce, i gdy tak stała niczym uczennica, która ma coś na sumieniu, z rękoma z tyłu, zastygłymi na paskach fartucha, wyglądała tak niesamowicie młodo... jak młoda beztroska kobieta na oprawionym w ramki zdjęciu z miodowego miesiąca, wiszącym obok na ścianie.

A potem z cichym okrzykiem podniosła ramiona, rozłożone jak w triumfalnym geście... albo w radości na powitanie córki, która oddaliła się od niej, ale nie została zapomniana. Alex, ciągle w otwartych drzwiach wejściowych, z pasmami mokrych włosów przylepionymi do policzków i oczyma pociemniałymi od tłumionych emocji, trwała w bezruchu. Bliźniaczki też zamarły, wymieniając nerwowe spojrzenia. Podmuch wiatru wwiął do środka kilka mokrych liści i przemknął przez przedpokój, przyprawiając Daphne o dreszcz. Musiała szybko złapać oddech. Czy Alex coś powie o ojcu? A może tak jak wszyscy będzie udawać, że to tylko kolejna niedzielna kolacja, taka jak setki niedzielnych kolacji wcześniej.

Niezręczna chwila przeciągała się, stając się trudna do zniesienia. Wreszcie Alex ruszyła przed siebie, dziwnie sztywno, jak na szczydłach, by przyjąć uścisk wyciągniętych ku niej rąk, i opuszczając głowę na ramieniu mamy z ledwie słyszalnym łkaniem.

Kiedy się odsunęła, oczy jej lśniły. - Przepraszam za spóźnienie - usprawiedliwiała się z nieco sztuczną serdecznością - ale jechałyśmy w straszliwej ulewie. Widziałam drogę najwyżej dwa metry przed sobą.

Kitty, która - jak zauważyła Daphne - także nie miała suchych oczu, przesunęła się bezszelestnie, by zamknąć drzwi, i korzystając z okazji lekko ucisnęła Ninę i Lori, chcąc dodać im odwagi.

- Nie przejmuj się. Przyjechałyście dokładnie w samą porę.
- Lidia spozrzała na bliźniaczki, stojące z opuszczonymi głowami i twarzami na wpół ukrytymi za podniesionymi kołnierzami dżinsowych kurtek. -Mój Boże, niech wam się przyjrzę! Nie bądźcie takie onieśmiałe. Cokolwiek mogłyście o mnie słyszeć, ciągle jeszcze mam wszystkie moje srebra i nie zapomniałam, jak się ściska moje wnuczki.

Kiedy już się nimi nazachwyciała i wszyscy powiesili płaszcze, Lidia ujęła Alex pod ramię i obwieściła: - Kolacja już podana. Chodźcie, siadajcie, zanim wszystko wystygnie. Zważywszy na wszystko, posiłek minął całkiem gładko. Była tylko jedna nieprzyjemna chwila, gdy Roger zaczął kroić kurczaka - ten rytuał Daphne tak mocno kojarzył się z ojcem, że widok męża odcinającego cieniutkie plastry stanowił dla niej niemal świętokradztwo. Nad stołem zawisła ciężka cisza, w której rozlegały się tylko odgłosy przesuwanych talerzy. A potem nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

Przynajmniej raz Daphne była wdzięczna losowi za przywódcze skłonności Rogera. Śmiała się z siostrami z historyjek, które słyszała już chyba tysiąc razy, i upijała łyk wina z kieliszka za każdym razem, gdy wysilona wesołość zaczynała zamierać. Lekko jej szumiało w głowie, gdy spokojnie ocierała brodę Kyle'a i kroila mięso na talerzu Jennie na mniejsze kawałki, a wewnętrzny głos w niej krzyczał: Dlaczego nikt nic nie powie?

Gdyby ktoś zająrzył przez okno, nie dostrzegłby niczego niezwykłego. Mama siedziała na swoim stałym

miejscu u szczytu stołu bliższego kuchni. Jej wynędzniały wygląd z ostatnich dwóch miesięcy zmienił się na raczej uduchowiony. Miała na sobie bluzkę koszulową w żółtą kratkę, która ukrywała sterczące kości, dzięki czemu wyglądała nie na wychudzoną, a raczej na szczupłą. Srebrzyste włosy, starannie założone za uszy, połyskiwały dostojnie. Z prawej strony Alex popijała wino i skubała kurczaka z wesołością, która tylko częściowo maskowała napięcie. Unikając tematów, które mogłyby przywołać ducha taty, opowiadała o domach, które ostatnio pokazywała klientom, o wstążkach, które zdobyły dziewczynki w zawodach gimnastycznych, o rodzinie, która przeprowadziła się do sąsiedniego domu... aż Daphne poczuła się jak jej klientka, zmuszona do wysłuchiwania paplaniny mającej odwrócić uwagę od mankamentów oglądanego domu. Najwyraźniej nikt nie zwracał uwagi, że Alex w trakcie posiłku nerwowo bawi się perłami... ani na to, że powrócił jej zwyczaj z dzieciństwa niekończącego się przewracania widelcem tłuczonych ziemniaków na talerzu.

Poza córkami Alex, które zdawały się całkowicie skupione na tym, co mają na talerzach, choć niewiele zjadły, najbardziej wyciszona była Kitty. Gdy włączała się do rozmowy, jej słowa brzmiały sztywno jak lniana serwetka, którą nieustannie wygładzała.

Daphne ogarnęło nagle współczucie, aż mimowolnie się skrzywiła. Ja przynajmniej mam dzieci, pomyślała.

Dopiero gdy Daphne wraz z siostrami zaczęła sprzątać ze stołu, Lidia zdecydowała się zakończyć słodką paplaninę.

Podnosząc się z krzesła, powiedziała: - Zostawcie to. Nina i Lori mogą pozmywać. -Zwracając się do wnuczek, spytała wdzięcznie: - Nie macie nic przeciwko temu, prawda?

Chciałabym

przez chwilę zostać sama z waszą mamą i ciociami. Wrócimy, żeby pomóc wam wycierać naczynia.

Kyle i Jennie spojrzeli nerwowo, najwyraźniej przerażeni, że nie będą mieli mamy w zasięgu ręki, i w tym momencie Daphne była wdzięczna Rogerowi, który z własnej nieprzymuszonej woli zaproponował jowialnie: - A może pójdziemy we trójkę do gabinetu pooglądać telewizję? Zobaczmy, może jest coś dobrego.

Gdy skierowały się za mamą na piętro, do sypialni, w której Lidia przez czterdzieści lat spała przy boku swego męża - męża, któremu rodziła dzieci, któremu prała koszule, któremu przygotowywała posiłki i którego sekretów strzegła, nawet przed samą sobą. Idąc na górę, Daphne czuła się ociężała, jak gdyby zbyt wiele zjadła. Zastanawiała się, czy wybiła godzina ostatecznego rozrachunku, którego oczekiwała z nadzieją, a jednocześnie się bała. Czy matka wreszcie ujawni, co takiego stało się tamtego wieczoru, że weszła po tych schodach, by wyjąć pistolet z zamkniętej na klucz metalowej kasetki umieszczonej na górnej półce szafy. Kitty rzuciła jej zaniepokojone spojrzenie. Coś wisiało w powietrzu, jej siostra też to czuła. Nawet Alex z ociąganiem szła na górę, powłócząc nogami.

Wszystkie coś utraciłyśmy, pomyślała Daphne. Nie tylko tatę, ale i jakąś istotną część naszego życia.

W sypialni rodziców opadła na małą kanapkę między oknami wychodzącymi na cypel wcinający się w ocean, który dziś spowijała ciężka szara mgła. Na jutro też zapowiadano deszcz, co oznaczało, że dzieci będą niezdolne, zmuszone cały dzień siedzieć w domu. Daphne pomyślała o pragnieniu mamy, by popływać w zatoce. Zrzuciła ten pomysł? A może tylko czeka, aż pogoda się poprawi? Powinam była dopiąć

swego i wprowadzić się tutaj na jakiś czas, pomyślała. Ona nie powinna tu być sama.

Daphne rozejrzała się po pokoju, zdumiona, jak mało się tu zmieniło od czasu, kiedy była dzieckiem. Nawet lustro nad toaletką nachylone było pod tym co zwykle kątem, odbijając srebrne szczotki do włosów z wygrawerowanymi inicjałami mamy i fotografie rodzinne w ramkach zgrupowane w jednym końcu toaletki. Ręka mamy widoczna była w każdym szczególe sypialni, w prostym sosnowym łóżku i szafie oraz w delikatnych akwarelach zawieszonych na ścianach w bladożółte pasy. Było tu tylko kilka antyków - skarbów odziedziczonych po rodzinie mamy, takich jak fotel na biegunach, na którym siedziała teraz Kitty, należący niegdyś do ich prababki Agnes Lovell.

Co musiało mamie chodzić po głowie tamtego wieczoru, gdy weszła na drewniany stołeczek i sięgnęła na górną półkę szafy? Gdy szukała po omacku wśród narciarskich swetrów i zapasowych koców, gdy opuszki jej palców tańczyły po chłodnej powierzchni metalowej kasetki. Czy wówczas przekroczyła granicę bezpieczeństwa i przewidywalności, zza której nie mogła już nigdy powrócić? Czy weszła w świat dzikich instynktów i wtedy spod stóp wysunął jej się świat wieloletnich przyzwyczajzeń i związków?

Daphne, pochłonięta tymi myślami, patrzyła przerażona, jak mama sięga na górną półkę szafy i wyjmuje pudło na kapełuszki. Przez chwilę miała wrażenie, że mama trzyma w dłoniach tamtą metalową kasetkę zamykaną na mały kluczyk, taką jak ta w foliowym worku, która leżała w policyjnym archiwum.

Zakręciło jej się w głowie i na chwilę przymknęła oczy... a wtedy natychmiast napłynął do niej obraz Johnny'ego, jego skrzywiony uśmiech i bezlitośnie

przenikliwe spojrzenie. Gdy dorastali, o rozmaitych rabunkach, pobiciach i pożarach spowodowanych zaśnięciem z papierosem w ręku Daphne mogła się dowiedzieć z gazet, Johnny zaś miał ten świat wokół siebie. Teraz nagle zatęskniła - nie, nie za jego ramionami, lecz za umiejętnością zręcznego poruszania się w tym świecie, pełnym pułapek i zasadzek.

Boże, daj mi siłę...

W pokoju wciąż zalegała cisza, ciężka jak ołowiane niebo nad oceanem. Czekali, aż mama wykona jakiś ruch.

Wreszcie, siadając na małej ławeczce przy łóżku i kładąc pudło na kapelusze na kolanach, powiedziała: - Mam kilka pamiątek, które chciałabym wam przekazać. Coś specjalnego dla każdej z was. - Uśmiechnęła się i wtedy Daphne zauważyła głębokie bruzdy na jej policzkach, tam gdzie zawsze były widoczne przy uśmiechu dołeczki. - Wiem, że oczekiwałyście czegoś innego, jednak obawiam się, że nie będę mogła spełnić waszych oczekiwań. Nie umiem wyjaśnić, co się stało z waszym ojcem. To jest bardziej skomplikowane, niż sobie uświadamiacie, chociaż do tej pory z pewnością dowiedziałyście się o tym sporo, a może niemal wszystko.

Zerknęła na Daphne i Kitty, a potem jej wzrok spoczął na Alex, wzrok pełen miłości i zadumy. Gdy rozłożyła ręce, jakby w żalu, Daphne dostrzegła, że złota obrączka, której nie nosiła w areszcie, wróciła na swoje miejsce na serdecznym palcu lewej ręki.

Alex, usadowiona w kącie łóżka, chciała coś powiedzieć, jednak ucichła, gdy mama zaczęła mówić dalej: - Oczywiście to w niczym nie umniejsza tego, co zrobiłyście, żeby pomóc. - Cichy głos Lidii był dziwnie hipnotyzujący, jak szelest lśniącej śliskiej tafty, który Daphne pamiętała z dzieciństwa, gdy mama

nachylała się nad nią w ciemności, pachnąca perfumami i jednym kieliszkiem martini, na który sobie pozwalała przed przyjęciem. - Wykazałyście niezwykłą odwagę w tak trudnych okolicznościach. Nawet ty, Alex. Wiem, że pod pewnymi względami to jest dla ciebie trudniejsze niż dla twoich sióstr, i radzisz sobie z tym najlepiej jak możesz. Dla mnie wystarczającym dowodem jest choćby to, że przyszedłeś tu dzisiaj.

- Nie mogłabyś przynajmniej próbować tego wyjaśnić? - jęknęła rozgoryczona Kitty.

Mama ze smutkiem potrząsnęła głową. - To naprawdę jest bezcelowe, bo bez względu na to, jak się wszystko zakończy, i tak nigdy nie będę wolna. I jakkolwiek niewiarygodne wam się to może wydawać, pogodziłam się z tym. Jedyne, czego teraz pragnę, a pragnę tego z całego serca, to żebyście i wy się z tym pogodziły. - Uchyliła pokrywę pudła, starego, obszytego spłowiała od słońca tkaniną w małe różyczki. Zawierało rozmaite dziwne drobiazgi, nieużywane, a mogące się jeszcze kiedyś przydać: skrawki koronki, pojedyncze guziki, szylkretowe grzebienie i kłębki kolorowych włóczek.

Teraz z jego pachnącej lawendą głębi mama wyjęła aksamitne pudełeczko Od jubilera i wręczyła je Alex. - To jest diamentowa broszka, którą wasz ojciec dał mi na dwudziestą piątą rocznicę ślubu - powiedziała. - Możesz ją zatrzymać albo sprzedać, jeśli wolisz. Dla mnie to nie ma znaczenia. Wasz ojciec dał mi ją tylko dlatego... - przerwała, a oczy napęłniły jej się łzami. - Powiedzmy tylko, że jak na mój gust jest nazbyt ostentacyjna.

Alex, oszołomiona i z lekka onieśmielona, wpatrywała się chwilę w pudełeczko, zanim je otworzyła. Daphne podeszła i spojrzawszy jej przez ramię, wydała jęk zachwytu. „Ostentacyjna” to stanowczo niewła-

ściwe określenie. Broszka była wspaniała - delikatny koszycek spleciony z platyny, z którego wyrastały diamenty w kształcie kwiatów rozmaitej wielkości. Pośrodku połyskiwał duży okrągły kamień, otoczony mniejszymi, podłużnymi jak płatki kwiatu.

O ile wiedziała, Lidia nigdy nie nosiła tej broszki. Żadna z nich nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Daphne wpatrywała się w klejnot, oniemiała. Nawet Alex, która nie była zbyt sentymentalna i na wszystko kręciła nosem, była pod silnym wrażeniem.

W oczach lśniły jej łzy i najwyraźniej szukała właściwych słów, by podziękować mamie. Kiedy wreszcie się odezwała, było to tak, jakby odpadła z niej twarda powłoka, odsłaniając delikatną i kruchą istotkę, jak tamta nowo narodzona, którą czteroletnia Daphne wzięła na ręce. - Ja... nie wiem, co mam powiedzieć - jąkała się Alex. - Z pewnością tego nie oczekiwałam. To... to bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, mamo.

- Nie musisz mi dziękować - uśmiechnęła się mama. - To bezinteresowny dar. Moim jedynym życzeniem jest tylko to, byś uczyniła z niego dobry użytek, cokolwiek zdecydujesz się z nim zrobić. Teraz kolej na Daphne... - Tutaj nastąpił szelest bibułki. Mama znów sięgnęła do pudła, wyjmując stamtąd pamiętnik, oprawiony w spłowiałą czerwoną skórę. Kładąc go na wyciągniętych dłoniach Daphne z taką czcią, jakby to były starożytne zwoje zawierające sekret zaginionej cywilizacji, powiedziała: - To coś więcej niż wszelkie moje wyjaśnienia. Może pomóc ci zrozumieć pewne rzeczy, które musisz wiedzieć. Prowadziłam pamiętnik od szesnastego roku życia aż do dnia twoich narodzin. Potem już nie miałam na to czasu. - Uśmiechnęła się ciepło na wspomnienie dawnych dni. - Kiedy będziesz pisać o tym, co się zdarzyło, a wiem,

że będziesz, że musisz to zrobić, mam nadzieję, że ten pamiętnik da ci pewien wgląd we wszystko.

-Pisać o tym? - powtórzyła Daphne, przerażona i zmieszana.

- Jak możesz myśleć, że mogłabym zrobić coś takiego? Wystawić naszą rodzinę na widok publiczny... zrobić z tego wszystkiego widowisko? Zarabiać pieniądze na tym, co się stało!?

Lidia potrząsnęła głową i łza stoczyła się po jej policzku. - Nie, Daphne. Nie powinnaś na to patrzeć w ten sposób. Pokażesz to wszystko we właściwym wymiarze. Ludzie, słysząc takie historie, chcą widzieć potwora i ofiarę... zawsze tak się na to patrzy. Mogą być zaskoczeni, że moje nadzieje i marzenia, a także moje zmartwienia, jakkolwiek przerażające mogą się wydawać, były takie zwyczajne. Kiedy o tym napiszesz, ludzie będą mogli się przekonać, że niczym się od nich nie różnię.

Daphne przyciskała pamiętnik do piersi, walcząc z napływającymi łzami. W tym momencie promień słońca przebił się przez chmury i rozświetlił otwarte pudło na kolanach mamy. Patrząc na jej dłoń, opartą na krawędzi, można było odnieść wrażenie, że to od złotej obrączki na jej palcu bije ten blask.

Pokonując wzruszenie, Daphne wyjąkała: - Spróbuję.

- I ostatnia, ale wcale nie ostatnia w moim sercu...

- Mama podniosła wzrok na Kitty, która do tej pory siedziała nieruchomo, obserwując to wszystko beznamiętnie. Teraz wyprostowała się w fotelu bujanym i słuchała słów matki, wypowiedzianych z tajemniczą czułością. - Pamiętka dla ciebie była moim największym wyzwaniem - powiedziała. - Jednak tamtego dnia, gdy wychodziłyśmy z budynku sądu, już wiedzia łam. To cudownie. - Jeszcze raz sięgnęła do wnętrza pudła.

Gdy światło rozbłysło na powierzchni małej srebrnej filiżanki w jej dłoni, Kitty wydała z siebie zdławione łkanie. To była dziecinna filiżanka, przekazywana w rodzinie mamy z pokolenia na pokolenie, począwszy od praprababki przed ponad stu laty. Filiżanka miała wygrawerowane inicjały KML - Katherine Marie Lovell.

Daphne była wstrząśnięta okrucieństwem tego daru. Dlaczego mama to robi? Jak może nie wiedzieć, jakie to bolesne dla Kitty? Chciała złapać filiżankę i ukryć ją gdzieś, szybko... zanim zostanie wyrządzona szkoda. Jednak było za późno. Ból i poczucie straty na twarzy siostry, gdy sztywnymi palcami obejmowała filiżankę, były tak wyraźne, jak wyryte w srebrze inicjały.

Dopiero kiedy mama przemówiła, Daphne zrozumiała.

- Zachowałam to dla dziecka, które będziesz miała pewnego dnia - wyjaśniła łagodnie.

Mocno zmieszana Kitty szukała właściwych słów. - Nie wiem, co słyszałaś, ani kto ci to powiedział... ale to nieprawda. Dziecko, które miałam nadzieję adoptować... Po prostu jego matka się rozmyśliła.

Mama popatrzyła na nią zmieszana i pierwszy raz tego wieczoru zawahała się. - No cóż, nic nie wiem o... To znaczy, nikt mi nic nie mówił. - Przerwała na chwilę, by zebrać myśli, i dokończyła zdecydowanym tonem. - Chodziło mi o twoje dziecko. O to, które będziesz miała.

Kolor odpłynął z policzków Kitty, pozostawiając jej twarz poszarzałą. Wpatrywała się długo w mamę, jakby próbowała ustalić, czy to jakiś okrutny żart... czy mama naprawdę oszalała. Potem zebrała resztki opanowania, jakie jej pozostały, i delikatnie odstawiła filiżankę na stolik. - Nigdy sama nie urodzę dziecka

- powiedziała. - Nie wiem też, czy mi się uda jakieś adoptować. Lepiej zachowaj to dla kogoś, komu się przyda.

Ciszę przerwał nerwowy śmiech Lidii, który odbijał się od ścian pokoju. - To znaczy, że ty... och, kochanie... - Wstała i podeszła do Kitty. - Myślałam, że wiesz. - Objęła ją mocno. Że co wiem? - spytała zmieszana Kitty.

Że jesteś w ciąży. Zawsze to wyczuwałam jakimś szóstym zmysłem. Wiedziałam dokładnie, kiedy zaczynam nosić w sobie każdą z was... tak samo wiedziałam, zanim Alex mi powiedziała, że jest w ciąży, gdy się miały urodzić bliźniaczki. Kiedy miałaś ostatnią miesiączkę?

Ja... nigdy nie miałam regularnych miesiączek

odpowiedziała Kitty z pewnym wahaniem, jakby się zastanawiała, czy może uwierzyć w słowa mamy. - Parę miesięcy temu. Chyba... - Nagle zasłoniła usta dłonią i oczy jej się rozszerzyły. - Och, Boże! To dlatego jestem ostatnio taka zmęczona. I mdli mnie bez przerwy. Wyprostowała się nagle, jakby stanęła na czymś ostrym, i zalała się łzami.

Lidia niezręcznie poklepała ją po plecach. - Śmiało, wypłacz się, jeśli masz ochotę. Bóg widział już wystarczająco dużo łez nad tym, co odeszło. Teraz to są łzy oczekiwania na coś dobrego, co nadejdzie.

Kilka godzin później Kitty leżała w swoim łóżku, wpatrując się w anioła na suficie. Nie był to prawdziwy anioł -jeśli prawdziwe anioły w ogóle istnieją - ale stary zaciek pozostały po pękniętej rurze przed laty, który zawsze kształtem przypominał jej anioła. Pomyślała teraz, że anioł Gabriel zwiastował Maryi niepo-

kalane poczęcie i roześmiała się w głos. Ona wiedziała doskonale, skąd się wzięło jej dziecko.

Sean. To jego dziecko nosi. Ta świadomość uderzyła w nią z siłą tak wielką, aż pokój się zakołysał - jak gdyby znajdowała się wewnątrz dzwonu, wielkiego kościelnego dzwonu, bez końca rozsyłającego fale dźwięku - a serce wznosiło się w powietrze.

W drodze powrotnej, wciąż nie mogąc ochłonąć po nieoczekiwanym darze mamy, poprosiła Rogera, by zatrzymał się przy nocnej aptece i kupiła test ciążowy. Gdy tylko przybyli do domu, życzyła wszystkim dobrej nocy i od razu poszła do swojego pokoju na górę, zamykając za sobą drzwi na klucz. A jeśli to wszystko jest okrutną pomyłką? Wtedy lepiej będzie powiedzieć Daphne jutro rano, kiedy już sama upora się z goryczą zawodu.

Gdy siedziała drżąc w toalecie, ściskając biały plastikowy wskaźnik, zaczęła myśleć, że może mimo wszystko mama nie jest aż tak szalona. Pod szkiełkiem pojawiła się jedna niebieska linia, potem druga. Pozytywny.

Niewiele brakowało, by zemdląła z szoku. Jednak na sztywnych nogach zdołała wstać i przejść po białobłękitnych kafelkach do pokoju, gdzie od razu położyła się do łóżka, nakrywając się starannie kołdrą, tak jak nakrywała wilgotną ścielącą rosnące ciasto na pączki.

Było już pół godziny po północy. Wiedziała to tylko dlatego, że na stoliku nocnym przy łóżku stał mały zegar z kukłą. Sama Kitty była poza czasem. Mogła tak leżeć kilka minut albo kilka godzin, ciągle w fioletowej sukience, którą włożyła do kolacji. Nie rozbierała się, bo wszelkie próby zaśnięcia wydały jej się bezcelowe. Jakże mogła zasnąć, gdy jej myśli goniły bezustannie, a uczucia wydostawały się z niej jak

mięsz pękającej z dojrzałości śliwki. Jeśli Maria czuła coś podobnego, gdy usłyszała od Gabriela nowinę, to w pełni uzasadniony jest ten promieniejący od niej blask, przedstawiany na religijnych obrazach. Teraz Kitty była w stanie to zrozumieć. Cud, który zdarzył się Kitty, był niemal równie zdumiewający: dlaczego teraz, po tylu latach? Dlaczego z tym mężczyzną?

Bo w innych nie byłaś zakochana, szepnął jej wewnętrzny głos.

Ale czy to w ogóle ma znaczenie, kto jest ojcem? To będzie jej dziecko. Krew z jej krwi, kość z jej kości. Dziecko, którego nikt jej nie zabierze. A jednak mimo wszystko anioły istnieją, bo wysłuchały jej modlitw.

Kitty ułożyła dłonie na jeszcze płaskim brzuchu, z którego zdawało się emanować ciepło. Poczowała puls i wydawało jej się, że to trzepocze maleńkie serduszek. Przymykając oczy, wyobrażała sobie, jak będzie trzymać własne dziecko w ramionach... i przez chwilę niemal naprawdę to poczuła - ciężar małej pupy na dłoni i włoski miękkie jak kocie futerko, łaskoczące jej podbródek. Radosne mrowienie zaczęło ogarniać jej ciało, aż poczuła się tak wypełniona szczęściem, że niemal unosiła się w powietrzu.

W gościnnym pokoju, gdzie teraz zamieszkała Daphne, urządzi pokój dziecka. A zamiast kaczuszek i króliczków na ścianach powiesi akwarele mamy. Kołyskę ustawi naprzeciw okna, żeby dziecko budząc się ze snu mogło patrzeć na ocean i jaskółki wyfruwające spod okapu i szybujące w oddali. A na najwyższej półce będzie ptasie gniazdo, muszle i kawałki drewna wyrzucone przez ocean, żeby dziecko patrząc na nie wiedziało, że świat jest przyjaznym miejscem, pełnym magii, tajemniczości i cudownych niespodzianek.

Jej myśli unosiły się na morzu szczęśliwych planów i tak wreszcie zasnęła. Gdy się obudziła, było jeszcze ciemno, jednak czuła się znacznie bardziej wypoczęta niż przez wiele ostatnich dni. Wiedziała, co ma zrobić. Wstała z łóżka, zdjęła pogniecioną sukienkę, włożyła dżinsy i podkoszulek. Potem zeszła na palcach, starając się, by stare schody nie zaskrzypiały i nie obudziły całego domu.

Gdy nie było ruchu, droga do domu Seana wydała jej się znacznie krótsza. Deszcz przestał padać, pozostawiając mokry asfalt lśniący w świetle reflektorów jak czarna rzeka, po której płynęła bez wysiłku. Trafiła bez problemów i nawet nie poczuła wątpliwości, czy nie powinna wcześniej zadzwonić. Prowadziło ją trzecie oko, według hinduskich wierzeń prawdziwe oko.

Jak zareaguje, gdy usłyszy wiadomość? Przerazi go to tak bardzo, jak powinno? A może się rozmyśli i już nie będzie chciał z nią być?

Od razu zamierzała mu powiedzieć, że nie chce go w żaden sposób wiązać tym dzieckiem. Da sobie radę sama, bo przecież od dłuższego czasu przygotowywała się do utrzymywania dziecka. W jakiś sposób nawet Kitty nie mogła się uwolnić od myśli, że to nie jest dziecko Seana ani niczyje inne, że zostało powołane do życia przez intensywność jej pragnienia.

Drzwi do mieszkania Seana nie były zamknięte na klucz. Kitty nie zawracała sobie głowy pukaniem. Nie przyszło jej do głowy, że nie ma go w domu... albo, co gorsza, jest z inną kobietą. Nie było żadnych przeszkód dla tego ciepłego prądu, który zdawał się ją unosić nad ziemią. Była wniebowzięta. Jest w ciąży!

Sean spał twardo na materacu ułożonym na podłodze. Nawet się nie poruszył, gdy przykucnęła i lekko

nim potrząsnęła. Nie zastanawiając się wiele, wsunęła się obok niego pod kołdrę.

Mruknął coś niewyraźnie i przysunął się bliżej, obejmując ją ramieniem, jakby nawet przez sen chciał ją ochraniać. A potem otworzył oczy. Przez długą chwilę po prostu leżał, wpatrując się w nią z niedowierzaniem.

Kitty - wymruczał. Tylko to, jej imię. Jakby w jakiś sposób spodziewał się, że się tu zjawi.

Przepraszam, że cię obudziłam - szepnęła.

Wszystko w porządku?

W jak najlepszym.

Miło mi to słyszeć. - Teraz, już całkowicie obudzony, oparł głowę na łokciu. - Ale nie przyjechałaś tu o tej porze, żeby mi powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Co się stało? - Pod ciepłą kołdrą, przesiąkniętą jego męskim zapachem, czuła budzące się w nim napięcie.

Musiałam się z tobą zobaczyć.

Tak? - Jego oczy szukały w ciemności jej twarzy. - Tamtego dnia w szpitalu nie miałaś takiej wielkiej ochoty mnie widzieć.

Był urażony i najwyraźniej jeszcze niezupełnie gotów jej wybaczyć. A może tylko po prostu nie wierzył w prawdziwość motywów. W pewien perwersyjny sposób sprawiło jej to satysfakcję. Gdyby Seanowi chodziło tylko o seks, nie prowadziliby tej rozmowy.

Spojrzała w dół, wygładzając zmarszczkę na prześcieradle.

- Przepraszam, jeśli to tak zabrzmiało, jakbyś mnie nie obchodził. Obchodzisz mnie, i to bardzo.

- Więc masz zabawny sposób okazywania tego.

- Chcesz, żebym wyszła? - spytała cicho.

Czekała, wsłuchana w odgłos mokrych liści pod kołami przejeżdżającego samochodu. Zadrzała, gdy

wyciągnął rękę i opuszką palca obrysowywał jej twarz.

- Nie - powiedział.

Ujęła jego dłoń i przycisnęła do ust, czując mocny i pewny puls na jego nadgarstku. - Cieszę się, bo muszę ci coś powiedzieć.

Skrywana nadzieja na chwilę zabłysła w jego oczach. Pozostały skupione na Kitty, w słabym blasku przedostającym się przez świetlik czarne jak ocean pod bezksiężycowym nocnym niebem. W jego ciemnych, krótko ostrzyżonych włosach dostrzegła kilka drobin pyłu drzewnego, migoczących jak maleńkie gwiazdki.

Kitty wahała się w rozterce. Świadomość ciąży była dla niej tak wspaniałym doznaniem, że właściwie nie chciała z nikim się nią dzielić, miała ochotę egoistycznie porozkoszować się tym sama. Jednak to byłoby wobec Seana nieuczciwe. Jakkolwiek zareaguje, powinien wiedzieć. To nie anioł dał jej to dziecko. To Sean. On zdołał jakoś otworzyć jej serce, napełnił ją światłem, w którym mogło się począć nowe życie.

- Jestem w ciąży - powiedziała.

Sean patrzył na nią bez wyrazu, zupełnie jakby nie usłyszał... albo nie chciał usłyszeć.

Coś, co w Kitty rozwinęło się jak kwiat, zacisnęło się teraz w twardą kulkę.

To nieważne, mówiła sobie. Niczego od niego nie potrzebuje. Nie jest nastolatką bez grosza. Jest trzydziestosześcioletnią kobietą, która prowadzi własny interes i jest całkowicie zdolna samodzielnie wychować swoje dziecko.

Już chciała mu to powiedzieć, kiedy Sean spytał cicho: - Kiedy się tego dowiedziałas?

Dziś wieczorem. Kilka godzin temu.

Więc to nie dlatego chciałaś przestać się ze mną spotykać?

Patrzyła na niego, początkowo zbyt oszołomiona, by odpowiedzieć. - Boże, nie... Och, Sean, jak mogłeś sobie coś takiego pomyśleć?

Na chwilę na jego twarzy pojawiła się ulga, jednak nie złagodziła twardego spojrzenia. - Skoro jest tak, jak mówisz, to znaczy, że chcesz, żebym był częścią życia tego dziecka?

Kitty starała się wyrazić, czego właściwie od niego chce, jednak nic konkretnego nie przychodziło jej do głowy. - No cóż, tak. Nie wybiegam tak daleko w przyszłość. Ale oczywiście, jeśli tylko chcesz. - Zawahała się chwilę. - Szczerze mówiąc, nie byłam w stu procentach pewna, że będziesz chciał.

Dostrzegła mięśnie drgające w jego zaciśniętej szczęce. - Cieszę się, że to słyszę - powiedział dziwnie, jakby przez zęby - bo nie masz cholernego pojęcia, przez co przeszedłem. Kiedy cię wtedy zobaczyłem... o Boże... - Ze schrypiętym jękiem przyciągnął ją do siebie, kryjąc głowę w jej piersiach, obrzmiałych i bardzo tkliwych, i ściskając mocno jej podkoszulek, jakby to była jedyna rzecz, która uchroni go przed ześliżnięciem się ze stromego urwiska. Po chwili uświadomiła sobie, że te dziwne odgłosy to jego płacz.

- Cii... Już dobrze... - Sama walcząc ze łzami, głąskała go po głowie, czując pod palcami sprężyste, krótko ostrzyżone włosy, Gdy podniósł głowę, twarz miał zmarszczoną, niemal złą. Głosem ściśniętym emocjami powiedział: - Myślisz, że jestem za młody, żeby cię kochać, ale jesteś w błędzie. Powiem ci coś jeszcze, czego może nie chciałabyś słyszeć. Cieszę się, że urodzisz moje dziecko. Z radości mógłbym skakać do gwiazd. - Zaczął się śmiać głośno i niepohamowanie. - Jezu! Będziemy mieli dziecko! - krzyknął. - Nie mogę w to uwierzyć.

- Ja też nie mogę w to uwierzyć - śmiała się Kitty. - Przez kilka godzin nie mogłam zmrużyć oka, bo przekonywałam się, że to prawda.

Sean powściągnął radość. Teraz wydawał się bardzo opamnowany. - Jedno postawmy jasno, dobrze? Bez względu na to, co chcesz zrobić, to dziecko będzie miało ojca.

- To chyba jest oczywiste.

Spojrzał na nią z ukosa. - Wiesz, o czym mówię. Musimy coś zaplanować.

A co masz na myśli? - spytała.

Byłoby najlepiej, gdybyś za mnie wyszła.

Kitty zastanowiła się chwilę, po czym potrząsnęła głową. - Nie zrozum tego źle, Sean. Pod pewnymi względami niczego bardziej nie pragnę. Ale to chyba nie jest dobry pomysł. Nie w tej chwili, przy tym wszystkim, co się zdarzyło. Może później... zobaczymy.

Sean, choć wyraźnie rozczarowany, nie naciskał. Wzruszył tylko ramionami. - Ostrzegam cię, że nikt mnie nie powstrzyma, żebym przychodził przy każdej nadarzającej się okazji.

A kto cię będzie powstrzymywał?

Zdaje się, że to ty chciałaś ochłodzić nasze stosunki.

Ale to ja cię obudziłam, pamiętasz? - Uśmiechnęła się i przesunęła dłonią po jego nodze. Reakcja była natychmiastowa. Przyciągnął ją do siebie, podniecony, przyciskając tak mocno, aż jej brakowało tchu. Po chwili, jakby sobie nagle uświadomił jej delikatny stan, gwałtownie rozluźnił uścisk. - Może nie powinniśmy - mruknął. - To nie zaszkodzi dziecku?

Nie na tym etapie - zapewniła go. Przez lata przeczytała tyle książek na temat ciąży, że czuła się jak ekspert.

Nie zwlekając ani chwili, zdjął z niej podkoszulek i pomógł wyłuskać się z dzinsów. Nie miała nic pod spodem i to było dla niego jak drugie zaproszenie.

- Jesteś taka piękna - powiedział. Były to słowa najbliższe poezji, jakie kiedykolwiek słyszała od Seana, ale w tej chwili słowa nie były ważne. Tylko jego dłoń, pieszcząca jej udo, palce wsuwające się w nią, palce mężczyzny wiedzącego, jak zadowolić kochankę.

Jęknęła, unosząc biodra, ściskając jego dłoń udami. Czuła na sobie jego spojrzenie, gdy przez jej ciało przetaczała się fala rozkoszy.

A potem był w niej, a Kitty nadawała rytm, niemal chora z pożądania. Nigdy nie czuła się w ten sposób, nawet z Seanem. Kierowały nią emocje, których jeszcze nie zaznała. Każde doznanie było tak dojmujące i silne, że zostawiało ją na granicy świadomości. Nawet nie dlatego, że tak pragnęła Seana. To cięża. Świadomość, że rośnie w niej dziecko, rośnie także w tej chwili, gdy ona leży pod Seanem. Kropelki jego potu kapały na jej twarz jak słodki deszcz. Wycofał się z niej, ale ona tego nie chciała. Chciała czuć go w sobie, czuć, jak rozlewa się w niej ten płyn jak tamtej nocy, gdy poczęła dziecko - to była siła, która nie tylko umiała stworzyć nowe życie, lecz także ożywić na nowo nadzieje i marzenia, które Kitty już dawno pogrzebała. Gdy później leżeli przytuleni, przycisnął delikatnie dłoń do jej brzucha i lekko zadrżał, jakby poczuł gęsią skórę. Wtedy ona się uśmiechnęła i nakryła jego dłoń swoją. - Ciekawe, czy ona to czuje?

Skąd wiesz, że to dziewczynka?

Mam przecucie. Ale jeśli to będzie chłopiec, też będę szczęśliwa.

Na pewno?

- Jasne. - Uśmiechała się figlarnie. - Tak się składa, że lubię chłopców, jeśli tego sam nie zauważyłeś.

Błysnął zębami w uśmiechu. - Zauważyłem. - I poważniejąc, dodał: - To, co przedtem mówiłem, było serio. Wiesz, ile razy pomyślę o dziecku mojej siostry, które nie pozna nawet swojego ojca... no cóż, nie chciałbym, żeby coś takiego spotkało moje dziecko. Nawet jeśli nie będziemy małżeństwem, jeśli nie będziemy mieszkać razem, chcę, żebyśmy stanowili rodzinę.

Kitty pomyślała o własnej rodzinie. Widziała ją teraz zupełnie inaczej niż wówczas, kiedy w niej dorastała. Będąc dzieckiem traktowała rodzinę jako pewnik - dni płynących jeden za drugim i drobnych rytuałów, które wiązały wszystkich ze sobą jak niewidzialne szwy w kolorowych narzutach, szytych przez mamę z kawałków rozmaitych materiałów. A teraz ta pozszywana tkanina, którą stanowiła ich rodzina, rozpadła się i każdy musi sobie coś uszyć z tych kawałków materiału, które zostały dla niego.

Dar, który przeznaczyła dla niej matka, nabrał głębokiego znaczenia, nie tylko z oczywistych powodów, ale także jako przypomnienie, że nie cała historia rodziny była kłamstwem, że są w niej także prawdy, godne pamięci i szacunku. W dniach, które teraz nastąpią, one miały być drogowskazem.

Kitty patrzyła na mocno opaloną od pracy na świeżym powietrzu twarz Seana. Dostrzegła cieniutkie białe kreseczki w kącikach oczu; mrużył je przed słońcem. Będzie dobrym ojcem, pomyślała, tak samo jak tego wieczoru, gdy zobaczyła go w szpitalu z siostrą. A jeśli chodzi o resztę... no cóż, zobaczymy.

Przesunęła dłonią po jego piersi, tak silnej i twardej jak drzewa, na które się wspinał zarabiając na życie. Bez trudu mogła go sobie wyobrazić niosącego

dziecko na ręku lub pchającego wózek. Uśmiechnęła się. - Już nie jestem pewna, czy umiałabym podać definicję rodziny - powiedziała. - Może uda się ustalić jakiś przepis: trochę tego i trochę tego. Z pewnością spróbujemy, prawda? Kto wie, może nawet uda nam się osiągnąć coś, czego warto będzie się trzymać.

- Mamuś?

Alex, słysząc ciche wołanie Niny z ciemnej sypialni, przystanąła u podnóża schodów. Nie chciało jej się spać, więc siedziała do późna w salonie, oglądała telewizję i tam zasnęła w połowie monologu Jaya Leno, przy jakichś głupich dowcipach o mężczyznach zdradzających żony - tylko tyle zdołała zapamiętać. Teraz czuła się tak, jakby miała głowę pełną małych wiórków styropianu, przez które trzeba się przekopać, żeby zobaczyć, co jest na dnie przesyłki. Upłynęła chwila, zanim zwróciła swoje kroki do pokoju Niny. Gdy tam weszła, córka siedziała na łóżku po turec-ku. Alex uśmiechnęła się na jej widok, oświetlonej słabym światłem nocnej lampki, mrugającej zaspanymi oczami, z ciemnymi włosami rozczochranymi tak, jak kiedy była małym dzieckiem. Nina miała na sobie spłowieły i zafarbowany podkoszulek swojego ojca, który swego czasu Jim wyprał w zbyt wysokiej temperaturze i w nieodpowiednim towarzystwie. Alex dała mu wtedy popalić. Nie dość, że pracuje przez cały tydzień, musi mieć jeszcze na głowie dokładnie wszystkie domowe obowiązki? - nie dawała mu spokoju. Skrzywiła się na wspomnienie. Boże, jak mogła być taką jędzą. Cud, że Jim nie rozwiódł się z nią znacznie wcześniej.

A dziewczynki... och, tak, kochała je szczerze, nie było co do tego wątpliwości. Jednak przez lata, w zamieci dni, nawiewanych przez czas jak piaszczyste wydmy, kiedy żyła z trudem brnąc przez piach, jej macierzyństwo jakoś się rozproszyło. Ostatnio myślała o swoich córkach w kategoriach terminów i obowiązków. Straciła z nimi kontakt już dawno, gdy przestały być małymi berbeciami w kolorowych kombinezonach, zaczynającymi spoglądać na świat z pozycji pionowej niepewnie jeszcze utrzymywanej na własnych nogach i sam ich widok mógł wzruszyć do łez.

Alex usiadła na łóżku i lekko poklepała kolano wystające spod kołdry. Nina, mimo alarmująco dojrzałego wyglądu, pod wieloma względami była jeszcze bardzo dziecinna. Kiedy się tu przeprowadziły, nalegała, żeby jej pokój urządzić w stylu słodkiej dziewczynki -falbanki z materiałów w kwiatuszki, mebelki z białej plecionki i biała skrzynia, obita perkalem, wypełniona lalkami i pluszowymi zwierzakami, których nie miała serca wyrzucić. Jedyne plakaty z młodym Marlonem Brandem w rozdartym podkoszulku, przyklejony na drzwiach, był reprezentatywny dla tej przewrotnej i upartej młodej kobiety, którą Alex bardzo chciała poznać.

Usłyszałam, że jesteś w salonie - ziewnęła Nina, trąc oczy zacisniętymi w pięści dłońmi, tak samo jak wtedy, gdy była mała. - Co robiłaś tak późno? Dobrze się czujesz?

Właśnie się wybierałam do łóżka. - Alex już chciała ją zapewnić, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, a czuje się świetnie, kiedy sobie uświadomiła, że to nie jest dokładnie tak. W pewien sposób rzeczywiście czuła się świetnie, a może tylko osiągnęła punkt zwrotny, przed którym nie czuła się zdolna

znosić nadchodzących dni i zastanawiała się, co tym razem zawali się na jej głowę. Westchnęła. - Prawda jest taka, że ciągle mam kłopot z samotnym zasypianiem - wyznała. - Nawet Jay Leno jest lepszy niż nikt.

Nina zrobiła głupią minę i przewróciła oczami. - To rzeczywiście straszne, masz rację. Ale wiesz, co jest gorsze? - Ściszyła głos do porozumiewawczego szeptu. - Co noc, zanim zgaszę światło, zaglądam pod łóżko. Po prostu, żeby się upewnić.

Alex nie musiała pytać, w czym Nina chce się upewnić. Od najmłodszych lat rytuał kładzenia się do łóżka obejmował przeszukiwanie każdego kąta, by sprawdzić, czy gdzieś się nie ukrył potwór. Lori, bardziej ufna i może nie obdarzoną tak wybujałą wyobraźnią, wystarczyło pocałować na dobranoc.

Alex pokiwała głową z ukrytą powagą. - Myślę, że jeśli nawet potwór gdzieś tu krążył, do tej pory udało nam się wypłoszyć.

Nie wszystko układało się normalnie - zauważyła Nina. Mam przeczucie, że to się wkrótce zmieni. Że pojawi się nad nami kawałek słonecznego nieba.

Nina wydeła usta, jakby się nad czymś zastanawiała. - A przy okazji, czy ten kawałek słonecznego nieba ma coś wspólnego z tatą?

W Alex natychmiast odezwało się stare napięcie. Czy ich świat musi się kręcić wokół Jima? Nie mogą dostrzec żadnych jej zasług?

Pomyślała o diamentowej broszce, którą podarowała jej matka. Oglądając dokładnie pudełeczko, zauważyła wciśnięty pod wieczko, złożony w prostokąt paragon na oszałamiającą kwotę ponad dziesięć tysięcy dolarów. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, że ojciec tyle zapłacił za biżuterię. Czy był to przejaw miłości... czy ledwie poczucia winy?

Przeszył ją dreszcz na myśl o mamie, trzymającej broszkę ukrytą w szafie przez tyle lat. Najwyraźniej był to dla niej jedyny sposób wyrażenia milczącej urazy i złości - nawet nie wyjąć broszki z pudełka. Powinna być wdzięczna mamie, że nie tylko wyczuła jej potrzeby... ale w pewien sposób, choć przez czyn zbyt straszny, by go nawet rozważać, zmusiła ją, by się zmierzyła z własnym potworem. Tato... Leanne... Beryl... zobaczyła ich w pełnym świetle i przekonała się, że na świecie nie ma potworów. Nie ma także bohaterów bez skazy, są tylko ludzie, którzy mają swoje słabości i wady, jedni mniejsze, inni większe, a niektórzy - jak jej ojciec - fatalne.

A Jim? Jim jest dobrym człowiekiem, tylko jakoś do tej pory nie w pełni potrafiła to zauważyć.

Wasz ojciec i ja... - Alex przerwała, nagle nabierając podejrzeń. - Znam to spojrzenie, Nino. Szpiegowałam mnie, prawda?

Niezupełnie szpiegowałam - ociągała się córka.

- Po prostu przez przypadek podniosłam słuchawkę, kiedy rozmawialiście przez telefon wieczorem. Przy sięgam na wszystko, że nie chciałam podsłuchiwać. - Podciągnęła poduszkę, wtulając w nią usta, by ukryć chichot.

- Bardzo zabawne, mój Sherlocku. Jak dużo jeszcze przez przypadek usłyszałaś?

Nina odsunęła poduszkę od ust. - Tylko to, jak rozmawialiście o pogodzie i mówiliście, że jak się jutro rano przejaśni, będzie się można wybrać na piknik do latarni morskiej. -

Nieśmiało dorzuciła: - Wszyscy tam pojedziemy, prawda?

-A gdybym powiedziała, że tylko my z tatą?

Nina zastanowiła się przez chwilę. - Stwierdziłabym, że to świetny pomysł, pod warunkiem, że po powrocie do domu wszystko mi opowiesz. - Zarumieniła

się. - To znaczy wszystko, co jest dozwolone od lat piętnastu.

- A jeśli nie opowiem?

Nina demonstracyjnie wzruszyła ramionami. - Och, nie wiem. Chyba musiałabym o tym powiedzieć Lori. Rozjaśnić jej niewiedzę.

Ty mnie szantażujesz - jęknęła Alex.

Owszem, przyznaję - odpowiedziała przewrotnie Nina. - Po prostu interesuję się wszystkim, co mogłoby sprawić, żebyśmy znowu wszyscy byli razem. - Po chwili dorzuciła zamyśloną: - Szkoda, że taty nie było wieczorem z nami. U babci było tak dziwnie. Właściwie nie wiedziałam, co mam mówić. Cały czas chciałam jej powiedzieć, jak mi przykro, że to się stało, że bardzo za nią tęskniłam... ale nigdy nie było właściwej okazji. Myślisz, że ma o to żal?

Niespodziewanie łzy napłynęły do oczu Alex. - Nie, skarbie. Na pewno nie. - Myślała cały czas o tym, że ona także powinna była wyciągnąć rękę do matki... a nie kryć się w cieniu pamięci ojca.

Nina znów ziewnęła, a oczy zaczęły jej się kleić. Wsunęła się pod kołdrę i ułożyła poduszkę pod głowę. - Chyba masz rację - mruknęła niewyraźnie. - Nie wyglądała na zmartwioną, kiedy od niej wychodziłyśmy. Właściwie można nawet powiedzieć, że była wesoła. Powiedziała mi, że jeśli do rana się przejaśni, pójdzie popływać.

Popływać? - powtórzyła zaskoczona Alex.

W zatoce. Tak jak zawsze pływała, kiedy... - Oczy Niny się zamknęły, a głos cichł coraz bardziej. Mruczała jeszcze coś, czego Alex nie mogła usłyszeć, ale mimowolnie się skrzywiła. Nagle poczuła się tak, jakby włożyła rękę do zlewu pełnego piany i przypadkowo rozcięła palec o wyszczerbioną szklaną. To brzmiało podobnie do: „...kiedy jeszcze byliśmy rodziną”.

ROZDZIAŁ

20

Następnego ranka, gdy tylko Daphne otworzyła oczy, ujrzała wschodzące słońce na bezchmurnym różowo-błękitnym niebie. W nocy przestało padać. Nieprzytomnym ruchem Daphne sięgnęła na drugą stronę łóżka, jednak Rogera tam nie było. Usłyszała go z łazienki, gdzie mył zęby, wydając gulgoczące odgłosy. I nagle Daphne pomyślała: zupełnie, jakby ktoś tonął.

Usiadła, rozcierając ramiona pokryte gęsią skórką. Głowę jeszcze miała ciężką i obolałą od snu, z którego wciąż nie mogła się otrząsnąć. W tym koszmarowym śnie topiła się jej matka. Daphne próbowała ją ratować, jednak gdy tylko wbiegła do wody, jej stopy zaczęły zapadać się w piasek. Widziała unoszone przez fale ciało mamy, jednak ilekroć usiłowała się uwolnić, by do niej popłynąć, tylko głębiej się zapadała. W oddali usłyszała róg mgłowy. Jakie to dziwne, pomyślała. Przecież nie ma ani śladu mgły. Słońce świeciło, iskrzyło się na falach, które wyglądały jak sieci wysadzone tysiącami maleńkich diamentików.

Teraz w łóżku Daphne zmrużyła oczy przed ostrymi promieniami słońca, wpadającymi do pokoju gościnnego odbite od okna w szczycie sąsiedniego domu. Wykrzywione wskazówki starego zegara na stoliku nocnym wskazywały za piętnaście siódmą.

Zwykle o tej porze mama wstawała. Wyobraziła sobie matkę, zerkającą z okna sypialni i cieszącą się, że zapowiada się tak piękny dzień. I mówiącą do siebie to, co Daphne tak często słyszała...

- Ależ cudowny dzień na pływanie – wyszeptała na głos. Ogarnął ją wyraźny niepokój. Zastanawiała się, czy pragnienie mamy, by popływać w oceanie, było tak zupełnie niewinne. Wzdrygnęła się na myśl o darach, które przekazała wszystkim córkom wczoraj wieczorem. Zupełnie jakby chciała im wszystkim zostawić pamiętki po sobie.

Gdy mąż wyszedł z łazienki, ciągle w piżamie i ze śladem pasty do zębów w kąciку ust, Daphne nakazała sobie spokój. Roger z pewnością uznałby jej podejrzenia za histerię, a tej wyjątkowo nie lubił.

Roger? - zawołała cicho. - Martwię się o mamę.

A cóż się stało nowego? - Roześmiał się beztrąsko, zsuwając spodnie od piżamy, a w jego słowach dał się wyczuć sarkazm.

Zmusiła się do głębokiego oddechu. Tylko nie daj się zdeenerwować, nakazała sobie.

- Nie chodzi mi o proces - powiedziała. - Myślałam o wczorajszym wieczorze. Nie wydało ci się, że mama zachowuje się nieco dziwnie?

Roger podskakiwał na jednej nodze, uwalniając drugą z nogawki spodni piżamy, które wlokły się za nim po podłodze niczym wąż. - Dziwnie? - powtórzył. - To nie jest odpowiednie słowo. Sądzę, że to zachowanie całkowicie uzasadnione w wypadku kobiety, która postanowiła gnić w więzieniu do końca życia.

Daphne się najeżyła. - No cóż, jeśli zamierzasz rozmawiać tym tonem...

Nagle Roger wyglądał na skruszonego. Podeszedł do łóżka i usiadł przy Daphne, aż stara żelazna rama

zaskrzypiała w proteście. - Przepraszam, skarbie. Mnie też jest z tym ciężko. Miałem zamiar powiedzieć ci to dopiero po śniadaniu... ale muszę dzisiaj polecieć do Nowego Jorku. Ten cholerny mediator każe nam wszystkim wokół siebie tańczyć. Następane spotkanie wyznaczył jutro rano i muszę tam być.

Daphne czuła, że wszystko w niej zamiera. - Musiałeś o tym wiedzieć przez cały weekend. Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałeś?

- Nie chciałem cię martwić. - Odwrócił wzrok, a w jego głosie pojawiły się dawne urazy. - Do diabła, myślisz, że ja tego chcę?

Nagle Daphne nie mogła znieść jego widoku, starannie odwróconych oczu i opuszczonych ramion. Kępa gęstych włosów nad czołem nagle wydawała jej się podobna do kępy chwastów, które trzeba wyrwać z korzeniami.

- Szczerze? Naprawdę nie mam pojęcia. - Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale powstrzymała go gestem. - Zostawmy to, dobrze? Idź do łazienki i weź prysznic, a ja pójde obudzić dzieci. - Zmierzał do łazienki, gdy dorzuciła niby od niechcienia: - Słuchaj, Roger, nie ma sensu, żebyś tu tkwił w oczekiwaniu, aż się zacznie proces. Przecież możesz zostać w Nowym Jorku i zakończyć wszystkie swoje sprawy.

Wstrzymała oddech niepewna, jaką usłyszy odpowiedź.

Wyobrażała sobie, jak mówi na przykład: „I ryzykować, że cię na dobre stracę? Wiem, że nie jestem najbardziej wrażliwym mężem, ale też nie jestem głupi... ani ślepy. Doskonale widzę, o co tu się toczy gra...”

Jednak Roger nie oponował. Dostrzegła w jego spojrzeniu - a może tylko sobie to wyobraziła - niepokój, że może właśnie pozwala się wpędzić w pułapkę. Lecz nie widząc w zachowaniu żony niczego, co

utwierdzałoby jego podejrzenia, powiedział tylko: - Zobaczymy. Wszystko zależy od przebiegu rozmów. - Ruszył, a potem przystanął, jak gdyby sobie coś przypomniał, i usiadł na łóżku, patrząc na nią z niepokojem. - Słuchaj, Daphne. Wiem, że w naszym małżeństwie jest parę spraw, które należałoby wygładzić. I zrobimy to, kiedy tylko wrócisz do Nowego Jorku, dobrze? Pójdziemy do psychologa, jeśli tego chcesz. Mówię serio. Zrobię wszystko, co będzie trzeba.

- Oczywiście - powiedziała, w ogóle nieprzekonana. Dla Rogera zawsze małżeństwo będzie czymś takim jak umówione spotkanie, zapisane w kalendarzu na następny tydzień czy miesiąc... a może nawet na przyszły rok, podczas gdy ona chciała, żeby ono było dzisiaj, w tego ranka, w tej chwili.

Obserwowała, jak mąż wstaje i kieruje się do łazienki. Nie był niewzruszoną opoką, na której zawsze mogła się wesprzeć, lecz zwykłym mężczyzną już nie pierwszej młodości, z rysującym się brzuszkiem i zaczynającymi obwisać pośladkami, który właśnie musi zdążyć na samolot i ma ważniejsze sprawy na głowie niż roztrząsanie lęków swojej żony.

- Roger? - zawołała za nim.

Przystanął i odwrócił głowę. - Mhm? - Jednak widziała, że już utraciła z nim kontakt. Myślni był przy tym, co czekało go w Nowym Jorku.

Zastanawiałam się, czy w trakcie naszego małżeństwa byłeś kiedyś... no wiesz, z inną kobietą. -Oszłomiona własną śmiałością, w ogóle nie była zaskoczona, gdy Roger ze zdziwienia szeroko otworzył oczy.

A co ci przyszło do głowy, że mi zadajesz takie pytania? Nie wiem. Może to z powodu mojego ojca. -Nie przypomniała mu tamtej kobiety w księgarni.

Nie słysząc odpowiedzi, ponowiła pytanie. - No cóż, byłeś? Przez chwilę patrzył na nią surowo. - Nawet nie mam zamiaru się zniżać do odpowiedzi na takie pytania. -I natychmiast oczy mu się zwięzły. - To Kitty? -spytał. - To ona napełniła ci głowę takimi bzdurami? Wiem, że mnie nie lubi.

-Nie - odpowiedziała Daphne szczerze. - Chyba nigdy nie słyszałam, żeby Kitty o kimkolwiek powiedziała złe słowo, a tym bardziej o tobie.

To ja, krzyczał w niej wewnętrzny głos. To ja ci nie ufam. I nie chodziło tylko o wierność. Na dobrą sprawę w tej chwili zupełnie jej nie obchodziło, czy Roger sypia z inną kobietą, czy nie. Nie ufała mu, by móc mu powierzyć swoje nadzieje i marzenia. I swoją przyszłość.

No cóż, mam nadzieję, że tak jest. - Roger patrzył na nią z wyrzutem. A po chwili zadał pytanie, w którym wyraźnie pobrzmiwał sarkazm. - Czy teraz mogę już iść pod prysznic? A może jeszcze coś chcesz wiedzieć na temat mojej mrocznej przeszłości?

Przepraszam, że rozpoczynałam ten temat. Proszę, weź prysznic.

Daphne czuła smutek, ale też lekką ulgę, a nade wszystko była porażona spokojem tej sytuacji. Wyobrażała sobie, że jej osiemnastoletnie małżeństwo będzie się rozpadać z hukiem, a nie ze słabym piskiem. Słyszając z łazienki szum wody, zastanawiała się, czy Roger będzie pamiętał, żeby zostawić dla niej suchy ręcznik.

No cóż, nie będzie czekać, żeby się o tym przekonać. Narzuciwszy na siebie stary błękitny płaszcz kąpielowy, który znalazła w szafie, Daphne pobiegła na górę obudzić dzieci, by znaleźć oboje siedzących na podłodze, pochłoniętych grą w bierki, w które zaopatrzyła ich

ciocia Kitty. Z trudem oderwała ich od zabawy i popędziła na dół do kuchni, gdzie jej siostra stała przy stolnicy z rękoma do łokci zanurzonymi w kopczyku drożdżowego ciasta na pączki.

Daphne nie mogła nie zauważyć, jak ładnie Kitty dziś wygląda - z błyszczącymi oczami i policzkami zarumienionymi jak od słońca. Czyżby było prawdą to, o czym mama mówiła z takim przekonaniem? Py- tająco spojrzała na siostrę, a ta nieśmiało pokiwała głową.

Daphne wydała cichy okrzyk radości i uściśnęła Kitty. - Och, tak się cieszę twoim szczęściem - wymruczała. - Pomyśl sobie, jak będzie fantastycznie. Nasze dzieci będą razem dorastały... Och, nie mogę wytrzymać z radości. Nie dodała nic więcej, choć z jej słów wynikało, że zamierza zostać dłużej, niż się spodziewała.

Kitty delikatnie pachniała cynamonem i świeżo umyтыми włosami. - Chcę, żebyś była matką chrzestną. I jeszcze jedno: możesz tu mieszkać, jak długo masz ochotę. - Mówiła głosem zdławionym od emocji. - Jeśli zabrzmiało tak, jakbym cię chciała tu zatrzymać, nie jest to dalekie od prawdy. Byłabym szczęśliwa, gdybyś tu została na zawsze.

W myślach Daphne wyłonił się obraz Johnny'ego, stojącego na dalekim końcu falochronu z rękami w kieszeniach i włosami rozwianymi na wietrze. Przez jedną rozkoszną chwilę pozwoliła sobie zanurzyć się w tym wspomnieniu i zachłyśnąć się dojmującą tęsknotą, której nie dopuszczała do siebie przez wzgląd na swoje kulejące małżeństwo.

A potem przypomniała sobie, po co zesłała na dół.

- Wybieram się do mamy - oznajmiła. - Nie miałabyś nic przeciwko temu, żeby przypilnować dzieci przez godzinę albo dwie?

Doskonale wiedziała, że jej obawy są niemądre, a jednak jakiś szósty zmysł nakazywał jej jak najszybciej przekonać się o tym na własne oczy. Bez wątpienia znajdzie mamę siedzącą nad filiżanką kawy, a może nawet wybierającą się na plażę. Mama będzie zaskoczona, że tak szybko widzi ją znowu, ale z pewnością się ucieszy, że będzie miała towarzystwo do pływania w zatoce. A dlaczego nie? - pomyślała Daphne. Woda na pewno jest spokojna i orzeźwiająca. Może ona rozjaśni jej myśli.

Oczywiście - zgodziła się Kitty. Przyjrzała się siostrze. - O co chodzi? Chyba już się nie martwisz o mamę. Wczoraj wieczorem dobrze wyglądała.

Może nawet zbyt dobrze - wypaliła Daphne, zanim sobie uświadomiła, co mówi. - Opowiem ci o tym, kiedy wrócę - dodała szybko. Nie było sensu angażować siostry w podejrzenia, które z pewnością okażą się bzdurą.

Jednak Kitty nie ustępowała tak łatwo. - Jeśli coś jest nie w porządku, chcę o tym wiedzieć.

-To nic takiego, Kitty. Naprawdę. Po prostu moja głupia paranoja.

Daphne się odwróciła, szukając swoich sandałów przy drzwiach wejściowych. Wszystko wyjaśni później. Teraz musi się spieszyć. Na wypadek, gdyby...

A jednak w drodze do drzwi odwróciła się i rzuciła na poły żartobliwie: - Daj mi czterdzieści pięć minut. Jeśli do tej pory się nie odezwę, wyślij piechotę morską na pomoc.

Było wpół do siódmej, gdy podjechała pod dom rodziców. Słońce wspięło się na szczyty cyprysów, które wystawione na męczarnie wzdłuż stromego wybrzeża wyciągały wygięte od podmuchów wiatru gałęzie niczym syreny ramiona wabiące żeglarzy w objęcia śmierci. Łagodna bryza rozwiewała pojedyncze

chmurki i niebo lśniło nad głową Daphne. Czowała mokry zapach wysokich traw po wczorajszym deszczu. W oddali pelikan prześliznął się po gładkiej powierzchni oceanu, lśniącej jak wypolerowana chromowa tafla.

Naprawdę wspaniały dzień na pływanie.

Daphne uznała, że pójdzie wprost nad zatokę. Jeśli mamy nie będzie w zasięgu wzroku... tym lepiej. Przecież mogła pójść do domu napić się kawy. A poranek był tak prześliczny... tak prześliczny, że Daphne niemal zapomniała, po co się tu zjawiała.

Niemal, ale nie do końca.

Zeszła po drewnianych schodkach, zygzakiem prowadzących z klifu na plażę. Ile razy wbiegała po tych schodkach jako dziewczynka? Przez całe lato praktycznie nie zdejmowały z siostrami kostiumów kąpielowych. Musiały wtedy tysiące razy pędzić tymi schodkami w górę i w dół. Niemal mogła zobaczyć teraz mamę stojącą na klifie w swym ulubionym błękitnym płaszczu kąpielowym z niestrzyżonego aksamitu, z jasnymi włosami rozwianymi na wietrze. Niemal słyszała, jak mama woła przez zwinięte dłonie: „Bądźcie ostrożne, dziewczynki...”

Po tym, jak zostały ostrzeżone, by nie pozwalać się podwozić do domu nikomu obcemu i nie przechodzić przez ulicę, zanim się nie obejrzą w lewo, w prawo i jeszcze raz w lewo, nauczono je, jak niebezpieczna może być wysoka fala w oceanie. Wiedziały, że powinny się kąpać parami i nigdy zaraz po posiłku.

Teraz, schodząc w dół klifu, Daphne zastanawiała się, czy ktoś mógł je przygotować na niebezpieczeństwo rozpadu rodziny? Czy w takich sytuacjach istnieje jakiś system wczesnego ostrzegania? Jakieś błyski latarni morskiej z odległego brzegu?

Plaża jak głęboka kieszeń wilgotnego piasku na pierwszy rzut oka wydawała się pusta. A potem pod skałą Daphne dostrzegła złożony ręcznik na plażowej torbie z plecionki. To mamy? Tak, oczywiście. Kto inny mógłby tu pływać o tej porze?

Wpatrywała się w horyzont, niemal oślepiąca tysiącami ostrych punkcików, na które rozszczepiało się odbite od wody słoneczne światło. Ani znaku życia... tylko mewy krążące nad głową. Od ich krzyków, płochych i zarazem płaczących, przeszył ją dreszcz.

I wtedy dostrzegła wiele metrów przed sobą jasny okrągły kształt, który mógł być czepkiem kąpielowym, który nikał wśród fal, to znów się wyłaniał. Jakby osoba w tym czepku nie pływała, a dryfowała. Daphne przypomniała sobie swój sen i zmartwiła.

Bez namysłu zrzuciła z siebie ubranie i popędziła do wody. Zimne powietrze opływało jej nagie ciało jak jedwab.

Dając nura pod falę, jęknęła. Boże, kto by przypuszczał, że woda jest taka zimna! Nikomu by nie przyszło do głowy tutaj pływać, pomyślała. Przynaj-mniej nie dla przyjemności. Już miała zamiar zawrócić do brzegu, jednak instynkt ją powstrzymał.

Zaczęła płynąć.

Miarowymi uderzeniami ramion starała się przewyciężyć panikę, która czaiła się tuż za plecami. Fale, z brzegu sprawiające wrażenie małych, teraz biły w nią jak w czasie przypływu. Upłynęło już sporo czasu, od kiedy Daphne wypływała tak daleko. Przychodząc na plażę z dziećmi, większość czasu spędzała na pilnowaniu ich brodzących przy brzegu. Żartowała, że w ten sposób traci kondycję, ale teraz w ogóle nie było jej do śmiechu.

Ciągle płynęła do przodu, tnąc fale miarowymi, pewnymi ruchami ramion. Lodowata woda uderzyła ją w twarz. Krztusząc się, jeszcze raz zwalczyła w sobie chęć odwrotu. Wysoko nad jej głową zakrzyczała mewa. Po kilku minutach Daphne też była bliska krzyku. W lodowatej wodzie drętwiała jej noga, stawała się coraz cięższa. Daphne czuła, że opada i przewróciła się na plecy. Niebo pochylało się w górze, wpatrując się w nią jak w wielkie nieruchome oko. Czuła w ustach słony smak wody i krzyknęła ze szczytu płuc: - Mamo!

Żadnej odpowiedzi. Daphne unosiła się w drżącej ciszy, kołysana przez fale, coraz bardziej przybliżając się do okrągłego jasnego kształtu, który mogła dostrzec kątem oka zaledwie kilkanaście metrów od siebie.

Wracaj, ponaglał ją wewnętrzny głos. Pomyślała o Kyle'u i Jennie i piersi zrobiły jej się za ciasne na oddech. Jeśli utośnie, jej dzieci pozostaną bez matki.

A jeśli zawróci, sama pozostanie bez matki.

Daphne płynęła dalej. Okrągły kształt się przybliżał. Zaciśnęła oczy i niemal na oślep młóciła ramionami. Napłynęło do niej wspomnienie, gdy w pierwszej klasie szkoły średniej wzięła udział w ogólnokrajowym konkursie dla młodzieży na opowiadanie. Ojciec oprawił jej dyplom w ramki i zawiesił na ścianie w sypialni, mówiąc: „Za każdym razem, gdy na niego spojrzysz, przypomni ci, że jesteś w stanie osiągnąć wszystko. Wszystko, co ci tylko przyjdzie do głowy”.

Jednak później, jako żona i matka dwójki dzieci, zagubiła tę świadomość gdzieś w gąszczu życia. Straciła poczucie, że jest zdolna osiągnąć coś znaczącego.

Teraz zebrała w sobie całą moc, by pokonać ten krótki dystans dzielący ją od matki. Dopiero, gdy zobaczyła, po co płynęła tak daleko, serce osunęło jej

się w dół. Gdy zobaczyła, czym jest to, co brała za czepek kąpielowy. Na falach unosił się przybrudzony kawałek styropianu z rybackiej sieci

Przeszło ją przenikliwe poczucie straty. Czuła się jakoś... oszukana.

Wpatrywała się w horyzont. Był rozległy, jasny i pusty. Dopiero gdy zawróciła w stronę brzegu, Daphne uzmysłowiła sobie, jak daleko dopłynęła. Teraz miała przeciwko sobie wiatr. Wznosił fale, zalewając ją lodowatą wodą. A do tego prąd... czuła, jak nieubłaganie ciągnie ją w głąb oceanu.

Ogarnięta paniką, zaczęła opadać z sił. Jej ramiona pracowały coraz słabiej. Machała nogami, ale niewielki był z tego pożytek. Nie ruszała się z miejsca. A może nawet opadała pod wodę. I wtedy uderzyła ją myśl: mama wcale nie chciała być uratowana. A teraz ona sama umrze, choć ma wszystko, dla czego warto żyć.

Ironia zdarzeń sprawiła, że z jej gardła wyrwał się schrypnięty jęk. Nie była bohaterką. Nie umiała nawet uratować własnego małżeństwa. Po prostu stała się kolejną przypadkową ofiarą swojej szalonej rodziny.

Była wyczerpana i z trudem łapała oddech. Jedyne, czego pragnęła, to dryfować. Niech ten prąd unosi ją, dokąd chce. Czy to tak ciężko po prostu odejść? Tyle ostatnio straciła: ojca i matkę, a w pewnym sensie także Johnny'ego i Rogera.

Tylko myśl o dzieciach nie pozwalała jej się poddawać. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, że miałyby już nie zobaczyć słodkich twarzyczek, spoglądających na nią sennych oczu, gdy kładła ich spać, że miałyby nie wycierać zaróżowionych po kąpeli małych ciałek. To nie do pomyślenia.

W parzącej czerwonej mgle, która zasłaniała jej oczy, na linii brzegu odległej o setki metrów zamajaczyła ciemna sylwetka. Daphne zamrugła i postać na brzegu znikła. Fale były w nią jedna po drugiej. Ledwo utrzymując głowę na powierzchni, wypłuła słoną wodę. Ocean i niebo pociemniały i stopiły się ze sobą, rozszczerzone na tysiące tańczących przed oczami szarych cząsteczek. Nie czuła już nóg. Boże, pomóż...

-Daphne!

Już szła pod wodę, gdy usłyszała, jak ktoś woła jej imię. Johnny. To był głos Johnny'ego.

Nie, to niemożliwe. Skąd miałby wiedzieć, że tu powinien jej szukać? Radość nie trwała długo.

A jednak zdołała odnaleźć w sobie resztki sił, żeby walczyć.

Płyn na plecach, nakazała sobie. Przewróciła się znów na plecy i łapała powietrze, aż szum w głowie zaczął ustępować, a niebo i morze odzyskały kolor. Zaczęła płynąć. Udało jej się pokonać nie więcej niż kilka metrów, gdy znów przetoczyła się po niej fala. Daphne miała usta i nos zalane wodą, a jej nogi chaotycznie poruszały się w skłębionej wodzie, jakby zaplątane w metrach poskręcanej liny.

Walcząc, by wypłynąć na powierzchnię, z płucami w ogniu, na oślep machała rękami...

...i wtedy poczuła, jak chwytają ją silne ramiona. Nawet gdy w panice broniła się i wrywała, przyciągały ją do siebie, wyciągały na powierzchnię. Pęknięte niebo znów otworzyło się nad jej oczami, a do płuc napłynął pierwszy haust powietrza.

-Już wszystko w porządku, Daphne.

Johnny... Dysząc i łkając przywarła do niego. Jakim cudem?

-Rozluźnij się - sapnął. - Już jesteśmy blisko.

Woda zalewała jej twarz i oczy. Jego twarz to się pojawiała, to znikwała. Jednak czuła jego obecność, był przy niej jak tratwa. To dodało jej sił i zaczęła poruszać nogami, on zaś obejmował ją jednym ramieniem, a drugim ciął wodę, płynąc naprzód. Johnny, och, Johnny... znalazłeś mnie.

-Już niedaleko - wydyszał.

Ufała mu. Przestała machać nogami, bo wydało jej się, że mu tylko przeszkadza. Może nawet straciła przytomność, bo w następnej chwili, którą pamiętała, poczuła pod sobą ląd. Daphne wylądowała na mokrym piasku. Leżała przez chwilę, łapiąc oddech, oblepiona piaskiem i wodorostami, jak biedne półżywe stworzenie wyrzucone na plażę przez nocny sztorm. A potem szerokie barki zasłoniły jej słońce. Podniosły ją silne ramiona.

-Daphne? Nic ci się nie stało? - Johnny siedział przy niej na piasku i z lękiem patrzył na jej twarz.

Oczy miał szare jak ocean za plecami.

Jeszcze raz zakaszła, wypluwając wodę i opadła na niego. Odgarnęła mokre kosmyki włosów przylepione do oczu i policzków, spojrzała na Johnny'ego... i zaczęła się słabo śmiać. Wkrótce ten śmiech zmieszał się z łzami.

Nawet nie próbował jej uspokajać. Tylko trzymał ją mocno, gdy łkała w jego ramionach. Słyszała bicie jego serca, pewne i miarowe, czuła jego dłonie przesuwające się po jej ciele, obmacujące każdą jego część, jakby sprawdzały, czy naprawdę nic jej się nie stało.

-Daphne... dzięki Bogu... dzięki Bogu... - powtarzał bez końca.

Gdy miała dość siły, by podnieść się i go objąć, zobaczyła, że on też jest nagi. Woda wciąż kapała z jego

ramion i piersi, a włosy miał przyklepione do czaszki. Jednak w jego oczach widziała potwierdzenie, że naprawdę żyje, że stało się to, o czym nawet nie śmiała marzyć, unoszona bezwładnie przez fale. W tej chwili te oczy nie były już szare jak ocean, w ogóle nie były szare, a błękitne jak niebo wznoszące się nad ich głowami. Oczy mężczyzny, który zrobi wszystko dla miłości.

Skąd... skąd wiedziałeś?

Cii... - uspokajał ją, kołyszając przytuloną do piersi. - Dzięki Bogu za twoją siostrę. Zmartwiło ją, że w domu matki, nikt nie podnosi słuchawki i zadzwoniła do mnie. - Uśmiechnął się. - Nie sądzisz chyba, że miałem zamiar czekać na wiadomości, co się z tobą stało?

Moja mama... - Słowa uwieźły Daphne w gardle i znów zaczęła płakać.

Później - uspokajał ją. - Tym się zajmiemy później. Teraz musimy się trochę wytrzeć i ubrać. Możesz chodzić?

Chyba... chyba tak. - Daphne próbowała wstać, ale kolana się pod nią ugięły. I wtedy Johnny wziął ją na ręce... zupełnie jak w dziewczęcych marzeniach, gdzie bohaterka żyje długo i szczęśliwie, nikomu nie dzieje się krzywda, a tym bardziej nikt nie umiera.

To nie może długo trwać. Wcześniej czy później trzeba będzie zmierzyć się z życiem, z prawdziwym życiem. Jednak nawet w tym stanie półżywa Daphne wiedziała jedno: już nigdy więcej nie będzie musiała zmagać się z problemami sama. Czy będzie działało się coś dobrego czy złego, pięknego czy wstrętnego, Johnny zawsze będzie przy niej. Jeśli nie po to, by ją ratować - miała nadzieję, że już nie będzie potrzeby -to żeby spacerować u jej boku, spać w jej łóżku i we wspólnym rytmie kroczyć przez życie.

Zapomniałam ci podziękować - mruknęła w jego pierś, gdy wnosił ją po zygzakowatych schodkach na górę.

Jeszcze zdążysz — odpowiedział szorstko, jakby starał się ukryć własne emocje. - Mamy na to całą resztę życia.

EPILOG

To była ta ciepła pora, na którą mieszkańcy Mira-monte czekali od kilku miesięcy - ciąg bezchmurnych dni z temperaturą koło dwudziestu pięciu stopni. Wzdłuż linii wybrzeża wykwitły kolorowe parasole, a mgła, która rozciągała się nad nimi co rano, przed południem stawała się już tylko odległym wspomnieniem. Taki był piękny dar czerwca dla stałych mieszkańców Miramonte, zanim jeszcze nadciągnął wakacyjny tłum.

Upływał dokładnie rok od daty wyrytej na granitowej płycie, ułożonej tuż koło płyty, pod którą leżał pochowany Vernon Seagrave. Na sąsiedniej płycie był tylko napis: „Lidia Beatrice Seagrave - oddana żona i matka”.

Córki Lidii nie wątpiły, że ta inskrypcja wywoła ironiczne komentarze. I w czasie prasowej nawałnicy, która nastąpiła po jej śmierci - przez popołudniówki nazywanej „tajemniczym zniknięciem”, jak gdyby śmiała się ze wszystkich, ukryta w luksusowej hacjen-dzie za południowymi granicami kraju - w tamtym czasie zdarzały się chwile, kiedy także Daphne, Kitty

i Alex chwilami się nad tym zastanawiała. Ostatecznie woda nie wyrzuciła ciała na brzeg. A wszystkie sprawy mamy zostały starannie poukładane, jak przystało na praktyczną kobietę w przeddzień procesu o morderstwo.

Przez te mroczne dni i bezsenne noce po zniknięciu mamy, gdy każda z nich stawiała sobie wiele pytań, na które nie znajdowały odpowiedzi, dochodziły do własnych wniosków, zaczynających się układać we wspólny obraz - kobiety, kochającej swego męża mimo wszystkich jego wad, a nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi... kochającej tak mocno, że gotowa była zabić męża, by go powstrzymać przed czynem, od którego nie byłoby odwrotu ani możliwości odkupienia. Kobiety pod wieloma względami zwyczajnej, nie pozbawionej talentu ani poczucia humoru, którą miłość popchnęła do czynów przekraczających granice zwyczajności.

Dla Kitty ostatni rok był porą nie tylko straty, ale i nowych zdobyczy. Po bezproblemowo przebiegającej ciąży, w trakcie której nie zdarzyło się nic, przed czym ostrzega się przyszłe mamy sporo po trzydziestce, Kitty urodziła zdrową trzyipółkilogramową dziewczynkę. Urodziła dziecko w domu, w tym samym łóżku, w którym zostało poczęte. Sean, który wcześniej nie opuścił ani jednych zajęć w szkole rodzenia, był z nią przez całe szesnaście godzin porodu. A kiedy przyszedł czas na przecięcie pepowiny i położna wręczyła mu nożyczki, pęczniał dumą. A potem wziął nowo urodzoną córeczkę na ręce, spojrzał na kępkę rudych włosów i roześmiał się, maskując wzruszenie: -Przynajmniej oczy ma po mnie.

Jak wszystko w życiu Kitty, i jej nowa rodzina była nietypowa. Planowali poczekać z decyzjami o przyszłości do czasu, aż Sean ukończy college. To jednak

nie powstrzymywało go przed przychodzeniem do domu Kitty niemal każdej nocy. Trudno stwierdzić, czy więcej uwagi poświęcał Kitty, czy małej córeczce. Ostatecznie to on wybrał jej imię: Madeleine, które stali bywalcy „Herbacyanych serc” szybko skrócili do „Maddie”.

Jeszcze jedna osoba poczuwała się w takim samym stopniu do opieki nad Maddie. Jennie, mała córka Daphne, szybko wczuła się w rolę małej matki i trudno ją było oderwać od kołyski, na którą Sean zapracował u miejscowego stolarza, przez dwa dni tnąc u niego drewno. Jennie zabawiała małą Maddie niekończącą się konwersacją, szepcząc nad kołyską, jakby niemowlę rozumiało każde słowo, i dzieląc się z nią szczerze każdą zabawką i lalką. Gdyby ktoś obcy za nisko pochylił się nad kołyską, pięcioletnia Jennie przeszłaby go przenikliwym wzrokiem. „To moje dziecko” - obwieściłaby z godnością.

Jeśli chodzi o Daphne, zamieszkała w Miramonte na stałe. Kilka miesięcy po zniknięciu mamy poprosiła Rogera o rozwód i wynajęła skromny bungalow kilka ulic od domu Kitty. Z początku nie wszystko przebiegało gładko, jednak po kilku głupich groźbach Roger wykazał zaskakująco uczciwe podejście i ostatecznie osiągnęli porozumienie, które oboje byli w stanie zaakceptować. On zatrzymał mieszkanie w Nowym Jorku i mógł zabierać dzieci na sześć tygodni każdego lata oraz co drugie Boże Narodzenie i Wielkanoc. Opiekę nad dziećmi powierzono Daphne, przy czym argumentem nie bez znaczenia była imponująca zaliczka, jaką otrzymała od wydawcy na poczet honorarium za wspomnieniową książkę o swej rodzinie, która miała się ukazać jesienią.

Alex, która już była weteranką w takich bojach, zapewniła ją, że wszystko dobrze się ułoży. Kto jak kto,

ale ona dobrze to wiedziała - w grudniu wzięła ze swoim byłym mężem cichy ślub. Oboje sprzedali swoje domy, dzięki czemu pospłacali wszystkie długi Alex, i ku powszechnemu zaskoczeniu wprowadzili się do domu rodziców na Agua Fria Point. Dom należał się wszystkim trzem siostram, jednak Daphne i Kitty zgodziły się, by Alex spłaciła należną im część wartości domu w miesięcznych ratach.

W to piękne popołudnie w rocznicę śmierci mamy zebrały się wszystkie trzy na werandzie, na której jako dziewczynki spędziły wiele godzin. Parę metrów przed domem na podwórku Jennie wozila w wózek małą Maddie, której miodowe loki lśniły w słońcu. Bliźniaczki zabrały Kyle'a nad zatokę i przysięgły Daphne na wszelkie świętości, że nie spuszczą z niego oka.

Daphne siedziała z podwiniętymi nogami na zielonym plecionym krześle, otoczona siostrami, a tuż za drzwiami czekała spakowana walizka.

A może chcesz lemoniady? - zapytała Kitty z lekkim niepokojem w głosie. - Mogłabyś wziąć ze sobą termos. To długa droga.

Nie przejmuj się. Będziemy się zatrzymywać po drodze. Oni będą pili szampana, a nie lemoniadę - roześmiała się Alex.

Kitty westchnęła. - Chciałabym tylko... och, sama nie wiem. Byłoby przyjemnie, gdyby to była prawdziwa ceremonia. Z kwiatami i weselnym tortem. I z ryżem. Cóż to za ślub bez „Uncle Ben's”?

-I kto to mówi? - przesadnie skrzywiła się Alex.

- Spójrz na siebie i Seana. Zanim się zdecydujesz za niego wyjść, pewnie będziesz już na emeryturze.

Kitty zmarszczyła nos w udawanym oburzeniu. Przynajmniej będzie miał wtedy kto pchać mój wózek inwalidzki.

Ale wcześniej musi zrobić prawo jazdy - drażniła się żartobliwie Daphne. A potem powróciła do rzeczywistości. - Wiecie, może to szalone... ale po tym wszystkim, co się stało, wydawało mi się, że to jedyny dobry pomysł. Ostatecznie dwadzieścia lat temu niewiele brakowało, żebyśmy uciekli z domu wziąć ślub.

To kawał czasu. Nie pamiętam, co się właściwie wtedy stało - Alex pochyliła się nad stolikiem, nagle zaciekawiona. Wtedy Johnny to przeciął - przypomniała jej Daphne.

Nie jestem zaskoczona, po tym wszystkim, co tato mu zrobił. - Twarz Alex nieco posmutniała.

Daphne potrząsnęła głową. - Właściwie nie o to chodziło. Johnny bał się o mnie. Że poprzez to pozbawię się tyłu rzeczy. Byliśmy wtedy tacy młodzi. W pewien sposób to rozstanie wyszło nam na dobre. Przede wszystkim mam Kyle'a i Jennie.

Szczęściara. Przez cały tydzień nawet nie będziesz wiedziała o ich istnieniu. - Alex zaofiarowała się zaopiekować dziećmi podczas miesiąca miodowego Daphne i nie miała zamiaru pozwolić jej o tym zapomnieć.

Najważniejsze, że jesteś szczęśliwa - wtrąciła cicho Kitty. - Co tam ryż i tort weselny, jeśli masz mężczyznę, który dla ciebie wyrzekł się tronu.

Daphne roześmiała się z pewną troską. - No niezupełnie. Przecież ciągle jest prawnikiem, tylko nie pracuje w biurze Prokuratora Okręgowego. - Z pewnością prywatna praktyka ma swoje plusy - uśmiechnęła się Alex.

Przynajmniej nie będziesz głodować - powiedziała Kitty. Zupełnie jakby ktoś mógł głodować, jeśli mieszka dwie ulice od ciebie - zmarszczyła brwi

Alex, spoglądając z udawaną rozpaczą na pudło ciastek, które Kitty ze sobą przywiozła.

I wtedy Daphne usłyszała z daleka szum silnika. Pamiętała tamten zmierzch sprzed lat, gdy długo siedziała na tej werandzie w oczekiwaniu. Tym razem ciemnoniebieski thunderbird wyłonił się zza rogu i wjechał w Cypress Lane. Jednak za kierownicą siedział ten sam mężczyzna co przed laty, z przymrużonymi oczami i papierosem w kąciku ust. Dostrzegł ją na werandzie i zatraił. Pomachała mu dłonią, czując się znów jak szesnastolatka, przed którą rozpościera się czerwony dywan życia. Była olśniona i przerażona. Powoli wstała. Nogi się pod nią uginały. Poszła po walizkę i uściskała siostry na pożegnanie. A potem odetchnęła głęboko, wciągając do płuc zapach słonej wody i jałowca, i wsunęła rękę do kieszeni bluzy, gdzie dotknęła palcami dwóch biletów autobusowych sprzed lat. Wtedy zesła ze stopni werandy tak, jakby całe życie czekała na ten moment.

Z przepelnionym radością i nadzieją sercem wyszła na spotkanie mężczyzny, który zbliżał się ku niej ścieżką.